

**100
LAT**

NIEPODLEGŁOŚCI

Jędrzej Moraczewski

Wspomnienia
Ludzie, czasy i zdarzenia

Część pierwsza

Młodość i praca inżynierska

Tom 3

Lata 1900–1907

Opracowanie, wstęp i komentarz
Ilona Florczak



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

Jędrzej Moraczewski

Wspomnienia

Ludzie, czasy i zdarzenia



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

100
LAT

NIEPODLEGŁOŚCI

Jędrzej Moraczewski

Wspomnienia
Ludzie, czasy i zdarzenia

Część pierwsza

Młodość i praca inżynierska

Tom 3

Lata 1900–1907

Opracowanie, wstęp i komentarz
Ilona Florczak

 WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Łódź 2021

Ilona Florczak – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny
Katedra Historii Historiografii i Nauk Pomocniczych Historii
90-219 Łódź, ul. A. Kamińskiego 27a

RADA REDAKCYJNA
SERII 100 LAT NIEPODLEGŁOŚCI

Przemysław Waingertner – przewodniczący; członkowie: *Agnieszka Jędrzejewska*
Krzysztof Lesiakowski, Sebastian Pilarski, Lilianna Świątek, Piotr Zawilski
członkowie honorowi: *Kazimierz Badziak, Hubert Bekrycht*

RECENZENT
Janusz Gołota

REDAKTOR INICJUJĄCY
Monika Borowczyk

REDAKTOR WYDAWNICTWA UŁ
Dorota Stępień

SKŁAD I ŁAMANIE
Tomasz Pietras

PROJEKT OKŁADKI
Katarzyna Turkowska

Zdjęcie na okładce: Rodzina Moraczewskich i Kozickich, Kołomyja (ok. 1909 r.),
źródło: polona.pl, sygn. F.48129, fragment zdjęcia <https://polona.pl/item/zofia-i-jedrzej-moraczewscy-z-rodzina-kozickich,NTc2NTcyMQ/0/#info:metadata>

Wydanie publikacji zostało sfinansowane ze środków budżetu miasta Sulejówek

© Copyright by Ilona Florczak, Łódź 2021

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2021

Publikacja jest udostępniona na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie
niekomercyjne-Bez utworów zależnych 4.0 (CC BY-NC-ND)

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
Wydanie I. W.10048.20.0.M

Ark. wyd. 25,0; ark. druk. 24,5

ISBN 978-83-8220-391-2
e-ISBN 978-83-8220-404-9
<https://doi.org/10.18778/8220-391-2>
Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
90-131 Łódź, ul. Lindleya 8
www.wydawnictwo.uni.lodz.pl
e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl
tel. (42) 665 58 63

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI	7
NOTA EDYTORSKA	9
ROZDZIAŁ I	
SAMBOR 4 SIERPNIA 1900 - 28 MAJA 1902	13
ROZDZIAŁ II	
BUDOWA KOLEI W SPASIE 28 MAJA 1902 - 5 GRUDNIA 1904	97
ROZDZIAŁ III	
OBRAHUNEK W SAMBORZE 5 GRUDNIA 1904 - 1 GRUDNIA 1905 ...	205
ROZDZIAŁ IV	
ŁWÓW. OD 12 GRUDNIA 1905 DO 30 CZERWCA 1906	269
ROZDZIAŁ V	
BUDOWA KOLEI W WINNIKACH. 1 LIPCA 1906 - 7 KWIETNIA 1907 ...	317
BIBLIOGRAFIA	355
INDEKS OSOBOWY	367

OD REDAKCJI

Trzeci i ostatni tom pierwszej części *Wspomnień* Jędrzeja Moraczewskiego ma nieco odmienny charakter od dwóch poprzednich. Obejmuje lata 1900–1907 i ukazuje ewolucję poglądów, przebieg kariery zawodowej oraz drogę, jaką przebył inżynier kolejowy zanim poświęcił się zupełnie działalności politycznej, podejmując w 1907 r. decyzję o kandydowaniu do austriackiej Rady Państwa podczas pierwszych powszechnych wyborów parlamentarnych. Tym razem, w trzecim tomie *Wspomnień*, Autor więcej miejsca poświęcił sytuacji politycznej na ziemiach polskich, a mniej skupiał się na własnych losach. Opisywał najważniejsze wydarzenia, które na początku XX w. wzbudzały szczególnie silne emocje społeczeństwa polskiego. Obok relacji dotyczących warunków funkcjonowania ruchów społeczno-politycznych w Galicji, strajku robotników naftowych, stosunków między partiami politycznymi w zaborze austriackim, walki o reformę wyborczą itp., na kartach *Wspomnień* znajdziemy też szerokie odwołania do zdarzeń mających miejsce w pozostałych zaborach. Szczególne zainteresowanie Polaków zamieszkujących Galicję w owym czasie wzbudzała rewolucja 1905–1907, której przebieg wywierał również wpływ na sytuację i nastroje społeczne w zaborze austriackim. Moraczewski szeroko opisywał działalność Polskiej Partii Socjalistycznej-Frakcji Rewolucyjnej, przeprowadzone przez jej członków akcje terrorystyczne wymierzone w wysokich przedstawicieli administracji rosyjskiej w Królestwie Polskim. Starał się też ukazać działalność polskich socjalistów jako integralną część ruchu socjaldemokratycznego w Europie Środkowo-Wschodniej, szczególnie zaś na tle partii rozwijających się w krajach znajdujących się w strukturach imperium rosyjskiego. Nie mniejszą uwagę wzbudzały echa strajku wrześnińskiego, czyli walki dzieci polskich i ich rodziców we Wrześni przeciw germanizacji. Wyżej wspomniane wydarzenia szeroko opisywał „Naprzód” – organ galicyjskich socjalistów. Owe relacje wykorzystał

Jędrzej Moraczewski w trzecim tomie *Wspomnień*, powielając przy tym błędy redakcji dziennika, tj. niepoprawne zapisy nazwisk czy podawanie niepełnych lub niesprawdzonych informacji. Wydaje się, że galicyjska prasa codzienna stanowiła jedno z podstawowych źródeł wykorzystywanych przez Autora przy konstruowaniu narracji, także odnośnie wydarzeń, których był bezpośrednim obserwatorem (np. strajk robotników naftowych w Borysławiu). Ponadto na kształt *Wspomnień* miały wpływ przekonania polityczne Autora, a przede wszystkim jego ideologiczna niechęć wobec politycznych adwersarzy – polityków Narodowej Demokracji, których przedstawiał w niekorzystnym świetle.

W ostatnim tomie pierwszej części *Wspomnień* nie zabrakło również opisu codziennego życia inżyniera kolejowego, warunków i specyfiki wykonywanej przez niego pracy, a przede wszystkim kolorytu galicyjskiej prowincji w początkach XX w. Wiele miejsca zajmuje nakreślony przez uważnego obserwatora obraz specyficznych stosunków społecznych Galicji Wschodniej.

Podobnie jak wcześniejsze tomy i ten został napisany w sposób przystępny i anegdotyczny. Dodatkowo Autor wzbogacił go licznymi zabawnymi opowiastkami dotyczącymi pojawiających się na kartach postaci, ukazując w ten sposób ich bardziej ludzkie, przyziemne oblicze.

Ilona Florczak

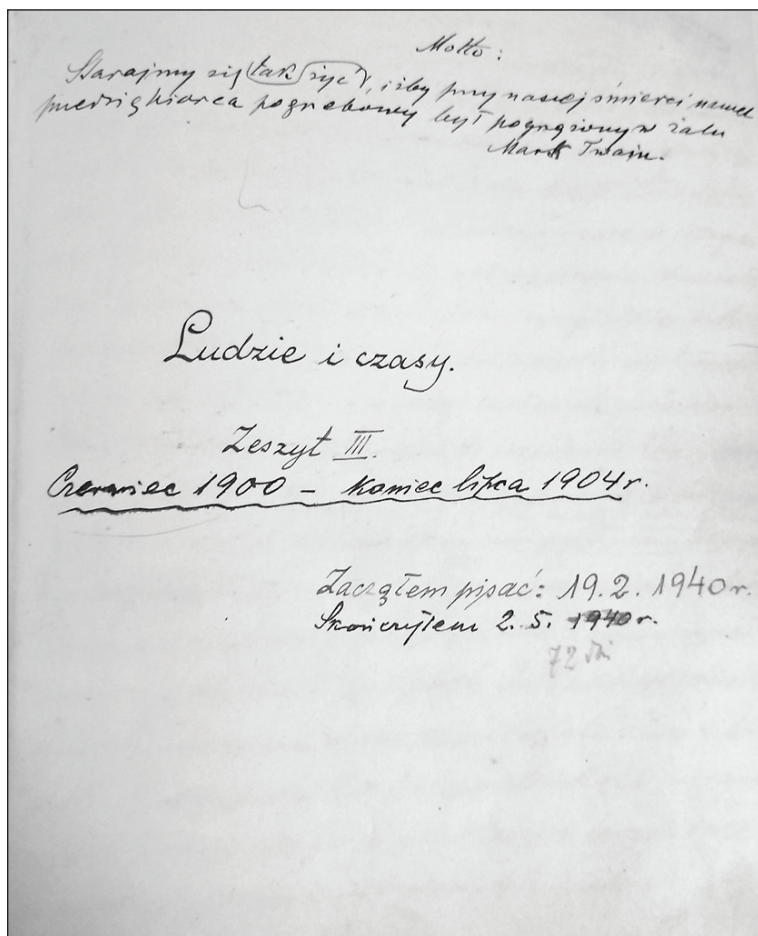
NOTA EDYtorsKA

Podstawę prezentowanej edycji stanowi maszynopis trzeciego tomu, pierwszej części *Wspomnień* Jędrzeja Moraczewskiego, liczący 143 strony i przechowywany w Archiwum Zofii i Jędrzeja Moraczewskich w Archiwum Akt Nowych w Warszawie pod sygnaturą 71/III-1. *Wspomnienia* te zostały przepisane z rękopisu w trzech kopiach na maszynie przez Autora, który przygotowywał je do wydania. Z maszynopisu natomiast zostały przepisane przez Mirosława Krzysztofa Smosarskiego.

Publikowane *Wspomnienia* opracowano, opierając się na projekcie instrukcji wydawniczej dla źródeł dwudziestowiecznych. Uwspółcześiono ortografię i interpunkcję, poprawiono literówki, ujednolicono zapis dat, zachowano oryginalny zapis liczebników. Bez oznaczenia w tekście poprawiono błędny zapis nazwisk. Zgodnie z obowiązującymi obecnie zasadami przyjęto pisownię wielkich liter. Dla oddania stylu pozostawiono oryginalną formę gramatyczną czasowników. Wszelkie tytuły (książek, wierszy itp.) zapisano kursywą. Wtrącenia pochodzące od Autora umieszczono bezpośrednio w tekście w nawiasie prostym. Uzupełnienia redaktorskie natomiast ujęto w nawiasie kwadratowym, podobnie jak oznaczenia błędnych form gramatycznych, używając znaku [s] (sic!). Zdecydowano się na zachowanie autorskiego podziału treści na pięć rozdziałów, zmieniając jedynie ich numerację z literowej (A, B, C itd.) na cyfrową (cyfry rzymskie dla rozdziałów i arabskie dla podrozdziałów). Pominęto natomiast, wprowadzone przez Moraczewskiego, spisy treści przed każdym kolejnym rozdziałem.

W przypisach dolnych, pochodzących od wydawcy, wyjaśniono cytaty i zwroty obcojęzyczne, archaizmy oraz dziś już rzadko używane przysłowia i powiedzenia. Starano się, o ile było to możliwe, podać krótkie encyklopedyczne dane o osobach pojawiających się na kartach *Wspomnień* i wydarzeniach, o których pisał Autor. Nie w każdym jednak przypadku

udało się odnaleźć jakieś wzmianki dotyczące opisywanej postaci lub ustalić daty urodzin i śmierci. W odwołaniach zamieszczono również informacje niezbędne do zrozumienia kontekstu opisywanych wydarzeń oraz sprostowania. Dodatkowo przygotowano *Indeks osobowy*, obejmujący wszystkie trzy tomy pierwszej części *Wspomnień*.



Fot. 1. Pierwsza strona trzeciego zeszytu *Wspomnień*
Źródło: Archiwum Akt Nowych, sygn. 71/III-1

Rozdział I

SAMBOR 4 SIERPNIA 1900 – 28 MAJA 1902

1.

Podróż przez Solnogród, Innsbruck, Monachium, Chiemsee do Lwowa.

Powrót do kraju trwał tydzień. Przepisy kolejowe pozwalały akurat tyle czasu zużyć na przejechanie tej ilości kilometrów, które dzieliły nas od Sambora. Wykorzystaliśmy ten czas na turystyczną wycieczkę przez słynne Gesäuse, przypominające nieco naszą dolinę chochołowską i do austriackiego letniego salonu Zell am See¹. Wprawdzie oficjalnie takim jest Ischl, bo do niego na lato zjeżdżał Franio Josip i obowiązkowo rząd austriacki, jednak Ischl nie ma tak wspaniałego, bezpośredniego obramowania górskiego, nie ma tak uroczego jeziora i wody jak właśnie Zell am See. Nie dają się porównać ze sobą przepiękna, góralska, stylowo alpejska wieś z miastem też górskim, też alpejskim, ale ostatecznie miastem, pełnym hoteli, kramów, sklepów, restauracji, typowo wielkomiejskiego gwaru i ruchu ulicznego. Stąd pojechaliśmy do Solnogrodu², w którym bawiliśmy za krótko, by zwiedzić zamek czy pałac na górze, ale dość długo, by skrupulatnie obejrzeć wszystkie tablice pamiątkowe i pomnik Mozarta³. Miasto widzieliśmy bardzo pobieżnie, bo spieszyliśmy do Innsbrucku. Nie wiem,

¹ Zell am See – miasto w Austro-Węgrzech, położone nad jeziorem Zeller See, około 100 km od Innsbrucka.

² Mowa o Salzburgu, mieście w Austrii.

³ Wolfgang Amadeusz Mozart (1756–1791) – austriacki kompozytor i wirtuoz.

czy trafiliśmy tam na zwyczajne czy nadzwyczajne oświetlenie. Wydało się jakby tuż, jakby o kilkaset kroków od krańców miasta otaczał je parawan skalistych, prawie pionowych gór, sięgających od 3 do 4000 metrów nad poziom morza. Widok naprawdę niezwykły z powodu bliskości tych gór. Innsbruck leży, przynajmniej tak się zdawało, w nieszerokiej nadrzecznej dolinie. Dużo w nim starych, pięknych domów. Fotografowałem Złoty Dach⁴ na 3-piętrowym, przepięknym wykuszu nad wejściem do domu znakomitych w średniowieczu kupców Fuggerów⁵. Ta sama rodzina, której kamienica i winiarnia w Warszawie słynie w całej Polsce. Jest to niewątpliwie najbardziej interesujący zabytek tego miasta. Zwiedziliśmy kościół z pomnikiem cesarza Maksymiliana Habsburga⁶, o którego cudownym ocaleniu na skałach pod Innsbruckiem opowiadały nam czytanki przepisane dla galicyjskich szkół ludowych. Był tam pomnik Andrzeja Hofera⁷, wodza powstańców tyrolskich przeciw Bawarom i Francuzom. Miasto podobało się nam, mimo swej obcości.

W Monachium zwiedziliśmy pinakotekę⁸. W niej zbuntowałem się przeciw szablonowemu zwiedzaniu miast, przeciw ich oglądaniu wedle recepty przez kogoś ułożonej, przeciw oglądaniu muzeów i galerii obrazów w miastach, przez które się tylko przelatuje. Od podnoszenia głowy do góry tylko szyja boli w galerii obrazów, a od łożenia i przystawiania co chwila, tylko nogi cierpną w muzeach. Ryczałtowe oglądanie 500 najwspanialszych płócien mistrzów, malujących „Madonnę con Bambino”, „Zdjęcie Chrystusa z Krzyża”, „Marię Magdalenę”, lub „Kamienowanie św. Szczepana” nie daje żadnej artystycznej przyjemności. Przeciwnie, zraża do malarstwa średniowiecznego. Naprawdę w Monachium przykuły nas tylko boecklinowskie⁹ obrazy na wystawie. Tedy, nie zaglądając do przewodników, z planem miasta w ręku puściliśmy się w wędrówkę po ulicach. Oglądaliśmy z zewnątrz bardzo oryginalną, ale nieładną katedrę, której wieżycę uparcie nasuwały na myśl kufle piwa. Trochę swoim wyglądem, a trochę pod sugestią afisza

⁴ Złoty Dach (niem. *Goldenes Dachl*) – jeden z najbardziej znanych zabytków Innsbrucka, powstał z okazji ślubu Maksymiliana I Habsburga z córką księcia mediolańskiego Marią Bianką Sforzą.

⁵ Fuggerowie – rodzina niemiecka wywodząca się z Augsburga; jej przedstawiciele należeli do najbogatszych kupców końca średniowiecza i początków ery nowożytnej.

⁶ Maksymilian I Habsburg (1459–1519) – od 1486 król Niemiec, od 1508 r. Święty Cesarz Rzymski, arcyksiążę Austrii od 1493 r.

⁷ Andreas Hofer (1767–1810) – tyrolski bohater narodowy, przywódca powstań narodowych w okresie wojen napoleońskich.

⁸ Pinakoteka (z łac.) – galeria obrazów.

⁹ Arnold Böcklin (1827–1901) – szwajcarski malarz, rzeźbiarz i grafik tworzący w nurcie neoromantyzmu i symbolizmu.

reklamującego monachijskie browary, na którym umieszczono widok katedry. Zwiedziliśmy pałac królewski. Monachium też zrobiło na nas dodatnie wrażenie.

Po dwóch dniach pojechaliśmy do „morza bawarskiego”, do jeziora Chiemsee¹⁰, by zwiedzić zbudowany na wyspie „panów”¹¹ (są tam i wyspa „kobiet”¹², i „kapuściana”¹³) zamek króla Ludwika II Bawarskiego¹⁴, okrzyczanego wariata. Nie wiem, czy był wariatem czy nie. To jedno wiem, że występował przeciw Wilhelmowi I¹⁵. Nawet jego wypowiedzenia o robotnikach rolnych, wędrujących z Galicji na saksy i do Prus były nam bardzo sympatyczne. To drugie wiem, że oglądałem rezydencję cesarza austriackiego w Burgu i Schönbrunnie, Maksymiliana meksykańskiego w Miramare, króla włoskiego w Wenecji, bawarskiego w Monachium, ale żadna z nich nie mogła się równać z arcyzmem pałacu w Chiemsee. Monachijczycy opowiadali nam, że wprawdzie król wydaje olbrzymie sumy na swoje fantazje budowlane i artystyczne, graniczące z obłądem, ale wszystkie, rzekomo wyrzucane przez niego pieniądze, zostały zużyte wyłącznie w Bawarii, podniosły znacznie poziom rękodzieła, wyrobiły smak artystyczny w robotnikach i podniosły ich stopę życiową. Król bardzo się za granicą zadłużył, ale te z zagranicy przywiezione „hroszi” zostały w kraju.

Gruntownie przemęczeni, zwiedziwszy kawałek świata, odetchnęliśmy w hotelu w Krakowie. 11 sierpnia 1900 r. zgłosiłem się w kierownictwie budowy kolei we Lwowie u mego nowego, a przecież dawnego szefa Kosińskiego¹⁶. Śmiem twierdzić, że radość była obopólna. Dowiedziałem się, że mam budować los w Spasie, podległy sekcji samborskiej. Sekcyjnym jest Żak¹⁷. A więc stara kompania. Na razie wypracowanie projektu szczegółowego w Samborze, połączone oczywiście z uzupełnieniem zdjęć w terenie,

¹⁰ Chiemsee – polodowcowe jezioro o powierzchni blisko 80 km² w Górnej Bawarii u północnego podnóża Alp Salzburskich.

¹¹ *Herrenchiemsee, Die Herreninsel* (niem.) – największa z wysp na jeziorze Chiemsee.

¹² *Frauenchiemsee, Die Fraueninsel* (niem.) – druga co do wielkości wyspa na jeziorze Chiemsee.

¹³ *Die Krautinsel* (niem.) – Wyspa Kapuściana lub Wyspa Ziołowa, jedna z niezamieszkałych wysp na jeziorze Chiemsee.

¹⁴ Ludwik II Wittelsbach (1845–1886) – król Bawarii od 1867 r.

¹⁵ Wilhelm I Hohenzollern (1797–1888) – król Prus w latach 1861–1888, prezydent Związku Północnoniemieckiego w latach 1867–1871, od 1871 r. cesarz niemiecki.

¹⁶ Stanisław Kosiński (1847–1923) – inżynier kolejowy, budował i nadzorował budowę linii kolejowych w Galicji. Był m.in. kierownikiem budowy linii kolejowych na trasie Tarnopol–Kopyczyńce i Czortków–Iwano-Frankiwsk. Od 1906 r. zatrudniony w austriackim Ministerstwie Kolei Żelaznych.

¹⁷ Albert Żak (1859–?) – inżynier zatrudniony przy budowie linii kolejowych.

po czym Spas nad Dniestrem, letnisko żydowskie, pijalnia żętycy¹⁸, kąpiele w Dniestrze, Młynówce albo Lenince, spacer w parku na górze zamkowej, wszystko w kluczu Wodzickich.

2.

Proces Rabieja w Samborze. Moi koledzy. Praca w Beniowej. Jeleń. Polowanie z gończy. Niedźwiedzica. Smętne rozmyślenia.

Sambor, miejsce naszego dłuższego pobytu, zostało świeżo wystawione sensacyjnym procesem, na wiosnę tego roku¹⁹, przeciw wachmistrzowi miejskiej policji Janowi Rabiejowi. Ten samborski detektyw używał dla wydobywania zeznań od aresztantów zmyślnej maszynki do ściskania palców. Gdy przykręcił śrubę, każdy aresztowany zeznał to, co Rabiej chciał. Oskarżony uważał tego rodzaju postępowanie śledcze za rzecz całkiem naturalną, której się w sądzie nie wypierał. Z jego zeznań, w czasie rozprawy, wynikało ponad wszelką wątpliwość, że zarówno inspektor policji Eitner²⁰, jak i jego władza przełożona, burmistrz miasta Budzynowski²¹ (z wyjątkiem miast Lwowa, Krakowa i Przemyśla policja była organem władz samorządowych, a nie państwowych), wiedzieli o tej maszynowej produkcji zeznań. Charakterystycznym dla ówczesnych rządów był fakt, że prokuratoria oskarżyła tylko podrzędną, bądź co bądź, figurę podkomendnego, a nie odpowiedzialnych istotnych sprawców. Że zamiar oszczędzania samborskich filarów rządowych niezupełnie się udał, zawdzięczać należy bratu oskarżonego, greckokatolickiemu księdzu Franciszkowi Rabiejowi²², który zacięcie, z wielką energią domagał się pociągnięcia do odpowiedzialności insp. Eitnera. Tyle wygrał, że w końcu roku stanął wreszcie policmajster samborski przed sądem przysięgłych. Starannie dobrani przysięgli sędziowie uwolnili Eitnera ku zdumieniu całego kraju – sądu samborskiego też!

¹⁸ Żętyca (reg.) – serwatka z mleka owczego ściętego podpuszczką, powstająca przy wyrabianiu oscypków.

¹⁹ Proces Jana Rabieja i 10 innych funkcjonariuszy rozpoczął się w marcu 1899 r. w Stanisławowie.

²⁰ Ludwik Eitner – inspektor policji w Samborze.

²¹ Ignacy Budzynowski (1842–1902) – doktor praw, adwokat, burmistrz Sambora i honorowy obywatel miasta.

²² Franciszek Rabiej – ksiądz greckokatolicki, działacz społeczny w Samborze.

W tym sądzie pracował mój szwagier Kozicki²³. Rozgłos „czerwonego sędziego” spowodował, że został odsunięty, ku swej radości, od spraw karnych. Doskonały cywilista cieszył się w mieście doskonałą opinią. Przez niego i jego nieposzlakowanie mieliśmy stosunki w mieście od razu wyrobione. Koziczcy znaleźli nam na ul. Tkackiej doskonałe mieszkanie. Co prawda był w nim grzyb, ale konia z rzędem można było ofiarować temu, kto by na Tkackiej znalazł dom bez grzyba. Ulica była bardzo przyjemna, bo parterowe domy w głębokich ogrodach miały dużo świeżego powietrza.

W biurze zastałem wielu znajomych, przyjaciół i kolegów zarówno z poprzedniej budowy, jak i z techniki. Mój bezpośredni szef Żak miał nadzór nad czterema losami, od Sambora w góry. Przebudowę stacji samborskiej miał prowadzić starszy od nas, bardzo doświadczony inżynier, Godfrejów²⁴, ogromnie przez nas wszystkich lubiany dla swej zacności i prawdziwie głębokiego serca. Od miejsca odgałęzienia się naszej linii od stacji zaczynała się sekcja Żaka i los młodego inżyniera Wątorka²⁵ (obecnie [1940] – profesor Politechniki Lwowskiej), za nim los starosamborski Schmoscha²⁶, potem mój spaski, zaś los w Rozłuczu, poza moim, miał budować inż. Vodička, Czech, sympatyczny chłop, dobry kolega i niezły inżynier. Sekcję linii ze Lwowa do Sambora prowadził Jan Pelc [Peltz]²⁷. Do niej dostał się Tadeusz Kobylański²⁸, który najpóźniej z nas wrócił z obczyzny, ale przecież dość wcześnie, aby się do tej budowy dostać. W następnej górskiej sekcji znalazł się i Fischler Abba, i Loegler²⁹, i cała plejada młodych inżynierów,

²³ Włodzimierz Kozicki (1860–1933) – prawnik, zatrudniony w c. k. służbie państwowej. Z racji wykonywanego zawodu zamieszkiwał w różnych miejscowościach Galicji Wschodniej, m.in. w Brzeżanach, Kołomyi, Przemyślanach, Lwowie, Samborze i Tarnopolu.

²⁴ Adolf Godfrejów (1852–1912) – inżynier kolejowy, samborski działacz społeczny, po 1907 r. pełnił funkcję radnego w Nowym Sączu.

²⁵ Karol Wątorek (1875–1944) – inżynier kolejnictwa, w latach 1898–1908 zatrudniony przy budowie kolei, następnie zatrudniony w Politechnice Lwowskiej, od 1912 r. jako profesor zwyczajny. Był dziekanem Wydziału Inżynieryjnego (1918/1919), także rektorem w latach 1924/1925.

²⁶ Być może mowa o Marcusie Schmoschu (1864–1931) – inżynierze pracującym przy budowie linii kolejowych we wschodniej Galicji.

²⁷ Zapewne Jan Peltz – inżynier zatrudniony przy budowie kolei państwowych, przed I wojną światową inspektor c. k. kolei państwowych w Krakowie, naczelnik sekcji konserwacji.

²⁸ Tadeusz Kobylański (1870–1932) – student Wydziału Inżynierii Szkoły Politechnicznej we Lwowie w latach 1888–1893, następnie inżynier przy budowie linii kolei państwowych w Galicji.

²⁹ Teodor Loegler – urodzony w Tarnowie, studiował na Wydziale Inżynierii Szkoły Politechnicznej we Lwowie, a następnie pracował przy budowie linii kolejowych, m.in. w Stanisławowie i Tarnopolu.

z których część pracowała na technice w naszym tajnym związku i w Kółku „Ognisko”, jak Kühnel³⁰, Nowicki³¹, Wiktor³², Zipser³³, a prócz nich: Bączalski³⁴, Kolbuszowski³⁵, Kwiatkowski, Marynowski³⁶, Nawrocki³⁷, Niewiadomski³⁸, [Fryderyk] Pordes³⁹, [Franciszek] Stettner, Winiarz⁴⁰, geometrzy: [Jan Walerian] Manowarda, Tylec⁴¹, technicy ze średnim wykształceniem i inni współpracownicy: Bittner, Cycoń jeden i drugi, [Franciszek] Glaser, Kleinberger, [Mieczysław] Mistat, [Włodzimierz] Mauks. Do miasta liczącego 18 000 mieszkańców (w połowie chłopów) zjechało przeszło 40 inżynierów, geome-trów i absolwentów średnich szkół technicznych. Wystarczająca ilość, żeby miasto przewrócić do góry nogami albo zawojować. To drugie bardziej mi się uśmiechało, tym bardziej, że nie widziałem żadnego miasta z nogami. Wprawdzie stał przed nami ogrom wyężdżającej, zawodowej pracy, jednak wieczory, niedziele i święta w czasie, w którym przebywaliśmy w mieście, były wolne i można je było użyć na pracę społeczną.

W jesieni, w porze stosownej do pracy w polu, w połowie września, znalazłem się w górach, na zdjęciach, blisko granicy węgierskiej. Bowiem dopiero co zdecydowano, że nasza kolej przekroczy Karpaty nie w Wołosatem, tylko

³⁰ Artur Kühnel (1874–1925) – działacz Bratniej Pomocy, inżynier kolejowy, profesor Politechniki we Lwowie, znawca problematyki budowy dróg i robót ziemskich.

³¹ Być może mowa o Tadeuszu Nowickim urodzonym w 1870 r., studencie Wydziału Inżynierii Szkoły Politechnicznej w latach 1892–1896.

³² Stefan Wiktor – inżynier kolejowy, zatrudniony w c. k. dyrekcji kolei państwowych w Stanisławowie, w II Rzeczypospolitej prezes Dyrekcji Kolei Państwowych tamże, następnie Dyrekcji Kolei we Lwowie.

³³ Kazimierz Zipser (1875–1961) – inżynier kolejnictwa, absolwent Politechniki Lwowskiej, w latach 1928/1929 i 1932/1933 rektor tejże uczelni. Przed wybuchem I wojny światowej pracował przy budowie linii kolejowych w zaborze austriackim, głównie w Galicji. Po II wojnie światowej związany z Politechniką Wrocławską.

³⁴ Wiesław Bączalski (1879–?) – absolwent Szkoły Politechnicznej we Lwowie. W II Rzeczypospolitej pracował m.in. jako główny inspektor komunikacji.

³⁵ Michał Kolbuszowski (1879–?) – absolwent Szkoły Politechnicznej we Lwowie, inżynier zatrudniony przy budowie kolei państwowych, następnie inżynier miejski w Kołomyi.

³⁶ Zygmunt Marynowski (1876–1937) – inżynier kolejowy, absolwent Szkoły Politechnicznej we Lwowie, członek Towarzystwa Politechnicznego.

³⁷ Być może Marian Nawrocki – urodzony w 1877 r. w Kętach, słuchacz Szkoły Politechnicznej we Lwowie w latach 1895–1897.

³⁸ Marian Niewiadomski (1877–1943) – inżynier pracujący przy budowie kolei galicyjskich, mąż siostry Autora *Wspomnień*, Marii (1874–1960).

³⁹ Być może Edmund Pordes – urodzony w 1865 r. absolwent Wydziału Mechanicznego Szkoły Politechnicznej we Lwowie.

⁴⁰ Być może Kazimierz Ignacy Winiarz (1878–?) – urodzony we Lwowie, student Wydziału Inżynierii tamtejszej Szkoły Politechnicznej.

⁴¹ Być może Józef Tylec (1852–?) – absolwent Wydziału Inżynierii Szkoły Politechnicznej we Lwowie, pracujący jako inżynier kolejowy w służbie państwowej.

w Siankach i złączy się z węgierską koleją w Użoku. W Siankach, ostatniej wsi galicyjskiej na pograniczu węgierskim, nazwanej tak od źródeł Sanu (Sianu po rusku), zdejmowali teren Kühnel i Wiktor. Ja byłem ich najbliższym sąsiadem w Beniowej. Mieszkąłem u leśniczego. Trasa kolei przerzynała ogromne lasy, po prostu dziewiczą puszcę, dla mnie całkiem nowy kraj. Stuletnie jodły i smreki⁴² padły w tej puszczy albo z uwiadu starczego, albo zwalone szlagiem (piorunem), albo obalone szalonym podmuchem huraganu, nietknięte ręką człowieka. Nieraz leżały na sobie dwa, trzy ogromne pnie, mchem porośłe, pozornie zdrowe, pozornie mocne, pozornie całe. Ale kto złudzony pozorem wszedł na nie, zapadał się nieraz aż po szyję w próchno. A stare, wysoko w górę sięgające drzewa, blisko metrowej średnicy, szumiały nad lasem, osłaniały ziemię, a mnie zamykały drogę i jakby z politowaniem patrzyły na małe stworzenia, które z biało-czerwonymi tyczkami albo z wąską deską podzieloną białymi i czarnymi kreskami biegały po lesie, hukając, krzycząc i rozmawiając ze sobą. Nieraz cały dzień trzeba było stracić, żeby sobie wyciąć pole widzenia do jutrzejszej roboty. A gdy nazajutrz rano, w środku puszczy ustawił instrument i lunetą szukałem swej wczorajszej wizury⁴³, zobaczyłem wspaniałego jelenia, z rosochatą koroną rogów na głowie, rozglądającego się niespokojnie po swoim królestwie i szukającego mądrymi oczyma śmiałka, który mu gąszcz przerzedził, niepożądany przeciąg wywołał, otworzył okno w głąb jego siedziby. Oderwać się było trudno od widoku tego króla puszczy. Stałem przy lunecie jak urzeczoną, póki jelen powoli nie ustąpił z mej linijki. Raz idąc do pracy ruszyliśmy żbika, a już jarząbki stale płoszyliśmy w krzakach otaczających leśniczówkę i gajówkę. Robotę spieszyłem. Przerywały ją tylko niedziele i ruskie święta, no i słota, zresztą nierzadka w tych stronach. Raz czy dwa pojechałem w takie słotne dni do Kühnela i Wiktora na wista. Leśniczy kusił mnie polowaniem na grubego zwierza. Kilka razy w niedzielę, a raz w sobotę, polowaliśmy z gończymi. Byłem młody i silny, więc gnałem bez pamięci na szczyty po jednej stronie doliny, po drugiej wspinał się na góry leśniczy. A te góry i szczyty wznosiły się 600 do 700 metrów nad dolinę. Braliśmy je w niewiarygodnie krótkim czasie. Gajowy doprowadzał dołem psy i puszczał je ze smyczy, gdy na trop trafiły. To polowanie dawało najwięcej wzruszeń i cudowne widoki. Łączyło myślistwo z turystyką, ale rzadko dawało łup, tj. zadośćuczynienie za trud noszenia strzelby i torby myśliwskiej. Gajowy puszcza psy. Za chwilę grają cienko, grubo, głośno, zajadle, pojedynczo lub wszystkie razem. A gdy zajadle, a gdy razem – wyczuwa się przez skórę – nie szarak, nie lis, tylko

⁴² Smrek – świerk.

⁴³ Wizura – przecinka w środku lasu, zazwyczaj będąca pozostałością po pomiarach geodezyjnych.

gruba sztuka. Posuwamy się grzbietami górskimi naprzód, by zabiec drogę. Nerwy grają na całego, bo przecież trzeba zjawić się na czas, nie za daleko, nie za blisko, bo przecież trzeba dojrzeć zwierza, bo przecież nie wolno chybić! Między zdenerwowaniem z nadzieją triumfu przygrywa, przez kilkadziesiąt minut, muzyka organów. Naraz fałszywy ton przerywa tę orkiestrę. To trąbka gajowego odwołująca psy. Po chwili wszystko cichnie. W godzinę potem słyszę tupot kroków pobereźnika. Za chwilę wpada na mnie jeden potem drugi pies, a tuż za nimi nadciąga gajowy z trzecim na smyczy, błady jak śmierć, trzęsący się jeszcze ze wzruszenia. Siada na ziemi, zapala fajkę i opowiada. Psy wpadły na trop niedźwiedzia i poszły za nim. On pobiegł za psami. Doszedł zwierza, niedźwiedzicę z młodymi. Atakowała psy. „Przestraszyłem się o psy i o siebie. Więc odwołałem psy i uciekłem z nimi”, zakończył swą opowieść.

Najczęściej jednak ruszyły psy łanię, jelenia lub sarnę. Choć tedy zwierzyna wyszła na myśliwego w możliwej odległości, nic mu z tego nie przyszło. Jak na kpiny miałem nieraz jarząbka lub cietrzewia na strzał, ale przygotowany na stanowisku na grubego zwierza, zasłuchany w koncert sfory psów, nie mogłem przedwczesnym strzałem do ptaka psuć polowania. Wiele razy puszczane gonczary dawały nam dużo rozkosznych wrażeń, dużo łożenia do góry i z góry, i znów na górę, i na dół, dużo górskiego powietrza, a mało zwierzyny. Jeden koziołek, jakaś lisiura, kilka jarząbków to cały nasz plon.

W pogodne dni w południe słońce tak przygrzewało, że jeszcze 8 października, tuż blisko źródeł Sanu, kąpałem się w rzece z całą przyjemnością, dla ochłody.

Ale inżyniera opadały w puszczy także smętne myśli. Co się stanie z tym wspaniałym dziewiczym lasem po wybudowaniu kolei? Gdzie podzieją się jelenie, danielle, żbiki, rysie, wilki, wydry, niedźwiedzie? Jaki los czeka te stuletnie smreki, buki, dęby, jodły? Ten tak rzadki w Polsce, ba! w Europie uroczy dziki zakątek zamieni linia kolejowa w pseudocywilizowane górskie letniska. Każdą stację kolejową otoczą pretensjonalne wille, pensjonaty, kawiarnie, szynki. Jedyną jasną stroną była pewność, że w czasie samej budowy będzie zarobek dla kilkunastu tysięcy robotników, a po skończonej budowie tartaki, składy drzewa i wyręby leśne dadzą stałą pracę kilku tysiącom ludzi, których by bezrobocie i nędza wyгнаły na tułaczkę za ocean. Gdybyż przynajmniej ta puszcza poszła na meble gięte, na parkiety, forniry, dykty, stolarski materiał meblowy, stolarszczyznę budowlaną, a nie na kłoce i deski, na deski i kłoce wywożone do Niemiec! Ale nie! Kraj nieuprzemysłowiony, bez własnych kapitałów, zdobędzie się tylko na rabunkową gospodarę w puszczy. I to ułatwi nasza kolej!

W połowie października byłem [z] powrotem w Samborze. Tu zastałem run na powiatową Kasę Oszczędności. Wiązano brak gotówki w kasie z osobą radcy sądowego Giżowskiego⁴⁴, posła do parlamentu. Podobno p. Giżowski – dawniej Zucker – zaciągnął w niej zbyt wysokie pożyczki hipoteczne, nie mając należytego pokrycia. Mówiono o brakach dochodzących do 300 000 koron. Była to przesada. Kasa poniosła kilkadziesiąt tysięcy koron strat, które pokrył powiat. Czy była w tym wina Zuckera-Giżowskiego? Czy nie? Nie umiem powiedzieć. Daszyński⁴⁵ sparaliżował w parlamencie jego odezwanie się przestrogą, by z masłem na głowie nie pchał się na słońce. Poruszał sprawę Giżowskiego, ale nie wiązał jej z finansami powiatowej Kasy, tylko z finansami prywatnych osób.

3.

Opis Sambora. Nanuchy. Coś niecoś o królowej Bonie. Rozwiązanie parlamentu. Wycieczka do Krzywczy i jeszcze Herszko Weingeist. Hudec, Mokłowski, Hankiewicz.

Sambor, miasto powiatowe, dawniej stolica cyrkułu (od łac. *circulus*, okręg, dawn[iej] dzielnica, obwód, okręg miasta lub biuro policyjne, komisariat), składa się z w dwóch piątach polskiego, w trzech piątach żydowskiego, zwykłego dwutysięcznego osiedla galicyjskiego i ze wsi, po-prawniej mówiąc, przedmieść, zamieszkałych przez 8000 rolników. W jedną stronę świata ciągnie się z miasta dwukilometrowy pas przedmieść, Powodowej po lewej, a Powtórni po prawej stronie drogi. W drugą stronę wlecze się wąz przedmieść Średniej, Dolnej i Zawidówki, nawet nieco dłuższy od tamtego. Szóste przedmieście, Zamiejska, skupione tuż koło miasta właściwego, jest zamieszkałe przeważnie przez Rusinów, podczas gdy tamte przedmieścia są rdzennie polskimi. Nie umiem powiedzieć kto, kiedy i dlaczego nadał polskim przedmieszczanom samborskim przezwisko „nanuchów”. Ich osadziła w początkach XVI wieku, w jagiellońskich czasach, królowa Bona⁴⁶, znakomita ekonomistka i pierwszorzędnny gospodarz na królewskich

⁴⁴ Juliusz Giżowski (1852–1938) – prawnik, polityk konserwatywny, poseł do austriackiej Rady Państwa z ramienia stronnictwa konserwatywnego.

⁴⁵ Ignacy Daszyński (1866–1936) – polityk socjalistyczny, poseł do austriackiej Rady Państwa, przywódca galicyjskiej PPSD, po odzyskaniu niepodległości marszałek Sejmu w latach 1928–1930 i wielokrotny poseł.

⁴⁶ Bona Sforza d'Aragona (1494–1557) – żona króla Zygmunta I Starego, od 1518 r. królowa Polski.

dobrach. Na pustkach powstałych po zdobyciu i zniszczeniu Sambora w samym końcu XV wieku przez najazd turecko-tatarski osadziła Bona polskich chłopów, znęconych tam reformą agrarną, obmyśloną i konsekwentnie przeprowadzoną przez genialną kobietę. Osadnicy, sprowadzeni do starostwa samborskiego przez tę pierwszą kolonizatorkę kresów wschodnich, zachowali nie tylko swój język, współczesny wiekowi złotemu polskiej literatury, ale bardzo dużo obyczajów, strój ówczesny też. Pilnie wystrzegając się małżeństw mieszanych z ludnością niepolską, uchronili nie tylko język przed pomieszaniami go z ruskim, ale zapobiegli rozproszaniu swych pól, skomasowanych jeszcze przez Bonę. Wytworzyła się z nich jakby jedna rodzina, stosunkowo bardzo zamożna. Najczęstsza posiadłość podmiejska obejmowała przeciętnie 10 mórg roli, sadów i ogrodów w doskonałej czarnej ziemi, w mieście, w którym był pewny i zyskowny zbyt nabiału, drobiu i wszelkiego rodzaju ogroduwizn. Bardzo mądrymi nie byli, moralnie twardymi też nie, ale fizycznie mocni, ale solidarnością silni, ale pewni siebie, bo zamożni, bo dobrze gospodarzący, ale po chłopsku zarozumiali, bo patrzący z góry na ciarachów⁴⁷, ale pobożni, bo obserwujący ściśle przepisy Kościoła. Toteż warto było widzieć te niedzielne pochody przedmieszczan, rano na sumę do fary i z sumy do domu, po południu na nieszpory i wieczorem z powrotem. Gdy kompanie przedmieszczan, uszykowane przedmieściami, waliły środkiem ulicy czwórkami, dudniła ziemia, widziało się siłę, czuło się, że *chłop potęgą jest i basta*⁴⁸, bo w przyległych domach odczuwało się drganie pod uderzeniami ich stóp. Mężczyźni jednakowo ubrani w białe sukmany z czerwonymi mankietami, z czerwonymi kołnierzami i wyłogami, z wyszytymi na piersiach czerwonymi słońcami, w butach z cholewami. Głowy pokryte niskim, okrągłym kapeluszem o szerokim rondzie, zdobionym wąską, czerwona wstążką.

Sąsiadujące z Samborem wsie, jak Biskowice, Strzałkowice lub trochę dalsze Chłopy, Czukiew, Dublany, Łanowice, Milczyce, Sąsiadowice, Tuligłowy i 15 innych są również osadnictwem nanuchowym, są również polskimi wyspami wśród ruskiej ludności, bo w tych wsiach żywioł polski wynosi 85%. Dzięki przedmieściom i pobliskim wsiom ludność polska przeważa w Samborze nad żydowską i ruską, asymiluje, zamiast być samej narażoną na wynaradawianie.

Cóż mam o samym mieście powiedzieć? Że leży nad Dniestrem i Strwiążem, że ma wcale piękną wieżę ratuszową, w przyzwoitym rynku, że ta wieża przypomina lwowską ratuszową, a tym samym i florencką. A zresztą? Ot! W dawnym klasztorze bernardynów rozsiadł się sąd obwodowy i znalazło

⁴⁷ Ciarach (gw.) – chłop ubierający się po miejsku, udający mieszczanina.

⁴⁸ Cytat z *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego.

przysłanie więźniów, w klasztorze dominikanów koszarowało wojsko, w kościele brygidek był magazyn wojskowy, a w samym klasztorze brygidek dyrekcja skarbową, w budynkach pojezuickich urzędowało starostwo. Na miejscu, gdzie stał zamek królewski – Sambor z 90 wsiami był królewszczyzną – zastaliśmy browar i... prochownię. Dziwnie symbolicznego losu doczekał się ten zamek samborski, który przed 300 laty był rodzajem miny prochowej, gdy do niego, do pięknej wojewodzianki Maryny⁴⁹, córki starosty samborskiego Mniszka [Mniszcha]⁵⁰, zawitał w konkury Hryćko Otrepjew⁵¹, szalbierz podający się za Dymitra⁵², syna cara Fiodora Iwanowicza⁵³, znany w dziejach polskich jako Dymitr Samozwaniec. W miejscu, w którym ongiś ważyły się losy Rosji i Polski, tj. całego wschodu Europy, warzy się po 300 latach kiepskie piwo samborskie! *Sic transit gloria mundi!* (<łac.> – tak przemija chwała tego świata). Żeby tylko ta „gloria” przemijała. Ale ona potrafiła błotem obrzucić pamięć najlepszej polskiej królowej, Bony. A przecież w Samborze przechowują pergaminowe dokumenty świadczące o świetnej gospodarce Bony w samborskich dobrach królewskich. Ona to ustanowiła opłaty za pobieranie wody z budowanego właśnie dla miasta wodociągu, zresztą pieniądze przyczyniwszy się do jego budowy. Skłoniła swego męża króla Zygmunta Starego⁵⁴, by jednym pociągnięciem pióra załatwił sprawę, która w dzisiejszych czasach wywołuje w radach miejskich bezdenne spory i kłótnie za i przeciw opłatom za wodę. Próbowala rozwiązać sprawę ruską i żydowską, a ślad tych jej prób [pozostał] w archiwach samborskich, o ile ich wojny w XX wieku nie zniszczyły. Rusinom pozwoliła wybudować cerkiew, byle była tak obronna, by jej mury wzmocniły warownie miejskie. Dokumenta [s] świadczą o jej pomysłach sfinansowania wydatków na obwarowanie Sambora.

Po tym wycinku historycznym, szkicującym rys znaczenia miasta w przeszłości, cóż powiedzieć o teraźniejszości w 1900 r.? Miasto miało opinię

⁴⁹ Maryna Mniszchówna (1588/1589–1614) – córka Jerzego Mniszcha, żona Dymitra Samozwańca, carowa moskiewska.

⁵⁰ Jerzy Mniszech (ok. 1548–1613) – kasztelan radomski, wojewoda sandomierski, starosta samborski, sanocki, rohatyński, dembowiecki, szczyrzecki, sokalski, drohowyski. Zwolennik Dymitra Samozwańca.

⁵¹ Grigorij „Griszka” Otrepjew – według jednej z hipotez zbiegły mnich Monasteru Czurowskiego w Moskwie, podający się za cara Rosji Dymitra (Samozwańca).

⁵² Dymitr Samozwaniec (ok. 1581–1606) – car Rosji, rzekomy syn Iwana IV Groźnego (1530–1584) i brat Fiodora I. Prawdziwy carewicz Dymitr urodził się w 1582 r. Podczas rządów brata został zesłany przez wszechwładnego doradcę cara Piotra Godunowa (1551–1605) do Uglicza, gdzie zginął w niejasnych okolicznościach w 1591 r.

⁵³ Fiodor I (1557–1598) – car Rosji w latach 1584–1598. Był trzecim synem Iwana IV Groźnego.

⁵⁴ Zygmunt I Stary (1467–1548) – król Polski od 1507 r.

bardzo taniego. Wieść niosła, że jest to miasto emerytów. Ale nie widziało się ich ani więcej, ani mniej niż w innych miastach tej samej wielkości. Poza drobnym rękodziełem, niewielkim browarem, małymi młynami i ruską „Riznicą”, wyrabiającą szaty liturgiczne i dewocjonaalia chałupniczym sposobem, przemysłu nie było. Sambor nie leżał na żadnym szlaku handlowym, przeto kwitł w nim przeważnie drobny handel, głównie w rękach żydowskich, uprawiających go zawodowo, ale bynajmniej nieumiejętnie. Robotników, na których mógłby się oprzeć nowoczesny ruch polityczny, było w mieście bardzo niewielu. Licniejszą ich garść można było znaleźć w parowozowni (ogrzewalni) kolejowej, a więc za miastem. Po prostu miasto istniało, bo co miało innego robić.

Jeszcze przed wyjazdem do Beniowej dowiedziałem się o rozwiązaniu, w dniu 7 września, Izby Posłów w parlamencie wiedeńskim. Kraj stanął w przededniu nowych wyborów, a partia socjaldemokratyczna przed ciężką walką z rządzącą krajem konserwą, zwaną przez Daszyńskiego „szlachetczyzną”. Po powrocie do Sambora znany był nareszcie kalendarz wyborczy. Wybory w piątej kurii zostały u nas wyznaczone na 13-tego, z czwartej na 17-tego, z trzeciej na 20-tego grudnia. Istniejąca od 1897 do 1907 r. ordynacja wyborcza do Izby Posłów parlamentu austriackiego miała następującą postać – w I kurii (wielkiej własności obszarniczej) wybierali posłów obszarnicy; w II członkowie izb handlowych i przemysłowych; w III (miejskiej) ci mieszkańcy miast, którzy opłacili $\frac{2}{3}$ przypisanych w danym mieście podatków bezpośrednich; w IV (chłopskiej) głosowali właściciele małych posiadłości, płacący podatki bezpośrednie, ich synowie, o ile nie byli zahipotekowani jako właściciele, prawa wyborczego nie posiadali; w V kurii mieli prawo wyboru wszyscy pełnoletni mężczyźni (24 lata), którzy nie mieli prawa wyborczego w innych kuriach i co najmniej od pół roku mieszkali w okręgu wyborczym. W IV i V kurii wybory były pośrednie. Prawyborcy wybierali wyborców, a ci dopiero posta. Tylko w okręgu lwowskim i krakowskim w V kurii wybory były bezpośrednie.

Zetknąłem się pierwszy raz z obrazkiem prawdziwej walki wyborczej, zaraz po przyjeździe z puszczy, w czasie wycieczki z Kozickimi (koleją do Przemyśla, a stąd welocypedami) do Krzywczy nad Sanem, majątności Joczów⁵⁵, znajomych, a raczej przyjaciół rodziny Gostkowskich. Po drodze, w Krasieczynie, złapała nas późnym wieczorem burza i szalona ulewa. Z trudem, bardzo niechętnie wpuścił nas jakiś gospodarz do swej stodoły, w której w ciemności, zmoczeni, zmarznięci, mimo tego i mimo myszy, które nas

⁵⁵ Klucz krzywiecki w 1872 r. kupił Bolesław Jocz (1842–1914). W tym samym roku ożenił się z Wiktorią Zacharasiewicz, z którą miał dwójkę dzieci: Marię Janinę i Mieczysława Jana.

widocznie wzięły za krewniaków króla Popiela⁵⁶, przebyliśmy wesołą noc. W Krzywcy gospodarzy nie zastaliśmy, tym milej szedł nam dzień na polowaniu i kąpeli w Sanie. W powrotnej drodze, na jednym z dworców kolejowych między Gródkiem a Lwowem, dojrzałem naszego starego znajomego ze Skały, Herszka Weingeista⁵⁷, w opłakanym stanie. Twarz i ręce pokrwawione, ubranie podarte, bez czapki, zabłocony od stóp do głów, idąc zataczał się jak pijany. Wołam go do naszego przedziału. Opowiada, że wraca ze zgromadzenia przedwyborczego, z Rzęsny (a może z innej miejscowości powiatu lwowskiego). Przemawiał za kandydaturą Hudeca⁵⁸. „Argumenty” brajterowców⁵⁹ odczuł na swej skórze bardzo boleśnie, bardzo przekonująco. Zapytałem go, nie tyle z naiwności, ile w chęci usłyszenia zgodnej z mą nadzieją odpowiedzi, o szanse kandydatury socjalistycznej Hudeca. Popatrzył na mnie jak na osyska⁶⁰ politycznego: „wygra ten, kto bije, a nie ten, kto jest bity!” odburknął, „a przecież pan inżynier widzi, jak mnie brajterowcy urządzili. Dziw, że wyszedłem żyw. Hudec nie przejdzie!”. Nie przypuszczałem, że człowiek, którego „teoretycznie” uczyłem polityki, będzie mi dawał lekcje „praktycznej” polityki. A przecież tak się właśnie wtedy stało. Jego lekcja utkwiła mi w pamięci i w przyszłości wyciągałem z niej konsekwencje. Wygrywałem z reguły wybory wtedy, gdy nasza strona biła. Nie zawsze, ale najczęściej. O dalszych losach Weingeista wiem tylko tyle, że pracował jako banmistrz (kolejomistrz) w Jarosławiu. Jeszcze w 1906 r. przemawiał tam na zgromadzeniach za reformą wyborczą do parlamentu. Więcej nie umiem powiedzieć.

Swoją drogą partia nie wyznaczyła odpowiedniego dla Lwowa kandydata. O Józefie Hudecu nie powiem złego słowa. Znałem na wylot tego zecera, który samouctwem zdobył bardzo gruntowne wykształcenie. Ten robotnik w kozi róg zapędzał, w dziedzinie nauk społecznych, nie tylko udoktorowanych posłów, ale i profesorów uniwersytetu. Charakter czysty jak łąza, głęboko przekonany ideowiec, człek sumienny, pracowity, bezinteresowny, ofiarny, a przy tym bez cienia złości, złośliwości, mściwości. Nie imponował mu nikt ani pochodzeniem, ani tytułem, ani bogactwem, ani nawet dawnymi zasługami. Ludzi osądzał bez uprzedzeń, bardzo sprawiedliwie, zgodnie z ich wartością w danej chwili. Jednym słowem człowiek bez wad w życiu

⁵⁶ Popiel – legendarny władca Polan z IX w., pożarty według legendy przez myszy.

⁵⁷ Zob. *Wspomnienia*, t. II.

⁵⁸ Józef Hudec (1863–1915) – drukarz, działacz socjalistyczny, członek PPSD; wybrany posłem dopiero w pierwszych wolnych wyborach w 1907 r.

⁵⁹ Brajterowcy – zwolennicy Ernesta Breitera (1865–1935), działacza socjalistycznego, publicysty, założyciela i redaktora „Monitora”, posła do austriackiej Rady Państwa.

⁶⁰ Osysek – osesek, dziecko.

publicznym. Za to te jego ważne zalety były wadami w okresie walki wyborczej. Był za łagodny, za dobry, za szlachetny na kandydowanie w piątej kurii we Lwowie, gdzie mandat trzeba było zdobywać pazurami przeciw szantażystom, wybijać pałkami przeciw przekupstwu, zuchwalstwem przeciw demagogii. Wszak przeciw niemu walczył Ernest Breiter, wydawca „Monitora”, otoczony sławą bociana czyszczącego bagno galicyjskie z ropuch korupcji i złodziejstwa. Breiter stał wtedy u szczytu sławy i popularności. Ogół jeszcze nie poznał odwrotnej strony breiterowego medalu. Na wybory rzucił duże pieniądze, których swemu Nechowi nie szczędził papa. Ten stary przedsiębiorca chciał przy pomocy synowego mandatu odbić się za czarną listę, na którą go wpakowali oficerowie pionierów przemyskich, jak o tym była już mowa. (Udało się to staremu całkowicie. Zaraz po wyborach, bo na wiosnę 1901 r. otrzymał jako przedsiębiorca przebudowę lwowskiego dworca, a w r. 1905 kawał budowy linii kolejowej Lwów–Podhajce). Do Breitera zleciała się wszelka kanalia, której za ciasno było w czystej naszej partii, wszystkie niebieskie ptaki z proletariatu i lumpenproletariatu, zdeprawowane elementa drobnego mieszczaństwa z rękodzieł i z handlu. Lwów to Lwów. Są w nim i batiary, i batiarygi. Otóż Hudec nie nadawał się na wodza batiarów w rozgrywce przeciw batiarygom (młodociani i dorośli ulicznicy, ludzie nieokrzesani).

Odpowiedniejszy do tego rodzaju walki był inż. Kazimierz Mokłowski⁶¹, też bardzo porządny, też na wskroś szlachetny, też ideowiec czystej krwi, też bezinteresowny, ale przy tym człowiek z temperamentem kozackim, bojowy, który we krwi miał skłonność do walki, drapieżny, który walkę chciał zawsze uwieńczyć zwycięstwem, który wyznawał zasadę *à la guerre come à la guerre* (fr.) – *na wojnie jak na wojnie, trzeba stosować się do okoliczności*.

Cały robotniczy Lwów był za Mokłowskim, jednak Daszyński zdecydował inaczej. Jakie motywy nim kierowały? Czy Mokłowski mu za samodzielny? Czy może Ignac źle się orientował w ówczesnych stosunkach lwowskich? Nie umiem powiedzieć. Dość, że Daszyński wybił lwowianom zęby, usuwając Mokłowskiego z piątej kurii, a wysuwając Hudeca, ogólnie poważanego, ale nie bojowego męża. Wysunięcie kandydatury Mokłowskiego w trzeciej kurii było zwykłym trickiem Ignacego, dawania karmelka z sacharyny temu towarzyszowi, któremu pakość⁶² wyrządził. Przecież sam na sobie przed kilku miesiącami zbadał szanse socjalisty w tej kurii. Tam, gdzie przepadł najgłośniejszy ówczesny polityk polski, złotousty Ignacy, miałżeby przejść, znany tylko w gronie robotników, młody architekt Mokłowski?

⁶¹ Kazimierz Mokłowski (1869–1905) – architekt i publicysta, działacz socjalistyczny i członek PPSD.

⁶² Pakość (przest.) – złość, dokuczliwość, przykrość, zły uczynek.

Nasz powiat samborski wybierał razem z Przemyślem, Drohobyczem i jeszcze innymi powiatami. Partia wysunęła w tym okręgu kandydaturę tow. Mikołaja Hankiewicza⁶³ – umysł filozoficznie wyszkolony, człowiek bardzo mądry, bardzo zrównoważony, bardzo szlachetny, bardzo ideowy, bardzo lubiany i bardzo dający się lubić. Był wytworem przejściowej epoki między owymi *gente ruthenus, natione polonus* (<łac.> – urodzony rurski, narodowości polskiej) a patriotami ukraińskimi. Znałem Hankiewiczów Polaków, i to dobrych, znałem Hankewyczów Rusinów, też gorących patriotów. Mikołaj był ogniwem łączącym obie gałęzie tego rodu ze sobą. Uczucie pchało go ku Polsce, rozum do Rusinów, późniejszych Ukraińców. Naprawdę nienawidził moskalofilów⁶⁴, brzydził się moskalofilstwem, widząc w Rosji śmiertelnego wroga i Polski, i Ukrainy. Zwalczał szowinizm endeków polskich i ruskich, bo z nich musiała wypływać walka między tymi dwoma narodami, a całe jego jestestwo było za zgodą, za wspólną walką o niepodległość, za unią polsko-ruską w przyszłości. Gdyby wśród Polaków rządzących wówczas Galicją zabłysnął prawdziwy, a więc przewidujący przyszłość mąż stanu, na pewno wybrałby Mikołaja i posłał go z gałązką pokoju do Rusinów. Przykład węgiersko-austriacki, postać polityka węgierskiego Deàka⁶⁵ dawała dużo do myślenia i zachęcała do naśladownictwa. A wtedy był jeszcze czas, można było to zrobić, bo fala nienawiści nie ogarnęła jeszcze obu narodów w tym przepięknym zakątku Polski, jakim są ziemie między Saniem a Zbruczem. Stało się. Polska strona, zamiast męża stanu wytworzyła w tym okresie ludzi nienawiści, którzy znali tylko jedną zasadę polityki: „pal go w łeb!” („Wiek XX” z dnia 17 grudnia 1901 artykuł Jana Popławskiego /Jastrzębca/) (lub późniejszą: „trzymaj za mordę!”). Ta polityka nienawiści, uprawiana obustronnie, doprowadziła do bratobójczych walk w 1918/19 r., a potem... stała się jedną z ważniejszych przyczyn klęski polskiej we wrześniu 1939 roku. Drugi Mikołaj Hankiewicz nie zjawił się dotąd. Ale w 1900 r. był on dla tego okręgu po prostu wymarzoną kandydatem.

⁶³ Mikołaj Hankiewicz (1869–1931) – ukraiński działacz polityczny, założyciel Ukraińskiej Partii Socjal-Demokratycznej.

⁶⁴ Moskalofilizm – prąd społeczno-polityczny, który głosił wspólnotę narodowo-kulturowo-polityczną ludności ukraińskiej z narodem rosyjskim.

⁶⁵ Ferenc Deàk (1803–1876) – węgierski polityk, prawnik, zwolennik polityki kompromisu, współtwórca dualistycznej monarchii austriacko-węgierskiej.

4.

Wykłady na przedmieściach. Klerykalizm. Seget socjalista. Zgromadzenie przedmieszczan. Hausner kandyduje w Jeżowym. Schiffler pobity. Wybory w Samborze. Ricci w Starym Mieście więzi Henryka Rewakowicza. Wityk i Skarbek.

Chąc ruszyć robotę społeczną, na którą koledzy mogli pójść, namówiłem ich, na jednym z wtorkowych zebrań towarzyskich, do przygotowania terenu na założenie oddziału Uniwersytetu Ludowego. Chodziło o zaczęcie wykładów na przedmieściach Sambora. Po moim powrocie z gór, a przed rozpoczęciem na błoniach pomiarów dla rozbudowy stacji samborskiej miałem trzy tygodnie czasu. Obszedłem przedmieścia, co mi tym łatwiej przyszło, że trochę zdążyłem poznać teren. Pola samborskie miały blisko 7 tysięcy morgów obszaru. Kozicki wszedł do spółki dzierżawiającej na nich polowanie i wciągnął mnie też. Tedy prawie codziennie, rankiem, przed biurem, chadzaliśmy z Włodkiem przez 2 do 2½ godziny na zajęcia i kuropatwy. Przy tej sposobności poznałem terytorialnie wszystkie przedmieścia. Prawie wszędzie istniały kółka rolnicze we własnych domach, w których znalazły się – nie powiem sale, ale – dość obszerne izby, mogące pomieścić od 50 do 80 słuchaczy. Z zarządzającymi tymi domami doszedłem do porozumienia. W soboty wieczorami, w niedzielę po nieszpórach zaczęli tam wykładać koledzy Kühnel Artur, Wiktor Stefan i Zipser Kazimierz astronomię, geologię i historię Polski. Przed zawiązaniem oddziału Uniwersytetu Ludowego odbyło się w jesieni i zimie 1900/1901 dwanaście wykładów. Trzeba podkreślić, że wykłady z nauk przyrodniczych – a właśnie do nich inżynierowie byli najlepiej przygotowani – nie należały wówczas do rzeczy zwyczajnych.

Były to bowiem czasy, w których ruch klerykalny wyteżył wszystkie siły, aby nie dać wyrwać sobie z rąk steru polityki narodowej. Okoliczności kształtowały się dla kleru najpomyślniej. Po śmierci papieża Leona XIII⁶⁶ (1900 r.)⁶⁷ cesarz austriacki poszukiwał kardynała, który by w jego imieniu wniósł „veto” przeciw ewentualnemu wyborowi papieżem kardynała Rampolli⁶⁸, głównego doradcy zmarłego papieża, a przy tym gorącego po-

⁶⁶ Leon XIII, właśc. Gioacchino Vincenzo Raphaelo Luigi Pecci (1810–1903) – włoski duchowny rzymskokatolicki, papież w latach 1878–1903.

⁶⁷ Błędna data. Papież Leon XIII zmarł w 1903 r.

⁶⁸ Mariano Rampolla del Tindaro (1843–1913) – włoski duchowny rzymskokatolicki, kardynał, od 1887 r. sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej.

litycznego przyjaciela Francji. Krakowski arcybiskup, ks. kardynał Puzyna⁶⁹, wybawił cesarza z kłopotu. Z całą średniowieczną powagą wykorzystał przywilej cesarskiego veta przeciw Rampolli. Veto, wniesione przez Puzynę na konklawe, dało kardynałowi Sarto⁷⁰ tiarę i nieomyślność. Zaś klerowi galicyjskiemu umocnienie stanowiska w polityce wewnętrznej na skutek zobowiązania wdzięczności i ze strony papieża, i ze strony cesarza. Kler zabezpieczony w górnych sferach wyteżył wszystkie siły i używał wszelkich sposobów, aby utrzymać rząd dusz ludu, chłopów i robotników, choćby za pomocą najbardziej demagogicznego wykorzystywania zabobonów. Jeden z pierwszych, którzy rozpoczęli to zmaganie jeszcze przed puzynowo-cesarskim veto, był ks. Jan Siedlecki⁷¹. Wypuścił i tak reklamował: „bibułki miniaturowe Matki Boskiej z Campocavallo (urągającej), używane do połykania co dzień, w czasie odmawianej nowenny, z licznych doniesień (?) tak skutkują, że osoby z wiarą (?) używające doznają łask licznych. W domu, a nie w kościele, połykać należy te obrazki Matki Boskiej z Campocavallo”. Cena 1 cent = 2 fenigi; koronka paciorkowa do siedmiu boleści 25 centów = 50 fenigów (ks. Jan Siedlecki, *Nowenna do siedmiu boleści Matki Boskiej*. Nakład własny 1899 r.). W sklepach z dewocjonaliami sprzedawano „pierścionek srebrny św. Józefa, poświęcony i dotykany do ametystowego z Perugii, użytego w czasie zaślubin N[ajświętszej] Marii Panny ze św. Józefem. Noszący taki pierścionek, za przyczyną N[ajświętszej] Marii i św. Józefa, otrzymają tę łaskę, o którą prosić będą” (*Pobożne podanie o ślubnym pierścionku* itd. opisał ks. dr Wincenty Miś, profesor seminarium przy Wenecji. Kraków 1900. Nakład ks. Jana Siedleckiego. Aprobował protonotariusz apostolski S. Hodyński w r. 1898). Niektórzy księża, niektóre zakony i wszystkie sklepy [ze] świętościami sprzedawały kawałki kamienia wapiennego z wyciśniętym obrazem Matki Boskiej i jakimiś kabalistycznymi znakami. Jeden taki kamyk kosztował 1 koronę i był sprzedawany pod nazwą „mleka Matki Boskiej” wraz z litanią do Matki Boskiej. (Na której można czytać: „5755. Pozwalamy drukować. Dnia 30 grudnia 1889. W zastępstwie X.F. Gawroński”). Gdy do szklanki wody naskrobie kupujący proszku z tego kamienia i odmówi załączoną przy tym litanie, powstanie cudowne mleko, które leczy wszelkie dolegliwości. Zaś hiszpańskie siostry trynitarki ze wsi El Toboso (miejsce

⁶⁹ Jan Puzyna (1842–1911) – polski duchowny rzymskokatolicki, biskup pomocniczy lwowski w latach 1886–1895, następnie biskup diecezjalny krakowski. Od 1901 r. kardynał prezbiter.

⁷⁰ Pius X, właśc. Giuseppe Melchiorre Sarto (1835–1914) – włoski duchowny rzymskokatolicki, papież w latach 1903–1914, święty Kościoła katolickiego.

⁷¹ Jan Siedlecki (1829–1902) – polski duchowny rzymskokatolicki, autor około 40 publikacji o treści religijnej, autor śpiewnika kościelnego.

pochodzenia Dulcynei, damy serca nieśmiertelnego Don Kichota⁷²) reklamowały w całym świecie, u nas też, jako lek na wszystkie cierpienia, a zwłaszcza hemoroidy, „dotykane kluczem od trumny ze zwłokami Aguedy de la Conception miejsca dotkniętego cierpieniem”. Kapucyni rozdawali bilety na jazdę do nieba, a karmelici z Pilzna pod Tarnowem urządzali loterię dla ratowania dusz z czyśćca. Właśnie wtedy kursowały obligacje św. Antoniego z Padwy, kuponami po 50 cts (szwajcarskich) płatnymi na ziemi gotówką. Pieniądze będą zwrócone w niebie przy kasie św. Antoniego. Sprzedawano „mydełko Matki Boskiej”. Zwykłe mydło w formie książeczki do nabożeństwa. Z jednej strony tego mydła wyciśnięty jest wizerunek Matki Boskiej, z drugiej krzyż. Służy do zmywania brudu z ciała. Aptekarz w Pszczynie, p. A. Bock, takie dał ogłoszenie „przy przemurowywaniu komina znalazłem, pomiędzy innymi, także receptę na wyrób i używanie «pigulek św. Antoniego», których brak dawał się tak dotkliwie odczuwać”. W handlu były małe flaszeczki wody z Lourdes po 80 hal[erzy]⁷³.

Przy kościołach ciągle miały jeszcze zbyt nie tylko „pistolet do zabicia grzechu śmiertelnego”, nie tylko dawna „ścierka do obtarcia mordy zatwardziałego grzesznika”, nie tylko 200 lat temu drukowana *Kotłderka św. Agaty pikowana łaskami Ducha Świętego*, ale świeżo wydane *Opowieści o męczeństwie św. Kiwona*, *Katownie więźnia piekielnego* z obrazkami od ks. Jana Baptysty Manna S.J. wyrażone. Z opisem wierszem. Na przestrożę i poprawę zakamieniałych grzeszników wydał ks. J. Stagraczyński⁷⁴ [w] 1897 r. *Młynarz i jego dziecko, czyli wędrówka duchów w noc Bożego Narodzenia*, *Przeraźliwe echo trąby ostatecznej, albo cztery rzeczy ostatnie, człowieka oczekujące*⁷⁵, *Godzina śmierci, czyli leki na strachy śmiertelne, kto ich zażyje, ten się nigdy śmierci bać nie będzie itp.*

W tym okresie czasu rozgrywał się w czeskim sądzie w Pisku proces o mord rytualny przeciw Żydowi Hilsnerowi⁷⁶. Wtedy to w „Intencjach Serca

⁷² Don Kichot – fikcyjna postać z powieści Miguela de Cervantesa (1547–1616) pt. *Don Kichot z Manchy*.

⁷³ Halercze – drobna jednostka monetarna w Austro-Węgrzech. 1 halercz = 1/100 korony.

⁷⁴ Józef Kalasanty Stagraczyński (1840–1905) – wielkopolski duchowny rzymskokatolicki.

⁷⁵ Poemat Klemensa Bolesławiusza z końca XVII w., wydany ze wstępem ks. Józefa Stagraczyńskiego w Poznaniu w 1879 r.

⁷⁶ Początkowo proces toczył się w Kutnej Horze. Leopolda Hilsnera oskarżono o mord rytualny, czyli zamordowanie 19-letniej katoliczki Aneżki Hrużovej. Został skazany na śmierć. Obrońca Hilsnera Tomasz Masaryk (1850–1937), późniejszy prezydent niepodległej Czechosłowacji, skierował sprawę do Wiednia, gdzie nakazano powtórzenie procesu. Kolejny proces rozpoczął się w czeskim Pisku 20 września 1899 r. Hilsnera sądzono za dwa zabójstwa. 14 listopada 1900 r. został skazany na śmierć. Wyrok, aktem łaski cesarza Franciszka Józefa, zamieniono na dożywotnie więzienie. W 1918 r. cesarz Karol ułaskawił Hilsnera, uwalniając go z więzienia.

Jezusowego” dr med. Bolesław Heyne⁷⁷, lekarz miejski w Złoczowie, wraz z tysiącami innych, składał publiczne podziękowanie za cudowne wyleczenie. W tych czasach rozpanoszyła się w Galicji filia Unio Catholica⁷⁸, zagranicznego towarzystwa asekuracyjnego, przybijająca na zaasekurowanych przez siebie budynkach blachy z wizerunkiem Matki Boskiej. Wówczas zyskało prawo obywatelstwa powiedzenie, że „władza cywilna kończy się przed progiem klasztoru”, bo władze nie mogły, a raczej nie chciały, wydobyc z klasztorów uprowadzonych tam nieletnich Żydówek. Równocześnie wiceprezydent Rady Szkolnej Krajowej dr Michał Bobrzyński⁷⁹ kończył swoje dzieło bezapelacyjnego podporządkowania galicyjskiego szkolnictwa wpływom rzymskokatolickiego duchowieństwa. Ustąpił 30 września 1901 r. uroczyscie żegnany, melancholijnie przez konserwę, szlagonerię⁸⁰ i duchowieństwo, a z radością przez lewicę i nauczycielstwo. W myśl intencji Bobrzyńskiego zdarzyło się, że na lekcji religii ks. katechety Puszet⁸¹ w gimnazjum Sobieskiego w Krakowie⁸² przybył kardynał Puzyna. Puszet chciał go pokornie pocałować w rękę. Puzyna się cisnął i krzyknął na katechetę w klasie wobec uczniów: „Heretyku! Nie wiesz, jak się wita kardynała? Zaraz klęknij i pocałuj w rękę”. I tak musiał wytworny, bardzo wykształcony, świetny znawca sztuki Puszet zrobić. Tedy w czasie wyborów księży trzech obrządków (i rabin) agitowali za kandydatami rządowymi, piorunując przeciw kandydatom chłopskim i robotniczym i ich wyborcom, odmawiając rozgrzeszenia im, jako też czytelnikom prasy ludowej i robotniczej.

Te chorobliwe wyrostki ultramontańskie⁸³ nie zaszkodziły co prawda ani kościołowi, ani prawdziwie wierzącym ludziom, ale też nie pomogły politycznym dążeniom klerykalizmu. Jednak prelegenci, wykładający ludowi astronomię, geologię, antropologię, zoologię, botanikę, fizykę, chemię, meteorologię, zgodnie z ostatnimi wynikami wiedzy, powinni z góry być

⁷⁷ Bolesław Heyne (1864–1936) – doktor medycyny, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego.

⁷⁸ Unio-Catholica – stowarzyszenie ubezpieczeniowe z główną siedzibą w Wiedniu. Galicyjska filia stowarzyszenia została otwarta w 1899 r. we Lwowie. Socjalistyczny „Naprzód” od 1901 do 1903 r. donosił o nieprawidłowościach w działalności stowarzyszenia.

⁷⁹ Michał Bobrzyński (1849–1935) – historyk, prawnik jeden z założycieli tzw. krakowskiej szkoły historycznej, konserwatysta. Wielokrotny poseł do Sejmu Krajowego i Rady Państwa. W latach 1891–1902 pełnił funkcję wiceprezesa Rady Szkolnej Krajowej. Był namiestnikiem Galicji w latach 1908–1913. W 1917 r. został ministrem dla Galicji w rządzie monarchii.

⁸⁰ Szlagoneria – ironiczne określenie szlachty.

⁸¹ Stanisław Puszet (1841–1907) – duchowny rzymskokatolicki, katecheta, radny szkolny.

⁸² C. k. II Gimnazjum im. króla Jana III Sobieskiego w Krakowie – szkoła została założona w 1883 r. Obecnie II Liceum im. króla Jana III Sobieskiego.

⁸³ Ultramontanizm – kierunek polityczny w XIX w. postulujący podporządkowanie polityki w kraju decyzjom Watykanu.

przygotowani na silne tarcia z klerem. Zwłaszcza gdy wykłady odbywały się w środowisku najpobożniejszego w Galicji odłamu drobnych rolników, tj. nanuchów samborskich. A przecież tymi ledwo zaczętymi wykładami stosunki z przedmieściami zostały nawiązane.

Widomą głową samborskich socjalistów był szewc Seget Józef. Nie miał jasnego wyobrażenia o idei, programie, o celach i metodach pracy partii socjalno-demokratycznej, niemniej przeto był czerwoną płachtą dla wszystkich broniących z urzędu i z ochoty rodziny, religii, własności i ładu społecznego. Ci widzieli w nim, w każdy razie przedstawiali go jako kogoś w rodzaju Robespierre'a⁸⁴ czy Marata⁸⁵. Tymczasem był to tylko typ dawnego warchoła sejmikowego. Dziwna rzecz, jak łatwo i jak głęboko wady szlachty polskiej wsiąknęły w polskie warstwy mieszczańskie, chłopskie i robotnicze. Seget był niezadowolony, że nie wszedł do rady miejskiej ani do cechu szewskiego. Z tego czysto osobistego powodu robił opozycję przeciw magistratowi, starostwu, radzie powiatowej, klerowi, przeciw wszystkim razem i każdemu z osobna, bo te władze trzymały się za ręce. Oparł się o tych, którzy także byli w opozycji przeciw rządzącym w kraju, a więc o socjalistów. Ten płytki, ale krzykliwy warchoł miał gdzieś rozsiągniętych po mieście swoich zwolenników, przeważnie szewców, którzy albo byli tego samego co on pokroju, albo nie poznali się na nim. Jednak pomógł mi dużo, wskazując tych swoich ludzi na przedmieściach. Przez nich poznałem innych. Dość, że znalazłem wszędzie ludzi zaufanych, od których dowadywałem się o wszystkich zebraniach przedwyborczych, zwoływanych dość poufnie na przedmieściach. Dostałem się na wszystkie wiece odbywające się w dniach i godzinach pozabiurowych. Na pierwszy wiec spóźniłem się nieco. Właśnie proboszcz zaczął przemawiać. Poleca gorąco listę wyborców ułożoną w mieście przez komitet wyborczy w porozumieniu ze starostą, burmistrzem, marszałkiem powiatu. Izba pełna wyborców, właściwie prawyborców. Obok proboszcza sekretarz rady powiatowej, jakiś „zdejmkoch” podatkowy, jakiś urzędnik polityczny starostwa. Przed głosowaniem zażądałem głosu do dyskusji. Przewodniczył jeden z przedmieszczan, który mnie już znał. Wystąpiłem mocno przeciw kandydatowi wysuwanemu przez radę narodową, a za kandydaturą Mikołaja Hankiewicza. Wezwałem do ułożenia własnej listy wyborców przez przedmieszczan, zupełnie pominiętych w liście komitetu, do którego nawet ich nie zaproszono, mimo że tworzą 3/4 polskiej ludności Sambora. Mówiłem blisko pół godziny, bardzo

⁸⁴ Maximilien de Robespierre (1758–1794) – adwokat, jeden z przywódców rewolucji francuskiej, przywódca jakobinów.

⁸⁵ Jean Paul Marat (1743–1793) – francuski lekarz, polityk okresu rewolucji, lekarz, zwolennik rządów republikańskich.

uważnie słuchany. Poruszyłem sprawę walki o polityczne równouprawnienie drobnych rolników i robotników. W tej dziedzinie byłem mocniejszy od wszystkich inteligentów obecnych na zgromadzeniu. Próbował odpowiedzieć mi proboszcz, wciągając ni z tego, ni z owego do dysputy religię i Kościół, apelując do pobożności przedmieszczan i ich posłuszeństwa dla nakazów Kościoła. Ku mojemu zdumieniu odpowiedział mu jeden z najstarszych wiekiem nanuchów: „my księży słuchamy i szanujemy w kościele, przy ołtarzu, na ambonie i w konfesjonale. Ale poza tym, w polityce mamy swoje zdanie. Lepiej niech się ksiądz proboszcz do polityki nie miesza”.

Widziałem wśród Rusinów w „durnym kucie” malejący polityczny wpływ duchowieństwa, przeważnie moskalofilsko myślącego, widziałem ten sam objaw wśród Kroatów⁸⁶ dalmatyńskich. A teraz tu w Samborze słyszę, jak świetnie ten stary odciął się od klerykalizmu, ani na cal nie zbaczając ze swej religijności. Czyżby z tego wynikało, że w Słowianach nie ma materiału na klerykalizm? Że jest miejsce na religijność, na pobożność, ale nie ma na poddanie się władzy duchowieństwa w życiu społecznym i politycznym? Owo zgromadzenie na przedmieściu nasunęło mi, oprócz tego znaku zapytania do ogółu Słowian, podejrzenie, że Polacy coraz wyraźniej wyzwalają się spod moralnej władzy klerykalizmu. Gdym się później zorientował w usposobieniach i nastrojach polskich robotników w trzech zaborach, gdym wglądnął w stosunki czeskie, niewyraźne moje przypuszczenia nabrały wyraźnych kształtów.

Z tego zgromadzenia wyniosłem jeszcze jedno przeświadczenie. Oto stało mi się jasnym, że ówczesna wściekła ofensywa kleru była ostatnim konwulsyjnym wysiłkiem dla ratowania tego, co się uratować da. Drzwi zamykające do niedawna chłopom i robotnikom drogę do równouprawnienia politycznego były już lekko odchylone. Wszystkim było jasnym, duchowieństwu przede wszystkim, że wraz z nadejściem równego prawa rozwinię się samodzielność polityczna tych klas społecznych. Strząsną z siebie wszystkich nieproszonych opiekunów. Masa ludowa z natury rzeczy uważa na wskroś arystokratyczne duchowieństwo polskie nie za swego sprzymierzeńca, tylko za narzędzie klas panujących. Mówiąc po prostu – gdyby więcej proboszczowie trzymali nie z panami, tylko z chłopami, trzymaliby się ich również i chłopi. Wtedy może ich wiara byłaby głębsza. Możliwe wtedy nie słyszałbym takich chłopskich dowcipów, jak ten, który mi właśnie wtedy jeden z nanuchów powiedział: „Panu Bogu wierz! Ale nie dowierzaj!”.

Na tym zebraniu przedwyborczym przeszedł mój wniosek. Przedmieścia zestawiły swoją własną, drugą listę wyborców.

⁸⁶ Chorwatów.

Mnie z pobożnymi nanuchami poszło gładko i cicho. Gorzej powiodło się naszym kandydatom, którzy ośmielili się walczyć z ks. Lampiarzem [Stojałowskim]⁸⁷. Artur Hausner⁸⁸, wydelegowany przez Wydział Krajowy do budowy drogi powiatowej z Przeworska do Łańcuta, a może jakiejś innej w tamtych powiatach, wdepnął na większe zgromadzenie przedwyborcze. Palnął na nim dobrą mowę przeciw kandydaturze, zdemaskowanego już wówczas jako moskalofila, ks. Stojałowskiego. Tupet i siła argumentów Artura skłoniły wiecowników do obwołania go swoim kandydatem. Hausner kandydaturę przyjął, ale marszałek powiatowy nie. Zażądał telegraficznie od Wydziału Krajowego odwołania tego kandydującego inżyniera. Pan Antoni Jaksa Chamiec⁸⁹, władca Biura Drogowego, poszedł jeszcze dalej, bo po prostu wydalil Hausnera z pracy. Ten pan Jaksa został wtedy wybrany posłem z chłopskiej (IV) kurii z Zaleszczyk. Agitując za sobą, wyjaśniał chłopom, że kandyduje wbrew swej ochocie, tylko dlatego „że cesarz mu kazał”. Artur, nie mając już nic do stracenia, został w Łańcucie i rozpoczął po wsiach okręgu Łańcut–Nisko (w swoich rodzinnych stronach) walkę ze Stojałowskim. Walka bezpieczną nie była. Każdy walczący z tym księdzem zdawał sobie sprawę, że powinien przygotować „dzbanki na własną krew oraz worki na swoje kości”, jak się wówczas wzajemnie odgrążano. Chłopi ze wsi Jeżowe zaprosili pana kandydata Hausnera na zgromadzenie przedwyborcze 15 listopada [1900 r.] do siebie i przywieźli swoimi końmi Artura, upojonego dotychczasowymi triumfami zgromadzeniowymi. Chłop dowiózł pana „dzindziniera” prosto przed dużą izbę kółka rolniczego. Izba pełna ludzi, słabo oświetlona jedną lampką naftową, wiszącą we środku pułapu. Do salki był jeden jedyny wchód przez drzwi z sieni. Pod przeciwległą ścianą stał stół dla mówcy i krzesło. Ławy stały tylko pod ścianami, więc zgromadzeni stoją w izbie, pozostawiając środkiem szpaler dla kandydata. Same nieznane twarze. Hausner wita obecnych, oni go też, przechodzi szpalerem, staje za stołem i zaczyna swoją mowę. Teraz chłopi zeszlusowali, szpaler znikł, zwarty tłum otacza mówcę. Już go mają na pewno. Nie ujdzie im.

⁸⁷ Stanisław Stojałowski (1845–1911) – ksiądz, działacz społeczny, wydawca czasopism dla ludu – „Wieśca” i „Pszczółki” – walczył o rozbudzenie świadomości społecznej i narodowej chłopów w Galicji, nazywany „prekursorem ruchu ludowego”. „Lampiarzem” nazywali socjaliści księdza Stojałowskiego z powodu składek zbieranych przez niego na lampę do grobu Chrystusowego.

⁸⁸ Artur Hausner (1869–1941) – inżynier, działacz socjalistyczny, członek PPSD, następnie PPS, publicysta. W II Rzeczypospolitej poseł na Sejm Ustawodawczy oraz Sejm I i II kadencji.

⁸⁹ Antoni Jaksa Chamiec (1840–1908) – polityk, ekonomista, uczestnik powstania styczniowego na Rusi. Od lat 60. XIX w. przebywał w Galicji, gdzie rozpoczął działalność polityczną. Od 1890 r. wchodził w skład Wydziału Krajowego, kierował m.in. sprawami oświaty i działem drogowym.

Siwy, stary gospodarz wchodzi na ławę i skręca światło w lampce naftowej. Zgasło. Ciemno. Artur zrozumiał, co się święci. Gdy w izbie zapanowały ciemności egipskie, momentalnie hycnął pod stół. W sam czas. Chłopi dobyli „zbawienia spod sirmięgi”. Grad uderzeń kołami i pałkami wierzbowymi zadudnił po stole i krzesła. Jeszcze jeden taki nalot „zbawienia”, a stół nie wytrzyma. Hausner wysliznął się spod stołu. Słyszy szepty: „Kaź ten ciarach?”. Wsuwa się między tłum i korzystając z ciemności, cofa się tyłem ku drzwiom. Chłopi, jeden przez drugiego, cisną się do stołu. Nim któryś się domyślił, nim zapalił siarkę (tzw. greckokatolickie zapalki, w których przez ćwierć minuty tliła się niebieskim płomyczkiem siarka, zanim jasno zaświecił się *patyczek drewniany*), nim ta oświeciła izbę i nim zapalono lampę, Artur był już w sieni i wpadł nie na drogę, tylko na podwórze gospodarskie. Przebrnął szczęśliwie przez gnojówkę i dopadł jakiejś sterty słomy. Zaszył się w niej. Chłopi, jak zwariowani, szukali swej ofiary. Po dziesięciu siadło na wóz. Ktoś objął komendę, wysyłał po kilka wozów w trzy strony, w które się drogi rozchodziły. Wozy ruszyły, co koń wyskoczy. Nie zdybali ciaracha. Wrócili. W kółku rolniczym odbyli wojenną naradę, co robić, jak złapać tego, który ośmielił się wystąpić przeciw księdzu redaktorowi. Do późnej nocy Hausner ledwo śmiał oddychać w słomie. Dopiero gdy ciemna noc okryła cały świat, dotarł, idąc borem, lasem, do najbliższej stacji kolejowej. Odechnął w Łańcucie.

O wiele gorzej poszło Schifflerowi⁹⁰, murarzowi z Przemyśla, naszemu kandydatowi w okręgu sąsiadującym z Hausnerowym. Też na jakimś wiecu przeciw kandydującemu i tam Stojałowskiemu zastosowano do niego chłopski paragraf tak skutecznie, że wyszedł spod niego potłuczony, ze złamanymi dwoma żebrami i jedną nogą. Przez kilka lat kwękał. Kulał, ostatecznie przedwczesna śmierć ścięła tego bardzo zdolnego samouka na stanowisku dyrektora Kasy Chorych w Drohobycz. Trzeba wiedzieć, że ta kasa była trzecią z rzędu, co do wielkości i zasięgu działania. Mandatów nie zdobyli ani Hausner, ani Schiffler, ani Stojałowski. Przecież nasi położyli księdza w dwóch tamtejszych okręgach.

Między 19 a 21 listopada rozegrała się w Samborze walka wyborcza. Chodziło o wybór 29 wyborców, głosowanie było jawne. Odbywało się tak – prawyborca podchodził do stołu, za którym siedziała komisja, i winien był głośno, wyraźnie, bez błędu wymienić nazwiska i imiona 29 kandydatów na wyborców. Nazwiska wymienione przez prawyborcę spisywał sekretarz komisji, którego kontrolował komisarz wyborczy. Z reguły do kontroli aktu wyborczego nie dopuszczano prawyborców. Komisarzem wyborczym był

⁹⁰ Józef Schiffler – murarz z Przemyśla, działacz socjalistyczny i związkowy, członek PPSD.

w Samborze „piękny Jasio” (zwany też „durnym Jasiem”), komisarz starostwa – Jan Łępkowski⁹¹, człowiek ograniczony, bez żadnych skrupułów, którego nic nie kosztowało fałszowanie protokołu przez wpisanie innych nazwisk od tych, które prawyborca wymieniał. Komisarz poznawał po pierwszym zgłoszonym nazwisku kandydata na wyborcę, czy głosuje opozycjonista, czy rządowiec. Opozycjoniście nie pozwalał czytać nazwisk z kartki, nie pozwalał, aby mu ktoś podpowiadał. Natomiast rządowiec mógł do woli czytać z kartki. Jasio tego niby nie widział. Gdy prawyborca lojalny czytać nie umiał, podpowiadał mu sam Jasio, a gdy pomylił imię lub nazwisko któregoś z kandydatów, poprawiał go piękny Jasio. Analfabeci opozycjoniści musieli uczyć się nazwisk na pamięć. Zadanie było nie lada. Nie wystarczały nazwiska i imiona samych kandydatów. Często często trzeba było nauczyć się imion ojców, bo wśród rodziny nanuchowej wiele było osób tego samego nazwiska i imienia. Przy tym sposobie głosowania należało podziwiać, że przez dwa dni lista przedmieszczan miała większość. Dopiero trzeciego dnia starostwo spędziło tylu prawyborców, ilu było potrzeba do zwycięstwa. A i tak Łępkowski, oszukując, dopisał kilkanaście fałszywych głosowań. Przedmieszczanie zdobyli przeszło 300 głosów na 629 głosujących. Rząd wygrał. Przy nas zostało moralne zwycięstwo. Od tych wyborów nabrałem wstrętu do owych pocieszających „moralnych zwycięstw” bez „materialnego” wyniku.

Inne losy wyborcze przechodził w tym roku w Starym Mieście (Starym Samborze) redaktor „Kuriera Lwowskiego”⁹² Henryk Rewakowicz⁹³. W staromiejskim powiecie kandydował, a IV kurii do parlamentu Jan Stapiński⁹⁴, działacz chłopskiego stronnictwa ludowego, ulubiony towarzysz partyjny starego Rewakowicza. Ten ostatni, dla obserwowania przebiegu wyborów i kontrolowania postępowania władz, przyjechał do tego miasteczka i zajął do karczmy, która zgola bezpodstawnie przywłaszczyła sobie szumną nazwę „hotelu”. Ale przecie[ż] okna były całe, piec grzał, dach nie zaciekał, a tak ważnej osobie dano wyjątkowo czystą pościel i wymieciono kubeltek pluskiew.

⁹¹ Jan Łępkowski – sekretarz Namiestnictwa przydzielony do pracy w starostwie samborskim, komisarz rządowy w samborskiej Kasie Oszczędności.

⁹² „Kurier Lwowski” – dziennik wydawany we Lwowie w latach 1883–1935, związany z ruchem ludowym.

⁹³ Henryk Rewakowicz (1837–1907) – polityk związany z ruchem ludowym, publicysta i redaktor, powstaniec styczniowy, wiceprezes i od 1897 r. prezes Stronnictwa Ludowego (od 1903 r. Polskiego Stronnictwa Ludowego).

⁹⁴ Jan Stapiński (1867–1946) – polityk i działacz ruchu ludowego w Galicji i II Rzeczypospolitej. Od 1913 r. prezes PSL „Lewica”, poseł do austriackiej Rady Państwa i Sejmu II Rzeczypospolitej, senator.

Starostą w tym powiecie był pan Leon Ricci⁹⁵, prawnuk sprowadzonego z Włoch kucharza Jego Królewskiej Mości Stanisława Augusta Poniatowskiego⁹⁶. Kucharz dobrze gotował, sumiennie obsługiwał żołądek i kiszki, te najważniejsze organa tego Króla Jegomości, więc zebrał sporo dukatów i został w Polsce. Jego potomkowie fortuny nie roztrwonili i nasz pan starosta posiadał niezgorszy mająteczek. Jego własnością była tzw. „czarna kamienica” na lwowskim rynku. Można powiedzieć bogaty pan. Ożenił się z panną Loebłówną⁹⁷, córką ówczesnego namiestnika Moraw. Dla uspokojenia dodam, że Loeblowie byli całkiem spolszczoną rodziną, pochodzącą ze sprowadzonych dla germanizowania Galicji urzędników Niemców. Zawodowo głupi Ricci, dochrapał się stanowiska starosty tylko dzięki protekcji teścia. Ricci odznaczył się w lecie tego roku jako mąż silnej ręki. Było tak – bazylianie z ławrowskiego klasztoru (w powiecie staromiejskim) zajęli krowę Hrycakom. Ci, jak to zwykle zdarza się w takich sprawach, nagadali księżom dużo nieprzyjemności. Bazylianie robią donos do starosty. Ricci przyrzekł im sprowadzić Hrycaków do Starego Miasta żandarmami i ostro ukarać. Wobec tej głośniejszej zapowiedzi starosty, zrezygnowali Hrycakowie godząc się na odsiedzenie „swego buntu” przeciw oo. bazylianom, ale nie chcą „publiki”, nie chcą, żeby ich żandarmi prowadzili tych 8 czy 10 kilometrów z Ławrowa do Starego Miasta. Więc zgłaszają się dobrowolnie w starostwie. Ale starosta ma coś wspólnego z kobyłą u płota, więc skoro słowo się rzekło, Ricci nie rozpatrywał ich sprawy dopóty, dopóki w kilka dni potem, żandarmi [nie] doprowadzili skutych Hrycaków do starostwa. Ten orzekł 8 i 14 dni aresztu za „nieprzyzwoite zachowanie się na dziedzińcu klasztornym”.

Komisarzem w tym starostwie był Jan Dauksza⁹⁸, znany mi z Gimnazjum Franciszka Józefa, w którym chodził o jedną klasę niżej ode mnie. Słuchy mnie doszły, że w Czytelni Akademickiej uznano go niehonorowym. Rewakowicz przytulił sierotę w swoim mieszkaniu iłożył na jego wykształcenie w gimnazjum i na uniwersytecie. Dauksza, spryciarz bez czci i wiary, natychmiast dowiedział się o przyjeździe Rewakowicza. Nazajutrz rano wpadł do „hotelu”, przywitał „kochanego ojca” i zaprosił w imieniu Ricciego na śniadanie do starostwa. Staremu było to na rękę, bo i tak chciał się

⁹⁵ Leon Ricci (1856–1933) – starosta starsamborski.

⁹⁶ Stanisław August Poniatowski (1732–1798) – elekcyjny król Polski w latach 1764–1795, mecenas nauki i sztuki; współtwórca Konstytucji 3 Maja; w 1792 r. przystąpił do konfederacji targowickiej; abdykował po III rozbiórze Polski.

⁹⁷ Mowa o Helenie, córce Hermanna Loebela (1835–1907), polityka, namiestnika Moraw w latach 1888–1893 i ministra dla spraw Galicji w rządzie austriackim w latach 1897–1898.

⁹⁸ Jan Dauksza – c. k. urzędnik zatrudniony w Namiestnictwie i delegowany do pracy w starostwie Samborze, następnie w Lisku i Turce.

porozumieć ze starostą. Śniadanie zjadł z Riccim w jego gabinecie. Po śniadaniu ktoś odwołał starostę, a ten wychodząc prosił redaktora, by zaczekał na jego powrót: „Wszak zaraz wrócę, tedy razem pójdziemy na wybory!”. Rewakowicz czeka cierpliwie, ale po upływie pół godziny, w czasie w którym się [miały] zacząć wybory, zniecierpliwił się. Próbuje wyjść. Drzwi zamknięte na klucz. Otwiera okno. Ulica z obu stron zamknięta kordonami żandarmskimi w takiej odległości od wejścia, by nikt nie mógł się dostać przed budynek. Rewakowicz woła, krzyczy. Żandarmi na to nie reagują. Publiczności nie ma. Wali w drzwi, awanturuje się. Nic nie pomaga. Zamknięty w gabinecie starosty przesiedział do 4 po południu, do godziny, w której zakończył się akt wyborczy. Wtedy Ricci wpada do kancelarii i przeprasza, że „na śmierć zapomniał o kochanym redaktorze!”. Nazajutrz Rewakowicz opisał w „Kurierze Lwowskim” gwałt na nim dokonany. Zatrzęsła się z oburzenia cała polska demokracja. Namiestnik Piniński⁹⁹ – nie. Za to oburzył się Wiedeń. Trzeba było aż audiencji ekscelencji Loebła u cesarza, żeby Ricci nie wyleciał ze starostwa starosamborskiego.

Najprymitywniejszym sposobem wpływania na wynik wyborów, stosowanym przez najgłupszych, może najmniej pomysłowych starostów, było aresztowanie agitatorów, organizatorów wieców przedwyborczych i kandydatów. Żandarmi aresztowali opozycjonistów pod zarzutem włóczęgostwa, z góry przypuszczając, że ci nie mają jedynej porządnej legitymacji, mogącej ich obronić przed tym zarzutem. Taką legitymacją był paszport wewnętrzny lub dowód osobisty urzędnika państwowego. A że przed trzydziestu kilku laty konstytucja austriacka zniosła przymus paszportowy tak gwałtownie, że uzyskanie paszportu wewnętrznego napotykało na nie lada jakie trudności, tym pewniej hulali żandarmi. Toteż „widelec” (przezwyśko żandarmów) bez skrupułów aresztował w Nienadowej pod Dubieckiem (cztery mile od Przemyśla) młodego agitatora ruskiego, Semena Wityka¹⁰⁰. Starosta przemyski Lanikiewicz¹⁰¹ wołał bardziej wyrafinowane, inteligentniejsze

⁹⁹ Leon Piniński (1857–1938) – profesor prawa i rektor Uniwersytetu Lwowskiego, polityk konserwatywny. Był posłem do Rady Państwa (1889–1898) i Sejmu Krajowego (1894–1898). W latach 1898–1903 sprawował urząd namiestnika Galicji.

¹⁰⁰ Semen Wityk (1876–1937) – ukraiński działacz socjalistyczny, członek Ukraińskiej Partii Radykalnej, jeden z założycieli Ukraińskiej Partii Socjal-Demokratycznej (1899), poseł do austriackiej Rady Państwa w latach 1907–1918. Po wojnie był m.in. ministrem ds. Galicji w rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej. W 1925 r. wyemigrował do ZSRR, w 1937 r. skazany na śmierć przez NKWD za rzekomą działalność antykomunistyczną.

¹⁰¹ Józef Lanikiewicz (1847–1920) – pełnił wiele funkcji administracyjnych w Galicji. Był m.in. burmistrzem Śniatynia, komisarzem starostw w Kołomyi (1879–1882), Przemyślu (1883–1887), wiceprezydentem Rady Szkolnej Krajowej (1896–1897), starostą przemyskim w latach 1898–1910, wiceprezydentem Namiestnictwa we Lwowie (1910–1911), kierowni-

metody, więc kazał natychmiast wypuścić towarzysza Semena, skoro ten wykazał się urzędowym świadectwem przemyskiej Kasy Chorych. Ale obecny przy tym koncepista starostwa Aleksander de Góra Skarbek¹⁰² (zasiadał w parlamencie wiedeńskim, a potem w sejmie RP; był jednym z przywódców endeckich; odznaczył się w sejmie tylko oszczerstwami, którymi publicznie, w czasie wojny, obrzucał Naczelnego Wodza wojsk polskich Józefa Piłsudskiego) pochwalił gorliwość żandarma i polecił mu, żeby zawsze takich ananasów z tak niepewnymi legitymacjami odstawiał do starostwa. Utkwiło mi w pamięci to opowiadanie Wityka, bo chodziło o Skarbka, mego kolegę z niższego niemieckiego gimnazjum we Lwowie.

5.

Daszyński w Krakowie wybrany. Hudec we Lwowie padł. Panama klerykalna: Unio Catholica, Neuwelt, Adamski, Nowicki, Mons Pius. Śmierć i testament arcybp. Isakowicza i malarza Filowicza. Kółka rolnicze przeciw wykładom ludowym. Adwokat dr B. Potocki. Dyrektor gimnazjum Tomaszewski. Prof. Stopka. Adw. J. Aleksandrowicz. Chłop i poczta. Juraidesy drohobyckie. Sędzia Pilecki w Drohobyczu i jego system.

Ostateczny wynik wyborów był dla nas gorszy niż w 1897 r. W Galicji przeszedł tylko Daszyński w okręgu krakowskim, ale i on dostał znacznie mniej głosów niż przed czterema laty [s]. We Lwowie Breiter, otrzymawszy stosunkowo prawie tę samą ilość głosów, co Kozakiewicz¹⁰³ w 1897 r., pobił na głowę Hudeca. W III kurii Mokłowski, jak było do przewidzenia, otrzymał połowę tych głosów, które uzyskał Daszyński w walce z Piętkiem¹⁰⁴. Żaden inny socjalista nie został wybrany. Nie lepiej

kiem tymczasowego zarządu Dobromila (1912–1914). Od 28 stycznia do 5 listopada 1914 r. pełnił funkcję komisarycznego burmistrza Przemyśla.

¹⁰² Aleksander Skarbek (1874–1922) – doktor praw, polityk endecki, działacz społeczny, poseł na Sejm Krajowy Galicji w latach 1908–1918 i poseł do austriackiej Rady Państwa (1909–1918). Podczas I wojny światowej działał w Naczelnym Komitecie Narodowym. W 1918 r. został wybrany do prezydium Polskiej Komisji Likwidacyjnej. W II Rzeczypospolitej został posłem do Sejmu Ustawodawczego.

¹⁰³ Jan Kozakiewicz (1857–1927) – działacz socjalistyczny, publicysta związany z galicyjską PPSD. W 1897 r. uzyskał we Lwowie mandat do austriackiej Rady Państwa. W 1901 r. wyjechał do Argentyny, następnie do Stanów Zjednoczonych. Do Polski powrócił w 1923 r.

¹⁰⁴ Leonard Pięta (1841–1909) – profesor prawa w Uniwersytecie Lwowskim. Jako rektor tejże uczelni zasiadał w galicyjskim Sejmie Krajowym. Radny miejski, poseł do Rady Państwa, minister do spraw Galicji w rządzie austriackim.

powiodło się ludowcom i stojałowczykom. Reakcja mogła triumfować, ale jej okrzyki triumfu tłumiła osoba Daszyńskiego. Wprawdzie na czas wyborów zamknięto go w więzieniu i nieprędko po wyborach wypuszczono, ale został posłem i mógł mówić. W innych krajach austriackich poszło lewicy społecznej nie lepiej. Zamiast piętnastu znalazło się w parlamencie tylko jedenastu socjalistycznych posłów. Natomiast radykalni szowiniści niemieccy i czescy (dziś można by powiedzieć „oenerowcy”¹⁰⁵) weszli w znacznej liczbie, ze swymi najgłośniejszymi pyskaczami. Ofiar wyborów było mniej. Trupów ani rannych z broni żandarmskiej i policyjnej nie było wcale. Za to procesów wyborczych, za to więźniów politycznych, za to aresztowanych było bodaj więcej niż przy poprzednich wyborach.

Jak zwykle po wyładowaniu energii w mocnej, nielitościwej, zażartej walce wyborczej jedni wracali do codziennej społecznej pracy, przygotowując teren do następnej walki, ale zwycięskiej, a drudzy, chcąc zatamować nadchodzącą falę zagrażającą ich władzy, szukali zemsty na przeciwnikach, robili porachunki z jawnymi lub zakulisowymi wrogami politycznymi. Coś się za kulisami popsuło między stańczykami (stańczycy – konserwatywne stronnictwo w Galicji utworzone przez młodych uczestników „białych” z czasów powstania styczniowego zwalczające hasła walki zbrojnej z zaborcami. Manifestem stronnictwa była Teka Stańczyka wydana w 1869 r. przez J. Szujskiego¹⁰⁶, St. Tarnowskiego¹⁰⁷, L. Wodzickiego¹⁰⁸ i St. Koźmiana¹⁰⁹) a klerykałami. Więc naraz spadł na Galicję grad procesów przeciw różnym świętym osobom o... kradzieże. Nowa panama galicyjska! Scharakteryzowała ją ówczesna dziadowska pieśń:

Dawniej w Galicji kradły karmazyny,
Możne figury, stańczykowskie syny,
Dziś śladem panów – fagasi pognali,
Wzorem stańczyków kradną... klerykali!

¹⁰⁵ ONR – Obóz Narodowo-Radykalny, skrajne ugrupowanie prawicowe założone w Polsce 14 kwietnia 1934 r. i rozwiązane przez władze polskie 3 miesiące później. Po rozwiązaniu ONR działał nielegalnie.

¹⁰⁶ Józef Szujski (1835–1883) – historyk, jeden z twórców krakowskiej szkoły historycznej, jeden z przywódców krakowskich konserwatystów, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, pierwszy kierownik Katedry Historii Polski utworzonej w tymże uniwersytecie w 1869 r.

¹⁰⁷ Stanisław Tarnowski (1837–1917) – krytyk i historyk literatury, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, publicysta, jeden z przywódców konserwatystów krakowskich.

¹⁰⁸ Ludwik Wodzicki (1834–1894) – hrabia, polityk, konserwatysta, poseł do Sejmu Krajowego Galicji.

¹⁰⁹ Stanisław Koźmian (1836–1922) – uczestnik powstania styczniowego, członek Wydziału Rządu Narodowego dla Galicji, polityk konserwatywny, publicysta i historyk. W 1895 r. wydał dzieło pt. *Rzecz o roku 1863*, w którym krytykował powstanie styczniowe.

Powstała ta pieśń po trzasku wywołanym zawaleniem się galicyjskiej filii towarzystwa asekuracyjnego „Unio Catholica”. Na jej czele stał, dyrektorem był, wielki spryciarz ze smołowanymi paluchami, wychrzta Feliks Thumen. Ozdobiony orderem papieskim, za pośrednictwem kardynała Rampolli otrzymał błogosławieństwo papieża, od kardynała arcybiskupa wiedeńskiego dostał polecenie, a lokal we Lwowie poświęcił mu arcybiskup ormiański Isakowicz¹¹⁰. Tak uzbrojony, ten najpobożniejszy z pobożnych, puścił interes w ruch. Od zwerbowanej armii agentów pobrał kaucje po kilka tysięcy koron, a przez tych agentów płynęły opłaty od polis asekuracyjnych. Wszystkie pobrane opłaty i kaucje grzęzły w kieszeni świątobliwego Thumena, „używał ich na cele inne niż te, na które były przeznaczone”. Proces, zasądzenie, apelacja. Zasądzenie, kasacja. Wyrok prawomocny dwa i pół roku więzienia!

Po nim przyszła kolej na równie pobożnych, ale skromniejszych złodziei, na udającego pobożnisia Neuwelta, pupila ks. Stanisława Załęskiego¹¹¹ T.J. [?] (półtora roku), na Adamskiego¹¹², takiego samego złodzieja, modlącego się pod figurą, a mającego ekscelencję Kazimierza Badeniego¹¹³ za... sobą (jeden rok). A potem, potem zatrzęsła się, podkopana przez prokuratora, Góra Pobożna (Mons Pius¹¹⁴), instytucja lombardowa, istniejąca z górą 100 lat przy katedrze i arcybiskupstwie ormiańskim we Lwowie. Okradł ją dyrektor ks. kanonik Mardyrosiewicz Jan¹¹⁵ (1½ roku) na spółkę z ks. Tomaszewskim¹¹⁶.

Stary, pobożny po chrześcijańsku, a przy tym ascetycznie żyjący arcybiskup ormiański Isakowicz tak się tym zgryzł, że w 10 dni po aresztowaniu Mardyrosiewicza umarł, 29 kwietnia 1901 r. W zakończeniu testamentu

¹¹⁰ Izaak Mikołaj Isakowicz (1824–1901) – arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego, działacz społeczny, filantrop.

¹¹¹ Stanisław Załęski (1843–1908) – duchowny rzymskokatolicki, jezuita, historyk zakonu, autor dzieł z historii jezuitów.

¹¹² Paweł Adamski – w 1901 r. we Lwowie toczył się proces, w którym oskarżono Adamskiego o liczne oszustwa.

¹¹³ Kazimierz Badeni (1846–1909) – hrabia, prawnik i polityk, namiestnik Galicji w latach 1886–1895, premier Austrii w latach 1895–1897.

¹¹⁴ Mons Pius (Góra Miłosierdzia) – ormiańska instytucja bankowa udzielająca pożyczek pod zastaw. Powstała w 1792 r. z połączenia istniejących w Galicji ormiańskich banków pobożnych. Zakładanie tzw. banków pobożnych przez Kościół miało miejsce już pod koniec XV w. we Włoszech. Celem działania banków była walka z lichwą. Pierwszy bank pobożny w Polsce został założony w 1584 r. w Krakowie przez ks. Piotra Skargę (1536–1612).

¹¹⁵ Jan Mardyrosiewicz (1858–1916) – duchowny obrządku ormiańskiego, kanonik gremialny kapituły katedralnej we Lwowie. W 1901 r., po skandalu związanym z defraudacją funduszy Mons Pius został skazany na karę więzienia i pozbawiony funkcji kościelnych.

¹¹⁶ Być może ksiądz Edward Tomaszewski – wikary w lwowskiej archikatedrze obrządku ormiańskiego. Po aferze został odwołany z Rady Nadzorczej banku.

odbija się cały człowiek, więc je przytaczam – „Wieńców na trumnie składać nie pozwalam. Jam nędzny proch i ziemia. Do ziemi, nędzy, powracam. Bogu samemu niech będzie chwała! Jeśliby po śmierci brakło na niezbędne wydatki pogrzebowe, bo złożonego grosza nie mam, to może znajdą się litościwi Józefowie z Arymatei, którzy po chrześcijańsku pogrzebią ciało moje. To jest ostatnie rozporządzenie mej woli”.

W pół roku później zastrzelił się w Rohatynie 40-letni Antoni Filowicz, malarz cerkiewny. Wspominam go dlatego, że jego ostatnia wola, wychodząca z całkiem innego ducha i nastawienia, ma wiele cech wspólnych z testamentem Isakowicza, mimo zgoła innych słów – „Nie ma chleba, żyć nie trzeba! Wszystko, co jest w chacie, jest moją własnością. Do 20 lat nie uczony, do 30 nie ma żony, do 40 lat „ne bohat”, na starość „kruhom durak!”. Żebrak i nic nie wart! Pogrzeb mój ma się odbyć jak najprościej, tj. mam być zakopany w ziemię, resztę nic więcej. Takie różne porady, wspomnienia, płacze i żale to nie potrzeba! Na grobie moim nie potrzeba żadnych znaków, tj. krzyżyków lub jakich słupków z napisem, słowem, nic a nic! Życie tak dało mi się we znaki, że nie pragnę żadnego wspomnienia niczyjego, które właściwie byłoby tylko kpinami lub szelmostwem ze strony pozostałych”.

Przepraszam za tę wycieczkę w dziedzinę „najnowszych testamentów”, ale skusiło mnie do niej obracanie się przy pisaniu tych wspomnień w cieniu duchów, wędrujących za życia od Starego do Nowego Testamentu. O tych, a właściwie do jednego z takich duchów i o nim wyraził się dowcipnie, a złośliwie jeden lwowski złodziejaszek, odsiadujący właśnie więzienie. „Człowiek, który jeszcze Starego Testamentu nie zapomniał, a Nowego się nie nauczył, nikomu nie imponuje!” (kwiecień 1901 r.).

Moje wmieszanie się w czasie wyborów do przedmieszczan wywołało próbę odcięcia mi drogi na przedmieścia. W początku kwietnia 1901 r. powiatowy zarząd kółek rolniczych w Samborze zabronił poszczególnym kółkom udzielania izb na wykłady Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza. Zakaz podpisali prezes zarządu Passakas¹¹⁷ (Ormianin), prawdopodobnie osobisty wróg ks. kanonika Mikołaja Kopernika, bo przecież w tych izbach wykładano astronomię według systemu kopernikowskiego, i sekretarz zarządu S. Stefanowski¹¹⁸, gorący patriota, raz polski, raz ruski. Ale że właśnie skończyliśmy cykl wykładów, a pora roku była już dla wsi nieodpowiednią do zaczynania nowego cyklu, przeto walkę z tym zakazem można było

¹¹⁷ Feliks Passakas – prezes samborskiego zarządu powiatowego Towarzystwa Kółek Rolniczych we Lwowie, właściciel majątku we wsi Brześciany w powiecie samborskim.

¹¹⁸ Stanisław Stefanowski – członek rady powiatowej w Samborze, sekretarz zarządu powiatowego Towarzystwa Kółek Rolniczych we Lwowie, wydawca i redaktor „Gazety Samborskiej”.

spokojnie odroczyć na później. Na razie ważniejszą sprawą było założenie oddziału samborskiego. Większość zespołu technicznego, ogromna większość kolegów biurowych była już do tego pozyskana. Chcąc jednak zrobić coś trwałego, trzeba było oprzeć się na samborzanach a nie na przelotnych ptakach, jakimi my byliśmy.

W Samborze świat prawniczy obejmował 120 pracowników, prawie tyle samo osób pracowało w szkolnictwie. Pozyskanie tych dwóch wielkich odłamów inteligencji dla Towarzystwa miałyby decydujące znaczenie. Oczywiście Włodka Kozickiego nie potrzeba było przekonywać ani ciągnąć. Jego nazwisko, bardzo dobrze brzmiące w uszach kolegów z sądu, otwierało drzwi do sędziów. Szukając sympatyków wśród adwokatów, zwróciłem się przede wszystkim do adwokata dr. Bronisława Potockiego¹¹⁹. Na wskroś prawy charakter, gorący patriota polski, nowocześnie myślący człowiek, gruntownie wykształcony, był bardzo poważany zarówno przez sędziów, jak przez adwokatów. Koncypienturę adwokacką przechodził w kancelarii adwokata Caro¹²⁰ w Krakowie i skończył ją trzaśnięciem drzwiami, nie chcąc niemiłosiernie obdzierać klienteli chłopskiej, co właśnie robił i czego się od swych współpracowników meches¹²¹ Caro domagał. W takiej kancelarii, niemal przeczulony skrupulant Potocki nie mógł wytrzymać, więc prędko ją porzucił. Przyszło między nimi do procesu. obrońca Cara, broniąc swego klienta, stwierdził, że dr Caro jest adwokatem i podziela wraz z innymi adwokatami sławę „zdzierców”. Że podzielał ją słusznie, udowodnił mu na rozprawie Potocki, stwierdzając ponad wszelką wątpliwość, że za to, co klient mógł sam zrobić, bo za odniesienie do protokołu podawczego w sądzie apelacyjnym pisemnej obrony, brał 40 złr. (Złoty reński – jednostka monetarna w Austro-Węgrzech używana w latach 1858–1899. Dzieliła się na centy. Następną jednostką monetarną była korona, która dzieliła się na halerze). Za to, co inni adwokaci liczyli 200 do 300 złr., on liczył 700 złr., za co taksa adwokacka pozwalała wziąć 2 złr. 15 ct., brał bez skrupułów 100 złr. itp. Nadmienię jeszcze, że Potocki, poza pracą w Uniwersytecie Ludowym pracował z zapałem i wytrwałością w Towarzystwie Szkoły Ludowej. (Towarzystwo Szkoły Ludowej – organizacja oświatowa działająca od 1891 w Galicji. Towarzystwo zakładało i utrzymywało szkoły elementarne i średnie, szkoły zawodowe, seminaria nauczycielskie, kursy doszkalające

¹¹⁹ Bronisław Potocki (1868–1926) – adwokat, notariusz, od 1920 r. mieszkający w Bydgoszczy.

¹²⁰ Leopold Caro (1864–1939) – adwokat, ekonomista, od 1894 do 1914 r. prowadził kancelarię adwokacką w Krakowie. W 1903 r. przeszedł na katolicyzm. Pracował jako profesor ekonomii społecznej i nauk prawnych w Politechnice Lwowskiej, w latach 1927–1939 prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

¹²¹ Meches (pot.) – Żyd, który przeszedł na inną wiarę.

oraz bursy i ochronki. Szerzyło też oświatę wśród dorosłych). Trwałym znakiem jego pracy społecznej, pełnej ofiarności i zrozumienia ducha czasu, było stworzenie przez niego publicznej biblioteki i czytelnicy w Samborze. Po niezmordowanej, bez wytchnienia pracy, po włożeniu znacznej części swych dochodów z dobrze prosperującej, solidnie prowadzonej kancelarii, po wydębieniu na bibliotekę, nieznacznych zresztą, subwencji z funduszków publicznych, doprowadził ją do blisko 5000 tomów doskonale dobranych dzieł beletrystycznych, historycznych i przyrodniczych. Co się z tą biblioteką stało w czasie i po wojnie światowej, nie umiem powiedzieć. W Polsce Potocki przesiedlił się do Poznania [Bydgoszczy?] i tam, niestety, za wcześniej zmarł.

Po jego pozyskaniu zwróciłem się do przyrodnika, dyrektora samborskiego gimnazjum dr. Franciszka Tomaszewskiego¹²². To gimnazjum było największą polską szkołą średnią w Galicji, zarówno jeżeli chodzi o uczniów (920), jak i siły nauczycielskie (50). Tomaszewski nie miał czystej marki w oczach lewicy. Obciążał go zakaz wydany uczniom gimnazjum brania udziału w nabożeństwach żałobnych za powstańców 1830–1831 i 1863–1864 r., obciążała go czystka w bibliotece gimnazjalnej, której ofiarą padły między innymi powieści Sienkiewicza *Rodzina Połanieckich* i *Bez dogmatu*, obciążał zakaz prenumerowania przez młodzież jakichkolwiek czasopism, obciążał zakaz korzystania z bibliotek publicznych i prywatnych. Nominalnie był demokratą, choć z tego wybrakowanego gatunku polityków, których, na dobrą sprawę, powinien by lud, „demos”, za „kratą” umieścić, a nie wpuszczać do parlamentu, sejmu ani ciał samorządowych. Jednak przeważał oportunizm. W jego zarządzie była lampa projekcyjna z obrazami, z ekranem i gabinety przyrodnicze. To wszystko było nam do wykładów potrzebne i to wszystko wypożyczaliśmy za zgodą dyrektora. Na wstąpienie samemu do Towarzystwa brakło mu czy odwagi, czy przekonania? Ale pozwolił zapisać się żonie i nie przeszkadzał nauczycielstwu. Ba! Nawet sam wygłosił u nas kilka pogadanek z dziedziny fizyki. To ośmieliło kilku profesorów do współpracy z nami, spośród nich cennym był zwłaszcza prof. Andrzej Stopka¹²³, góral spod Tatr, literat i beletrysta. Ponadto

¹²² Franciszek Tomaszewski (1852–1912) – nauczyciel, działacz społeczny, poseł do Sejmu Krajowego Galicji i austriackiej Rady Państwa, związany z Narodową Demokracją. W latach 1896–1904 dyrektor c. k. Gimnazjum im. Arcyksiężniczki Elżbiety w Samborze. Prezes tamtejszego Towarzystwa Szkoły Ludowej, członek rady miejskiej i powiatowej. Od 1904 r. dyrektor c. k. Gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie, tamże był radnym miejskim, prezesem Towarzystwa Oświaty Ludowej (do 1908 r. członkiem Rady Szkolnej Krajowej).

¹²³ Andrzej Stopka (1868–1934) – nauczyciel gimnazjalny, pisarz ludowy, badacz folkloru podhalańskiego, ojciec Andrzeja (1904–1973) – scenografa teatralnego, malarza i karykaturzysty.

pozyskałem z palestry dr. Juliusza Aleksandrowicza¹²⁴. Pochodził z rodziny góralsko-żydowskiej, z okolic Jordanowa na zachodnim podgórzu. Jeden z najlepszych samborskich adwokatów cywilistów, zarazem bardzo dobry obrońca w sprawach karnych, przy tym natura niezmiernie subtelna i wrażliwa. Gorący polski patriota usuwał się jednak od pracy publicznej, tak to przede mną motywując: „Jestem pochodzenia żydowskiego, a narodowości polskiej. Jednak Polacy odpychają mnie od siebie jako Żyda, a Żydzi pędzą precz od siebie jako Polaka. Zresztą nie mam serca do pracy z moimi «współwyznawcami». Cała moja rodzina wychrzciła się. Ja tego nie robię, bo nie byłbym wierzącym katolikiem, tak samo jak nie jestem wierzącym Żydem. Dla interesu nie chcę zmieniać religii, bo to nie zgadza się z moją etyką. Tedy nie występuję publicznie, nie wypycham się, nie chcę być głośny. Pracuję z lubością w ogródku, uprawiam warzywa, sad, może bym polował, gdybym «jako Żyd nie bał się strzelby ani psa». Gdy przyjdziecie do mnie, zagram chętnie w wista. Kupuję książki – oczywiście polskie. Gdy mnie kółko amatorskie zaprosi, reżyseruję im różne, mądre i głupie jednoaktowe farsy”. Ale przecież udało mi się wspólnie z Włodkiem pozyskać go dla Uniwersytetu Ludowego. Z całej palestry żydowskiej bezsprzecznie najlepszą opinią w polskim społeczeństwie cieszyła się jego kancelaria. Klientów przebiebrał jak ulegalki. Spraw nieczystych, spraw, których nie mógł z całym wewnętrznym przekonaniem zastępować przed sądem, nie przyjmował. Stąd sam rozgłos, że sprawy broni Aleksandrowicz, uprzedzał sędziów z góry korzystnie dla jego klienta. Unikał nawet pozorów jakiegokolwiek zdzierstwa, klientów, zwłaszcza chłopów, dokładnie pouczał o przepisach stemplowych, o procedurze, o taryfie adwokackiej. Bardzo szanował czas i pracę ludzką. Choć nieraz najszczerze jego chęci oszczędzania jej rozбивały się o ciemnotę ludu. Opowiadał mi, że raz, chcąc chłopu oszczędzić podróży 40 km do Sambora, dał mu wypełniony i ofrankowany przekaz pieniężny, który jego klient miał nadać w swej wsi na poczcie. Istotnie po dwóch dniach nadeszły od niego 3 korony na jakieś stemple, ale nazajutrz przyszedł piechotą ten sam chłop, aby się przekonać, czy pieniądze doszły! Z jego opowiadań można było poznać niektóre zakamarki życia społecznego, które tak charakteryzują ludzi i czasy, że powtarzam je tutaj.

Do jego kancelarii wpada znany, zamożny kupiec samborski – nazwijmy go Schorr – cały wzburzony, z prośbą o zastępstwo w sądzie przeciw skarżącemu go o zwrot 3000 koron Lejzorowi M. „Mecenas przecież zna tego Lejzora, pół żebraka, a pół złodzieja i wie, że on nigdy nie miał nie to 3000,

¹²⁴ Juliusz Aleksandrowicz – doktor praw, adwokat w Samborze, członek tamtejszej rady powiatowej i zastępca członka wydziału powiatowego w 1914 r.

nie to 300, ale nawet 30 koron. Czy on mógł mnie przed pół rokiem pożyczyć 3000 koron? Czy ja bym u niego szukał kredytu, kiedy mam o wiele większy niż ta suma, przyznany i jeszcze nie wykorzystany kredyt w najpoważniejszych kasach Lwowa i Sambora?” „Czego się pan zatem niepokoi? – uspokaja go adwokat. – Jasne mi jest, że od niego nikt nigdy nic pożyczyć nie mógł. Chyba podrobił pański podpis?” „Nie – odpowiada kupiec – on pisać nie umie, skargi swej nie popiera żadnym papierem, tylko dwoma świadkami, «jurajdesami» z Drohobycza. Pan wie, każdy z nich za pięć guldenów wszystko gotów zaprzysiąc!” Aleksandrowicz uspokaja klienta możliwością zakwestionowania wiarygodności świadków, wyszperania w archiwach ich przeszłości kryminalnej. To mało pomaga. Schorr, jak przyszedł wzburzony, tak wyszedł. Po dwóch dniach wraca do adwokata rozpromieniony, zrównoważony, uśmiechnięty. „Mam sposób, obmyśliłem obronę. Jego świadkowie przysięgną, że byli świadkami zaciągania przeze mnie u Lejzora przed pół rokiem pożyczki, a moi świadkowie przysięgną, że widzieli, jak przed miesiącem oddałem mu całą kwotę wraz z procentami. Nająłem w Drohobyczu dwóch innych jurajdesów, płacę każdemu po 8 złr. Za przysięgę i oprócz tego koszt przejazdu. Więc niech pan mecenas nie kwestionuje niczego, nie bada przeszłości jego dwóch świadków i nie zaprzecza, po ich przysiędze, faktu pożyczki”. Tak się stało. Odbyła się w c. k. sądzie obwodowym rozprawa. Dwóch gentlemanów z Drohobycza stwierdziło przysięgą fakt zaciągania pożyczki, a dwóch tego samego typu gentlemanów, z tego samego miasta, zaprzysięgło, że byli naocznymi świadkami zwrotu pożyczonej sumy wraz z odsetkami. Naprawdę Schorr nigdy niczego u Lejzora M. nie pożyczał. Na moje pytanie, co zacz owi „jurajdesi”, Aleksandrowicz objaśnił mnie, że są to zawodowi krzywoprzysięgli (poprawniej brzmiałoby: krzywoprzysięzcy). Bezrobotni Żydzi, stale przesiadujący koło sądu w kawiarni drohobyckiej, są do wynajęcia jako świadkowie. Przysięgają na co się trafi. Z łacińska po żydowsku nazwano ich jurajdesami.

Interesującą była sprawa jednego z drohobyckich sędziów, dr Adama Leliwy Pileckiego¹²⁵. Ponieważ wydawał duże sumy, od czasu do czasu hulał i szalał, więc chodziły o nim wieści jako o łapowniku. Samborski sąd obwodowy, któremu drohobycki sąd powiatowy podlegał, prowadził wywiady i dochodzenia kończące się z reguły bez wyniku. Wreszcie prezes sądu obwodowego wysłał na śledztwo swoją najlepszą siłę radcę Kozickiego. Siedział w Drohobyczu 3 tygodnie. Ciężko pracował po 12 godzin dziennie,

¹²⁵ Adam Leliwa Pilecki – doktor praw, sędzia powiatowy. Według *Szematyzmów* z tego okresu był zatrudniony w sądzie powiatowym w Żurawnie, w powiecie żydaczowskim. Dopiero od 1907 r. był radcą i naczelnikiem sądu w Drohobyczu.

wertując protokoły rozpraw i wyroki p. Pileckiego. Po powrocie na moje pytanie odpowiedział: „Wyroki najsprawiedliwsze, pierwszorzędnie motywowane. W naszych, prawniczo najtrudniejszych naftowych sprawach jego wywody prawne mogą nas dumą napawać. Mogłyby służyć profesorom uniwersytetu na seminariach za majstersztyki wyrokowania. Nikt przeciw nim nie apeluje do wyższej instancji, bo wyrzuciłby za darmo pieniądze. Wyroki są nie do obalenia. Pilecki jest dla Drohobycza od razu sędzią powiatowym, apelacyjnym i kasacyjnym w jednej osobie. Nie znalazłem cienia podejrzenia o łapówkę”. Obecny przy tej rozmowie Aleksandrowicz wtrąca swoje trzy grosze: „I nikt tą drogą jego łapownictwa nie wykryje. Choć jest to łapownik pierwszorzędny. Żaden sędzia w Galicji tyle nie bierze, co on. Tylko mądra szelma i podszyta pierwszorzędnym prawnikiem, najlepszym w sprawach naftowych w całej Austrii. My adwokaci wiemy, jak on bierze. Powiem ci, bo wierzę twej dyskrecji – mówi do Włodka. Otóż bierze łapówki niełapówki – pieniądze tylko za wyroki w zawiłych sprawach, w których chodzi o bardzo grube kwoty albo duże majątki. Nie podejmuje się takiej sprawy, dopóki obie strony nie złożą do jego rąk po 10 do 30 tysięcy koron, raczej więcej niż mniej. Jeżeli strony nie wpłacą mu tego haraczu zgodnie, oddaje rozsądzenie sporu najgłupszemu z sędziów. Dla stron jest to równoznaczne z przewleczeniem ostatecznego załatwienia sprawy o 3 do 5 lat. To znaczy, że proces przejdzie przez wszystkie instancje w Drohobyczu, Samborze, Lwowie, Wiedniu. Zwłoka, koszt, fatyga taka, że obie strony wolą złożyć Pileckiemu wymagane sumy. Dopiero wówczas Pilecki sam zabiera się do pracy. Przestaje grać, pić, gonić za spódnicami. Robi się ascetą. A że «kepełe» ma nie od parady, przeto za dwa, trzy tygodnie wyrok gotów, najsprawiedliwszy, nie do zaczepienia, arcydzieło prawnicze, jak słusznie zauważyłeś. W dniu, w którym wyrok w imieniu najjaśniejszego ogłosił, strona przegrywająca otrzymuje z powrotem całą kwotę, którą do puli Pileckiego włożyła. Zastanawiałem się nieraz, czy to w istocie swej łapówka, czy tylko podrożenie sprawiedliwości? Suma żądana przez niego nigdy nie przekracza 4 do 6% wartości przedmiotu sporu. Nasz przemysł naftowy jest bardzo z Pileckiego zadowolony, dlatego strony dotąd żadnego na niego donosu nie wniosły. To on sam siebie denuncjuje. Bowiem po wydaniu złotodajnego wyroku puszcza pieniądze, hula, pije, hazarduje, orgie urządza. Nie ma spokoju, dopóki wszystkiego nie przepuści. Ot! Dlatego ty, Włodku, trzy tygodnie spędziłeś w Drohobyczu i babrałeś się w pyle archiwum sądowego!”.

Wspomnę jeszcze, że bez trudu pozyskałem dla Uniwersytetu Ludowego adwokata dr. Syropa¹²⁶. Jego brat był bojowym syjonistą, a on sam, natura

¹²⁶ Samuel Syrop – doktor praw, adwokat w Samborze.

niebojowa, choć konsekwentna, był socjalistą. Aż do reorganizacji Kas Chorych w 1934 r. (Kasy Chorych w Polsce międzywojennej powołane zostały na mocy ustawy z 19 V 1920 [r.] „o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby”. Ustawa wprowadzała powszechny obowiązek ubezpieczenia pracowników najemnych, zapewniając im oraz członkom ich rodzin bezpłatną pomoc leczniczą, położniczą i zasiłki pieniężne na wypadek choroby, połogu lub śmierci. W 1934 r. przekształcono Kasy Chorych w ubezpieczenie społeczne nadzorowane przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych) był z ramienia PPS¹²⁷ prezesem zarządu samborskiej Kasy Chorych i widomą głową PPS. Drugim socjalistą, wciągniętym przeze mnie do pracy, był koncypient adwokacki dr Henryk Mester¹²⁸. Jego bracia zajmowali w Przemyśle bardzo wpływowe stanowiska w samorządzie miejskim. Z Henrykiem Mesterem, najzaciejszym człowiekiem, bardzo subtelnym, bardzo wysoko etycznie stojącym, bardzo bezwzględnie prawdomównym, zaprzyjaźniliśmy się i my, i Kozicki. Ani czas, ani przestrzeń tej przyjaźni nie przerwała. Wstąpiło jeszcze kilku sędziów, adwokatów, lekarzy i prawie cały zespół państwowych inżynierów drogowych i wodnych z inż. Szulcem¹²⁹ na przedzie. Kilku przedmieszczan znalazło się także w gronie naszych członków. Zgodnie ze statutem zawiązaliśmy oddział i wysłaliśmy o tym zawiadomienie, gdzie i jak trzeba było. Władza polityczna musiała coś zaczepić, jakąś trudność wyszukać, abyśmy snadź nie zapomnieli o jej istnieniu, ale ostatecznie przebyliśmy to wszystko – starosta samborski Kieszkowski¹³⁰ nie robił nam żadnych trudności – i od dnia pierwszego czerwca 1901 [r.] powstał w Samborze faktycznie i prawnie oddział Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza. Prezesem został Kozicki, wiceprezesem Potocki, Kühnel sekretarzem, a ja skarbnikiem. Do Zarządu weszło jeszcze dwóch przedmieszczan i kolega Wiktor. W ten sposób na czele oddziału stało czterech samborzan i nas trzech z budowy kolei.

¹²⁷ Polska Partia Socjalistyczna (dalej PPS) – partia lewicowa i niepodległościowa założona w 1892 r. na jeździe paryskim jako Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich. Istniała do 1918 r. W Królestwie Polskim działała nielegalnie.

¹²⁸ Henryk Mester – doktor praw, adwokat w Samborze, następnie w Przemyśle.

¹²⁹ Stanisław Szulc de Szulcer – inżynier budowlany zatrudniony w tym czasie w oddziale budownictwa starostwa powiatowego w Samborze, członek Towarzystwa Politechnicznego od 1900 r. W późniejszym okresie pracował jako starszy inżynier w departamencie technicznym w Namieśnictwie we Lwowie. Przed I wojną światową brał udział w Światowych Kongresach Drogowych.

¹³⁰ Bogusław Kieszkowski (1857–1912) – starosta samborski, syn Henryka (1821–1905), współtwórca i dyrektora Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie (zob. *Wspomnienia*, t. II, s. 141).

6.

Praca biurowa. Piłka nożna. Wesele, dramat Wyspiańskiego. Odślonięcie pomnika Gołuchowskiego we Lwowie. Rozwiązanie sejmu. Wybory wentylem bezpieczeństwa. Narodziny Tadzia.

Praca w biurze szła możliwie szybkim tempem. Pracowaliśmy sumiennie 7 godzin, prawie nie mówiąc ze sobą o czym innym, poza sprawą projektu kolei. Kosiński zaczął nas naciskać w marcu [1901]. Niemal co tygodnia pojawiał się w Samborze, kontrolował postęp robót, a chcąc przyspieszyć pracę, przedłużył czas pracy do 9 godzin. Nikt nie oponował, bo nas samych pędziła świadomość istniejącego bezrobocia i wybuchających co chwila to tu, to tam rozruchów robotników, głodnych, bo bez pracy, bez zarobków. Dalsze przedłużanie pracy niewiele by pomogło, bo 9 godzin bezustannego rysowania, planimetrowania, dodawania, odejmowania, dzielenia, mnożenia wyczerpywały tak, że jeszcze dłuższy czas pracy wpływałby ujemnie na jakość. Poza tym konieczne były ciągłe wyjazdy na uzupełnienie zdjęć, na kontrolę próbnych wierceń dla projektowania sposobów fundowania. Wyjazdy opóźniały postęp prac biurowych tak 7-, jak 9- czy 10-godzinnych. Najważniejszym czynnikiem przyspieszającym naszą pracę była nasza własna szczerza chęć jak najspieszniejszego zaczęcia budowy dla ulżenia bezrobociu.

Jakby dla zrównoważenia ciężkiej pracy biurowej ogarnął nas istny szal „futbolowy”. Na wiosnę 1901 r. koledzy sprowadzili z Anglii opis i przepisy gry, wymiary boiska, piłkę, a od burmistrza dr. Steuermana¹³¹ (Budzynowski, skompromitowany procesem Rabieja, musiał ustąpić) wydostali na Błoniach teren pod boisko. Powstał pierwszy na Podkarpaciu, a bodaj drugi z rzędu w Polsce klub „piłki nożnej”. Prócz zespołu naszego biura walczyli z nami na boisku: radca Kozicki (bramkarz), młody prawnik (Szancer) [Marian] Ordon, mały wzrostem, i inż. Szulc. Czasem zebrało się grono widzów i dziwiło się naszemu zapałowi, jakim staraliśmy się przekopać piłkę przez bramkę przeciwników. Godzina do dwóch energicznego ruchu dobrane równoważyły codzienne dziewięciogodzinne ślęczenie w biurze przy pracy umysłowej.

Poza biurem i sportem omawialiśmy na zebraniach u nas w domu, u Kozickich, na zebraniach koleżeńskich w kawalerskich mieszkaniach plany pracy społecznej, bieżącą politykę, literaturę, tj. książki. Wystawienie

¹³¹ Józef Steuerman – doktor praw, adwokat, burmistrz Sambora.

w Krakowie dramatu Stanisława Wyspiańskiego¹³² *Wesele*¹³³ zelektryzowało nas młodych. Natomiast po pojawieniu się go w druku sprowadziłem książkę. Czytałem ją głośno, czytali inni. Stałym tematem naszych rozmów stała się, na długi okres czasu, ta epokowa sztuka. Nie polegając na nierychliwych i ruchliwych samborskich księgarniach, otrzymywałem co pewien czas z księgarni Połonieckiego (Pordesa)¹³⁴ nowości księgarskie do przeglądnięcia. Niezakupione – odsyłałem. Zaś Helena Kozicka¹³⁵ założyła „latającą czytelnię”, w której zgromadziła kilkanaście kobiet, wpłacających stałą miesięczną wkładkę na kupno książek, rozlosowywanych po upływie roku między członkinie. Tymi drogami dochodziły do naszych rąk nowości księgarskie, zanim pojawiły się za szybami wystawowymi samborskich księgarni. Tą drogą doszło do nas *Wesele* Wyspiańskiego.

Dowiedziawszy się, że teatr krakowski w Zielone Świąta wystawił *Wesele*, przyjąłem delegację świeżo zawiązanego samborskiego oddziału Uniwersytetu Ludowego na walne Zgromadzenie Towarzystwa, zwołane na 26 i 27 maja [1901 r.] w Krakowie. Pojechałem razem z Kozicką. Zosia nie mogła jechać, bo w końcu lipca spodziewała się rozwiązania. Po dwudniowych obradach zasiedliśmy w nowym gmachu Teatru im. Słowackiego¹³⁶. Złośliwi krakowianie czytali napis na jego frontonie: „Hellery, Feintuchy i Putze, polskiej narodowej sztuce!” (Heller¹³⁷, jeden z dyrektorów teatru w Galicji, Feintuch¹³⁸ (Szarski¹³⁹), architekt i budowniczy tego gmachu, Putz¹⁴⁰, przedsiębiorca wiedeński, wykonał rzeźby i gipsatury w tym teatrze).

Nie potrafię opisać tego szalonego wrażenia, jakie to przedstawienie *Wesela* na mnie wywarło. Powiem tylko, że był to jeden z najsilniejszych moralnych wstrząsów w moim życiu, dający się porównać z widokiem zrzucania orłów

¹³² Stanisław Wyspiański (1869–1907) – malarz, dramaturg, poeta tworzący w okresie Młodej Polski, czołowy przedstawiciel symbolizmu w literaturze i malarstwie polskim.

¹³³ Premiera spektaklu *Wesele* miała miejsce 16 marca 1901 r. w Krakowie.

¹³⁴ Mowa o lwowskiej Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego (1861–1943), księgarza i wydawcy, wywodzącego się z żydowskiej rodziny Pordesów, osiadłej we Lwowie.

¹³⁵ Helena z Gostkowskich Kozicka (1867–1950) – żona prawnika i sędziego Włodzimierza Kozickiego, siostra Zofii, żony Autora *Wspomnień*.

¹³⁶ Mowa o Teatrze Miejskim w Krakowie, który dopiero 16 października 1909 r. zmienił nazwę na Teatr im. Juliusza Słowackiego.

¹³⁷ Ludwik Heller (1865–1926) – polski kompozytor, dyrektor Teatru Miejskiego we Lwowie w latach 1896–1900 i 1906–1918. Po I wojnie światowej był dyrektorem teatrów warszawskich.

¹³⁸ Jan Zawiejski, właśc. Jan Baptysta Feintuch (1854–1922) – architekt polski żydowskiego pochodzenia, twórca wielu gmachów krakowskich z przełomu XIX i XX w., m.in. gmachu Teatru Miejskiego.

¹³⁹ Takie nazwisko przyjął stryj Jana Zawiejskiego, Stanisław, natomiast jego ojciec Leon posługiwał się nazwiskiem Zawiejski.

¹⁴⁰ Adolf Putz – wiedeński kamieniarz i sztukator.

austriackich w Galicji w dniu 1 listopada 1918 [r.]. Natychmiast po przedstawieniu zdecydowałem zorganizowanie w Samborze zespołu amatorów dla odegrania *Wesela*. Reżyserem byłby oczywiście dr Aleksandrowicz. Gdym mu oznajmił, że będzie reżyserować trzyaktowy dramat, w którym występuje 30 osób, zaczął się śmiać i zarzekać, że prędzej mu włosy na dłoni... itd., nim mi się to uda. Jedno wie na pewno, on reżyserować nie będzie. Nie przejąłem się zbytnio, podsunąłem mu wiadomość, że będzie mógł widzieć *Wesele* w lwowskim teatrze.

Podniecała nas wieść o awanturze we Lwowie w czasie odsłonięcia pomnika byłego namiestnika, śp. hr. Agenora Gołuchowskiego¹⁴¹ (sen.) w końcu czerwca. W chwili, gdy marszałek Sejmu hr. Stanisław Badeni¹⁴², kończąc swe przemówienie, zawołał: „Niech zasłona spadnie!” – z setek piersi otaczającej pomnik młodzieży uniwersyteckiej i technicznej zabrzmiała pieśń *Gdy naród do boju...* z refrenem *O cześć wam panowie, magnaci...*¹⁴³. Zrobiło się wielkie hallo! Wszyscy potracili głowy. Urwał się cały dalszy ciąg uroczystości. Policji blisko nie ma, bo to wszak... namiestnikow... naród! A młodzież tymczasem grzmi jedną strofkę po drugiej: *oj stryczki wam stryczki, hrabiowie, prałaty...* Dopiero w czasie śpiewania trzeciej udało się policji odepchnąć śpiewającą młodzież spod pomnika do jezuickiego ogrodu. A i tam młodzież, wprawdzie w ciągłych utarczkach z policją, ale jednak wyśpiewała cały swój repertuar pieśni powstańczych wraz z *Czerwonym Sztandarem*¹⁴⁴, psując górze cały posmaczek czarno-żółtej uroczystości.

Należy bezstronnie przyznać, że Agenor Gołuchowski (senior) odegrał w dziejach Galicji, jako premier austriacki, wcale dodatnią rolę. Przerwał raz na zawsze okres niemczenia szkół, urzędów i przedsiębiorstw państwowych, uniezależnił – ile tylko się dało – jej administrację polityczną i sądownictwo od Wiednia. Jedynie wojsko, żandarmeria, koleje i monopole podlegały bezpośrednio Wiedniowi, a i to w monopolach język polski był wewnętrznym językiem służbowym. Bezpośredni wpływ na wszystkie inne władze i urzędy państwowe w kraju wywierali namiestnicy, mianowani przez cesarza w drodze konstytucyjnej, to jest zgodnie z premierem i ministrem dla Galicji. W praktyce ważyła także opinia innych ministrów

¹⁴¹ Agenor Maria Gołuchowski starszy (1812–1875) – polityk, minister spraw wewnętrznych Austrii w latach 1859–1861, namiestnik Galicji.

¹⁴² Stanisław Badeni (1850–1912) – polityk konserwatywny, marszałek krajowy Galicji w latach 1895–1901 i 1903–1912.

¹⁴³ Pieśń znana pt. *Szlachta w 1831 r.* popularna wśród ludowców i socjalistów w XIX w., piętnująca szlachtę, magnatów i kler, obwinianych za utratę przez Polskę niepodległości.

¹⁴⁴ *Czerwony Sztandar* – pieśń anarchistów szwajcarskich, od 1882 r. hymn socjalistów polskich.

resortowych polskiej narodowości i prezesa wiedeńskiego Koła Polskiego. Prawie przez pół wieku, w każdym razie do 1916 r., namiestnikami byli wyłącznie Polacy.

Demonstracja młodzieży była zupełnie niezrozumiałą dla nieznanego okoliczności. Przede wszystkim pomnik postawiła, swoim kosztem, rodzina Agenora. Odsłonięcie we Lwowie spiżowego pomnika premiera austriackiego musiało, z natury rzeczy, nabrać czarno-żółtego posmaku. Działo się to w porze przełomowej, w której rząd dusz polskich wysuwał się z rąk stańczykowskich, tych jedynych patriotów polskich przyznających się oficjalnie do czarno-żółtej maści. O tym przełomie świadczy wierszyk napisany na tę uroczystość przez hr. Wojtkę Dzieduszyckiego¹⁴⁵, znanego wprawdzie dowcipnisia i kpiarza, ale przy tym jednego z bystrzejszych polityków konserwatywnych:

„Nad prewetem¹⁴⁶ stoi, papier w ręku trzyma,
Wysrać się nie może, dziury w du..e nie ma!”

Rozwiązanie sejmu galicyjskiego i rozpisanie na wrzesień wyborów sejmowych ożywiło znowu życie polityczne. Te wybory, następujące szybko jedno po drugim, robiły wrażenie, jakby władze polityczne zamierzały zastąpić działanie policji oddziaływaniem ciągłych wyborów, zorientowawszy się, że środkami policyjnymi nie utrzymają zanikającej, pod naporem rozprzegających się w państwie stosunków, powagi rządu centralnego. Bo rozwijające się uświadomienie ośmiu narodów zamkniętych w granicach Austrii i rosnące z dnia na dzień zrozumienie własnego interesu klasowego przez robotników i chłopów nadwierały więzy autorytetu narzuconego i przez Niemców, i przez arystokrację, i przez duchowieństwo, i przez kapitalistów wielkiego przemysłu i handlu. Dynastii i rządowi chodziło o zyskanie na czasie, który wszystko „klaruje”, jak to nam w uszy kładła Lucyna Ćwierciakiewiczowa¹⁴⁷, a który powinien „łagodzić” przeciwieństwa narodowe i społeczne, jak to sobie rząd austriacki wyobrażał. Taaffe¹⁴⁸ rządził

¹⁴⁵ Wojciech Dzieduszycki (1848–1909) – hrabia, polityk konserwatywny, filozof, wykładowca, pisarz, członek Koła Polskiego w Wiedniu, minister do spraw Galicji.

¹⁴⁶ Prewet – ustęp, wychodek.

¹⁴⁷ Lucyna Ćwierciakiewiczowa (1829–1901) – autorka książek kucharskich i poradników o prowadzeniu gospodarstwa domowego. Była powszechnie znaną z oszczędności postacią, stąd żartobliwie przekręcano jej nazwisko na Ćwierciakiewiczową.

¹⁴⁸ Edward von Taaffe (1833–1893) – austriacki polityk, premier Przedlitawii w latach 1879–1893.

długie lata zasadą „przebrnąć i przekiełbać”, premier Koerber¹⁴⁹ próbował ominąć trudności, przekładając parlamentowi projekt miliardowych robót publicznych, choć Austrię ledwo stać na jedną dziesiątą część. Na razie poskutkowało. Ustała w Izbie Posłów awantura niemiecko-czeska. Chłopi z obozu Stojałowskiego wstąpili do Koła Polskiego¹⁵⁰, a więc do większości rządowej, a posłowie ludowi też byli nie od tego. No, ale mirażem złotego deszczu można ludzi raz wykiwać, drugi raz się nie uda. Od chwili otwarcia podwoi parlamentu dla klas pokrzywdzonych działalność policji straciła swoją bezwzględną skuteczność. Tedy lekarstwem na rozstrój nerwowy monarchii rakuskiej miały być wybory, używane jako wentyl bezpieczeństwa otwierany dla wypuszczenia gazów wybuchowych. Odtąd nie minął rok bez wyborów, bez namiętnej, zaciętej, nieraz krwawej walki wyborczej, odrywającej ludność od codziennej pracy, zajmującej czas, siły, wyładowującej temperamenta bojowe jednych obywateli przeciw drugim. Czynnikiem rządu centralnego, zdaniem „najjaśniejszej góry”, powinien w tych walkach stać na uboczu, tak, aby mógł odgrywać rolę nieodzownego, łagodzącego namiętności rozjemcy. Toteż ledwo zaczęli politycy lizać swe rany po wyborach parlamentarnych, gdy znów trąbka zagrała: „wybór po wyborze, po wyborach wybór, a po tych wyborach jeszcze jeden wybór!”. Wybory do sejmu! Więc weterani – chciałem powiedzieć – wyterani w wyborach parlamentarnych politycy, kandydaci, agitatorzy, hieny – znów stanęły do boju, ryzykując, że „ich kości będą się po ulicy poniewierać, a żony ich będą te kości zbierać”, jak odgrażał się przyjaźniakom w Przemyśle tow. Szczepański.

Lipiec tego roku zakończył się dla nas niezmiernie radośnie, choć nieco kłopotliwie. 30 lipca narodziło się nasze pierwsze dziecko. Syn Tadeusz. Wskutek tego tryb naszego życia uległ poważnym zmianom. Jednak wytrwała Zosia przewyciężyła wszystkie z tego wynikające trudności i chłopca zdrowo chowała. Wielką radość zmniejszała świadomość, że młoda matka wycofa się na jakiś czas prawie zupełnie z pracy społecznej.

W cztery tygodnie po tych urodzinach znalazłem się w Starym Mieście, aby nanieść na teren nasz projekt linii kolejowej. Komisja obchodowa była zapowiedziana na jesień.

¹⁴⁹ Ernest von Koerber (1850–1919) – austriacki polityk, premier Przedlitawii w latach 1900–1904 i w 1916 r.

¹⁵⁰ Koło Polskie – ugrupowanie (klub poselski) polskich posłów w parlamencie wiedeńskim.

7.

Stare Miasto. Wybory sejmowe. Kandydaci. Szlachta chodackowa. Genialne stosowanie ustawy o cechowaniu miar i wag do celów wyborczych. Szlegery. Kielbasa wyborcza. Pilzner Agopsowicza. Starosta Ricci i kowal Zyblikiewicz. Nieco humoru wyborczego.

Dzisiejszy Stary Sambor, a ówczesne Stare Miasto, był miastem starszym od Sambora i dlatego starzy Polacy słuszną mu nazwę dali. Kiedyś, po jakimś napadzie, zostało miasto tak gruntownie zniszczone, że ocaleni z pogromu mieszkańcy przenieśli swoje lary i penaty¹⁵¹ na równinę naddniestrzańską, odległą o 3 mile od ich pogorzeliska, opierającą się o nieprzebyte bagna, przez nas „samborskimi” nazwane i tam założyli Sambor. Przypomina się historia Salony (obecnie Solin – przedmieście Splitu) i Spalato (Split – największe miasto Dalmacji «dawna Jugosławia»). Jednak i na zgłiszczach starego miasta odbudowana osada z czasem rozrosła się w miasteczko, a w opisywanych czasach była nawet stolicą powiatu i siedzibą sądu powiatowego.

W dość dużym rynku stał ratusz piętrowy, murowany. Nad dachem sterczała niewysoka, ale pretensjonalna wieża, mająca naśladować samborską ratuszową. Z zewnątrz i z góry pokryte blachą w taki sposób, by straż ogniowa mogła wystawić tam posterunek, który wąchał dymy z kominów, a w szczęśliwych okolicznościach, czasem, mógł nawet dojrzeć pożar. Na parterze ratusza urzędował magistrat i obradowała rada miejska. Piętro było rodzajem kasyna. Role, łąki i pastwiska mieszczan rozciągały się po obu brzegach Dniestru, przez który był przerzucony most drewniany, systematycznie, dwa razy w roku zrywany przez zupełnie niekulturalną rzekę. Kilka przyzwoitych domków było przysposobionych dla letników z Sambora. Tych chyba jakiś prainstynkt ciągnął na miejsce, w którym ich wyimaginowani przodkowie dmuchali w ogniska domowe. Bo nic innego chyba nie mogło się samborzanom w tej żydowskiej dziurze podobać. W jednym z takich domków z miłym ogródkiem znalazłem zdrowy domowy wikt. Wraz ze mną przyciągnął do tej stolicy inż. Goldenberg, który miał wytyczać los Schmoscha. Razem z nim pracował jeszcze któryś z naszych kolegów, ale nie pamiętam kto.

¹⁵¹ Lary i penaty (żart.) – dom. W oryginale lary i piernaty (pościel) – wydaje się jednak, że Autorowi *Wspomnień* chodziło o to pierwsze wyrażenie.



Fot. 3. Stary Sambor. Rynek w 1905 r.
Źródło: polona.pl

U mej jadłodawczyni stołował się również pan Józef Ruebenbauer¹⁵², komisarz starostwa, stryjeczny Karola i jeden z sędziów, Rusin, którego nazwisko uleciało mi z pamięci, ile że później z nim się stykałem. Nazwę go Szmerykowski. Obaj robili wrażenie przyzwoitych ludzi. Toteż czasem, wieczorami, po pracy schodziliśmy się w kasynie na wista czy teroka (gra w karty wywodząca się ze Środkowego Wschodu).

Wybuchły wybory. W czwartej, chłopsko-małomieszczańskiej kurii walczyło ze sobą 2 kandydatów. Rusini wystawili radcę sądowego Piotra Lenińskiego¹⁵³, wygnanego w swoim czasie ze swych stron rodzinnych do sądu w Nowym Sączu. Pochodził z Leniny Wielkiej, dużej wsi w powiecie staromiejskim, leżącej nad Leniną, lewobrzeżnym dopływem Dniestru. W staromiejskim, jeżeli wolicie w starosamborskim, powiecie siedzi dość dużo szlachty chodackowej¹⁵⁴. Tę szlachtę odróżniał od chłopów ruskich

¹⁵² Józef Ruebenbauer był wówczas konceptistą Namiestnictwa oddelegowanym do Starego Sambora. Konceptista – niższy urzędnik sporządzający akty urzędowe.

¹⁵³ Piotr Leniński – doktor praw, zatrudniony w galicyjskiej służbie sądowniczej m.in. w Nowym Sączu i Sokalu; następnie adwokat w Sokalu.

¹⁵⁴ Szlachta chodackowa – drobna szlachta, bez ziemi.

fakt posiadania herbu i polityka, bo szlachta była moskalofilska, a chłopci przeważnie szli ręką w rękę z ruskimi narodowcami. Szlachcice swoją kulturą zgoła nie przewyższali nieherbowych. Pretensji mieli bardzo wiele, ale etyki mniej od chłopów. Nie mam tu na myśli Terleckich z Terła ani Kulczycich z Kulczyc, których jeszcze za Jana III¹⁵⁵ znano jako złodziei, rabusiów i bandytów. Ale piszę o tym, co widziałem lub co się w opisywanych czasach działo. W Baczynie, wiosce tuż pod Starym Miastem, wybuchł pożar. Spaliło się pół wsi. Ogół podejrzewał, że pożar powstał z podpalenia. Spaleni Baczyńscy, herbu Sas, z zemsty na drugi rok, po żniwach, gdy stodoły były pełne, podpalili też Baczyńskich, też herbu Sas, ale z pozostałej, niespalonej zeszłego roku części wsi. Tedy wszyscy Baczyńscy zostali pogorzalcami. Bójki, pijatyki, podpalania, kradzieże, napady, zabójstwa były w tych wsiach szlacheckich na porządku dziennym, często nocnym. Dostarczały sądom najwięcej spraw karnych, mimo że naczelnik tych gmin nosił szumną nazwę „prefekta”. Co prawda i chłopskie, sąsiadujące ze szlacheckimi wsie przechodziły swych „wójtów” też na prefektów. Kandydat ruski Leniński pochodził ze szlachty chodackowej z Leniny. Jako sędzia wyzbył się oczywiście złych obyczajów swych kuzynów Lenińskich herbu Sas z Leniny Wielkiej. Jego kontrkandydatem był obszarnek Agopsowicz¹⁵⁶, oczywiście Ormiaszka. Ani jeden, ani drugi niczym się nie odznaczał. Żaden z nich nie był kandydatem w moim guście. Sądziłem jednak, że naturalnym biegiem rzeczy w powiecie, w którym przeszło 78% ludności przyznawało się do narodowości ruskiej, a tylko 16% do polskiej, wyborcy ruscy mieli prawo wybrać z IV kurii posłem Rusina. (Języka polskiego używało 12,03% ludności wyzn[ania] rz[ymsko]kat[olickiego] i 3,96% rel[igii] mojż[eszowej]. Greckokatolickich liczono 77,8%, a języka ruskiego używało 78,33% ogółu ludności).

Cały powiat wybierał przeszło setkę wyborców, z tego miasto powiatowe prawie tuzin. Prawyborcy po wsiach dały przewagę Lenińskiemu. Na dobitek prawyborcy w miasteczku nie wypadły po myśli starosty, który całą parą popierał Agopsowicza. Żydzi i Rusini porozumieli się ze sobą i wybrali zdecydowanych lenińszczaków, pięciu Żydów i sześciu Rusinów.

Zdawałoby się, że prawyborcy już przesądziły wynik. Za Agopsowiczem oświadczyło się ledwo coś niecoś nad jedną trzecią wyborców. Ale dopiero w takiej sytuacji okazuje się dzielność pana starosty. Starostwo unieważniło wybory w mieście i wyznaczyło za tydzień nowy wybór. Właśnie w dzień pierwszych wyborów zacząłem grasować w Starym Mieście. W sam czas się zjawiłem, aby być obecnym na całym przedstawieniu.

¹⁵⁵ Jan III Sobieski (1629–1696) – hetman wielki koronny od 1668 r., król Polski od 1674 r.

¹⁵⁶ Stanisław Agopsowicz (1850–1907?) – polityk, kandydat Centralnego Komitetu Wyborczego, został wybrany posłem VIII kadencji do Sejmu Krajowego Galicji w latach 1901–1907.

Dzwonek! Kurtyna się podnosi. Komisarz Dauksza, otoczony kancelistami i woźnymi, w towarzystwie groźnie uzbrojonych trzech żandarmów, obchodzi w dzień przed targiem wszystkie handle, restauracje, szynki, sklepiki, kontrolując, czy łokcie, czy wagi, czy funty, czy kilogramy mają świeżą, tegoroczną cechę. Ustawa o miarach i wagach wymagała, aby co roku miary metrowe, litrowe, wagi i odważniki były przedkładane urzędowi cechowniczym do kontroli, pod rygorem konfiskaty. Oczywiście – jak zawsze na ziemiach polskich – i tę ustawę obchodzono tak, jak się obchodzi z kuchnią angielską. Gdy się w niej pali, nie dotykaj jej za żadne skarby świata, ale gdy ogień zgaśnie, można na kuchni, na ustawie też, spać spokojnie. Więc najstarsi kupcy w Starym Mieście nie pamiętali, by kto, kiedy oddawał łokcie i kwarty do cechowania. Kto raz kupił z cechą, miał na całe życie spokój. Innego zdania był wtedy Dauksza. Ponieważ w cały mieście żadna z miar i wag nie miała cechy z roku 1901, skonfiskował wszystkie. Kanceliści pisali protokoły, woźni odnosili skonfiskowane przedmioty do starostwa, żandarmi, potrząsając karabinami z nasadzonymi bagnetami, tłumili protest kupców, kwilenie dzieci i lament żon. Dauksza głębokim, bo drugim basem komenderował w obronie ustawy. Nazajutrz piekło! W dzień targowy wyroił się naród na miasto jak nigdy, a jak tu handlować bez wag, odważników, metrów, kwaterek? A na dobitkę Dauksza z tą samą asystą furt chodzi po rynku i wyławia te miary, które wczoraj przed nim zatajono lub w ostateczności z lamusa wydobyto.

A przecież kupcy w takim miasteczku żyją tylko z tego, co w dzień targowy zarobią. Wędrowali co poważniejsi kupcy do starosty, aby go uprosić choćby o wypożyczenie na jeden dzień skonfiskowanych miar. Jutro jeden z nich pojedzie do Sambora, zawiezie wszystko do urzędu cechowniczego, zapłaci, co trzeba. Na co ten gwałt? Bez skutku. „Pan starosta pojechał do Topolnicy na komisję”, odpowiada z anielską wprost cierpliwością woźny pana starosty. Nie pomogły wtykane mu do łapy korony, koronki i półkoroneczki. Brać brał, ale odpowiedzi nie zmienił. Rozpacz czarna. Targ wzięli diabli, właściwie starostwo.

Na drugi dzień uroczysta delegacja kahału (gminy wyznaniowej żydowskiej) w atłasowych chałatach, lisich czapkach z lisich ogonów, wybrała się do pana starosty. Daremna praca, próżny trud. „Jeszcze nie wrócił z komisji!” Do pana komisarza Daukszy? „Rano wyjechał na komisję do Łopuszanki Chominej!” Więc do pana komisarza Ruebenbauera? „Nie wrócił jeszcze z Ławrowa, dokąd udał się wczoraj w południe”. I tak chodził kahał całe trzy dni do starostwa. Czwartego dnia woźny z urzędowym namaszczeniem oznajmił im, że pan starosta wrócił. „Może ich przyjąć dopiero jutro, bo to dziś

niedziela". Akurat w przeddzień nowych wyborów kazalnicy stanęli przed obliczem pana starosty skruszeni, pokorni, mali jak carowie Szujscy¹⁵⁷ przed Stefanem Batorym¹⁵⁸ kiedyś, gdzieś tam pod Pskowem¹⁵⁹. W gabinecie siedzi przy biurku groźny starosta, za nim stoi doradca Dauksza i podszeptuje mu nowe „mysły” do kazania: „Buntujecie się przeciw władzy? Wybory prowadzicie mnie na przekór, a teraz chcecie, bym oczy zamykał na wasze przewinienia, na lekceważenie przez was ustaw? Bym był dla was ojcem przebaczącym, a nie chcecie być kochającymi i posłusznymi dziećmi? A czy wy stosujecie się do przepisów ustawy sanitarnej, szkolnej, przeciwpożarowej, monopolowej, drogowej, budowlanej, wodnej, propinacyjnej, o czasie pracy handlu, o spoczynku niedzielnym, o kasach chorych, o ubezpieczeniu od wypadków, o cechach itp.? Nie układacie swoich stosunków, swej pracy zgodnie z tymi prawami. Zapominacie, że ja tu jestem z ramienia cesarza stróżem ustaw! Więc jakże to? Wy się przeciw mnie buntujecie w polityce, a potem przychodzicie prosić, żebym dla waszych pięknych chałatów i pejsów nie spełniał swojego obowiązku?”. I w tym duchu szła długa reprimenda. Starosta wywalał otwarte drzwi. Kahał przyrzekł poprawę, prosił o wskazówki i polecenia. Dauksza podał im listę wyborców, których „lud sobie życzy, a rząd jest tylko wyrazicielem jego woli”. Sześciu Polaków i pięciu Żydów. (Miasto liczyło 4600 mieszkańców, a to 1000 rz[ymskich] kat[olików], 1600 [grecko]-kat[olików] i 1700 mojżesz[owych]). Nazajutrz odbyły się drugie prawyборы. Zwyciężyła lista starościńska. Rusini nie spodziewali się zdrady Żydów i dość ospale głosowali. Natychmiast po głosowaniu, zaraz wieczorem, wróciły skonfiskowane metry, łokcie, litry i tak dalej do swych pierwotnych właścicieli. Po Canossie¹⁶⁰ kahału staromiejskiego odbył się normalny, spokojny, bardzo dobry targ tygodniowy. Akt I zamknęła sielanka. Kurtyna zapadła!

¹⁵⁷ Szujscy – ród książęcy w Rosji. Być może jest to nawiązanie do tzw. hołdu ruskiego złożonego przez zdetronizowanego cara Rosji Wasyla IV Szujskiego oraz jego braci Dymitra i Iwana przed Zygmuntem III Wazą (1611). Wydarzenie to zostało przedstawione na dwóch obrazach Jana Matejki. Natomiast Autor odwoływał się do innego dzieła malarza z 1872 r. pt. *Stefan Batory pod Pskowem*.

¹⁵⁸ Stefan Batory (1533–1586) – książę siedmiogrodzki, od 1576 r. mąż Anny Jagiellonki (1523–1596) i król Polski.

¹⁵⁹ Bitwa pod Pskowem – w dniach 28 sierpnia 1581 r. – 15 stycznia 1582 r. miało miejsce (w ramach III wyprawy inflanckiej Stefana Batorego) oblężenie Pskowa. Wynikiem wyprawy był pokój zawarty pomiędzy królem polskim i carem rosyjskim Iwanem IV Groźnym, w wyniku którego Rosjanie zrezygnowali z Inflant, pozostawiając je w rękach polskich.

¹⁶⁰ Pójść do Canossy – ukorzyć się, wyrazić skruchę. W 1077 r. cesarz niemiecki Henryk IV udał się pieszo do Cannosy (wieś we Włoszech), aby ukorzyć się przed papieżem Grzegorzem VII, odbyć pokutę i prosić o zdjęcie klątwy, którą nałożył na niego papież.

Przerwa między aktami nie trwała długo. W dniu 5 września zapanował w mieście niecodzienny ruch. Od wczesnego ranka zaroilo się miasto rzadko tu widywanymi postaciami. Pełno było ludzi z dalekich wsi, z puszczy, z gór, poważnych starszych gospodarzy z obwisłymi wąsami, o niemal senatorskiej powadze, jakby żywcem wykrojonych ze starych portretów. Okrywały ich wprawdzie słomiane kapelusze i chłopskie płócienne świtki¹⁶¹, ale buty, ale wyszywane koszule znamionowały świąteczny strój. Wyborcy! A z nimi i za nimi przyciągali opiekunowie. Jedni, by ich pilnować, aby głosu swego nie sprzedali, drudzy, by ich wskazać władzy czy to jako opozycjonistów nieposzlakowanych, czy jako prorządowców. Jedni wyborcy przyszli spełnić swój obowiązek obywatelski ofiarnie, na swój koszt, z dołożeniem fatygi, a drudzy, „chruniemi” zwani (ks. Pohorecki z Brodek w pow. lwowskim wygłosił «w 1900 r.» kazanie, w którym mówił: „Chłop, który sprzedaje swój głos za wódkę i kiełbasę jest chruniem i moczymordą”; odtąd rozpowszechniła się ta nazwa), za zapłatą, nawet z niezbyt wielkim zyskiem. W Polsce ludzie sprzedają się na ogół za tanie pieniądze. Chrunie napełniali gwarem szynki, by półkwatrkami czystej albo szabasowej (nb. [?] szynkarze nie brali od nich pieniędzy, Agopsowicz płacił rachunki) zagłuszyć wyrzuty sumienia, o ile jeszcze w nich coś z tego nieuchwytnego przejawu duszy ludzkiej pozostało. Zaś ci nieprzekupni obsiadali krawędzie chodników i krzepili swe siły chlebem ze swych płóciennych chlebaków.

Gdym szedł w pole do mej pracy, minąłem jednego z nadchodzących do miasta wyborców. Za małą chwilę wpada na niego młody Żydek, bije go kijem w głowę i drąc się wniebogłosy: „Ratunku! Bije mnie! Bije!” – ucieka. Jak spod ziemi zjawia się widelec, aresztuje napadniętego, uderzonego i ogłupionego tą niespodziewaną, niczym nieuzasadnioną napaścią chłopą. Aresztowany wyborca oprzytomniał, wyrывa się z chwytu żandarmskiego i woła, że to właśnie jego „toj młody Żydok” uderzył, że żandarm tamtego powinien aresztować, a nie jego. Widząc całą scenę, wracam z drogi i świadczę, że chłop mówi prawdę. „Może być – odpowiada mi żandarm z zimną krwią – to się w sądzie wyjaśni. Na razie arestuję go za opór władzy”. Założył mu kajdanki na ręce. I do mnie z pretensją, że przeszkadzam mu w urzędowaniu! Nie pozostałem mu dłużny, zagroziłem zeznaniem w sądzie, że to on, żandarm, nadużył swojej władzy. Zaimponowała mu moja kolejowa legitymacja, więc nie podając mi swego nazwiska, mimo mego żądania, co prędzej zabrał arestowanego i ulotnił się.

Tak tedy pierwszy raz na własne oczy ujrzałem działanie galicyjskiej instytucji wyborczej: „schlegerów”, o której istnieniu legendy krążyły

¹⁶¹ Świtka – wierzchnia odzież chłopów lub drobnej szlachty.

po kraju (po polsku dosłownie „bijak” lub zapożyczając się u pana Paska „trzepaczka”)¹⁶². Przy współudziale bijaków udało się urwać jeszcze parę głosów panu radcy z Nowego Sącza. Mimo tego wynik wyborów był niepewny. Na dwoje babka wróżyła, raz na tę, raz na ową stronę. Starosta miał jeszcze w rezerwie nieformalności naumyślne, na wszelki wypadek przez starostwo robione w wystawianych wyborcom legitymacjach. Teraz robi z tego użytek i unieważnia Lenińskiego w czasie głosowania dwa głosy. Jeszcze nie wystarczyło. Więc zdobył się na „heroizm” i na sali spowodował awanturę z dwoma wyborcami opozycyjnymi, po czym kazał ich aresztować. Zwyciężył Agopsowicz. „Zyskał zaufanie” 50 wyborców, podczas gdy na Lenińskiego padło tylko 48 głosów. „Hoich! Niech żyje! Naj żywie!”

Akt II skończony. Kurtyna zapada.

Akt III zaczyna wieczorem scena w kasynie na pierwszym piętrze. W małym, pierwszym pokoju siedzą inżynierowie kolejowi wraz z sędzią Szmerkowskim (?). Omawiamy cudowny wynalazek trzepaczek wyborczych i bajeczne zastosowanie go w Starym Mieście. Spieramy się, czy nieprawidłowe wystawienie legitymacji mogło być pomysłem Ricciego czy Daukszy i rozprawiamy o ordynarnym spowodowaniu awantury na sali w czasie wyborów, o ostatecznym wyniku i o sposobie nowo obranego posła, daj Boże! Przyszłego polsko-ormiańsko-katolickiego świecznika sejmowego! Nikogo z aresztowanych nie oddano sądowi. Przeciwnie. Natychmiast po ogłoszeniu wyniku wyborów wszystkich wypuszczono. Sędzia dużo miał do powiedzenia, bo w czasie głosowania był na sali, notował przebieg głosowania, oburzał się na bezczelne unieważnienia głosów i na starostę w roli podłego prowokatora. Po dłuższej wymianie zdań, opowiedzeniu sobie wszystkiego, co kogo z nas uderzyło, zasiedliśmy do wista.

Po jakimś czasie przerwały naszą zabawę niezwykle głosy dochodzące nas z rynku. Otwieramy okno i gasimy świece. Tam na dole ustawiono i zastawiono stoły chlebem i kiełbasą. Ławy obsiedli wyborcy. Na krzyżaku z boku dwie beczki widocznie z piwem, bo z trunkiem, który burzył się i pieniał, gdy go jeden – jak nas sędzia objaśnił – ze szlagierów nalewał do halb (kufel półlitrowy, w którym pijano piwo. Nazwa wzięta żywcem z niemieckiego: Eine Halbe – pół litra). Dwie latarnie naftowe, kilka pochodni i szczap żywicowych oświeca tę kiełbasę wyborczą. Wódka często krążyła wśród

¹⁶² Jan Chryzostom Pasek (ok. 1636–1701) – pamiętnikarz, autor *Pamiętników z czasów panowania Jana Kazimierza i Michała Korybuta* wydanych po raz pierwszy w 1836 r. Pojęcia „trzepaczki”, w znaczeniu bijaki, używał Pasek w odniesieniu do hetmana Stefana Czarneckiego (ok. 1599–1665), dowódcy wojskowego podczas potopu szwedzkiego, powstania Chmielnickiego i wojny polsko-rosyjskiej.

biesiadników. Sędzia, znający powiat i ludzi, stwierdził, że w tym poczęstunku biorą zgodny udział wyborcy z obu stron. Pogoda, noc ciemna, tylko latarnie, pochodnie i łuczywo rzucają niesamowite światła i cienie na scenę. Z daleka widać giboczące światełka, jakby błędne ogniki, zbliżające się od starostwa na oświetloną połać rynku. Trzeba pamiętać, że miasteczka, nie mówiąc o wsiach, nie były wtedy oświetlane. Magistrat Starego Miasta był dumny, bo miał w swoim inwentarzu sześć naftowych latarni ulicznych, które wszystkie razem zapalano raz w roku w dniu imienin cesarza, nawet chociaż księżyc świecił! Te dostrzeżone przez nas światełka były oczywiście ręcznymi latarkami. Za chwilę z mroku wyłoniło się całe starostwo w mundurach, przy szpadach, w czapkach z bączkiem. Nikogo nie brakowało. Prowadził Ricci, za nim Dauksza, Ruebenbauer, sekretarz starostwa, naczelnik kancelarii, komisarz skarbowy, urzędnicy podatkowi, żandarmi. Ricci rozpromieniony brata się z ludem, głośno wykrzykuje, jakby był hyrny (tu w znaczeniu „dumny”), śmieje się, klepie po plecach znajomków, ściska za ręce, siada wśród chłopów na ławie przy stole, mało brakuje, a byłby się całował z różnymi hienami wyborczymi. Usługujący i usługny szlagier podaje mu halbę z musującym złotawym płynem. Agopsowicz szarpnął się i sprowadził z Sambora (w Starym Mieście nie można było kupić) dwie beczki piwa pilzneńskiego po 60 koron beczka. Ricci muska wąsami i pije za zdrowie Agopsowicza i jego wyborców. Głowę przechylił i pije, niemal słysząc gulgotanie. Wypił kufel, odstawił, zamilkł i tylko toczy zdumionym wzrokiem po obecnych. Widocznie piwo bardzo mu smakowało. Czy przychodziły mu te same uwagi na myśl co panu Zagłobie, pijącemu miód na weselu chłopskim? Nie wiem. Widziałem tylko, że zaraz przyciągnął do siebie Daukszę i coś długo i szeroko konferował z nim po cichu. Tymczasem odchodzi szeroka zabawa. Orszak starościński popija piwo, przegryza kiełbasę i pali cygara. Wątpię, czy prócz nas kto zauważył, że na rynek włożono dwie nowe beczki piwa. Zluzowały owe na krzyżaku stojące, a pochodzące z browaru mieszczańskiego w Pilźnie. Gdzie się te ostatnie podziały, nie widzieliśmy, zaś z nowych przybyszek napełniano, jakby nigdy nic, kufla biesiadnikom. Te ugalonowane pany ze złotymi guzikami, siedzące, pijące i jedzące z chłopami zdawały się urzeczywistniać ten, ach! Jak oczekiwany, ach, jak wymarzony, „jeden cud: z szlachtą polską ruski lud!”¹⁶³

Aż wtem, czy chłopom coś nie w smak poszło? Czy duch jakiego „antynarodowego” socjalisty między tłumem się zjawił i zaczął go podjudzać? Nie wiedzieć, gwar rośnie, przybiera na sile, robi się coraz głośniejszy, aż zmienia

¹⁶³ Parafraza fragmentu *Psalmu miłości* Zygmunta Krasińskiego. W oryginale: „Jeden tylko, jeden cud, z Szlachtą polską polski Lud”.

się w formalny huczek. Jeden z biesiadników, wysoki, kościsty, stary kowal Zyblikiewicz (rodzony brat Mikołaja Zyblikiewicza¹⁶⁴, wybitnego polityka stańczykowskiego, marszałka sejmu; kowal, Rusin, był analfabetą; rachunki podpisywał mi krzyżykiem) wstaje i peroruje coś, głośno krzycząc, żywo gestykulując i waląc pięścią w stół. Znany to był w całym mieście opozycjonista od dawna ze starostą wojujący. Nie wszystko, co mówił, do nas dochodziło, ale tośmy zrozumieli, że mówił o piwie i o starości. Wykrzykującego Zyblikiewicza zabierają żandarmi. Robi się całkiem zwykła awantura, cud rozwiązał się, czar prysł, szlachta starościńska oddała się od ludu w stronę ratusza i to nawet dość szparko. „Oni tu do nas zaraz przyjdą – mówi sędzia – prędko do kart. Zamknijmy okno. Lepiej niech im się wydaje, że niczego nie widzieliśmy”. Gdy drzwi się z rozmachem rozwarły, gdy wkroczył do karczmy Ricci ze swoim orszakiem, my z najniewinniejszymi minami byliśmy pochłonięci całkowicie grą. Ani starości, ani tym bardziej Daukszy nie było przyjemnie, gdy nas zobaczyli. Ale przywitali się grzecznie i przeszli do drugiej dużej sali. Coś jedli, pili herbatę i głośno gadali. Mimo gwaru rozmów dochodziły nas odgłosy szeptów. Jak zwykle u podchmielonych bywa, szeptali tak głośno, że my, nadśłuchując, dosłyszeliśmy spór między Riccim a Daukszą. Dauksza przekonywał starostę, aby wypuścić Zyblikiewicza, a ten nie chciał się na to zgodzić. Po dobrej chwili tego szeptanego sporu Ricci głośno wyprawia sekretarza z poleceniem: „jeżeli mnie przeprosi, to go wypuszczę!”. Do aresztu i z powrotem najwyżej kwadrans drogi. Wraca sekretarz i zdaje po cichu sprawę z wyniku swego posłannictwa. A starosta głośno – widocznie chciał, aby go sędzia słyszał – „Co, ten cham nie chce mnie, starosty za publiczną obrazę przeprosić? Niech siedzi! Do rana rura mu zmięknie!”. Grobowa cisza. Naraz z szeptu wyłania się głos starosty – „Niech mu pan oznajmi, że mu po chrześcijańsku przebaczam, a gdy on potem, bez ujmy dla siebie okaże skruchę, puszczę go do domu”. Ale i teraz aniołek pokoju wraca z kwitkiem. „Co? Gwiżdże na moje przebaczenie? Niech siedzi szelma! Niech siedzi!” – sierdzi się Ricci. Ale widocznie Dauksza magluje kacyka powiatowego. Szept nie cichnie. Szy... sz... sz... dochodzi nas przez drzwi. Do aresztowanego idzie sam Dauksza. Ale i on wraca z niczym. W głosie starosty czuć irytację i niepokój jednocześnie. „Więc nie chce wyjść z aresztu?” „Tak jest – odpowiada Dauksza – żąda protokołu i domaga się odstawienia go do sądu”. Szepcze nam sędzia – „Bajeczny chłop! Gdyby mi go dostawiono, spisałbym protokół taki, że Ricciego powinni by diabli wziąć.

¹⁶⁴ Mikołaj Zyblikiewicz (1823–1887) – prawnik, prezydent Krakowa w latach 1874–1881, następnie marszałek krajowy Galicji w latach 1881–1886. Urodził się w Starym Samborze w rodzinie rusińskiej.

Nawet ekscelencja teść by mu nie pomógł!". Widocznie tego samego bał się Dauksza i nareszcie zrozumiał i Ricci, że to może się dla niego skończy urwaniem ucha. Wysłał ostatecznie sekretarza – „Proszę iść, otworzyć areszt i powiedzieć kowalowi, że pozwalam mu tę jedną noc przespać w areszcie, jeżeli nie chce czy nie może iść do domu. Ale aresztowany nie jest, więc w każdy razie rano będzie z aresztu wyrzucony”.

Nazajutrz Ruebenbauer w czasie obiadu wyjaśnił nam te momenta [s] sprawy, których nie znaliśmy lub które nie były nam jasne. Otóż po oblaniu zwycięstwa wyborczego w starostwie poszli zwycięzcy na rynek. Tu starosta zmiarkowawszy, że piwo sprowadzone przez Agopsowicza jest wyborne, kazał zabrać je do starostwa, a na to miejsce zakupił w propinacji dwie beczki piwa z browaru w Baczynie, nieporównanie gorszego (beczka po 15 zł [reńskich]). Chłopi poznali się na tym. Zyblikiewicz głośno, publicznie zażądał zwrotu pilznera i nazwał czyn starosty zwykłym okradzeniem Agopsowicza. Stąd uwięzienie kowala za obrazę starosty itd., itd. Ale z największym oburzeniem opowiedział nam koniec III aktu. „Dzisiaj wniosłem podanie o przeniesienie mnie ze Starego Miasta i natychmiastowe zwolnienie z pracy w starostwie. Za namową Daukszy ten łajdak zaprosił całe starostwo do siebie na tego skradzionego pilznera. Chciał z nas wszystkich zrobić współwinnych. Zamiast pójść, wniosłem na jego ręce prośbę do Namiestnictwa o przeniesienie. W starostwie wciąż piją. Jutro opuszczam Stare Miasto”.

Akt III skończony. W dali widać mnie, opisującego tę farsę dla „Naprzodu”¹⁶⁵. Kurtyna zapada. Epilog nastąpi.

Rozpisałem się szeroko o tych epizodzikach drobnych, ale obrazujących doskonale przeciętny przebieg wyborów, które rozślawiły Galicję w świecie. Przecie[ż] niby nic, przecie[ż] nie było rozlewu krwi, przecie[ż] nie było wielkich procesów, długich lat więzienia, a jednak potrafiono wykoślawić wolę ludności i wyborców. Opisałem tylko to, co widziałem, co sam przeżyłem, nie polegając na cudzych relacjach. Wystrzegam się bowiem, żeby mi kto kiedy nie zadeklamował ówczesnego satyrycznego wierszyka, złośliwie wykpiwającego opowiadania naocznych świadków, jak to:

Dzisiaj czy wczoraj, czy lat temu dwieście,
W Płocku, Warszawie, czy też w innym mieście,
Spotkał Piotr Pawła, czy kogoś innego,
I dał mu w papę, czy w coś podobnego.

¹⁶⁵ „Naprzód” – organ prasowy PPSD, od 1900 r. wydawany jako dziennik.

Swoją drogą ten wierszyk warto – zwłaszcza w czasach wojennych – przypomnieć tym, co roznoszą po Polsce najnieprawdopodobniejsze budy. Wbrew temu postanowieniu podam tu, dla ciekawości, wieść o oryginalnym sposobie, jakim mieli sobie radzić radykałowie ruscy w Horodence z trudnościami wywołanymi jawnością prawyborów. Sfotografowali swoich kandydatów na wyborców. Ich prawyborcy, analfabeci, znający dobrze tych, na których mieli głosować, szli do komisji wyborczej z fotografiami w rękę. Patrząc na obrazki, podawali bez zmyłki imiona i nazwiska swych kandydatów. Wprawdzie mimo tego padł tam ich kandydat Okuniewski¹⁶⁶, wprawdzie nie jestem całkowicie pewny, czy tak akuratnie się działo, ale zawsze ta opowieść jest świadectwem, na jakie pomysły ludzie wpadali, aby ominąć trudności wynikające z analfabetyzmu wyborców oraz stawianych opozycji w lokalach wyborczych przez zakaz czytania z kartek listy kandydatów na wyborców.

Wybory odbyły się w całym kraju bez rozlewu krwi. Ale nacisk władzy, bezceremonialne jej nadużywanie, łamanie ustaw i ludzkich charakterów, ordynarne fałszowanie wyniku wyborów a'la Stare Miasto tak się wówczas rozpowszechniły, że w odwet za te represje i fałszerstwa miasto Lwów, stolica kraju, wybrało do sejmu chłopą, Jakuba Bojkę¹⁶⁷ z Gręboszowa nad Wiśłą. Na ogół wszyscy przywódcy stronnictw chłopskich i ruskich znaleźli się w sejmie. Jedyny socjalistyczny kandydat, Ignacy Daszyński, padł w Krakowie, otrzymawszy w kurii miejskiej 33% ważnych głosów.

Tę wesołą, a ogromnie przez to smutną historię wyborów chciałbym zakończyć na wesoło – humorystką wyborczą. Gra nazwisk kandydatów w powiecie kolbuszowskim wywoływała półuśmieszki. Bo kandydowali tam Lis, Szczur i Wieszka. Nasze biuro samborskie zbawił list otwarty inż. Zygmunta Zielińskiego¹⁶⁸, rodzonego brata naszego kolegi biurowego, mentorującego nam stale, mimo że do tęgich inżynierów trudno go było zaliczyć. Dlatego nie cieszył się naszą sympatią. Tym bardziej bawił nas list jego brata do wyborców jasielskich, w którym tak ich prosił: „Od 14 lat pukam do serc i rozumu współobywateli kraju, domagając się, by utworzono mi podwoje do mej działalności. Zgłosiłem moją kandydaturę na posła do Sejmu

¹⁶⁶ Teofil Okuniewski (1858–1937) – ukraiński prawnik i polityk, jeden z założycieli Ukraińskiej Partii Narodowo-Demokratycznej, poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego (1899–1900, 1913–1914) i austriackiej Rady Państwa (1897–1900 i 1905–1918).

¹⁶⁷ Jakub Bojko (1857–1943) – działacz ruchu ludowego, jeden z założycieli Stronnictwa Ludowego w Galicji, poseł do Sejmu Krajowego Galicji i austriackiej Rady Państwa. W II Rzeczypospolitej poseł i senator.

¹⁶⁸ Zygmunt Zieliński – inżynier budowniczy, zatrudniony m.in. w starostwie w Przemyśle i Jaśle.

Krajowego z mniejszych posiadłości powiatu jasielskiego i po raz szósty stają do szeregu z wytrwałością, jaką Bóg obdarzył mnie, aby dopiąć zamierzonego celu". Niestety dla niego ani wytrwałości, ani rozumu nie zabrakło również wyborcom jasielskim. „Wytrwale” nie otwierali mu podwoi. Jeszcze kilka razy potem kandydował. Umarł bez mandatu.

Innej rozrywki dostarczał nam rządcą majątku, który w Bukaczowcach przed wyborami rozsyłał wyborcom taki list: „Wielmożny Panie Dobrodzieju! Znając W-nego P. Dobrodzieja i przekonany o Jego uczuciach patriotycznych, ośmielam się prosić Pana Dobrodzieja, że (?) mając na celu dobro sprawy narodowej, zechce łaskawie przybyć i oddać swój głos na następujących wyborców, polskich patriotów, a mianowicie: 1) Srul Dickmann, 2) Mojsze Schor, 3) Jojne Byk, 4) Józef Rozborski”. Rzeczywiście wymienieni polscy patrioci zostali w Bukaczowcach wybrani.

Innej hienie wyborczej nie udało się we Lwowie. A działo się to w czasie wyborów do rady miejskiej 26 czerwca 1902 r. Do urny zbliża się „wyborca” i legitymuje się jako urzędnik B.L. Przewodniczący komisji czyta legitymację i pyta „wyborcę”, czy w istocie jest panem B.L. „Tak, ja jestem we własnej osobie” – brzmiała odpowiedź. „W takim razie zapraszam pana – rzecz o uznania godną flegmą przewodniczący komisji – na pański pogrzeb dziś o godzinie 4 po południu, jak to ogłoszono klepsydrami”. „Wyborca”, w rzeczywistości hiena wyborcza, uciekł z sali, wśród salwy śmiechu obecnych, zadowolony, że skończyło się na żarcie. Komisarz B.L., za którego legitymacją miała owa hiena głosować, zmarł przed głosowaniem i w dzień wyborów miał się odbyć jego pogrzeb.

8.

Na oświatę ludu jeszcze za wcześnie. Wykłady wiejskie, pogadanki dla członków, wykłady publiczne. Września. Wynalazek Marconiego. Wyprawa zimowa do Rozłucza. Przedstawienie amatorskie *Wesela Wyspiańskiego*. Trudności z Panną Młodą. Rotunda Steuermanowej. Wielki sukces. Uwagi przemądrzałe.

Komisja obchodowa została odłożoną do wiosny przyszłego roku [1902]. Lwowscy bezrobotni znaleźli pracę przy budowie węzła kolejowego lwowskiego i gmachu dworcowego. Prócz tego krzepiła ich świadomość dużej budowy kolejowej Lwów-Użok od roku 1902. Żak zatrąbił na odwrót. 7-go października wróciłem do domu. Część trzytygodniowego urlopu spędziłem w Perepelnikach. Była to moja ostatnia tam bytność. Po

powrocie wziąłem się do pracy w Uniwersytecie Ludowym. Nasze prawniki [s], prezes-sędzia i wiceprezes-adwokat wypisali odwołanie do Zarządu przeciw rozstrzygnięciu prezesa powiatowego zarządu kółek rolniczych o niewypożyczanie izb kółkowych na wykłady. Zrobili to prawniczo dobrze, że niby nie pełny zarząd uchwalił, tylko samo prezydium, że ten zakaz odnosił się do wykładów urządzanych przez Zarząd Główny Uniwersytetu Ludowego, a teraz jest niby co innego, bo samborski oddział itd. itd. Nie ufając tej dyplomacji i nie wierząc w wojnę piórem na papierze, zabezpieczyłem się na wszelki wypadek inaczej. Na Powodowej i Średniej udało mi się zawrzeć pisemną umowę o wynajem izb w kółkach. Wprawdzie miałem płacić nieduży czynsz, ale za to w umowę wpakowałem rygor – na wypadek zerwania umowy, strona zrywająca płaci 100 koron tytułem odszkodowania. W Biskowicach wykłady miały się odbywać w kółku. Na wszelki wypadek miejscowy karczmarz, chłop, zgodził się udzielić na wykłady swej bardzo obszernej izby mieszkalnej. Na wypadek odebrania nam schludnej sali Rady Gminnej w Sąsiadowicach upatrzyłem opuszczoną karczmę, własność gminy, z olbrzymim piecem, ogarniającym cztery izby. Drzwi wprawdzie nie było, ale dach był cały, okna niepowybijane i nawet jeden stół mocno przybity stał jeszcze w domu. W połowie listopada byłem całkiem gotów i zaczęliśmy wykłady. Nie trzeba było długo czekać. Już 21 grudnia odmówił nam powiatowy zarząd kółek rolniczych jednomyślnie na plenarnym zebraniu izb na wykłady. Prezes hr. Komorowski¹⁶⁹ motywował swój wniosek przeciw naszym wykładom tym, że: „celem kółek rolniczych jest przede wszystkim ekonomiczne podniesienie włościan, a na oświatę ludu jeszcze za wcześnie”. Wymieniam tutaj nazwiska tych „także porządných ludzi i mądrych obywateli”, którzy to zdanie obszarniczego hrabiego podzielili. Byli to nauczyciele ludowi Fabina i [Ludwik] Rożałowski, księża Biela i Makowiec, wójt Nadybski, no i nieodzowny Stefanowski.

Ta uchwała nie wstrzymała ani na chwilę naszej pracy. W Powodowej i Średniej stłumiłem próbę odebrania sal owymi stukoronowymi rygorami i groźbą procesu. W Biskowicach i Sąsiadowicach przeniosły się wykłady do omawianych izb. Więc regularnie odbywały się co tydzień, zasadniczo w niedzielę, cztery wykłady w czterech miejscowościach. A że mieliśmy tylko dwie lampy projekcyjne i dwa ekrany, przeto trzeba było czasem przenieść wykład z niedzieli na sobotę wieczorem. W każdym razie co tydzień wyprawiałem ośmiu ludzi, czterech wykładowców i czterech maszynistów, na wykłady. Muszę lojalnie przyznać, że wielkiego trudu ze znalezieniem

¹⁶⁹ Stefan hr. Komorowski – prezes powiatowego Zarządu Towarzystwa Kółek Rolniczych w Samborze.

wykładowców ani maszynistów nie miałem. Zrozumienie obowiązku pracy społecznej i związana z tym ofiarność czasu, fatygi, a nawet pieniędzy była duża. Wyszkołenie w Bratniej Pomocy robiło swoje. Prawdziwą bolączką była zupełna bierność chłopów wobec zakazów i nacisku z góry. Chodzili na wykłady, nawet płacili pobierany przez nas wstęp na wykład (jeden cent od osoby), ale posłuszni byli każdemu nakazowi niedawania sali. Nawet w Sąsiadowicach, gdzie tego nie nakazała im władza zwierzchnia nad gminą, odmówili nam sali rady gminnej na wieść o postąpieniu zarządu kółek rolniczych.

Zasadniczo wykłady były systematyczne. Tak np. tworzył całość cykl: *Dzieje Polski* – 6 wykładów (Glaser i [Władysław] Kornafel), *Ustawy państwa, kraju, gminy* – 5 wykładów (Mistat), *Astronomia* – 3 wykłady (inż. Kühnel), *Geologia* – 3 wykłady (inż. Wiktor), *Stan włościan w Polsce* – 2 wykłady (ak[ademi]k? Wysoczański), *O pokarmach roślinnych i nawozach sztucznych* – 2 wykłady (kol. Mowicki). Były i jednogodzinne wykłady – *Pomoc w nagłych wypadkach* (dr Chrząszczewski¹⁷⁰), *Co to jest konstytucja* (dr Pelzling), *Początki fizyki* (inż. Kwiatkowski), *O Henryku Sienkiewiczu* (Kornafel), *Prawa i obowiązki obywatelskie* (dr Potocki). Ja miałem zawsze przygotowany jeden wykład, tworzyłem rezerwę na wypadek zawodu z czyjejś strony. Więc wykładałem: *Jak powstały liczby*, *O „Weselu” Wyspiańskiego*, *Co to jest i jak rozwija się przemysł*, *O fonografie*, *Pomoc bydła w nagłych wypadkach*, *Wpływ alkoholu na organizm*. Ogółem w sezonie 1901/1902 wygłosiliśmy 55 wykładów, których słuchało przeszło 3100 osób. Przeciętnie na wykładzie było 60 słuchaczy. Musieliśmy zrobić dwie przerwy w wykładach. Od połowy lutego do połowy marca 1902 r. przedstawienie *Wesela* pochłonęło wszystkie nasze siły, a w czasie dwóch pierwszych tygodni kwietnia komisja obchodowa naszej linii odciągnęła nas od Sambora.

Wykłady wymagały obrazów do lamp. Kupiliśmy, jakie można było i na co mieliśmy pieniądze. Ale wybór obrazów był bardzo mały, za to były bardzo drogie. Z konieczności zacząłem sam fabrykować obrazy z zamówionych do tego celu, bogato ilustrowanych niemieckich dzieł. Że jednak wyrób diapozytywów zabierał mi mnóstwo czasu, zrobiłem umowę z kolegą biurowym Manowardą, geodetą i świetnym fotografem. Za zwrotem kosztów robił zdjęcia i diapozytywy. Koszt obrazu wypadł nam jedną trzecią tego, co płaciliśmy za obrazy w Zarządzie Głównym Uniwersytetu Ludowego i w Towarzystwie Szkoły Ludowej. Ale przecie[ż] nawet najtańsze obrazy, światło do lamp, wyjazdy na wieś wymagały pieniędzy. Oddział liczył wprawdzie 120 członków, ale że miesięczna wkładka wynosiła 20 halerzy, przeto łatwo

¹⁷⁰ Wojciech Chrząszczewski – doktor nauk medycznych, lekarz w Samborze.

sobie dośpiewać, jak chromały¹⁷¹ fundusze. I jakby wyglądały, gdyby członkowie przestali płacić albo płacili nieregularnie. Dla utrzymania członków i skłonienia ich do ofiarności trzeba było coś robić też dla członków. Poza głuchymi wieściami, że gdzieś się coś chłopom wyklada, co było dla miejscich inteligentów bardzo problematyczną satysfakcją, na pewno w zamian za wkładki chcieli świadczeń dla siebie. Ułożyłem tedy plan i wykonałem urządzenie tygodniowych pogadań wyłącznie dla członków. W pięknej salce Towarzystwa Muzycznego, odstępowanej nam przez bardzo życzliwy zarząd (mój znajomy z pogrzebu Gillera¹⁷² prof. Krotochwila¹⁷³ był jedną z głównych osób w zarządzie) w wieczory czwartkowe (w następnym sezonie 1902–[19]03, piątkowe). Poruszali prelegenci najbardziej interesujące przejawy współczesnego życia umysłowego, naukowego, artystycznego, politycznego, społecznego. Po czym następowała pogadanka. Wykładowcy, a właściwie zagajający pogadankę, mówili swobodnie, siedząc w środku obecnych. Oczywiście nikt im nie narzucał kierunku i każdy z biorących czynny udział w dyskusji miał zupełną swobodę myśli i zdań. Członkowie mieli sposobność dojrzenia całego wachlarza przekonań, od konserwatystów do socjalistów, od reakcjonistów do ultrapostępowców, mogli słyszeć zaczepki i obronę, być świadkami ataków i kontrataków. Te pogadanki stały się wprost potrzebą inteligencji samborskiej, oddalonej od ruchu umysłowego wielkich miast. Powiem ordynarnie, stały się modnymi w mieście. Zaczęliśmy je w połowie listopada [1901]. Po kilku tygodniach niepodobna było myśleć o ich przerwaniu bez wywołania awantury wśród członków. Dopiero przedstawienie *Wesela* przerwało je na trzy tygodnie. Razem odbyły się 23 pogadanki [w] obecności przeciętnie 40 osób. Nawet samborski kunktator – dyrektor gimnazjum, a od 15 września [1901 r.] poseł sejmowy – Tomaszewski odważył się zagać cztery pogadanki przyrodnicze. Poza tym omawiano na nich kwestię kobiecą, anarchizm współczesny, teorię ewolucji, filozofię Schopenhauera¹⁷⁴, biurokrację galicyjską, warunki rozwoju przemysłu

¹⁷¹ Chromać – kuleć.

¹⁷² Agaton Giller (1831–1887) – publicysta, pisarz i działacz niepodległościowy, uczestnik powstania styczniowego i członek Rządu Narodowego, jeden z założycieli Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu w Szwajcarii. Wydarzenie, o którym wspominał Autor *Wspomnień*, miało miejsce 15 czerwca 1890 r. Wówczas odbyła się uroczystość, podczas której przeniesiono zwłoki Gillera do nowego murowanego grobu, ozdobionego dodatkowo pomnikiem. Moraczewski brał w niej udział jako delegat Bratniej Pomocy Studentów Politechniki. Por. *Wspomnienia*, t. I.

¹⁷³ Karol Krotochwila – nauczyciel muzyki, dyrektor seminarium nauczycielskiego w Samborze.

¹⁷⁴ Artur Schopenhauer (1788–1860) – filozof niemiecki, przedstawiciel pesymizmu.

w Galicji, twórczość Chopina¹⁷⁵, dzieła Mickiewicza¹⁷⁶, Słowackiego¹⁷⁷, Wyspiańskiego, Żeromskiego¹⁷⁸, Weyssenhoffa¹⁷⁹, Tołstoja¹⁸⁰, Ibsena¹⁸¹, Hauptmanna¹⁸², Multatulego¹⁸³, styl zakopiański, artyzm ludowy. Ja zagałęm siedem pogadanek, z których trzy, a mianowicie – O *Weselu* Wyspiańskiego, *Kwestia agrarna w Polsce* i *Kwestia żydowska w Polsce*, wywołały bardzożywioną dyskusję. Zosia zagałęła przepięknie pogadankę o Multatulim i jak zwykle prześlicznie deklamowała utwór M. Konopnickiej¹⁸⁴ *Lituania* (słowa do cyklu Grottgerowskich¹⁸⁵ obrazów). Duszą pogadanek i niezmordowaną ich propagatorką była Helena Kozicka. Sama mówiła o *Podfilipskim*¹⁸⁶ Weyssenhoffa, *Kazimierzu Wielkim*¹⁸⁷ Wyspiańskiego i współczesnych autorach polskich. Brała udział żywy w dyskusjach, zachęcając tym samym innych do zabierania głosu. Z naszych dotychczasowych znajomych zagajali pogadanki dr Aleksandrowicz, dr Potocki, inżynierowie Zipser, Kühnel, Wiktor, Szulc, dalej Ordon i Wysoczański.

Ponadto urządziliśmy w sali Hotelu Narodowego 3 publiczne wykłady, na których bywało przeciętnie po 150 słuchaczy. Jeden taki wykład wygłosił prof. Roman Gostkowski. Łatwo sobie wyobrazić, z jaką radością witała cała inżynieria swego ukochanego, sławnego profesora, a nasza rodzina bardzo kochanego ojca. Jednak te publiczne wykłady były kosztowne, bo wymagały wynajmu sali, afiszów i najczęściej zwrotu kosztów podróży

¹⁷⁵ Fryderyk Chopin (1810–1849) – kompozytor i pianista polski.

¹⁷⁶ Adam Mickiewicz (1798–1855) – poeta i pisarz, publicysta doby romantyzmu, uważany za jednego z trzech, obok Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego, wieszczów narodowych.

¹⁷⁷ Juliusz Słowacki (1809–1849) – poeta i dramaturg tworzący w okresie romantyzmu.

¹⁷⁸ Stefan Żeromski (1864–1925) – powieściopisarz, publicysta, dramaturg, jeden z najwybitniejszych pisarzy polskich tworzących w okresie Młodej Polski i w dwudziestoleciu międzywojennym.

¹⁷⁹ Józef Weyssenhoff (1860–1932) – pisarz, poeta, krytyk literacki i wydawca.

¹⁸⁰ Lew Tołstoj (1828–1910) – rosyjski dramaturg i nowelista, myśliciel i krytyk literacki, jeden z najważniejszych pisarzy rosyjskich.

¹⁸¹ Henryk Ibsen (1828–1906) – dramaturg norweski.

¹⁸² Zapewne mowa o Gerharcie Hauptmannie (1862–1946), powieściopisarzu i dramaturgu niemieckim, który w swoich dziełach poruszał tematykę społeczną.

¹⁸³ Multatuli, właśc. Eduard Douwes Dekker (1820–1887) – powieściopisarz niderlandzki.

¹⁸⁴ Maria Konopnicka (1842–1910) – poetka, pisarka i publicystka. *Z teki Grottgera. Lithuania* (1886 r.) – poemat inspirowany ilustracjami Artura Grottgera.

¹⁸⁵ Artur Grottger (1837–1867) – polski malarz i rysownik. W tekście mowa o cyklu pt. *Lithuania*, czyli o 6 czarno-białych rysunkach przedstawiających sceny z powstania styczniowego.

¹⁸⁶ Mowa o satyrze pt. *Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego* wydanej po raz pierwszy w 1898 r.

¹⁸⁷ Rapsod historyczny Stanisława Wyspiańskiego pt. *Kazimierz Wielki* po raz pierwszy ukazał się w Krakowie w 1900 r.

prelegenta, zaś wstęp na nie nie mógł być wysoki. Więc nigdy się finansowo nie opłacili. Publiczna biblioteka i czytelnia założone przez Potockiego uzupełniają obraz ruchu umysłowego wszczętego w mieście w czasie naszego w nim pobytu.

Cała ta robota wymagała dużo ofiarnej pracy i pieniędzy. Nie cierpiała na niej ani trochę nasza praca zawodowa, choćby dlatego, że ona jednak była [dla] nas na pierwszym planie. Pracy społecznej oddawaliśmy tylko istotnie wolny czas od pracy nad naszą koleją. Mój mózg tak wygimnastykowałem, że wchodząc do biura, zapominałem o Towarzystwie, wykładach, pogadankach, obrazach, salach i tym podobnych rozkoszach życia społecznego, a wychodząc z biura przestawałem myśleć o projekcie kolei, jej mostach, tunelach, przejazdach, nasypach, przekopach i innych murach oporowych. Wtedy nic mi nie przeszkadzało w obmyślaniu planów finansowania roboty społecznej. Chyba że w życie nasze wpadło coś o tak wielkim ciężarze gatunkowym, jak wieść o katowaniu dzieci polskich we Wrześni za to, że nie chciały pacierza mówić po niemiecku, tylko po polsku. Właśnie gdyśmy już zaczęli nasze wiejskie wykłady i miejskie pogadanki, doszła nas wiadomość o tym do głębi oburzającym, wstrząsającym cały nasz naród fakcie.

W „katolickiej” szkole ludowej w powiatowym mieście Września (woj. poznańskie, na południe od Gniezna), liczącym wówczas 6000 mieszkańców (w r. 1939 blisko 8500 mieszkańców) wprowadzono – w klasach wyższych – naukę religii w języku niemieckim, tak samo jak zresztą w całym zaborze pruskim. Odruchem narodu był szereg wieców protestujących przeciw temu zarządzeniu władz zaborczych, sprzecznemu nie tylko z traktatami międzynarodowymi, ale z sumieniem, z uczuciami naprawdę ludzkimi i zasadą chrześcijaństwa. I we Wrześni odbyło się 16 maja protestujące zgromadzenie ludowe, które poruszyło sumienie prawie czysto polskiej ludności tego miasteczka. Dzieci, zgodnie z wolą rodziców, postanowiły nie uczyć się zadawanych lekcji religii. Nauczyciele, przeważnie gorliwi germanizatorzy, napominali, krzyczeli na dzieci, a gdy to nie pomogło, zapowiedzieli w szkole 18 maja, że w poniedziałek 20 maja zastosują wobec najoporniejszych karę chłosty, zgodnie z ustawą z 14 maja roku 1825 (a więc sprzed 86 laty!!).

Zbrodnią dzieci było, że nie chciały się uczyć żadnej niemieckiej pieśni na obchód rocznicy niemieckiego zwycięstwa pod Sedanem nad Francuzami (1[–2] września 1870 r.), że jedna dziewczynka plunęła drugiej w twarz za to, że na niemieckie pytanie nauczycielki odpowiedziała po niemiecku, że 17 maja dzieci nie chciały śpiewać niemieckiej pieśni, zaczynającej się od słów „Jestem Prusakiem”. Tak przynajmniej twierdził na rozprawie sądowej okręgowy inspektor szkolny Winter. Z tych powodów zatrzymano 20 maja po nauce 14 najoporniejszych dzieci. Obecny w kancelarii inspektor

Winter polecił bić dzieci kijem. Nauczyciel religii Schölzchen, wysoki, silny, spasiony drab bił, jako oprawca, dzieci po siedzeniu i po rękach, czemu z lubością przypatrywał się nauczyciel Feliks Koralewski, renegat „Volksdeutsch”, jak się dzisiaj takich gentlemanów nazywa. Znaki pobicia u wielu dzieci były widoczne jeszcze po 10 dniach. Rzecznicy sądowi lekarze dr [Ludwik] Krzyżagórski i dr Michaelsohn¹⁸⁸ zeznali na rozprawie sądowej, że bijący oprawca-pedagog, przynajmniej co do 4 dzieci, przekroczył prawnie dozwoloną granicę chłosty.

Skatowane dzieci z płaczem wychodziły ze szkoły. Na ulicy czekali na nie ich koledzy i rodzice. Barbarzyństwo nauczycieli niemieckich, niesłychane w XX wieku, wywołało w mieście zrozumiałe wrażenie. Przed szkołą zebrało się około 250 osób, przeważnie dzieci szkolnych. Tłum wyładowywał swoje oburzenie okrzykami pod adresem rektora szkoły Fedtkego, inspektora Wintera, nauczycieli: szczególnie w mieście znienawidzonego Koralewskiego, Schölzchena, Augusta Wenzla i innych. Zjawiła się na miejscu policja i żandarmeria, jednak nie dostrzegłszy cech zakłócenia spokoju – tak zeznawali ich funkcjonariusze przed sądem – nie rozpędzała zbiegowiska.

Proces o te zajścia toczył się od 14 do 19 listopada 1901 r. w gnieźnieńskim sądzie ziemiańskim, przed jego II wydziałem karnym. Przewodniczył prezes sądu Kah. Oskarżał prokurator Langer z Gniezna. Oskarżono 25 osób, 7 kobiet, 15 pełnoletnich mężczyzn i 3 chłopców od 13 do 15 lat. Prokurator, w swym końcowym przemówieniu wycisnął właściwe piętno na tym „wrzeńskim procesie szkolnym”. Wyraził bowiem zdziwienie, że jeden z obrońców, adwokat dr Dziembowski¹⁸⁹ (poseł do parlamentu Rzeszy), wziął mu za złe, że jako prokurator wychwalał władze państwowe pruskie z powodu, iż w tej walce polonizmu z germanizmem stają bez ogródek po stronie niemieczyny.

Świadkowie oskarżenia zeznawali, przeważnie, korzystnie dla obwinionych. Tym większą niespodzianką był drakoński wyrok ogłoszony przez prezesa sądu 19 września o 22^h. Najostrzejszą karę, 2 i pół lat więzienia dostała Nepomucena Piasecka, żona malarza. Oprócz niej jeszcze 9 innych oskarżonych skazał sąd zgodnie z wnioskiem aktu oskarżenia łącznie na 49 miesięcy więzienia (wśród nich 2 chłopców 14- i 15-letnich), 4 obwinionych sąd uwolnił. Między nimi był 3, dla których prokurator domagał się łącznie 21 miesięcy więzienia. Okrucieństwo wyroku widzę w tem, że 11 obwinionym sąd orzekł o przeszło 40% wyższy wymiar kary od żadanego przez

¹⁸⁸ Michaelsohn – lekarz powiatowy we Wrześni.

¹⁸⁹ Zygmunt Florian Dziembowski (1858–1918) – adwokat, doktor prawa, poseł do Reichstagu Cesarstwa Niemieckiego w latach 1899–1903 (z okręgu wyborczego Września–Pleszew) i 1907–1912. Był obrońcą Polaków oskarżonych w procesie wrzeńskim.

oskarżyciela publicznego. Prokurator domagał się dla nich łącznie 81 miesięcy a sąd orzekł 138 miesięcy, w tym 12 miesięcy ciężkiego (Zuchthaus). Mianowicie – Franciszek Korzeniewski¹⁹⁰, robotnik, dostał rok ciężkiego, a prokurator żądał 6 miesięcy. Antoni Chojnacki¹⁹¹, szewc, i Władysław Dzieciuchowicz¹⁹², rzeźnik, po 2 lata więzienia – prokurator po 1 roku, Ignacy Balcerkiewicz¹⁹³, szewc, dostał 15 miesięcy – prokurator chciał dla niego 9, Helena Bednarowiczowa, żona kowala, 1 rok, prokurator 6 miesięcy, Ignacy Furmaniak¹⁹⁴, szewc, i Jan Ziętek¹⁹⁵, szewc, po 1 roku więzienia (prokurator po 9 miesięcy), Rozalia Pawlicka¹⁹⁶, żona robotnika, Jakub Sierakowski¹⁹⁷, robotnik, i Franciszek Musielak¹⁹⁸ po 9 miesięcy (prokurator po 6 miesięcy). Ogółem sąd skazał 6¹⁹⁹ kobiet (oskarżona Elżbieta Kantorczykowa²⁰⁰, żona szewca, powiła 18 września dziecko; sąd odroczył sprawę przeciwko niej), 11 mężczyzn i 3 chłopców na 201 miesięcy zwykłego i 12 miesięcy ciężkiego więzienia, a prokurator żądał 154 miesięcy zwykłego [i] 6 miesięcy ciężkiego więzienia²⁰¹.

Należy uznać, że byli jeszcze wtedy sędziowie w Niemczech!!! Nieprzerwanie, niemieccy, ludowi nauczyciele wpajali kijem w młodzież polską kulturę niemiecką i miłość do narodu i państwa niemieckiego – bez skutku!!!

Wśród oskarżonych było: 9 szewców, 3 cieśli, 2 robotników, 2 krawców, 1 rzeźnik, 2 żony szewców, 2 żony kowali, 1 żona robotnika, jedna malarza, jedna tokarza i 1 syn robotnika. Jest w narodzie siła niespożyta!!!

Teraz rozwinął działalność starosta samborski Kieszkowski, któremu lojalnie muszę przyznać, że nie robił żadnych trudności Uniwersytetowi Ludowemu, ale który naraz, odrzucając precz frazesy czerwono-białego

¹⁹⁰ Franciszek Korzeniewski (1853–?) – robotnik, ojciec trzech synów w wieku 14, 8 i 6 lat. Najstarszy z nich, Antoni, w wyżej wspomnianym procesie został skazany na 4 i pół miesiąca więzienia.

¹⁹¹ Antoni Chojnacki (1865–?) – szewc i brukarz, ojciec czworga dzieci.

¹⁹² Władysław Dzieciuchowicz (1873–?) – rzeźnik, ojciec dwójki dzieci.

¹⁹³ Ignacy Balcerkiewicz (1880–?) – szewc.

¹⁹⁴ Ignacy Furmaniak (1859–?) – szewc.

¹⁹⁵ Jan Ziętek (1853–?) – szewc, ojciec siedmiorga dzieci, w tym trojga w wieku szkolnym.

¹⁹⁶ Rozalia Pawlicka (1857–?) – żona szewca, matka pięciorga dzieci.

¹⁹⁷ Jakub Sierakowski (1866–?) – robotnik, ojciec czworga dzieci.

¹⁹⁸ Franciszek Musielak (1883–?) – uczeń u szewca.

¹⁹⁹ W procesie skazano 7 kobiet, a mianowicie: Rozalię Pawlicką, Stanisławę Stachowiak na 6 miesięcy, Helenę Bednarowicz, Nepomocunę Piasecką na 2 i pół roku, Katarzynę Żołnierkiewicz na 9 miesięcy, wspomnianą niżej Elżbietę Kantorczyk i Jadwigę Jezierską na 4 tygodnie.

²⁰⁰ Elżbieta Kantorczykowa zasiadła na ławie oskarżonych w czerwcu 1902 r. i została skazana na 10 miesięcy więzienia.

²⁰¹ Oprócz wyżej wymienionych w procesie skazano: Aleksandra Wiśniewskiego na 4 tygodnie, Józefa Żołnierkiewicza, Józefa Haenela na rok, Ignacego Jagodzińskiego na 2 miesiące i Augustyna Stachowskiego na 6 miesięcy.

koloru, objawił się nam w skórze czarno-żółtego węża, ultraloyalisty austriackiego. Więc zabronił wiecu w sprawie Wrześni, zabronił deklamowania na wieczorku mickiewiczowskim *Reduty Ordona*, a odczyt o Mickiewiczu tak pokiereszował, że właściwie nic z niego nie zostało. Działo się to prawie równocześnie z całkiem udaną próbą Marconiego²⁰² telegrafowania bez drutu na odległość 1700 mil angielskich (17 grudnia 1901 r.). Depesza nadana przez Marconiego z St. Johns w Nowej Funlandii (Ameryka Północna) do Anglii została tam przyjęta i bez błędu odczytana, a odpowiedź z Anglii niezniekształconą odebrał Marconi. Poruszenie w świecie było olbrzymie. Dla charakterystyki czasów trzeba dodać, że Anglo-American Cable Company zagroziło Marconiemu wniesieniem skargi sądowej o naruszenie monopolu telegrafowania, wskutek czego Marconi musiał przerwać dalsze próby. Równocześnie tedy tu i tu stosuje się przedpotopowe metody duszenia przyrodzonych praw narodu i tłumienia rozpędu ducha ludzkiego, a tam umysł ludzki dokonuje największego w dziejach wydarzenia przyrodzie tajemnicy rozchodzenia się głosu. Obok tępego wstecznictwa w dziedzinie stosunków między ludźmi, notuje najwyższy, prawie nie do uwierzenia postęp w świecie techniki i nauk przyrodniczych.

Ale ani nasza wściekłość na prusactwo, ani złość na starostę, ani podziw dla Marconiego nie rozwiązały trudności finansowych naszego oddziału Uniwersytetu Ludowego. Mogłoby to zrobić przedstawienie na scenie *Wesela* Wyspiańskiego. Wróciłem tedy do wykonania mego pierwotnego pomysłu. Ubrałem na pięć miesięcy skórę dyrektora teatru. Ile pracy kosztowało zebranie zespołu aż trzydziestu kilku osób, rozumie tylko ten, kto kiedykolwiek organizował przedstawienie amatorskie. Ile osób się przy tym obraziło? Ile mogło się obrazić? Któż wyśpiewa? Pierwsza czytana próba odbyła się w początkach listopada. Aleksandrowicz zmiękł mocno, ujrzawszy ten dramat na lwowskiej scenie. Zgodził się grać Stańczyka, ale upierał się, że reżyserować nie będzie. Jednak rozkrochmalił się na pierwszej czytanej próbie, na której ujrzał wysoki poziom umysłowy amatorów. Temu i owemu z czytających zaczął zwracać uwagę na znaki pisarskie, na sens wiersza. Wszystko było dobre, role główne całkiem dobrze obsadzone. Zawiodła Panna Młoda. Upatrzona przeze mnie, piękna jak marzenie, panna Z.B. okazała się na scenie kołkiem. Jej matka czytała swoją rolę doskonale, a ta nic a nic nie rozumiała tego, co czyta. Jasne było, że mózgu jej nie przewiercimy. Po próbie mówi mi Aleksandrowicz: „Chcę wiedzieć, jak pan urządzi *Wesele* bez Panny Młodej?”. Przez dwa tygodnie szukałem w Samborze odpowiedniej aktorki. Byłem w wielu domach osób nieznajomych zawsze pod jakimś pozorem,

²⁰² Guglielmo Marconi (1874–1937) – włoski fizyk i wynalazca, pionier radiotelegrafii i konstruktor radia.

a naprawdę, by oglądać, czy panna albo pani nie nadaje się przypadkiem do odegrania roli p. Rydlowej²⁰³. Nie i nie! Nareszcie szczęśliwy los zagnał mnie do pani adwokatowej Serwackiej. Od razu mi się spodobała. Uprosiłem ją, by na jakiś czas zapomniała o pięciorgu swoich dzieciach i zaczęła na powrót żywot panny młodej na scenie. Teraz już można było grać *Wesele*. Włosy mi na dłoni nie wyrosły, a Aleksandrowicz, usłyszawszy Serwacką, objął reżyserię. W ciągu trzech miesięcy odbyliśmy 40 prób gremialnych z reżyserem, a ile było prób poszczególnych scen, nikt by nie zliczył.

Tylko nagła wyprawa 20 grudnia do Rozłucza przerwała tok prac nad *Weselem*. Chodziło o zmianę trasy, celem skrócenia linii, a zmniejszenia przy tym kosztów. Żak wybrał nas ośmiu inżynierów. Wraz z czterema figurantami ruszyliśmy w niedzielę, 19 grudnia na noc, dwoma dużymi wozami przedmieszkańskimi do Rozłucza, aby zdjąć teren na pięciu kilometrach kwadratowych. Początek tej nocnej 50-kilometrowej drogi upłynął w ponurym milczeniu. Żli byliśmy jak diabli, bo to zima, więc pewne śniegi, więc prawdopodobieństwo przedłużenia się roboty, więc perspektywa przepędzenia świąt w zajeździe w Rozłuczu, choć nie o chłodzie, ale o głodzie, bo żywności wzięliśmy ze sobą tylko na trzy dni, na czas koniecznie potrzebny do skończenia zajęć. Ale jazda, podgórskie powietrze naprawiły humory. Trochę śpiewając, a trochę drzemiąc, dobiliśmy przed świtem do Rozłucza, już obsypani śniegiem. Na szczęście o ósmej rano ciepłomierz podniósł się nad zero. Zaraz wzięliśmy się do pracy. Szczęście nam sprzyjało. Przyszedł mróz, ale bez śniegu. W trzy dni – wieczorami łupiliśmy w karty – skończyliśmy nasze zadanie i znowu nocą wróciliśmy, dzień przed Wigilią, do domu. W biurze witano nas jakby po jakimś bohaterskim wyczynie. Po świątach prace nad sztuką poszły swoim torem, już bez przeszkód. Na dyrektora teatru spadł nawał pracy. Trzeba było mocno w ryzach trzymać aktorów i aktorki, łagodzić spory, znosić humory, kurować neurastenie²⁰⁴. Samo przez się rozumie się, że na mnie spoczęła troska o kostiumy, scenę, widownię, kulisy, rekwizyty, muzykę, pieniądze. Prawda, że wkrótce aktorzy umieli *Wesele* na pamięć, prawda, że arcydzieło rozpało ich do czerwoności, prawda, że walczyli ze mną o każdą skreśloną czy skróconą scenę. Nie udało mi się pozyczyć zbroi dla Rycerza Czarnego²⁰⁵, więc chciałem skreślić tę wprawdzie przepiękną, ale dla mnie niewygodną scenę. Nie dali. Zrobili mi piekielną awanturę. Kühnel już umiał Rycerza Czarnego na pamięć, już z nim zrobili

²⁰³ Mowa o Jadwidze Mikołajczykównie (ur. 1883 r.), żonie poety i dramatopisarza okresu Młodej Polski Lucjana Rydla (1870–1918), pierwowzorze postaci Panny Młodej w *Weselu*.

²⁰⁴ Neurastenia – tu w znaczeniu nerwica.

²⁰⁵ Rycerz Czarny – postać z *Wesela* symbolizująca rycerza Zawiszę Czarnego z Garbowa, przykład odwagi i honoru rycerskiego.

20 prób. Nie ma co, szukaj zbroi. Trzeba było przywrócić prawie wszystkie sceny z księdzem. Tylko Nosa²⁰⁶ udało mi się wykreślić. Spory o akcent, intonacje, o pojmowanie poszczególnych wierszy, scen, obrazów trwały po każdej próbie bez końca. Nawet śledziennik²⁰⁷ Aleksandrowicz przyznał, że nie zrobimy z dramatu parodii, że siły są pierwszorzędne, robota bardzo dobra i z końca będziemy dumni. Na moje szczęście artystki same szyły sobie krakowskie kostiumy. Coś kostiumów pożyczyłem w lwowskiej Gwieździe (stowarzyszenie młodzieży czeladniczej ku nauce i rozrywce pod nazwą „Gwiazda” założone zostało przez Mieczysława Weryhę-Darowskiego²⁰⁸ 3 maja 1868 r.), zbroję kupiłem okazyjnie we Lwowie wraz z hełmem i mieczem. Mundury dla żołdatów rosyjskich uszył mi krawiec samborski. Stańczyk²⁰⁹ sam się o kostium wystarał, ściśle według Matejkowskiego obrazu. Najgorzej było z kostiumami, które poeta opisał w dramacie. Tak np. o Wernyhorze²¹⁰ pisze w jednym miejscu: *ubioro na nim czerwone*, a w drugim *a ta delija*²¹¹ *pąsowa*. Kobylański, grający Wernyhore, postarał się o strój kozacki, ale ja miałem mu dostarczyć ową „deliją pąsową”. Swoją drogą nie rozumiem do dziś, dlaczego Wyspiański ubrał kozaka Wernyhore w deliją pąsową? No ale stało się! Miałem swoją kombinację, której nie chciałem przedwcześnie zdradzać. Raz musiało się to stać. Na pierwszą próbę kostiumową przynoszę zawiniętą w papier „deliją” pąsową dla Wernyhory. Gdy ją z ciekawości rozwinięto, w sali rozległ się jeden ryk: „Rotunda²¹² Steuermanowej”. Istotnie, pożyczyłem od niej rotundę. Wierzch był pąsowy, a spód – czarne kozy. Pasuje. Ale w Samborze była tylko jedna taka rotunda i jedna pani burmistrzowa [Augusta] Steuermanowa była jej właścicielką. A że kobieta była postawna i jeszcze bardzo przystojna, przeto miasto znało i ją, i jej futro. Kobylański fuknął na mnie: „Nie ubiorę tej rotundy!”. Ale i ja się zrewoltowałem. Tadzio wziął na ambit. Kupił trzy barany i dał je podszyc pąsowym wierzchem.

²⁰⁶ Nos – postać z *Wesela*, której pierwowzorami byli malarze Tadeusz Noskowski (1876–1932) i Stanisław Czajkowski (1878–1954).

²⁰⁷ Śledziennik – człowiek ciągle ze wszystkiego niezadowolony i wmawiający sobie choroby.

²⁰⁸ Mieczysław Weryha-Darowski (1810–1889) – powstaniec listopadowy, działacz konspiracyjny, organizator kółek rzemieślniczych w Galicji.

²⁰⁹ Obraz Jana Matejki (1838–1893), jednego z najwybitniejszych malarzy polskich, przedstawiający Stańczyka, błazna króla Zygmunta I Starego, w trakcie balu, w momencie, gdy dociera wiadomość o zdobyciu Smoleńska przez wojska Wasyla III (1514 r.).

²¹⁰ Wernyhora – postać z *Wesela*, legendarny wieszcz-poeta ukraiński.

²¹¹ Delia – obszerny ubiór wierzchni noszony przez szlachtę od XVI w., z dużym kołnierzem i rękawami.

²¹² Rotunda – długi płaszcz damski o kolistym kroju.

Wybrana przeze mnie na przedstawienie sala Hotelu Narodowego była w czasach przedkolejowych stajnią obok zajazdu, jeszcze czuć w niej było pot koński. Ściany odrapane, podłoga wydeptana, nierówna. Wzięli się do niej inżynierowie. Dzień w dzień wieczorami pracowało w niej prawie całe nasze biuro, po 20 ludzi. Położono parkiety, poprawiono i wybielono na czysto ściany, w murze wybito wentylację, wietrzono, dmuchano, nawet kropiono. Wszystko robili amatorzy własnoręcznie. Tak samo powiększyli i wyporządzili scenę, budkę suflera. Zapobiegli, żeby podłogowe deski na scenie nie dudniły pod nogami grających. Urządzili na scenie stylową izbę w krakowskiej chłopskiej chacie. Kulisy malowali późniejsi profesorowie politechniki i prezesi dyrekcji kolejowych. Ja tylko, jak prawdziwy dyrektor teatru, chodziłem między nimi, napędzałem ich do roboty, kupowałem materiały, dostarczałem pieniędzy. Krzesła i ławki na widowni trzeba było odświeżyć, uporządkować, ponumerować, wyporządzić wejście dla publiczności, urządzić garderoby. Nawet trzeba było uczyć muzykantów weselnej krakowskiej muzyki.

Licząc się z małomiejским zwyczajem niepunktualnego przychodzenia do teatru i z uwagi na nastrój, który chcieliśmy w czasie przedstawienia utrzymać, i ze względu na czas, którego dramat wymaga, zapowiedziałem na afiszach, że: „Początek punktualnie o 8 wieczór. Z chwilą podniesienia kurtyny wstęp na salę będzie absolutnie zamknięty”. W końcu lutego wszystko było nareszcie gotowe. Pozwolenie Wyspiańskiego nadeszło z bardzo serdecznym listem. Starostwo nie robiło żadnych trudności. Kieszkowski był Stańczykiem, czytał jak ewangelię „Czas”²¹³ krakowski, a ten unosił się nad dramatem. Złośliwie daliśmy pierwsze przedstawienie 27 lutego. Dwa dni przed pierwszym. A bilety tanie nie były. Kasjer – był nim inż. [Wincenty] Vodička – zawiadamia mnie na dzień przed przedstawieniem, że wszystkie bilety już rozchwytały. Było ich 359, a wciąż publiczność molestuje go o bilety. Zdecydowałem, że drugi raz zagramy 2 marca. To uspokoiło trochę tych, którzy biletów nie dostali.

Wieczór przedstawienia. Wszyscy na swoich miejscach. Kasjer, garderoba, inspicjent, sufler, dyrektor, aktorki, aktorzy, fryzjerzy, orkiestra. Punktualnie z uderzeniem 8 godziny publiczność na miejscach. Jeszcze pięć miejsc siedzących, niezajętych. Starosta nie ma. Czekam 5 minut. Nadbiegły trzy osoby. Zaczęliśmy. W pięć minut potem nadchodzi starosta z żoną. Przetrzymałem ich na ulicy i wpuściłem do sali dopiero po skończeniu pierwszego aktu. To ich zmusiło do przyjscia na drugie przedstawienie. Ale starosta już był punktualny, bo nie chciał stać na ulicy.

²¹³ „Czas” – konserwatywny dziennik krakowski. Ukazywał się w latach 1848–1934.

30 entuzjastów sztuki, umiejący ją całą na pamięć, mówiący od dwóch miesięcy prawie tylko frazesami z *Wesela*, podnieceni pełną widownią, słuchającą z zapartym oddechem Wyspiańskiego, wsłuchani w ciągłą, acz bardzo dyskretną weselną muzykę, świadomi, że własnymi rękoma zrobili ze stajni kulturalną salę teatralną, że każdy szczegół opracowany jak najsumiennie, że kostiumy i rekwizyta pierwszorzędne, wcale nie blichtr teatralny, grali jak najlepszy zespół teatrów stołecznych. Nie było ani primadonn, ani wybijających się artystów. Rola Dziada²¹⁴ i Chochoła²¹⁵ była tak samo wyreżyserowana jak Panny Młodej. Wszyscy grali doskonale i w jednym poziomie. Gdy Panna Młoda ubrała krakowski gorset, uczesała się jak krakowianka na wesele i pomalowała artystycznie, wyglądała jak szesnastówka. Grała jak prawdziwa panna młoda, śmiała się jak Siemaszkowa²¹⁶. Pierwszorzędna była Rachela²¹⁷. Akurat taką mógł widzieć Wyspiański w Bronowicach na weselu lub może w karczmie między Skawiną a Korabnikami, w których bywał u Brudzewskich, a gdzie w karczmie był właśnie ten typ Racheli. Dodam, że Kozicka za swoją grę dostała kosz z kwiatami. Nie będę chwalił grających. Gra porwała audytorium. Po skończonym przedstawieniu widownia dłuższą [chwilę] siedziała jak urzeczona. Dopiero później zahuczały oklaski. Miarą entuzjazmu niech będzie fakt, że gdy po północy cały zespół grających znalazł się w rynku w cukierni Horwatha i przyjął do wiadomości datę 2 marca jako dzień drugiego naszego występu, w ciągu pół godziny, tj. do pół do pierwszej w nocy, wszystkie bilety na drugie przedstawienie zostały wyprzedane. Podobnie działo się z trzecim przedstawieniem 9 marca. Ogółem biletów poszło 1040, a miejsc było 3 razy po 350, a więc 1050. Można było jeszcze dwa razy całą widownię wyprzedać. Ale nasze siły się wyczerpały.

Z doświadczenia samborskiego wyniosłem następującą naukę. Z fars, lekkich komedii robi scena amatorska z reguły parodię. Amator może zupełnie dorównać, a nawet przewyższyć na scenie przeciętnego zawodowego artystę, ale tylko w sztuce, która go bierze, która porusza jego duszę, zagra na wszystkich jego strunach nerwowych i uczuciowych. Na to znowu potrzeba wysokiego poziomu umysłowego, o wiele wszechstronniejszego niż mogą się nim wykazać przeciętni aktorzy zawodowi. Ale amator nie potrafi wielokrotnie oddawać tego wrażenia, tego nastroju, grać w spotęgowanym

²¹⁴ Dziad – fikcyjna postać z *Wesela*, staruszek pamiętający rabację galicyjską z 1846 r.

²¹⁵ Chochoł – fantastyczna postać z *Wesela*, wieloznaczna i symboliczna.

²¹⁶ Wanda Siemaszkowa (1867–1947) – aktorka, reżyserka, dyrektorka teatrów.

²¹⁷ Rachela – postać z *Wesela*, jej pierwowzorem była Józefa Singer, córka Hirsza, karczmarza z Bronowic.

nerwowym wzruszeniu, jakiego doznał na premierze. Prawdziwy artysta, doświadczony aktor gra swoją rolę coraz lepiej, poprawia niedociągnięcia w tonie, gestach, ruchach, mimice. Amator, powtarzając swoją rolę, gra ją coraz gorzej. Nastroju wzruszenia starczyło nam, w tym wyjątkowo mocnym dramacie, na trzy występy.

Obawiam się, czy starczy na dalsze. Sądziłem po sobie. Grałem Gospodarza. Nie lepiej i nie gorzej od innych. Fakt, że po drugim akcie publiczność na wszystkich trzech przedstawieniach mnie wywołała, dowodzi tylko wdzięczności widowni za urządzenie widowiska. Cały Sambor wiedział, że ja urządziłem, że byłem inicjatorem i sprężyną przedstawienia. Ani na chwilę nie łudziły mnie oklaski i owacje. Osądziłem, że już więcej razy nie potrafię swej roli odegrać tak, jak ją rozumiem i grałem pierwszy, drugi i trzeci raz.

Zachwyt publiczności szedł w parze z wynikiem pieniężnym. Do kasy wpłynęło 1130 koron. Koszta urządzenia sali, kostiumów, muzyki, afiszów, fryzjersi itd. zjadły 630 koron. Na czysto wpłynęło do kasy samborskiego oddziału Uniwersytetu Ludowego 500 koron. Jeszcze raz poruszyło naszą trupe zaproszenie z pobliskiego miasteczka Rudki do odegrania tam dramatu. Zapraszał nas dyrektor szkoły ludowej Surówka. Jednak niepodobna było włożyć tyle trudu i pracy, co w Samborze w małą salkę w małych Rudkach, i to z odległości 3 mil. Pojechało nas kilkunastu. Ja opowiadałem przebieg każdego aktu *Wesela*, po czym nasz zespół deklamował poszczególne sceny, nie grając. Oczywiście ta namiastka nie mogła wywołać tego poruszenia nastrojowego, co przedstawienie.

9.

Młodzież lwowska demonstruje. Strajki na Technice. Ruch w Rosji. Ataki kleru na kolegę Wiktora. Misja biskupa Pelczara w Samborze. Wyklina nasz oddział. W Sąsiadowicach fonograf zwycięża biskupa. Komisja obchodowa. Sprzeciw Witteka. Skarbek a barabi. Madonna busowiska. Opis mego losu. Opis Spasa. Płodność. Ricci czyta mój artykuł z „Naprzodu”: *Pilzner pana Agopsowicza*. Atak na mnie obraca się przeciw niemu.

Na wiosnę [1902] rozpoczęły się roboty na linii Lwów-Sambor. W połowie kwietnia pracowało już 2600 robotników przy robotach ziemnych. Most w Rudkach zaczęto fundować. Nas zajęła tymczasem sprawa odruchu lwowskiej młodzieży, w którym pierwsze skrzypce

grała jak zwykle Bratnia Pomoc politechników. Po procesie wrześnińskim, po usuwaniu resztek języka polskiego z nauki religii w szkołach publicznych, w zaborze rosyjskim młodzież przez kilka dni demonstrowała przeciw Niemcom i przeciw Rosji przed oboma konsulatami. Do szału doprowadziła policję mała dziurka zrobiona przez młodzież w orle wiszącym nad konsulem rosyjskim. Za wszelką cenę trzeba było znaleźć winnych sprawców czy podburzających, aby dać zadośćuczynienie tym dwóm mocarstwom, dotąd zaprzyjaźnionym. Śledztwo w gimnazjach prowadzili profesorowie i dyrektorzy – poza tym porządni ludzie i nieźli pedagodzy – nadzwyczaj rygorystycznie i bynajmniej niepedagogicznie. Niektórzy profesorowie całkiem przekroczyli granice przyzwoitości. Zwłaszcza szalał prof. Z. Jaworski, który wprost domagał się od uczniów, by denuncjowali kolegów. W rektorze Politechniki panu R. Dzieślewskim²¹⁸, w którym nie powiewał nigdy duch nauki, naraz obudził się duch policyjny. Zabronił młodzieży odbywania zgromadzeń w gmachu techniki, z trzech zwoływających poufne zebranie Kosteckiego²¹⁹, Milkę²²⁰, T. Hartleba²²¹, relegował z techniki. Również relegował kol. Kobera²²², który za zabicie po mordzie Jaworskiego został aresztowany. Na represje rektorskie odpowiedzieli technicy strajkiem, który trwał cały tydzień (16 maja–21 maja). Minister oświaty Hartel²²³ cofnął zakaz odbywania zebrań w gmachu. Strajk zakończył się, ale zaczął się drugi w obronie, relegowanych w międzyczasie, trzech wymienionych i trwał blisko dwa tygodnie (31 maj–11 czerwca). Skończył się również zupełnym zwycięstwem młodzieży. W tym drugim strajku pośredniczył między gronem profesorskim a młodzieżą profesor ekonomii na Uniwersytecie Lwowskim Stanisław Głabiński²²⁴, wybrany niedawno posłem do parlamentu. Był to

²¹⁸ Roman Dzieślewski (1863–1924) – pierwszy polski profesor elektrotechniki, profesor Politechniki Lwowskiej, rektor tejże uczelni w roku akademickim 1901/1902.

²¹⁹ Być może Edward Kostecki.

²²⁰ Władysław Ignacy Milko (1881–1914) – student Szkoły Politechnicznej, relegowany w 1902 r., dziennikarz, członek „Strzelca”, porucznik Legionów Polskich, kawaler Orderu Virtuti Militari.

²²¹ Tadeusz Hartleb (1880–1940) – działacz socjalistyczny, członek Komitetu Obwodowego PPSD od 1906 r., redaktor i wydawca lwowskiego „Głosu”; oficer Legionów Polskich; po I wojnie światowej urzędnik w ministerstwie skarbu i działacz PPS.

²²² Lucjan Michał Kober (ok. 1883 – po 1913) – student Szkoły Politechnicznej we Lwowie, działacz socjalistyczny, po 1905 r. członek SDKPiL.

²²³ Wilhem August von Hartel (1839–1907) – filolog i polityk, minister wyznań i oświaty w latach 1900–1905.

²²⁴ Stanisław Głabiński – (1862–1941) – polityk endecki, prawnik, publicysta, profesor ekonomii, poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego, minister kolei w rządzie austriackim od stycznia do czerwca 1911 r. W II RP poseł do Sejmu Ustawodawczego, minister wyznań religijnych i oświecenia religijnego w drugim rządzie Wincentego Witosa.

jego, nie wiem czy jedyny, ale na pewno jeden z nielicznych dobrych występów publicznych. Aresztowanych trzymano długo w areszcie po to, by prokurator z braku wszelkich dowodów winy odstąpił od oskarżenia. Jeden Kober dostał dwa miesiące za mordobicie. Tadeusz Mokłowski²²⁵, brat Kazimierza, sprął po gębie redaktora „Dziennika Polskiego” Ostaszewskiego-Barańskiego²²⁶ za łajdackie – z polskiego punktu widzenia – oświecenie ruchu młodzieży, ale nie mógł się doprosić, by stanął przed sądem. Musiał kilka razy w pismach upominać się, że to przecież on bił p[ana] naczelnego redaktora. Nareszcie doprosił się. Dostał 24 godziny aresztu za obrazę. Zrobił to samo, co Kober. Tamten 2 miesiące – dla zagranicy – a ten tylko 24 godziny, na wewnętrzny użytek. Sąd o tyle łżej ocenił wartość honoru pana nie tyle Ostaszewskiego, co Barańskiego, niż Jaworskiego. Profesorowi Jamrógiewiczowi²²⁷ uszło na sucho jego pyskowanie na młodzież w klasie. W ogóle trochę nas te represje zaskoczyły. Odzwyczailiśmy się od tłumienia przez władze odruchów społeczeństwa. Musiało się to dziać na polecenie Wiednia. Galicyjskie władze administracyjne zrobiły się znowu ultraczarno-żółte, ultraskrupulatne w baczeniu, by przyjaźń Austrii z Niemcami nie doznała najmniejszego szwanku z powodu barbarzyństwa pruskiego we Wrześni. Z tego samego powodu i na wskroś czarno-żółte Koło Polskie w Wiedniu nie ruszyło się, zdobywając się zaledwie na jakiś nic nie mówiący proteścik. Zresztą tak samo zachowało się Koło Polskie w parlamencie berlińskim, też przez ugodowców rządzone. Toteż zakazy zgromadzeń, wydawane przez starostów *ex re*²²⁸ Wrześni, blakły wobec tego milczenia naszych proforma niezależnych, a duchem całkiem zależnych reprezentantów „narodu”. Raziła wyjątkowo przesadna gorliwość pana starosty w Wieliczce, [Bolesława] Szczerbińskiego, który zabronił Towarzystwu Szkoły Ludowej wygłaszania we wsi Zborówek odczytu o Kościuszcze²²⁹ w niedzielę 23 marca, bo „jest to niedziela palmowa, w którym to dniu ludność włościańska odbywa praktyki religijne”. (A w inne niedziele niby nie)?

²²⁵ Tadeusz Mokłowski (1878–1956) – brat Kazimierza, chemik, w okresie I wojny światowej służył w II Brygadzie Legionów Polskich. W II Rzeczypospolitej służył w oddziałach chemicznych Wojska Polskiego. Podczas II wojny światowej współpracował z podziemiem. Po wojnie przebywał na emigracji w Wielkiej Brytanii, gdzie zmarł.

²²⁶ Kazimierz Ostaszewski-Barański (1862–1913) – dziennikarz, publicysta, historyk, współwłaściciel i redaktor „Dziennika Polskiego”.

²²⁷ Prawdopodobnie mowa o Mieczysławie Jamrógiewicz (1848–1914), nauczycielu i pedagogu, który w tym czasie pracował w IV c. k. gimnazjum we Lwowie.

²²⁸ *Ex re* (łac.) – z okazji, z powodu.

²²⁹ Tadeusz Kościuszko (1746–1817) – polski bohater narodowy, generał wojsk polskich, naczelnik insurekcji kościuszkowskiej, generał Armii Kontynentalnej w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

Za to wieści nadchodzące z Rosji poprawiały nasze ówczesne nastroje. W kwietniu Karpowicz²³⁰ zastrzelił ministra Bogolepowa²³¹, Bałmaszow²³² ministra spraw wewnętrznych Sipiagina²³³. W czerwcu były zamachy (nieudane) w Wilnie na gubernatora Wahla²³⁴, w Kijowie na emerytowanego gen. Weissa, a w lipcu w Charkowie na gubernatora Oboleńskiego²³⁵. Poza tym gęsto pojawiała się nielegalna bibuła, drukowana w kraju, przejawiały się opory przeciw zarządzeniom władz, odbywały się demonstracje bądź z okazji pogrzebów, bądź święta pierwszomajowego, buntowała się młodzież uniwersytecka. Jeżeli z tych faktów nie można było wnioskować o poważnym ruchu rewolucyjnym, przecie[ż] widać było nawet dość znacznie wzmożony ruch opozycyjny, świadczący, że czynniki rewolucyjne nie tylko nie zostały wytępione, nie tylko niezłamane, ale wprost przeciwnie – wzmocnione. Zdawało nam się wtedy, że w sprzyjających warunkach ruch rewolucyjny może tak wzmóc się na siłach, że doprowadzi do przewrotu w Rosji. Wciąż pocieszała, wpajana w nas od młodości wiara, że „Rosja jest kolosem na glinianych nogach”. Rozbicie glinianych nóg caratu nie powinno być zbyt trudnym zadaniem dla rewolucjonistów. Dzieje okazały, jak dalece myliliśmy się. Gliniane nogi nadwyrężyli Japończycy²³⁶, a rozbili Niemcy, nie rewolucjoniści.

Po tej wycieczce w dziedzinę historii czas wrócić do bieżącego życia. Od czasu klasycznej uchwały kółek rolniczych, że „na oświatę ludu jeszcze za wcześnie”, rozpoczął kler ataki na nasze wykłady. Ostrzeliwaniem przedpola było czepianie się wykładów kolegi Stefana Wiktora. Ten bardzo gruntownie

²³⁰ Piotr Karpowicz (1874–1917) – socjal-rewolucjonista, student, za zamach na ministra Bogolepowa został skazany na 20 lat katorgi.

²³¹ Mikołaj Pawłowicz Bogolepow (1846–1901) – rosyjski prawnik, rektor Uniwersytetu Moskiewskiego, minister oświaty w latach 1898–1901. Został śmiertelnie postrzelony 2/15 marca 1901 r.

²³² W oryginale Małyszew – pomyłka Autora wynikała zapewne z błędnych informacji umieszczanych w prasie polskiej tuż po zamachu. Stiepan Bałmaszow (1881 lub 1882–1902) – członek Organizacji Bojowej Eserowców, student Uniwersytetu Kijowskiego, za popełnioną zbrodnię został powieszony 3/16 maja 1902 r.

²³³ Dmitrij Siergiejewicz Sipiagin (1853–1902) – minister spraw wewnętrznych w Rosji w latach 1899–1902. Zginął w zamachu 2/15 kwietnia 1902 r.

²³⁴ Wiktor Wilhelmowicz Wahl (1840–1915) – rosyjski urzędnik wysokiego szczebla, generał kawalerii, generał-gubernator guberni w Rosji, gubernator wileński w latach 1901–1902. Nieudanego zamachu na Wahla dokonał Hirsch Lekkert (1880–1902), rewolucjonista, członek żydowskiej partii robotniczej Bund, za swój czyn został skazany na śmierć.

²³⁵ Iwan Michajłowicz Oboleński (1853–1910) – książę, gubernator Charkowa, następnie generał-gubernator Finlandii (1904–1905). Nieudanego zamachu dokonał Tomasz Kaczura, członek Organizacji Bojowej Eserowców.

²³⁶ Mowa o wojnie rosyjsko-japońskiej trwającej od 8 lutego 1904 do 5 września 1905 r., zakończonej wygraną Japonii i tym samym zahamowaniem ekspansji rosyjskiej w Azji Wschodniej.

wykształcony inżynier, sumienny człowiek był przy tym szczerze i gorąco wierzącym rzymskim katolikiem, ściśle obserwującym praktyki religijne. Prawdopodobnie z tego powodu uznano go – niesłusznie – za nasz najsłabszy punkt. Na jego wykłady, *Jak powstała nasza Ziemia*, stale przychodził jakiś wysłannik proboszcza, a może ks. Makowca, i po wykładzie odczytywał z kartki pytania do wykładającego, starannie notując jego odpowiedzi. Tak np. zapytał go, dlaczego całkiem inaczej opowiada o powstaniu Ziemi, aniżeli opisuje to Mojżesz w Starym Testamencie w Księdze Genesis? Pytał, jak godzi teorię kopernikowską o obrocie Ziemi dookoła Słońca z Pismem Świętym. Tam, w Księdze Jozuego napisano wyraźnie, że Słońce i Księżyc pod miastem Gabaon na rozkaz Jozuego stanęły i przez to dozwoliły mu pobić pięciu królów amorejckich, których zresztą bardzo sumiennie po wzięciu do niewoli wymordował. Zarzucił tej części jego wykładu, w której zahaczył o meteorologię i wyjaśniał tworzenie się burz, deszczu, gradu, wiatru, posuchy, że odwołuje naród od nabożeństwa. „Bo jeżeli by tak było jak pan mówi, to nasze modły o deszcz czy pogodę, o odwrócenie gradu od naszych pól byłyby zgoła niepotrzebne”. Wiktor nieprzyzwyczajony wówczas do kręactwa odpowiadał po prostu, że wyklada im tak, jak go w szkołach uczono. Sprzeczności między nauką a religią uważa za pozorne. To, co w Piśmie Świętym stoi, jest prawdą, tylko nie dla każdego zrozumiałą. Kto je dobrze rozumie, ten wie, że nie jest ono niezgodne z nauką. Tak się tylko wydaje tym, którzy ani nauki, ani Pisma Świętego nie zgłębili. Wykłady uważa za swój obowiązek. Skoro znalazł się w uprzywilejowanej sytuacji, że miał się za co kształcić, winien jest podzielić się choć częścią zdobytej wiedzy z tymi, którym się nie szczęściło i nie mieli się za co kształcić. Na razie porzeczano na tych i tym podobnych atakach na Wiktora.

Ale sprawozdania i szczegółowy opis pytań i odpowiedzi przedłożono przemyskiemu biskupowi ks. Pelczarowi²³⁷. Tego w gruncie rzeczy pocziwego biskupa, ale nie bardzo bystrego człowieka, nastraszone obrazem szkód, jakie na pewno wypłyną dla Kościoła przez to, że jakieś ze świata „farmazony” przez ciągłe obcowanie z chłopami zyskają u nich posłuch i poszanowanie. W połowie kwietnia zjechał Pelczar do Sambora na kilka dni, aby wykorzystując jakieś wielkie uroczystości papieskie, wykorzystać do cna rodzące się zło. Była tedy najpierw iluminacja, bankiety i mowy, potem uroczyste nabożeństwo, a w końcu misja biskupia do narodu. Przez kilka dni miasto aż huczało o papieżu, biskupie, nabożeństwach. Inteligencja wypełniała w niedzielę szczerlnie farę, a że nie znosiła zapachu chłopskich kozuchów, ustawiono u bram kościelnych policję. Tymczasem ludu

²³⁷ Józef Sebastian Pelczar (1842–1924) – duchowny rzymskokatolicki, biskup pomocniczy przemyski w latach 1899–1900, a następnie biskup diecezjalny.

z Sambora i nanuchowych wsi zeszły się nieprzebrane tłumy. Zatłoczyły plac farny i wszystkie doń wiodące ulice. Chłopi dobijali się o wejście do kościoła, a policja ich odpędzała. Jakiś energiczny człek, który pięć czy sześć mil piechotą przewędrował, żeby biskupa słyszeć i widzieć, niezmordowanie dobijał się do zamkniętych wrót świątyni. Zniecierpliwiony policjant zepchnął go ze schodów. Na własne uszy słyszałem okrzyki oburzonego tłumu: „To już nas nawet do kościoła nie wpuszczają? Chyba w karczmie będziemy odprawiać nabożeństwa!”. Natomiast w dni powszednie chłopi zastąpili w kościele inteligencję. Misje biskupie zwrócone były przeciw naukom przyrodniczym. Jeden z księży kazał: „niech sobie Anglicy wierzą w swego Darwina²³⁸, Francuzi w Cuviera²³⁹, Niemcy w swego Haeckela²⁴⁰! Ale my, Polacy, nie uznajemy tych mędrców i wiedzę naszą czerpiemy z objawienia Bożego”... itd. Ten rodzaj argumentacji był wówczas na ambonach powszechnym. Taki np. rzeszowski katecheta gimnazjalny, ks. Karakulski²⁴¹, zwalczał teorię ewolucyjną Darwina takim argumentem: „Gdzież zdarzył się wypadek, aby koń zrodził żyrafę? Aby pies napisał epopeję?”. „Naukowy” swój wywód zakończył ks. katecheta mądrym zdaniem: „Niech sobie Anglicy i Niemcy uznają teorię Darwina, która jest herezją wobec religii, fałszem wobec nauki, ale my Polacy...” itd. Ten zwrot „ale my Polacy” prześladował mnie i prześladować będzie do końca życia jako ostateczny argument wszelkiego wstecznictwa.

Biskup zakończył misję wyklęciem w ostatnim dniu wszystkich wykładających w Towarzystwie Uniwersytetu Ludowego, urządzających te wykłady i przysłuchujących się im. Zrobił to na placu przed farą do tłumu liczącego 5000–6000 głów.

Przerazili się moi koledzy nie na żarty. Oświadczyli mi, że wszystko ma swój koniec, wykłady też. Trudu i fatygi na pracę oświatową nie żalowali, powiadają, ale całość kości jest dla nich też ważna, ważniejszą sprawą od wykładów. Łamanie im kości i wykłady nie dadzą się pogodzić. W niedzielę na już zapowiedziane wykłady nie pójda i basta! Na mnie spadł obowiązek udowodnienia im, że nikt z wykładających swej skóry nie naraża, że chłopi niewiele zwrócą uwagi na anatema²⁴² biskupie. Zdecydowałem, że sam jadę w niedzielę z wykładem. Zaczynam od Sąsiadowic, jako że to wieś klasztorna.

²³⁸ Charles Darwin (1809–1882) – angielski przyrodnik i geolog, twórca teorii ewolucji biologicznej.

²³⁹ Georges Cuvier (1769–1832) – francuski zoolog, uważany za twórcę anatomii porównawczej.

²⁴⁰ Ernst Haeckel (1834–1919) – niemiecki biolog i filozof, zwolennik darwinizmu.

²⁴¹ Andrzej Karakulski (1830–1906) – duchowny rzymskokatolicki, działacz społeczny i samorządowy, członek Rady Powiatowej w Rzeszowie, nauczyciel religii w Rzeszowie, członek rzeszowskiej Okręgowej Rady Szkolnej.

²⁴² Anatema – klątwa kościelna.

W niedzielę, 27 kwietnia, ze starannie przygotowanym wykładem, z moim fonografem, wałkami nagrany i pustymi, dojechałem koleją do Głębokiej. Przedtem dość wcześnie, zwykłą drogą, dałem znać o mym przyjeździe. Mimo tego koni na stacji nie było. Zły znak, tym gorszy, że na drodze szczere polskie błoto wyżej kostek. Robię dobrą minę do dobrego błota i mieszam go blisko godzinę do Sąsiadowic. W naszym lokalu wykładowym, w owej opuszczonej karczmie, nie ma żywego ducha. Tylko opodał widać rzęsiście oświetlony kościół, aż łuna od niego bije, tylko słychać huczące organy, tylko czuje się szczerłość w śpiewanej przez lud litanii. Nieszpory w całej pełni. Nigdy w czasie naszych wykładów ks. karmelici, właściciele sąsiadowickiego obszaru dworskiego, nie odprowadzali nieszporów. I to zły znak! Trudna rada! Z filozoficznym spokojem ustawiam mój gramofon i idę do pastuchów, pasących bydło na pastwisku tuż przy karczmie. Obietnicą paru centów udało mi się kilku z nich zwabić do izby. Puszczam wałek z *Marsylianką*²⁴³, nagrałą w Paryżu w czasie święta republiki przez kilkadziesiąt orkiestr wojskowych. Z tuby zahuczała muzyka, aż mury odczuły drganie fal powietrznych. Moi chłopcy zgłupieli. Zaglądają pod stół, patrzą mi w twarz, na ręce. Ale gdym fonograf zdjął ze stołu i postawił na płycie kuchennej pieca, a on i tam ryczał swoje *Aux armes les citoyens!*²⁴⁴, chłopcy nie wytrzymali. Wylecieli z karczmy jak z procy, nawet o przygotowanych i leżących dla nich na stole przyobiecanych groszkach zapomnieli, prosto do kościoła. Po kilku minutach wracają, a z nimi zaczynają się schodzić dorośli. Gdy zeszło się ich około dwudziestu, zaczynam wykład o głosie. Fonograf był tylko ilustracją, doświadczeniem, wyciągnięciem logicznego wniosku z teorii fal głosowych, tak jak to robił Edison²⁴⁵. Jednak dla słuchaczy ta czarodziejska, dotąd niewidziana, ani słyszana skrzynka z trąbą była wszystkim. Osiągnąłem spodziewane wrażenie, gdy puściłem w ruch ograne wałki woskowe. Zwłaszcza ślicznie wychodziła trąbka. Zaryzykowałem więcej – zrobienie zdjęcia. Na moje zaproszenie obecni wypchnęli jednego z najmłodszych gospodarzy, aby do tej trąby zaśpiewał. Zaproponowałem mu, aby śpiewał *O Maćku z bijakiem za pasem*²⁴⁶. Wałek objął wszystkie trzy strofki. Głos zdejmowałem pierwszy raz w życiu. Bałem się o wynik, bo nie wiedziałem, czy śpiewa nie za blisko, czy nie za daleko od trąby. Przesadziłbym, gdybym powiedział, że od dobroci zdjęcia zależała całość mych kości, ale z pewnością dopiero udane zdjęcie otwierało możliwość dalszych wykładów. Zdjęcie udało mi się nadspodziewanie. Śpiew wypadł doskonale. Akurat tak głośno,

²⁴³ *Marsylianka* – pieśń rewolucyjna z okresu rewolucji francuskiej, obecnie hymn państwowy Francji.

²⁴⁴ *Aux armes les citoyens!* (fr.) – Do broni bracia!

²⁴⁵ Thomas Alva Edison (1847–1931) – amerykański wynalazca i przedsiębiorca.

²⁴⁶ Pierwszy wers piosenki ludowej pt. *Umarł Maciek, Umarł...*

jak śpiewak śpiewał. Obecni od razu poznali jego głos. Najbardziej zdumieni byli autor tego wałka i ja. Zrobił się ruch. Chłopi jak powariowani [s]. Jedni pobiegli do kościoła, a pozostali zaczęli wszyscy naraz mówić, abym jeszcze raz powtórzył wykład! Nie! Zaczekać aż inni przyjdą! Może przeora zaprosić? Czekam, co z tego wyniknie. Niedługo miałem odpowiedź. Zaroża się karczma od sukman. Zaczął się robić tłok. Powtarzam wykład. Co prawda fizyki tyle umiałem, ile z gimnazjum wyniosłem. Rzecz jasna, że o nowych teoriach w akustyce miałem dość mgliste pojęcie. Na pewno to było powodem, że mój wykład nie był dość jasny. Za mnie fonograf swoje robił. Zwłaszcza wrażenie wywierał wałek ze świeżo nagranej piosenką Maćkową. Przybyli od razu poznali, kto śpiewał. Kończę grać, gdy wchodzi przeor, który przerwał nieszpory, w otoczeniu kilku zakonników, z resztą chłopów. Zrobił się ścisk. Powtarzam po raz trzeci mój wykład dla przybyłych i demonstruję fonograf.

Wspaniały wynalazek fotografowania głosu zrobił na przeorze może jeszcze potężniejsze wrażenie niż na chłopach. Promienieję z powodzenia. Takiego tłoku nie przeżywał jeszcze żaden z naszych wykładowców po wsiach. Tymczasem zbliżał się czas odmarszu do pociągu, więc kilku pożegnaliśmy słowami kończę wykłady. Proszę ich, by w przyszłą niedzielę konie czekały w Głębokiej, nie tak jak dziś było. Mówiąc, pakuję swoje manatki. Przeor zabiera głos. Wstyd mu za parafian. Pan inżynier nie żałuje mitręgi ani czasu, ani pieniędzy, zjawia się tu, na głębokiej wsi, z tak pięknym wykładem, mówi o tak nowych wynalazkach, pokazuje je, a nikt ani końmi po niego nie wyjechał, ani nawet „Bóg zapłać” nie powiedział. „Otóż ja – kończy przeor – w imieniu całej wsi, serdecznie dziękuję panu za tak pouczający wykład. Przyjeżdżajcie panowie jak najczęściej, szercie oświatę między ludem, byle zbożnie, byle bez uszczerbku dla wiary. Pana piechotę do kolei nie puszcze”. Wysłał kościelnego, żeby zaprzężono gniadosza do faetonu²⁴⁷. Sam przeor odwiózł mnie na stację, odprowadził do wagonu i serdecznie raz jeszcze za wykład podziękował. Triumf mój był najzupełniejszy.

A w Samborze na dworcu zebrała się cała nasza paczka. Czekala niespokojna o mnie Zosia, byli Koziczcy, Potoccy, Aleksandrowicze i banda kolegów, a także aktorów z *Wesela*, przybyli na wszelki wypadek, by pomagać „poturbowanemu” przy wysiadaniu z wagonu. Ich zdumienie nie miało granic, gdym im opowiedział, że na wykładzie zebrało się przeszło półtorasta²⁴⁸ słuchaczy, że wykład o akustyce musiałem trzy razy powtarzać, że przeor, że karmelici, że faeton, że zaproszenia, że następny wykład w następna

²⁴⁷ Faeton – rodzaj bryczki, czterokołowy pojazd konny z początku XIX w., charakteryzujący się przesadnie dużymi kołami.

²⁴⁸ Półtorasta (przest.) – sto pięćdziesiąt.

niedzielę. Droga do Sąsiadowic wolna, otworzyłem szlaban zamknięty przez biskupa Pelczara. Ja jadę za tydzień do Biskupic, a potem dalej.

Tak się stało. Fonograf pobił biskupa. Szkoda, że Edison nie zrobił trochę prędzej swego wynalazku, tak za Bolesława Śmiałego²⁴⁹. Wtedy byłby wywarł większy wpływ na dzieje Polski, a tak tylko przywrócił normalny tok wykładów samborskiego Uniwersytetu Ludowego, i to nie na długo, bo działo się to w końcu kwietnia [1902], zatem w porze, w której i sezon wykładowy dobiegał końca, jak również nasz pobyt w Samborze.

Bo tymczasem w uchwalonym budżecie znalazła się już rata na budowę naszej kolei. Jakoś w początku maja odbyła się nareszcie komisja obchodowa. Przewodniczył jej bardzo sztywny, bardzo pewny siebie, bardzo przemądrzały radca namiestnictwa Ustyanowski²⁵⁰. Jego doradcą technicznym był inż. Przetocki²⁵¹ z Sambora. Wydział Krajowy zastępował p. Daniel Starzecki²⁵², a dyrekcję kolejową inż. Hanińczak Józef²⁵³. Jakiś kapitan miał bronić interesów armii, a starosta Ricci ludności powiatu staromiejskiego. Od nas był oczywiście inż. Kosiński. Żaka zastępował inż. Żygulski²⁵⁴. Protokołował Chomrański, a ja byłem ciceronem i, że tak rzek[n]ę, „konferansjerem” komisji. Wszystko odbyło się bez trudności. Kosiński łatwo godził się na wszystkie dające się jako tako usprawiedliwić żądania właścicieli, dotyczące dojazdów do pól przeciętych przez kolej odpływów wody. Żadną miarą nie mógł się zgodzić na wysunięte przez nich życzenia przesunięcia linii kolejowej poza obręb gruntów urodzajnych, gdzieś w jakąś nieokreśloną dal. Zresztą chłopci nie bardzo na to nastawiali. Na istotną trudność napotkaliśmy we wsi Busowisko. Miał tam gospodarstwo kolonista niemiecki

²⁴⁹ Bolesław II Śmiały (ok. 1042–1081 lub 1082) – władca Polski z dynastii Piastów, w latach 1058–1076, książę, a następnie król (do 1079 r.). Utracił koronę w wyniku buntu możnych. Zmarł na Węgrzech, gdzie przebywał na wygnaniu.

²⁵⁰ Być może Stanisław Ustyanowski (1857–1942) – doktor praw, c. k. radca w Namiestnictwie we Lwowie, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w rządzie Jana Kantego Steczkowskiego, następnie w prowizorium rządowym Władysława Steczkowskiego (4–11 listopada 1918 r.). Jako podsekretarz stanu wszedł w skład rządu Jędrzeja Moraczewskiego, lecz wkrótce został urlopowany.

²⁵¹ Marian Przetocki – inżynier, radca oddziału budowlanego w starostwie w Samborze.

²⁵² Adam Daniel Starzecki (1855–1924) – urzędnik w kancelarii Wydziału Krajowego we Lwowie.

²⁵³ Józef Hanińczak – inżynier, w 1902 r. zatrudniony w III oddziale (utrzymanie i budowa kolei) c. k. Dyrekcji Kolei Państwowych we Lwowie.

²⁵⁴ Franciszek Żygulski (1856–1911) – inżynier, zatrudniony przy budowie kolei w Galicji, ojciec Zdzisława (1888–1975), historyka literatury niemieckiej, profesora Uniwersytetu Łódzkiego i Wrocławskiego, dziadek Kazimierza (1919–2012), profesora socjologii, ministra kultury i sztuki w latach 1982–1986, oraz Zdzisława (1921–2015), historyka sztuki i profesora nauk humanistycznych.

Wittek, jak twierdził, był bliskim krewnym ówczesnego ministra kolei Witteka²⁵⁵. Dufny w to pokrewieństwo, sprzeciwił się prowadzeniu linii kolejowej przez jego ogród. Braliśmy z tego ogrodu pasek ziemi nie szerszy nad 10 metrów, co prawda z frontu. Do jego domu, w głębi stojącego, było jeszcze 40 m od granic przyszłej linii kolejowej. Na granicy jego parceli projektowaliśmy i tak przejazd przez tor do gościńca tuż za koleją leżącego, więc Wittek wyjazd ze swego obejścia miał bardzo wygodny. W pasie ogrodu przez nas zabieranym stała skupina zdziczałych wiśni nic więcej. Szwab się uparł i do protokołu podał swój sprzeciw. Komisja dała nam pozwolenie na budowę, a Witteka z jego sprzeciwem odesłała do sądu. Po przejściu przez wszystkie instancje Wittek proces przegrał. Nim się to jednak stało, mieliśmy trochę trudności, bo nie mieliśmy prawa ani wykonać jakichkolwiek robót, nawet pomiarowych, na jego gruncie, ani przechodzić przez jego posiadłość. Nie wyszedł dobrze na swoim sprzeciwie, bo my już nie układaliśmy się z nim o wysokość zapłaty za wywłaszczony kawałek, tylko oddaliśmy oszacowanie sądowi. Rzeczoznawcy ocenili jego sadek wiele poniżej cen przez nas w dobrowolnej umowie chłopom płaconych. Potem przychodził do mnie z płaczem o ratunek, ale nic mu na to ani mogłem, ani chciałem pomóc.

Zresztą co tu się dziwić niemieckiemu chłopu, kiedy bardzo podobne, choć nie tak prawnie uzasadnione stanowisko wobec naszej linii kolejowej zajął polski hrabia, później mocny w pysku patriota Aleksander Skarbek w swych dobrach w Rudkach. Linia kolejowa przechodziła przez las pana hrabiego. Jakaś mucha siadła mu na nos i chciał zabronić przewozu przez las cementu do budowy mostu na Wiszence, a robotnikom przechodu i pracy w lesie. Jakoś w połowie czerwca przyjechał galopem do lasu i otoczony leśniczymi, gajowymi i gumiennymi zaczął krzyczeć na robotników tonem, który sobie przyswoił w starostwie przemyskim. Ale z naszymi barabami niełatwa sprawa. Nie odpowiadając panu hrabiemu, odepchnęli jego służbę, zrobili drogę wozom z cementem i przybrali tak groźną postawę, że dziedzic poprzestał na zapowiedzeniu swoim gajowym, że „stracą służbę, jeśli na miejscu nie zastrzelą każdego, kto będzie przez las przechodził”. Po czym odjechał. Na tym się skończyło, bo gajowi, mądrzejsi od swego pana, nawet nie próbowali oporu przeciw barabom. Po prostu przestali meldować we dworze o przechodzeniu robotników przez las.

Linia kolejowa w obrębie mego losu nr 11 przechodziła przez cztery gminy – Stare Miasto, Terszów, Spas i Busowisko. Na losie długim na osiem i ćwierć kilometra miałem do wykonania przystanek Terszów–Spas i stację

²⁵⁵ Heinrich von Wittek (1844–1905) – polityk austriacki, minister kolei w kilku rządach (od 1897 do 1905 r.), premier Austrii od grudnia 1899 do stycznia 1900 r.

Busowisko. Tę wioskę wślawił Władysław Łoziński²⁵⁶ swą wspaniałą nowelą *Madonna Busowicka*. Nie potrzebuję chyba dodawać, że zwiedziłem cerkwie w Terszowie i Busowisku, by znaleźć obraz Matki Boskiej jako wiejskiej żniwiarki w ruskiej wyszywanej koszuli, ale obraz ten istniał tylko w fantazji autora, utrwalonej w jego utworze. W granicach Starego Miasta linia nasza przeciskała się między gościńcem, Młynówką²⁵⁷ i Dniestrem, u stóp wzgórza, na którym założono okopisko²⁵⁸ żydowskie. Gościniec był głównym, właściwie jedynym łącznikiem między Samborem a granicą węgierską, jedyną drogą dowozu do naszej budowy koniecznej żywności i materiałów. Młynówkę przekraczaliśmy dwa razy mostami żelaznymi, raz 20 m w świetle, a drugi raz 30 m. Dopiero w Terszowie oddaliliśmy się od Dniestru i weszliśmy w dolinę jego dopływu, Leniny, którą przechodziliśmy mostem o dwóch przęsłach kratowych po 35 m św. Z tej doliny wychodziła nasza kolej w dolinę Dniestru. Na gruncie Spasa most nasz na tej rzece miał dwa żelazne, czterdziestometrowe przęsła kratowe. Prawie zaraz za mostem przechodziliśmy w tunel pod gościńcem. Tunel projektowaliśmy na 100 m długości, ale trzeba go było przedłużyć na 115 m, cały w ostrym łuku. Wprost z tunelu kolej nasza włąziła w środek koryta Dniestru i blisko pół kilometra moczyła swój nasyp i jego stopy w wodzie. Teraz już była po prawej stronie gościńca. 100 metrów za stacją Busowisko kończył się mój los. Był krótki, ale miał duże i bardzo urozmaicone budowy. Przeszło 200 m mostowych konstrukcji żelaznych, odpowiednio fundowanych, tunel i dużą objętość murów i robót kamieniarskich. Kamień był głównym materiałem budowlanym na tym losie. Potrzeba go było co najmniej kilkanaście tysięcy metrów kubicznych²⁵⁹. Spas, miejsce mego zamieszkania, był tuż koło tunelu i robót w Dniestrze, w środku najważniejszych robót. Mała wioska podgórska była tanim letniskiem, odwiedzanym przeważnie przez słabych na płuca biednych Żydów. Kuracja polegała na oddychaniu czystym, zdrowym, leśnym powietrzem i piciu żętycy. Żętyca wydała mi się mitem, bo jej w Spasie nie widziałem, ale i taka sława Spasa nic mi nie przeszkadzała. Za umeblowane dwupokojowe mieszkanie z kuchnią i werandą żądano za trzy i półmiesięczny sezon 160 koron. Dwór należał do klucza Wodzickich, leśnego majątku. W Spasie duży dwór w ogrodach był siedzibą administracji. W prześlicznym świerkowym lesie we wsi zbudował dwór dla letników,

²⁵⁶ Władysław Łoziński (1843–1913) – powieściopisarz, historyk, kolekcjoner dzieł sztuki, etnograf. Nowela pt. *Madonna Busowicka* została wydana w 1892 r. Po raz pierwszy utwór był drukowany w „Przeglądzie Polskim” w 1886 r.

²⁵⁷ Młynówka – rzeczka, dopływ Dniestru.

²⁵⁸ Okopisko – cmentarz żydowski.

²⁵⁹ Metr kubiczny – metr sześcienny.

serpentinową drogę na górę. Wierzchołek góry był łąką, na której kiedyś stał zameczek myśliwski, zbudowany przez królową Bonę. Spaski klucz należał do dóbr ongiś królewskich, do ekonomii samborskiej. Zarys fundamentów zameczku, trochę obrobionych, dotąd niewywiezionych kamieni z fundamentów były jedynymi pozostałościami po tej budowie. Góra królowej Bony była najbliższym i bardzo miłym spacerem. Widok z niej był bardzo rozległy. Widać było dolinę Leniny i jej dopływ Leninki, aż poza klasztor bazylianów w Ławrowie. Widać było dolinę Dniestru daleko poza Stare Miasto i w górę aż do zakrętu w Rozłuczu.

Inną osobliwością Spasa, a raczej Busowisk, były głazy kamienne na zboczach górskiej w południowo-zachodniej stronie wsi. Piaskowe bloki po wypłukaniu przez wodę ziemi ułożyły się bardzo fantastycznie, jedna jakby płyta stołowa leżała na innych i w podziw mnie wprowadzała, że utrzymuje równowagę na bardzo kruchych podpórkach i nie chce ani rusz zlecieć. Skały te owiała legenda o diabłach, aniołach i tym podobnych duchach.

Za to nie legenda, tylko rzeczywistość głosiła o niezwyklej płodności ludności Terszowa, Spasa, Busowisk i kilku sąsiednich wsi. Przeciętnie wypadało 10 dzieci na rodzinę. Ale wcale nierzadkim były matki 15 dzieci. Jedna spaska niewiasta miała ich dwa tuziny, z których, w naszych czasach, żyło 16. Prawie nie było kobiet zamężnych, które by nie porodziły bliźniaków i trojaczków. Proboszcz terszowski pokazał mi raz jako *curiosum*²⁶⁰, na dużej tacy ułożonych 6 martwych noworodków, porodzonych przez położną tej nocy.

Nasza komisja obchodowa mieszkała dwa dni w Spasie w domkach dla letników pobudowanych. Domki były wolne, bo to była pora przedsezonowa. Jadaliśmy obiady i kolacje wspólnie w największym pokoju. Po obiedzie była obowiązkowo czarna kawa, likiery, no i „panowie kurzyli cygara”. Drugiego dnia skończyliśmy obchód i późny po nim obiad też. Siedzieliśmy jeszcze przy stole, gdy niespodziewanie zwraca się starosta Ricci do mnie i pyta: „Czy pan czytał w «Naprzodzie» artykuł o mnie pt. *Pilzner p. Agopsowicza?*”. „Nie – odpowiadam z beczelnie zimną krwią – ale byłbym bardzo ciekaw go czytać! Może pan starosta ma go?” „Mam i zaraz przeczytam” – odpowiada Ricci. I ta [ten] idiota czyta na głos mój artykuł. Jedynym celem starosty mogło być zaskoczenie mnie znienacka i zmieszanie. To mu się nie mogło udać, bo długi czas, konieczny do przeczytania artykułu, pozwolił mi na spokojne obmyślenie taktyki. Ledwo skończył, pytam ja jego: „Panie starosto! Czy to wszystko prawda?”. Obecni wywalili na niego oczy i czekają... zaprzeczenia... A nasz starosta zdurniał. Zapomniał języka w gębie i milczy. Przyciskam go

²⁶⁰ Curiosum – rzecz osobliwa, niezwykła.

do muru: „Czyż to możliwe, żeby pan łakomił się na dwie beczki pilznera, żeby je wymienić na lurę baczyńską i pilznera wypić w starostwie?”. A on nic. Poczerwieniał jak burak. Myślałem, że go szlak trafi. Tylko rękoma przebiegał jak sztubak przed nauczycielem.



Fot. 4. Spas przed 1939 r.

Źródło: polona.pl

Jedynym Rusinem między nami był inż. Hanińczak. Ten tak się przejął artykułem i moimi pytaniami, że nie czekając długo na odpowiedź starosty, ryknął śmiechem. Za nim zarechotali młodzi wiekiem i rangą. Ricci szybko wybiegł z pokoju. Kosiński nie wytrzymał: „Ależ to głupiego starostę macie w Starym Mieście – mówił do Ustyanowskiego – zrobił to czy nie zrobił, jest w tej chwili rzeczą uboczną. Ale żeby taką notatkę na siebie tu nam głośno odczytywać, na to trzeba być osłem”. Ustyanowski bez słowa poszedł za Riccim. Słyszeliśmy tylko jego podniesiony głos. Ricci z komisji zniknął. Przy spisywaniu protokołu zastąpił go Dauksza. Teraz po wyjściu ich obu wszyscy do mnie. „Czy to może być prawda?” Opowiadam, że byłem w tym dniu w Starym Mieście na pomiarach. Całe miasto przez dwa dni o niczym innym nie mówiło tylko o starości, Agopsowiczu, pilznerze, Zyblikiewicz

i Ruebenbauerze. Prawdę tych opowiadań stwierdzili mi sędzia powiatowy Szmerzykowski i komisarz starostwa Ruebenbauer. Jak panu staroście smakowało wypite w Spasie piwo ustjanowskie, nie umiem powiedzieć, przypuszczam, że było bardzo niedobre. Za to Ricci wziął mnie na ząb.

10.

Obóz lewicy nie atakuje wiary, religii ani kościoła, tylko politykę klerykalną. Kardynał Puzyna a Wawel. Walka przeciw legendom Niemojewskiego. Siostra Stanisława uczy literatury. Strajki: budowlanych we Lwowie i rolnych we wschodniej Galicji. Ewa Bomba i Hryc Kapusta.

A tak obozu klerykalnego na przejawy postępu i emancypacji politycznej trwał ciągle. Nie zdawaliśmy sobie wówczas sprawy, że były to końcowe wysiłki kleru utrzymania politycznego rządu dusz. Tak jak papież nie chciał się pogodzić z utratą rzymskiego państwa kościelnego we Włoszech, tak samo i nasze duchowieństwo nie chciało zrezygnować ze swego politycznego państwa w Galicji. Broniło swego stanu posiadania atakiem, wypadami. Drugiej stronie nawet przez myśl nie przechodziła walka z religią, wiarą albo z Kościołem katolickim. Na tym polu chcieliśmy osiągnąć obustronną tolerancję i spokój religijny. Wychodziliśmy bowiem z założenia, że nie trzeba zaciemniać ani dotykać szorstką ręką tych wzniosłych pytań, które każdy mierzyć powinien miarą swej własnej duszy, skoro leżą w nieznanej sferze, rozdzielającej skończoność od nieskończoności i stanowią niejako tajemny związek między każdym z osobna człowiekiem a Bogiem. Nie naszą było winą, że nie zdołaliśmy tej tolerancji osiągnąć. Pisząc w liczbie mnogiej, mam na myśli cały postępowy obóz, a więc socjalistów, ludowców, demokratów, a nie żadną określoną organizację wolnomysłicieli ani masonów. Nigdy do takich organizacji nie należałem i w czasach, o których piszę, nie słyszałem o ich istnieniu na ziemiach polskich.

Stronnictwa walczyły między sobą o wpływy polityczne, więc walczyły i z tymi występami duchowieństwa, które miały cechy czysto polityczne, stawiające je w jednym rzędzie z konkurencyjnymi partiami politycznymi. Reakcja przeciw politycznym dążeniom kleru musiała być silniejszą, bo kler ze swej strony wciągał w tę walkę wiarę, religię i Kościół, i w nich znajdował bez porównania mocniejszą, od 1000 lat w Polsce utrwaloną, podstawę od tej, którą posiadały inne stronnictwa. Nawet socjaliści stojący, teoretycznie, na mocnym gruncie walki klasowej, mieli przez to słabszą pozycję, że musieli dopiero wyrabiać w masach świadomość klasową. Toteż obóz postępowy,

w ciężkiej walce, wyciągał nawet te słabe strony kleru, których by nie tykał, gdyby kler nie zaczął bezpardonowej walki. Na wojnie jak na wojnie! Więc atakowano krakowskiego biskupa kardynała Puzynę za bardzo banalnie prowadzoną restaurację katedry wawelskiej. Puzyna, duch oschły, niekulturalny, nie odczuwał piękna. Nie znał historii sztuki ani historii katedry, a rządził się na Wawelu jak szara gęś, wszystkowiedząca. Komisja artystyczna tak... Puzyna na wywrót... Artyści nie... Puzyna tak... Wyrzucał albo niszczył piękne zabytki wymagające tylko odnowienia, a na ich miejsce wstawiał wiedeńskie, tandetne, ale robione przez nadwornego rzeźbiarza Zumbusza²⁶¹. Ani Mehoffera²⁶², ani Wyspiańskiego ni do witraży, ni do malowania ścian nie dopuścił. Nie chcąc ponosić cienia odpowiedzialności za barbarzyństwa kardynała, opuścili go artyści Młodej Polski, a potem artyści starej, ba! nawet najstarszej szkoły i nareszcie opuścił go najpobożniejszy i najkonserwatywniejszy konserwator Stanisław Tomkowicz²⁶³!

Ale Puzyna walkę z jego pojmowaniem sztuki czy z bezmyślnością i z despotycznym działaniem przy odnawianiu katedry uważał za walkę z Kościołem, względnie z religią. Tak samo zachnięcie się, co gorętszych patriotów na jego zakaz, wydany (9 lipca 1902 r.) duchowieństwu, odprawiania nabożeństw w rocznicę bitwy pod Grunwaldem, malował jako bunt przeciw władzy kościelnej. A wszak była to tylko reakcja przeciw nadużyciu przez niego władzy duchownej dla celów stańczykowsko-ugodowej polityki!

Więcej cech religijnych można się było, od biedy, dopatrzeć w zaciętej nagonce świętoszków na *Legendy* Andrzeja Niemojewskiego²⁶⁴. Co prawda w Galicji wojnę rozegrała prokuratoria, konfiskując to piękne dzieło młodego jeszcze wówczas duchem poety. Zresztą tak samo broniła poddanych rosyjskich przed *Legendami* cenzura rosyjska. Gabriela Zapolska²⁶⁵, z okazji wrzawy klerowej przeciw *Legendom*, opowiadała o swej rozmowie z cenzorem rosyjskim w Warszawie Jankulio²⁶⁶, który skreślał w jej powieści *Findesieclistka*²⁶⁷ wszystko, co się odnosiło do Chrystusa. Na jej zażalenie odpowiedział Jankulio: „Pani pisze o legendzie otaczającej Pana Jezusa, Matier

²⁶¹ Kaspar von Zumbusch (1830–1915) – rzeźbiarz niemiecki.

²⁶² Józef Mehoffer (1869–1946) – malarz i grafik.

²⁶³ Stanisław Tomkowicz (1850–1933) – konserwator zabytków, historyk sztuki, redaktor „Czasu” – dziennika konserwatystów krakowskich.

²⁶⁴ Andrzej Niemojewski (1864–1921) – poeta, pisarz i publicysta, religioznawca. *Legendy* zostały wydane w 1902 r. w Krakowie.

²⁶⁵ Gabriela Zapolska (1857–1921) – aktorka, powieściopisarka, publicystka i krytyk artystyczny.

²⁶⁶ Jankulio Iwan Konstantinowicz (1847–1912) – prezes rosyjskiego urzędu cenzury w Warszawie w latach 1887–1899.

²⁶⁷ Powieść wydana w 1897 r.

Bożą – eta nie wzmożno – my, wysoko położone osoby (niby on Jankulio i Chrystus), musimy wspólnie trzymać się za ręce!”. Lwowskich organizacji klerykalnych nie zadowoliła konfiskata *Legend*. Ułożyły, wypisały, podpisały (1300 podpisów) protest przeciw *Legendom* i wyrazy uwielbienia dla Matki Boskiej. Przesłały go na ręce lwowskiego arcybiskupa Bilczewskiego²⁶⁸. Bardzo raziło osoby prawdziwie wierzące to ściąganie Matki Boskiej z wyżyn świętości na ziemię.

Irytowała, po trosze śmieszyła, siostra Stanisława, benedyktynka, która w szkole średniej żeńskiej w Przemyśle uczyła: „Towianizm²⁶⁹ obalałumił obu naszych poetów: Mickiewicza i Słowackiego. Nauka Towiańskiego²⁷⁰ polegała na wierze, że dusza ludzka odbywa wędrówkę przez świat zwierzęcy i roślinny. Skutkiem tego Słowacki myśląc, że jest krową (?), ryczał, a żona przygrywała mu na skrzypcach. Słowacki nawrócił się przed śmiercią i spowiadał, więc może być zbawionym. Ale Mickiewicz się nie nawrócił, więc nie wiadomo, czy w ogóle mógł dostąpić zbawienia”.

Poruszenie nawet tego steku głupstw dla ochrony młodzieży przed tego rodzaju nauczaniem nie miałyby posmaku antyklerykalnego, gdyby nie zagony duchowieństwa w obronie zajętych przez siebie pozycji politycznych. Księża samborscy poziomem swym nie odbiegali od przytoczonych przykładów. Ciskali się na naszą pracę oświatową księża typu bojowego Makowiec i Biela, tępi i zaciekli klerykali świeccy, jak radca sądowy Zenegg²⁷¹, starali się ją uniemożliwić, a przynajmniej utrudnić. Że jednak rozumem nie świecili i że byli za wygodni, aby bić nas naszą własną bronią, więc ich wysiłki spaliły na panewce. Anatema biskupie nie pomogły, a im miałyby się udać? Chcąc być bezstronnym wymienię i inny typ samborski. Katechetą gimnazjalnym był ks. Kulisz²⁷², człek bardzo wysokiej kultury, wykształcony, odcytany i czytający. Nie tylko że nie był klerykałem, tj. politykiem wciągającym religię w wir rozgrywek politycznych, ale bez ceremonii, głośno potępiał walkę prowadzoną przeciw przejawom postępu, także przeciw pracy Uniwersytetu Ludowego. Ten wyjątek, jak zwykle, potwierdza tylko regułę.

²⁶⁸ Józef Bilczewski (1860–1923) – arcybiskup lwowski, święty Kościoła rzymskokatolickiego, kanonizowany w 2005 r.

²⁶⁹ Towianizm – filozofia powstała w okresie romantyzmu; jeden z jej poglądów głosił, że rozwój świata to proces wznoszenia się do Boga duchów przybierających coraz to nowe wcielenia. Ponadto w towianizmie podkreślano mesjanistyczną koncepcję roli Polski w dziejach świata.

²⁷⁰ Andrzej Towiański (1799–1878) – ziemianin, filozof, mistyk i zwolennik mesjanizmu, przywódca Koła Sprawy Bożej – ruchu religijno-moralnego.

²⁷¹ Adolf Schafenstein Zenegg – radca sądowy przy c. k. Sądzie Obwodowym w Samborze.

²⁷² Herman Kulisz – duchowny rzymskokatolicki, członek rady powiatowej w Samborze, lokalny działacz społeczny.

Dojrzeliliśmy pierwsze objawy słabości klerykałów obu obrządków, gdy 26 maja 1902 r. wybuchł we Lwowie wielki strajk budowlanych, a w drugiej połowie czerwca zaczął się potężny strajk robotników rolnych. W jednym i drugim wypadku obóz klerykalny oświadczył się z całą gwałtownością przeciw strajkom i przeciw strajkującym. Nie dało to najmniejszego wyniku. We Lwowie prowadzeni przez księży łamistrajkowie gdzieś szczyli bez śladu. Policja, widząc bezradność i zupełny zanik wpływu duchowieństwa na lwowskich Szczepków i Tońków, zaczęła po swojemu działać. Drugiego czerwca, zniecierpliwiona wytrwałością strajkujących, wprowadziła piechotę i kawalerię (artylerii jeszcze nie) na Plac Strzelecki, na którym codziennie zbierali się strajkujący. Urzędujący komisarz policji wydał wojsku świadomie niejasne rozkazy i wskazówki tak, że huzarzy węgierscy przypuścili szarżę na strajkujących „bratanków”, rąbiąc i ratując bezbronnych. Po czym zsiadli z koni i strzelali do rozbiegających się budowlanych jak do kaczek. 5 trupów legło na placu, a 25 rannych znalazło się wieczorem w szpitalach. Ta masakra nie złamała strajkujących, tylko zrewoltowała całą opinię publiczną przeciw władzy, policji, wojsku i pracodawcom. Pod naporem mów Daszyńskiego w parlamencie, demokratów w Radzie Miejskiej, pod naciskiem opinii publicznej, przedsiębiorcy ustąpili i przyjęli cztery piąte żądań robotniczych. Strajk zakończył się wprawdzie zwycięstwem robotników, ale okupionym obficie przelaną krwią na Placu Strzeleckim.

Wkrótce potem zaczęte strajki sianokosiarzy ogarnęły wszystkie powiaty dzisiejszego województwa tarnopolskiego i prócz nich powiaty lwowski, gródecki i bóbrecki. W sanockim strajkowali żniwiarze tylko w gospodarstwie p. Rylskiej, która na miejsce strajkujących dostała aresztantów. Płaciła im po 20 centów dziennie! Strajkowali zarówno ruscy, jak i polscy chłopci (w powiatach objętych strajkiem liczba rzymskich katolików dochodziła do 35% ludności), mimo nawoływań do zaniechania strajku, mimo kazań przeciwstrajkowych i represji kościelnych dokonywanych przez duchowieństwo obu obrzędów. Na ogół po półtoramiesięcznym zmaganiu się chłopci walkę wygrali. Zamiast dotychczasowej płacy 25 do 40 centów za dzień pracy w żniwach, musiały dwory płacić po 60 do 80 centów. Notowano, że 8 sierpnia wygaśł ten olbrzymi ruch strajkowy. Niesłusznie! Procesy o te strajki, o walki, ba! o wygrażanie przeciw łamistrajkom trwały do końca roku kalendarzowego. Tysiące chłopów trzymano w aresztach i więzieniach. Choć zmiana na lepsze była widoczną. Sądownictwo też przechodziło ewolucję. Wyroki sądowe nie były wcale drakońskie. Dwie trzecie więzionych wyszło na wolność bez zasądzenia. Jeszcze dużo wody musiało upłynąć, zanim prokuratorzy i sądy doszły do przekonania, że strajk nie jest przestępstwem, a walka przeciw łamistrajkostwu jest działaniem w koniecznej obronie

życia materialnego całej klasy społecznej. W tym miejscu notuję tylko, że ta świadomość zaczęła wtedy kiełkować w głowach sług Temidy.

Po strajku lwowskim i przed rolnymi dzienniki pełne były fanfar triumfalnych policji włoskiej, której udało się, po wielu latach niefortunnnych wysiłków, upolować (w pierwszej połowie czerwca) słynnego bandytę nazwiskiem Mussolino, za którego schwytanie wyznaczona była nagroda 60 000 lirów. W parę miesięcy potem Mussolino skazany został na dożywotnie więzienie, a w dwa lata potem (wrzesień 1904 r.) gazety włoskie doniosły, że Mussolino zwariował. Uderza podobieństwo nazwiska z obecnym dyktatorem Włoch. Wydaje się jakby jedna krew w ich żyłach płynęła, bo duce Mussolini²⁷³ ma w swoim charakterze i działalności dużo cech wspólnych z kaponem Mussolino.

W tym rozdziale za dużo wypadło patosu, nawet znalazła się w nim spora doza prawdziwej tragedii. Nie chcę go tak zostawić. Nie zaszkodzi szczypta uśmiechu, dostarczona przez zarząd gminy Ujkowice w powiecie przemyskim. Gmina, z dużą przewagą ludności polskiej „donosi” na żądanie c. k. sądu obwodowego w Przemyśle, świadectwo moralności i majątku dla Ewy Bomby i Hrycia Kapusty, jak następuje:

1. Ewa Bomba urodzona, też zamieszкана w Ujkowicach, stanu wolnego, religii greckokatolickiej, zachodziła się w gminie dość dobrze, tereźwo [s], uczciwie, łagodnie, tylko wedła ciała lubnego dla swego lubieńca, to jest Hryńcia Kapusty była bardzo rozpustną, więc majątku nie posiada, tylko się utrzymuje przy ojcach w gospodarstwie.

2. Hryć Kapusta, urodzony i zamieszkaný w Ujkowicach, stanu wolnego, religii greckokatolickiej, zachodził się w gminie dostatecznie niezgodliwie, zachodził w pijatyki i do ciała lubnego Ewy Bomby był bardzo skłonnym, więc majątku nie posiada ani ruchomego, ani nieruchomego, tylko utrzymuje się przy swym ojcu w gospodarstwie. Podpis wójta i pieczęć gminna.

²⁷³ Benito Mussolini (1883–1945) – włoski polityk i dziennikarz, przywódca ruchu faszystowskiego, sprawujący dyktatorską władzę premier Włoch w latach 1922–1943.

Rozdział II

BUDOWA KOLEI W SPASIE 28 MAJA 1902 – 5 GRUDNIA 1904

1.

Cihlař. Wędrówka barabów, poszukiwanie kamienia do budowy. Starosta spekuluje. Zentner przedsiębiorca ofiaruje mi łapówkę. Inż. Joachim Schauer. Starosta dostarcza Zentnerowi kamienia. Nasi robotnicy. Przedsiębiorcy pozakrajowi. Inżynierowie kierownictwa patriotami.

Z amianowany prowadzącym budowę 11 losu kolei Sambor–Sianki zjechałem 28 maja do Spasa. Wynająłem od dworu dostatecznie duży, murowany parterowy dom, otoczony z dwóch stron mokrawą łąką. Z trzeciej strony teren wznosił się do góry, co pociągało za sobą zawilgocenie ściany domu z tej strony, gdyż odwadniające rowy, bardzo porządnie wykonane, były za płytko założone. Tuż koło domu prowadziła dworska droga do stodół i spichlerzów dworskich. Dyrektor dóbr hr. Wodzickich, Cihlař, Czech, policzył mi wcale słony czynsz, ale przynajmniej dom trochę odnowił, ściany kazał pomalować, drzwi i okna odlakierować i śliczne modrzewiowe podłogi wyszorować.

Dyrektor trzymał wszystkich oficjalistów i służbę dworską – jak się teraz mówi – za mordę, żonę, Polkę, bardzo inteligentną, wartościową i przystojną kobietę, brutalizował, we wsiach należących do klucza rasę, jak rasowy buhaj, poprawiał. Świetnie gospodarzył. Czy uczciwie dla właścicieli? Nie wiem. W Spasie siedział dobrych kilkanaście lat, może i więcej, wszystkich

znał, wszystko wiedział, wszyscy bali się go jak ognia. Zdaje się, że bali się go sami Wodziczcy. Nawet Dauksza miał przed nim respekt. Przyjazd nowych, zupełnie mu nieznanych i w niczym od niego niezależnych ludzi był mu oczywiście nie na rękę. Toteż, w pierwszej chwili, nie miał ochoty wynająć nam mieszkania. Ale zmiarkowawszy, że mogę sobie inaczej poradzić i przecież w Spasie będę mieszkać, wynajął nam blisko dworu położony dom o pięciu pokojach i kuchni w nadziei, że tym mnie choć trochę od siebie uzależni.

Dwa pokoje oddałem na biuro i na kolejowy gościnny pokój.

Pierwszego czerwca przyjechała Zosia z Tadzikiem, który ciężko przechorował na krwawą biegunkę i właśnie przychodził do siebie. We dwa dni byliśmy już urządzeni i zagospodarowani. Mój nowy figurant Józef Laskowski oporządził również biuro i gościnny pokój tak, że mogłem spokojnie sięść nad rysownicą i wykańczać pozaczynane w Samborze plany. Odrywała mnie, co pewien czas, od pracy olbrzymia wędrówka barabskiego ludu, którego głód pracy, wycieńczenie bezrobociem, reklamowanie w prasie naszej budowy pchało na oślep to ku granicy węgierskiej, to z powrotem. Barabi przepełniali wszystkie miasteczka, wioski, osady i drogi wzdłuż naszej przyszłej linii. Kradli i rabowali po drodze, co się udało. Tymczasem Wiedeń dopiero roztrząsał nadchodzące oferty. W niedzielę i święta objeżdżałem na welocypedzie wszystkie wskazane mi przez Cihlařa, przez wójtów, chłopów i karczmarzy okoliczne kamieniołomy i miejsca, w których można by kamieniołom utworzyć. W promieniu 10 kilometrów od naszej kolei zwiedziłem blisko 30 kamieniołomów już otwartych i takich *in spe*²⁷⁴. Nabrałem przekonania, że sprawa kamienia dla budowy mego losu wcale łatwą nie jest. Kamień znalazłem, nawet – moim zdaniem – bardzo dobry, ale występujący w cienkich warstwach, poprzerastany siwym iłem albo lichym kamieniem, nienadającym się do budowy. Jednak w kilku miejscach było go dość dużo ze względnie małą ilością nieużytecznego materiału. Trzeba tedy bardzo być ostrożnym i starannie wybrać miejsca wydobycia całej potrzebnej nam ilości kamienia. Dwór miał dość prawidłowo wykorzystywany kamieniołom z miękkim, dającym się łatwo obrabiać piaskowcem. Oglądałem przed kilkudziesięciu laty w budynki wmurowane ciosy z tego kamienia, które na powietrzu zdążyły stwardnąć. Można go było użyć na okładziny murów, ale na ten cel niepotrzebna była duża ilość. Właścicielami innych kamieniołomów byli chłopci. Koło nich zaczęli się kręcić factorzy jakiejś tajemniczej spółki wykupującej, względnie zamierzającej wykupić, wszystkie źródła kamienia. Moimi wycieczkami, próbami, sondami, rozmowami na temat jakości kamienia spotęgowałem i tak już duże zainteresowanie się tą strugą

²⁷⁴ *In spe* (łac.) – wyrażenie oznaczające coś, co ma nastąpić.

złota, która przez kamień powinna była spływać w to naddniestrzańskie podgórze. Nadzieje, marzenia, rojenia rosły, aż dorosły do samej góry, do gmachu c. k. starostwa. Złakomił się Dauksza, namówił starostę. Zawiązali spółkę w celu zmonopolizowania w swych rękach kamieniołomów i ich możliwości w obrębie mego losu. Starosta Ricci dawał pieniądze, był przecież bogatym, Dauksza wnosił do spółki głowę, był przecież sprytnym, a prócz tego cały aparat władzy politycznej był przecież cynicznie bezwzględny, zaś nazwiska dawali podręczni wspólnicy za pewien udział w zyskach. Stąd ten rój faktorów próbujących skłonić chłopów do sprzedaży kamieniołomów straszeniem, że żaden nie dostanie pozwolenia koncesji na otwarcie kamieniołomu, o ile dyrektorem nie będzie wykwalifikowany inżynier. Trochę strasząc, trochę pobrzękując kiesą, wykupiła spółka 7 czy 8 kamieniołomów, co prawda z najgorszym materiałem. Udało mi się powstrzymać właścicieli dobrego kamienia i korzystnie uwarstwionego od przehandlowania go spółce pośredników.

Nareszcie Wiedeń rozstrzygnął losy mego losu. Budowę 10 (Schmoscha) i mego losu oddano przedsiębiorcy Zentnerowi²⁷⁵ z Czerniowiec. W Wiedniu miał silne poparcie, szeptano o cichych wspólnikach. Dość, że budowę mego losu, którego kosztorys obliczyliśmy na 1 600 000 koron, z czego na budynki wypada zaledwie 1/15 część, otrzymał człowiek, który, jak się dowiedziałem, nie miał pojęcia o inżynierskich robotach, nigdy na technice nie studiował, a majątek zbijał w Czerniowcach, budując tanio liche, czynszowe kamienice i sprzedając je możliwie drogo. Teraz role się zmieniły. Wobec mnie, starego baraby (czwarta linia kolejowa) przedsiębiorca był, a raczej miało się to dopiero pokazać czy był... „kadetem”.

Zentner niedługo zjawił się w Starym Mieście, gdzie wynajął lokal na centralę swego przedsiębiorstwa (zbędna instytucja) i odwiedził mego sąsiada kolegę Schmoscha. Ten ostatni, bardzo spokojny, bardzo porządny człowiek, wcale niezły inżynier, budować miał los znacznie od mojego dłuższy, ale o wiele łatwiejszy. Kosztorys jego robót sięgał zaledwie jednej trzeciej moich. Zaprzyjaźniliśmy się z jego domem i często bywaliśmy u siebie. Ona przystojna, postawna kobieta pochodziła z arystokratycznej krakowskiej rodziny żydowskiej, zupełnie spolszczonej. Osoba bardzo porządna i mądra, dobra matka i czuła żona. Dla mnie była przez to sympatyczniejszą, że jej rodzina krakowska zawsze głosowała na Daszyńskiego, nie obawiając się socjalistów ani socjalizmu. Zentner przyjechał do Spasa przedstawić się. Po polsku nie umiał. Już to samo źle do niego uprzedzało. Na początku naszego stosunku potknął się fatalnie. W czasie rozmowy daje mi pakiet banknotów,

²⁷⁵ W oryginale Zentner lub Zetner – zdecydowano się na ujednolicenie pisowni, zachowując formę Zentner. Dawid Zentner – przedsiębiorca kolejowy.

zawierający – jak mówił – 45 000 koron. Ma do mnie przemowę, że w myśl norm przyjętych między inżynierami w całym świecie składa się tych 3% sumy kosztorysowej nie jako łapówkę, tylko jako podstawę przyjaznych stosunków. Przez jedną chwilę opanowało mnie uczucie dumy, że jednak aż tyle jestem wart, ale równocześnie mój mózg zaczął pracować, jak na to zareagować. Gdyby to było pięć lat temu, w czasach skalskich, byłbym go za drzwi wyrzucił i napisał sprawozdanie do kierownictwa budowy kolei. Ale życie, ale przestrogi Maksia i samego Kosińskiego zdołały mnie utemperować. Powiedziałem mu tylko, by Panu Bogu podziękował, że nie biję go w pysk, nie wyrzucam za drzwi i nie piszę doniesienia do Kosińskiego. Z jego postępuku widzę, że nie jest uczciwym człowiekiem, bo zaczyna budowę od łajdackich propozycji. „Będę panu musiał bardzo na palce patrzeć. A teraz bierz swoje pieniądze i won!” Wyleciał jak z łaźni i długi czas w mym biurze się nie pokazywał. Być może, że to poślizgnięcie się skłoniło go do zaangażowania jako swego inżyniera w Spasie nad wyraz porządnego człowieka Joachima Schauera, który na wiedeńskiej technice ukończył wydział mechaniki. Brat mego kolegi i przyjaciela Ludwika Schauera²⁷⁶. Joachim, tak samo jak Ludwik, był bardzo solidnym, skrupulatnie uczciwym, sumiennym, a przy tym skromnym człowiekiem. Nie umiał kłamać, nie umiał szachrować, nie podjąłby się nigdy żadnej nieuczciwości. A przy tym był to na wskroś dobry człowiek. W czasie trwania naszych stosunków w okresie budowy i potem nie padł żaden cień na naszą przyjaźń. Budowa kolei nie była jego fachem. Górowałem nad nim wiedzą i doświadczeniem inżynierskim. Za to był doskonałym administratorem budowy. Zawsze wszystko miał na czas. Nigdy mu nie zabrakło ani rąk do pracy, ani materiałów, bo nader skrupulatnie wyliczył ilości, rozmiary i jakości zamawianych towarów. Wobec tego podział pracy między nami nie był trudny. Ja byłem inżynierem, on gospodarzem budowy. Trzymał się ściśle szczegółowego opisu wykonywania poszczególnych robót, znajdującego się w „Zeszytach z warunkami”, będących składową częścią kontraktu z przedsiębiorstwem. Czasem zdarzało się, że ja się zagalopowałem i żądałem czegoś ponadto od przedsiębiorstwa. Wtedy Schauer wyciągał „Zeszyty”, które umiał prawie na pamięć, i od razu ostudzał moje zapędy.

Bywał u nas, my czasem u niego. Po jego ślubie, 21 września 1903 r., nie było tygodnia, byśmy nie byli u Schauera lub oni u nas. Ich małżeństwo było dobrze dobrane, bardzo zgodne. Mimo przyjacielskich stosunków, a może raczej właśnie z ich powodu, rachowaliśmy się bardzo skrupulatnie z wizytami, jakością i ilością spożytych posiłków i napojów tak, aby wszy-

²⁷⁶ Ludwik Schauer (1869–?) – inżynier, absolwent Wydziału Inżynierii Szkoły Politechnicznej we Lwowie, kolega Autora *Wspomnień* z czasów studenckich.

stko było jak najściślej wyrównane. Nawet papierosy. Nie potrzebuję dodawać, że nigdy nie używałem dla siebie koni przedsiębiorstwa. Po budowie jeździłem na stalowym rumaku welocypedowym. W dalszą drogę wynajmowałem chłopską furmankę. Okazało się dowodnie, jak słuszną była ta zasada, gdy się zdarzyło, że inż. Loegler, prowadzący budowę losu sąsiadującego z Vodičką, wyjechał z rodziną na spacer końmi przedsiębiorcy Weinera i jeden koń padł po drodze. Weiner nie chciał przyjąć od Loeglera ani innego konia, ani zapłaty za padłego. Nb. Loegler siedział zawsze po uszy w długach i z pieniędzmi bardzo się nie kwapił. On był zresztą jedynym słabym punktem w zespole dobranym przez Kosińskiego.

Poznawszy Schauera, wyłożyłem mu całą sprawę kamienia. Ofiarowałem się, że go obwiozę po dobrych kamieniołomach. Ale on oświadczył mi, że sprawę zakupu i dostaw kamienia zatrzymał Zentner wyłącznie dla siebie. On się do niej nie miesza i odpowiedzialności za kamień na siebie nie bierze. „Skoro to nie w ład, ja ze swoim nazad”, pomyślałem sobie, a głośno cofnąłem swoją propozycję, bo Zentnerowi niczego nie myślę pokazywać. Już wtedy z opowiadania Schauera, zorientowałem się, że ten czerniowiecki Gołąb²⁷⁷ (lwowski budowniczy kiepsko wykonanych, a wcale nietanich domów czynszowych na Łyczakowie) jest aż do głupoty zarozumiały. Więc spotkawszy go w Starym Mieście, przestrzegłem, by się w Spasie na kamieniu nie oszukał. Dobry kamień jest, ale trzeba go bardzo starannie wyszukiwać. Odpowiedział mi na tę przestrożę, że się na kamieniu zna, że to jego specjalność i że z chłopami dobija targu o kupno. Wkrótce okazało się dowodnie, że mocno przeholował swoje znanstwo. Wyszło przy tym na jaw, że był też lichym, bo bardzo naiwnym przedsiębiorcą. Dał się nabrać faktorom starościńskim, którzy w niego wmówili, że starosta nie da mu albo potężnie utrudni uzyskanie koncesji na otwarcie i prowadzenie kamieniołomu. Uwierzył i zakupił w anonimowej, vel starościńskiej spółce kilka tysięcy m³ kamienia. Znowu przestrzegłem Schauera, że spółka ta nie ma kamienia nadającego się do budowy, a już w żadnym razie nawet jednej piątej części kupionego przez Zentnera nie będzie mogła dostarczyć. Również rozwiąłem legendę szerzoną przez faktorów o trudnościach koncesyjnych. Podstawę do uzyskania koncesji na kamieniołom dla celów budowy kolei stworzyła ustawa o budowie kolei Lwów–Sambor–Sianki–Użok. Pozwolenie na wykonanie budowy naszej linii, wydane przez komisję obchodową, przekazało władzom kolejowym prawo wydawania koncesji na kamieniołomy. Nie władza polityczna, nie starosta Ricci, tylko władza kolejowa, tylko Kosiński wydaje upoważnienia do uruchomienia i prowadzenia kamieniołomu. W biurze

²⁷⁷ Andrzej Gołąb (1837–1903) – architekt i inżynier budowlany, zaprojektował i budował kamienice we lwowskiej dzielnicy Łyczaków.

Zentnera muszą być odpisy odpowiednich aktów, bo każdy oferujący materiał na budowę losów naszej kolei musiał obowiązkowo nabyć je i zapoznać się z nimi. Władza administracyjna wykonuje tylko nadzór policyjny nad bezpieczeństwem sąsiedztwa tych kamieniołomów, tak zresztą jak wszędzie. Niech powtórzy Zentnerowi, że nie pozwolę użyć do budowy nieodpowiedniego kamienia, choćby pochodził z cesarskiego kamieniołomu. Przy spotkaniu na linii Zentner składał się jak scyzoryk, że działał pod moralnym przymusem, że umowę zawarł w biurze starosty na warunkach ułożonych przez Daukszę. Mając już dowód, kto jest tym anonimowym konsorcjum, przy sposobności uprzedziłem Kosińskiego, że nie będziemy mieli kamienia wskutek machinacji starostwa i głupoty Zentnera. Ten ostatni myśli trudną budowę łapówkami wykonać. Wszak ta umowa w starostwie to tylko jedna z form łapówki. Kosińskiego to poważnie zaniepokoiło. Musiał o tym mówić z kimś z prezydium namiestnictwa, bo do starostwa przyszedł mocny wygawor²⁷⁸, jak się potem starosta przede mną wygadał.

Przed ruszeniem robót udało mi się wyrwać na dwa dni Zielonych Świąt do Lwowa na Zjazd Delegatów Uniwersytetu Ludowego. Zgłosiłem kilka poprawek do projektowanej zmiany statutów, mając na myśli ułatwienie pracy w oddziałach. Zjazd poprawki przyjął, a Libaniu – jak zwykle – gdzieś je zawieruszył, tak że moje drobnienkie, ale ważnenkie poprawki w statucie się nie znalazły.

Doszło do nas echo zażartej walki wyborczej o lwowską radę miejską. Wyborcy cztery razy szli głosować. Dopiero w ostatnim głosowaniu, a trzecim ściślejszym wyborze, wszedł do rady towarzysz Hudec Józef. Okazało się, że Lwów przejrzał nareszcie nicość Breitera, tego demagogicznego szantażysty, że breiteriada była przemijającym epizodem, bo batiarygi nie wytrzymały regularnej walki z coraz solidniejszą organizacją PPSD.

Tymczasem ruszyła budowa. Zapadałem się w niej coraz głębiej, zaczęła pochłaniać wszystkie moje myśli i siły. Cichły echa spraw publicznych, ustępowały nawet drobnym epizodom wielkiej pracy inżynierskiej. Z początku wyznaczyłem sobie 10-godzinny dzień pracy. Po roku normalna moja dzienna praca trwała 16 godzin. Ale był i epizod, w którym nie rozbierałem się wcale przez 72 godziny. I znów wyroili się na naszej ziemi różnojęzyczne narody. Do tunelu zjechała w połowie lutego 1903 [r.] partia Włochów. Nawet nie wiedzieli, jak się zabrać do roboty, od czego zacząć. Po dwóch miesiącach obijania się wyrzucił ich nareszcie Zentner. Na ich miejsce przysłała partia Kroatów, po niej znów włoska. Tej kapo gdzieś ocierał się o jakąś budowę tunelu. Inni Włosi pracowali przy oskałowaniu i narzutach kamiennych. Partia Kroatów, zmieszanych z naszymi barabami, stawiała kamienne mury

²⁷⁸ Wygawor (pot.) – napomnienie, łajanie kogoś.

oporowe w Dniestrze. Kroaci byli bardzo radzi, że mogli się porozumiewać w swoim rodzinnym języku. Przy robotach ziemnych pracowało około 70 Mazurów spod Kolbuszowej, świetnych pracowników, pierwszorzędnych pijaków, morowych nożowców, słowem barabów na schwał. Więcej niż 200 robotników ruskich dopełniało liczbę 350 robotników, pracujących już w dwa tygodnie po zaczęciu robót. W czasie największego natężenia pracy liczba robotników przekraczała 1000.

Całą budowę otrzymali przedsiębiorcy spoza Galicji. Wszyscy handlowego wyznania. Następne losy za Zentnerowymi wzięła firma „Bernstein i Redlich”, dalsze trzy B. Weiner z Wiednia, ostatnie trzy, tj. aż do granicy węgierskiej, dostało przedsiębiorstwo „Redlich i Spółka”, też wiedeński pan handlowego wyznania. Wydział Kolejowy protestował przeciw tego rodzaju rozstrzygnięciu ofert. Niewiele to pomogło. Redlicha zmuszono, że dopuścił do spółki inż. Gwalberta Ziembickiego²⁷⁹. Innego skutku protest nie osiągnął. Nasi krajowi przedsiębiorcy nie utrzymali się w publicznym przetargu, bo znając warunki, tj. inżynierów z kierownictwa, robotników budowlanych i ceny materiałów wraz z dowozem, wnieśli realne oferty. Wiedeńczycy obniżyli ceny, licząc na plecy we Wiedniu, na łapówki tam dawane i tu przypuszczalne, na fuszerkę, na niskie płace robocze, na policję, na błędy kosztorysowe, a więc na roboty pozaumowne. Wszystkie rachuby ich zawiodły, jak się z dalszego opowiadania okaże.

Nasze kierownictwo obsadziło linię przeważnie młodymi inżynierami, ja się już do „starych” zaliczałem, a więc „kadetami” – jakby się Lieberman wyraził – ale pierwszorzędnej jakości. Przy tym byli to sami Polacy, bo mimo obco brzmiących nazwisk: Loegler, Zipser, Kühnel, Stettner, Glaser, Bittner, Kleinberger, byli to gorący polscy patrioci, Aryjczycy z dziada pradziada, chociaż o ich nazwiskach tak śpiewał wesoły poeta: *I Volter, Niemiec w opiętej opończy / Musi być Niemcem bo na „er” się kończy*. Ich dziadkowie, a może czasem ojcowie mieli w sobie jeszcze coś z krwi niemieckiej, byli jakimś resztkami bezsilnych prób germanizowania Galicji. Przedstawiali taki sam typ, jak: Majerowie, Tetmajerowie, Kirchmajerowie. Ci moi koledzy byli bez reszty, na amen spolonizowanymi ludźmi, jak: Lelewełowie, Smolka, Linde, Szajnocha, Schmitt, Lam, Liske, German, Schatzel, Tertil, Maiss lub młodszy: Ulmer, Adam, Liptay, Ruebenbauer, Hausner, Schiffler, Teller, Fiedler, Szajer i tysiące innych. Ten układ stosunków był dla nas, polskich inżynierów z kierownictwa budowy, tylko tym większym bodźcem do jak najsumienniejszego pełnienia swych obowiązków kontroli i nadzoru. Pewna, że ci zakrajowi przedsiębiorcy majątków z tej budowy nie wywieźli. Ci, którzy nas poznali,

²⁷⁹ Gwalbert Ziembicki (1849–1906) – inżynier, przedsiębiorca budujący linie kolejowe w Galicji.

którzy umieli się dostosować do naszego poziomu i sposobu patrzenia, nie fuszerowali i nie próbowali przekupstwa ani łapówek, wynieśli z Galicji całe portki. Kto natomiast chciał fuszerką odbić niskie ceny swej oferty, a grzesznościami zamknąć nam na to oczy, dostał porządne cięgi. Z tego też powodu byłem w duszy rad, że Zentner zabrnął z kamieniem. Sumienie miałem całkiem czyste, skoro ponad swój obowiązek przestrzegałem go dość wcześnie i z dostatecznym naciskiem. Robiłem to tym śmieiej i tym bardziej ostentacyjnie, im lepiej poznawałem jego zupełną nieudolność w tej dziedzinie, bezdenną zarożumiałość, niedowierzanie mej szczerości i mierzenie mnie swoją miarą. Lubowałem się w roli faryzeusza i im byłem pewniejszy, że nie posłucha żadnej mej przestrogi, tym częściej mu je dawałem. Przydało mi się to potem, a nawet nadspodziewanie opłacało, prędzej niż się można było spodziewać.

2.

Śmierć naszego synka Tadzika. Inż. Marian Niewiadomski. Panie Glińskie. Zosia i Maria Konopnicka. Wyjazd do Włoch. Weronia. Grób Romea i Julii. Amfiteatr. Katedra mediolańska. Teatr de la scala. Campo Sante. Pomnik Kolumba w Genui. Nocleg w Ventimiglie. Monte Carlo. Nizza. Podróż morską do Genui i z Liworna do Neapolu. Ruch uliczny. Zatoka Aquarium. Pompei. Wezuwiusz. Muzeum Narodowe w Neapolu.

Nagle, nieomal w początku robót, w końcu września zgasła mnie i Zosię katastrofa, która nas trafiła jak piorun z jasnego nieba. Jednego ranka zasłabła nasza dziecina, nasz Tazio, w czasie rozkosznej z nami zabawy. Zosia, wiedzona raczej przecuciem matki niż objawami słabości, w kwadrans po stwierdzeniu pierwszych oznak choroby pojechała po lekarza do Starego Miasta. Zostałem w domu sam z dzieckiem. W pół godziny po wyjeździe Zosi umarł na moich rękach. Szkarlatyna! Nie wiedzieliśmy, że we wsi panowała. Widocznie zaatakowała wyleczone dopiero przed dwoma miesiącami po biegunce kiszki. Wysypała się wewnątrz. W chwilę po śmierci nadjechał z Zosią lekarz, dr [Roman] Małaczyński. Gdy zobaczył dziecko pokryte sinymi plamami, tylko z daleka na nie popatrzał, bał się zbliżyć, skonstatował śmierć i uciekł. Takie to było rozkoszne maleństwo, taki promyczek umilający życie i nagradzający trud pracy całodzienną, a naraz... Rozpacz nas ogarnęła. Pierwszy raz na serio pomyślałem o samobójstwie.

Zjechała się rodzina, przyjeżdżali przyjaciele, koledzy z linii, towarzysze ze Lwowa. Próbowali rozerwać. To niewiele dawało uspokojenia, tyle że wymagało trudu na ich przyjęcie i ugoszczenie. Utonąłem cały w pracy, ale myśl uporczywie wracała do małej mogiłki na spaskim cmentarzu. Praca moja w tym okresie i w tym nastroju nie była już twórczą, rozkoszną samą w sobie, tylko stała się odczynnikiem, lekarstwem na ból, pracą, do której trzeba było się zmuszać.

Kosiński, chcąc mnie podźwignąć, zaproponował mi urlop w początku zimy i namawiał na podróż zagraniczną. Więcej ze względu na Zosię niż na siebie zdecydowałem się jechać. Wybraliśmy Włochy, choć Zosia już je z rodzicami zwiedzała, mając lat 13.

W połowie października zjawił się w Spasie mój pomocnik, kolega inż. Niewiadomski Marian. Młody, przystojny inżynier, z nas wszystkich, młodych, starszych i najstarszych, największą pewnośc siebie okazujący, ale nie najlepiej, ale nie najwięcej od każdego z nas umiejący i wiedzący, zresztą bardzo porządny, bardzo pracowity, dość sumienny człowiek. Jego zdolności okazały się w całej pełni, gdy z biegiem lat wyrobił w sobie więcej systematyczności. Byłem bardzo rad z jego przyjazdu. Oprowadziłem go kilka razy po budowie, pokazałem wszystkie zakamarki, starałem się wpoić w niego stosowany przeze mnie ton i sposób odnoszenia się do robotników, akordantów, majstrów i przedsiębiorstwa. Razem z Zosią wprowadziliśmy go do domu pań Glińskich, do których zbliżyliśmy się po śmierci Tadzika. Ona wdowa, z domu Kamińska, mieszkała z dwoma córkami, pannami na wydaniu, jak się wtenczas mówiło, w domu dworskim razem z bratem swoim, stary kawalerem Kamińskim, księgowym administracji dworskiej. Były to bardzo porządne, wcale inteligentne, bardzo bystre kobiety, a przy tym bardzo pogodnego, wesołego usposobienia. Serdeczna przyjaźń związała je z Zosią, która przesiadywała u nich całymi godzinami, gdy ja wyszedłem w pole, do pracy.

Szukając zapomnienia i ukojenia, wyjechała Zosia do Lwowa na obchód jubileuszowy Marii Konopnickiej²⁸⁰. Poetka przyjechała tam w końcu października. Witano ją całe miasto. Na oficjalnych uroczystościach, przyjęciach składali jej hołd wszyscy lwowscy posesjonaci, a więc także cały urządowy czarno-żółty i ugodowy świat, ludzie niekoniecznie... ten... tego... mowy na jej cześć wygłaszali, między innymi dygnitarze, którzy nigdy jednego wiersza jej nie przeczytali, zresztą kruhom... filistrzy²⁸¹. Zosia, entuzjastka

²⁸⁰ W październiku 1902 r. Maria Konopnicka świętowała we Lwowie 25-lecie pracy twórczej.

²⁸¹ Tak w oryginale.

poetki, przepięknie deklamująca jej utwory, których mnóstwo umiała na pamięć, pisała do tej poetki miejskiego i wiejskiego proletariatu serdeczne listy, zapraszając ją i nalegając na nią, by na pewno przyszła do stowarzyszenia robotniczego. Zgodnie z przyrzeczeniem poetki na jej przybycie czekał 31 października tłum robotników, wraz z czołowymi przywódcami PPSD. Konopnicka przez trzy dni bywała na wszystkich górnych paradach, na przyjęciach przez różne himpy-dimpy, a tylko nie przyszła do proletariatu, tam, gdzie naprawdę czekały na nią szczerze serca. Obchód w stowarzyszeniu robotniczym odbył się bez niej. Przemawiał Hudec i inni, tylko nie jubilatka. Oburzona tym Zosia napisała do niej list z gorzkimi wyrzutami, zakończony słowami: „Pani nie jesteś godną swej poezji”. Dulębianka²⁸², patronująca cały czas Konopnickiej, wyrzucała Zosi ten ton listu – „tak nie wolno pisać do Marii Konopnickiej”. „Tak nie wolno Marii Konopnickiej postępować” – odpaliła jej Zosia bez namysłu. To je na długi czas rozdzieliło.

Nareszcie nadeszły dla nas karty na włoskie koleje. Drugiego grudnia pojechaliśmy przez Wiedeń do Wenecji. Zawsze coś ciągnęło mnie do tego grodu, który wydawał mi się najpiękniejszym miastem w świecie. Cóż kiedy właśnie w połowie lipca tego roku runęła kampanila²⁸³ na placu św. Marka. Z tej pięknej dzwonnicy, będącej tak charakterystyczną dla widoku Wenecji, leżała na placu tylko kupa niesprzątniętego gruzu. Na ten gruz patrzała smętnie czwórka koni, pamiętająca jeszcze pogańskie czasy, cwałująca, hałasująca, rozhukana na dachu kościoła św. Marka, która mimo spiżowego ciała, odbyła za Napoleona podróż do Francji, a po jego upadku wróciła do swego stoiska, górującego nad tym naprawdę syrenim grobem.

Jeżeli kiedyś to moje z duchami zmarłych obcowanie spłynie w świat pracy drukarskiej i zyska czytelników, sądzę, że będą radzili, iż po 20-dniowej podróży nie uraczyłem ich nieudolnym a pretensjonalnym opisem tego pięknego kraju, z dowodami starej i nowej kultury, jakich nie posiada żaden inny zakątek świata. Wystrzegam się naśladownictwa nudnego, a skrupulatnego Baedekera²⁸⁴ czy Meyera²⁸⁵, nie myślę rywalizować z bardzo sumiennym, acz wcale nienudnym Orłowiczem²⁸⁶. Omijam starannie ślady

²⁸² Maria Dulębianka (1861–1919) – malarka, pisarka, publicystka, działaczka społeczna i feministyczna, towarzyszyła Marii Konopnickiej.

²⁸³ Kampanila – dzwonnica kościelna.

²⁸⁴ Karl Baedeker (1801–1859) – pisarz i księgarz niemiecki, wydawca pierwszych przewodników turystycznych.

²⁸⁵ Mowa o serii przewodników turystycznych publikowanych przez niemieckie wydawnictwo Bibliographisches Institut, założone w 1826 r. przez Josepha Meyersa (1796–1856), niemieckiego przedsiębiorcę i wydawcę.

²⁸⁶ Mieczysław Orłowicz (1881–1959) – doktor prawa, krajoznawca, propagator turystyki, autor ilustrowanych przewodników po ziemiach polskich, m.in. Galicji, Gdańsku, Mazurach, Warmii.

podobno znawców historii sztuki Niemca o polskim nazwisku Kaz[imierza] Skórewicza²⁸⁷ i Polaka z niemieckim sumieniem prof. Skrudlika²⁸⁸. Tu spiszę tylko nasze ramoty i niektóre moje spostrzeżenia, wrażenia przez nikogo, przez żadną lekturę niepodsunięte.

Z Wenecji pojechaliśmy do Werony. Oglądanie domów starych rodów Kapuletich i Montekich, jak i grobu Romea i Julii jest obowiązkiem każdego szanującego się i nieco bezmyślnego turysty. Wżyliśmy się w tę rolę. Ten rzekomy grób fantastycznej pary kochanków, to stojący w ogrodzie kamienny sarkofag, otwarty, otoczony drzewami, cyprysami, skupinami krzewów i kwiatami. Całość ładnie zrobiona. Sarkofag po brzegi pełen biletów wizytowych, wrzucanych przez cudzoziemców z myślą, że dojrzą je kiedyś sami Romeo i Julia z Kapuletów i Montekich. Sarkofag nie powinien być nawet symbolem grobu, bo tej szekspirowskiej pary kochanków nawet czas do grobu zapomnienia nie włoży. I myśmy złożyli swoje bilety wizytowe w hołdzie geniuszowi, wspólnemu rodzicowi tej pary. Z nami razem oglądała tę „tombę di Gulletta e Romeo”²⁸⁹ jakaś czeska rodzina.

Werona posiada jedyny w świecie nieuszkodzony rzymski amfiteatr. Można by dziś na widowni posadzić 20 000 widzów. Do kas wprowadzić bileterów, do bufetów cukry, ciasta, parówki i wino, do klatek dzikie bestie, tylko na arenę nie można wprowadzić prawdziwych chrześcijan i rzucić ich na pożarcie, bo takich w świecie dziś prawie już nie ma. Bestii by wystarczyło, faryzeuszów to ale! Chrześcijan nie. Oglądaliśmy choć z daleka mury i bastiony Werony, jednej z najsilniejszych w słynnym czworoboku fortec zamykających drogę z Lombardii do nadmorskich krajów austriackich.

W Mediolanie cały dzień spędziliśmy w tym jednym z 9 [?] cudów świata, jakim jest katedra. Zbudowana z białego marmuru, zda [wydaje] się przezroczystego, wygląda przy świetle księżyca niesamowicie, widmo, jak jakiś olbrzymi duch przygniatający miasto. Na nas wywarła katedra niedające się zapomnieć wrażenie. Długo staliśmy przed schodami, oczarowani przepiękną fasadą, doharmonizowaną po wiekowej pracy za Napoleona z całym kolosem gotyckim. Weszliśmy do wnętrza jak do środka lasu, w którym stykające się gałęzie, szczelnie listowiem okryte, tworzą strzeliste, ostrołukowe sklepienia, nieprzepuszczające z góry nawet promienia światła. Święty gaj pogańskich Rzymian, zakuty w marmur, zamknięty murem, poświęcony

²⁸⁷ Kazimierz Skórewicz (1866–1950) – architekt i historyk architektury, konserwator.

²⁸⁸ Prawdopodobnie mowa o Mieczysławie Skrudliku (1887–1941) – historyku sztuki, publicyście, oficerze w Legionach Polskich i w Wojsku Polskim, endeku. Był podejrzany o udział w przygotowaniach do zamachu stanu na rząd Jędrzeja Moraczewskiego, następnie o przygotowanie spisku przeciw Józefowi Piłsudskiemu i szpiegostwo. W 1923 r. musiał odejść ze służby wojskowej.

²⁸⁹ *Tomba di Gulletta e Romeo* (wł.) – grobowiec Julii i Romea.

Bogu chrześcijańskiemu. Tylko przez witraże padają różnokolorowe promienie słońca do wnętrza. A kolory szybek okiennych tak dobrane, że wszędzie panuje harmonia barw, łagodząc gąszcz leśny.

Weszliśmy na dach katedry pokryty schodowato ułożonymi płytami marmurowymi, tworzącymi amfiteatralnie wznoszącą się widownię, na której może wygodnie rozsiąść się 30 000 widzów. Wejście i zejście z siedzeń tej największej w świecie loży ułatwiają ścieżki prawdziwymi schodami, przeżywające widownię. Po obu stronach schodów, koło bariery otaczającej dach, obok smoków i gargul, odprowadzających wodę z dachu, na placykach, zaulkach, w których niepodobna było zrobić siedzeń, zasadzono marmurowe drzewka, krzewy, jarzyny, owoce, gdzieniegdzie ludzkie postacie, drób też. Jarzyn, owoców, drobiu, zwierząt i zwierzyny tyle, że można by pół miasta wyżywić, gdyby ludzie przyzwyczajeni byli odżywiać się marmurem. Ci, którzy tego „niezwyczajni”, odżywiają się gorącymi parówkami z chlebem, które chłopcy tam roznoszą. Z naszym pojęciem o kościołach parówki się nie godziły, tak samo jak kiosk z wodą sodową i sokami, jak budka z papierosami, jak wyszynk wina pod gołym niebem na dachu kościoła. Ale choć świętość świętością, której nie pozwalają szargać, jednak głód głodem, który bez pozwolenia nami targał i zmusił do pożywiania się parówkami. Były na górze też „sławojki”. Burdelu wtedy jeszcze nie było. W katedrze i na jej dachu przebyliśmy cały dzień.

Wieczorem znaleźliśmy się w słynnej operze. W ogóle w Mediolanie wszystko wielkie jak na *le grande*²⁹⁰ przystało, wszystko „słynne”, wszystko „jedyne”, „największe”, „najwspanialsze” w świecie. Rzeczywistość trochę inna. Jedynie katedra! W La Scali rejwach, gwar, hałas taki, że własnych słów człowiek nie słyszy. Z łóż do łóż naprzeciwko, z parteru na „jaskółkę”, z najgórniejszej galerii do krzeseł parterowych widzowie witają się, nawołują, hukają na siebie, czulą się, kłócą, wyrażają. Prawdziwie temperamenta grają. Na szczęście z chwilą podnoszenia się kurtyny hałas cichnie, rwetes ustaje. Dużo nut widać w rękach publiczności. Nie należą do rzadkości głośne, krytyczne uwagi widzów w czasie przedstawienia. Były chwile, w których fala głosów zrywała się z parteru, łóż, galerii, grożąc zalaniem głosów na scenie. Ale, że zespół artystów był bardzo dobry, więc widownia milkła, fala niezadowolonych głosów rozbijała się o kulisy, by po skończeniu duetu, tria czy chóru zamienić się w naprawdę żywiołową burzę oklasków. Włoska widownia jest najdobitniejszą i bezpardonową oceną i krytyką twórcy dzieła i gry artystów głoszoną na miejscu, w teatrze wrzawą gło-

²⁹⁰ *Le grande* (łac.) – wielkie.

sów i rozmów po spuszczeniu kurtyny. Ta żywotność, ta bezpośredniość różni Włochów od nas, bojących się głośnego słowa, niechących za nic w świecie, robić ze siebie „publiki”.

Nazajutrz cmentarz. Mediolańskie Campo Santo ma być genueńskim, drugim w świecie, pod względem przepychu rzeźb i kosztów nagrobków. Wspaniała jego część to z kamienia wymurowany, kilkaset metrów długi kurhan. Wejścia prowadzące do grobowców zakryte rzeźbami spoczywających w nich nieboszczyków. Za taki grobowiec miasto pobiera bajońskie sumy, ale wiele większe, nie tyle neapolitańskie, co mediolańskie karzą sobie płacić rzeźbiarze. Prawda, że grobowce mają duże rozmiary. Wnęki są co najmniej 5 m wysokie, a jakie 4 m szerokie. Prawda, że w tych rzeźbach podobieństwo zupełne. Nie tylko z rysów twarzy, z wzrostu, postaci, uczesania głowy, ale nawet po szpilkach we włosach, koronkach, bransoletach, sukniach, gorsetach, trzewikach, po sposobie prasowania spodni, kapeluszach, krawatach, łańcuszkach do zegarków lub cwikierów²⁹¹, mimo że wszystko z marmuru, od razu każdy znajomy pozna nieboszczyka i zmarłą. Co niektórzy nieboszczyk leży w łóżku, a rodzina wokoło niego płacze za nim. Wtedy i po literach, którymi pościel i chusteczki znaczone, poznasz, czy to Katarzyna czy Bona, czy Laurentio, Romeo lub Benvenuto. Najczęściej grupa rodzinna częścią stoi, częścią siedzi jakby pozowała u fotografa i tam skamieniała w marmur biały, różowy, szary, czarny, a czasem kolorowy i kolorami dobrany. Miałem wrażenie, że jestem w galerii woskowych figur. Tylko że w woskowym panoptikum²⁹² ogląda się postaci sławnych wielkich ludzi, polityków, wodzów, królów, poetów, uczonych, często zbrodniarzy wylepionych z wosku, ściśle wedle obrazu lub fotografii. A w murowanym Campo Santo, obok smutnych i sztywnych cyprysów widnieje kilka tysięcy Mediolańczyków, których stać było na kupno miejsca i dłuta rzeźbiarza cmentarnego. Nie ma w tych rzeźbach za grosz artyzmu, nie ma w nich ani ducha, ani duszy. Im wierniejsza kopia ubrania, tym wyższa zapłata. Więcej żalu i artyzmu w mizernie zbitym z drzewa krzyżu nad mogiłą na naszym wiejskim cmentarzu niż w tych potężnych, marmurowych postaciach mediolańskich bankierów, kapitalistów, fabrykantów, kupców, piekarzy, wędliniarzy, kamieniczników, paskarzy i wyzyskiwaczy z rodzinami. Chodząc wzdłuż panoptikowych, człowiek stęsknił się nawet za jakimś najbanalniejszym aniołem o trzech parach odnóży (ręce, skrzydła, nogi). Nie! I tego nawet nie ma! Psiakrew! Obrzydliwość! Już do genueńskiego Campo Santo czwórka wenecjańską by nie zaciągnął.

²⁹¹ Cwikier – okulary bez uchwytów na uszy, binokle.

²⁹² Panoptikum – tu: muzeum.

Po zwiedzeniu kilku miast włoskich mieliśmy też dość pomników Vittorio Emanuelego²⁹³. Nie ma we Włoszech miasta, mającego choć trochę preencji – a mają je i ta „la Dominante”, i ta „la Grande”, „la Superba”, „la Bella”, „la Felice” itd., itd., które by nie wsadziło udekorowanego orderami, obwieszonego galonami, sznurami spiżowego króla Wiktora Emanuela, wążsacza w galowym mundurze, na spiżowego rumaka. Wprawdzie król dużo ryzykował, dążąc do zjednoczenia Włoch, ale przecież właściwymi twórcami królestwa włoskiego byli bohater narodowy „ze złotym sercem i twardą głową byka”, niezmordowany bojownik i wódz Garibaldi²⁹⁴ i pierwszorzędnny geniusz dyplomatyczny Cavour²⁹⁵. Im też postawiono pomniki, w dodatku wcale nieszablonowo-królewskie, więc wcale piękne, jednak bez porównania mniej niż królowi. Nawet w uczczeniu swych wielkich ludzi rządcy miast okazali się serwilistami. Bo dynastia dynastią, wobec której czym jest potomstwo tamtych bohaterów niekoronowanych?

Genuineńcy postawili bardzo piękny pomnik swemu krajanowi Krzysztofowi Kolumbowi²⁹⁶. Zadumaliśmy się przy tym pomniku. Ten syn tkacza²⁹⁷ i sam tkacz, nędzą wygnany z ojczyzny, zdobył nieśmiertelną sławę, stał się największą chlubą swej „Dżenowy”. Żywego głodzili, nieboszczyka sławili i uczcili wspaniałym pomnikiem na wybrzeżu! Po zwiedzeniu wejścia i klatki schodowej do uniwersytetu pojechaliśmy nadbrzeżną linią kolejową na Riwierę Francuską²⁹⁸. W złudnym mniemaniu, że tak będzie taniej, nocowaliśmy w granicznej podłej wioszczynie włoskiej Ventimiglia²⁹⁹. Za nocleg zapłaciliśmy drożej niż by nas kosztował w Monte Carlo. Może dlatego, że dostaliśmy pokój z pluskwami, tuż obok izby szynkowej, w której całą noc popijały jakieś podejrżane postaci. A może tylko wydawali się nam podejrżanymi, bo „brody długie, kręcone wąsiska, wzrok dziki, suknia plugawa” mogą po prostu znamionować biedaków, niekoniecznie bandytów.

Do Monte Carlo zajechaliśmy rano. Zachwycił nas artyzm dywanu kwiatowego, blisko sto metrów długiego. Głównie doskonałym dobozem kolorów

²⁹³ Wiktor Emanuel II (1820–1878) – pierwszy król zjednoczonych w 1861 r. Włoch.

²⁹⁴ Giuseppe Garibaldi (1807–1882) – żołnierz, generał włoski, czołowy uczestnik walk o zjednoczenie Włoch, republikanin.

²⁹⁵ Camillo Benso di Cavour (1810–1861) – włoski polityk, dyplomata, premier i minister spraw zagranicznych królestwa Piemontu.

²⁹⁶ Krzysztof Kolumb (1451–1506) – włoski żeglarz, nawigator i podróżnik uważany za odkrywcę Ameryki.

²⁹⁷ Według najnowszych teorii dotyczących pochodzenia słynnego podróżnika uważa się, że Kolumb był synem właściciela sklepu, nie tkacza.

²⁹⁸ Lazurowe Wybrzeże – odcinek wybrzeża Morza Śródziemnego, znajdujący się w granicach Francji.

²⁹⁹ Ventimiglia – miejscowość położona na granicy francusko-włoskiej.

kwitnących (7 grudnia!) kwiatów i rysunkiem ornamentów, rysowanych z żywych roślin. Najbarwniejszy kobierzec rzucony przed wejście do kasyna. Tak samo piękne, choć bez śladu ludzkiej ręki, było skaliste wybrzeże morskie i piękna droga leśna do Monaco. Gdy wróciliśmy ze spaceru, kasyno było już otwarte. Przyznam się, że fasada kasyna podobała mi się, a czynię to nieśmiało, bo naczytałem się bez liku pomstowań na gmach kasyna, pisanych przez artystów. Niech tedy uchodzę za filistra i profana, gdy powiem, że front zrobił na mnie harmonijne wrażenie.

Wewnątrz, na parterze, w olbrzymiej sali z przesadnie bogatą, niemożliwie złożoną gipsaturą, z całścianowymi, ściśle na obstalunek malowanymi alegorycznymi obrazami stało pięć dużych okrągłych stołów z ruletami na nich, a krupierami, strażakami kasynowymi i graczami wokoło. Co chwila któryś z krupierów wykrzykiwał w języku francuskim swoją sakramentalną zachętę „grać panowie!”, co chwila w języku międzynarodowym rozlegał się zgrzyt krupierskich grabek przesuwających, po bez skazy wypoliturowanych stołach, kupki pieniędzy, banknotów, srebrnych i złotych monet (najniższa stawka pięć franków) ku sobie lub na odwrytkę [s]. Po krótkim rozglądnięciu [s] typów ludzkich, po zorientowaniu się w regułach gry, siedliśmy przy jednym ze stołów. Gdym kolegom przedstawił plan naszej podróży i powiedział, że będę w Monte Carlo, ale nie mam zamiaru tam grać, złożyli się i wręczyli mi sto franków, abym dla nich spróbował szczęścia. Miałem przestać, skoro suma się podwoi. Grałem więcej niż godzinę. Przegrywałem, wygrywałem. Numera [s] mi nie wychodziły, ale czasem wygrałem na *rouge et noir*³⁰⁰ i w „para nie para”. Był moment, że w kieszeni miałem 120 franków. Ostatecznie, obstawiwszy numera, przegrałem całą wręczoną mi sumę. Swoich pieniędzy nie głupi byłem stawiać. Pieniądzy nigdy dla siebie nie pożałowałem ani wtedy, ani potem, nie zapalałem się tedy [s] do hazardu, którego jedynym celem zdobycie pieniędzy. Nie grając więcej, zostaliśmy w sali jeszcze parę godzin, zaciekawieni tłumem grających. Warto widzieć te rozognione twarze, iskrzące się oczy, ten ruch na sali, gdy komuś kilka razy wyszedł wysoko obstawiony numer. Tłum odbiegał od swych stołów, skupiał się koło szczęściarza. Wszyscy chcieli ten sam numer obstawić, a ów – zapewne przesądny – Inglicz-men [Englishman] czy inny Niemiec, chcąc tego uniknąć stawiał na upatrzony numer w ostatniej chwili, tuż przed puszczeniem tarczy ruletowej w ruch tak, aby już nikt nie mógł z nim razem na ten sam numer swojej kupki pieniędzy położyć. To nas bawiło. Było w tym środowisku kilku setek graczy też kilkunastu „rodaków”,

³⁰⁰ *Rouge et noir* (fr.) – czerwone i czarne, XVII-wieczna gra karciana zwana także *Trente et quarante*.

których unikaliśmy jak zarazy. Ciekawi byli i niegrający. Jedni z nich po prostu kradli spod ręki wygrywających – kilka takich wypadków dostrzegliśmy – inni próbowali oszukiwać krupierów, przeważnie bez powodzenia. Najciekawsze, bo najgłupsze, były typy notujące skwapliwie numera [s], na których kulka stanęła, lub kolory, które wygrały. Z nich chyba rośnie legion twórców cudownych systemów gry, dających pewność rozbicia banku. Po kilku godzinach mieliśmy już dość tej chciwej bandy. Kuchnia francuska w Monte Carlo była wprost wytworną i bajecznie tanią. Opowiadano nam, że cały przemysł hotelowo-gastronomiczny, własność księcia Monaco, jest w zarządzie spółki dzierżawiającej kasyno, która dla zwabienia gości ustanowiła w nim najniższe na całym wybrzeżu ceny.

Po obiedzie wróciliśmy do kasyna. Pierwszy raz natknęliśmy się na samowłaz schodowy, gdyśmy się wybrali na piętro. Schody pokryte dywanem były w ciągłym powolnym ruchu. Gdy się stanęło na pierwszym stopniu, „pater noster” wyciągał pasażera, bardzo wygodnie, bez ruszania nogą, na pierwsze piętro. Tak nam się te schody podobały, że kilka razy daliśmy się wyciągać do góry, zbiegłszy przedtem na dół po zwykłych schodach. Obeśzliśmy sale pierwszego piętra, by obejrzeć szczyt hazardu. Tu dopiero namiętności grały, ręce się trzęsły, gracze dygotali, sypiąc na kartę pakiety banknotów za pakietami, by za chwilę widzieć jak *trente et quarante*³⁰¹ pożera wyłożone majątki lub czasem wypłuka swoje. Siedzieliśmy przy stołach, obserwując graczy. Dzielił się ze sobą uwagami przyciszonym głosem, ale przecież usłyszała nas jakaś „rodaczka”. Zaraz zwróciła się o pożyczkę, „bo wszystko przegrała i nie ma na obiad!”. „Raz będzie pani bez obiadu” – odpowiedziałem cynicznie, bezczelnej babie, „kto się zgrywa do ostatka nie musi jeść”. A swoją drogą rad byłem, żem wypróbował swoją odporność na zaraźliwą gorączkę złota.

Znaleźliśmy się w Nizy³⁰². Nadmiar, zbytek, przepych we wspaniałej oprawie. Klimat, morze, wybrzeże, flora, przyroda jak wymarzone. Zimowy salon najbogatszej burżuazji z całego świata. Wspaniałe, luksusowe pałace, wille, domy; ogrody, w które setki tysięcy włożono; drogi gładkie jak stół, po których krążą najwymyślniejsze pojazdy od karoc zaprzężonych w osiem koni aż do leciutkich jak tchnienie dwukółek dla jednego człowieka i na jednego konia, kłusaka. A toalety? A wystawy sklepowe? Po prostu obrzydzenie brało patrzeć na opasłe brzuchy, na zblazowane twarze, na wymalowane lwice, za którymi jak [za] sukami gnały sfory samców, na ubrylantowane dekolty z przodu do pasa, z tyłu do rozdziałku³⁰³. Trafiliśmy na jakiś festyn

³⁰¹ *Trente et quarante* (fr.) – zob. *Rouge et noir*, przyp. 300.

³⁰² Nizza – włoska nazwa Nicei.

³⁰³ Rozdziałek – przedziałek.

czy korso³⁰⁴ kwiatowe, a może jakąś inną zabawę. Widzieliśmy pojazdy, w których szprychy kół pokryte były różami, konwaliami lub kameliami, ale że ten dorobkiewiczowski pokaz milionów zbrzydził nam Niceę, nawet jej piękną przyrodę, nie bardzo interesowaliśmy się tą zabawą.

Wieczorem w Marsylii wsiedliśmy na okręt, by wrócić do Genui. Może było tak wzburzone, że przez dłuższy czas kręciliśmy się koło portu, nie mogąc się doń dostać. Nareszcie wytrwałość marynarzy pokonała fale Morza Śródziemnego, a my kolejną z Genewy zajechaliśmy do Livorno. Wszystko dotąd odbywało się w ścisłej zgodzie z planem podróży ułożonym w Spasie. Więc choć wichur dał przeraźliwie w Livornie, wierni marszrucie, powierzyliśmy nasze cenne osoby okrętowi, który normalnie w 12 godzin lądował w Neapolu. Ale że „biednemu” zawsze wiatr w oczy, więc i my jechaliśmy 48 godzin. Morze bez ceremonii rzucało na wszystkie boki naszym okrętem. Przez myśl tej wodzie nie przeszło, że po niej płynie z żoną inżynier, prowadzący budowę 11 losu w Spasie. Ale jakoś czy my już zahartowaliśmy się na kołysanie, czy kierunek fal i gilotanie statkiem miały jakiś wyjątkowy charakter? Nie wiem, dość, że tego, co zjedliśmy, nie oddawaliśmy chorobliwie morską modą, tylko naturalnym porządkiem ustanowionym przez twórczą przyrodę. Najedzeni, wyspani, wypoczęci, wylądowaliśmy w Neapolu.

Tu już było znacznie cieplej, aura się uciszyła, zrobiła się piękna pogoda. Przez dwa dni naszego bujania po tym rozkosznym, krzykliwym mieście słońce świeciło tłumom ludzkim falującym po głównej, przeszło dwa kilometry długiej Alei Rzymskiej – wyjątkowo nie Wiktora Emanuela. Tłum krzyczał, hałasował, jak w żadnym mieście przeze mnie dotąd widzianym. Przekupnie krzyczeli i zachwalali swoje towary, czyściciele butów swoje, gazeciarze swoje. Przybyliśmy z kraju, w którym za kolportaż gazet zamknięto i trzymano miesiącami w więzieniu. Widok chłopców wrzeszczących: „*La Fan... fula! Il Popolo! Korriere Della serra! Il Picolo! Il Pungolo! Korriere del mattino!*” był dla nas zdumiewająco nowym. Więc państwo, rząd, ład istnieją przy wolnym kolportażu!! No! No!

Mniemaliśmy, że w tym bezustannie falującym tłumie będziemy niedostrzeżeni. Gdzie tam! Przez tłum przepychały się dorożki. Dorożkarze chyba przez skórę od razu poznawali w nas cudzoziemców i wjeżdżając prosto na chodniki, i najeżdżając na nas, natarczywie zapraszali do jazdy. Pamiętając przestrogę ojca Gostkowskiego, daną mi na drogę, by się nie dać neapolitańskim dorożkarzom, byłem głuchy na ich wabiące głosy i gesty, i na dzwonki ich koni. Zaszywaliśmy się w najgęściejszy tłum. Nic nie pomagało. Te bestie, trochę przy pomocy publiczności, wszędzie cudzoziemca

³⁰⁴ *Corso* (wł.) – pochód ulicami miasta z udziałem ukwieconych pojazdów.

wytropiły i rozpychając tłum, najeżdżają na nas i najeżdżają. Trzeba przyznać, że uprząż ich koni nad wyraz oryginalna. Na chomacie, nad końskim karkiem sterczy ażurowa wieża z mosiężnej blachy, chyba jaki metr wysoko. Za każdym ruchem konia kolebia się, u jej szczytu wiszące czerwone szmaty i dzwonią dzwonki. Coś niecoś z tego ma krakowskie chomąto, coś niecoś huculskie. Ale istotnie tylko „coś niecoś”, nie umywają się do neapolitańskiego. Manewry dorożkarzy wypędziły nas z tłumy.

Uciekliśmy do tramwaju konnego, by przez corso – nareszcie – Vittorio Emanuele wjechać na górę nad Neapolem i stamtąd podziwiać widok Neapolu i zatoki. Morze było jak lustro gładkie, jak niebo lazuruwe. Opisać tego czarującego widoku niepodobna. Trzeba go widzieć. Potem, jak dumne przysłowie mówi, można już umrzeć. Wiadomo, że mądrość narodu zawiera się w jego przysłowiach, więc i o mnie powiedzą po mej śmierci neapolitańczycy: „I on widział Neapol, i umarł”, jeżeli się kiedyś dowiedzą, że żyłem, że podziwiałem miasto i zatokę, i że potem, nie przedtem, umarłem. Taki już los prawie wszystkich ludzi i tych, co widzieli Neapol, i tych, co nie widzieli tego cudnego widoku, że kiedyś umrą. Jedyne wyjątek, zresztą nieliczny, stanowią ci, którzy się nie urodzili (dowcip sprzed pół wieku!).

Zaszedliśmy do akwarium. Wydało mi się wspaniale urządzone. Co prawda innych akwariów nie widziałem. W basenach z wodą morską, przez grube, bardzo mocne tafle szklane widzi się w bardzo wielu salach życie fauny morskiej. Doprowadzona woda morska musi być dostosowaną ciepłotą, ciśnieniem, ilością powietrza, światła i składu chemicznego do wymogów najdziwniejszych stworzeń, o których istnieniu tacy laicy, jak my ze Spasa nie mieliśmy pojęcia. Czego tam nie było? Od stworzeń, co do których trudno się było zorientować, grzyb to lub korzeń, czyli też zwierzę? Aż do rekina, od biedaków zakopujących się w mule dna morskiego przed oczyma czyhających na ich smaczne ciało wrogów, od mięczaków i ryb, kryjących się za wytwarzanymi przez siebie dymnymi zasłonami, aż do wspaniałych, pewnych siebie, wypatrujących zdobyczy drapieżców morskich – cała skala wielkości, potęgi i różnorodności gatunków. Za szybko można było widzieć cały świat tego morza, do którego ręka ludzka, do którego sieć, spuszczone z dzwonu nurkowego mogła dotrzeć. I tak cały dzień zszedł nam na wchłanianiu najhuczniejszego w Europie gwaru wielkomiejskiego, na oglądaniu jednego z najpiękniejszych widoków, na kształceniu się w, ponoć największym, akwarium europejskim.

Nazajutrz raniutko kolej nadbrzeżna niosła nas do Pompei. Wysiedliśmy w małej stacyjce położonej nad morzem, zasłoniętej od lądu dość stromym stokiem górskim. Nie wiedziałem, jak daleko do ruin wymarłego miasta, przeto chcąc oszczędzić nóg, zwróciłem się do dorożki. Fiakier,

zrozumiawszy o co chodzi, parsknął mi w twarz hucznym śmiechem. Mówi 20 lirów i za brzuch trzyma się ze śmiechu. Mocno jego śmiechem speszony, daję mu pięć. Spuszcza na „dieci”³⁰⁵, potem na osiem, aż wreszcie rycząc z całego gardła chichotem, godzi się na moje uparcie powtarzane „czinkwe”³⁰⁶. Zaciął konia. Za pół minuty stanął u bram Pompei. Dopiero teraz zrozumiałem jego śmiech. Tak i dałem się oszukać dorożkarzowi neapolitańskiemu! Nawet nie mogłem gniewać się na niego. Płacąc mu, też zacząłem się śmiać. W jego śmiechu przejawiała się jego uczciwość.

Pompeja zachwyciła nas bez miary. Na wstępie oglądaliśmy małe muzeum o trzech salkach, w których znalazły przytułek wykopane resztki życia organicznego, a więc flory i fauny razem z człowiekiem. Pompeje, miasto liczące przeszło 30 000 mieszkańców, zasypał gorący, spalający [się] popiół, nie lawa. Drewniane części budynków spalił popiół. Prawie nic nie uchroniło się z konstrukcji dachowych, stropów, drzwi, okien, drewnianych podłóg. Znalezione trochę ziaren zbożowych, odcisków drobiu, psów, ludzi. Odlewy tych odcisków leżą tam w miejscowym muzeum. Między innymi leży kilka par ludzi znalezionych w domu publicznym, na które ulewa rozpalonego popiołu [spadła] tak nagle, że nie przerwała ich zapałów miłosnych. Ich ciała spłonęły, ale odciski zostały w popiele, który z czasem utworzył tak zbitą masę, że odlewy oddały wiernie nawet wyraz twarzy niektórych postaci.

Odkopana dotąd połowa miasta mieściła kiedyś 15 000 mieszkańców. Tak nas objaśnił opiekun, „custode”³⁰⁷ czy „guido”³⁰⁸ dodany nam z urzędu przy wejściu do ruin i po złożeniu, należnych za wstęp, oboli. Jego zadaniem czuwanie, by zwiedzający nie dłubał w murach, nie wyiskał z nich czegoś, co by mógł świsnąć „na pamiątkę”. Że jest przy tem cziczeronem, to zła strona tej instytucji, ale że jego klucz otwiera wszystkie zamki zamkniętych bram i domów, to była tak mocna jego strona, że z przyjemnością daliśmy się oprowadzać po mieście.

Po włoskim niechlujstwie, spotykanym na każdym kroku w zwiedzanych dotąd miastach, zdziwiło nas mile solidne gospodarowanie i porządna robota przy odkopywaniu miasta. Ulice oczyszczone z popiołu, zlewane wodą, czyste, jezdnie wybrukowane przez Rzymian, po obu ich stronach dla pieszych chodniki z płyt kamiennych, wysoko wzniesione nad bruk jezdni. Na rogach ulic przejścia w poprzek jezdni, po sterzących słupkach kamiennych, nad jej poziom, prawie do wysokości chodników. Koła u wozów musiały mieć promienie większe od wysokości słupków tak, by oś wozu mogła

³⁰⁵ *Dieci* (wł.) – dziesięć.

³⁰⁶ *Cinque* (wł.) – pięć.

³⁰⁷ *Custode* (wł.) – opiekun.

³⁰⁸ *Guidare* (wł.) – przewodnik.

swobodnie nad nimi przejechać. Te słupki zmuszały wozy do przejeżdżania między nimi ciągle po jednych i tych samych koleinach. Skutkiem tego koła wyżłobiły w bruku rowki, nasuwające entuzjastom starożytnego świata myśl, że to były wgłębienia dla kół tramwajów konnych. Niby odwrotność naszych szyn. Poodślaniane tu i ówdzie na ulicach ołowiane rury wodociągowe, tu i ówdzie ścieki kanałowe świadczą tak dosadnie o wysokiej kulturze rzymskiej, że nie trzeba upiększać, blagować, naciągać i przeciągać faktów. Bo samo porównanie, że prowincjonalne miasto rzymskie wielkości naszego Tarnowa, przed katastrofą, a więc przed 1823 laty [s] już było skanalizowane i piło wodę z wodociągów, a Warszawa swoją asanację³⁰⁹ dopiero w 1889 r., Lwów otworzył swoje wodociągi w 1902 r., zaś kanalizacji do tego czasu nawet w 25% nie wykończył, że poza Petersburgiem ani jedno miasto w caracie rosyjskim nie było skanalizowane i nie posiadało wodociągów (w czasie naszego pobytu w Pompei) zmusza każdego do zadumania się nad rozmachem rzymskiej kultury. Czy kto w szkole uczył się chętnie łaciny czy niechętnie, gdy ujrzał obmyślenia i założenia centralnego ogrzewania w publicznej łaźni pompejskiej, temu musiał zaimponować rozwój techniki w starożytnym Imperium Romanum. Najzarozumialszy inżynier musi z pokorą przyznać, jak niewiele nowości wniosła nowożytna technika w życie ludności. Właściwym dorobkiem naszym (do roku 1902) to wciągnięcie elektryczności w służbę człowiekowi, to chemia, technika materiałów wybuchowych i fotografowanie [!] głosu. W obronie dzisiejszych inżynierów winienem dodać, że nowocześni technicy musieli także odtworzyć całokształt rzymskiej techniki, niszczonej w średniowieczu i przez wędrowniki ludów, i przez celowe tępienie, wraz z rzymską religią, ustrojem państwowym i społecznym, także wszelkich śladów rzymskiej kultury i techniki.

Do miasta wchodzi się przez plac za świątyniami, których kolumnady – niektóre bardzo piękne – poustawiano na dawnych miejscach. Gruz uprzątnięto. Rzeźby odkopane stoją między świątyniami. Stoi tam – nie wiem patron to miasta, czyli tylko herbowa postać – marmurowy posąg Hermafrodyty, doskonale zachowany. Górna część postaci to jedna z najpiękniejszych Afrodyt, a od pasa młody Hermes bez listka figowego.

Na placu teatralnym dwa gmachy teatralne, a dalej wielki amfiteatr, prawie wielkości werońskiego, tylko zagłębiony w ziemi. Wędrując ulicami, łatwo było po szyldach poznać sklepy z winem, oliwą, owocami, wymianą pieniędzy, lekami, także szynki, pralnie, warsztaty i pracownie piekarzy, krawców, szewców, garncarzy, fryzjerów. Bo takie same lub podobne szyldy, buchnięte od Rzymian, wiszą u nas. W naszych miastach i miasteczkach

³⁰⁹ Asanacja – przebudowa.

dojrzysz rozwarte nożyce, a na ich ostrzu wijącą się nić, dojrzysz brodatego Asyryjczyka lub Eskulapa z laską, na której wspinają się dwa węże lub cycatą niewiastę, dającą pić z miski wężom itp. Niektóre domy, zwłaszcza wille czy pałace z bogato wewnątrz malowanymi ścianami, z rzeźbami larów i penatów, pokryto dachami i tak wykończono, że można by w nich od razu zamieszkać. Nawet i w perystylach³¹⁰, a czasem i w atriach³¹¹ biją w niebo fontanny, kwitną krzewy i kwiaty, w basenach pluskają złote rybki. Guido wprowadza nas do domu Pansy, Fauna, Wecjusza, w którym przy wejściu, w sieni szczerzy na ciebie zęby z podłogi pies mozaikowy, a gościnny gospodarz przestrzega również mozaikowym napisem „strzeż się psa”. Tam ogląda się prześliczne freski na ścianach jadalnego pokoju, malowane na słynnym pomidorowo-pompejańskim tle, a przedstawiające najważniejsze rodzaje pracy i wytwórczości ludzkiej, wykonywane przez skrzydlate amorki. Pod warstwą szczelnie zbitego popiołu, niedopuszczającą do malowideł ani powietrza, ani wilgoci, freski zachowały taką świeżość i wyrazistość kolorów, jakby farby dopiero wyschły po namalowaniu. Artystyczna forma rysunku i dobór kolorów bez zarzutu. Nie kto bądź je malował. Custode, wierząc naszemu zapewnieniu, że jesteśmy małżeństwem, wyjął z zamkniętego wnętrza w murze niewielką (może 30 cm wysoką) rzeźbę jednego z larów tego domu, przedstawiającą młodego mężczyznę z wagą w ręku. Na jednej szalce – przeważającej – złoto, na drugiej jego własny członek, widocznie... niewstydlivy, bo niezasłonięty.

Wędrując po głównych ulicach, czasem zbaczając w zaułki, widzieliśmy na murach ślady życia politycznego. Plakaty wyborcze! „Obywatele! W dniu wyborów trybuna ludu, duumwirów³¹² lub edyla³¹³, głosujcie jak jeden mąż na tego a tego, bo to jest mąż taki a taki!” Jedna partia zachwala swego, druga go hańbi, a chwali pod niebiosą swego kandydata. Afisze kredą wypisane czy farbą wymalowane na murach. Były białe, były i czerwone.

Czas skończyć z opisem. Obawiam się, że wpadam w ton przewodnika trzeciorzędnej jakości, a zarzekałem się, że tego [nie] zrobię. Może najlepiej świadczy o wrażeniu, jakiego doznałem w tym mieście umarłym, choć pełnym domów, fakt, że po 38 latach z pamięci piszę te szczegóły. Dodam jeszcze jeden dla... nieprzyzwoitości. Wchodzimy do domu zupełnie odrestaurowanego, dachem pokrytego. Na zworniku sklepienia nad drzwiami

³¹⁰ Perystyl – wewnętrzny dziedziniec lub ogród w starożytnych domach greckich lub rzymskich.

³¹¹ Atrium – niezadaszone pomieszczenie wewnętrzne.

³¹² Duumwir – jeden z dwóch urzędników (konsul) sprawujących władzę w starożytnym Rzymie.

³¹³ Edyl – urzędnik w starożytnym Rzymie.

wchodowymi potężny, w kamieniu wykuty, „fallus”. Domyślamy się, że to zamtuz³¹⁴. W pierwszej sali kamienny fotel za stołem. Tu siedział właściciel(ka) i pobierał(a) opłatę. Naokoło, na ścianie, dwanaście artystycznie malowanych, świetnie zachowanych obrazków przedstawia tyleż sposobów spótkowania. Gość wybierał. Wchodził na korytarz, skąd wiodły drzwi do 12 sal z kamiennymi łóżami, nad którymi wisiał odpowiedni do wybranego obraz z postaciami naturalnej wielkości. Wszystkie materace, poduszki, dywany, kładzione na te kamienne łóżnice spalił popiół.

Wychodząc z miasta, wstąpiliśmy w skupinę krzewów, w której, na uboczku, schowano skromny pomnik Fiorellego³¹⁵, istotnego restauratora miasta. Przejaw niezwyklej u Włochów skromności bardzo nas ujął za serce.

Przed wieczorem, wypocząwszy po 7-godzinnej wędrówce w mieście, pojechaliśmy na Wezuwiusz prawdziwym neapolitańskim zaprzęgiem. Woźnica zrywał konia z miejsca galopem. Potem koń przechodził w kłusa i raptem stawał. Znowu jechaliśmy galopem, kłusem, stępa i znów stawali[śmy]. Tylko przez osiedla przejeżdżaliśmy galopem po kocich łbach, wcale nieimponujących Galileuszom³¹⁶. Taka jazda nie umilała drogi. Widocznie taka jest moda neapolitańskich furmanów i koni, więc niech tam! Minęliśmy Bramę Grecką (Torre del Greco) i przed Portici, w jakimś małym osiedlu, zboczyliśmy z głównej szosy prosto na Wezuwiusz. Dorożką przejechaliśmy kilkanaście km. Droga jezdna stała się już niemożliwa. Wynajęliśmy konia i osła, i wierchem pchaliśmy się około 5 do 6 km na szczyt. Ostatni kawałek drogi wypadł piechotą po stwardniałej, jeszcze cieplej lawie. W nocy byliśmy na wierchołku. Księżyc świecił tak jasno, jakby to był dzień, tylko dymy z krateru zasłaniały co pewien czas horyzont. Miejsce wstrząsające. Otwór do środka naszej kuli, wentyl bezpieczeństwa sięgający do płynnego jądra Ziemi, do tego wiecznie gorejącego ognia, w którym wiara naszego ludu umiejscawia piekło. Rozszarpane kolisko, o promieniu przeszło 300 metrów [550–600 m], otacza lej stożkowy, dojście do tego wentyla czy piekła, jak kto woli. W tym czasie Wezuwiusz miał właściwie dwa kratery. Główny nie dymił, nie drgał. Można było zejść do wnętrza. Zeszliśmy do niego kilkadziesiąt metrów w głąb, dopóki zejście nie zrobiło się bardzo kostropate³¹⁷ i dopóki z dziury nie bardzo śmierdziało. Za to boczny krater, o wiele mniejszy, zasnuwał nas dymami, jakby gotowały w nim czarownice makbetowe³¹⁸.

³¹⁴ Zamtuz – dom publiczny.

³¹⁵ Giuseppe Fiorelli (1823–1896) – włoski archeolog, profesor uniwersytetu w Neapolu, kierował wykopaliskami w Pompejach.

³¹⁶ Galileusz, właśc. Galileo Galilei (1564–1642) – włoski uczony, astronom, matematyk, fizyk i filozof, zwolennik teorii heliocentryzmu.

³¹⁷ Kostropate – szorstkie, chropowate.

³¹⁸ Czarownice makbetowe – postacie z *Makbeta* Williama Szekspira.

Z turystów, prócz nas, nie było nikogo. Otaczała nas banda przewodników ze sznurami, czaganami³¹⁹. Wszyscy natrętnie ofiarowują, narzucają swe usługi. Nie jestem bojaźliwy, jednak chwilami dostawałem gęsiej skórki. Włosi, Camorra³²⁰, bandyci, krater, dziura w skorupie ziemskiej, dochodząca do samego „piekła”, nikt nie wie, że tu jesteśmy, nikt nie zejdzie szukać nas w temperaturze kilku tysięcy stopni gorąca w brzuchu Wezuwiusza. Ale wspaniały widok w poświacie księżyca rozwiewał te strachy na lachy. Zapomniało się o całym świecie na widok zatoki w tym świetle.

Czas było wracać. Na własnych konikach apostołskich dostaliśmy się do najbliższego przystanku. Koło Herculanium³²¹ wsiedliśmy do pociągu i położyli się spać w Neapolu po bardzo męczącym fizycznie dniu. Nazajutrz zwiedziliśmy w Muzeum Narodowym sale pompejańskie. Znalazły się tam biżuterie, ocalałe tkaniny, sprzęty domowe, kuchenne, narzędzia pracy, w ogóle te ruchomości, które w Pompejach wykopano i dla ocalenia przed zniszczeniem lub kradzieżą złożono w muzeum. Zwiedzanie tych sal zaokrągliło i uzupełniło wrażenie wywiezione z Pompejów. 13 grudnia odjechalismy na trzydniowy pobyt do Rzymu.

3.

Rzym, Forum Romanum. Koloseum. Katedra św. Piotra. Loggie Rafaela. Muzeum watykańskie. Bazylika św. Pawła. Katakumby. Florencja.

Dziś każdemu podróżującemu po Włoszech odradzałbym taki plan podróży, by wpierrw zwiedzić Pompeje, a potem Rzym. Wjechalismy do Rzymu pełni uwielbienia dla starożytnego Rzymu, jego artyzmu, architektury, kultury, techniki, podziwianych w dopiero co zwiedzanym mieście zamarłym. Tymczasem tu, w tej stolicy katolickiego świata, spotkalismy się z metodycznym, nieubłagany m niszczeniem zabytków pozostałych z czasów pogańskiego świata. Kościół nawet sztuce nie darował jej pogańskiego pochodzenia. Słynny w świecie rzymski rynek, owo Forum Romanum, na którym organizowano środki i siły na zawładnięcie całym ówczesnie znanym światem, na utworzenie jedyne go, naprawdę totalnego Imperium Romanum, skąd rozsyłano rozkazy na wszystkie świata strony, do jego krańców, więc do granic Imperium, był, w czasie naszej tam bytności, jedną wielką kupą gruzu i śmieci! Gruz marmurowy – tak! Ze śladami fryzów, gzymsów, kapiteli – tak! Ale zawsze tylko gruz, nadający się, od

³¹⁹ Czagan – czekan.

³²⁰ Camorra – tajna organizacja przestępcza zawiązana w Neapolu w 1820 r.

³²¹ Herculanium – miasto położone w pobliżu Wezuwiusza.

biedy, do wysypania na drogę, zawałowania i na nic więcej! Stoi kilkanaście pięknych, smukłych kolumn, ale każda dla siebie, ale osobno, ale nie tworzą żadnej całości. Widnieją fundamenta [s] wszystkich świątyń, gmachów, budynków państwowych, otaczają dumny ongiś rynek. Ocalały tylko dlatego, że niszczycielom nie opłacało się z ziemi wybierać kamieni. Stoją wprawdzie łuki Tytusa³²² i Septima Sewera³²³, bogato rzeźbione, coś kiedy jakaś ręka poodbijała wszystkie dające się odbić głowy, ręce, nogi, co tylko z płaskorzeźby wystawało. Kto to zrobił łatwo poznać, skoro spojrzymy na łuk Konstantyna³²⁴, cesarza, który przyjął chrześcijaństwo. Na tej budowie pełno aniołów, świętych w długich bizantyjskich szatach z talerzową aureolą świętości na głowach. Żeby choć jeden nos odrąbany, jeden palec odbity! Nic nie ma uszkodzonego. Łuk nietknięty. Wobec tego trudno zwać barbarzyńskie niszczenie tych łuków na wyczyny nieokrzesanych wojów z epoki wędrówki narodów. Oczywiście zrobił to zwycięski Kościół w zapale usuwania wszelkich śladów pokonanej religii. W mury wielu kościołów wmurowano kolumny z rozebranych świątyń rzymskich jako symbol zapanowania chrześcijaństwa nad pogaństwem. Ze ścian wyziera tu i ówdzie wypukłość trzonu kolumny, można jeszcze dostrzec jedną stronę jej głowicy. Gruntowna robota. Tych kolumn nikt już nie wydlubie z murów i nie odstawi na ich właściwe miejsce, nie odbuduje świątyń, oczywiście nie w zamiarze przywrócenia starego kultu religijnego, tylko dla oddania hołdu wielkiej, wysokiej kulturze architektonicznej. Triumf kościoła zniekształcił nawet obeliski przywiezione z Egiptu. Ich pięknem była smukłość, pociągająca wzrok w górę, wysoko, płynący po zaostrzonym końcu obeliska *ad astra*³²⁵, w nieskończoną przestrzeń. Władcy Rzymu ponaszali na szczyty obelisków metalowe postaci świętych w długich bizantyjskich szatach ze wszystkimi urzędowymi symbolami ich świętości, psując zupełnie myśl tkwiącą w tych egipskich pomnikach i całe ich harmonijne piękno. To samo spotkało iglicę Kleopatry³²⁶. Człowiek się dziwi, jak może święty czy święta na tej cienkiej iglicy ustać, bo przecież powinien by się, po tylu latach, nadziać na ten kamienny pal.

³²² Mowa o łuku triumfalnym upamiętniającym zwycięstwo cesarza rzymskiego Wespazjana (9 r. n.e.–79 r. n.e.) i jego syna Tytusa Flawiusza (39 r. n.e.–81 r. n.e.) nad Żydami i zdobycie Jerozolimy.

³²³ Łuk triumfalny zbudowany ku czci cesarza rzymskiego Septymiusza Sewera (145/146–211) oraz jego synów Karakalii i Gety, zbudowany w 203 r., upamiętniający zwycięstwo nad Partami.

³²⁴ Konstantyn (272–337) – od 306 r. cesarz rzymski, wraz z cesarzem bizantyjskim Licynuszem Augustem w 313 r. wydał edykt mediolański, gwarantujący wolność wyznania.

³²⁵ *Ad astra* (łac.) – do gwiazd.

³²⁶ Kleopatra VII (69 r. p.n.e.–30 r. p.n.e.) – ostatnia królowa Egiptu z dynastii Ptolemeuszy.

Wnętrze wspaniałej rzymskiej areny w gruzach, porośnięte wszelkim zielem i krzakami. Zewnętrzne mury, kolumnady, łuki, ozdobne gzymsy stoją, choć nie wszystkie. Duża część najwyższego piętra Koloseum zniszczona, ale całość jakoś trzyma się jeszcze kupy. Za to zewnętrzna szara fasada poprzerywana białymi plamami płyt marmurowych, ogromnych, niektóre na dwa piętra wysokości. Każdy papież, który choć jedną kolumnę odrestaurował, lub jeden łuk sklepienia odnowił, kazał wyryć na płycie hymn pochwalny na swoją cześć „za pontyfikatu tego to a tego Ojca Świętego – Piusa, Sykstusa, Benedykta, Leona czy Aleksandra – odnowiono taki a taki kawałek muru, kosztem tylu a tylu dukatów, drachm, cekinów czy innych lirów, w tym a tym czasie”. Tak upstrzony mur tego imponującego gmachu, dzisiaj po wiekach, świadczy o nadętości restauratorów, o ich egotyzmie lub egoizmie. Im nie chodziło o odbudowę Koloseum, a o uwiecznienie swego nazwiska. Papieże władali Rzymem tysiąc dwieście lat i przez cały ten czas tępili pomniki rzymskiej kultury w tym głębokim przekonaniu, że przez to tępią pogaństwo. Budynki Rzymian do reszty zburzyli, wiele dzieł sztuki i literatury też, ale pogaństwu rady nie dali. Rozkwitło się w świecie jak nigdy. Przyzna to każdy, kto się ze mną zgodzi, że chrześcijaństwo jest religią miłości, że jego podstawą jest miłość bliźniego, a podstawą państwa jest egoizm.

Zjednoczone Królestwo włoskie zaczęło odrabiać poprzednią epokę barbarzyńskiego niszczenia piękna. Gdy to młode państwo zwalczy najważniejszą przeszkodę, jaką jest, poza „*manco di valutta*”, pogański egoizm jego obecnych samodzierców, na pewno znajdzie ludzi pokroju Fiorellego, którzy zrobią na Forum Romanum podobny porządek, jaki zapanował w Pompejach, bez obrzydliwego „tam tamu”, w postaci marmurowych tablic czy krzykliwej reklamy. Zwiedziliśmy kilkanaście kościołów do niepoznaki przerobionych [na] zewnątrz i wewnątrz ze świątyń. Jeden Panteon zachował zewnętrzną powłokę z czasów cesarstwa. Do kościoła św. Jana Laterańskiego szliśmy po wielu schodach naśladowujących owe, które miały prowadzić do rezydencji Piłata Ponckiego [Poncjusza] w Jerozolimie, po których Chrystus miał iść, by stanąć przed jego obliczem. Zosia szła po tych schodach, za przykładem wielu turystów, na kolanach. Naturalnie na obelisku przed kościołem (ongis głównym w stolicy papieskiej) nadziany jakiś święty, zapewne tenże Jan Laterański.

Z tego niemiłego pierwszego wrażenia otrząsnąłem się dopiero, gdy stanąłem przed kolumnadą wiodącą do kościoła św. Piotra. Całość robi potężne wrażenie. Przed kościołem duży plac otoczony lekką, przepiękną kolumnadą doprowadzającą do szerokich schodów wiodących na górę, na której rozsiadł się olbrzymi korpus kościoła zakończony półkolistą kopułą. W środku placu stoi obelisk (też ktoś czy coś na nim niepotrzebnie nadzianego), po obu

jego stronach dwie bardzo ładne fontanny. Odrodzona we Włoszech sztuka związała świątyniową rzymską kolumnadę z na wskroś chrześcijańską budowlą kościelną, położoną w górze, wysoko i tym samym niemal fizycznie zmuszającą wiernych do wznoszenia myśli i serc wzwyż, *Excelsior!* Wytworzyła dzieło architektoniczne. Wydaje się, że piękniej, wspanialej nie można założyć żadnego w świecie budynku kościelnego. Kościół ma być również i największym. Ale genialni jego budowniczowie tak go zaprojektowali, że gdy się weszło do wnętrza, ogrom nie przytłaczał. Dopiero widząc małość osób przy ostatnim ołtarzu, można się było zorientować, że od wejścia do głównego ołtarza dzieli przestrzeń przeszło 200 metrów. Olbrzymia kopuła, nawiasowo mówiąc arcydzieło techniki, wsparta jest na czterech olbrzymich filarach, bodaj szesnastobocznych (jeżeli mnie pamięć nie myli), otoczonych ołtarzami, każdy na jednym boku filara. Te kolosalne filary odbierają wewnątrz perspektywę przeogromnej przestrzeni, która inaczej wywierałaby niesamowite wrażenie. W kościele, tuż przy wejściu siedzi na fotelu wielki, potężny, spiżowy św. Piotr. Wierni, wchodząc do kościoła, całując wielki palec jego stopy (bodaj pół metra długiej), już go całkiem zacałowali.

Z umeblowania wewnętrznego, z ołtarzy, kazalnicy, stali, tronu papieskiego, rzeźb, obrazów, kandelabrow itp. nic mi w pamięci nie zostało. Z pewnością muszą tam być rzeczy pierwszorzędne, ale zbladły, znikły wobec samej świątyni. Nawiasowo dodam, że i w niej widnieją tkwiące w murach kolumny rzymskie, symbol pokonania wierzeń rzymskiego świata i jego mitologii przez Kościół.

W Watykanie oglądaliśmy portyki (loggie), w których Rafael³²⁷ wymalował sto kilkadziesiąt scen z Pisma Świętego. Po zachwycie nad katedrą znów ogarnęła nas chandra przekory i niezadowolonia. Loggie są długim, sklepionym gankiem wzdłuż ściany Watykanu. Od dworu ściana kolumnowa, oszklona. Na tak ochronionej ścianie pałacu, w lekko zarysowanych wnękach, ilustrował Rafael swymi obrazami Stary i Nowy Testament. Niestety ściana Watykanu wilgotna, niestety okna loggii niczym niezasłaniane, niestety słońce w Rzymie potężnie grzeje, niestety kilkaset lat działania na farby wody, słońca, gorąca i powietrza zrobiły swoje. Może po jednej trzeciej obrazów zostało tylko miejsce lub opis w katalogu tego, co mistrz namalował. W wielu pozostałych widać wprawdzie gdzieś rękę, tu i ówdzie głowę, tam znów kawał szaty, nogę, jakiś kij, barana, pół psa, ale nie wiesz, co całość przedstawia, czy to wnętrze arki Noego, czyli też Mojżesza na górze Synaj? Dotychczas tylko pewna część oparła się zwycięsko złączonemu,

³²⁷ Rafael, właściwie Raffaello Santi (1483–1520) – włoski malarz i architekt, jeden z najbardziej uznanych malarzy włoskiego renesansu.

harmonijnemu działaniu wody i gorącego słońca włoskiego. Jeżeli któryś z Ojców Świętych nie zdobędzie się na osuszenie tego muru pałacu watykańskiego, uwiecznionego pędzlem Rafaela i nie szarpnie się na sprawienie rolet do okien, to po loggiach rafaelowskich zostanie tylko tradycja, tylko wspomnienie. To już nie walka z pogaństwem, ale zwykłe niedbalstwo, może gorzej, „mecenasów” sztuki na stolcu apostolskim. Chyba miałem prawo irytować się.

W słynnej kaplicy sykstyńskiej można dojrzeć arcydzieło Michała Anioła³²⁸ na sklepieniu, w ciągu doby tylko przez piętnaście minut, w czasie których oświetlają je promienie światła słonecznego. Wraz z liczną rzeszą turystów czekaliśmy cierpliwie na tę chwilę. I tu czas, i wilgoć swoje zrobiły, i to dzieło bardzo mocno uszkodziły, ale przecież nie tak gruntownie, jak w loggiach. To uszkodzenie odbiera wyobrażeniu „Sądu Ostatecznego” wrażenie grozy. Swoją drogą prosiłoby się wprowadzenie elektrycznego oświetlenia do wnętrza tej ciemnej kaplicy.

W muzeum watykańskim zgromadzono największy w świecie zbiór arcydzieł rzeźby starożytnej. Cały Olimp, bogowie, półbogowie, herosi, grupy Laokoona³²⁹ niby wykute w marmurze powinny zachwycić najwybitniejszych znawców. Tylko że dla przyzwoitości rzeźby odtwarzające nagie ciało okryto blaszanymi fartuchami, ubrano w blaszane koszule, blaszane majteczki kąpielowe. Dla kompletu głupstwa brakowało Apollinom, Hermesom, Ganimedom blaszanych kalesonów, a Wenerom, Dianom, Ledom i innym Semelom gorsetów i noszonych jeszcze wówczas tiurniur³³⁰. Można taką faryzejską ultraprzyzwoitością obrzydzić widzowi galerię nawet najpiękniejszych w świecie rzeźb. Myślę, że nikogo nie zdziwi, iż w tym usposobieniu, pełnym krytycyzmu dla tego rodzaju troskliwości papieżstwa o tę część sztuki, którą dzieje oddały w jego władanie, byliśmy w Rzymie i nie widzieli[śmy] papieża.

Podniosłe wrażenie zrobiła na nas bazylika św. Pawła. W niej nie ma śladu ani resztek, ani wpływu starego świata. Jest to twór na wskroś chrześcijański, bodaj bizantyjskiego budownictwa. Las kolumn w środku wywiera podobne wrażenie jak tum³³¹ mediolański. Różnica w tym, że prostota,

³²⁸ Michał Anioł, właśc. Michelangelo di Lodovico Buonarroti Simoni (1475–1564) – włoski malarz, rzeźbiarz, poeta, jeden z najwybitniejszych postaci epoki renesansu.

³²⁹ Grupa Laokoona – starożytna rzeźba przedstawiająca śmierć kapłana Apollina Tymbrejskiego, Laokoona i jego synów zabitych przez węże morskie (akt zemsty Apollina za złamanie przez Laokoona nakazu celibatu).

³³⁰ Tiurniura – element sukni, poduszka przyszywana z tyłu sukni na wysokości bioder w celu nadania sylwetce kobiecej kształtu litery S.

³³¹ Tum – kościół katedralny, katedra.

umiar wewnętrznego urządzenia kościoła, jeszcze bardziej przypomina naturę, święty gaj, a raczej ołtarz w lesie, w cieniu drzew, gdzie myśl ludzka, gdzie modlitwa, zda się [wydaje się], łatwiej dotrze do Boga niż w miejscu murami zamkniętym.

Z bazyliki zeszliśmy do katakumb, do tego i kościoła, i cmentarza, i domu mieszkalnego, i lokalu konspiracyjnego, i fortecy pierwszych chrześcijan. Bez przewodnika nie wolno było wejść. Daliśmy się prowadzić po stereotypowej drodze wszystkich turystów. Najbardziej imponowała mi sama przyroda. Ten wulkaniczny tuf³³² w którym, bez żadnego umocnienia ścian, wybito półtora tysiąca kilometrów chodników, duże wysokie groty były świetnym materiałem budowlanym. Toteż wydobywano go spod Rzymu i spod okolic podmiejskich na rozbudowę miasta, na wspaniałe gmachy, świątynie, Koloseum, na Forum Romanum. W dawnych, niezwykle rozległych podziemiach, podziemnych kamieniołomach znaleźli prześladowani przez rząd cesarski chrześcijanie bezpieczne, suche schronienie. W grotach umieścili swoje kościoły i ołtarze, inne służyły jako hale zborne w czasie wyborów biskupa rzymskiego, jako magazyny z żywnością. Wzruszeni chodziliśmy po tym podziemnym mieście proletariatu rzymskiego, a właściwie niewolników i wyzwolenców, którzy pierwsi zrozumieli boską naukę Chrystusa „nie czyn bliźniemu twemu, co tobie niemiło”, odrzucając tę część etyki starego świata, która się streszcza w pogróżce „biada zwyciężonym” i w mojżeszowej „oko za oko, ząb za ząb”. Dużo wspólnego z podziemnym życiem początkowego chrześcijaństwa ma nasza polska konspiracja, przepajająca przeszło sto lat nasze życie polityczne we wszystkich dziedzinach. „My Polacy” głębiej odczuwamy mowę katakumb od tych szczęśliwych narodów, które dawno zapomniały o wszelkiej konspiracji, o formach życia podziemnego, o prawidłach wegetacji bezimiennej, bezrodzinnej, o życiu pod grozą zwisającego nad wywołaniem³³³ stryczka. Niepodobna pozbyć się tych myśli, gdy się kroczyło po sztolniach, którymi przed kilkunastu wiekami chadzali rzymscy ludzie podziemni, które nieraz były złane krwią bądź wyznawców nowej wiary, bądź rzymskiej policji robiącej obławę na wrogów porządku społecznego, państwa, rodziny, własności, na ludzi, których opinia publiczna oskarżała o popełnianie mordów rytualnych.

Nie rozczulały nas uzewnętrznione przejawy sztuki podziemnych chrześcijan. Ich rysunki, malowidła, rzeźby są tak nieudolnymi prymitywami, że na lepsze zdobędzie się u nas pierwsze lepsze 7-letnie bobo. Tymi bohomażami mogą rozczulać się chyba zgoła bezkrytyczni ultramontanie. Za szczyt

³³² Tuf wulkaniczny – rodzaj skały osadowej.

³³³ Wywołaniec (przest.) – wygnaniec, banita.

obludy uważam zachwyty nad starochrześcijańską sztuką, płynące z ust lub z piór ludzi kulturalnych. Zresztą nie należało oczekiwać wyczucia artystycznego od uczestników ściśle komunistycznej gminy niewolników, ludzi nieuczonych, nieszkolonych w naukach ani w dziedzinie sztuki. Ta ostatnia była poświęconą wyłącznie rzymskim bogom, rzymskiemu państwu, rzymskiemu porządkowi społecznemu, uprawianą przez ludzi z rzymskiej burżuazji. Nie dziw, że rewolucja chrześcijańska przeciw temu dotychczasowemu, nienawistnemu ustrojowi i religii uważała dziedzinę sztuki za przejaw kontrrewolucji. Zupełnie podobnie sądzili dzisiejsi pierwotni bolszewicy. Niszczenie pogańskiej sztuki leżało niejako w samej istocie rewolucji. Z katakumb wyszło, tam się zaczęło to, co potem wzięli w swoje ręce i przeprowadzili papież, władcy świeckiego, rzymskiego, kościelnego państwa – niszczenie sztuki pogańskiego świata.

17 grudnia pożegnaliśmy wieczne miasto, jadąc do włoskich Aten. Przede wszystkim skontrolowaliśmy budowle i wieże Florencji, które miały być wzorem dla ratusza lwowskiego, względnie jego wieży w dzisiejszej postaci. Jakieś rodzinne podobieństwo dało się w wieży z trudem i naciąganiem odszukać. Historia miasta z tego względu ciekawa, że w średniowieczu tu zaczęła się reakcja przeciw barbarzyńskiemu niszczeniu kultury starożytnej. Florencja w początkach renesansu była polem działania fanatyka, dominikanina Savonaroli³³⁴, niedoścignętego wzoru hitlerowców, faszystów i bolszewików, który przed pięcioma wiekami urządził we Florencji wielkie całopalenie bibliotek, dzieł sztuki i płodów ludzkiej myśli nieprzepojonej takim duchem ascezy katolicko-kościelnej, jaka w nim tkwiła. To był ostatni odruch barbarzyństwa średniowiecznego. Nim ludzkość weszła w barbarzyństwo nowożytne, zaczęło się odrodzenie całego życia umysłowego, powiązanie nauki i sztuki ówczesnej z grecką i rzymską. Pierwszym symbolem renesansu było ścięcie Savonaroli i spalenie jego ciała na stosie, naturalnie jako heretyka. Z Florencji zaczęła się rozchodzić na cały świat literatura humanistyczna, stąd wyszli i tworzyli pierwszorzędni mistrzowie pędzla, dłuta, architektury, techniki. Będąc w Mediolanie oglądaliśmy fresk, arcydzieło florentyńczyka Leonarda da Vinci³³⁵ *Ostatnia wieczerza Pańska*. Tam na murze niewiele z tego obrazu pozostało. Kopia florentyńska tego dzieła o wiele lepiej oparła się działaniu niszczyielskiemu atmosfery. We Florencji

³³⁴ Girolamo Savonarola (1452–1498) – dominikanin, reformator religijny, za swe poglądy i krytykę Kościoła został skazany na śmierć, święty kościoła anglikańskiego.

³³⁵ Leonardo da Vinci (1452–1519) – malarz, pisarz, rzeźbiarz, matematyk i filozof, jedna z najważniejszych postaci włoskiego renesansu, jeden z najważniejszych malarzy w historii, wszechstronnie utalentowany.

działał, tu pisał pierwszy, w wielkim stylu i z wielkim umysłem szermierz zjednoczenia Włoch Niccolò Machiavelli³³⁶, dając tym samym początek włoskiego renesansu politycznego.

Wspomnienie renesansu zmusiło nas do zwiedzania, wbrew zasadzie, galerii obrazów Uffizi³³⁷ i zbiorów w pałacu Pittich³³⁸. Po prostu nie wypadało „być we Florencji, a tych galerii nie widzieć”. Zszedł na to cały dzień. Nie zaglądając do katalogów ani do żadnych przewodników stawaliśmy tylko przed tymi obrazami i rzeźbami, które same zmuszały nas do zatrzymania się, które nas poruszały, które wywoływały w człowieku dreszcz wzruszenia. Kontrolując potem w katalogu, kto tworzył ową *Madonnę con Bambino* lub *Zdjęcie z Krzyża, Marię z Magdali, Św. Weronikę*, sceny z męki Pańskiej, mieliśmy wewnętrzne zadowolenie, że to właśnie były dzieła wielkich mistrzów: „Leonarda da Vinci, Rafaela, Tycjana³³⁹, Correggia³⁴⁰, a zwłaszcza Murilla³⁴¹”.

18 grudnia wyjechaliśmy na Wenecję–Triest–Wiedeń z Włoch. 21. rano wpadliśmy do Brudzewskich w Bochni.

4.

Powrót. Kamień. Praca w biurze. Życie towarzyskie. Laskowski kłusuje. Wydry. Śmierć robotnika tunelowego. Strajk w Turce. Robotnicy wygrywają strajk w Spasie. Niedbałe urzędowanie starosty. Wygrywam sprawę kamienia. Kłopoty Ricciego z powodu zaniedbania renty dla wdowy po zabitym robotniku. Drugi strajk robotnicy w Turce przegrali. Ricci pomaga mi utrzymać zdobyty strajkiem czas pracy na moim losie.

Z Bochni bardzo spieszyliśmy, by jeszcze przed świętami znaleźć się w domu. Z względnie ciepłej włoskiej jesieni wyjechaliśmy w mroźną polską zimę. Z Sambora jadąc saniami, porządnie przemarzliśmy. Wiatr miotał nam śniegiem w twarz, gościniec był tak zawiany, że nie sposób było nim jechać. Sunęliśmy tedy boczną drogą przez wsie, przez wszystkie Strzałkowice, Waniowice, Mrozowice, Torczynowice, Torchano-

³³⁶ Niccolò Machiavelli (1469–1527) – jeden z najwybitniejszych polityków włoskich, dyplomata, publicysta i pisarz, autor *Księcia*, traktatu o sprawowaniu i utrzymaniu władzy.

³³⁷ Uffizi – jedna z najstarszych galerii sztuki w Europie.

³³⁸ Pałac Pittich – kompleks muzealny we Florencji.

³³⁹ Tycjan, właśc. Tiziano Vecelii (1488/1490?–1576) – włoski malarz renesansowy.

³⁴⁰ Antonio Allegri da Correggio (1489–1534) – włoski malarz, przedstawiciel renesansu.

³⁴¹ Bartolomé Esteban Murillo (1617–1682) – hiszpański malarz, przedstawiciel baroku.

wice i inne wice. Na dobitek woźnica wywrócił na jakimś zakręcie. Dobrze, że nieszkodliwie. Dopiero za Starym Miastem można było jechać gościńcem. W Terszowie zobaczyłem na naszej linii mnóstwo stosów kamienia nawiezonego w czasie mojej nieobecności. Na oko sądziłem, że było go około 2000 m³. Wprzegając się od razu w jarzmo obowiązku, wysiadłem z sań i sumiennie przeglądałem wszystkie stopy. Trudno opisać me przerażenie na widok nawiezonej przez Zentnera masy siwego, zmarzniętego iłu zamiast kamienia. Laikowi mogły te bryły iłu lodem ścięte wydać się, na pierwszy rzut oka, podobnymi do siwego wapienia ilastego, zresztą bardzo niepewnego materiału budowlanego. Znalazłem niedaleko od linii kamieniołomy, z których można by wydobyć znacznie większe ilości wapienia krzemowego, bardzo dobrego, choć trudnego do obróbki kamienia. Zentner z tego mego odkrycia, w które włożyłem dużo pracy, a które chciałem mu – oczywiście zupełnie bezinteresownie – pokazać, nie skorzystał. Natomiast zawałił linię bezużytecznym śmieciem. Że masę pieniędzy za okno wyrzucił, to mnie ani bolało, ani obchodziło. Natomiast gryzło mnie, że z wiosną nie będziemy mieli czym budować. Pierwszą moją czynnością po przyjeździe do domu było wezwanie przedsiębiorstwa do usunięcia tego pseudokamienia z placów budowy i zakaz jego używania. Wpisałem takie polecenie do „książki budowy” (*Aubbuch*), Schauer podpisem stwierdził przyjęcie go do wiadomości i odpis przedłożył swemu szefowi.

Rok 1902 zakończył się wielkimi mrozami, dochodzącymi do -20°R , znacznymi opadami śnieżnymi i zimnem panującym jeszcze w duszach mas ludowych, co dosadnie wyrażał wierszyk zatytułowany: *Co słychać w Polsce?* Refren odpowiadał: *Dzwony dzwoniły, organy grają, księża śpiewają!*

Mrozy uniemożliwiły jakiegokolwiek prace budowlane na naszej linii. Podróż dobrze mi zrobiła. Odzyskałem zapał do pracy. Przygnębienie minęło, wróciła cała dawna energia. Z zapałem zasiadałem do pracy nad planami szczegółowymi mostów, przepustów, przejazdów. Miałem ich bardzo dużo do zrobienia, a czas był krótki, bo z chwilą rozpoczęcia robót w polu zmniejszała się znacznie możliwość intensywnej pracy nad projektami. Papier rysunkowy naklejałem na olbrzymim stole rysunkowym i od razu brałem się do projektowania 4 do 5 obiektów. Rysowałem wszystkie najpierw w ołówku, potem tuszem, farbami, a podręczna drukarnia z kauczukowymi czcionkami ułatwiała problem napisów. Ten, że tak powiem, seryjny wyrób planów wymagał, co prawda, nieodrywania się od deski. Nieraz przesiedziałem przy planach 36 godzin z małymi przerwami na posiłek. Ale za to praca bardzo szybko postępowała naprzód. Tedy [s] ta wściekła robota zastawiała mi czas na wypoczynek. W południe, w najcieplejszej porze dnia, chodziliśmy na łyżwy na staw wewnątrz obejścia dworskiego. Przez cały

styczeń dom pełen był gości. Bywali Koziccy, Glińskie, moja siostra Marynia, Niewiadomski, często Schauer, a czasem sąsiedzi z 12 losu ze Strzyłek, Vodička i Marynowski, i z 10, Schmoschowie ze Starego Miasta. Więc na ślizgawce bywało wesoło. Koledzy z Turki projektowali staropolski kulig. Konnym heroldem miał być kol. Kwiatkowski. Towarzystwo, wyruszywszy z Sambora, miało po drodze zabierać na zabawę wszystkich inżynierów z losów. My ze względu na ciężką stratę (śmierć syna – Tadeusza) postanowiliśmy nie wziąć udziału w tej hucznej zabawie. Więc tylko Zosia zaczęła przygotowywać przyjęcie dla całej bandy kuligowej, a więc dla 25 osób. Laskowski po swojemu Zosi pomagał. O tym za chwilę. Zabawa nie doszła do skutku. Sprzeciwiła jej się nasza góra. Ale ze przygotowania częściowo były u nas zrobione, więc Zosia sprosiła gości. W 17 osób spałaszowaliśmy i sarninę od Laskowskiego, i co zresztą było przygotowane.

Mrozy trzymały długo. Zwłaszcza noce były mroźne. W jedną taką noc, gdy rtęć na ciepłomierzu Réaumura³⁴² stanęła na 30 niżej zera, a światło księżycy odbijało się od śniegu, robiło prawie dzień z nocy, naciskali na mnie Niewiadomski i Laskowski, by zapolować na lisy. W swoim czasie Cihlař pozwolił mi polować na dworskich polach na ptactwo, zające i lisy. Byle nie w lesie. Nie miał nic przeciwko temu, bym i moich gości brał ze sobą w pole. Laskowskiego kilka razy brałem ze sobą na kuropatwy. Obudziła się w nim żyłka myśliwska, gdy dostrzegł, z jaką łatwością i pewnością strącałem kuropatwy. Sądziłem, że i jemu łatwo przyjdzie zdobyć zwierzynę. Zdecydował się, gdy wybrawszy się w zimie nad Dniestr dla wypróbowania kupowanej od radcy sądowego Rappego tesznerki³⁴³, ustrzeliłem, z ogromnej odległości, w locie, dwoma strzałami parę krzyżówek. Sprowadził sobie ferlachówkę (dubeltówkę z Ferlach w Karyntii) i próbował polować na ptactwo. Bez powodzenia. Spróbował na inną zwierzynę. I dobrze mu poszło. Nigdy mi się nie zwierzał, co robił, gdzie polował. W dzień bywał zaspany, ale prawie przez cały rok miał sarninę na sprzedaż. Cihlař podejrzewał go, że kłusuje w lasach dworskich. Skarżył go przede mną, że wybija mu wszystkie sarny, robił donosy do starostwa, do żandarmerii, obiecał gajowym nagrodę pieniężną za złapanie Laskowskiego. Obławy gajowych nigdy nie przyłapały go, rewizje żandarmskie niczego nie znalazły. Ani sarniny, ani strzelby, ani ładunków. Ale pokątny jego sklep miał wielkie powodzenie. Był bardzo sprytny, sam nigdy zwierzyny nie sprzedawał tylko jego szwagrowie pracujący ze mną przy pomiarach.

³⁴² Skala Réaumura – wprowadzona w pierwszej połowie XVIII w. W Europie Środkowej używana do połowy XX w.

³⁴³ Tesznerka – rodzaj broni myśliwskiej wynalezionej przez Johanna Gottlieba Teschnera.

Tej nocy poszliśmy w pole, mróz był siarczysty. Śnieg skrzypiał głośno pod nogami, echo niosło ten chrzęst daleko. Rzecz jasna lisów nie zdołaliśmy podejść na strzał. I zajęcy nie. Po dwugodzinnym bezskutecznym łożeniu dostatecznie przemarznięty wróciłem do domu. Niewiadomski z Laskowskim po krótkiej chwili także. Nazajutrz w biurze zasłyszałem od Mariana dalszy ciąg tej opowieści zimowej. Wracając do domu ujrzeli na śniegu świeży trop wydry. Laskowski pognął za nim nad Dniestr. „Spałem już ze dwie godziny – opowiada Niewiadomski – gdy nagle budzi mnie hałas. Ktoś puka do okna. Ubrałem się, otworzyłem drzwi, zdębiałem. Stał przede mną słup lodu. Tylko po głosie poznaję, że to Laskowski. W rękę trzyma olbrzymią wydrę. W komórcie natarłem mu twarz śniegiem, odtajał. Wydra półtora metra od pyska do końca ogona! Laskowski zrzucił z siebie mróz, tj. kozuch, czapę, rękawice, berlacze³⁴⁴, napił się gorącej herbaty. Po godzinie przyszedł całkiem do siebie. Opowiada, że wydra, siedząc na krawędzi lodu, łapała ryby w płynącej wodzie. Po strzale wpadła pod lód, on za nią do wody i wyciągnął ją z wielkim wysiłkiem spod lodu. Z łupem pobiegł do domu. Nikogo nie spotkał i nikt go nie widział. Woda na nim zamarzała. Po odtajaniu sprawił wydrę. Zdjął futro i poszedł ścierwo wrzucić do płynącej wody dniestrowej. Już dobrze zasnąłem, gdy nad ranem budzi mnie znów Laskowski, w znacznie lepszym stanie, z drugą wydrą, mało co mniejszą od pierwszej. Idąc nad rzekę, zauważył świeży trop. Szedł za nią blisko pół mili. Udało mu się ustrzelić drugą. Ta już do wody nie wpadła. I tej ścierwo puścił na bystre fale dniestrowe, zanim w chatach zabłysnęły światelka. Oba futra dobrze schowane, ślady zatarte”.

Marian wybrał się po południu do Starego Miasta, by z tamtejszej poczty posłać futra do kuśnierza w Dolnej Austrii, którego miał adres. Bał się nadawać pakunek w Spasie ze względu na zły zwyczaj naszej poczmistrzyni, pani Męcińskiej, zaglądania do każdego listu i pakunku. Tego zwyczaju nie miał nasz przyjaciel Papp, poczmistrz staromiejski. Wyprawione futra kupił Niewiadomski u Laskowskiego i w pięknym futrze paradował już następnej zimy w Brzeżanach, dokąd został przeniesiony w końcu maja br. dla pracy nad projektem nowej linii kolejowej Lwów–Podhajce, także w kierownictwie Kosińskiego.

Służba dworska znalazła w rzece, w parę miesięcy po grzechu, szkielety dwóch wyder. Znowu Cihlař zrobił mi awanturę, bo i o ten kłusowniczy wyczyn posądził – nie bez pewnej słuszności – Laskowskiego. Przygasiłem go od razu stwierdzeniem, że i w czasie trasy, i teraz w czasie budowy

³⁴⁴ Berlacze – rodzaj zimowego, futrzanego obuwia zakładanego w czasie mrozów na zwykłe obuwie.

widywałem wydry na rzece i że mi bardzo przykro, że zeszły z tego świata. Nie musiał tego zrobić akurat Laskowski. Nasi barabi mają też broń palną i na pewno prędzej oni wypatrzyli wydry niż Laskowski. Cihlař udał, że mi wierzy, tym bardziej, że wtedy dużo konferowaliśmy na temat kamienia z kamieniołomu dworskiego.

Gdy mrozy nieco zelżały, zaczęła się praca w tunelu. Wkrótce zorientowałem się, że kapo Włochów, którzy wzięli roboty w akord, nie ma zielonego pojęcia o robotach tunelowych. Na moje żądanie spławił go Zentner i sprowadził partię Kroatów. Ci pracowali kiedyś w tunelu, więc wzięli się do pracy sprawnie, posuwając się nawet dość szybko sztolnią spągową. Ale że zgodzili się na niskie ceny akordowe, nie wierzyłem, by długo wytrzymali u nas. Sprawa kamienia nie została rozwiązana. Mimo mych domagań Zentner nie tylko rzekomego kamienia z placów nie usunął, ale bez przerwy zwoził taki sam zmarznięty ił. Zaczęliśmy fundamenta mostów, które miały spoczywać na zapuszczanych w ziemię studniach. Na silnym kręgu z dębowych brusów wymurowany płaszcz (walec) z cegieł, średnicy 5 i ½ m, grubości 60 cm, miał być, w miarę murowania, zapuszczany w ziemię aż do litej skały, po czym wypełniony betonem. Dwie takie studnie połączone silnym sklepieniem tworzyły podstawę filara kamiennego. Takich studzien mieliśmy zapuścić dwadzieścia.

W połowie kwietnia przeżyliśmy smutny wypadek. Jednego z barabów, wywożącego wyłamany w sztolni materiał, zabiła w nocy ziemia, gdy ją wysypywał z wózka na nasyp. Wbrew przepisom i surowym nakazom nie zaświecił swej latarki i po ciemku wyjął z wózka żelazny trzpień, przechylił pudło na... siebie. Zważył ziemi, wagi prawie jednej tony, zabiły go od razu. Bezdzienny, zostawił wdowę. Wypłacił jej coś akordant, coś dodaliśmy ja i Schauer z własnej kieszeni. Schauer doniósł bezzwłocznie o wypadku właściwemu zakładowi ubezpieczeń. Pismo poszło natychmiast do Kasy Chorych w Starym Mieście, którą zarządzał jeden z urzędników starościńskich. Lokal Kasy też mieścił się w gmachu starostwa. Tak tedy [s] jeden z robotników skropił krwią swoją i ten los, co prawda z własnej winy. Latarkę miał, nafta była w niej, zapalniczki znaleziono przy nim. Mimo ostrzeżeń towarzyszy pracy nie chciał latarki zapalić. Brawurował, że po ciemku lepiej widzi niż w dzień. I tak mu się wiodło przez dwa tygodnie. Aż raz nie udało się i zginął.

Stosunek przedsiębiorców (akordantów) i robotników z gruntu się zmienił. Robotnik przestał być potulnym, bezradnym, zastraszoną, nic niewiedzącym, jak to było w Skale. Cztery i pół roku, które minęły od czasu otwarcia tamtejszej linii kolejowej, nie minęły bez śladu na umysłowości i świadomości ogółu robotników. Słyszeli o robotniczych posłach w parlamencie, o ich nietykalności, dochodziły do nich ze Lwowa i z Przemyśla pisma, broszury,

odezwy, druki agitujące za wstępowaniem do związków zawodowych, do partii socjalistycznej, za tworzeniem organizacji. W połowie stycznia [1903], a więc jeszcze zanim wiosenne roboty ruszyły, w okresie mrozów, odbyło się w Turce pierwsze publiczne zgromadzenie robotników budowlanych naszej kolei, na którym powstał załążek organizacji budowlanych. Potem już bardzo rzadko słyszało się o biciu robotników przez akordantów lub inżynierów przedsiębiorstwa. Jeszcze w początku marca pozwolił sobie na takie barbarzyństwo inżynier przedsiębiorstwa Lumppp w Turce, wyrzucając spoliczkowanego za drzwi z krzykiem „*Hinaus du verfluchter polnischer Hund!* (precz ty przeklęty polski psie)”. Już w tydzień potem zdarzyło się w niedalekim Borystawiu całkiem coś innego. Inż. Zdanowicz³⁴⁵ uderzył w twarz kotlarza. „Czy wolno bić?” – spytał uderzony, podnosząc strącony mu z głowy kapelusz. „Wolno!” – odparł wyzywająco pewny siebie Zdanowicz. „Jeśli wolno, to masz – zawołał kotlarz – zwracam ci z procentem!” Rozległ się donośny odgłos potężnego policzka i pan inżynier, straciwszy równowagę, runął jak długi na ziemię.

A że w styczniu tego roku cena ropy spadła z 600 na 200 złr. za cysternę, przeto w przemyśle naftowym zapanowało ostre bezrobocie. Spora liczba Mazurów z Boryławia przywędrowała na naszą budowę, przynosząc ze sobą zmysł i doświadczenie organizacyjne. To były drożdże. Przewidujący i baczny na wszystko Kosiński przysłał nam, inżynierom kolei państwowych, polecenie niemieszania się do zbiorowych zatargów między robotnikami a przedsiębiorcami przed uzyskaniem na to specjalnego pozwolenia z kierownictwa budowy (od niego). Podejrzywałem, że znane mu moje przekonania były jednym z powodów tego zarządzenia. Jak się okaże, bardzo się to zarządzenie przydało także mnie.

Tymczasem drożdże lwowskie, przemyskie i boryławskie fermentowały, co wyraziło się wybuchem strajku cieśli 21 kwietnia [1903] w firmie Redlicha w Turce. Strajk rozszerzył się naprawdę żywiołowo. Do wieczora strajkowało już 2000 robotników. Od 23 kwietnia stanęły całkowicie roboty na 6 ostatnich losach – od 13 do 18. Strajkowało co najmniej 4000 robotników. Ich żądania były aż nadto skromne i uzasadnione. Żądali wprowadzenia w życie ustawy z 1902 r. o czasie pracy w przemyśle budowlanym, zatem 12 godzin pracy z półtoragodzinną przerwą na posiłki, zamiast stosowanej dotąd na naszej budowie 14-godzinnej szychty. Żądali dla dorosłego robotnika ziemnego co najmniej 2 k[orony] 40 hal[erzy] płacy dziennej. Rzemieślnicy żądali stosunkowo nieznacznej podwyżki, przeciętnie 15%. Trzeba pamiętać, że ceny artykułów spożywczych w Turce podniosły się

³⁴⁵ Być może Marcin Zdanowicz, urodzony w 1870 r. w Firlejowie, w Galicji, student Szkoły Politechnicznej we Lwowie, inżynier zatrudniony przy budowie kolei.

trzykrotnie od czasu rozpoczęcia budowy. Turczański starosta Biliński³⁴⁶ zaraz zaczął po swoim urządować. Strajki! Więc będą niepokoje. Sprowadził z Sambora szwadron ułanów. Strajki! Więc muszą być jętrzyście. Zaczął na lewo i prawo aresztować. Strajki! Więc robotnicy zechcą się narażać. Rozpędzał wszelkie zbierające się na narady grupy ludzi. Jednak spokoju nikt nie zakłócił, ułani nie mieli co robić, a robotnicy i tak się zbierali na linii. Na dobitkę spadł cios na głowę dyktatora powiatowego. Do Turki zjechał 24 kwietnia rano bicz na starostów, straszny człowiek, sam Ignacy Daszyński wraz z Tadeuszem Regerem³⁴⁷ (starszy brat Witolda³⁴⁸, słynnego w całym kraju z zażartej walki, jaką toczył z komendantem korpusu w Przemyśle, generałem Galgótzem³⁴⁹). Tadeusz, późniejszy poseł i wybitny działacz na Śląsku Cieszyńskim, był wówczas znany tylko w kołach partyjnych. Starosta czym prędzej powypuszczał aresztowanych. Schował wojsko i nie przeszkadzał wielkiemu wiecowi na rynku turczańskim, na którym tego samego dnia Ignacy i Reger wygłosili wielkie mowy. Nazajutrz 25 [kwietnia] przyszła do skutku ugoda. Przedsiębiorcy przyjęli wszystkie żądania robotników, wraz z dodanym przez Daszyńskiego uznaniem 1 maja za dzień świąteczny. Liczyli na to, że wobec słabości organizacji robotniczej, po wypaleniu się słomianego ognia cofną wszystko, na co się zgodzili pod wrażeniem przyjazdu głośnego w całej Austrii posła, uznanego za bezsprzecznie najlepszego mówcę w parlamencie. Dzięki zbiegowi okoliczności uzyskała niezorganizowana masa robotnicza dwa postulaty, o które gdzie indziej walczyły bezskutecznie potężne i sprężyste organizacje robotnicze – najwyższą granicę czasu pracy, której przedsiębiorca nie miał prawa przekroczyć, i najniższą granicę płacy dziennej, poniżej której nie wolno mu było zejść. Jasnym mi było, że przyjęcie tych warunków przez przedsiębiorców nie jest szczerem.

Na razie, w sobotę 25 kwietnia, ugoda została podpisana. W poniedziałek, 27 kwietnia, robotnicy losów 13 do 18 wrócili do pracy. Za to u nas zaczął się bal. Tego samego poniedziałku o 5 rano zaczął się strajk na trzech losach 10, 11, 12. Rano opowiedział mi Laskowski, że zaczęli go barabi, pracujący przy robotach ziemnych. Poparli ich inni barabi i borysławiacy. Kupą wpadli do tunelu, wygnali stamtąd opierających się Kroatów. Było trochę bójk,

³⁴⁶ Mowa o Franciszku Leopoldzie Bilińskim, honorowym obywatelu Brzostka i Turki.

³⁴⁷ Tadeusz Reger (1872–1938) – działacz socjalistyczny i niepodległościowy, członek PPSD, poseł do austriackiej Rady Państwa, w II Rzeczypospolitej poseł do Sejmu, dziennikarz i publicysta.

³⁴⁸ Witold Reger (1876–1904) – działacz socjalistyczny związany z galicyjską PPSD, publicysta.

³⁴⁹ Anton von Galgótz (1837–1929) – austriacki generał, w latach 1891–1905 dowódca twierdzy Przemyśl i komendant X Korpusu Wojskowego.

ale górą Mazury! Już bez walki spędzili z robót wszystkie partie włoskie, a na końcu robotników miejscowych. Spędzonych z roboty otoczyli i poprowadzili do Starego Miasta. O siódmej rano przeszło 450 robotników z małego losu otoczyło starostwo. Trochę później widziałem maszerujący gościńcem batalion robotników z losu w Strzyłkach. Zatrzymali się przed szynkiem Hausmana w Spasie. Przerazenie ogarnęło całe osiedle. Gdyby niespodziewanie zjawili się Tatarzy, nie byłoby większej paniki. Wszyscy kupcy pozamykali sklepiki, mieszkańcy zaryglowali drzwi i tylko oknami wyglądali, co się dzieje. Nie działo się jednak nic przeraźliwego. Po chwili wypoczynku pochód ruszył do Starego Miasta. Otwierał go jadący powoli powóz, wiozący Jocklę, głównego inżyniera w przedsiębiorstwie Bernsteina. Furmanili barabi, czuwający nad pochodem. Oni tworzyli czoło, straż tylną i osłonę boczną. Szło w pochodzie blisko 400 luda [s]. To samo równocześnie zrobili barabi na losie staromiejskim. Starostwo otoczył przeszło tysięczny tłum robotników, którego znowu pilnował mocny i czujny potrójny łańcuch straży barabów. Wpuszczano do starostwa wszystkich, nie wypuszczano nikogo ani z „panów”, ani z robotników. Komendę nad całością objęło kilku barabów, którzy okazali przy tym niezwykle zmysł i sprężystość organizacyjną. Nie było widać ani komenderującego, ani komenderujących, nikt nie znał ich nazwisk, a jednak czuć było silną wolę i mocną rękę, bo wszystko szło jak z nut. W budynku starostwa znaleźli się wszyscy urzędnicy starostwa z Riccim i Daukszą na czele, i przedsiębiorcy, i ich sztaby. Starosta zmobilizował cały miejscowy posterunek żandarmerii w sile 6 żandarmów. Postawił ich przed głównym wejściem do starostwa.

Pierwsze moje wrażenie było na wskroś egoistyczne. Pierwszy – w całym okresie budowy – naprawdę wolny dzień. Siadłem przy stole rysunkowym z tym radosnym uczuciem, że nie ciąży na mnie żadna odpowiedzialność, że nie potrzebuję niczego pilnować ani nikogo dozorować. Niedługo trwała moja radość. Jakiś powóz zajeżdża przed nasze mieszkanie. Ku memu najwyższemu zdumieniu wysiada zeń starosta Ricci w uniformie, przy szpadzie. Zapewne przeląkł się barabów i szuka u mnie pomocy. Ot co! „kiedy trwoga, to do wroga”, mógłbym trawestować³⁵⁰ przysłowie. I tak było. Błady strach wyzierał z niego, z jego oczu, z jego słów. Strajkujący przecięli linie telegraficzne i telefoniczne. On, niepewny życia, nie może wojska ściągnąć. Jest bezsilny! Barabi pilnują dróg wiodących i do Sambora, i do Chyrowa. Rewidują wszystkich idących tymi drogami. Wyłapali jego posłańców i odebrali im niesione depesze do najbliższych urzędów telegraficznych. Mogą go zabić, wszak żandarmi nie zdołają go obronić. Cóż poradzi ich

³⁵⁰ Trawestować – zmieniać wypowiedź, dostosowując ją do określonej sytuacji.

sześciu wobec tego tłumu, zbrojnego w siekiery, drągi żelazne, kilofy, czagany, łopaty, pałki. Miejska policja pochowała się w mysie dziury, zresztą nie posiada broni palnej. Wszystkie domy pobarykadowane, sklepy pozamykane. Obawia się najgorszego – „czy pan wie, że mnie nie chcieli wypuścić? Trzy razy musiałem się z nimi targować, tłumaczyć, że jadę do pana. Pańskie nazwisko otwierało mi drogę. Przepuścili mnie wprawdzie, ale jeden z żelaznym drągiem siedzi dla kontroli w powozie. Pan musi nas ratować. Pana jednego robotnicy szanują. Pana posłuchają”. Z niewinną miną wyjmuję z szuflady polecenie kierownictwa i z pełną satysfakcją daję mu do przeczytania. „Jasne? Co? Moja władza zabrania mieszać się do strajków bez specjalnego pozwolenia. Skoro nie ma połączeń teletechnicznych, nie mogę zwrócić się o nie do Lwowa. Barabi to dobra rasa, byle ich nie podrażniać! Radzę panu staroście naciskać przedsiębiorców, by przyjęli te same żądania robotników, jak się to stało w Turcji. Zdobędzie pan przez to posłuch i szacunek robotników. Jeżeli przedsiębiorcy ustąpią, a barabi nie będą pijani, włos panu z głowy nie spadnie”. Te dwa „jeżeli” nie uspokoiły starosty, co bynajmniej nie było moim zamiarem. Wprost przeciwnie, chodziło o podtrzymanie w nim strachu. Więc „pop swoje, czort swoje”. Ja tak, Ricci tak – że on i Dauksza przyduszali Zentnera i Jockla do zgody. Ale przecież strajkujący są groźni, nawet gdy są trzeźwi. On nie może zapobiec ani ich skłonić, żeby nie pili. Tylko moja osoba może zapewnić im bezpieczeństwo. Moje uspakajania, że przecież robotnicy nie mają interesu rozbijać im głów, bo układać mogą się tylko z żywymi, a nie z nieboszczykami, jeszcze silniej rozżarzały w nim obłądny strach. „Gdyby oni tak rozumowali jak pan – woła – ale to tłum ciemny, bezmyślny, miotany namiętnościami, nad którym [nikt] nie umie zapanować”. Ten tchórz wydawał mi się na przemian to wstrętnym, to litości godnym. Po godzinie natarczywego błagania, gdy mi napisał na arkuszu papieru prośbę o przybycie do starostwa, zgodziłem się jechać w roli niemego świadka. Nie potrzebuję dodawać, że opierając się, grałem tylko komedię, bo w istocie paliłem się, aby być na miejscu i widzieć, jak się walka rozegra. Gdyśmy już siedzieli w powozie, robiłem minę dobrodzieja, aby ukryć moją radość. Trzy razy zatrzymywały nas placówki, ale poznawszy mnie, witali radośnie i ogłaszali: „Wolna droga!”. Zbity tłum zaległ całą ulicę i wszystkie dojścia do budynku starostwa, tak że z trudem przedostaliśmy się do wnętrza. Żandarmi byli prawie całkiem do muru przyciśnięci, o użyciu przez nich broni nie mogło być mowy.

W środku, przy długim stole siedzieli przedsiębiorcy ze swymi inżynierami, starostwo w komplecie i 12 delegatów robotniczych. Siadłem na boczku, pod ścianą i pilnie przysłuchiwałem się przez dwie godziny toczącym się obradom. Wymowny Jockel przekonał delegację, że przedsiębiorcy

w żaden sposób nie mogą zastosować ustawowego czasu pracy, bo oferty swoje składali przed wejściem w życie tej ustawy. Również nie liczyli się w swoich obliczeniach z żadnym minimum płacy. Gdyby przyjęli żądania strajkujących, byłiby zmuszeni zmniejszyć liczbę robotników, rząd musiałby uwzględnić nową sytuację i na pewno zgodziłby się na przedłużenie terminu otwarcia linii. To rozumowanie przekonało delegatów, że ich żądania mogą się obrócić, w razie ich uzyskania, na niekorzyść ogółu. Delegaci z napisanym w tym duchu projektem ugody poszli do strajkującego tłumu. Po mnie ciarki przeszły! Więc robotnicy mają przegrać? Więc tymi obłudnymi, nierealnymi argumentami mógłby Jockel oszukać strajkujących? Więc wszystko zostanie po dawnemu? Kto są ci delegaci? Czy to mózg robotników, ich główny komitet strajkowy?... Niedługo czekałem w niepewności. Doszedł nas zgiew i wielki hałas, okrzyki oburzenia i wrzask bólu. To barabi tłumaczyli „namacalnie” niefortunnych delegatów ich błąd. Trzech odwieziono do szpitala. Wrzawa ucichła. Wchodzi na salę dwóch barabów z oświadczeniem, że robotnicy odrzucają proponowane przez przedsiębiorców warunki umowy, wybierają nową delegację, która za chwilę przedłoży na piśmie swój projekt ugody. Równocześnie wypowiadają niby to prośbę, niby żądanie. Robotnicy są na nogach od piątej rano. Teraz południe. Zgłodnieli. Chodzi im o pieniądze na chleb. Prośba była wypowiedziana takim tonem, że nie wolno jej było odmówić. Toteż Zentner i Jockel bardzo skwapliwie wręczyli im 300 k. na kupno chleba. Za tę kwotę można było kupić 700 kg chleba i 90 kg kiełbasy lub boczku. Delegaci z pieniędzmi odeszli. Miałem dość. Zorientowałem się, że kierujący akcją bezimienny komitet nie da się oszukać, natomiast przedsiębiorcy dali się wziąć na bas. Zamiast samym zakupić chleb i tłuszcz, dali pieniądze bez kontroli barabom do ręki. Znając barabów, wiedziałem z góry, że przede wszystkim kupią wódki. To rozstrzygnie sprawę.

Wykorzystałem moment przerwy i dałem nura ze starostwa. Strajkujący wypuścili mnie bez przeszkód. Kilku znanych mi osobiście robotników zachęcałem, by się ostro trzymali, nie dali oszukać i wytrwali, a zyskają to, co w Turce. Widziałem jak barabi rozdawali wódkę kupioną za pieniądze przedsiębiorców. Na wózkach przywieźli też sporo bochenków chleba. „No. Teraz będzie w starostwie ciepło”, pomyślałem sobie idąc do Schmoschów. U nich czekałem na zakończenie. Po kilku godzinach, jeszcze przed wieczorem, strajk się skończył. Na stole obrad leżały teksty dwóch projektów umowy. Najodważniejszy z całego zespołu Jockel bronił wytrwale stanowiska przedsiębiorców. Chciał przeciągnąć rozstrzygnięcie o dwa dni, aby doczekać się wojska. Ale tego właśnie nie chcieli barabi. Robotnicy, rozgrzani wódką, porwani przez barabów, przycisnęli żandarmów do muru, odebrali im karabiny i ładownice, wywalili bramę, wyważyli drzwi broniące dostępu

i tłumnie wtargnęli do sali konferencyjnej. Za każdym z ich przeciwników stało kilku robotników, zaś zbrojni w karabiny odebrane żandarmom obśadzili wejścia do sali. Na dany znak, co kto miał w ręku drąg, siekierę, kiłof, czagan podniósł do góry... z tłumu padło zapytanie: „Podpisujecie naszą umowę czy nie?”. Starosta i Dauksza ryknęli: „Na miłość Boską, podpisujcie!”. Wszak łopaty i pałki groziły ich cennym łepetom! Pierwszy podpisał Zentner, blady jak śmierć. Jeden Jockel miał odwagę zastrzec się: „Podpisuję pod przymusem. Tak wymuszony podpis nie ma znaczenia”. Tego oczywiście barabari nie pozwolili mu napisać. Starosta i Dauksza podpisali jako świadkowie i gwaranci. Strajk trwał 12 godzin. Zakończył się pełnym zwycięstwem robotników, bo starosta musiał im jeszcze przyznać bezkarność za wszystko, co strajkujący wbrew prawu zrobili.

Z radością w sercu wróciłem do Spasa. Strajk się skończył, ale nieco fermentu jeszcze tkwiło. Nie uspokoili się ani mieszkańcy Spasa, ani robotnicy. Do pracy wrócili. Byli i tacy, którzy oblewali zwycięstwo. Nazajutrz, we wtorek, przyszło w szynku do awanturki. Strajk nie dał niczego Kroatom, pracującym w tunelu na dwie szychty, więc po 12 godzin na dobę, i zarabiającym najwyższą dniówkę ze wszystkich robotników. Żywili tedy złość do Mazurów, że przez nich stracili niepowrotnie zarobek jednego dnia. Przy kartach przymawiali sobie na ten temat. Od słów przeszli do czynów. Jeden Kroat pokłutł nożem dwóch barabów. Przyszło do ostrej bójki. Położyła jej kres żandarmeria, aresztując Kroata. Ale że strach ma wielkie oczy, więc Żydzi spascy hurmem³⁵¹ do Cihlařa. Ten zatelefonował do starostwa o wojsko dla stłumienia rewolty robotniczej. W trzy godziny po skończonej bójce, gdy już wszystko ucichło, gdy szynki opustoszały, gdy reszta robotników już wróciła do pracy, a wszyscy o tym drobnym zajściu zapomnieli, przycwałował do Spasa szwadron ułanów pod dowództwem znanego nam z Sambora rotmistrza Hofsassa, zwłaszcza znaną była piękna pani Hofsassowa, przyjaciółka starosty Kieszkowskiego. Ułani znaleźli się w nieco komicznym położeniu, ustawieni w szeregi naprzeciw garstki Żydów, przypatrującym się im z podziwem pomieszanym z czającym się strachem. Hofsass zły jak sto diabłów wołał: „*Wo sind die Arbeiter?* (Gdzie są robotnicy?)”. Ale robotników w osiedlu nie było, nie wiedział, gdzie szukać tej rewolty. Do kogo strzelać? W ogóle co robić? Ostatecznie ułani pojechali do dworu, przedefilowali koło naszego pomieszkania, konie postawili w szopie, a sami poszli jeść do Cihlařa, skoro ich sprowadził. Wszyscy mieli katzenjammer³⁵². Cihlař, bo musiał dać obiad, Hofsass, bo się wystawił na śmiech, Ricci, że się nie zorientował w sytuacji, Kroaci, bo jeden z nich zamknięty.

³⁵¹ Hurm (przest.) – tłumnie, gromadnie, razem.

³⁵² Katzenjammer – kac, kociokwik. Tu w znaczeniu stanu dezorientacji.

Robotnicy, mając jakąś namiastkę organizacji, strajk wygrali. Ale brak porządnego związku zawodowego, ba! Niemożność, raczej trudność utworzenia go z tego zespołu wiecznych tułaczy, miotanych jak liść na wietrze od budowy jednej kolei do drugiej, z Polski poza jej granice, z Europy do Azji, Afryki czy innej Ameryki spowodował, że reszta zadania, że dopilnowanie dotrzymania umowy na moim losie spadła na mnie. Rozglądając się za sprzymierzeńcami – poza Schauerem – zatrzymałem się na starostwie. Grały tam dwa czynniki, na których można się było oprzeć. Tchórzostwo i absolutna niezdolność sumiennego urzędowania, spełniania swych obowiązków. Sądziłem, że przed lipcem przedsiębiorcy nie będą prowokować robotników odbieraniem zdobyczy strajkowych. W czasie mej bytności w starostwie w dniu strajku dowiedziałem się, że doniesienie o wypadku śmierci owego tunelowego robotnika spoczywa nietknięte u urzędnika prowadzącego Kasę Chorych. Po prostu leży pod stosem innych akt. W parę dni po strajku poszedłem do starosty z bardzo grzeczną prośbą o przyspieszenie wysłania doniesienia do zakładu ubezpieczeń, bo wdowa nachodzi mnie codziennie, bo niecierpliwie czeka na należną jej rentę. Starosta, widząc moją pokorną minę, słuchając mej niemal uniżonej prośby, przybrał od razu pozę pewności siebie i traktował mnie z partesa³⁵³. Wprawdzie porobił sobie notatki, ale jako typowy ówczesny galicyjski starosta niczego nie zarządził. W dwa tygodnie potem wdowa podpisała napisaną jej przeze mnie skargę do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w sprawie swej renty. Odpis poszedł do Ministerstwa Kolei, a ja, już od siebie, opisałem kierownictwu we Lwowie niesłychanie niedbałe urzędowanie starostwa w sprawach robotniczych. Przez to rozpętałem trzecią burzę nad głową starosty. Pierwszą były „dwie beczki pilznera”. Druga „kamieniołomy” – wybuchła zaraz po strajku.

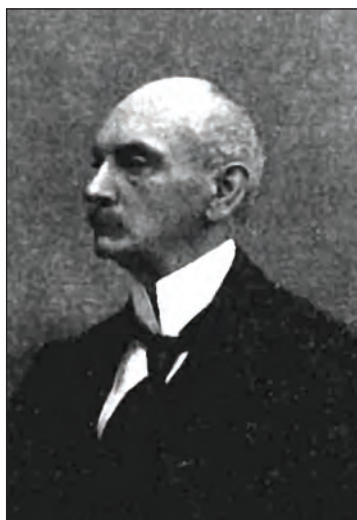
Kosiński lakonicznym pismem wezwał mnie, bym 4 maja oczekiwał o tej a tej godzinie na granicy mego losu jego przyjazdu z jakimś hofratem z Ministerstwa Kolei. Będzie też Zentner. Ma się rozstrzygnąć sprawa kamienia. Do biura nie wstąpią, obiad zjedzą w kantynie. Znowu tedy sąd nade mną. Dotychczasowe tego rodzaju sądy miały ten jedyny skutek, że awansowałem szybko, że moje pobory rosły. Tedy znowu zbliżające się przeraźliwe echo sądu ostatecznego nie tylko nie psuło mi w niczym snu, ale właściwie brzmiało mi w uszach nadzieją awansu, mimo że z Zentnerem miały przybyć jego wiedeńskie plecy, ów hofrat! Zosia przygotowała obiad i wysłała go do kantyny, skoro dałem jej znać, że dygnitarze już są na losie. Radca dworu udawał, że się interesuje budową. Kosiński był uprzejmym ciceronem, choć widział, że szwabisko nic a nic się na budowie nie rozumie. Hofrat ożywił się, gdy mu Zentner wskazał w oddali stosy kamienia i po niemiecku do

³⁵³ Traktować kogoś z partesa – traktować kogoś z góry.

mnie: „No panie inżynierze, obejrzyjmy sobie ten kamień, co to wedle pana nie jest kamieniem, chyba że od zimy skamieniał”. „Ha! – odpowiedziałem, uśmiechając się obowiązkowo na ten «dowcip» – cóż robić? Jeśli się myliłem, mam na swoje usprawiedliwienie, że tylko to twierdziłem, czego się na technice nauczyłem”. Kosiński spojrzał na mnie z największym zdziwieniem, ale uspokoił go od razu mój kpiąco-ironiczny uśmiech za plecami pana hofrata. Dochodzimy do placu z „kamieniem”. W zimie ustawiony był w stosy o pionowych ścianach. Ił rozmarzył, rozsypał się, graniastopę przekształciły się w ścięte piramidy o nachyleniu szkarpowym bocznych ścian pod kątem 45°. Kosiński, ten poważny Kosiński, zaczął się śmiać. Hofrat pyta mnie: „Gdzie ten kamień?”. Gdym powiedział, że o ten „kamień” właśnie chodzi, zbaraniał. Najbardziej przerażony był sam Zentner. Lwią część swego kapitału, blisko 100 000 k. włożył w ten bezwartościowy materiał. Zabrałem głos i monotonnie odczytałem daty, okoliczności i sposób, w jaki przestrzegałem Zentnera, że zwożony przez niego materiał nie jest kamieniem. Od końca grudnia do końca marca siedem razy w ciągu trzech miesięcy wzywałem go, by nareszcie zaczął zwozić kamień, a nie zmarznięty ił. Pisałem do kierownictwa. Nie chodziło mnie o Zentnera, tylko o to, że nie będziemy mieli kamienia do budowy. Hofrata przygwoździł Kosiński przypomnieniem, że posłał do ministerstwa odpis mej relacji z wnioskiem o pozwolenie zwożenia kamienia na rachunek Zentnera. Przed półtora miesiącem otrzymał z Wiednia polecenie nieprzedsięwzięcia niczego przed zbadaniem na miejscu sprawy: „Przez pana, panie hofracie”, zakończył z ironicznym ukłonem. Hofrat potrzebował dużo czasu zanim mu się język zaczął w gębie ruszać. „Może przecie uda się panu ten materiał jakoś użyć?” – zapytał mnie wreszcie. „Jako nasyp ziemny – odpowiedziałem – jeżeli jest tu tyle materiału, ile przedsiębiorstwo wykazuje, zapłacimy za niego około 3000 koron”. „A jako kamień?” – pyta hofrat. Z wyjątkiem Zentnera wszyscy zaczęliśmy się śmiać. Hofrat zmiarkował, że palnął głupstwo. Wycofuje się – „Ja myślę, że w stosach może być trochę dobrego kamienia”. „Na pewno jest – odpowiadam – może będzie do 5%, tj. najwyżej 500 m³ kamienia nadającego się do budowy. Tylko radziłbym dobrze obliczyć, czy opłaci się wybierać go z tych stosów, które leżą na linii nasypu kolejowego i mogą, bez wydatku na robociznę, stać się jego częścią”. Zentner odzyskał mowę i hejże na starostę za jego straszenie nieudzieleniem koncesji na uruchomienie kamieniołomów, za jego groźby szykan, za jego początkowe dokuczania, za spekulacje kamieniołomowe, za nacisk wywierany na właścicieli terenów skalistych. On, Zentner, jedno wiedział – nie sposób budować kolei, wojując z miejscową władzą polityczno-administracyjną, a więc ze starostwem. Tedy [s] skapitulował. Kupił w spółce starościąńskiej kamień... „Ił zmarznięty” – poprawiam go.

Przy obiedzie w kantynie hofrat i Zentner zrobili się maleńcy. Za to rósł Kosiński za siebie i za mnie. Wszyscy na jedno się zgadzali. Bili w starostę. W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych skarga hofrata zrobiła swoje. Minister nie cierpiał namiestnika Pinińskiego³⁵⁴, zrobił z tego dużą sprawę, pioruny zaczęły walić w Ricciego. Namiestnik ze swej strony przysłał komisarza Punickiego³⁵⁵ na dochodzenie w sprawie kamieniołomowej spółki. Punicki miał objąć, ewentualnie, starostwo po Riccim. Ricci znów zmobilizował ekscelencję teścia. I znowu sprawa starostwa staromiejskiego oparła się o cesarza.

Nadciągała i trzecia burza. Moją skargę do kierownictwa w sprawie wdowy po zabitym robotniku wysłał Kosiński do Ministerstwa Kolei z energiczną, ze swej strony, obroną interesów robotników i z silnym atakiem na karygodną opieszałość starostwa. Zrobiło się piekło. Po czterech miesiącach wylegiwania doniesienia na biurku referenta sprawa została w ciągu godziny załatwiona i wysłana. Starosta na ślepo potwierdził prawdziwość naszego doniesienia, nie zarządził dochodzenia, czy wdowa była ślubną żoną zabitego, czy majątku nie posiada, jak się naprawdę nazywa, ile ma lat, czy podana przez nas wysokość zarobku nieboszczyka jest prawdziwa czy nie. Sfingował sprawozdanie, jakoby przeprowadził badania w tych kierunkach. Nareszcie sprawa ruszyła z martwego punktu. Przeleżała się jeszcze w zakładzie ubezpieczeń od wypadku. Coś w dziesięć miesięcy po śmierci męża wdowa otrzymała dożywotnią rentę w wysokości, jakiej się nigdy nie spodziewała. Przyszła do mnie, płacząc z radości i nie wiedząc jak dziękować. Tylko nie miał za co dziękować starosta. Kosiński był na tyle złośliwy, że przywiózł mi odpis pisma z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do Namiestnictwa we Lwowie i dał mi je do przeczytania. Miałem pełne zadośćuczynienie, czytając to besztanie pisane eleganckim językiem i z druzgocącą logiką. Co z tego namiestnik posłał Ricciemu? Nie wiem. Gdym krótko potem



Fot. 5. Stanisław Rawicz Kosiński (1847–1923)
Źródło: „Inżynier Kolejowy”
1926, nr 8–9, s. 219

³⁵⁴ Leon Piniński (1857–1938) – profesor prawa i rektor Uniwersytetu Lwowskiego, polityk konserwatywny. Był posłem do Rady Państwa (1889–1898) i Sejmu Krajowego (1894–1898). W latach 1898–1903 sprawował urząd namiestnika Galicji.

³⁵⁵ Być może Adolf Punicki – urzędnik Namiestnictwa we Lwowie.

zjawił się u niego w jakiejś sprawie, mogłem go koło palca owijać, tak się mnie bał. A najwięcej tego, iż wiedziałem o podrobieniu przez niego protokołów badań, których nie przeprowadził. Oczywiście dałem mu poznać, że wiadomo mi o tym. Wszystko, czego tylko żądałem, załatwiał w mig. I tak już zostało do końca budowy. Gdy Zentner czegoś pilnie w starostwie potrzebował, prosił mnie przez Schauera o protekcję. Nie odmawiałem, o ile to leżało w interesie budowy, a nie kieszeni Zentnera. Wykorzystałem także dla swoich celów tę moją mocną pozycję w starostwie. I tak – dowiedziawszy się, że partia potrzebuje solidnych paszportów dla PPS, wystarałem się o paszport zagraniczny dla siebie, Ricci wystawił z największą gotowością i szybkością paszport. Może liczył, że diabli zwieją tego bardzo mu nie milego kontrolera. Paszport nadinżyniera kolejowego ze Starego Miasta okazał się niepodejrzanie solidnym i służył dojazd po Królestwie prawdopodobnie Józefowi Piłsudskiemu. Nie znałem go wówczas osobiście. Z artykułów i korespondencji „Naprzodu” jego nazwisko obijało mi się o uszy. Za to on, po poznaniu się osobistym w dwa lata potem we Lwowie, mówił mi, że zna dobrze moje imię i nazwisko z paszportu.

Postanowiłem również wykorzystać mój wpływ w obronie umowy strajkowej. W końcu czerwca akordanci, rzekomo poza plecami Zentnera, na swoją rękę spróbowali przywrócić 14-godzinny dzień pracy. Pewnego dnia zapowiedzieli robotnikom, by od jutra zamiast o 6 rano zaczęli pracę o 5. Zrobiłem o to piekielną awanturę. Po pierwsze: porządku pracy na budowie zatwierdzonego przez władzę państwową nie wolno nikomu samowolnie zmieniać. Po drugie: jako organ nadzorczy nie mogę dopuścić, aby bez mej wiadomości i zgody ktokolwiek ośmielił się zmienić oficjalny czas pracy i przez to unicestwił, względnie utrudnił, wypełnienie mego obowiązku.

Nie przestając na tej głośnej połajance akordantów, wpadłem do starosty. Po naszej rozmowie wysłał na linię żandarmów. Skoro zagrozili aresztowaniem tym akordantom, którzy przedłużyli czas pracy wbrew porządkowi roboczemu zatwierdzonemu przez starostwo, wszystko wróciło z powrotem w ramy objęte umową strajkową z 27 kwietnia. O obniżaniu podniesionych po strajku zarobków nie mogło być mowy wobec intensywnych prac w rolnictwie i ruszeniu się pracy w kopalnictwie naftowym. Pod tym względem mieliśmy spokój aż do późnej jesieni. Udało mi się zaprząć starostę do pomocy i wspólnymi siłami, w granicach powiatu staromiejskiego, więc na trzech losach, budowanych przez firmy Zentnera i Bernsteina, utrzymać do końca budowy 12-godzinny czas pracy.

Inaczej potoczyły się sprawy na dalszych 6 losach we firmach Weinera i Redlicha. Tam przedłużono czas pracy o jedną godzinę. Po strajku powstał

wprawdzie w Turce oddział „Ogniwa”, związku zawodowego budowlanych, ale wielkiego wpływu nie uzyskał. Najwyższa liczba członków nominalnych nie przekraczała 250, z tych płaciło wkładki, więc było rzeczywistymi członkami, 130. W odpowiedzi na przedłużenie czasu pracy związek ogłosił strajk. W końcu lipca wybuchł drugi strajk robotników pracujących przy budowie naszej linii kolejowej. Nakazany przez bezsilną organizację, żyjący tylko tradycją siły, nie miał tego żywiołowego rozmachu, co pierwszy. Po kilku dniach zaczął się załamywać. Po 10 dniach został całkowicie przegrany. Przedsiębiorcy nie tylko utrzymali przedłużenie o godzinę czasu pracy, ale wyrzucili z pracy wszystkich nominalnych 250 członków związku zawodowego, a tym samym go rozbili. Po tym strajku Zentner, zachęcony jego wynikiem, spróbował urzędowo przedłużyć i u nas czas pracy. Próbował skłonić starostę do zmiany w tym duchu porządku prac na budowie. Ale starosta nie śmiał tego zrobić beze mnie. Zwrócił się do mnie o opinię. Stanowczo się temu oparłem, przypominając mu rolę gwaranta umowy strajkowej i strasząc go silnym wrzeniem wśród robotników, którego nie było! Starosta miał na pieńku z Zentnerem, nie o kamień, bo na nim dobrze się obłowił, ale o owego skamieniałego hofrata. Nie zgodził się na żadną zmianę czasu pracy. Do końca budowy pracowaliśmy ściśle w granicach czasu pracy dozwolonego przez ustawę z 1902 r.

5.

Stosunki towarzyskie w lecie. Trochę polityki. Rower. Inż. Zygmunt Marynowski. Katastrofa w tunelu. Nowa partia Włochów. Przebiecie sztolni w tunelu. Zentner mści się. Pracujemy 60 godzin bez przerwy. Zentner kapitułuje. Gumplowicz, falanster, szewc anarchista. Urwisko pod Starym Miastem. Okopisko z nieboszczykami leci nam na linię kolejową. Zatrzymujemy górę.

Wspaskich stosunkach towarzyskich zaszły duże zmiany. Glińskie, z którymi Zosia bardzo blisko żyła, opuściły Spas i od maja przesiedliły się do Rohatyna. Domy Cihlařowej ani młodej pani Wackowej, żony leśniczego, nie promieniowały tak wesołością, pogodą i kulturą, jak dom Glińskich. Niewiadomski odbywał czterotygodniowe ćwiczenia wojskowe, a po powrocie, w końcu maja też opuścił Spas. Przed zupełnym osamotnieniem ratowały Zosię stosunki samborskie, bo ja przez 14 godzin w ciągu dnia byłem w domu prawie niewidoczny. Całe miłe towarzystwo samborskie w liczbie około 15 osób zjechało na Zielone Świąta

(1 i 2 czerwca) do nas. Zaraz potem wyrwałem się na ślub mego brata Romana³⁵⁶ z panną Klementyną Raczyńską³⁵⁷. Ślub brali we Wiedniu, bo oboje państwo młodzi tam mieszkali. Brat pracował w ministerstwie rolnictwa, a dr Raczyński³⁵⁸ (ojciec) prowadził w Wiedniu kancelarię adwokacką. (Był to Polak greckokatolickiego obrządku³⁵⁹. Wówczas już nie żył. Jednym z jego synów jest Aleksander³⁶⁰, dziedzic Zawałowa koło Podhajec. Był w gabinecie Piłsudskiego ministrem rolnictwa od czerwca do września 1926. Znawca ustawodawstwa pracy Rzeczypospolitej Polskiej. Człowiek dużej wartości). W dwa miesiące potem ożenił się Tadzio Kobyłański z panną Bohusiewicz. Gorączkowa praca na losie nie pozwoliła mi jechać na ślub mego przyjaciela. Tu wspomnę niezwykley zbieg okoliczności. Prawie jednego dnia obie panie Bohusiewicz, tj. matka i córka jej, Kobyłańska porodziły córki.

Zawalony robotą ledwo miałem czas na przeczytanie gazety. Wydarzenia polityczne spływały po nas jak woda po psie, bez śladu. Dopiero mocne wypadki, jak np. zamordowanie 11 czerwca serbskiej królewskiej pary Aleksandra³⁶¹ i Dragi Maszyny³⁶², poruszyły nas trochę. Czuło się tam rękę Rosji. Oparcie polityki zagranicznej o Rosję wzmacniało pozycję obronną Serbów przeciw zaborczej zachłanności Austro-Węgier. Tedy [s] zamordowanie króla, który prowadził zdecydowanie austrofiłską politykę, było z serbskiego punktu widzenia czynem na wskroś patriotycznym. Ale w naszej polskiej polityce każdy objaw wzrostu wpływów Rosji na Bałkanach był faktem niepomysłnym. Za to pocieszał nas wynik wyborów do parlamentu Rzeszy Niemieckiej. Na krasomówcze ćwiczenia Wilusia, na treść jego huńskich mów³⁶³ przeciw Chińczykom i przeciw Polakom, odpowiedzieli dosadnie

³⁵⁶ Roman Moraczewski (1872–1956) – przyrodni brat Jędrzeja. Pracował w wiedeńskim ministerstwie sprawiedliwości, był członkiem austriackiego Trybunału Administracyjnego. W okresie II Rzeczypospolitej był sędzią Sądu Najwyższego w Warszawie, członkiem powołanego w 1922 r. Najwyższego Trybunału Administracyjnego, a od 1924 r. prezesem.

³⁵⁷ Klementyna z Raczyńskich Moraczewska (1880–1970) – żona Romana Moraczewskiego.

³⁵⁸ Klemens Raczyński (1839–1886) – prawnik, adwokat, poseł do austriackiej Rady Państwa w latach 1880–1884.

³⁵⁹ W 1880 r. Raczyński przeszedł na katolicyzm.

³⁶⁰ Aleksander Raczyński (1872–1941) – doktor praw, właściciel ziemski, polityk konserwatywny, minister rolnictwa i dóbr państwowych w trzecim rządzie Kazimierza Bartla, wykładowca prawa w Uniwersytecie Lwowskim.

³⁶¹ Aleksander I Obrenović (1876–1903) – król Serbii od 1889 r. zamordowany podczas spisku wojskowego w nocy z 28 na 29 maja 1903 r. (według kalendarza juliańskiego).

³⁶² Draga Obrenović, primo voto Mašin (1864–1903) – żona Aleksandra I, królowa Serbii w latach 1900–1903.

³⁶³ Odwołanie do przemówienia cesarza Niemiec Wilhelma II Hohenzollerna, wygłoszonej 27 lipca 1900 r. do żołnierzy niemieckich udających się do Chin w celu zdławienia

robotnicy niemieccy swymi kartkami do głosowania. Przyrost głosów oddanych na stronnictwo socjalno-demokratyczne i wzrost ilości wybranych posłów (81 zamiast 58 poprzednich) świadczyły o silnym wzmożeniu się nastrojów opozycyjnych przeciw mowom i dyktatorskim rządóm cesarza.

Aby nie być w niezgodzie [z] mym ówczesnym życiem, muszę z polityki wrócić do mego losu, w którym szybko mnożyła się robota. Wraz z narastającą liczbą robotników przybywało miejsc budowy, a z nimi i moja praca. Mnożące się partie robotnicze zaczynały budować nowe obiekty, co potęgowało pracę nadzorczą. Codziennie trzeba było być na całej długości mego kawałka linii, dzień w dzień robić ponad 20 km drogi. Doskonałe usługi oddawał mi rower. Zrosłem się z nim tak, że jadąc skręcałem papierosa, zapalałem go, robiłem notatki, ba! Strzelałem, nie zatrzymując roweru. Był dla mnie wymarzonym środkiem komunikacyjnym, który w razie potrzeby można wziąć na ramię i przenieść z miejsca na miejsce. Wprawdzie Kosiński nosem kręcił, gdy mnie widział na linii nie w tradycyjnych długich butach i nie na wózku, tylko w lekkim obuwiu i na rowerze. Musiał się z tym jednak pogodzić, bo wszyscy młodszy ode mnie inżynierowie pełnili służbę w polu też na tych nowoczesnych szybkich kołach.

Niewiadomski pożegnał nas i naszą budowę w końcu maja, po odbytych ćwiczeniach wojskowych. Kosiński przerzucił go do trasy nowej linii kolejowej Lwów–Podhajce. Na jego miejsce przybył inż. Zygmunt Marynowski, jeden z nielicznych zdecydowanych socjalistów wśród kolegów. Człowiek małowówny, mruk, skromny, chowający się zawsze w cień, w towarzystwie nawet nudny, ale wielkiej wartości moralnej i umysłowej. Gruntowna wiedza, sumienność i niezwykła prawość charakteru wyrobiły mu najlepszą opinię w gronie kolegów. Kierownictwo przysłało mi, wprawdzie na krótki czas, jeszcze technicznego pomocnika w osobie Cyconia, jednego z trzech braci pracujących u nas. Mój czas pracy przekraczał już 14 godzin.

Przewidywane trudności w tunelu okazały się większymi od spodziewanych. Zawsze z niedowierzaniem patrzyłem na ten język górski, który mieliśmy przedziurawić. Niepokoił mnie zwłaszcza jego północny stok, w którym zaczęliśmy bicie sztolni. No i jednego... niepięknego dnia stało się, co się miało stać. Na szczęście katastrofa wydarzyła się w dzień, na szczęście byłem przy tym obecny. Jak zwykle zaszedłem do sztolni, sprawdzałem kierunek chodnika i wysokość spągu, kontrolowałem stan ciesielskiej roboty. Od jakiegoś czasu nie podobało mi się „przedsobie”. Pojawiły się ślady mady³⁶⁴,

tzw. powstania bokserów, w której cesarz powoływał się na zwyczaje Hunów, niebrania jeńców wojennych.

³⁶⁴ Mada – rodzaj gleby powstałej z osadów rzecznych.

żygawicy³⁶⁵, podobnej do tej w skalskim lotnym piasku. Oglądałem ostatnie odrzwia, ich podciągi i boki. Naraz!... Czy mi się wydaje?... Czy naprawdę?... Belki uginają się! Nie tracąc czasu na badanie, ryknąłem nieludzkim głosem: „Uciekać!”. I sam wiem co sił. Na łeb, na szyję uciekaliśmy wszyscy. W samą porę. Nie upłynęło ćwierć minuty a zdrowe i mocne belki podciągowe, średnicy 30 cm i stemple 20 cm grube, jak zapalki trzaskały, łamały się, druzgotane lecąc z góry masą ziemi. Strop opierzony półczynami, w jednej chwili znalazł się na podszwie sztolni, a ta na długości 20 metrów legła w gruzach. Całomiesięczną, trwającą dzień i noc pracę, zniszczyła 1 minuta usunięcia się ziemi. Przynajmniej byłem rad, że ludzie (a było nas wtedy 10 w chodniku) wyszli cało z tego wypadku. W górze chodnika zrobiło się okno. Powstał niepożądany, pionowy komin aż na świat, 15 m długi.

Na razie przerzuciłem roboty na południowy stok, czekając na uspokojenie się ruchawki ziemnej w miejscu usuwiska. Oczywiście odbyła się narada inżynierska pod przewodem Kosińskiego. Miałem satysfakcję, że przyjął mój plan. Początkowo myślał o żelaznej obudowie chodnika w miejscu niebezpiecznym, ale zgodził się na zagęszczenie odrzwi. Zamiast w odstępie jednego metra, damy je co 75 cm potem co 50, a w pasie osuwiskowym obudujemy szczelnie odrzwia obok odrzwi, pod osłoną wbijanej na podniebiu szczelnej ściany. Tak zaczęliśmy pracować. Jasna rzecz, praca w tym usuwisku wymagała ciągłego nadzoru inżynierskiego. Ani Schauer, ani Zentner nie studiowali nigdy budowy tunelu. Cała odpowiedzialność spadła na mnie. W dni robocze, co parę godzin za dnia i przynajmniej dwa razy w nocy byłem w sztolniach.

Kroaci, przerażeni katastrofą, a może nie widząc dla siebie pieniężnego interesu w tym ciężkim terenie, porzucili tunel i zabrali się do budowy murów oporowych w Dniestrze. Oś linii kolejowej z tunelu wchodziła w rzekę, dochodząc prawie środka koryta jej małej wody. Cihlař, mając wielki respekt przed siłą ukrytą w niepozornym w tym miejscu Dniestrze, który latem można było przejść niemal suchą nogą, bardzo sceptycznie wyrażał się o kierunku naszej linii za tunelem. „Pierwsza wielka woda spłucze waszą kolej” – powtarzał mi przy każdej nadarzającej się sposobności. „Pan myśli, że kamienne umocnienia was ochronią? Dniestr da sobie z nimi radę, da! niech mi Pan wierzy, ja już to robiłem, więc doświadczyłem”. Raz zniecierpliwiony jego krakaniem zaprosiłem go do obejrzenia naszych robót na rzece. Zaprowadziłem go na miejsce pracy tej partii Kroatów, która dała drapaką z tunelu. Gdy zobaczył mur cztery metry wysoki, 1½ do 2 m gruby, na skale fundowany z łamanego kamienia, cementem spajany, ciosami okładany,

³⁶⁵ Żygawica – tu: ił piaszczysty.

zmienił zdanie. „To co innego! Temu Dniestr nie poradzi. Ale wy wielką wodę skierujecie na Spas, narazicie drugi brzeg i moją na nim młynówkę³⁶⁶ i tartak!” Może teoretycznie miał słuszość. Gdym jednak w 25 lat po skończonej budowie oglądał tam rzekę i mury nasze stały nietknięte, i drugi brzeg nie był zniszczony, i tartak Wodzickich pracował na tym samym miejscu.

Do tunelu przyciągnęła świeża partia Włochów. Sprytny ich kapo zorientował się w mig, że nie wyjdzie na swoje przy akordowych cenach umówionych z przedsiębiorstwem. Więc zastrzegł sobie miesięczną płacę na wypadek, gdyby umówione ceny nie wystarczały na opłacenie robotników ni jego pracy. Oczywiście w tym wypadku Zentner miał sam wypłacać robotników. Zmiarkował także, że budową tunelu wyłącznie ja rządzę. Odkrył przede mną karty, pokazał umowę z Zentnerem i stosował się ściśle do swoich wskazówek. Pieniężnie było mu wszystko jedno czy użył więcej kopalniaków, więcej ludzi, bo od razu, po pierwszej miesięcznej wypłacie przeszedł na miesięczną płacę. W tych warunkach pracowaliśmy bardzo dobrze i zgodnie. Robota posunęła się o tyle, że chodnik doprowadziliśmy do porządku aż do miejsca katastrofy. Dalej z trudem ruszaliśmy się z miejsca. Po dwóch tygodniach bardzo marudnej pracy udało nam się posunąć sztolnią zaledwo [s] o jedno odrzwia, tj. o całe 30 centymetrów. W tydzień osadził drugie. Po miesiącu pracy urobił w północnej sztolni cały jeden meter [s]. Za to południowa szła szybko naprzód. Znaleźliśmy w niej sporo doskonałego budowlanego kamienia. W trzy miesiące po katastrofie przebyliśmy niebezpieczne usuwisko, zagrażające północnemu chodnikowi w pasie trzymetrowym. Uważałem to za wielki sukces, jednakże kapo był niezadowolony; zamiast dużego zarobku w akordzie otrzymywał względnie skromną miesięczną płacę, z której niewiele mógł posyłać żonie i dzieciom do Werony.

Trzeba było z największą bacznością pilnować obudowy sztolni, wciąż wymieniać podciągi, stemple, dranki, rozpieracze. Drzewo jest najpocziwszym budulcem, wytrzymuje nieprawdopodobnie wielkie obciążenia, wiele większe od teoretycznie obliczonych. Nim się załamie, daje poznać, że jest przeciążone. Wprawdzie nie ryczy jak dalmatyńskie osły przeładowane drzewem, ale kłaczy się, ugina. Pękają poszczególne włókna zanim trzaśnie. Przy starannej czujności, ciągłym badaniu, naklejaniu papierów, zakładaniu kawałków szkła dla stwierdzenia stanu natężenia sił w belkach, nie przeżyliśmy już żadnej niemiłej większej niespodzianki w sztolni. Również próba dokładności moich pomiarów i wytyczeń nie zgotowała mi żadnej nieprzyjemności. Tunel przechodził górę ostrym łukiem, w znacznym

³⁶⁶ Młynówka – ciek wodny o dużym spadku, często sztucznie utworzony, wykorzystywany do napędzania koła młyna wodnego.

spadku. Chodniki biliśmy z obu stron góry. Wyłącznie ja podawałem ich kierunek i poziom ich podeszwy. Nadszedł moment gorączkowego oczekiwania i pracy nad przebicciem ostatniej zapory ziemnej, dzielącej jeszcze obie sztolnie. Odległość między nimi nie powinna była wynosić całego metra. Z wielkim natężeniem bito kilofami z obu stron w przedsiebia. Dziwna rzecz. Mimo takiej bliskości, w jednej sztolni absolutnie nie było słychać uderzeń w drugiej. Głuszyła je ziemia. Na uroczystą chwilę złączenia chodników, ostatecznego przebiccia góry, czekaliśmy w skupieniu: inżynierowie, akordanci, dozorczy, robotnicy. Gdy moment przebiccia przeciągał się, zaczęto z pewnym niedowierzaniem na mnie spoglądać. A nuż inżynier się pomylił? Co chwila ktoś chwycił za kilof, by się móc potem pochwalić, że pierwszy przebił dziurę i co chwila pomnażał szeregi niewiernych Tomaszów. Ale przecie[ż] nareszcie ktoś silnie pchnął w południowej sztolni i przez otwór kilof przeleciał nam pod nogi. Jeden wielki okrzyk triumfu, mocne: „Hurra!” na cześć wykonanej pracy, a dla nas mała popijawa. Potem ja, z północnej sztolni, jednym instrumentem mierniczym podaję kierunek i wysokość, a Marynowski robi to samo z południowej. Błąd w kierunku osi tunelu nie przekraczał 2 centymetrów, a wysokość zgadzała się prawie całkiem. Nieznaczna różnica w milimetrach. Pełnym wewnętrznym zadowoleniem i wzrostem mego autorytetu zakończył się ten bardzo denerwujący moment budowy.

W końcu czerwca, a więc przed tym ukoronowaniem pracy w tunelu, zaczął Zentner ofensywę przeciw mnie. Lwów, tj. Kosiński, pomijał milczeniem jego skargi na mnie. Jego wiedeński atak na mnie i Kosińskiego odparliśmy zwycięsko, kompromitując i jego wiedzę techniczną, i sprawność przedsiębiorcy. Potknął się o kamień, ale mnie uważał za główny kamień obrazy. Więc zemsta! Wykorzystał nakaz, który dostaliśmy z Kierownictwa, by stale dozorować osobiście roboty betonowe. Nie było nam wolno odejść z placu przez cały czas betonowania. Przedsiębiorca miał obowiązek zawiadamiania nas na 24 godzin[y] przed rozpoczęciem każdych nowych robót betoniarskich. Wówczas betonował równocześnie w trzech miejscach. Naraz zawiadamia mnie, że dla przyspieszenia prac zarządza nocne szychty betonowe. Czarna rozpacz! Na losie było nas akurat trzech. W dzień szło jako tako. Rozkaz był rozkazem. Staliśmy kołkiem przy mierzeniu, mieszaniu, sypaniu i ubijaniu betonu. Rowery ułatwiały nam zagłądanie w czasie przerw posiłkowych do innych miejsc budowy i powrót na czas na miejsce. Tak mijało 12 godzin dziennej szychty, po której schodziliśmy się jeszcze na 2 do 3 godzin pracy w biurze. Prócz tego ja jeszcze dwa razy w nocy zachodziłem do tunelu. Aż tu ta nocna szychta betonowania! Telegrafuję do Żaka o pomoc, choć wiedziałem, że w Samborze nie ma żadnej rezerwowej siły.

Musieliśmy sami sobie poradzić. Oświadczam Marynowskiemu i Cyconiowi, że „trudna rada!”. „Będziemy stali przy betonowaniu po 24 godzin na dobę, dopóki będziemy mogli. Tymczasem może nam kogo Lwów pośle do pomocy. Zobaczymy!” Zwróciłem im jeszcze raz uwagę, że do nas należy nadzór wyłącznie nad jakością pracy i materiału. Troska o ilość wykonanej pracy należy wyłącznie do przedsiębiorcy, a nie do nas. „Proszę dobrze pamiętać, że nie jesteśmy nastawnikami przedsiębiorstwa, ale jego kontrolerami”.

Nazajutrz, po skończeniu 12-godzinnego dnia pracy, zaczęliśmy 12-godzinną noc pracy. Pracy? Przesada! Zentner nie zorganizował jak należy drugiej szychty, nie miał świeżych robotników ani dozorców. Nie myślał na serio o nocnej pracy. Wyrażna złośliwość. Schauerowi kazał przerzucić robotników, którzy cały dzień betonowali na jednym placu budowy, na inny, jako rzekomo wypoczętą partię. A że przyrzekł im dodatek 50% za nocną zmianę, przeto z ochotą poszli do roboty. Schauer i jego pomocnicy, porządnie zmachani całodzienną pracą, pojawili się jeszcze wprawdzie o 10 h wieczorem przy betonowaniu, ale ujrawszy pracę w pełnym toku, przy rozpalonych ogniskach i porozwieszanych latarniach, oświetlających miejsca pracy, zabrali się i poszli. Dozorcy posłali za nimi robotników na przeszpīgi, a po otrzymaniu od nich meldunku, że tamci pogasili światła, zapewne położyli się na spoczynek, wystawili posterunki, zarządzili przerwę na posiłek, po czym wszyscy dozorczy, robotnicy i my z nimi legliśmy koło ognisk. Zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Po przespaniu co najmniej 6 godzin ruszyła robota na nowo, tak że rano Schauer zastał zupełnie normalną pracę. Nastąpiła znów komedia ze zmianą szychty, właściwie zmiana miejsca pracy. Wszędzie działa się to samo. I Marynowski, i Cycoń, i ja byliśmy wypoczęci. Różnica cała w tym, że zamiast spać w łózkach przespaliśmy czerwcowe noce na słomie przy ogniskach. W taki sposób „przepracowaliśmy” trzy dni i dwie nocne szychty do soboty wieczorem. Ani sekcja, ani kierownictwo nie posłały nam nikogo. Całe załogi, wraz z nami przespały rzetelnie nocne szychty. W sobotę robotnicy po wypłacie byli bardzo zadowoleni, skoro oprócz dziennego zarobku 100 dostali jeszcze za noc 150. My byliśmy dumni, gdyż po całej linii gruchnęło, że po „bohatersku” pełniliśmy służbę jednym tchem przez 60 godzin. Tylko Zentner był wściekły. Wydał moc pieniędzy na robociznę z bardzo nikłym wynikiem, a nas nie tylko nie złamał, ale nawet zbyttnio nie przemęczył. W dzień staliśmy przy betonowaniu i zaglądali do innych robót też, a w nocy jak zwykle zachodziłem do tunelu. Skapitulował. Schauer z radością zawiadomił mnie o odwołaniu nocnych szycht.

Ofensywa Zentnera złamała się w samą porę. Skończyła się moja nieobecność w domu. W lipcu Spas zaroił się od letników i gości. Do nas zjechali

Koziczcy, zawitali rodzice Gostkowscy. Nie pomnę³⁶⁷, z jakiej okazji przyjechał też Daszyński z Władysławem Gumpłowiczem³⁶⁸. Nie byłem pewien, jak się z tymi towarzyszami pogodzi p. baronowa Gostkowska Wanda³⁶⁹. Pierwszy wieczór rozwiął moje obawy. Bawiliśmy się wybornie, a prawdę powiedziawszy, cały czas bawił nas Gumpłowicz. Wtedy dopiero go poznałem. Czytywałem jego artykuły o kwestii rolnej i nie godziłem się z nimi. Wydały mi się sztywnie-ortodoksyjnie-teoretycznymi, niezwiązanymi z naszymi stosunkami. Miał dar dziwnie nudnego rozprawiania o sprawach poważnych, bo wszystko co mówił, mówił z niezrównaną powagą, z namaszczeniem. Nie rozumiał żartów. Nie śmiał się nigdy, choć na ustach miał grymas niby dobrotliwego uśmieszku. Ale u nas, naciągnięty przez Ignacego, opowiadał nam cały wieczór o Anglii rzeczy dla nas wesołe, z całym wrodzonym mu namaszczeniem, takim samym, z jakim w 50 roku życia powiedział swej żonie: „Cecylko!³⁷⁰ Ja Cię już nie kocham, musimy się rozejść!”. Świeżo wrócił do kraju po całorocznym pobycie na folwarku pod Londynem w falansterze³⁷¹ anarchistów. Mówiąc dzisiejszym językiem, anarchiści założyli tam spółdzielnię ogrodniczą. Pracowali sami członkowie. Między nimi było dwóch fachowych ogrodników, którzy służyli innym poradą, bo anarchiści jako anarchiści nie uznawali nad sobą żadnego rządu, żadnej komendy, żadnego rozkazywania. W planie mieli zbywanie wytworów swej pracy na wszystkopochniającym rynku londyńskim. Z początku praca szła składnie. Fachowcy zarządzili. Anarchia byłaby idealnym ułożeniem stosunków między ludźmi, gdyby nie ale... leżące w naturze człowieka. Dość późno sprowadził się do tego falansteru szewc anarchista, który finansowo znacznie przyczynił się do wydzierżawienia folwarku, a z jakiegoś powodu nie mógł z samego początku wziąć w nim czynnego udziału. Gdy się zjawił na wiosnę, ani mu w głowie było słuchać „rad” speców. Siał za późno lub za wcześnie, za gęsto lub za rzadko nie to, co trzeba było, tylko co innego i nie tam, gdzie należało, nawoził w wielu miejscach bez potrzeby, a nie sypał fosforanów i azotniaków tam, gdzie tego była potrzeba. Słowem pracował według swego widzimisię, choć się na ogrodnictwie nic a nic nie rozumiał! Ale dobił całe przedsięwzięcie i rozpędził falanster, gdy zaczął groch podciągać z ziemi do góry, bo ubrdał sobie, że za powoli [s] rośnie. Zniszczył całą plantację grochu, na której spoczywał gospodarczy rachunek

³⁶⁷ Nie pomnieć – nie pamiętać.

³⁶⁸ Władysław Gumpłowicz (1869–1942) – działacz polityczny związany z PPS i PPSD, geograf, historyk i publicysta.

³⁶⁹ Wanda Gostkowska (1840–1913) – teściowa Autora *Wspomnień*.

³⁷⁰ Cecylia Gumpłowicz z d. Golde (1870–1930) – działaczka socjalistyczna.

³⁷¹ Falanster – w socjalizmie utopijnym francuskiego myśliciela Charlesa Fouriera (1772–1837) osiedle, wspólnota równych i wolnych ludzi przez nich zarządzana.

spółdzielni. Powiedzieć mu coś do słuchu, zabronić, zbesztać zabraniał obzłądek anarchistyczny. Wobec popsucia przez niego ogrodu, członkowie jeden po drugim opuszczali folwark. W końcu zostali na nim dwaj fachowcy, którzy spłacili i wyrzucili szewca, i przejęli dzierżawę na siebie.

Gumplowicz opowiadał to szczegółowo, z całą wrodzoną mu powagą, z głębokim przejęciem, pałając przy tym tak gorącym oburzeniem na niezależnego szewca, że my za boki trzymaliśmy się ze śmiechu. Ignacy z lubością podjudzał Gumpla i wyciągał na słowa.

Zainteresowała mnie zmiana [na] stolcu papieskim. 20 lipca umarł papież Leon XIII³⁷², politycznie zdecydowany moskalofil. Stwierdziła to „Nowoje Wremia”³⁷³, wylewając łzy żalu z okazji jego zgonu. Zresztą jego następcą Pius X zachował tradycyjnie ten sam przyjacielski stosunek do Rosji, co wszyscy jego poprzednicy od czasu upadku Napoleona.

W sierpniu zabawił u nas przez kilka dni mój ojciec i moja kochana siostra Frania Kruczkiewiczowa³⁷⁴ z mężem i dzieciarnią. Spas bardzo się ojcu podobał, nasza budowa też. Trafili szczęśliwie na pogodę, bo na ogół miesiąc był bardzo słotny. Odczuliśmy to na budowie, gdy ruszywszy prace w wykopie pod Starym Samborem, naruszyliśmy równowagę północnego stoku wzgórz, rozmoczonego ciąglą słotą i przez nas podciętego.

Niebezpieczne usuwisko zagroziło naszej linii. Sytuacja była groźna. Gościniec z Sambora w stronę Węgier wiedzie do Starego Miasta leżącego na prawym zboczu dość wysokich wzgórz. Ciągną się one i za miastem na prawo od gościńca, wznosząc się około 150 m nad poziom wody dniestrowej. Na szczycie góry okopisko żydowskie. Po lewej stronie gościńca budowaliśmy naszą linię kolejową, która w tym miejscu leżała blisko 20 m niżej od niego. Między przyszłą koleją a Dniestrem ciągnął się kanał młynówki, doprowadzającej wodę dniestrową na młyny staromiejskie. Góra, podcięta naszym przekopem u swej podstawy, drgnęła. To wprawiło w ruch okopisko, które z masą ziemi zaczęło się usuwać na gościniec, z nim na naszą oś, z naszą osią na młynówkę i do Dniestru. Awantura w wielkim stylu. Schauer wstrzymał roboty ziemne, a ja zaalarmowałem moją górę. Nim zjechali Kosiński i Żak, zdołałem się zorientować. Porobione sądy wskazały mi powód i rozmiar usuwiska. Wspólnie z szefami oglądaliśmy przeszło 10 m głęboką szczelinę w środku okopiska, przewróconą nawierzchnię i przepastne rysy

³⁷² Leon XIII, właśc. Gioacchino Vincenzo Raphaelo Luigi Pecci (1810–1903) – włoski duchowny, papież w latach 1878–1903.

³⁷³ „Nowoje Wremia” – dziennik rosyjski wydawany w Petersburgu w latach 1868–1917.

³⁷⁴ Franciszka z Moraczewskich Kruczkiewicz (1867–1945) – była żoną Bronisława (1849–1918), profesora filologii klasycznej w Uniwersytecie Lwowskim i posła na Sejm Krajowy Galicyjski.

na gościńcu, wybrzuszenie terenu między gościńcem a naszą linią. Zagrożonych było 100 m szosy i linii kolejowej. Po wysłuchaniu mej relacji i mego zdania zdecydował Kosiński plan wyleczenia góry, nie bardzo odbiegający od mojej propozycji, popartej przez Żaka. Trzeba na górze dokopać się do warstwy nieprzepuszczalnej, po której usuwa się ziemia, chwycić tam w okopisku wodę i odprowadzić ją kanałem na dół. To powinno zatrzymać ruszoną masę ziemną, a jej powierzchnię osuszemy sączkami kamiennymi. Ponieważ i ja myślałem o głębokim wcięciu w okopisku, przeto poprzednio odbyłem konferencję w kancelarii kahału, aby się dowiedzieć, pod jakimi warunkami możemy w krótkiej drodze zyskać pozwolenie na roboty na cmentarzu żydowskim. Wyszedłem stamtąd z przeświadczeniem, zasugerowanym mi przez sekretarza kahału, że kluczem otwierającym bramy okopiska będzie banknot stu koronowy. Bez tego wytrychu sprawa pójdzie torem przez ustawę przewidzianym, a więc oprze się o namiestnictwo, które poleci starostwu zarządzenie komisji obchodowej. Po jej najpomyślniejszym dla nas wyniku kahał jeszcze będzie miał w sądzie możliwość obrony miejsca wiecznego spoczynku wiernych przed sprofanowaniem go czy strefnieniem przez gojów. Dla mnie było jasnym, że gdybyśmy weszli na tę drogę, ledwo w zimie doczekamy się załatwienia. Do tego czasu gościniec, jedyne połączenie naszej budowy ze stacjami kolejowymi, będzie niebezpiecznie zagrożony. W żadnym razie nie wytrzyma masowego przewozu szyn żelaznych, konstrukcji mostowych, podkładów i innych ciężkich materiałów budowlanych.

Gdym to wyjaśnił Kosińskiemu, pokiwał głową i dodał, że konieczny, a niezaliczalny [s] wydatek postara się jakoś mi zwrócić. Łapówki do rachunku nie wstawi, a nie chce zestawiać nieprawdziwych kwitów na inne jakieś fikcyjne wydatki. Pierwszy i ostatni raz w życiu dałem łapówkę. Z własnej kieszeni wypłaciłem nazajutrz sekretarzowi kahału żadaną sumę i w pół godziny otwarły się bramy sezamu okopiskowego. Zaczęliśmy kopać. Na mnie zważyło się jeszcze jedno miejsce nieustannego doglądu, tym nie wygodniejsze [s], że prawie o 6 km odległe od mego mieszkania. Zaduch w kopanym rowie był prawie trujący. Po kwadransie pobytu na dole, w głębokości 8 metrów, ledwo zdołałem wyjść własnymi siłami. Kopiący robotnicy zmieniali się co 20 minut, a i tak kilku słabszych na dole zemdlało. W jedenastym metrze złapaliśmy warstwę z „mydłem”, tj. warstwę nierozpuszczalnego iltu, oślizgłą po wierzchu tak, że wyglądała zupełnie jakby była posmarowana mydłem. Po niej ślizgała się masa ziemi. Na dnie tego 100 m długiego wcięcia, o prawie pionowych ścianach, założyliśmy kamienny sączek, przykryli[śmy] gałęziami, narzucili[śmy] półmetrową warstwę kamienia i zasypali[śmy] ziemią. Takim samym wycięciem, z tak samo zrobionym

drenem, wyprowadziliśmy całą wodę do rowu gościńca. Z początku płynął, krótką rurą wylotową cały strumień do miedniczki betonowej. Z tego zostało stałe źródło czystej, lodowato zimnej wody, płynące z tego wycięcia pod okopiskiem. Woda zimna i smaczna, najlepsza w okolicy. Po dwóch miesiącach ciężkiej pracy zatrzymaliśmy górę na swoim miejscu i osuszyliśmy poruszoną warstwę ziemi. To usuwisko widziałem po 25 latach. Góra stała jak mur. Nieboszczycy, może raczej ich kości, nie leżeli już w wilgotnym Campo santo³⁷⁵. Czy to im pomogło? Nie umiem powiedzieć.

6.

Barabi przy studniach. Praca w tunelu. Pralnia kamienia. Żak. Kosiński. Usuwisko za tunelem. Barabi z Londynu budują tunel spaski. Zmniejszanie się pijaństwa.

Studnie, na których mieliśmy stawiać filary i przyczółki naszych mostów, spuszczałyśmy bez zbytnich trudności. Co prawda pracowali w nich pierwszorzędni barabi. Pracując wewnątrz płaszcza ceglanego, pobierali materiał spod wieńców tak umiejętnie, że żadna studnia ani się przekrzywiła, ani zboczyła z pionu. Napotykanne pod ziemią pale przeżylnali, bloki kamienne wyrąbywali bardzo sprawnie i studnie opadały, opadały coraz niżej. Oczywiście trzeba było bez przerwy pompować wodę lokomobilą³⁷⁶, by ludzie mogli w studniach pracować, dwie studnie pod środkowy filar dniestrowego mostu stanęły na zdrowej skale. Zapuszczanie na tym brzegu Dniestru skończone. Stoję z Schauerem przy nieczynnej już lokomobili i zastanawiamy się, ile czasu i ile par koni potrzeba, żeby ją wytaszczyć na gościńiec, przewieźć po moście szosowym na drugi brzeg i doprowadzić do nowych studzien. Po zbadaniu stanu drewnianego mostu drogowego przez Dniestr i stwierdzeniu bardzo podejrzanego wyglądu jego belek, postanowiliśmy, dla pewności, prowizorycznie podstemplować go. Wracamy na plac budowy. Barabi zbierają swoje naczynia i zabierają się do odejścia. My głośno liczymy czas. Jutro cieśle podstemplują most drogowy. Wieczorem 3 pary koni (powinny wystarczyć) przewiozą lokomobilę, pojutrze zaczniemy pompowanie w już ustawionych na drugim brzegu studniach. Podchodzi do nas jeden z barabów i mówi do Schauera: „Niech pan inżynier da 25 reńskich i dwa litry wódki, a my teraz, jeszcze dzisiaj przewieziemy

³⁷⁵ *Campo santo* (wł.) – święte pole, typ cmentarza spotykany we Włoszech do XIX w. w kształcie czworoboku otoczonego krążkami, do jednego z boków przylegała kaplica.

³⁷⁶ Lokomobila – przewoźny sprzęt napędowy stosowany powszechnie w XIX i na początku XX w.

maszynę". Schauer odpowiada, że z chęcią zapłaci i 25 reńskich, i to, co by miała kosztować wódka. Czterej barabi biorą się do roboty. Pod koła podkładają podłużnie deski i na nich jak na szynach przepychają żelaznymi drągami lokomobilę aż do wody. Potem w wodę. Słuchać ich typowe: „Hej! Ruk!” i machina we wodzie. I znowu: „Hej! Ruk!” i bestia znowu się toczy. Deski podkładają. „Hej! Ruk!” i „Hej! Ruk!”, woda sięga im prawie do pasa. Rzeka się oburza, zbiera siły, naciska na lokomobilę. Ta chwieje się, dygoce za strachu, ale mocne „Hej! Ruk!” wrywa ją z najgłębszego miejsca rzeki. Lokomobila nabiera pewności siebie. Jeszcze trochę wysiłków barabów, jeszcze trochę hejruków i maszyna znalazła się na swoim miejscu. Trwało to najwyżej 20 minut. Rozeszliśmy się. Schauer zachwycony, że dnia nie straci i robotę zrobił za czwartą część tego, co inaczej poprowadzona, powinna by kosztować; ja zachwycony sprytem i zdolnościami naszego polskiego robotnika; barabi zachwyceni łatwym, nadliczbowym zarobkiem, zwłaszcza że coś im ponad umowę daliśmy; no i szynkarz Hausman zachwycony, bo barabi sumiennie kupili i wypili dwa litry wódki.

Na losie pozostaliśmy i pracowali[śmy] we dwójkę z Marynowskim, bo Cycoń zaraz po owych nocnych szychtach wrócił do Sambora. Normalny nasz czas pracy ustalił się na 14 godzin w dzień. Ja miałem jeszcze dwie dodatkowe godziny nocnej pracy w tunelu. Ta nocna służba dawała mi dużo zadowolenia mimo przykrej konieczności przerywania sobie snu i nie zawsze przyjemnej wędrówki z domu do tunelu, zwłaszcza w słotę i mrozy z wiatrami. Za to w tunelu był chłód latem, a zimą ciepło. Z tej sztolni, w której musiałem głowę schylać, gdy [s] przez nią przechodził, wyłamywaliśmy pełny otwór tunelowy, wielką komorę, liczącą prawie 7 m od spągu do podniebienia i nad 5 i pół metra szeroką. Zaczęliśmy od bezpiecznej strony, tj. od południowego wylotu. Materiał wyłamywany tworzyły na przemian warstwy doskonałego kamienia i siwego iłu. Pół na pół. Kamieniem mrowaliśmy pierścienie tunelu.

Włosi porzucili nasz tunel. Akordantowi nie wystarczyła miesięczna płaca, a że właśnie w najdłuższym naszym tunelu w Jaworze znalazło się miejsce dla świeżej partii robotników, poszły tam nasze „Paljany”. Na ich miejsce zawitali barabi. Wygi pierwszej klasy. Dość dawno temu, spod Niska czy innej Kolbuszowej wybrała się ich setka Mazurów, po wybudowaniu w kraju jakiejś drogi, do Smyrny w Małej Azji, gdzie przeszło dwa lata pracowali we francuskiej „antrepryzie”. Po czym zwerbował ich angielski przedsiębiorca do „Kapstatu” [Kapsztadu] (Afryka). Skończyli tam swoją robotę tuż przed wojną burską i znaleźli się w Londynie. Pracowali w „subweju”³⁷⁷,

³⁷⁷ *Subway* (ang.) – metro.

tj. przy budowie sieci kolei podziemnej, więc wyłącznie w robocie tunelowej. W Londynie rozeszli się ze swoim przedsiębiorcą – o którym zresztą dobrze mówili – zorganizowali się w samorządną partię, w rodzaj spółdzielni, względnie kartelu i znaleźli się w Spasie. Niezrównany był z nich robotnik, jakiego świat – właściwie trzy części świata – co prawda widział, ale Korona Polska nie widziała. Nie pili. Źle mówię. Nie przepijali swego zarobku. Nie daj Boże, by ktoś jednego z nich w szynku zaczepił. W jednej chwili kilkadziesiąt luf rewolwerowych groziło temu, kto z nimi zadarł, wszystko jedno kto by to był – dozorca, nastawnik, robotnik, akordant, czy żandarm. Wszyscy się ich bali, a najbardziej „kanarki” (żandarmi nosili żółtokanarkowe pastki³⁷⁸). Inni barabi garnęli się pod ich opiekuńcze skrzydła. Teraz przy końcu 1903 roku bliski 25% ogółu robotniczego pochodziło z rasy barabskiej. Roboty w tunelu szły szparko³⁷⁹. Nie zapoznaję³⁸⁰, że Kroaci i Włosi też inteligentnie i dobrze pracowali. Choć wśród Włochów, pracujących w spa-skim losie, prawie połowa kamieniarzy dopiero u nas uczyła się tego fachu. Pracowali ustawieni sprytnie w szachownicę: doskonały rzemieślnik, któremu sam kamień szedł do ręki i zawsze akuratnie tak się ułożył na malcie, jak trzeba, obok włoskiego szewca, krawca czy rolnika, któremu kamieniarzka szła jak... z kamienia, kaleczyła ręce, psuła naczynia i nie postępowałyaby, gdyby mu jego sąsiad od czasu do czasu czynnie nie pomógł, nie pokazał, nie powiedział. Większość robót kamieniarskich miała na celu zabezpieczenie nasypów kolejowych przed wielką wodą dniestrową. A że z Dniestrem nie wolno było żartować (po wielkiej powodzi w 1902 r. stwierdziliśmy, że najwyższa woda powodziowa podniosła się mniej więcej o pół metra ponad zapiski hydrotechniczne i ponad wskazywane nam, przez najstarszych ludzi, ślady dotychczasowych najwyższych wód dniestrowych; wskutek tego trzeba było zmienić projekt, podnieść nasypy, oskałowania i mury ochronne o 50 cm), przeto nadzorowanie roboty Włochów zajmowało dużą część naszej pracy w polu.

Kroaci na ogół lepiej, bo równiej pracowali.

Prawdziwą rozkoszą było widzieć robotę naszych barabów w tunelu. Wyłaziłem po niemożliwie oślizgłych, zabłoconych łem, karkołomnie stromych chodnikach na rusztowanie pod samym sklepieniem, skąd mogłem ogarnąć wzrokiem całą robotę w danym miejscu. Schauer doznawał zawrotów głowy, nawet gdyby mu przyszło wejść na stół. Więc w budynkach stacyjnych tylko z wielkim trudem wychodził po bardzo wygodnych, specjalnie dla niego poręczonych, drabinach na piętra i poddasza. A cóż dopiero mówić

³⁷⁸ Pastka (przest.) – klapka.

³⁷⁹ Szparko – żwawo.

³⁸⁰ Tu w znaczeniu nie doceniać.

o tych chwiejących się, ciągle przesuwanych namiastkach drabin w tunelu. Ani razu nie wyszedł do góry. Zentner, po katastrofie w sztolni, bał się przechodzić otworem wybitym pod językiem górskim. Szedł nim tylko wtedy, gdy musiał towarzyszyć Kosińskiemu lub Żakowi. Tedy z inżynierów jedynie my obydwaj z Marynowskim chodziliśmy po rusztowaniach, zaglądali w każdy zakamarek budowy tunelu, rewidowali rodzimą ziemię w podniebiu³⁸¹, czuwali, by gdzie nie zaniedbano odwodnienia otworu, by murowano prawidłowo, należycie wyczyszczonym kamieniem. Zentner skarżył się Kosińskiemu, że ja zarządziłem „pralnię” kamienia. Coś było w jego skardze słusznego. Zgodziłem się na bezzwłoczne użycie do murowania pierścieni tunelowych kamienia wydobytego z tunelu, po należytych jego oczyszczeniach. Działo się to w następujący sposób. Przede wszystkim łopatami, kilofami i żelaznymi drągami czyszczono z grubsza świeżo wyłamany kamień z przylegającego doń iltu. Potem na luźno ustawionej drewnianej podłodze zlewało się go wodą. Kamień ustawiony w normalne stosy przez noc obsychał, a rano, po oczyszczeniu go żelaznymi szczotkami, był gotów do użycia. Wszystko działo się na świetle, poza tunelem. Każdą robotę robiła osobna grupa robotników. Kosiński z zainteresowaniem oglądał tę „pralnię”. „Wszystko w porządku – powiedział – a i tak ten kamień wypadnie panu najtaniej. Niepotrzebnym byłoby to urządzenie, gdyby kamień, po wyłamaniu, choć dwa tygodnie stał na powietrzu. Czas zrobiłby tą pracę, ilt by obsechł i odpadł. Ponieważ Pan nie zgromadził zapasu kamienia i to, co się dziś wyłamało, już jutro musi być wmurowane, przeto ta «pralnia» to «konieczne zło» dla pana, jest równocześnie «koniecznym wymogiem» z naszej strony”.

W ogóle stosunki moje z Kosińskim i Żakiem były wprost idealne. Żak w zupełności polegał na mojej pracy. W czasie swoich przyjazdów oglądał tylko te miejsca budowy, do których go prowadziłem za względu na zachodzące tam jakieś trudności i potrzebę zasięgnięcia porady doświadczonejszego [s] ode mnie inżyniera. Moje tygodniowe raporty i ustne do nich komentarze dawały mu pełny obraz toku prac na losie. Kosiński rozkrochmalił się³⁸² zupełnie. Zawsze stał po mojej stronie contra Zentner, którego i nie lubił, i lekceważył. Coraz częściej i więcej przywiązywał wagi do moich propozycji rozwiązywania trudności. Gdym [s] mu raz winszował awansu (został radcą dworu), zaczął omawiać swoją wewnętrzną politykę: „Muszę przyznać, że wy inżynierowie pracujący ciężko i dobrze na losach wynosicie mnie do góry. Panowie jednak też chyba przyznacie, że i ja staram się o was, o wasze awanse, o wasze pobory. Pan już dzisiaj pobiera wiele więcej niż wynoszą diety posła w parlamencie. A ja jestem z tego dumny”. Trzeba było

³⁸¹ Podniebie (przest.) – wewnętrzna część sklepienia stropu.

³⁸² Rozkrochmalić się – pozbyć się sztywności w zachowaniu.

wierzyć człowiekowi, który nie umiał kłamać i nigdy w życiu nie błagował. Raz zbeształ mnie i był naprawdę na mnie zły. W dodatku niesłusznie! Ja miałem rację, a on się mylił. Poszło o to – w czasie wybierania ziemi z przekopu, zaraz za południowym wylotem tunelu, usunęła się część zbocza górskiego tuż pod gościńcem, prowadzącym na Węgry. Usunęła się na naszą oś, spychając nas do Dniestru. Dziwnym trafem nie odbiło się to na gościńcu. Nie drgnął. Byłem trochę zły na siebie, trochę przygnębiony, że nie mogłem podpatrzyć przyczyny usuwiska, które swoim ilastym wybrzuszeniem robiło nieprzyjemne wrażenie. Kosiński zarządził próbne wiercenia, a tymczasem prowizoryczne podparcie gościńca. Zastrzegł, by niczego innego nie robić przed jego rozstrzygnięciem. Po jego wyjeździe kilka godzin strawiłem na tym usuwisku. Błysnęła mi myśl, że usuwisko jest czysto powierzchniowym. Dokładne rozejrzenie tego poglądu potwierdziło mój domysł, że to tylko niewielka warstwa iłu zsuwa się ze zdrowej skały. Nie robiąc sond, nie podpierając gościńca, wyczekałem tydzień na przyjazd Kosińskiego, a nie doczekawszy się go, na własną odpowiedzialność kazałem wywieźć tę wybrzuszoną ziemię na nasyp. Przez to odkryła się płaszczyzna litej skały, upadającej ku Dniestrowi, prawie pod tym samym kątem, pod jakim miano wybrać szarpę³⁸³ wykopu. Na tej kamiennej płaszczyźnie nie było śladu jakiegokolwiek wybrzuszenia, w ogóle po usunięciu iłu i rumowiska nic nie wskazywało na istnienie usuwiska. Bo go i nie było. Dumny z prędkiego, bezwzględного i niekosztownego usunięcia obaw o zdrowie tego górskiego zbocza raportowałem w tydzień potem Kosińskiemu, że usuwisko już usunięte. Gdyśmy przyszedli na miejsce, Kosiński zbeształ mnie, że nie zastosowałem się do jego polecenia, że zawsze coś robię na własną rękę, że nie chcę wierzyć, iż są inżynierowie, którzy mają o wiele więcej doświadczenia budowlanego ode mnie, ale Żak po cichu pogratulował mi i szepnął: „Dobrze, że pan kazał to świństwo uprzątnąć! Teraz ta kamienna szkarpa wygląda jak wymurowana!”. Zapewne Kosiński miał słuszość co do ogólnego doświadczenia. Jednak właściwości terenu na moim losie poznałem na wylot i w czasie poszukiwań za kamieniem, i w czasie budowy, i w walce z tymi trzema usuwiskami, potem jeszcze z czwartym. Poznałem go też w czasie wyłamywania komory tunelowej, gdy siedział skulony na oślizgłych, obłożonych deskach rusztowania w kluczu tunelu.

I to nie tylko warunki przyrody zbadałem z tego miejsca. Warunki pracy ludzkiej też. Godzinami gawędziłem z barabami. Pytałem ich, jak im się wiodło w Londynie. Tam chyba więcej zarabiali niż tu? Pytałem, co ich skłoniło do powrotu do kraju. Zbieram ich odpowiedzi w jedną całość. W Londynie

³⁸³ Szkarpa – pionowy element konstrukcyjny budowli, mur odchodzący prostopadle na zewnątrz od ściany wysokiego budynku w postaci filara.

zarabiali bardzo dużo, o wiele, wiele więcej niżby mogli kiedykolwiek w kraju otrzymać. Ale życie kosztowało ich bardzo dużo. Mięsa jedli bez porównania więcej niż tu. Po skończeniu dnia roboczego, po obowiązkowej kąpeli, wychodzili z podziemi ubrani jak dżentelmeni. Czarny garnitur, kamasze na nogach, cylinder na głowie, rękawiczki i laska w ręku. To kosztowało bardzo dużo. Nie ubrać się tak jak inni, to by ich palcami pokazywano. Po tych koniecznych wydatkach zostawało im do wysłania rodzinie akurat to samo, co w Ojczyźnie. Czasem nawet mniej. Tylko tyle, że żyli lepiej, kulturalniej. Anglezy³⁸⁴, cylindry, kamasze itp. mają ze sobą. Tutaj nie ubraliby ich za nic w świecie, bo gdyby się ubrali w strój z Londynu przywieziony, to by ich znowu w Spasie palcami wytykano. A nie chcą robić ze siebie „publiki” ani tam, ani tu. Wrócili, bo trzeba zaglądnąć do swoich rodzin, do domów i pól, bo im tęskno było za krajem. Języki? Tak! Nauczyli się trochę „parle franse”, trochę umieją „szpik en inglicz”, trochę po turecku, nawet w murzyńskim języku porozumiewali się z Buszmenami w Afryce. Dokładnie tych języków nie znają, zawsze tylko jeden z nich musiał na tyle poznać obcy język, aby nie pozwolić nikogo z nich oszukać. Polskiego języka nie zapomnieli, wszak między sobą tylko po polsku mówili. Początkowo było ich więcej. Z wideł rzecznych między Sanem i Wisłą wyruszyła ich prawie setka. Kilku zmarło, kilku Murzyni i węże uśmierciły, kilkunastu porzuciło życie barabskie i wróciło do kraju na rolę. Zostało ich przeszło 60-ciu. Za morzami pieniądze posyłali do domu na pobudowanie porządných domostw i budynków gospodarczych i dokupywanie gruntów. Dziś się to nie opłaca, bo ziemia tam strasznie droga, a mało wydarna. Więc chowają pieniądze do „szparkasy lub rajfajsenek”³⁸⁵.

Na ogół robili to samo wszyscy ci barabi i inni napływowi robotnicy, którzy umieli pracować, nieźle zarabiali i nie przepijali swego zarobku. Pijaństwa nie było dużo. Już tylko legenda krążyła o dawniejszych budowach kolei z epoki przed austriackim kryzysem gospodarczym, o lejących się strugach szampana, o orgiach urządzanych przez przedsiębiorstwa, o niewiarygodnych zyskach, krociowych łapówkach, o przepijaniu całego zarobku przez robotników. Takie opowieści słyszałem, ale takiej budowy nie widziałem. Spośród przeszło pół kopy nas inżynierów jeden tylko L. był istotnie nałogowym pijakiem i on jeden wzdychał do tego legendarnego, pełnego wyzycia się. Nas filistrów, którym żadne orgie przez myśl nie przechodziły, którzy nawet szerokich zabaw nie lubieli [s], którzyśmy byli niedostępni dla łapówek i chętnie składali uciulane nadwyżki dochodów, uważał za ludzi bez polotu, bez fantazji, po prostu za pół ludzi. Również szybko zmniejszał się

³⁸⁴ Anglez (przest.) – długi surdut.

³⁸⁵ Sparkasse (niem.) – bank oszczędnościowy.

procent pijaków wśród robotników. W okresie ośmioletnim, między budową w Trembowli a w Spasie zauważyłem znaczne zmniejszenie pijaństwa w szeregach naszych robotników. W Spasie, w „niebieski poniedziałek”³⁸⁶ stawało prawie 100% załogi robotniczej do pracy, a w Trembowli ledwo 70%. W Spasie zaledwo [s] kilku robotników piło, dopóki całego zarobku nie przepili (na blisko 800 ogólnej ich liczby). Na moje pytanie zarówno spaska poczmistrzyni, jak i poczmistrz staromiejski podali mi wysokość miesięcznych sum pieniędzy wysyłanych przez robotników do kraju, do Włoch, do Kroacji. Były to sumy bardzo znaczne, ale dziś już nie potrafię podać ich wysokości nawet w przybliżeniu.

7.

Manewry. Cesarz w Chłopach. Narodziny Kazia. Moskalofile wymyślają nazwę Ukraińców. Losy Skarbu Narodowego. Mafia starosty Prokopczyca w Stanisławowie. Wybory tamtejsze do Kasy Chorych. Stanisław Zakrzewski. Rewolta w Stanisławowie. Zwycięstwo!

Ze świata dochodziły tylko echa. Niektóre utrwaliły się w mej pamięci tylko anegdotami. Terenem tegorocznych manewrów cesarskich była okolica Rudek i Komarna, więc powiaty przecięte naszą linią kolejową Lwów–Sambor. W połowie września zjechał cesarz „Franjo Josip”³⁸⁷, jak mówili Kroaci, „Pan Prochaska”, jak mówili Czesi, do dworu we wsi Chłopy, niedaleko Rudek. Upały naprawdę dopiekały. Ludzki przepis – czasem się i takie we wojsku trafiały – postanowił, że przy temperaturze +30°R i wyżej należy zaniechać ćwiczeń w polu. W Chłopach nie było termometru. Wobec wielkiego upału cesarz wysłał swego adiutanta do Rudek z rozkazem stwierdzenia na termometrze w aptece stanu ciepłoty. Po powrocie adiutant melduje, że termometr wskazuje +34°. „Réaumura czy Celsjusza?” – pyta cesarz niecierpliwie. „Tego nie zauważyłem” – odpowiada zmieszany adiutant. „Wracaj Pan nazad i popatrz” – rozkazuje cesarz. Adiutant pogalopował. Zobaczył i wielkim triumfem melduje, że ani wedle Réaumura, ani Celsjusza, tylko wedle Adolfa Silbersteina, optyka we Lwowie (znany we Lwowie skład optycznych instrumentów, termometrów, barometrów itp.).

Rozkaz dzienny do wojska, wydany przez cesarza z Chłopów po manewrach, narobił w parlamencie dużo huk. Jakoś wówczas nie doszło do mej świadomości, co było punktem obrazu.

³⁸⁶ Być może mowa o tzw. „szewskim poniedziałku”, czyli niechęci do pracy spowodowanej nadużyciem alkoholu w niedzielę.

³⁸⁷ Mowa o Franciszku Józefie I (1830–1916) – od 1848 r. władcy Austro-Węgier.

W końcu września, na św. Michała³⁸⁸, przyjechali w odwiedziny młodzi państwo Tadeuszowie Kobylańscy, łatwo sobie wyobrazić, z jaką radością witaliśmy młodą parę. Nieco później doszła nas wieść o zaręczynach Mariana Niewiadomskiego z moją siostrą Marynią. Ale i my przebyliśmy radosny dzień. 11 października 1903 r. narodził się drugi nasz syn Kazimierz. Położną była towarzyszka Wiktoria Libańska³⁸⁹. Bawiła u nas miesiąc i bardzo ułatwiała, bo umiała Zosi przebycie tego ciężkiego momentu. Chłopiec był zdrow i dobrze się chował. Ale matka, pamiętająca nagłą śmierć Tadzia, była mocno zdenerwowaną i zaniepokojoną. Gdy dziecko płakało, wzywała dr. Małaczyńskiego ze Starego Miasta, pytając, czemu chłopiec tak płacze? Znowu gdy spał spokojnie i nie płakał, sprowadzała lekarza, bo niepokoiła się jego apatycznością. „Nawet nie płacze”. Trudno było dziwić się młodej matce i brać jej za złe ten niepokój po nagłej katastrofie sprzed roku.

W życiu publicznym zainteresował mnie szczególnie fakt, że moskalofile stanisławowscy przysłali, w początku października tego roku, list do wszechpolskiego (dopiero nieco później wszechpolacy przyjęli nazwę „narodowych demokratów”, w skrócie „n.d., czyli endeków”) dziennika „Słowo Polskie”³⁹⁰, w którym odmawiają tym Rusinom, którzy nie uważają się za odłam narodu rosyjskiego, prawa nazywania się „Rusinami”. Nazywają ich Ukraińcami i kończą swoje przyjacielskie wynurzenia następującym zdaniem: „Zaznaczyć zawsze prosimy wyraźnie: «Ukraińcy», bo my Rusini z partii staroruskiej wrogo przeciw Polakom nie występujemy”. Po raz pierwszy do galicyjskich Rusinów (przez jedno s) zastosowano nazwę „Ukraińcy”. Zrobili to moskalofile na spółkę z endekami, bo „Słowo Polskie”, drukując na swoich szpaltach ten list bez żadnego komentarza, dawało tym samym do zrozumienia, że godzi się na jego treść. Rusini wówczas tej nazwy nie przyjęli, przeto w dalszym ciągu będę ich po staremu nazywał Rusinami, zaś moskalofilów „Russkimi”, jak się sami nazwali. Skoro jestem przy endekach, wypada podkreślić inny ważny moment w wewnętrznej polskiej polityce. Dwóch wybitnych patriotów: dr Henryk Gierszyński³⁹¹ i Karol Lewa-

³⁸⁸ 29 września.

³⁸⁹ Wiktoria Libańska – działaczka socjalistyczna ze Lwowa, żona Edmunda Libańskiego (1862–1928) – inżyniera.

³⁹⁰ „Słowo Polskie” – dziennik wydawany we Lwowie w latach 1895–1946, później-
szy organ Narodowej Demokracji. W 1902 r. do redakcji weszli m.in. Zygmunt Wasilewski
(1865–1948) i Zygmunt Balicki (1858–1916) – teoretycy polskiego ruchu narodowego. Ga-
zetę finansował m.in. Wacław Wolski (1865–1922) – inżynier naftowy i znajomy Autora *Wspo-
mnień* (zob. *Wspomnienia*, t. I–II).

³⁹¹ Henryk Gierszyński (1848–1930) – powstaniec styczniowy, lekarz, działacz niepodle-
głościowy, po powstaniu zamieszkały na stałe w Paryżu. Był wiceprezesem Komisji Nadzor-
czej Skarbu Narodowego Polskiego w Raperswilu. Co roku odsetek ze Skarbu Narodowego
miał być przeznaczany na działalność organizacji polskiej. Przez dłuższy czas otrzymywała

kowski³⁹² wystąpili w połowie października z Ligi Narodowej³⁹³ zarządzającej Skarbem Narodowym³⁹⁴. Powodem był fakt użycia odsetek zebranego dotąd Skarbu na cele partii wszechpolskiej, a więc na cele inne niż te, na które był zbierany. Nie na to i ja zbierałem go bardzo energicznie przez blisko 10 lat, aby go endecy zużyli na kupno głosów przy wyborach i na agitację, rozżarzając antagonizmy polsko-ruskie do białości. Widziałem z bliska ich robotę i byłem do głębi oburzony na starego, uczciwego patriotę Jeża, że dał swój podpis, swoje dobre imię na to trwonienie Skarbu Narodowego, na tego rodzaju „rabunek” groszy, ciułanych przez najbiedniejszych studentów, robotników i kobiety na cele walki zbrojnej o niepodległość.

W końcu października wstrząsnęła opinią publiczną rewolta, która wybuchła w Stanisławowie, przy wyborach do zarządu Kasy Chorych, a której ofiarą padło dwóch zabitych i kilku rannych przez żandarmów robotników. W związku z nią rozeszło się szeroko po kraju nazwisko Stanisława Zakrzewskiego (w Rzeczypospolitej Polskiej służył wojskowo; jako podpułkownik przeszedł w stan spoczynku, po czym pracował w ubezpieczalniach społecznych) słuchacza prawa na lwowskim uniwersytecie.

Jego osoba była znaną z temperamentu w socjalistycznych kołach partyjnych Lwowa. Często przemawiał we Lwowie i miastach wschodniej Galicji na zebraniach robotniczych. Brał również bardzo żywy udział w walkach między socjalistycznymi a endeckimi akademikami. Z ust do ust powtarzano jego oświadczenie przeciw swemu imiennikowi (niekrewnemu) doцентowi Uniwersytetu, historykowi dr. Stanisławowi Zakrzewskiemu³⁹⁵ (wybitny uczony, badacz epoki piastowskiej, zwłaszcza postaci króla Bolesława Chrobrego³⁹⁶; prędko otrząsnął się z objęć partii endeckiej), który wówczas był jednym z czołowych młodzieńców endeckich. Nasz Zakrzewski wydrukował w „Kurierze Lwowskim” takie pismo: „Oświadczam, że z panem dr. Stanisławem Zakrzewskim, prócz zaszarganego nazwiska, nic mnie

go Liga Narodowa, z czym nie zgadzał się Gierszyński. W związku z częstą krytyką działalności Ligi Narodowej w 1903 r. otrzymał wotum nieufności i ustąpił z Komisji Nadzorczej.

³⁹² Karol Lewakowski (1836–1912) – powstaniec styczniowy, adwokat, polityk demokratyczny, jeden z współzałożycieli Stronnictwa Ludowego. Członek Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego Polskiego. Podał się do dymisji w 1903 r. z tych samych powodów, co Gierszyński.

³⁹³ Liga Narodowa – tajna organizacja polityczna powstała w 1893 r. z przekształcenia Ligi Polskiej. Stała się wkrótce ośrodkiem kierującym ruchem narododemokratycznym na ziemiach polskich.

³⁹⁴ Skarb Narodowy – fundusz założony przez przedstawicieli emigracji polskiej pod koniec XIX w. Celem gromadzenia środków miało być wspieranie walki Polaków z zaborcami.

³⁹⁵ Stanisław Zakrzewski (1873–1936) – historyk, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, w II Rzeczypospolitej senator w latach 1928–1935.

³⁹⁶ Bolesław Chrobry (967–1025) – władca Polski z dynastii Piastów, koronowany w kwietniu 1025 r., czyli dwa miesiące przed śmiercią.

łączy. Stanisław Zakrzewski". Było w partii dużo śmiechu z tego „zaszarganego nazwiska”, ale w Stanisławowie śmiech zamienił się w tragedię.

W mieście i powiecie rządził Prokopczyc³⁹⁷, typowy ówczesny galicyjski starosta. Człowiek niegłupi, znający ustawy, umiejący je stosować, dyktator na powierzonym jego pieczy terenie. Dziś nazwalibyśmy go faszystą, falangowcem lub oenerowcem, wówczas ten typ hitlerowca nazywano „kacykiem”. Nie uznawał ducha austriackiej, bardzo liberalnej konstytucji ani tych postanowień prawa, które w czymkolwiek nakładały wędzidło jego kacykowym poczynaniom. Cały wysiłek jego urzędowania polegał na zmontowaniu, smarowaniu i utrzymywaniu w nienagannym i niezawodnym stanie gotowość maszyny wyborczej. Wyborów było dużo – parlament, sejm, rady miejskie, rady gminne, rada powiatowa, kahał, izby handlowe i przemysłowe, cechy rękodzielnicze, kasa chorych, zakład ubezpieczeń od wypadków, sądy przemysłowe, kółka rolnicze, kasy zaliczkowe etc. Części składowych tej maszyny musiało mu dostarczyć społeczeństwo, bo sam aparat c. k. urzędników starostwa, c. k. urzędów skarbowych, pocztowych, kolejowych, salinarnych, c. k. żandarmerii i władz samorządowych jeszcze nie wystarczał. Tedy ten spolonizowany – „inkamerowany” jak wówczas mówiono – Rusin, dobrał sobie do pomocy starozakonnego Rubinsteina³⁹⁸, ortodoksa w chałacie, brodatego, bardzo zamożnego, bardzo wpływowego, z arystokratycznej, rozrośniętej tam rodziny, pochodzącego. Rubinstein przy pomocy starosty, żandarmów, władz, pieniędzy, odpowiednio dobranych burmistrzów i wójtów, wszedł sam i wprowadził ludzi swoich, ze swej mafii i rodziny do rady powiatowej, magistratów, rad miejskich i gminnych, do wszystkich instytucji finansowych, kahału, do okręgowej rady szkolnej, lwowskiej izby handlowej, cechów. Zarząd Kasy Chorych bezapelacyjnie był w rękach rubinsteinowskich przez jego kreaturę Joela Brücka³⁹⁹. Prokopczyc, rozporządzając takim aparatem, przeprowadzał wszystkie wybory tak, jak sobie tego życzył rząd w osobie pana namiestnika, jak sobie życzył pan marszałek sejmu, panowie magnaci, pomniejsi obszarnicy, księża, prałaci, biskupi i cała reszta burżuazji. Maszyna była kosztowna, ale samowystarczalna, to znaczy, Rubinstein i jego kreatury okradali, co się dało, jak się dało i ile się dało zupełnie bezczelnie i bezkarnie te wszystkie instytucje, do których się dobrali. Oczywiście starosta tolerował to złodziejstwo i chronił złodziei. Dlatego całe jego urzędowanie było niezwykle sprężyste jedynie i wyłącznie w okresie wyborczym. Poza tym pracowano u niego tylko tyle,

³⁹⁷ Juliusz Prokopczyc – starosta powiatu stanisławowskiego, od 1900 r. radca dworu.

³⁹⁸ Józef Seliga Rubinstein – przedsiębiorca w Stanisławowie, prezes tamtejszej Kasy Chorych.

³⁹⁹ Joel (Józef) Brück – kontroler Kasy Chorych w Stanisławowie.

ile było koniecznym, dla niewywołania za głośnych skarg ludzi wpływowych na beczynność starostwa i beczelne łupiestwo funduszy publicznych.

Robotników trzymał w ryzach „pan dyrektor” Brück, kruk, okradający niemiłosiernie Kasę Chorych. Towarzysz Witold Reger, obwiniony przez sąd w Stanisławowie o to, że na publicznym zgromadzeniu w tym mieście nazwał mafię Rubinsteina i Brücka bandą złodziei, a chroniącego ją swymi skrzydłami opiekuńczymi starostę Prokopczyca przyrównał do pasera, zarabiającego na procederze złodziejasków i bandytów, przedłożył sędziemu śledczemu tak przekonywujące dowody prawdziwości swego twierdzenia, że sąd dochodzenie umorzył. Dosłownie to samo stało się w Przemyśle po jego liście otwartym do namiestnika Leona Pinińskiego. Rubinstein ani Prokopczyk nie zdołali sądu opanować. To ośmieliło opozycję przeciw złodziejom. Podnieśli głowy ci, którym zbrzydły rządy tej bandy prokopczykowej i skupili się wkoło naszej partii. W Stanisławowie PPSD bardzo szybko rosła w siły. Towarzysze stanisławowscy, świadomi tego, zaczęli dość wcześnie, bo przed pięciu miesiącami, starania w starostwie o rozpisanie wyborów do zarządu Kasy Chorych w stanisławowskim powiecie. Równocześnie ruszyła silna agitacja wśród robotników. Mimo że kadencja urzędowania brückowego zarządu dawno już upłynęła, trzeba było zagrozić generalnym strajkiem – a więc wielkim skandalem⁴⁰⁰ – aby zmusić Prokopczyca do rozpisania wyborów. Powtórnie trzeba było uciec się do takiej samej groźby, aby, wbrew metodzie, wydusić na panu staroście dość wczesne publiczne ogłoszenie daty i miejsca wyborów. W dniach 26 i 27 października rozpisano wybory w powiecie, a 28-go w samym mieście. Towarzysze ścignęli na okres wyborów towarzystwa Zakrzewskiego ze Lwowa. Ten swoim temperamentem trafił od razu we właściwą strunę nastrojów masy robotniczej. W dniu 27-ego wybrał się na wybory do miasta Halicza. W pociągu dowiedział się, że z nim razem jedzie Brück, dyrektor – rzeźmieszek Kasy Chorych. Po wyjściu z wagonu w Haliczu Zakrzewski wpada na Brückę – „Ty jesteś tym osławionym złodziejem Brückiem?” – i nie czekając na odpowiedź, dał mu potężnie w papę. A bił mocno, bo miał w tym wprawę jak nikt drugi w Polsce. Mocno speszony Brück zdołał jednak dopilnować maszyny wyborczej i za pomocą sprowadzonej służby folwarcznej wybory wygrał. Staszek wściekły wraca do Stanisławowa. Tym samym pociągiem wraca i Joel Brück, który z Halicza telegrafował do starostwa o asystę żandarmerii, bo czuł jeszcze na twarzy rękę naszego towarzysza, a w gębie brak kilku zębów. Pewny siebie, widząc dworzec obstawiony żandarmami, podchodzi do wysiadającego Zakrzewskiego, zatrzymuje go tuż przy jednym kanarku i mówi – „Nu w Haliczu to pan był śmiały i pan mnie bił. Niech pan i tu spróbuje!”. A Staszek na to: „Chcesz,

⁴⁰⁰ Skandal – skandal.

to masz!”. Rymnął go w pysk tak, że ten, z wielkim wrzaskiem, nakrył się nogami. A wachmistrz żandarmski tylko się śmieje i mówi do nadbiegających podkomendnych – „Sam go prosił i dostał co chciał!”. Zakrzewski w znacznie lepszym humorze poszedł do miasta na ostatnie przedwyborcze zgromadzenie. Był na tyle ostrożny, że zmienił nocleg. Rubinstein i Prokopczyc nie podzielili krotochwilnego poglądu wachmistrza i nakazali go aresztować. Żandarmeria na próżno szukała przez całą noc Zakrzewskiego.

Nazajutrz, od wczesnego ranka, duży tłum robotników nappełnił plac przed lokalem wyborczym. Starosta sprowadził dragonów. Ci końmi i szablami starali się rozpędzić tłum, który na zapędy dragońskie odpowiedział kamieniami. Nadchodzącego, w czasie tych walk, Zakrzewskiego aresztowali żandarmi i w asyście dragonów odprowadzili do więzienia. Robotnicy usiłowali go odbić. Bezskutecznie! Dragoni nie wystarczali, przeto starosta sprowadził do pomocy dwie kompanie piechoty. Dopiero ta odsunęła tłum od wejścia do miejsca wyborów, utworzyła szpaler, środkiem którego wyborcy szli głosować. Miasto przybrało wygląd stanu wojennego. Dragoni uganiali po całym mieście i rozpędzali wszystkie zbierające się grupki, żandarmi aresztowali na prawo i lewo, kto podpadł im pod rękę. Wrzask, krzyk, rwetes, hałas w całym mieście. Kupcy pozamykali sklepy, dozorczy i właściciele domów bramy, mieszkańcy okna i okiennice. A starosta pod osłoną bagnetów piechoty chodził po placu pod rękę z wysokim przyjacielem Rubinsteinem.

Mimo tego wszystkiego wybory nie szły po myśli kliki starościńskiej. Czerwone kartki przeważały. Więc wieczorem, o [w]pół do siódmej, starosta przerwał wybory i odłożył ich zakończenie do następnego dnia. Na ulicach pojawiły się bandy wyrostków – mówiło się „pauperów” – zaczęły obrzucać wojsko kamieniami, bić szyby, wywracać latarnie, rabować sklepy. Działo się to równocześnie na kilku ulicach tak, że ani policja, ani żandarmeria nie opanowały tego odruchu. Natomiast robotnicy wyborcy pociągnęli przed sąd, domagając się wypuszczenia Zakrzewskiego. Tam wybili kamieniami wszystkie szyby we frontowych oknach. Wyleciało nawet kilka ram okiennych. Starosta nadszedł z oddziałem wojska z odsieczą. Robotnicy obrzucili wojsko kamieniami i szczęśliwie trafili kamieniem samego atamana Prokopczyca, który pod osłoną bagnetów przedostał się z trudem do gmachu starostwa. Wojsko zachowało się z wyjątkową cierpliwością, bo komendant miasta znał dobrze stosunki i wiedział, że ma osłaniać złodziei. Zabronił wojsku strzelania. Żandarmi nie wytrzymali. Zaczęli strzelać do tłumu przed sądem. Zabili dwóch robotników i kilku poranili.

Dokończone nazajutrz wybory dały nadspodziewanie zwycięstwo socjalistom. Uzyskali 600 głosów, a Rubinstein-Brück-Prokopczyc zaledwie 400!

Wszystko się uspokoiło. Odezwa partii socjalistycznej uspokoiła i robotników, i wyrostków. Sąd bez zwłoki rozsądził sprawę Zakrzewskiego i zasądził go raptem na 20 k[oron] za obrazę honoru Brücka. Wypuszczono go na wolność, a z nim i innych aresztowanych.

Daszyński opowiadał i wynik swej rozmowy o tych wypadkach z premie-rem i równocześnie ministrem spraw wewnętrznych dr. Koerberem. Zdaniem ministra nie można ścierpieć, żeby dla ochrony brudnych geszeftów Rubinsteinów lała się krew na ulicy i groziła rewolta! Słusznym jest, że robotnicy chcą rządzić w instytucji dla nich przeznaczonej i on w tym duchu wydał już namiestnikowi polecenie. To zahamowało dalsze zapędy pro-brückowskie Prokopczyca. Wyborów nie unieważnił. Kasę robotnicy wydarli z rąk złodziei. Zakrzewski jako triumfator wrócił do Lwowa. Gorzej poszło złodziejom i paserowi.

W 1906 roku stanął przed sądem przysięgłych w Stanisławowie b[yły] dyrektor Kasy Brück oskarżony o sprzeniewierzenia i nadużycia. Przysięgli uznali go winnym. Sąd skazał go na 14 miesięcy ciężkiego więzienia. Wyrok zapadł tak łagodny, gdyż sąd uznał za łagodzącą okoliczność, że: „Kasa była prowadzona niżej wszelkiej krytyki (przez Rubinsteina – moja uwaga), a nadzór rządowy (starosty Prokopczyca – moja uwaga) był zupełnie nieudolny i wadliwy”. Sąd nie mógł dotkliwiej dać w mordę i staroście, i Rubinsteinowi.

8.

Hausner i prezydent miasta Lwowa. Dr Godzimir Małachowski. U Rubenbauera w Jaworniku. Polowanie w Spasie na rysie. Pudło do dzika. Awans. Polowanie z Pappem na rysie. Strzał Króla. Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej. Wykłady w Schodnicy. Dalsza nagonka na Uniwersytet Ludowy. Sprawa Żelaszkiewicza.

Kto w swym życiu pracował po 16 godzin dziennie przez całe półroczce, ten zrozumie stan mego fizycznego i umysłowego przepracowania. W zimie, gdy, poza tunelem i wewnętrznym wykańczaniem budynków, ustały wszystkie roboty w polu, a w biurze już nie było zbyt nagłych prac rysunkowych, otrzymałem, sumiennie zasłużony, dwutygodniowy urlop. Uciekłem dla odpoczynku gdzie bądź, byle precz ze swego losu, z placu budowy, z miejsca, które pochłaniało wszystkie siły i prawie wszystkie myśli. Zjawiłem się we Lwowie. Odwiedziłem rodzinę, także mego przyjaciela i towarzysza Artura Hausnera. Od niego dowiedziałem się, w jakich warunkach został zwolniony z pracy w magistracie. W maju zakotłowało

się wśród budowlanych. Odbyszał się wielki wiec na placu powystawowym. Artur nie wytrzymał i poleciał tam zamiast zjawić się na miejscu budowy kanału na Łyczakowie, a więc na drugim końcu miasta. Wypadek chce, że zjawił się na budowie dyrektor urzędu budowlanego Hochberger⁴⁰¹ i nie zastał pana inżyniera! Nazajutrz usłyszał od dyrektora zasłużony *paternoster*, ale że dyrektor miał dobre serce, więc cała sprawa skończyła się na besztaniu. Tymczasem następnego dnia wzywa go do siebie prezydent miasta dr Godzimir Małachowski⁴⁰² i oświadcza, że on prezydent, owszem chciałby go w magistracie zatrzymać, ale p[an] dyr[ektor] Hochberger rezygnuje z jego współpracy, skoro, zamiast spełniania swoich obowiązków, uczestniczy w zebraniu robotników budowlanych, którzy zażądają podwyżki płac także na magistrackich robotach. Artur, znając na wylot stosunki, wiedział, że Hochberger nie miał w zwyczaju uciekania się do pośrednictwa prezydenta miasta w sprawach leżących w granicach jego uprawnień. Wniosek o przyjęcie, względnie zwolnienie pracownika jego urzędu powinien być pochodzić od dyrektora, ten zaś miał aż nadto cywilnej odwagi, by to w oczy powiedzieć, nigdy nie chowałby się za plecy prezydenta miasta. Jasnym mu było, że prezydent kłamie, że w tej sprawie przedsiębiorcy budowlani poszczuli Małachowskiego i ten wyrzuca go na własną rękę, bez porozumienia z Hochbergerem. Udając, że słowa prezydenta bierze za dobrą monetę, na wszelki wypadek prosi go, żeby zechciał skomunikować się z p[anem] dyrektorem i wstawić się u niego za nim.

Małachowski podejmuje słuchawkę telefonu (nie łączy!) i mówi: „Czy tam p[an] dyr[ektor] Hochberger? A! Dzień dobry. Tu Małachowski! Jest u mnie p[an] inż[ynier] Hausner. Proszę Pana, czy nie zechciałby Pan zmienić swej decyzji co do niego? Ja bardzo o to proszę!” ... Pauza. „Nie może Pan?” ... Pauza. „Za często się to powtarza?” ... Pauza. „Ach tak! Więc do widzenia!” Odłożył słuchawkę. Dopiero wtedy Hausner na niego: „Pan Prezydent daruje, że słyszałem całą jego rozmowę ze ścianą... Wszak Pan zapomniał połączyć się z p[anem] Hochbergerem! Ta rozmowa była niegodną komedią, wstyd mi za Prezydenta mego ukochanego Lwowa! Pan ma być moim zwierzchnikiem? Tchórz! Komediant w lichym gatunku! Po prostu oszust! Miałem o Panu złą opinię, ale rzeczywistość przeszła wszystko najgorsze, co o Panu mówiono!” – i wyszedł, trzasnąwszy drzwiami. Małachowski zawstydzony wyleciał za nim. Ale Artur już nie chciał wrócić.

⁴⁰¹ Juliusz Hochberger (1840–1905) – architekt wywodzący się z Poznania, dyrektor Miejskiego Urzędu Budowlanego we Lwowie i twórca wielu tamtejszych budynków użyteczności publicznej, m.in. gmachu Sejmu Krajowego i III Gimnazjum im. Franciszka Józefa.

⁴⁰² Godzimir Małachowski (1852–1908) – prawnik, polityk, poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego i austriackiej Rady Państwa, prezydent Lwowa w latach 1896–1905.

Adwokat dr Godzimir Małachowski był w czasie dyrektorstwa Franciszka Zimy⁴⁰³ syndykiem galicyjskiej Kasy Oszczędności. Urządził się tak „szlachetnie”, że jako syndyk zastępował interesy Kasy, za co pobierał roczną pensję, a równocześnie jako adwokat zastępował interesy tych klientów, którzy w Kasie zaciągali pożyczkę i za to otrzymywał honorarium adwokackie, w kwocie zależnej od wysokości uzyskanej pożyczki. Dobrym przykładem, jakie i ile strat poniosła instytucja z tego zastępstwa prywatnych klientów w sprawach, w których syndyk winien był zająć zupełnie obiektywne stanowisko, są pożyczki na dobra: Bratkowice i Rusocice. Małachowski, wyrabiając pożyczkę na Bratkowice, wydusił podpis od chorego dyrektora oddziału hipotecznego Kasy p[ana] Karola Smolki. Im wyższą pożyczkę zdołał syndyk Małachowski wyrobić dla p[anów]: Babeckiego⁴⁰⁴ na Bratkowice i Raszewskiego⁴⁰⁵ na Rusocice, tym większą zapłatę otrzymał od nich adwokat Małachowski. Zarazem tym większą okazała się strata Gal[icyjskiej] Kasy Oszczędności.

Jako prezydent miasta osłaniał i bronił tych urzędników miejskich, którzy popełniali defraudacje, względnie malwersacje. Po kradzieży popełnionej przez Nowickiego, czwartego z rzędu, za jego prezydentury, defraudanta i pupila p[ana] prezydenta, wybrała Rada Miejska komisję lustracyjną pod przewodnictwem prof. Dziwińskiego⁴⁰⁶. Weszli do niej: adw. Lisiewicz⁴⁰⁷, redaktor Pawlewski⁴⁰⁸, redaktor Rewakowicz⁴⁰⁹ i jeszcze kilku bardzo zacnych i porządných ludzi. Komisja zbadała wszystkie 60 (?) kas miejskich i znalazła w nich nieprawdopodobny chaos. Stwierdziła również, że np. Małachowski wiedział o rozmaitych sprawkach Nowickiego, a mimo tego udzielił mu w styczniu, tuż przed jego ucieczką, znaczniejszej zapomogi. Małachowski

⁴⁰³ Franciszek Zima (1827–1899) – powstaniec styczniowy, bankier, dyrektor Galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie.

⁴⁰⁴ Prawdopodobnie Kajetan Babecki – właściciel majątku Bratkowice, wsi w powiecie rzeszowskim.

⁴⁰⁵ Antoni Raszewski urodzony w 1860 r. był mężem Anieli Moraczewskiej (1869–1909), siostry Autora *Wspomnień*.

⁴⁰⁶ Placyd Dziwiński (1851–1936) – matematyk, profesor Politechniki we Lwowie w latach 1886–1925, rektor tejże uczelni w kadencji 1893/1894, radny miasta Lwowa w latach 1900–1914 i członek honorowy tamtejszego Towarzystwa Politechnicznego.

⁴⁰⁷ Aleksander Lisiewicz (1859–1916) – adwokat, działacz polityczny, poseł do sejmiku galicyjskiego i Rady Państwa. W latach 1900–1912 członek Rady Miejskiej we Lwowie.

⁴⁰⁸ Zapewne mowa o Bronisławie Pawlewskim (1852–1917) – chemiku, profesorze i rektorze Szkoły Politechnicznej we Lwowie, członku Rady Miejskiej we Lwowie w latach 1897–1899 i 1901–1912.

⁴⁰⁹ Henryk Rewakowicz (1837–1907) – polityk związany z ruchem ludowym, publicysta i redaktor, powstaniec styczniowy, wiceprezes i od 1897 r. prezes Stronnictwa Ludowego (od 1903 r. Polskiego Stronnictwa Ludowego), radny miasta Lwowa w latach 1886–1907.

zwalczał z całą energią wnioski komisji, zmierzające do wprowadzenia jakiegoś porządku w ten magistracki bałagan. Przy pomocy radnych ze Strzelnicy udało mu się unicestwić pracę komisji. Wkrótce po sparaliżowaniu usiłowań najlepszych, najuczciwszych radnych, wyszła na jaw defraudacja Dziubińskiego i fakt przebrania pieniędzy za roboty miejskie przez arch[itekta] Żychowicza⁴¹⁰, co w związku z bankructwem tego bardzo porządnego człowieka, bardzo utalentowanego architekta, ale nieumiejącego rachować przedsiębiorcy budowlanego, naraziło miasto na straty. W obu tych sprawach Małachowski stał po stronie tych, którzy miastu szkodę wyrządzili. Taki to był burmistrz, taki magistrat, taka większość Rady Miejskiej, taka Strzelnica⁴¹¹. Jego następcą został „biały” Michał Michalski⁴¹², jednogatunkowy z Małachowskim, ale choć tylko wykwalifikowany rzemieślnik, o wiele, wiele sprytniejszy niż adwokat; nie potrafiłbym o nim, po jego gospodarce, zebrać tyle namacalnych dowodów jego... moralności, co po panu Godziu. (Był i „czarny” Michał Walichiewicz⁴¹³, majster rymarski przeciwnik polityczny „białego” Michała, o wiele od niego radykalniejszy, choć nie umiem powiedzieć czy moralniejszy).

Część urlopu spędziłem w Winogradzie, potem w Oleszowie koło Tłumacza u Stanisława Kobyłańskiego na polowaniach. Pojechałem na dwa dni do Ruebenbauera, prowadzącego budowę losu w Jaworniku polskim na linii kolejowej Wydziału Krajowego: Przeworsk–Dynów. W jego losie linia przeżyła trzeciorzędny dział wód dość długim tunelem, który z ciekawością oglądałem. Wziąłem Karola na egzamin i przekonałem się, że budowa tunelu nie zajmowała mu ani więcej, ani mniej czasu od innych miejsc budowy. Wydział Krajowy budował swoje linie kolejowe uproszczonym systemem, bo oddawał wykonanie robót przedsiębiorcom za zryczałtowaną cenę od jednego metra bieżącego, mającej się budować kolei. Ten system był o wiele wygodniejszy od systemu cen jednostkowych, stosowanego przez koleje państwowe, ale za to budowy kolei krajowych kosztowały drożej i były o wiele gorzej budowane od państwowych. Inżynierowie wydziałowi, nadzorujący budowę, mieli bardzo mały wpływ na ilość i jakość wykonywanych robót. Widziałem to na losie Ruebenbauera, inżyniera bardzo sumiennego, wykształconego i nie bez praktyki budowlanej. Potwierdza moje uwagi fakt,

⁴¹⁰ Edmund Żychowicz (1870–1924) – architekt związany ze Lwowem.

⁴¹¹ Mowa o członkach Mieszczańskiego Towarzystwa Strzeleckiego we Lwowie. Strzelnicą nazywano siedzibę Towarzystwa.

⁴¹² Michał Michalski (1846–1907) – powstaniec styczniowy, rzemieślnik, poseł do Sejmu Krajowego Galicji w latach 1880–1907, wiceprezydent Lwowa w latach 1895–1905, prezydent Lwowa 1905–1907.

⁴¹³ Michał Walichiewicz – rymarz, członek Rady Miejskiej we Lwowie w latach 1871–1882 i 1886–1911.

że niedługo po otwarciu, bo od 22 września 1904 [r.] nastąpiła dłuższa przerwa ruchu kolejowego na tej linii z powodu usunięcia się nasypów. Przedsiębiorca nie uzdrowił terenu usuwistego pod nasypem. Inżynier Wydziału był wobec niego bezsilny.

W kościele jawornickim słyszałem czytana z ambony głośną kurendę⁴¹⁴ tarnowskiego ks. biskupa Wałęgi⁴¹⁵, wydaną 6 grudnia 1903 r., zakazującą wiernym czytania: „Przyjaciela Ludu”⁴¹⁶, „Naprzodu”, „Latarni”⁴¹⁷, „Prawa Ludu”⁴¹⁸, podtrzymującą zakaz czytania nawet: „Wieńca” i „Pszczółki” ks. Stojąłowskiego. Z jakim trudem, po zwalczeniu jakich przeszkód dochrapał się Wałęga, syn chłopski, stolca biskupiego, mógłbym o tym chyba tylko sam opowiedzieć. Taka wysoka godność przewróciła mu w głowie. Dostał się między prawdziwe karmazyny: kniazie [s] na Kozielsku i hrabie [s] na Szepcycach, między koziną pachnące szlachcice [s] ormiańskie, między świeżo upieczone, bo rzymskie hrabie [s]: Pelczary, Bilczewskie, Czechowicze. Wraz z nimi znalazł się na szczycie piramidy społecznej w tzw. najwyższych sferach towarzysko-społecznych, niby w jakiejś partii „wszechburżuazyjnej”. Poczuł w sobie ducha solidarności właśnie z panami, właśnie z ludźmi dobrobytu i przesyty, a nie z rybakami apostołami, nie z tym proletariatem, z którego w Rzymie tworzyły się komunistyczne gminy pierwszych chrześcijan, nie z rodziną Wałęgów i jej sąsiadów bliższych i dalszych, a więc nie z tą masą chłopską i robotniczą, pełną głębokiego przywiązania do Kościoła. On Wałęga, syn chłopski nie może dopuścić, aby chłopi, aby robotnicy dobijali się równouprawnienia politycznego, aby walczyli o obfitszą dawkę „chleba powszedniego”. Więc pastorał, ów symbol krzewienia wiary, którym miał zdziałać, aby zasady religii przeniknęły do serc i mózgów wiernych synów Kościoła, zamienia na płytki pamflet polityczno-agitacyjny w obronie partii klas posiadających.

Jak się na tego rodzaju partyjną propagandę z ambon zapatrywali inni pasterze rzymskokatolickiego Kościoła, może świadczyć równoczesna (7 grudnia) kurenda kroackiego ks. arcybiskupa dr Jerzego Posiloviča⁴¹⁹

⁴¹⁴ Kurenda – okólnik.

⁴¹⁵ Leon Wałęga (1859–1933) – duchowny rzymskokatolicki, biskup tarnowski w latach 1901–1933, arcybiskup *ad personam* (bez przyznanej stolicy metropolitarnej).

⁴¹⁶ „Przyjaciel Ludu” – tygodnik przeznaczony dla chłopów, wydawany przez Bolesława Wysłoucha. Początkowo ukazywał się we Lwowie, od 1903 r. w Krakowie (do 1933 r.), a w latach 1946–1947 w Warszawie.

⁴¹⁷ „Latarnia” – organ prasowy PPSD, miesięcznik o charakterze popularnonaukowym i agitacyjnym.

⁴¹⁸ „Prawo Ludu” – socjalistyczny tygodnik przeznaczony dla ludności wiejskiej wydawany w Krakowie w latach 1896–1914 i 1918.

⁴¹⁹ Juraj [Jerzy] Posilovič (1834–1914) – chorwacki duchowny rzymskokatolicki, biskup Senj-Modruš, arcybiskup zagrzebski.

z Zagrzebia. Zakazuje w niej księżom omawiania w kościele z ambony spraw politycznych słowami: „Kapłan, duszpasterz, który zajmuje się politycznymi i innymi świeckimi sprawami więcej niż kościelnymi, uchybia swoim obowiązkom wobec Boga, wobec Kościoła i wobec swego ludu. Dlatego zakazujemy jak najsurowiej roztrząsania w kościele i z ambony spraw natury politycznej”. Biskup, prawdziwy pasterz, zatroskany o dusze wszystkich swoich diecezjan – tak, a biskup, dbały o dobro partii najzamożniejszych – inaczej.

Bezpośrednim następstwem tego rodzaju wystąpień wysokiego kleru, jak Pelczara w Samborze i Wałęgi w Tarnowie było szybkie zmniejszanie się wśród robotników liczby praktykujących katolików. Słyszałem na kilku zgromadzeniach, w różnych miejscach powtarzaną przez mówców robotników anegdotę, godzącą wprost w wiarę. Oto ona:

Redaktorowi prowincjalnego pisma nadarzyła się sposobność zwabienia publiczności ciekawymi nowościami. Właśnie obłożnie zachorował znany powszechnie ks. dziekan Jan S. Redaktor wypisał na dużym arkuszu papieru niebieskim ołówkiem biuletyn zawiadamiający: „stan zdrowia ks. dziekana Jana S. nie budzi obaw”. Tłum ciekawych zaglądał w okno redakcji. Pojawia się nazajutrz drugi biuletyn: „Ks. dziekan dogorywa wśród ciężkich boleści!”. Po czym pojawił się ostatni redakcyjny biuletyn: „Ks. dziekan Jan S. o 12 h 5' wstąpił do nieba!”. Jakiś dowcipniś tak samo wypisał lubryką inny biuletyn i nalepił go z ulicy na okno redakcji tego pisma: „12 h 6' w południe. W niebie ogromne poruszenie, bo ks. dziekan Jan S. dotychczas tam nie przybył!”.

Wróciłem do domu na święta Bożego Narodzenia. Przez trzy dni bawili u nas Edmundowie Libańscy. Było wesoło, bo on mógł gadać bez przerwy. Ale to minęło. Jednego dnia po południu, gdy zagłębiłem się w rysunkach i planach, wpada do biura zaaferowany Cihlař. Jego wizyta była rzadkością, chyba że coś ważnego zaszło. „Panie inżynierze – powiada – wytropiono rysie na [s]kraju lasu o 10 minut drogi z domu. Wszystko gotowe. Zabawimy pół godziny. Niech się Pan zbiera i z nami do lasu”. Zbieram się piorunem. Jedziemy w kilka sań. Było nas trzech myśliwych: Cihlař, leśniczy Wacek i ja. Wacek opowiada, że jeżeli gajowi się nie mylą, to do zagajnika weszły cztery rysie. Sanna dobra, mróz nie za ostry, cicho, bez wiatru. Do zmierzchu niedaleko. Myśliwi obstawiają sam róg młodego lasu. W samym rogu, a więc w wierzchołku stanął Cihlař, ja na lewym, Wacek na prawym boku trójkąta. Nagonka zaczęła z niedaleka. Ledwo zaczęła kołatać, coś mi mignęło między jałowcami, niby olbrzymi szarak, niby sarna. Ale że głowę miałem nabitą rysiami, baz namysłu strzeliłem, choć niedobrze widziałem do czego. Po strzale przyszło zastanowienie, że to mogła być koza i w dodatku mój strzał

mógł popsuć polowanie na rysie. Ale nie. W kilkadziesiąt sekund potem strzelił Cihlař, a po nim Wacek. Prawdopodobnie wszyscy trzej waliliśmy do jednego rysia. Nagonka już dochodzi do nas. Z obowiązku idę w kierunku mego strzału. Odwołuje mnie trąbka Cihlařa. Z całym tupetem oświadczam, że strzelałem do rysia. Po strzale już go nie widziałem, bo dym z prochu zasnuł całe pole widzenia. Idziemy z nagonką w kierunku strzału Cihlařa, znajdujemy trop i farbę. Jakie 200 kroków od miejsca strzału leży ogromna sztuka. Przekonani, że to do niego ja pierwszy, a Wacek ostatni strzelał, wracamy. Ale Cihlař nie miał spokoju. Wysiada z sań, laską rysuje na śniegu miot, stanowiska strzelców, linię nagonki. My z Wackiem pokazujemy, skąd zwierz ku nam szedł i w jakim kierunku doń strzelaliśmy. Teraz i nam stało się jasnym, że strzelaliśmy do trzech rysiów, a nie do jednego. Tymczasem zmierzch zapadł. Cihlař do dworu po latarnie, a my wróciliśmy do lasu.

Nim przywieziono światła, znalazłem swego rysia o kilkadziesiąt kroków od miejsca strzału. Wackowego szukaliśmy z latarniami. Ale i on leżał. Teraz rozpromienił się Cihlař. Nie powiem, żebyśmy dwaj również nie byli zadowoleni. Trzy rysie powieszono na klepisku. W nocy przywłókł się za nimi, za farbą czwarty, którego parobcy zatłukli kijami. W ten sposób wybito w Spasie jedno gniado rysiów i w ten sposób położyłem pierwszego i ostatniego w moim życiu rysia.

Pamiętając o naszych czortkowskich wyprawach saniami, przy księżycu, w czasie odwilży na zające, spróbowałem tego samego na rowerze. Pora sprzyjała, księżyc zmieniał noc w dzień, mrozu nie było, zające też nie. Co prawda na podgórzu nigdzie nie ma ich dużo. Za to za Terszowem natknąłem się na potwornie wielkiego, bodaj 300 kilowego [kilogramowego] dzika. Puściłem się za nim bocznymi drogami, którymi pognał, a widząc, że go nie dojadę, strzeliłem do niego, nie schodząc z koła. Chybiłem haniebnie. Było to w Sylwestra. Więc tym pudłem kończę rok 1903.

Nowy 1904 r. zaczął się dla mnie osobiście wcale pomyślnie. Po zatargach o kamieniołomy, o wybory, o ubezpieczenie robotników ze starostą, po wojnie i skargach Zentnera, po strajku robotników, po wizytach przywódców socjalistycznych w naszym domu, awansowałem na starszego inżyniera. W owych czasach nominacja inżyniera kolei państwowych w ciągu 6½ lat z adiunkta na nadinżyniera była rekordowo szybką. Dopiero gdy się zważy, że tym rekordzistą był socjalista, nietający swoich przekonań społecznych i politycznych, że jego zwierzchnik, który go do awansu systematycznie trzy razy z należytym naciskiem, bo z widocznym skutkiem, przedstawiał, był skrajnie przeciwnych przekonań społecznych, dopiero wtedy rozumie się całą wartość moralną Kosińskiego. Prawda, że przez 7 miesięcy w roku pracowałem po 16 godzin, przez 5 miesięcy po 12 godzin na dobę, prawda, że

potrafiłem jednym tchem pracować przez 60 godzin, prawda, że stosunkami wyrobionymi w starostwie, w świecie robotniczym, w kahale usuwałem z łatwością piętrzące się tam trudności, ale po pierwsze miałem przekonanie, że każdy z moich kolegów robi to samo, względnie może robić to samo, a po drugie nominacja socjalisty, wyższym urzędnikiem (ze złotym kołnierzem) musiała napotkać w Wiedniu na wielkie trudności i narazić Kosińskiego na różne podejrzenia. Więc nie spodziewałem się tak szybkiego awansu. Moje miesięczne pobory doszły teraz na czysto do 370 koron, a odsetki w czasie budowy do 285 koron miesięcznie. Razem otrzymywałem, zgodnie z tym, co mi potem mówił Kosiński, więcej niż wynosiły diety posła w parlamencie (600 k[oron] mies[ięcznie]).

Ostra zima zahamowała roboty w polu. Pracowano energicznie i szybko w tunelu, wewnątrz budynków i przy montowaniu żelaznych konstrukcji mostowych. Biurowa robota w wytwórni planów dobiegała końca. Wykorzystałem nieco wolniejszego czasu na polowanie. Zaproszony przez p[ana] Józefa Pappa, poczmistrza staromiejskiego (jakoś w tym czasie przechrzczono „Stare Miasto” na „Stary Sambor”) na polowanie w dzierżawionych przez niego terenach z przyjemnością brnąłem w lesie przez przeszło metrowe zwały śnieżne. Zwierzyny było mało, a [w] dodatku myśliwi haniebnie pudłowali. W jednym z ostatnich miotów poszedłem z nagonką na wysokie, dość strome wzgórze. Schodziłem z niego na skrzydle naganiaczy. Akurat z tego zagajnika wypadły dwa rysie na gołe pole, za którym stał łańcuch myśliwych. Wszyscy strzelcy, a było ich co najmniej siedmiu, strzelali do rysiów. Ostatni stał Papp z mannlicherem⁴²⁰. Dał z niego pięć strzałów. Rysie zdrowe, choć zapewne z nadwyrężonymi nerwami, poszły światami. Z góry widziałem jak na dłoni cały przebieg tego epizodu, ale stałem za daleko, nie strzelałem. Gorzej powiodło się na polowaniu w dworskim lesie. W zastępstwie chorego Cihlała polowanie prowadził Wacek. Na mnie wpadła maciora z bandą warchlaków. Mało mnie nie wywróciły. Strzelałem na parę kroków z obu luf, bez skutku! Za to kiedy indziej, też w dworskim lesie, widziałem bajeczny strzał gajowego, noszącego szumne, acz w pewnych momentach niebezpieczne nazwisko „Król”. Nigdy nie byłem monarchistą, ale gdybym nim był, przekabaciłby mnie stale pudłujący Król na zagorzałego republikanina. Jeden jedyny raz dał celny strzał do stojącej w gąszczu maciory, namyślającej się przez kilkanaście sekund, w którą stronę wiać. Kula przebiła ją i przytulonych do niej 5 warchlaków. Jednym prawdziwie królewskim strzałem położył 6 sztuk dzików. Trzeba było widzieć jego tryumfującą minę po tym strzale!

⁴²⁰ Mannlicher – rodzaj sztucera myśliwskiego.

W tym czasie rozległy się na Dalekim Wschodzie inne strzały, budząc na naszych sercach wielkie nadzieje. 6 lutego 1904 r. Japonia wypowiedziała wojnę Rosji. 8 lutego⁴²¹ w pierwszej bitwie morskiej zniszczyła część floty portarturskiej⁴²², a 10 lutego z powodzeniem dobijała, należy powiedzieć, dotapiała, rozproszona wojenne okręty, resztki tej floty. Nie ulegało wątpliwości, że Japończycy rozstrzygnęli morską wojnę na swoją korzyść. W naszych kołach odżyła w całej pełni legenda o kolosie na glinianych nogach. Może raczej należałoby dodać i na „dziurawych okrętach”, a że człowiek chętnie wierzy w to, co dla niego dobre, więc po tych pierwszych strzałach, my niepodległościowcy uwierzyliśmy w zwycięstwo Japonii. Polscy politycy podzielili się na dwa obozy. Konserwa, ugoda, pseudodemokracja, endecja, jednym słowem, cała Polska syta nie wątpiła ani na chwilę w ostateczne zwycięstwo Rosji, zaś lewica robotnicza i chłopska, Polska głodna, była pewna wygranej japońskiej. Z Japonii do Władywostoku było 800 km morskiej drogi, a do Port Artur 1250 km. Japończycy dla zabezpieczenia sobie drogi morskiej, swoich transportów, częścią zatopili, częścią rozpędzili na cztery strony świata, częścią zamknęli okręty floty rosyjskiej w portach azjatyckich. Moskale znaleźli się w wiele gorszych warunkach. Front wojska rosyjskiego, jego sprzęt wojenny, posiłki, uzupełnienia, amunicję, żywność wiązał jeden jedyny tor kolei syberyjskiej z podstawą w kraju, odległą co najmniej o 6000 km (od Czelabińska w Uralu do Port Artur). Już dzięki temu mogli Japończycy w każdym czasie górować na terenie walki nad Rosjanami techniką, nawet liczbą. Że przewyższają ich organizacją, męstwem i duchem nie wątpiliśmy ani chwili. Nasze wywody nie trafiały do przekonania ugodowców. Twierdzili, że zawsze carat ze swymi 130 milionami ludności pobije jakiś tam Azjatów, których na wyspach siedzi niecałe 50 milionów.

W walce o właściwą ocenę sytuacji tego politycznie dla nas najważniejszego wydarzenia w początku XX wieku zabrali głos najlepsi, w polskiej lewicy znawcy siły i organizacji Rosji i Japonii. A więc W. Sieroszewski⁴²³, J. Piłsudski, L. Wasilewski⁴²⁴, A. Malinowski⁴²⁵ i inni. Niestety, w tej tak ważnej chwili zabrakło miarodajnego zbawcy (czy znawcy?), jakim był Bronisław

⁴²¹ Według kalendarza gregoriańskiego.

⁴²² W Port Artur znajdowała się główna baza floty rosyjskiej na Oceanie Spokojnym.

⁴²³ Wacław Sieroszewski (1858–1945) – powieściopisarz, etnograf, podróżnik i działacz niepodległościowy, zwolennik socjalizmu, znawca tematyki Dalekiego Wschodu. Wiedzę na ten temat zdobywał podczas zesłania na Syberię.

⁴²⁴ Leon Wasilewski (1870–1936) – socjalista związany z PPS, bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego, minister spraw zagranicznych w rządzie Jędrzeja Moraczewskiego.

⁴²⁵ Aleksander Malinowski (1869–1922) – socjalista, członek PPS, działacz niepodległościowy, inżynier technolog.

Szwarcę⁴²⁶, który ku powszechnemu żalowi całej lewicy galicyjskiej zmarł we Lwowie w dziesięć dni (17 lutego) po wybuchu wojny na Wschodzie. Ze zrozumiałą ciekawością pochłaniałem argumenty obu stron jako jeden z publiczności, jako człowiek chcący się nauczyć Rosji, w której ustrój, organizacja i rzeczywistość nie mieściła się w moim mózgu. Należałem do ludzi zżytych z ustrojem konstytucyjnym, w którym można było walczyć o poemowanie konstytucji i o jej zmianę, ale już nie trzeba było walczyć o swobodę krytyki.

Wykorzystałem wolniejszy czas i dla pracy społecznej. Udział ów w niej ograniczył się do niedzielnych wykładów w schodnickim oddziale Uniwersytetu Ludowego. Ciągnęły mnie tam wspomnienia akademickich czasów. Za temat obrałem statystykę Galicji, w której od kilku lat z amatorsztem pracowałem. Jazda do Schodnicy była dość żmudna, bo na przebycie przestrzeni 33 km dzielącej w linii prostej Spas od Schodnicy, schodziło 7 godzin. Wozem ze Spasa do Sambora 3 godziny. Z Sambora do Borysławia koleją przeszło dwie godziny. Z Borysławia wiodła karkołomna, kołowa droga przez Dział do Schodnicy. Kręte, ostre serpentyny, zawrotne spadki, łokciowe wyboje, żłobione przez wodę w gościńcu, wpędzały jadącemu duszę na ramię ze strachu o całość własnych kości i życie koni. Kto przejechał dwie godziny z Maraźnicy do Schodnicy, przeżywał niezwykle wrażenia. Później poznałem podobnie karkołomną drogę z Kossowa (Jaworowa) do Krzyworówni przez Byczek.

W Borysławiu zjechałem się z dr med. Mirą Florą Ogórek⁴²⁷, córką mego profesora greki w niemieckim gimnazjum. Ona jechała na swój trzeci wykład *Anatomia i higiena kobiety*. Ja na mój pierwszy. Swoją przedmiot ujęła w pięciowykładowy cykl, przeto trzy razy podróżowaliśmy wspólnie z Drohobycza do Schodnicy i z powrotem. W sprawozdaniu za rok 1903/4 tak pisze Wydział Oddziału schodnickiego o tych naszych systematycznych wykładach: „Początkowo ilość słuchaczy był bardzo szczupła, zwłaszcza ze strony pań, i dopiero po rozpoczęciu wykładów – przeważnie dla kobiet

⁴²⁶ Bronisław Szwarc (1834–1904) – inżynier, działacz niepodległościowy, tłumacz i publicysta. Brał udział w przygotowaniu powstania styczniowego. Członek Wydziału Spraw Wewnętrznych Centralnego Komitetu Narodowego. Aresztowany przez Rosjan przed wybuchem powstania został osadzony w Cytadeli Warszawskiej i skazany na śmierć. Karę zamieniono na zesłanie, na którym spędził 27 lat. Po wydaleniu z Rosji mieszkał w Galicji. We Lwowie pracował jako urzędnik w Wydziale Solnym Wydziału Krajowego.

⁴²⁷ Flora Dobromira Amalia Ogórek-Pankowa (1878–1957) – absolwentka Wydziału Medycznego Uniwersytetu Wiedeńskiego, lekarka, żona Kazimierza Panka (1873–1935) – lekarza i profesora weterynarii, bakteriologa i rektora Akademii Weterynaryjnej we Lwowie, taternika i działacza turystycznego.

– przez dr Florę Ogórek z dziedziny anatomii i higieny, ruch na wszystkich wykładach począł się wzmacniać, a w końcu doszedł do bardzo okazałej cyfry – jak na wyludnioną Schodnicę – bo do 115 słuchaczy na jednym wykładzie... Najliczniej i najchętniej przyjmowane były wiadomości ze *Statystyki Galicji*, wykładane przez p[ana] Edwarda Pomorskiego⁴²⁸ (pseudonim). Każdy z następnych wykładów tego przedmiotu zwiększał liczbę słuchaczy w dwójnasób. Wprawdzie... prelegent umiał wykładany materiał uplastycznić i ubarwić, mimo to Wydział nabrał przekonania, iż nauki ekonomiczne były przedmiotem bardzo pożądanym. Żałować tylko wypada, iż tak trudno o prelegenta do tego przedmiotu”. Faktem jest, że trzech moich wykładów słuchało 238 osób. Na pierwszym było najmniej słuchaczy, a na ostatnim najwięcej (115). To powodzenie bardzo zachęcało do dalszych wykładów, ale szybko nadchodząca wiosna uniemożliwiła dalsze wyjazdy. Jeszcze tylko nawiasowo wspomnę, że ramię w ramię z atakującym wykłady Uniwersytetu Ludowego klerem stanęli świeccy wrogowie oświaty. W połowie 1903 r. (23 czerwca) stojałowszczyk, poseł dr Michał Danielak⁴²⁹ (ongis członek naszej tajnej organizacji powstańczej), tak pisał w „Obronie Ludu”⁴³⁰ o wykładach z astronomii: „Naprzód trzeba się nauczyć po ziemi chodzić, a dopiero potem myśleć o bujaniu po gwiazdach. Inaczej Uniwersytet Ludowy powiększy tylko liczbę niedoważonych półgłówków, których największą mądrością jest zaprzeczenie istnienia Boga i duszy nieśmiertelnej”. W końcu grudnia 1904 r. również „Słowo Polskie”, organ wszechpolaków atakuje z całą namiętnością wykłady Uniw[ersytetu] Lud[owego]. Niezależnie od tej nagonki, po śmierci nieodżałowanego, ofiarnie pracującego inż. Bronisława Urbanowicza⁴³¹ (1 sierpnia 1903 r.), instytucja zaczęła zwęzać terytorialnie swoją działalność. Coraz bardziej zacieśniała się w Krakowie i najbliższej okolicy. W lwowskim gnieździe ruszał się naprawdę jedynie inż. Libański, jeżdżąc z wykładami po całym kraju i przez to podtrzymując na zewnątrz pozór powszechności towarzystwa. Oddziały istniały, a życie w nich zamierało.

Bardzo niemile zaskoczyła nas wieść o aresztowaniu we Lwowie tow. Kornela Żelaszkiewicza⁴³² (24 lutego) pod zarzutem sprzeniewierzenia części funduszków w Kasie Chorych budowlanych. Dotknęło mnie to tym przykrzej [s],

⁴²⁸ Pomorski – nazwisko rodowe matki, Edward – drugie imię Autora *Wspomnień*.

⁴²⁹ Michał Danielak (1865–1918) – adwokat, działacz ludowy związany ze Stronnictwem Chrześcijańsko-Ludowym, współpracownik ks. S. Stojałowskiego, redaktor „Obrony Ludu”.

⁴³⁰ „Obrona Ludu” – organ prasowy Stronnictwa Chrześcijańsko-Ludowego.

⁴³¹ Bronisław Urbanowicz – inżynier, urzędnik kolei państwowej, prezes Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza.

⁴³² Kornel Żelaszkiewicz – ur. w 1865 r., kamieniarz, działacz i jeden ze współzałożycieli PPSD, dyrektor lwowskiej Kasy Chorych robotników budowlanych. Podczas I wojny światowej

że był to kamieniarski pracownik bardzo wyrobiony, który z naszych młodzieżowych tajnych związków przeszedł (tak jak i ja) do partii socjalistycznej po dokładnym zapoznaniu się z jej ideą. W sądzie zachowywał się z całą godnością. Nie wypierał się, nie kręcił, siebie nie wybielał. Po prostu przyznał: „Wziąłem tyle a tyle, wszystko wydałem na cele propagandy i roboty partyjnej. Dla siebie ani grosza. Przeciwnie, dołożyłem ze swojej kieszeni. Zawiniłem, powinienem ponieść karę”. Rozprawa w całej rozciągłości potwierdziła, że Żelaszkiewicz nie był złodziejem (dla siebie) tylko defraudantem (na cudzą korzyść). Zasądzony, wyrok przyjął, karę odsiedział. Sędziom zaimponował swoim szczerym przyznaniem i żalem. Kilku postępowych przedsiębiorców budowlanych, z p[anem] Hipolitem Śliwińskim⁴³³ na czele, zobowiązało się pokryć całą brakującą w Kasie kwotę. To też miało wpływ na wyrok i osąd człowieka. Żal Żelaszkiewicza był aż nadto uzasadniony, bo jego nadużycie więcej zaszkodziło partii niż pomogło. Odtąd przeciwnicy generalizując, twierdzili, że socjaliści tylko po to walczą o opanowanie rządów Kas Chorych, aby funduszków [s] kasowych używać na cele partyjne. Zwalczani przez nas złodzieje kasowi, kłuli nas w oczy sprawą Żelaszkiewicza. A naprawdę to jego potknięcie się było jednym z tak nielicznych wydarzeń tego rodzaju, że mógłbym je wyliczyć na palcach jednej ręki i to w czasie, w którym blisko setka robotniczych instytucji ubezpieczeniowych była w zarządzie naszych polskich towarzyszy partyjnych.

9.

Zmiana fundowania mostu na Młynówce. Ocalam życie robotnikowi. Przemiana Rusinów na Ukraińców. Umarł Joachim Fraenkel. 1 maja w Turce. Walka orientacji. Ugodowcy. Odezwa PPS-u. Anegdota warszawska.

Zwiosną rozpoczęła się znowu gorączkowa praca na losie. Niespodzianka spotkała nas przy fundowaniu przyczółków drugiego mostu na Młynówce (30 m światła). Kierownictwo zmieniło plan fundowania. Zamiast zapuszczania studni, zaprojektowało ściankę szczelną i wzmocnienie podeszwy fundamentu pilotami. Schauer zwiózł pale dębowe,

walczył w Legionach Polskich. O aresztowaniu Żelaszkiewicza pisała szeroko prasa w Galicji, m.in. „Słowo Polskie”, „Wiek Nowy”, a także „Naprzód” z 24 lutego 1904 r.

⁴³³ Hipolit Śliwiński (1866–1932) – architekt, działacz polityczny i niepodległościowy, w latach 1902–1911 radny miasta Lwowa, założyciel Stronnictwa Postępowo-Demokratycznego, wydawca lwowskiego dziennika „Wiek Nowy”, członek Związku Walki Czynnej, działacz ruchu strzeleckiego. W II Rzeczypospolitej poseł do Sejmu Ustawodawczego i Sejmu I kadencji.

ustawił kafar⁴³⁴, bije piloty. 30 barabów ciągnie babę⁴³⁵ do góry i raptem spuszcza na głowę pala w takt piosenki o tej Jadwidze, co *poszła do lasu na rydze, takiego rydza znalazła, że ledwo spod niego wylazła*. Ale pale ani rusz nie idą w ziemię. Zarządzam odkopanie wierzchniej warstwy ziemi. Okazuje się w metrowej głębokości – skała. Rzecz w tym, że sonda zrobiona dla tego przyczółka wykazała bagno. Rzeczywiście pod jednym bokiem jednego przyczółka było bagno i pech chce, że sonda akurat na nie trafiła. Most w ostrym łuku. Zgodnie z generalnym projektem sonda trafiła w środek przyczółka, ale w szczegółowym projekcie trzeba było trochę cały most przesunąć ze względu na owe usuwisko, o którym wspominałem. Teraz tam, gdzie była sonda, wypadła krawędź przyczółka. O biciu pali ani o zapuszczaniu studni nie było już mowy. Trzeba było znowu zmienić plan fundamentów. Tak to, mimo wszelkich ostrożności i całej zapobiegliwości, przypadek zadrwi sobie z inżyniera, sprawi mu przykrą niespodziankę i narazi na niepotrzebną pracę i koszt.

Któregoś dnia wybrałem się z Marynowskim do kolegi Vodički w Strzyłkach w jakiejś sprawie służbowej. Za granicami mego losu, po drodze, widać było z daleka robotników kopiących na zboczu góry ziemię i zwożących ją na dół na nasyp kolejowy. W pewnej chwili jeden z robotników upada w tył. Wyglądało to na jakąś igraszkę, a w rzeczywistości było dramatem. Pół metra sześciennego ziemi, wagi 800 do 900 kg zważyło się na niego i zabiło na miejscu. Ta śmierć kazała podwoić naszą baczność, by coś podobnego nie stało się na naszym losie. Przyczyna była nieznaną. Ranne przymrozki tak zmroziły ziemię, że trzeba ją było rąbać jak skałę. Słońce robiło jednak swoją robotę też. W dwie do trzech godzin po zaczęciu pracy ziemia już odtajała. Robotnicy, pracujący w akordzie (płaceni od metra wydobytego materiału) w godzinach zamarznięcia ziemi kopali jamy w zboczy górskiej, a potem klinami, wbijanymi z góry odwalali podkopany blok ziemi. Robotnikowi kopiącemu jamę groziło niebezpieczeństwo w razie przedwczesnego dla niego odtajania ziemi. Na swoim losie zabroniłem w ogóle tego podkopywania. Dozorcy mieli tego pilnować. Wiedząc, że nie bardzo szczerze zastosują się do mego zarządzenia, uważając je za jakąś przesadną pedanterię lub może za zwykły biurokracizm, sam czuwałem nad tym. Rano równocześnie z robotnikami i ja zjawiałem się na dwóch zboczach górskich, z których braliśmy materiał na nasyp i na których podkopywanie było możliwe. Oba były blisko siebie położone. Rano wypędzałem ludzi z podkopów i kazałem je przy sobie psuć, tj. klinami z góry burzyć. Zazwyczaj z objazdu linii nie potrzebowałem

⁴³⁴ Kafar – urządzenie budowlane umożliwiające wbijanie pionowych pali w ziemię lub dno zbiornika wodnego.

⁴³⁵ Tu w znaczeniu młot (kafara).

drugi raz wyłazić na te place materiałowe, bo tymczasem ogrzana ziemia odtajała i można ją było równie dobrze i szybko wydobywać, nie stosując zakazanej metody podkopowej. Ale napotkałem na uparciucha, który podkopywał się przez cały dzień. Stary baraba przyswoił sobie ten właśnie system pracy i pierwszy raz trafiło mu się, że inżynier zabrania tego. Miałem go na oku. Zdarzyło się, że wracając rowerem z rannego objazdu widzę z daleka mego barabę pracującego jak borsuk w jamie. Wpadam na górę i z przerażeniem dostrzegam rysy na wierzchu podkopu. Tyle miałem czasu, by robotnika, który na wołanie towarzyszy pracy wyszedł z jamy, pchnąć z całej siły tak, że upadł poza podkopem na ziemię i potoczył się nieco w dół. Ja uskokczyłem w drugą stronę, a w tej chwili blisko metr sześcienny ziemi runął w dół. Wyszedłem cało z tego i ocaliłem życie robotnikowi. Prawda, że uderzyłem go w głowę, a może nawet w twarz, ale nie miałem czasu wybierać ani mówić. I ja byłem wzburzony i baraba też. Zorientował się, że był tylko o parę sekund od śmierci. Ocalili go towarzysze, wywołując z jamy i ja przez gwałtowne pchnięcie. Wstał, przyszedł do mnie, pocałował w rękę i rozplakał się jak dziecko. Ten wypadek oduczył wszystkich od [s] podkopywania się, przynajmniej na tę wiosnę. W moim życiu był to trzeci i, jak dotychczas, przedostatni wypadek uderzenia przeze mnie drugiego człowieka w głowę czy w twarz.

W tym roku już nie moskalofile ani nie wszechpolscy, ale sami Rusini zaczynają nazywać się „Ukraińcami”. Rosjanie nazywali ich „chachłami”, a ich polityków „mazepińcami”⁴³⁶. My dotąd uważaliśmy za Ukraińców Rusinów, zamieszkujących dawną Ukrainę, leżącą częścią w granicach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej z r. 1772, a częścią w cesarstwie moskiewskim. Po raz pierwszy w połowie stycznia 1904 r. wyczytałem w „Naprzodzie” nazwę „Ukraińców” w odniesieniu do galicyjskich Rusinów. Aby nie było wątpliwości, o kim mowa, pisze „Naprzód”: „Rusini ukraińscy, chyba jako przeciwstawienie do Rusinów moskalofilów!”. W marcu (21 marca) galicyjska młodzież rusińska nazywa siebie już „ukraińską młodzieżą akademicką”, a 22 kwietnia jest już mowa o „Ukraińskiej Partii Socjalno-Demokratycznej”. Odtąd coraz częściej wyłania się ta nazwa, aczkolwiek w tym czasie nie przyswoiła jej sobie jeszcze ludność rusińska mieszkająca w granicach Galicji. Przeto i ja na razie pisać będę o niej tak, jak się sama nazywała – „ruska lub rusińska”.

Zaskoczyła mnie śmierć ideowca, człowieka wielkiej wartości moralnej – tow. Joachima Fraenkla⁴³⁷ (28 kwietnia). Dla pracy wśród lwowskich

⁴³⁶ Określenie od Iwana (Jana) Mazepy Kołodyńskiego (ok. 1644–1709) – szlachcica, hetmana Lewobrzeżnej Ukrainy w latach 1687–1709.

⁴³⁷ Joachim Fraenkel (?–1904) – działacz socjalistyczny, działacz socjalistyczny, redaktor, dziennikarz. Związany z lwowską PPSD, był przewodniczącym tamtejszego komitetu partyjnego i współpracownikiem pism socjalistycznych, tj. „Robotnik”, „Siła” czy „Przedświt”.

robotników porzucił ukochane przez siebie studia historyczne na uniwersytecie lwowskim. Oddał swe siły, talent organizacyjny i nieposzlakowaną uczciwość Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej, w której na terenie Lwowa był ministrem finansów. Jego zgon wytworzył wielką lukę, którą dopiero po kilku latach zaczął wypełniać tow. Leon Weinfeld⁴³⁸.

Tymczasem na Dalekim Wschodzie Japończycy stale bili mochów⁴³⁹. Systematycznie wykończyli portarturską flotę wojenno-rosyjską, topiąc rozproszone pancerniki i krążowniki, a resztki zablokowali w Port Artur, który zawzięcie szturmowali. Bez wtrętu ze strony bezsilnych już na morzu Rosjan wylądowali swoje wojska nad rzeką Jalu. Te wypadki wojenne poruszyły cały politycznie myślący polski świat. Nawet komisarz starostwa w Turce p. Biedermann⁴⁴⁰ tak się przejął biuletynami wojennymi, że przed pierwszym majem sprowadził do Turki batalion piechoty. Śmiechu było z tego powodu tyle, że wojsko, nie chcąc być przedmiotem szyderstwa, co prędzej wróciło do Sambora. Skompromitowany Biedermann musiał się wyłgiwać: „Żeby tak zdrów był, że barabi szykowali na maja rewolucję w Turce, tylko wskutek zakazu władzy musieli ją odwołać!”.

Za to na froncie szło ani tak lekko, ani tak łatwo, choć z podobnymi łgarstwami rosyjskimi jak w Turce. Tydzień trwały zażarte walki nad Jalu⁴⁴¹, zakończone 3 maja szybkim odwrotem Rosjan i przejściem rzeki przez armię japońską.

W kraju rozpętała się burza za i przeciw Rosji. Z nor wysunęła obrzydliwa ugoda, niezakryta żadną maską. Bo nie mogła nią być legenda szerzona przez warszawską prasę ugodową jakoby Rosja podjęła wojnę w obronie katolicyzmu, prześladowanego srogo w Japonii (?), a bronionego przez Rosję (może na Podlasiu, w Białej Rusi i na Chełmszczyźnie?). Mądrzejszą legendą był owa o legendarnym agitatorze pruskim, który miał się pojawić we Włocławku i tam podburzać ludność przeciw rządowi rosyjskiemu, wzywać rezerwistów do ukrywania się i niesłuchania nakazów mobilizacyjnych. Na stała już taka moda w Polsce, że każdy odruch do wolności, przeciw podłości, przeciw serwilizmowi ugoda i konserwa w zaborze austriackim i rosyjskim nazywała i piętnowała jako robotę: „*Pour le roi de Prusse!*”⁴⁴². Na czoło serwilistycznej prasy warszawskiej wybijała się „Gazeta Polska”⁴⁴³, w Poznaniu

⁴³⁸ Leon Weinfeld (1877–1943) – działacz socjalistyczny, członek PPSD.

⁴³⁹ Moch – w gwarze żołnierskiej Rosjanin.

⁴⁴⁰ Według *Szematyzmu Królestwa Galicji i Lodomerii* z 1904 r. Stanisław Biedermann był komisarzem powiatowym w Buczaczu, natomiast w starostwie w Turce pracował na tym stanowisku Stanisław Tokarz.

⁴⁴¹ Bitwa nad rzeką Jalu została stoczona w dniach 30 kwietnia – 1 maja 1904 r.

⁴⁴² *Pour le roi de Prusse!* (fr.) – dla króla Prus!

⁴⁴³ „Gazeta Polska” – dziennik informacyjno-polityczny wydawany w Warszawie w latach 1826–1907, w okresie od 1831 do 1861 r. nosił nazwę „Gazety Codziennej”.

wtórował jej „Dziennik Poznański”⁴⁴⁴, w Krakowie „Czas”, a we Lwowie „Przegląd”, „Gazeta Narodowa”⁴⁴⁵ i ... o dziwo, „Przegląd Wszechpolski”⁴⁴⁶. Niewola zdołała wyrobić wśród nas typ niewolników, wybierających sobie pana, którego uważali z różnych powodów za lepszego od innych. Lewica nierozporządzająca prasą jawną zwalczała te legendy, urabiane przez niewolników, kpinami. „Každy chwali Boga jak umie i może, rzekła pluskwa i wydała odór tylko pluskwie właściwy”, mówili lewicowi dowcipnisie warszawscy o polskich ugodowcach, a więc o arcybiskupie Popiele⁴⁴⁷, biskupie łuckim Niedziałkowskim⁴⁴⁸, prałacie sejneńskim Antoniewicz, generale zmarłychwstańców⁴⁴⁹ ks. Smolikowskim⁴⁵⁰, o książętach Macieju Radziwiłł⁴⁵¹, Włodzimierzu Czetwertyńskim⁴⁵², o szlachcicach E. Woyniłowicz⁴⁵³, Pawle Górskim⁴⁵⁴, o mecenasach [Karolu] Janie Szlenkierze⁴⁵⁵, Leopoldzie Kronenbergu⁴⁵⁶. Oni wszyscy dawali wyraz swej ugodowości w ży-

⁴⁴⁴ „Dziennik Poznański” – czasopismo informacyjno-polityczne wydawane w Poznaniu w latach 1859–1939.

⁴⁴⁵ „Gazeta Narodowa” – dziennik wydawany we Lwowie w latach 1862–1915.

⁴⁴⁶ „Przegląd Wszechpolski” – czasopismo społeczno-polityczne, organ Narodowej Demokracji wydawany w latach 1895–1905, początkowo jako dwutygodnik, a następnie od 1899 r. jako miesięcznik. W 1901 r. redakcję przeniesiono ze Lwowa do Krakowa.

⁴⁴⁷ Wincenty Teofil Popiel (1825–1912) – duchowny rzymskokatolicki, arcybiskup metropolita warszawski w latach 1883–1912, był członkiem obozu ugodowców.

⁴⁴⁸ Karol Antoni Niedziałkowski (1846–1911) – duchowny rzymskokatolicki, biskup łucko-żytomierski, członek ugodowego Stronnictwa Polityki Realnej.

⁴⁴⁹ Mowa o Zgromadzeniu Zmarłychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa, międzynarodowej wspólnoty zakonnej.

⁴⁵⁰ Paweł Klemens Smolikowski (1849?–1916) – polski duchowny, zakonnik, publicysta, rektor Kolegium Polskiego w Rzymie.

⁴⁵¹ Maciej Radziwiłł (1873–1920) – ziemianin, działacz polityczny, członek Stronnictwa Polityki Realnej, w okresie I wojny światowej członek Komitetu Narodowego Polskiego.

⁴⁵² Włodzimierz Czetwertyński-Światopełk (1837–1918) – uczestnik powstania styczniowego, zesłaniec, ziemianin i działacz gospodarczy, prezes Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, współzałożyciel Komitetu Obywatelskiego miasta Warszawy.

⁴⁵³ Edward Woyniłowicz (1847–1928) – polski i białoruski działacz społeczny i gospodarczy, ziemianin, członek Mińskiego Towarzystwa Rolniczego, od 1906 r. poseł do rosyjskiej Rady Państwa, prezes Koła Polskiego, Litwy i Rusi.

⁴⁵⁴ Paweł Górski (1870–1921) – polityk, przywódca Stronnictwa Polityki Realnej w Królestwie Polskim, wydawca organu stronnictwa „Słowa”, wiceprezes Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

⁴⁵⁵ Karol Jan Szlenkier (1839–1900) – przemysłowiec warszawski, współzałożyciel Fabryki Firanek, Tiulu i Koronek w 1899 r., filantrop i mecenas sztuki.

⁴⁵⁶ Leopold Julian Kronenberg (1849–1937) – syn Leopolda Stanisława (1812–1878) – bankier i działacz gospodarczy, prezes warszawskiego Banku Handlowego, Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, poseł do rosyjskiej Rady Państwa w latach 1907–1910. Członek Stronnictwa Polityki Realnej, baron od 1893 r.

czeniu zwycięstwa Rosji, a niektórzy po prostu w wiernopoddańczych hołdach składanych u nóg moskiewskich draniów i złodziei przysłanych na ziemię polską dla wykonywania najbrudniejszej państwowej roboty rosyjskiej. Oczywiście lewica polska nie spodziewała się niczego innego ani po rzymskokatolickim najwyższym klerze, ani po spodłałej polskiej arystokracji. Prawdopodobnie jak fiołeczki w trawie kryły się między biskupami i między magnatami gdzieś jakieś wyjątkowo ofiarne, niepodległościowe jednostki, niezasługujące na obelżywe przymiotniki. Ale ani ich czynów nie było widać, ani ich głosu słyszać. Zresztą takie wyjątki tylko by potwierdzały regułę. Obrazem tego upodlenia była rosyjska uroczystość w Kownie w sierpniu zeszłego roku, na którą przyjechał, w zastępstwie cara, wielki książę Włodzimierz⁴⁵⁷. Witali go czynownicy, wojskowi, berajterzy, popi, kupcy, polscy panowie, rzymskokatolickie duchowieństwo, szlachta polska i kahały, a lokajował temu powitaniu Meysztowicz⁴⁵⁸ (późniejszy minister sprawiedliwości w niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej) plenipotent Radziwiłła⁴⁵⁹. Najklasyczniejszym [s] dowodem było odsłonięcie w Wilnie pomnika carycy Katarzyny II⁴⁶⁰ (o czym potem).

Na rozrost ugodowości wpłynęło niewątpliwie wzmożenie się ruchów społecznych jako reakcji robotników i chłopów na wojnę, nic a nic ich nieobchodzącą, która niosła im jako żołnierzom tylko śmierć, kalectwo lub chorobę. Polskie klasy posiadające zaczęły się tulić pod skrzydła carskich rządów, szukając w nich opieki przed narastającym szybko socjalizmem. Wprawdzie ruch socjalistyczny w granicach Królestwa Polskiego rozplątał się kilku strumieniami – PPS, Bund⁴⁶¹, SDKPiL⁴⁶² i proletariat L. Kulczyckiego⁴⁶³, więc pozornie był słaby, bo podzielony i żrący się między sobą.

⁴⁵⁷ Włodzimierz Aleksandrowicz Romanow (1847–1909) – wielki książę rosyjski, syn cara Aleksandra II i brat Aleksandra III, wojskowy, senator, członek rosyjskiej Rady Państwa.

⁴⁵⁸ Aleksander Meysztowicz (1864–1943) – polityk, członek rosyjskiej Rady Państwa w latach 1909–1917, zwolennik przyłączenia Litwy do Polski po I wojnie światowej, w okresie II Rzeczypospolitej minister sprawiedliwości w latach 1926–1928 i naczelny prokurator.

⁴⁵⁹ Być może Konstanty Radziwiłł (1873–1944 lub 1945) – ziemianin, właściciel majątku Towiany na Litwie Kowieńskiej, polityk konserwatywny, zmarł podczas II wojny światowej na zesłaniu w Kazachstanie.

⁴⁶⁰ Katarzyna II (1729–1796) – żona cara Piotra III, po śmierci męża caryca Rosji w latach 1762–1796.

⁴⁶¹ Bund – Powszechny Żydowski Związek Robotniczy na Litwie, w Polsce i Rosji, żydowska partia lewicowo-socjalistyczna założona w 1897 r. w Wilnie.

⁴⁶² SDKPiL – Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, lewicowa partia polityczna powstała w 1893 r. (początkowo nosiła nazwę Socjaldemokracji Królestwa Polskiego). Partia odrzucała postulaty niepodległościowe, opowiadając się za ogólnoswiatową rewolucją, obaleniem systemu kapitalistycznego i dyktaturą proletariatu oraz likwidacją państw narodowych.

⁴⁶³ Ludwik Kulczycki (1866–1941) – socjolog, publicysta, działacz socjalistyczny, członek PPS do 1900 r. W tym roku był współtwórcą III Proletariatu, powstałego w wyniku rozłamu w PPS.

Ale głównym, potężnym nurtem płynęła PPS, a inne (z wyjątkiem żydowskiego Bundu) były ledwo sączącymi się strugami. PPS niosła w masę hasło socjalizmu równie silnie i zdecydowanie jak sztandar niepodległości Polski. Zatem budziła niepokój zarówno we władzach rosyjskich, jak i w polskich klasach posiadających. Ona zwalczała przejawy słuźalstwa ugodowego i demonstrowała przeciw „patriotycznym” manifestacjom, urządzanym przez rosyjskich studentów i gimnazjalistów pod ochroną policji, co w znacznej mierze paraliżowało i obniżało te wiernopoddane uroczystości, zadając tym samym kłam zapewnieniom ugodowców o lojalności całego narodu polskiego. Piętnowanie przez PPS czołowych ugodowców, podlewane soczystymi „komplementami”, doprowadzały tych spomiędzy nich, którzy nosili historyczne nazwiska, tym bardziej do szału, im bardziej te soczystości były zasłużone. O rozwoju PPS i wzroście jej aktywności świadczy wysadzenie w powietrze w dniu św. Józefa wileńskiej kapliczki zbudowanej przy ul. Świętojerskiej⁴⁶⁴ za rządów Murawiewa⁴⁶⁵ ku czci żołnierzy rosyjskich poległych w czasie uśmierzenia powstania z r. 1863. Świadczy także rozrost tegorocznego obchodu pierwszomajowego do niebywałych dotąd rozmiarów. Świętowano ten dzień w Warszawie, Częstochowie, Lublinie, Radomiu, Sosnowcu, Dąbrowie, Kazimierzu, Będzinie Czeladzi, Suwałkach. Choć uroczystości nie miały charakteru czynnie rewolucyjnego, przecież budziły, bo podsuwały masom myśl zbrojnego oporu przeciw władzom rosyjskim. Czerwcową pepesowska odezwa do rezerwistów wzywała, by powołani do szeregu „Kto może, niech się nie stawia na wezwanie rządu, niech zawczasu uchyla się od służby wojskowej, niech ucieka przed tym jarzmem... Ci, którzy tego zrobić nie mogą... niech się opierają, niech ustępują tylko wobec siły zbrojnej. Niech śmiało i głośno protestują przeciwko gwałtowi!”. Odezwa nawołuje do tłumnych manifestacji pod hasłami: „Precz z caratem! Precz z najazdem! Niech żyje socjalizm! Niech żyje niepodległa Polska i Litwa robotnicza!”. Żołnierzom zaleca szerzenie w wojsku myśli rewolucyjnej, a przy sposobności ucieczkę do Japończyków. A że trafnie zauważył Mark Twain⁴⁶⁶, że „mało jest rzeczy nieznośniejszych i bardziej irytujących niż dobry przykład”, przeto hasła, głoszone przez tego rodzaju odezwy pepesowskie, irytowały wszystkich oportunistycznych ugodowców, których było więcej niż przekonanych do szpiku i przesiąkniętych niewiarą Zamojskich, Bilińskich, Stablewskich. W małym stopniu mogły usprawiedliwiać ugodowców (z opor-

⁴⁶⁴ Mowa o prospekcie Świętojerskim, głównej ulicy w Wilnie, obecnie aleja Giedymina.

⁴⁶⁵ Michaił Mikołajewicz Murawiew (1796–1866) – urzędnik w administracji rosyjskiej, w latach 1863–1865 generał-gubernator guberni wileńskiej, krwawo stłumił powstanie styczniowe na Litwie i Białorusi.

⁴⁶⁶ Mark Twain, właśc. Samuel Langhorne Clemens (1835–1910) – amerykański pisarz.

tunizmu) rosyjskie biuletyny wojenne podające starym, dobrym rosyjskim zwyczajem olbrzymie straty nieprzyjaciela i maleńkie swoje. Wyśmiewała je dobra warszawska anegdotka, że odgrzano ją na nowo po 36 latach i podano, w całkiem innych okolicznościach, ku radości Warszawy – „Po jednym ataku na Port Artura zbudziło św. Piotra gwałtowne dobijanie się do wrót niebieskich. Otwiera okienko i widzi przed wrotami wielki tłum Moskali, pokrwawionych, zmasakrowanych. Uchylił furty – «Czego chcecie?» «My za cara polegli!...» «Więc co?» «Tak nam obiecano, że do raju wolna będzie droga!» «To się zobaczy. Ale skąd Was tak dużo?» «Ano! Pozabijali Japońcy w Port Arturze...» «No! No! Dawać mi tu „Prawitelstwiennyj Wiestnik”»⁴⁶⁷ – huknął św. Piotr na któregoś ze szwendających się aniołów. Anioł poleciał, przynosi żądany *diennik*. Święty Piotr założył okulary, szuka biuletynu wojennego sztabu głównego i czyta. «Co? – krzyknie po chwili. Wypisano, że wszystkiego pięciu ludzi! Poszli won sukinsyny!»”.

10.

Borysław broni się przed kasami brackimi. Zamknięcie sklepienia w tunelu. Altman poluje w Spasie. Wpływ posuchy na mosty. Pożar lasu. Wycieczka naukowa techników. Ekscelencja pan Boboff. Smród codzienny. Strajk w Borysławiu. Czarna lista. Pożar szybów. Maciej Wohlfeld. Izolacja sklepień mostowych. Umiera Cihlař. Bitwa pod Liao-janem. Zmierzch kacyków i w 25 lat potem wygrzebywanie zmarłych.

C ała galicyjska prasa socjalistyczna przepełniona była wypadkami na froncie wojennym i ruchem robotniczym mas Kongresówki. Nie pozostało to bez wpływu na tę część kasy robotniczej, do której docierały nasze pisma. To bardzo ożywiło ruch w masach. Najwyraźniej odczułem ruch w Borysławiu, z którym dużo nici wiązało naszych barabów. Z początkiem roku zaczęła się tam opozycja przeciw próbie narzucenia kas brackich robotnikom przemysłu naftowego. Biurokracizm, starający się znaleźć dla każdego przejawu życia społecznego właściwą szufladkę, wciągał ogół nafciarzy do zaopatrzonej szyldzikiem z napisem „górnictwo!”. A że w górnictwie pokutowały jeszcze istniejące od czasu potopu kasy brackie, przeto polecono ubezpieczyć robotników naftowych w mających się założyć kasach brackich. Ich przedpotopowy sposób obliczania ryzyka i na tym oparty system ubezpieczania był wprawdzie, dla ubezpieczonych, najkosztowniejszy ze wszystkich dotychczas stosowanych, ale za to najmniej dla

⁴⁶⁷ Oficjalny organ prasowy rządu rosyjskiego.

nich korzystny. Nie dziwota, że nafcjarze zaczęli się bronić przeciw tym kasom rękami i „nogami”. Biurokratycznie patrząc, słuszności nie mieli. Merytorycznie stanowisko robociarzy było bez zarzutu. Połowa nafcjarzy pracowała w rafineriach i warsztatach mechanicznych, więc w fabrykach. Druga połowa wierciła wprawdzie dziury w ziemi, ale nie pracowała „górnico”, tj. pod ziemią, tylko na świecie, sposobem... powiedzmy, fabryczno-rękodzielniczym. Praca robotników w przemyśle naftowym nic wspólnego z właściwą pracą górniczą nie miała (prócz „zszarganego” nazwiska, jakby powiedział Zakrzewski). Cny biurokrata, który wpadł na ten genialny pomysł, nigdy rygu⁴⁶⁸ wiertniczego ani rafinerii nie widział. Widocznie wyobraził sobie, że skoro coś nazywa się „kopalnią nafty” i ma na szyldzie wymalowane dwa młoty na krzyż, to musi być czymś w rodzaju kopalni węgla, wosku, soli, rudy, rtęci, srebra i innych znajdujących się w granicach monarchii rakuskiej. W końcu stycznia zaczęli robotnicy opór przeciwko temu wiedeńskiemu pomysłowi. Podniecenie umysłów spowodowane wojną i poruszenie zakordonowej klasy robotniczej zaostriżyło walkę z narzucanymi uporczywie przez biurokratycznego ośła wiedeńskiego kasami brackimi i doprowadziło do wybuchu wielkiego strajku.

Tymczasem praca na naszej budowie postępowała różniej naprzód. Po wymurowaniu tunelowych pierścieni, sąsiadujących z jednej i drugiej strony z usuwiskiem, przy zachowaniu wszelkich ostrożności, wyłamaliśmy szczęśliwie pełny przekrój w terenie usypiskowym. Udało się to bez niezwykle trudności. Odbyla się mała, ale wzruszająca uroczystość założenia ostatniego zwornika, tj. kamienia na górze w samym środku sklepienia, zamykającego i rozpierającego łęk sklepienia. Zwornik, obrobiony w kształcie ściętej piramidy, powieszono – że tak powiem – do góry nogami, na cienkim sznurku nad miejscem, w którym miał osiąść. Gdy już ostatni łęk sklepienia, z wyjątkiem zwornika, był wymurowany, majster przeciął sznurek i kamień wpadł w przygotowane gniazdo. Nasi barabi pokazali, co umieją, bo ta trudna robota wypadła tak sprawnie i gładko, jakby nigdy nic. A to przecież był majstersztyk! Wraz z Marynowskim asystowaliśmy tej uroczystości. Nie potrzebuję dodawać, że i to zakończenie sklepienia tunelu nie odbyło się na sucho.

Jamę nad pierścieniami, powstałą po usuwisku, wypełniliśmy betonem. W każdym razie boki i sklepienie tunelowych kręgów w pobliżu usuwiska mają niesamowitą grubość, dochodzącą do czterech metrów. Okno na świat pochłonęło też więcej niż setkę metrów sześciennych kamienia. Sam komin zasypaliśmy z góry ziemią i przykryli darnią. Sączki z kamienia na sucho,

⁴⁶⁸ Ryg – zespół urządzeń używanych do wierceń.

założone na sklepieniach i murach pierścieni tunelowych, odprowadzają stale wodę z terenu niebezpiecznego. Nie żałowałem przedsiębiorcy i waliłem dużo kamienia w tę nienasytną [s] dziurę. Zrobiło się przeto robotę dobrze i mocno. Świadczy o tym fakt, że przez 35 lat, od chwili zakończenia budowy, mury w tunelu, dźwigające na sobie cały napór usuwającej się ziemi stoją niewzruszone. Ani Zentner, ani Schauer, ani ich nastawnicy nic o tym nadmurowaniu nie wiedzieli, bo przecież noga żadnego z nich nie stała na karkołomnych wyżkach tunelowych. A że płacone mieli od metra bieżącego tunelu... Wiedziała partia barabów, ale że pracowała na dniówki, nie na akord, przeto nie była zainteresowaną ani w ilości wykonanej pracy, ani zużytego materiału, kamienia i cementu.

Wyłoniła się dość delikatna sprawa. Kosiński, dla dogodzenia życzeniom wiedeńczyka Altmana, szefa biura personalnego w ministerstwie kolei, a więc jednego z wysokich dygnitarzy, od którego zależały (w dużej mierze) awanse, chciał urządzić dla niego polowanie w lasach spaskich. Pora była spóźniona. Wprawdzie byłem na Podkarpaciu świadkiem ciągu słomek w drugiej połowie maja, ale poza tym można było tylko kozy strzelać z podjazdu. Cihlań poszedł mi bardzo na rękę, wszystko potrzebne bardzo chętnie zorganizował i zarządził. Przyjazd Altmana bardzo się opóźnił. O słonkach nie było co marzyć, bo przyjechał do Spasa dopiero 6 czerwca. Podjeżdżał kozły, których Laskowski jeszcze nie zdążył wystrzelać, widział je, ale nie pamiętam, czy strzelał. Na obiedzie u nas byli obaj z Kosińskim, byli zawsze mile widziani żak Zygmunt Malinowski i niemile spotykany kolega Żygulski. Tego ostatniego wziął ze sobą Kosiński dla zabawiania arcy nudnego Altmana. Żygulski, starszy ode mnie o jakieś 10 lat, był słabym inżynierem i typowym leniem. Ale pierwszorzędnym spryciarz umiał zawsze znaleźć kogoś, kto za niego pracował, bez głośnego szemrania. Politycznie stańczyk, społecznie wstecznik, bojowy klerykał (w nic niewierzący) z tupetem atakował nas młodych, ilekroć rozmowa zeszła na tory spraw publicznych. Mnie nie cierpiało, a miał do tego powody, bo i ja nie mogłem go znieść i obchodziłem się z nim bez najmniejszej ceremonii. Wtedy w Spasie przydał nam się bardzo. Altman nie umiał po polsku, więc rozmowa przy stole i na spacerze poobiednim w lesie powinna by się toczyć po niemiecku. Uwolnił nas od tej pańszczyzny Żygulski, który studiował we Wiedniu, i od razu nawiązał nici sympatyczne z gościem z Wiednia. W lesie fotografowałem całe towarzystwo.

Tegoroczna czerwcową posucha odbiła się fatalnie nie tylko na jarzynach, nie tylko na zbiorach w uprawianym przez nas ogrodzie. Zaniepokoiła także nasze inżynierskie serca i głowy. Na losie IX, pierwszym od Sambora,

na którym robotę prowadził kolega K. Wątopek, okazały się w sklepieniach mostów cienkie, włoskowate rysy. Po prostu sklepienia popękały. Wątopek był bardzo sumiennym, pracowitym, powiem pedantycznym inżynierem, przeto nie zdawało mi się prawdopodobnym, aby pęknięcia były następstwem niedbałego wykonania. Jedynie w fundamencie należało szukać winy. Ale fundament spoczywał na zdrowej, grubej warstwie gliny, na doskonałym podłożu pod mury fundamentowe. Staliśmy wobec zagadki. Dopiero dokładne obejrzenie starych sklepionych mostów drogowych w tamtych stronach, sklepień piwnicznych, łęków drzwiowych i okiennych w muryowanych, dawno stojących domach, wykazujących takie same włoskowate pęknięcia, otwarło nam oczy. Przyczyną była posucha. Dotychczas, trasując linię kolejową czy drogową, badaliśmy najwyższe stany wód, a więc ślady wody z czasów największej znanej powodzi. Na myśl nam nie przychodziło badanie najniższego stanu wód zaskórnych. Okazało się, że na gliniastym podłożu tego badania nie należało zaniedbać. W glinie znajdują się rurowe kanaliki powstałe po zgniciu roślin, a wypełnione wodą zaskórną. Niebawale długa w tamtych stronach posucha obniżyła poziom wody zaskórnej poniżej jej najniższego stanu. Gлина ścisnęła niestawiające już, po opadnięciu wody, oporu kanaliki. Odbył się ruch ziemi, na powierzchni prawie całkiem niedostrzegalny, który jednak wstrząsnął budowlami fundowanymi powyżej najniższego zwierciadła wody zaskórnej. Stąd te pęknięcia. Okazały się nieszkodliwymi skoro woda przestała opadać. Faktem jest, że „najstarsi ludzie” nie pamiętali tak niskiego stanu wody w studniach, jaki był w czerwcu 1904 r. Rysy zatarto i od tego czasu do dziś nie pojawiły się na nowo. Na dalszych losach nie mogło się to stać, gdyż nasze budowle fundowaliśmy na skale, gliny pod fundamentami czterech moich sklepionych mostów nie było.

Posucha odbiła się w kraju także pożarami leśnymi. Przez dwa tygodnie prasa podawała wiadomości o płonących lasach. I w lasach koło nas zaprószył ktoś ogień w głębokim, starym lesie spaskiego klucza. Pojechaliśmy z Zosią oglądać ten pożar lasu. Weszliśmy w płonącą kwaterę leśną. Spalone podszycie, żar od płonących drzew tak rozgrzały ziemię, że zapuściliśmy się w ten piec na wolnym powietrzu ze strachem o całość naszego obuwia. Nagradzał ten niepokój wspaniały widok czerwonych do przeźroczystości stuletnich świerków, stojących jeszcze na korzeniach, acz już wskroś przepalonych. Co chwila któryś z tych olbrzymów z hukiem walił się na ziemię. Doszliśmy do miejsca, w którym robotnicy rąbali drzewa, by powiększyć odstęp płonącego lasu od nietkniętego pożogą i kopali rowy, zasypując ziemią płonące podszycie i przeżarte przez żywioł drzewa. Na szczęście wiatru nie było, więc skończyło się spłonięciem jednej kwatery, obejmującej 20 morgów lasu. Gorąco było nieznośnie, dym gryzł w oczy i przenikał człowieka,

więc zaspokoiwszy naszą ciekawość i nasyciwszy się wrażeniami, w czasie spaceru wśród palących i walących się drzew, wróciliśmy rowerami do siebie.

W tym czasie przyjechała do Spasa wycieczka naukowa techników lwowskich. Pamiętając przyjęcie naszej wycieczki przez inżynierów budujących kolej Stanisławów–Woronienka, przyjęliśmy gości z całą serdecznością i taką gościnnością, na jaką nasza kieszeń wystarczała. Oprowadzałem ich po budowlach, usuwiskach, ufundowaniach mostów, murach oporowych w Dniestrze, tunelu. Opowiedziałem o nędzach i blaskach naszego kamienia. Pisząc w pierwszym tomie moich wspomnień o prof. Julianie Niedźwiedzkim⁴⁶⁹, opisałem jego krytykę kamienia, użytego przez nas do budowy tunelu i murów oporowych. Dlatego tu już nie powtarzam naszej rozmowy na ten temat.

Jak zwykle w życiu bywa, trafiały się nam w Spasie i płoche chwile. Rodzice Gostkowscy, budując w swym pałacyku przy ul. Franciszkańskiej we Lwowie łazienkę, posłali nam do przechowania, w czasie rujnacji [s] domu, swego ulubionego pieska, czarnego ratlerka, nazwanego „Bobem”. Profesor, który go bardzo lubił, pieścąc go, zdrabniał i przeinaczał jego imię. A ponieważ psina z czasem wyrosła na rodzaj tyrana domowego, nazywał go ostatecznie „ekscelencja pan Boboff”. Napisał do niego korespondentkę na nasz adres. Laskowski przynosił codziennie rano pocztę do biura i domu. Jednego dnia zabiera się gorliwie do wielkiego sprzątania w biurze i kolejowym gościnnym pokoju, czego bodaj od pół roku nie robił. Zosia, zbudowana jego pośpiechem i nagłym napływem zmysłu porządkowania, spytała o przyczynę? „Przyjedzie tu jakaś ekscelencja pan Boboff” – odpowiada. „Już naprzód przyszła do niego kartka, pisana w jakimś obcym języku”.

Posuchę zakończyła słota trzydniowa tak gwałtowna, że roboty w polu stanęły. Dzień pracowałem w biurze, a wieczorem zabawialiśmy się z bawącymi u nas Kozickimi i Marynowskim. Raz wzięliśmy się do pisania dziennika sposobem wypróbowanym ongiś w Wydziale Krajowym. Wyłoniła się sprawa nazwy pisma. W rozpisanym naprędce konkursie zyskałem pierwszą nagrodę za tytuł „Smród Codzienny”. Gryzło nas mocno, że nikt nie chciał być ani redaktorem odpowiedzialnym, ani podpisywać jako wydawca „Smrodu Codziennego”. Ten pierwszy numer wyszedł bez tych formalnych wymogów, jako nielegalny „Smród Codzienny”.

W to baraszkowanie wpadła z bliskiego Borysławia, jak bomba, wieść, o wybuchu tam, 10 lipca, strajku. W kilka dni odjął wszystkich naftowych robotników w całej wschodniej i w środkowej Galicji aż po Sącz. Walka

⁴⁶⁹ Julian Niedźwiedzki (1845–1918) – profesor mineralogii i geologii, dziekan Wydziału Chemii, rektor Szkoły Politechnicznej we Lwowie w latach 1879–1888.

przeciw kasom brackim bardzo wzmocniła organizację robotniczą. Wyszli na czoło dzielni, twardzi, w walce wyrosli ludzie, jak Maciek Wohlfeld⁴⁷⁰, Józef Oktawiec⁴⁷¹, Michał Błaż⁴⁷², Józef Zborowski, Julian Górski⁴⁷³, Karol Inwał, Stanisław Szelingowski⁴⁷⁴ i inni. Akcję przeciw kasom brackim prowadzili robotnicy wspólnie z przedsiębiorcami. Chwilami zdawało się, że wygrali robotnicy. Wszyscy przyznawali im słuszność, ale nieśmiertelny siwek biurokratyczny nie dawał się tak łatwo pobić. Wiedeński biurokrata, wbrew wszystkim, wbrew zdrowemu rozsądkowi, z uporem starego pierdoły na nowo sprawę podnosił, ciągnął sznurki i rozogniał stosunki. Walka z kimś niewidocznym, nieuchwytnym ubojowiła wiertaczy borysławskich. Poczuli siłę solidarności i wydało się im, że nawet całkowite zwycięstwo w sprawie kasy brackiej nie będzie właściwym odpowiednikiem za wielki wysiłek organizacyjny i jest za małym celem wobec wielkiego poruszenia umysłów. Przedstawili tedy pracodawcom uchwałę ogółu robotniczego, w której tenże: „Żąda ośmiodzinnego dnia pracy, zdrowych i ludzkich mieszkań, wody możliwej do picia, taniej kuchni, porządných łazienek, uczciwie prowadzonego sklepu, nowoczesnego szpitala, na miejscu w Borysławiu Kasy Chorych, regularnej wypłaty zarobków”. Przedsiębiorcy stanowczo odrzucili żądanie 8 godzin pracy, ten najważniejszy punkt całej akcji, a na inne odpowiedzieli ogólnikami niby zgodnymi, a właściwie odraaczającymi ich wypełnienie *ad calendas Graecas*⁴⁷⁵. 10 lipca stanęły wszystkie szyby, potem rafineria. W kilka dni praca we wszystkich zagłębiach naftowych stanęła. Rząd zajął wyraźne stanowisko. Do Borysławia posłał dywizję (4 pułki) piechoty i batalion saperów (pułki piechoty 9, 89, 90 i po dwa bataliony 10 i 79 p.p. razem przeszło 6000 piechoty i saperów). Na każdego robotnika jeden żołnierz z karabinem. Wojsko poszło też do zagłębia krośnieńskiego i rungurskiego. Co prawda zjawił się w Borysławiu także mąż zaufania namiestnika radca Piwocki⁴⁷⁶ z misją pokojowego załatwienia zatargu. Nie był to bezmyślny biurokrata, stupajkowato nastrojony jak np. starosta drohobycki Bobrzyński⁴⁷⁷. Jednak Piwocki nie nadawał się do akcji

⁴⁷⁰ Maciej Wohlfeld – wiertacz, wiceprzewodniczący komitetu strajkowego w Borysławiu.

⁴⁷¹ Józef Oktawiec (1869–1940) – robotnik naftowy, działacz socjalistyczny, członek PPSD.

⁴⁷² Michał Błaż – wiertacz z Borysławia, członek PPSD.

⁴⁷³ Julian Górski – tokarz, przewodniczący komitetu strajkowego.

⁴⁷⁴ Stanisław Szelingowski (1877–?) – tokarz.

⁴⁷⁵ *Ad calendas Graecas* (łac.) – „na święty nigdy”, na czas nieokreślony.

⁴⁷⁶ Jerzy Piwocki (1853–1920) – prawnik, działacz samorządu, urzędnik administracji w Galicji, radca Namiestnictwa we Lwowie. W 1904 r. odgrywał rolę pośrednika między pracownikami a pracodawcami podczas strajku w Borysławiu.

⁴⁷⁷ Tadeusz Bobrzyński – starosta drohobycki, następnie radca Namiestnictwa we Lwowie.

społecznej o tak szerokich rozmiarach, jakie były potrzebne, aby doprowadzić do ugody. Za słaby wobec przedsiębiorców, zanadto przepojony klasowymi przesądami w stosunku do robotników, nie nadawał się wtedy jeszcze na bezstronnego rozjemcę. Po strajku borysławskim może dorósł do tej roli, bo jednak dużo się nauczył, dużo uprzedzeń [się] pozbył. W każdym razie dopóki na terenie strajkowym działał starosta Bobrzyński, dopóki miał władzę prowokowania robotników i wojska, dopóty każdej chwili groziła masakra robotników przez wojsko. Toteż na wieść o wielkim strajku i wielkiej koncentracji wojska zjawiał się na miejscu Daszyński. On to po drodze skłonił namiestnika do wysłania kogoś rozumniejszego od Bobrzyńskiego na plac walki. Stąd Piwocki znalazł się w Borysławiu z wielką władzą. Starając się usilnie o niedopuszczenie do rozlewu krwi, wstrzymał prowokacje starościńskie. W tym samym kierunku działała partia, stale posyłając do Borysławia kogoś poważnego. Dojeżdżali kolejno Daszyński, Marek⁴⁷⁸, Żuławski⁴⁷⁹, adwokat dr Drobner⁴⁸⁰, Kaczanowski⁴⁸¹, Schiller, Wityk, Meleń⁴⁸². Przybył także prezes Unii Górników⁴⁸³ Czech tow. Peter Cingr⁴⁸⁴. W Borysławiu zjawiał się poseł sejmowy, ludowiec Jan Stapiński, zachęcając na zgromadzeniu strajkujących do wytrwania.

Uparta walka trwała cały miesiąc, od 10 lipca do 8 sierpnia. Komitet firm, któremu przewodniczył inż. Wacław Wolski⁴⁸⁵ (mój towarzysz z młodości lat i wakacji spędzonych w Perepelnikach), a w którym zasiadali

⁴⁷⁸ Zygmunt Marek (1872–1931) – adwokat, członek PPSD, poseł do austriackiej Rady Państwa w latach 1911–1918, poseł do sejmu w latach 1919–1930, wicemarszałek Sejmu w latach 1928–1930.

⁴⁷⁹ Zygmunt Żuławski (1880–1949) – działacz socjalistyczny i związkowy, członek PPSD, poseł do sejmu i przewodniczący Komisji Centralnej Związków Zawodowych w II Rzeczypospolitej. Po II wojnie światowej poseł do Sejmu Ustawodawczego z listy Polskiego Stronnictwa Ludowego.

⁴⁸⁰ Józef Drobner (1872–1922) – doktor praw, adwokat, członek PPSD, w latach 1903–1904 prezes krakowskiej miejskiej Kasy Chorych, obrońca w procesach politycznych, związany z Żydowską Partią Socjal-Demokratyczną. Podczas I wojny światowej walczył w Legionach. W 1919 r. został wybrany do Rady Miejskiej w Krakowie.

⁴⁸¹ Kazimierz Kaczanowski (1875–1937) – działacz socjalistyczny, publicysta, członek PPSD, agitator, redaktor i wydawca „Naprzodu” w latach 1900–1905. W II Rzeczypospolitej poseł do Sejmu w latach 1928–1930.

⁴⁸² Teofil Meleń – ukraiński działacz socjalistyczny, członek Ukraińskiej Partii Socjal-Demokratycznej.

⁴⁸³ Unia Górników dla Moraw, Śląska i Galicji – związek zawodowy założony w 1901 r. w wyniku współpracy socjaldemokratów czeskich, polskich i niemieckich.

⁴⁸⁴ Peter Cingr (1850–1920) – czeski socjalista, działacz związkowy, poseł do austriackiej Rady Państwa w latach 1907–1918, zwolennik współpracy z PPSD.

⁴⁸⁵ Wacław Wolski (1865–1922) – inżynier i wynalazca, jeden z pionierów przemysłu naftowego w Galicji, związany z Ligą Narodową i Stronnictwem Demokratyczno-Narodowym.

Rogawski⁴⁸⁶, Mikucki⁴⁸⁷ (znani nam z lwowskiej politechniki), Łaszcz⁴⁸⁸, Długosz⁴⁸⁹, Szujski⁴⁹⁰ (syn historyka), Lewakowski Zygmunt⁴⁹¹, Kornhaber⁴⁹², Lieberman⁴⁹³ (ojciec naszego towarzysza Hermana L.⁴⁹⁴ – przezywany przez robotników Josie – katolik), Schutzman⁴⁹⁵, Spitzman⁴⁹⁶ i in., nie chciał nawet sięść przy jednym stole z komitetem strajkowym. Temu zaś przewodniczył tow. Julian Górski, zasiadali Wohlfeld, Rychlicki, Inwał, Szelingowski, Gabriel i inni. Wprawdzie Piwocki oparł się naciskowi i nie zgodził się na wprowadzenie stanu wyjątkowego w Borysławiu, jak tego firmy od niego, namiestnika

⁴⁸⁶ Karol Rogawski (1865–?) – inżynier, absolwent Wydziału Budowy Maszyn Szkoły Politechnicznej we Lwowie, przedsiębiorca naftowy.

⁴⁸⁷ Leon Mikucki (1867–1920) – inżynier budowy maszyn pracujący w przemyśle naftowym w Galicji, wynalazca. Przez wiele lat pracował w kopalniach ropy naftowej. Od 1910 r. aż do śmierci piastował stanowisko dyrektora kopalń w Galicyjsko-Karpackim Towarzystwie Naftowym.

⁴⁸⁸ Tomasz Łaszcz (1863–1938) – przemysłowiec naftowy, właściciel kopalni m.in. w Borysławiu, Schodnicy, Mrażnicy i Tustanowicach. W 1928 r. zorganizował największy w Polsce międzynarodowy koncern naftowy „Małopolska”.

⁴⁸⁹ Władysław Długosz (1864–1937) – przemysłowiec naftowy, polityk i działacz społeczny. W 1908 r. związany z Polskim Stronnictwem Ludowym (PSL), następnie PSL „Piast”. Z ramienia ruchu ludowego był posłem do Sejmu Krajowego i Rady Państwa. Był ministrem dla Galicji w rządzie austro-węgierskim w latach 1911–1913. Od 1917 r. aż do śmierci był prezesem Krajowego Towarzystwa Naftowego. W II Rzeczypospolitej był senatorem w Sejmie I kadencji. W 1896 r., jako kierownik zatrudniony w Galicyjsko-Karpackim Towarzystwie Naftowym, odkrył bogate złoża ropy naftowej w Borysławiu, w 1898 r. w Humniskach, następnie w okolicach Bitkowa i Tustanowic (1902).

⁴⁹⁰ Władysław Szujski (1865–1914) – doktor praw, adwokat, początkowo pracował jako urzędnik Prokuraturii Skarbu w Krakowie. Następnie zainwestował w przemysł naftowy w Zagłębiu Borysławickim. W 1914 r. był ochotnikiem w 2. kompanii batalionu C 1. pułku Legii Cudzoziemskiej we Francji, tzw. bajończyków. Zginął w bitwie pod Sillery.

⁴⁹¹ Zygmunt Lewakowski (1865–1941) – przemysłowiec związany z przemysłem naftowym. W 1904 r. w Borysławiu stworzył towarzystwo dla transportu ropy naftowej. Był politykiem związanym z PSL, z ramienia tej partii zasiadał w sejmie galicyjskim. W II Rzeczypospolitej wybrany senatorem z listy Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej.

⁴⁹² Być może Mojżesz Izaak Kornhaber (1842–?) – przedsiębiorca naftowy, burmistrz Borysławia.

⁴⁹³ Józef (Hersz) Lieberman – robotnik w kopalni, następnie przedsiębiorca i kierownik kopalni wosku ziemnego (ozokerytu) w Borysławiu.

⁴⁹⁴ Herman Lieberman (1870–1941) – adwokat, polityk socjalistyczny, publicysta, działacz PPSD, poseł do austriackiej Rady Państwa, żołnierz Legionów Polskich, poseł z ramienia PPS, podczas II wojny światowej minister sprawiedliwości w rządzie Władysława Sikorskiego.

⁴⁹⁵ Lipe Schutzman (1863–1949) – przemysłowiec naftowy, burmistrz Borysławia, wiceprezes Krajowego Towarzystwa Naftowego, jeden z najważniejszych żydowskich przedsiębiorców naftowych w Galicji.

⁴⁹⁶ Dr Leon Spitzman – przedsiębiorca naftowy, członek rady nadzorczej Krajowego Związku Producentów Ropy.



Fot. 6. Kopalnie naftowe w Borysławiu w 1907 r.

Źródło: polona.pl

i ministra spraw wewnętrznych żądały, ale przecież zabronił strajkującym odbywania zgromadzeń. Dopiero wyraźny rozkaz z Wiednia, spowodowany depeszami Daszyńskiego i Marka, pozwolił o 12.00 w południe tego samego dnia na odbycie zgromadzenia, które o 10.00 rano zabronił. To go trochę kompromitowało. Zarządził zamknięcie lokalu Unii Górniczej i obstawienie go żandarmami i wojskiem. Skorzystał z tego „fachowiec, znający stosunki miejscowe” (?) starosta Bobrzyński i rozwiązał, całkiem martwe już naówczas, stowarzyszenie „Górnik” w Borysławiu. Do kompromitacji dodał łajdactwo, bo dał do dyspozycji firm spis członków Unii Górniczej. Nie miał do tego prawa, skoro oddział Unii nie został rozwiązany tylko lokal zamknięty. Było to bezprawie i świństwo, gdyż starosta wiedział, że komitet firm układa czarną listę tych robotników, których po strajku do pracy nie przyjmie. Spis członków w całości znalazł się na liście proskrybowanych.

Wódz przedsiębiorców Wolski ogłosił w swoim dzienniku, w „Słowie Polskim”, artykuł, w którym dał wyraz homeryckiej połajance, niewolnej od oszczerstw, a skierowanej przeciw komitetowi strajkowemu i przeciw PPSD. Odpowiedział mu na to jeszcze zjadliwiej wódz drugiej strony Daszyński listem, też nieco oszczerczym, ogłoszonym w „Naprzodzie”. Za to

lwowski „Głos Robotniczy”⁴⁹⁷ wniósł w te homeryckie wyzwania ton pełen godności. Bez obelg i bez cienia oszczerczej nieprawdy zrząbał Wolskiego o wiele mocniej, a całkiem zasłużenie – ten do niedawna szczerzy mesjanista Wolski zaplątał się obecnie w walkę, w której dowodzi bandą wyzyskiwaczy, wyrzucających robotników z lichych mieszkań, wymeldowujących ich z kasy chorych, odbierających wygłodzonym kredyt w sklepach spożywczych! Walczy przeciw rdzennie polskim robotnikom, stojąc na czele bandy Mac Garveyów, Mac Inthosów, Scottów, Kornhaberów, Feuersteinów, Segalów, Schutzmanów i innych „patriotów polskich”.

W końcowym okresie walki drobni przedsiębiorcy żydowscy zawarli ze strajkującymi umowę. Między innymi zobowiązali się przyjąć wszystkich z powrotem do pracy (bez czarnej listy). Dostali za to od komitetu firm! Dostali! Ogólne zebranie przedsiębiorców, któremu Wolski przewodniczył, a drzwi sali obrad strzegli przed niepowołanymi dr Szujski i St[anisław] Buzzyński, sterroryzowało komitet drobnych firm groźbą strajku kierowników szybów. Ta groźba rozbiła umowę. Ostatecznie robotnicy nie uzyskali swego głównego żądania 8-godzinnego dnia roboczego. Musieli się zadowolić obietnicą daną przez firmy, a gwarantowaną przez rząd, spełniania stopniowego swych innych żądań.

Czarna lista weszła w życie. Jej część znana robotnikom obejmowała około 250 nazwisk. Podobno drugie tyle proskrybowano w tajnej liście. To rozproszyło najlepszych naszych wiertaczy po całym świecie. Nabyli tam doświadczenia, pogłębili swoje umiejętności i swoją świadomość klasową, poprawili się finansowo, a przy tym roznieśli w najdalsze zakątki świata sławę polskich wiertaczy. Uchodzili odtąd za najlepszych w świecie nie tylko w pobliskiej Rumunii, ale także na terenach naftowych Pensylwanii, Kanady, pobrażu Morza Kaspijskiego, w Persji, Iranie, na Jawie, Borneo, w Ameryce Południowej, w Turkiestanie.

Zakończenie w sierpniu strajku nie było końcem walki. Rozgorzała świeża przeciw czarnej liście. Tylko już innymi metodami. 26 lipca spłonął szyb firmy Mikucki–Perutz⁴⁹⁸. W ciągu następnych 10 dni spłonęły dwa inne szyby, a do końca 1904 [r.] było tych pożarów kilkadziesiąt. Firmy podejrzewały o to robotników wpisanych na czarną listę. Dowodów nie było. Dopiero teraz przejrżeli. Aby nie spalił się cały Borysław, zarzucili czarną listę, przyjęli do roboty wszystkich proskrybowanych, którzy jeszcze Borysławia nie opuścili. I czy mi kto uwierzy? Pożary ustały! Na liście nieprzyjętych został jeden Maciej Wohlfeld.

⁴⁹⁷ „Głos Robotniczy” – tygodnik społeczno-polityczny ukazujący się we Lwowie w latach 1904–1906. Od 1907 r. kontynuowany jako dziennik „Głos”.

⁴⁹⁸ Spółka założona przez Leona Mikuckiego i Karola Perutza w 1900 r.

Przed trzema laty Mester przedstawił mi w Samborze swego pupila, ucznia 6 klasy gimnazjum przemyskiego, sympatycznego entuzjastę, który dał z domu fugę⁴⁹⁹, chcąc pracować jako fizyczny robotnik. Mester pomógł mu znaleźć pracę w Borysławiu. Dzięki swej inteligencji, bystrości, pracowitości, wytrwałości i sile fizycznej został, stosunkowo bardzo szybko, z pomocnika palacza wiertaczem. Pracował w kopalni Łaszcz. Brał czynny udział w życiu publicznym. Skłonił robotników do porzucenia lokalnego związku zawodowego „Górnik”, a przyłączenia się do państwowej „Unii Górniczej”. W jej borysławskim oddziale został przewodniczącym Zarządu. Gdy wybuchł strajk, wybił się jako główny mówca i jako szef sztabu komitetu strajkowego. Bardzo czynnie pomagał w zestawieniu żądań robotniczych. Główną jego zasługą było to, że w czasie strajku 7000 robotników nie lała się w Borysławiu krew strajkujących (tylko łamistrajków!). Uznał to Piwocki i po skończonej walce bardzo go komplementował. Właśnie dlatego firmy uważały go za najniebezpieczniejszego ze wszystkich. Czarna lista zaczynała się jego nazwiskiem i jego proskrypcja przetrwała czarną listę. Maciek wyfrunął w świat. Wędrował, cierpiał, biedował, głodował aż uśmiechnęła się do niego fortuna w dalekim Turkiestanie. Francuzi poznali się na jego wartości. Z Turkiestanu wrócił do Borysławia. Trzeba było widzieć miny Wolskich, Szujskich, Spitzmanów i innych Feuersteinów, gdy ujrzeli swego największego wroga Macieja Wohlfelda jako naczelnego dyrektora największego francuskiego przedsiębiorstwa naftowego w Galicji. Ten Wohlfeld, jedyny nieskreślony z czarnej listy wiertacz, dyrektorem! Najpotężniejszym z nich wszystkich! Zrobił się wściekły rumor! Szturm do francuskich kapitalistów, by tego rewolucjonisty nie wprowadzali do przemysłu naftowego, nie osiągnął skutku. Władze polityczne? Czasy były całkiem inne, władze się w takie rzeczy już nie mieszały. Więc Maciek został w Borysławiu. Koń trojański wprowadzony do warowni kapitalistów. Dopomógł mi w 1908 r. do wprowadzenia 8-godzinnej pracy w przemyśle naftowym. Był tym czynnikiem wśród przedsiębiorców, który wprowadził nowe stosunki w zagłębiach naftowych. Jego zasługa w tym, że era zgodnego, pokojowego załatwiania wszystkich sporów między kapitałem naftowym a pracą trwała od 1908 do 1940 r., tj. 32 lata.

Praca na naszej budowie niewiele ulżyła strajkującym. Kończyliśmy prace wymagające wielkiej liczby robotników niefachowych. Szuter mieliśmy nagromadzony w dostatecznej ilości. Kładzenie szyn wymagało specjalistów, tak samo jak wykańczanie budynków. To samo było z murowaniem sklepień w podszwie tunelu, z malowaniem mostów żelaznych i izolacją sklepień mostowych. Ta jedna z ostatnich prac budziła we mnie prawdziwy niesmak.

⁴⁹⁹ Fuga (przest.) – ucieczka, bieg.

Czułem, że związana jest z jakimś nieczystym interesem jednego z wiedeńskich dygnitarzy. Zamiast, jak dotychczas, wysmołować sklepienie, pokryć smołą papą, jeszcze ją wysmołować, posypać piaskiem i pokryć nasypem, Wiedeń posłał nam do tej pracy jakiegoś właściciela świeżo wyrobionego patentu. Smoła, stare worki, smoła, stare worki, tak coś 4 czy 5 razy jedno na drugim z tą różnicą, że juta miała być czym raz [coraz] słabszą, a może czym raz [coraz] gęściejszą. Bzdurstwo! Ale metr kwadratowy tych starych worków kosztował dwadzieścia razy więcej od dawnego, równie dobrze odprowadzającego wodę rodzaju pokrycia. To patentowane głupstwo poprzedzało tyle pism, tyle instrukcji, tyle zapytań, taka troska, jakby to była najważniejsza praca przy budowie kolei. Na pewno jakaś elita z ministerstwa kolejowego była w cichej spółce albo miała smołę na rękach, do której przylgnęła jakaś łapówka. W każdym razie coś podejrzanie nieczystego.

Przy kończeniu linii miałem roboty bez końca. Wszak chodziło nie tylko o to, by linia była dobrze, mocno, solidnie wybudowana, ale także, by była pięknie wykończoną. Opinia zawsze tak cię pisze, jak cię widzi.

W końcu lipca (31 lipca) zmarł Cihlař w Spasie. Dostał zapalenia nerek, co przy chorobie serca i wątroby dobiło ostatecznie tego silnego człowieka. Do końca był przytomny, choć ciało jeszcze za życia zaczęło się rozkładać. Przez kilkanaście dni żył tylko wodą i jęczał. Nędzarz pomimo dóbr. Nie było jednej przyjaznej mu duszy. Wszyscy go nienawidzili. Miał to, na co zasłużył. Żona zaskarżyła go do sądu o swój posąg (20 000 k[orona]), bo nie chciał pisać testamentu ani zapewnić jej tego, co jej się należało. Córką, doktorową Małaczyńską, przyjechała do Spasy i trzymając stronę matki, niecierpliwie czekała końca. W sam czas umarł ten kacyk spaski, bo właśnie zaczęła się epoka, którą by można nazwać „zmierzch kacyków”.

W Rosji padał jeden po drugim. W połowie czerwca został zabity generał-gubernator Finlandii Bobrikow⁵⁰⁰, w końcu lipca padł minister spraw wewnętrznych Plehwe⁵⁰¹. Byli to twardzi, bezwzględni, nieprzebierający w środkach despoci, narzędzia w ręku najpotężniejszego w świecie kacyka, cara Wszechrosji. Ale i jego zmierzch nadchodził. Potężne berło wytrącały z jego rąk armaty i karabiny japońskie. Od 24 sierpnia do 3 września zmagало się pół miliona ludzi (mała liczebna przewaga wojsk japońskich) w zaciętych bojach pod Liaoyang w Mandżurii, na froncie przeszło 60 km długim. Japoń-

⁵⁰⁰ Nikołaj Bobrikow (1839–1904) – rosyjski generał, działacz polityczny, generał-gubernator Wielkiego Księstwa Finlandii w latach 1898–1904.

⁵⁰¹ Wiaczesław Konstantynowicz von Plehwe (1846–1904) – rosyjski polityk, minister spraw wewnętrznych Rosji w latach 1902–1904, szef tajnej policji politycznej. Zginął w zamachu bombowym zorganizowanym przez Organizację Bojową eserowców.

czycy przełamali środek wojsk rosyjskich i zmusili je przez to do szybkiego odwrotu z zajętej i od czterech miesięcy umacnianej pozycji. Cofanie się Rosjan zmieniło się w paniczną ucieczkę. Japończycy od początku wojny, przez całe siedem miesięcy, bili Rosjan na morzu, na lądzie, w powietrzu, piechotą, na koniach, w każdym miejscu, w każdym czasie i każdą bronią. W naszych mózgach zaczęło się palić. Dożyliśmy przecież zmierzchu caratu! Śniliśmy sen o pękaniu obręczy naszych kajdan, majaczyła gdzieś już z bliska ta do niedawna tak daleka, tak nieuchwytna, tak prawie nieprawdopodobna wolna i niepodległa Polska. *Ma być jawne, co jest krytym, co dalekie było blisko*⁵⁰².

Na razie, nie w marzeniach, a w rzeczywistości, padał jeden po drugim z naszych czarno-żółtych powiatowych kacyków. Jeszcze starostowie próbowali utrzymać swoją powagę przy pomocy totumfackich⁵⁰³ faktorów, takich jak Stern⁵⁰⁴ w Buczaczu, Rubinstein⁵⁰⁵ w Stanisławowie, Scheinbach⁵⁰⁶ w Przemyślu, Feuerstein⁵⁰⁷ w Drohobyczu, Kornhaber w Borysławiu, Schutzman w Tustanowicach, Halpern i [Selig]Borak w Stryju, Oczeret i Berger w Tarnopolu, Low w Ropczycach i wielu innych. Ale i na nich zmierzch rzucał cień zagłady. Pierwszy padł Kornhaber. Skandaliczną jego gospodarkę w gminie pokazali Piwockiemu strajkujący towarzysze. Rozwiązana została Rada Miejska. Namiestnictwo przysłało na razie komisarza w osobie Biedermanna, który w Turce za bardzo się skompromitował niepożrebym sprowadzeniem wojska na 1 maja. Klęska carskiej Rosji czyściła powietrze i w Galicji.

Przeżyłem epokę rządów – jak się wówczas mówiło – „kacykowskich”, „dyktatorskich” – jak się dziś mówi – żyłem w państwie „totalnym”, w którym istniała naprawdę „monopartia”, popierana wszystkimi siłami, wszystkimi dozwolonymi i niedozwolonymi przez prawo i przez państwowe władze sposobami. Przeżyłem upadek tej epoki i jutrzencę czasów panowania

⁵⁰² Cytat z *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego.

⁵⁰³ Totumfacki – zaufana osoba, która bez sprzeciwu wypełnia wszystkie polecenia.

⁵⁰⁴ Bernard Stern (1848–1920) – przedsiębiorca żydowski, właściciel browaru, burmistrz Buczacza, członek rady powiatowej i wydziału powiatowego, poseł do austriackiej Rady Państwa w latach 1911–1918 z ramienia partii konserwatywnej. W II Rzeczypospolitej poseł do Sejmu Ustawodawczego.

⁵⁰⁵ Zapewne mowa o Jakubie Rubinsteinie – lekarzu, zatrudnionym w magistracie Stanisławowie.

⁵⁰⁶ Józef Scheinbach – doktor praw, adwokat, notariusz przy c. k. sądzie obwodowym w Przemyślu. W czasie I wojny światowej, od 5 stycznia do lutego 1916 r. sprawował obowiązki burmistrza Przemyśla.

⁵⁰⁷ Zapewne mowa o Jakubie Feuersteinie (1866–1926) – zastępcy przewodniczącego Kasy Oszczędności w Drohobyczu, wieloletnim wiceburmistrzu i wpływowym przedsiębiorcy naftowym.

demokracji, co prawda tylko parlamentarnej, nie tej czystej, przenikającej cały ustrój i większość ludności. W ćwierć wieku później widzę, jak nasi nie-douczeni, nieznający ani dalszej, ani bliskiej przeszłości, chłopackowie, zaczęli z całym zapałem młodocianego wieku, mniemając, że odkryli Amerykę, głosić powrót do rządów absolutystycznych. Ozon [OZN]⁵⁰⁸, Oener [ONR]⁵⁰⁹, Falanga⁵¹⁰ to nie światło słońca „młodej Polski”, tylko fosforyzacja strupieszających, z grobu dobytých szkieletów.

11.

Odsłonięcie pomnika Katarzyny II w Wilnie. Polemiki niepodległościowców z ugodowcami. Endecy przechodzą do ugodowców. Deputacja ugodowców w Petersburgu. Zjazd paryski rewolucjonistów i antycarskiej opozycji. Krwawa demonstracja na placu Grzybowskiem w Warszawie 13 listopada. Wykończenie budowy losu i przeniesienie do Sambora.

Pod wrażeniem klęsk wojennych i huku bomb, skierowanych przeciw podporom carskiej władzy absolutystycznej, oddał car kierownictwo polityki wewnętrznej człowiekowi, mającemu opinie nieco liberalniejszego od szeregu poprzedników. Z rodu perekińczyk, z zawodu oficer żandarmski, został ksiązę Światopołk Mirski⁵¹¹ ministrem spraw wewnętrznych Rosji. Ostatnio był generał-gubernatorem wileńskim. Za jego przyczynieniem się stanął w Wilnie pomnik carycy Katarzyny II (rzeźbił go Antokolski⁵¹², Żyd z Antokolu w Wilnie). Kacyk wileński, już jako minister, zwrócił się do arystokracji polskiej z zaproszeniem na uroczystość odsłonięcia pomnika „Semiramidy Północy”, która w czasach rozbiorów dość hojnie sypała dukatami sprzedawczykom posłom, prałatom, magnatom, pradiadom,

⁵⁰⁸ OZN – Obóz Zjednoczenia Narodowego – utworzona 1 marca 1937 r. organizacja polityczna mająca na celu konsolidację społeczeństwa wokół rządzącego obozu sanacji. Powołana w miejsce rozwiązanego Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem miała hierarchiczny charakter i prawicowe oblicze.

⁵⁰⁹ ONR – Obóz Narodowo-Radykalny – skrajnie prawicowe ugrupowanie utworzone w kwietniu przez młodzież związaną z Obozem Wielkiej Polski. Rozwiązane przez władze państwowe trzy miesiące później działało nielegalnie.

⁵¹⁰ Ruch Narodowo-Radykalny Falanga – faszystowskie ugrupowanie młodzieży polskiej powstałe w wyniku rozłamu w szeregach ONR w 1935 r.

⁵¹¹ Piotr Światopołk Mirski (1857–1914) – polityk i generał rosyjski, ksiązę, urzędnik administracji rosyjskiej, minister spraw wewnętrznych Rosji w latach 1904–1905.

⁵¹² Mark Antokolski (1843–1902) – rosyjski rzeźbiarz pochodzenia żydowskiego.

a może dziadom, żyjących na Litwie ugodowców. Na zaproszenie stawiało się ich ochoczo 42. Arcybiskup Ropp⁵¹³ reprezentował polskie rzymskokatolickie duchowieństwo. Zamierzał skłonić wszystkich księży swej diecezji do uczestniczenia w tej paradzie, jednak natrafił na powszechną opozycję, której nie udało mu się przełamać mimo groźby, skierowanej przeciw jednemu z opornych, a czupurnych proboszczów, że zamknie go w klasztorze. Oprócz niego czcili „radosną” pamięć rozbiorów Polski, przez udział w tej *istinno*⁵¹⁴ rosyjskiej patriotycznej uroczystości, następujący panowie: z Wileńszczyzny Bolcewicz Karol⁵¹⁵, Bortkiewicz Edmund⁵¹⁶ (dyrektor Banku Wileńskiego), hr. Broel Plater Jerzy⁵¹⁷ i hr. Broel Plater Marian⁵¹⁸ (ziemski naczelnik) synowie marszałka⁵¹⁹, Chomiński Aleksander⁵²⁰ (z Olszewa), hr. Czapski Adam⁵²¹ (z Nowosiółek), hr. Czapski Aleksander⁵²², Czechowicz⁵²³ (ze święciańskiego), ks. Drucki-Lubecki⁵²⁴ (ze Szczuczyna), Giecwicz Hipolit⁵²⁵ (wiceprezes Towarzystwa Rolniczego Wileńskiego), hr. Grabowski Ludwik (ziemski naczelnik), Kobyliński Lucjan⁵²⁶, Kończa Paweł⁵²⁷ (dyrektor

⁵¹³ Edward von Ropp (1851–1939) – duchowny rzymskokatolicki, biskup wileński w latach 1903–1917, następnie arcybiskup mohylewski.

⁵¹⁴ *Istinno* [истинно] (ros.) – naprawdę.

⁵¹⁵ Karol Bolcewicz (1845–1920) – weteran powstania styczniowego, wysoki urzędnik w rosyjskiej administracji państwowej, sędzia.

⁵¹⁶ Edmund Bortkiewicz (1850–?) – prezes Banku Wileńskiego, członek tamtejszych towarzystw rolniczych.

⁵¹⁷ Jerzy Broel Plater (1875–1943) – ziemianin, właściciel dóbr Szweksznie.

⁵¹⁸ Marian Broel Plater (1873–1951) – radca dworu rosyjskiego, współwłaściciel i prezes Banku Ziemskiego w Wilnie, bibliofil, prezes Towarzystwa Dobroczynności w Wilnie.

⁵¹⁹ Mowa o Adamie Broel Platerze (1836–1909) – ziemianinie, marszałku gubernialnym wileńskim, ugodowcu i działaczu organicznym.

⁵²⁰ Aleksander Chomiński (1859–1936) – ziemianin, działacz społeczny ziemi wileńskiej, poseł do II Dumy, od 1910 r., członek rosyjskiej Rady Państwa.

⁵²¹ Adam Czapski (1849–1914) – ziemianin, właściciel Nowosiółek.

⁵²² Aleksander Czapski – hrabia, ziemianin właściciel majątku Derewna w powiecie oszmiańskim.

⁵²³ Być może Kazimierz Czechowicz (1847–1923) – właściciel majątku Święcianka koło Święcan, generał w armii rosyjskiej.

⁵²⁴ Władysław Drucki-Lubecki (1864–1913) – ziemianin, właściciel dóbr na Kresach Wschodnich, działacz społeczny, w 1907 r. prezydent Grodna. Wnuk Ksawerego Druckiego-Lubeckiego (1779–1846) – ministra skarbu Królestwa Polskiego.

⁵²⁵ Hipolit Giecwicz (1850–?) – ziemianin, działacz społeczny, wiceprezes wileńskiego Towarzystwa Rolniczego w latach 1899–1906, prezes Związku Ziemian w Wilnie, członek Rady Opiekuńczej Kresów.

⁵²⁶ Lucjan Kobyliński (1875–1947) – właściciel ziemski.

⁵²⁷ Paweł Kończa (1845–1917) – ziemianin, dyrektor Wileńskiego Banku Ziemskiego, właściciel majątków Szeszolki i Kiszkiliszki.

Banku Wileńskiego), Kotwicz Jan⁵²⁸ (z Palestyny), Lubański Aleksander⁵²⁹, Milewski Korwin Hipolit⁵³⁰ (z Łazdun), hr. Przezdziecki Józef⁵³¹ (z Postaw) hr. Przezdziecki⁵³² (brat poprzedniego), Sokołowski Edward (naczelnik ziemski), Staniewicz Cezary⁵³³, hr. Tyszkiewicz Józef⁵³⁴, Tukałło Ignacy⁵³⁵ (z Ościukowicz), Wańkowicz Leon⁵³⁶ (syn, ze Smiłowicz).

Z Grodzieńszczyzny: ks. Czetwertyński Stanisław⁵³⁷ (ze Skidla), Glindicz Józef⁵³⁸, Sieheń⁵³⁹, Skirmunt Henryk⁵⁴⁰ (z Mołotowa), Skirmunt Konstanty⁵⁴¹ (wiceprezes Towarzystwa Rolniczego), Szemiot[h] Kazimierz⁵⁴², Telszewski.

⁵²⁸ Jan Kotwicz (1866–1937) – właściciel majątku Turły w powiecie wileńskim.

⁵²⁹ Aleksander Lubański – ziemianin, właściciel Lubania, Woronczy i Łoszycy (obecnie Białoruś, rejon wilejski).

⁵³⁰ Hipolit Korwin Milewski (1848–1932) – ziemianin, pisarz, członek rosyjskiej Rady Państwa.

⁵³¹ Józef Przezdziecki (1872–1956) – ziemianin, właściciel majątku Postawy na Wileńszczyźnie (obecnie na Białorusi).

⁵³² Wspomniany wyżej Józef Przezdziecki miał czterech braci: Jana (1877–1944), Konstantego (1879–1966) pułkownika kawalerii w Wojsku Polskim, Stefana (1879–1932) dyplomatę i posła na Sejm oraz Rajnolda (1884–1955) dziedzica Postaw. Trudno jednoznacznie stwierdzić, który z nich był obecny na uroczystości odsłonięcia pomnika Katarzyny II w Wilnie. Ówczesna prasa, szeroko opisująca to wydarzenie, nie podawała imienia drugiego z braci.

⁵³³ Cezary Augustyn Staniewicz (1839–1909) – lekarz, ichtiolog, publicysta, właściciel ziemski.

⁵³⁴ Józef Tyszkiewicz (1868–1917) – ziemianin, właściciel majątku Zatrocze (obecnie dzielnica Troków na Litwie).

⁵³⁵ Ignacy Tukałło (1850–?) – ziemianin, właściciel majątku Ościukowicze (obecnie wieś na Białorusi).

⁵³⁶ Leon Wańkowicz (1872–1948) – ziemianin, właściciel majątku Śmiłowicze w powiecie ihumeńskim, na ziemi mińskiej.

⁵³⁷ Stanisław Czetwertyński (1838–1916) – książę, właściciel majątku Skidel (obecnie miasteczko na Białorusi), sędzia honorowy powiatu grodzieńskiego. Za udział w odsłonięciu pomnika Katarzyny II w Wilnie otrzymał godność ochmistrza dworu.

⁵³⁸ Józef Glindicz – ziemianin, aktywny działacz Grodzieńskiego Towarzystwa Rolniczego.

⁵³⁹ Być może Stanisław Sieheń (1845?–1914) – ziemianin, członek Grodzieńskiego Towarzystwa Rolniczego, właściciel majątku Kraski (obecnie wieś w okolicach Wołkowysk na Białorusi).

⁵⁴⁰ Henryk Skirmunt (1868–1939) – ziemianin, właściciel wsi Mołodów, brat Konstantego (obecnie wieś na Białorusi w rejonie wołkowyskim).

⁵⁴¹ Konstanty Skirmunt (1866–1949) – polityk, ziemianin, dyplomata, przed I wojną światową członek rosyjskiej Rady Państwa, członek Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu w czasie Wielkiej Wojny, minister spraw zagranicznych w latach 1921–1922. Od 1922 do 1934 r. poseł, a następnie ambasador Polski w Londynie.

⁵⁴² Kazimierz Szemioth – ziemianin, członek Grodzieńskiego Towarzystwa Rolniczego, naczelnik ziemski powiatu kobryńskiego w guberni grodzieńskiej.

Z Kowieńszczyzny: Brzozowski Gustaw, Kiewlicz Władysław⁵⁴³, hr. Komorowski Szymon⁵⁴⁴, Kończa Franciszek⁵⁴⁵ (z Łukiń), Kontrym Leon⁵⁴⁶ (wiceprezes Towarzystwa Rolniczego rosieńskiego), Mackiewicz Zygmunt⁵⁴⁷, Meysztowicz Aleksander (b. wiceprezes Towarzystwa Rolniczego), Meysztowicz Józef Szymon⁵⁴⁸ (z Ludynia), ks. Ogiński Bogdan⁵⁴⁹, hr. Plater Aleksander.

Razem 3 książąt, 11 hrabiów i 28 braci szlachty. Dla ludzi, którzy każde ważne zdarzenie polityczne w świecie oceniali pod niepodległościowym kątem widzenia, którzy osadzali każdy krok w polskiej polityce wedle tego, czy zbliża czy oddala nas od naszego ostatecznego celu narodowego, czy jest zgodny z honorem narodowym, to bratanie się panów polskich z Moskalami przy pomniku ordynarnej, sadystycznej kurwy na tronie carskim, a zarazem największego w dziejach wroga Polski, było haniebną zdradą narodową. Polskie organa ugodowe w Petersburgu, Wilnie, Warszawie, Poznaniu, Krakowie i Lwowie odpierały solidarnie – w myśl hasła „Ugodowcy wszystkich zaborów łączcie się!” – ataki pełne oburzenia prasy niepodległościowej.

Program ugodowców, czysto utylitarny, można ująć w trzy punkty: 1) rezygnacja z wszelkich dążeń do politycznej niepodległości; 2) lojalne współzycie każdej dzielnicy z rządem zaborczym; 3) obrona religii, języka i kultury polskiej. Zmoskwicony Światopełk Mirski pochodził z arystokratycznej polskiej rodziny. Przypuszczalnie (głosili ugodowcy) tkwi w nim jeszcze jakaś isierka polskości, która może go skłonić do złagodzenia

⁵⁴³ Władysław Kiewlicz – ziemianin, członek Zarządu Wiłkomirskiego Oddziału Kowieńskiego Towarzystwa Rolniczego, naczelnik ziemski powiatu wiłkomirskiego.

⁵⁴⁴ Szymon Komorowski (1869–1907) – ziemianin, właściciel majątku Syrutuszki (obecnie wieś na Litwie w rejonie kiejdańskim okręgu kowieńskiego).

⁵⁴⁵ Franciszek Kończa (1855–1927) – ziemianin, właściciel majątku Łukinia, członek i dyrektor Kowieńskiego Towarzystwa Rolniczego.

⁵⁴⁶ Leon Kontrym (1847–1905) – ziemianin, wiceprezes, następnie prezes Rosieńskiego Towarzystwa Rolniczego.

⁵⁴⁷ Zygmunt Mackiewicz – ziemianin, działacz Kowieńskiego Towarzystwa Rolniczego, od 1907 r. jego prezes.

⁵⁴⁸ Właściwie Szymon Meysztowicz – ziemianin, właściciel majątku Ludyni w powiecie poniewieskim w guberni kowieńskiej (do 1920 r. w granicach Litwy); znany hodowca bydła, jeden z założycieli Komitetu do Rozwoju Hodowli Bydła Rady Holenderskiej w Poniewieżu w 1902 r.

⁵⁴⁹ Bogdan Ogiński (1848–1909) – książę, ziemianin, właściciel majątku Retów w powiecie telszańskim, działacz społeczno-gospodarczy; największy na Kowieńszczyźnie hodowca koni rasy żmudzkiej, organizator wystaw rolniczych, założyciel retowskiej huty i fabryki maszyn rolniczych.



Fot. 7. Pomnik Katarzyny II w Wilnie przed 1914 r.

Źródło: polona.pl

kursu rusyfikacyjnego, jeżeli nie jest w stanie całkiem go zarzucić. Należy mu ułatwić to zadanie przez objawy lojalności, jak ten przy pomniku Katarzyny. „Kraj”⁵⁵⁰, „Czas”, „Kurier Warszawski”⁵⁵¹, „Gazeta Polska”, „Dziennik Poznański”, „Przegląd” i „Gazeta Narodowa” zgodnie dęły na tę dutkę. Nieco z innego tonu zatrabili wszechpolacy. Ich wódz fizyczny, moralny i umysłowy Roman Dmowski⁵⁵² przyswoił sobie myśli narodowe ks. Kalinki⁵⁵³ w takiej formie, w jakiej podał je ks. Smolikowski. „O niepodległości szkoda marzyć. Nam należy związać się z Rosją przeciw Prusom”. Wszak kulturą,

⁵⁵⁰ „Kraj” – tygodnik społeczno-polityczny ukazujący się w Petersburgu w latach 1882–1909, kierowany przez Erazma Piltza.

⁵⁵¹ „Kurier Warszawski” – dziennik wydawany w Warszawie w latach 1821–1939.

⁵⁵² Roman Dmowski (1864–1939) – polityk, pisarz polityczny, publicysta, przywódca i ideolog polskiego ruchu narodowego, poseł do Dumy Rosyjskiej; w okresie I wojny światowej członek Komitetu Narodowego Polskiego, następnie delegat polski na konferencję pokojową. W II Rzeczypospolitej poseł do Sejmu, minister spraw zagranicznych, założyciel Obozu Wielkiej Polski.

⁵⁵³ Władysław Kalinka (1826–1866) – duchowny, historyk, założyciel Polskiej Prowincji Zmartwychwstańców, jeden z twórców krakowskiej szkoły historycznej.

inteligencją, pracowitością i uczciwością górujemy nad Moskalami, podobnie jak Prusacy nad nami. Nie tyle należy się obawiać rusyfikowania, co germanizowania.

Bardzo to uproszczony przeze mnie schemat, może za bardzo, ale w tej chwili nie chodzi o ocenę jego wartości. Program narodowy tego „demokratycznego (?) męża stanu (?)”, przypadł do gustu ugodowcom zaboru rosyjskiego, bo to i lojalny, i... „patriotyczny”. Nie pasował ugodowcom dwóch innych zaborów, jako wrogi rządowi, z którymi chcieli lojalnie współżyć i pracować. W poznańskim, w owych czasach, przyskrzynała do Dmowskiego i jego partii konserwatywna część obszarników, w dużej swej większości, nieugodowa. Tam poza sprzedawczykami ziemi, poza p. Kościelskim⁵⁵⁴, arcybiskupem Stablewskim⁵⁵⁵, biskupem Likowskim⁵⁵⁶, kanonikiem Waniurą⁵⁵⁷ i Radziwiłłami nie było ugodowców typu królewiackiego czy galicyjskiego. W Galicji przyswoili sobie powyższy skrót części myśli „nowoczesnego Polaka”⁵⁵⁸ tak zwani Podolacy⁵⁵⁹, najobszurniejsze społeczne mamuty, ale politycznie odżegnywujący się od stańczykerii. A gdy 24 października tego roku umarł ich prowodyr, regimentarz wiedeńskiego Koła Polskiego⁵⁶⁰ Apolinary Jaworski⁵⁶¹, ze złoczowskiego powiatu obszarnik o czarno-żółtym podniebieniu, zostali na powierzchni podolskiej szlachty jedynymi stańczykami Badeniewie [s] i Dudio Abrahamowicz⁵⁶². Różnica

⁵⁵⁴ Józef Kościelski (1845–1911) – poeta i dramaturg, działacz polityczny z Wielkopolski, poseł do sejmu pruskiego i Sejmu Rzeszy, działacz społeczny.

⁵⁵⁵ Florian Stablewski (1841–1906) – duchowny rzymskokatolicki, poseł do sejmu pruskiego w latach 1876–1891, arcybiskup metropolita gnieźnieński i poznański, prymas Polski w latach 1891–1906.

⁵⁵⁶ Edward Likowski (1836–1915) – duchowny rzymskokatolicki, biskup pomocniczy poznański w latach 1887–1915, prymas Polski w latach 1914–1915.

⁵⁵⁷ Gustaw Waniura [Wanjura] (1827–1911) – duchowny katolicki, doktor teologii, dyrektor i nauczyciel w seminarium nauczycielskim w Pyskowicach, proboszcz katedralny w Pelplinie, a następnie w Poznaniu, autor podręcznika do nauki historii Kościoła w szkołach powszechnych.

⁵⁵⁸ Nawiązanie do dzieła Romana Dmowskiego pt. *Myśli nowoczesnego Polaka* wydanego po raz pierwszy w 1903 r.

⁵⁵⁹ Podolacy – ugrupowanie polityczne konserwatystów wschodniogalicyskich założone w latach 60. XIX w.

⁵⁶⁰ Koło Polskie – reprezentacja posłów polskich w parlamencie wiedeńskim.

⁵⁶¹ Apolinary Jaworski (1825–1904) – poseł do sejmu galicyjskiego i austriackiej Rady Państwa, minister do spraw Galicji w rządzie austriackim w latach 1893–1895, właściciel dóbr Ordów, Skawarza i Trościaniec Mały.

⁵⁶² Dawid Abrahamowicz (1839–1926) – ziemianin, konserwatysta związany z Podolakami, działacz społeczny, poseł do austriackiej Rady Państwa w latach 1881–1909 i 1911–1918, minister ds. Galicji 1907–1909, w II Rzeczypospolitej poseł do Sejmu Ustawodawczego.

w poglądach społecznych i narodowych programach między stańczykami a Podolakami nie odgrywała w ówczesnych czasach ważniejszej roli, ale w 10 lat później przejawiał się wyraźny antagonizm między nimi, zarówno w akcji społeczno-politycznej (reforma wyborcza do Sejmu), jak i na obszernym terenie polskiej polityki.

Na razie rozprzestrzeniała się ugoda. Cara Mikołaja [II]⁵⁶³, przejeżdżającego przez Białoruś i Polesie, witały na każdej stacji kolejowej, z wyrazami wiernopoddanego hołdu, deputacje szlachty polskiej organizowane przez Woyniłłowicza⁵⁶⁴. Na stacji w Łunińcu witał go stary powstaniec Skirmunt⁵⁶⁵. W Łowiczu składał mu hołd książę Światopełk Czetwertyński⁵⁶⁶, w przejeździe przez Suwałki – deputacja szlachecka. Księża z ambon (prałat Pombieliński w Zegrzu) piorunował przeciw Japończykom. Ugodowcy poszli na audiencję do ministra oświaty (?), gdy przyjechał do Warszawy.

Na wieść o obradach ziemstw wyjechała do Petersburga ekipa polskich ugodowców. Hrabia Krasiński⁵⁶⁷, Ostrowski⁵⁶⁸, Popowski, Stefan[?] Wydzga⁵⁶⁹, aby tam uzyskać usunięcie z Warszawy Czertkowa⁵⁷⁰. Delegacja, zorientowawszy się, że żądania ziemstw poszły znacznie dalej, bo aż do swobód konstytucyjnych, nie wiedziała, co robić i wróciła z niczym. Inny ugodowiec hr. Tyszkiewicz Władysław⁵⁷¹ pojechał do swego przyjaciela ministra Mirskiego i wrócił tak jakby z niczym, bo z radą, by żądania Polaków ujął

⁵⁶³ Mikołaj II (1868–1918) – w latach 1894–1917 car Rosji z dynastii Romanowów, rozstrzelany wraz z rodziną 17 lipca 1918 r.

⁵⁶⁴ Wspomniany wyżej przejazd cara Mikołaja przez Białoruś Woyniłłowicz zapamiętał zupełnie inaczej. Por. E. Woyniłłowicz, *Wspomnienia 1847–1928. Część pierwsza*, Wilno 1931, s. 102.

⁵⁶⁵ Być może Aleksander Skirmunt (1830–1909) – powstaniec styczniowy, właściciel ziemski, sędzia pokoju powiatu pińskiego.

⁵⁶⁶ Seweryn Franciszek Czetwertyński [Światopełk-Czetwertyński] (1873–1945) – ziemianin, jeden z założycieli Stronnictwa Narodowo-Zachowawczego, stronnictwa umiarkowanych konserwatystów; poseł do I Dumy w 1906 r.; w późniejszym okresie związany z obozem narodowym; poseł do Sejmu Ustawodawczego II Rzeczypospolitej i Sejmów I, II i III kadencji; wicemarszałek Sejmu w latach 1928–1931.

⁵⁶⁷ Adam Krasiński (1870–1909) – hrabia, ordynat opinogórski, redaktor, pisarz, działacz społeczny i polityczny.

⁵⁶⁸ Józef August Ostrowski (1850–1923) – ziemianin, czołowy polityk stronnictwa ugodowego, od 1906 r. poseł I Dumy i II Dumy, od 1909 r. poseł do rosyjskiej Rady Państwa.

⁵⁶⁹ Prawdopodobnie mowa o Stanisławie Wydzdze (1850–1919) – warszawskim notariuszu, kolekcjonerze sztuki, udziałowcu Fabryki Firanek i Koronek, zięciu Karola Szlenkiera.

⁵⁷⁰ Michaił Iwanowicz Czertkow (1829–1905) – rosyjski generał, urzędnik, generał-gubernator warszawski w latach 1901–1905.

⁵⁷¹ Władysław Tyszkiewicz (1865–1936) – ziemianin, członek Zarządu Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego, twórca kółek rolniczych w Trokach.

w memoriał dla cara. Te przejawy rozrostu ugody, choć przyjęte na pozór obojętnie przez Moskali, zachwycały bez miary „Czas”, kierowniczy organ ugodowy, zaś „Kurier Poznański”⁵⁷², przyklaskując z serca odrzuceniu przez cara projektu konstytucji, przedłożonego mu przez ziemstwa, wzdychał do czasów, w których spełnił się „jeden cud, z carem ojcem polski lud!”.

Tylko polskie partie socjalistyczna i socjalno-demokratyczna, gdziekolwiek w świecie istniały, zwalczały naprawdę ugodę. Nie tylko dlatego, że ugodowcy byli zarazem reakcjonistami, ale z powodu wyrzekania się przez nich niepodległości. W Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Wiedniu, Berlinie, Westfalii, Ameryce Północnej wszędzie powstawały PPS lub PPSD (idące zresztą w zupełnej zgodzie ze sobą i ścisłej harmonii), wyodrębniając się z łona istniejących tam partii i organizacji socjalistycznych, z rosyjskiej, niemieckiej, austriackiej, amerykańskiej. Chodziło o podkreślenie, o wyraz dążeń niepodległościowych.

Na zaproszenie fińskiej partii „Czynnego Oporu”⁵⁷³ odbył się jesienią w Paryżu zjazd opozycyjnych, rewolucyjnych organizacji, walczących z carskim rządem. Oprócz Finlandczyków, zapraszających, oprócz zaproszonych esserowców rosyjskich⁵⁷⁴, pepesowców polskich, esdeków łotewskich⁵⁷⁵, socjalistów-federalistów gruzińskich⁵⁷⁶, federalistów rewolucyjnych ormiańskich⁵⁷⁷, wzięły w zjeździe udział niesocjalistyczne i nierewolucyjne organizacje kadetów rosyjskich⁵⁷⁸ i Ligi Narodowej⁵⁷⁹ Polskiej.

Z powodu udziału w tym zjeździe rzuciła się z wściekłością cała polska ugoda na Ligę Narodową, zarzucając jej „zdradę narodową” popełnioną przez to, że uchwaliła, wraz z rewolucjonistami narodów obecnych na zjeździe, walczyć z caratem o konstytucję i o prawo samostanowienia o sobie

⁵⁷² „Kurier Poznański” – dziennik wydawany w Poznaniu od 1872 r., początkowo organ sfer konserwatywno-klerykalnych; od 1906 r. organ prasowy Narodowej Demokracji.

⁵⁷³ „Czynny Opór” – partia fińska powstała w początkach XX w., organizująca ataki terrorystyczne na przedstawicieli władzy rosyjskiej.

⁵⁷⁴ Rosyjska Partia Socjalistów-Rewolucjonistów (eserowcy) – socjalistyczna partia rosyjska utworzona w 1901 r. Zdelegalizowana przez bolszewików.

⁵⁷⁵ Socjaldemokratyczna Partia Łotewska [lub Socjaldemokratyczny Związek Łotewski] – partia założona w połowie 1904 r.

⁵⁷⁶ Gruzinijska Partia Socjalistów-Federalistów – socjalistyczna partia gruzińska utworzona w 1901 r.

⁵⁷⁷ Ormiańska Federacja Rewolucyjna – partia socjalistyczna założona w 1890 r.

⁵⁷⁸ Partia Konstytucyjno-Demokratyczna (tzw. kadeci) – liberalna partia polityczna działająca w Rosji w latach 1905–1917. Choć w momencie zjazdu partia formalnie nie istniała, to na zjeździe obecni byli jej późniejsi działacze.

⁵⁷⁹ Polska Liga Narodowa – tajna organizacja polityczna działająca w trzech zaborach od 1893 r.

narodów. Z ich punktu widzenia zarzut zdradzenia ugodowców – nie narodu – był zupełnie logicznym. Z punktu zaś widzenia wypadków, które za 14 lat nastąpiły, właśnie zwalczanie przez ugodę Ligi, akurat za to stanowisko, było „zdradą interesów narodowych”. Dowcipnie wyśmiewała to oskarżenie o zdradę narodową socjalistów, ludowców, wszechpolaków piosenka, która głosiła, że „od Krakowa po Podhajce same zdrajce”.

Ten zjazd ożywił ruch prowadzony przez PPS przeciw mobilizacji. Odbyły się pierwsze zbrojne manifestacje w Warszawie na placu Grzybowskim i przy ul. Krochmalnej, w Łodzi, Częstochowie, Lublinie, Radomiu, Siedlcach. Tu i ówdzie ubito prowokatora, szpicla, policjanta. Wobec niedostatecznego przygotowania bojowców, ich wystąpienia były jeszcze za słabe. Dopiero słynna manifestacja 13 listopada na placu Grzybowskim, zorganizowana przez tow. Kwiatka Józefa⁵⁸⁰, przygotowana rozrzuconymi masowo odezwami, wywarła potężne wrażenie wśród robotników w Królestwie i w Galicji. Policję, próbującą powstrzymać pochód, rozprędziła salwa rewolwerowa manifestantów. Siedmiu policjantów padło trupem, ilości rannych trudno się było dowiedzieć. Kawaleria wypadła z podwórzy domów, w których była schowana i szarżując maszerujący pochód poróżniła plac. Demonstracja rozlała się po całym mieście. Pod osłoną oddziałów bojowych, walczących z policją i wojskiem, odbyły się cztery wielkie pochody po mieście zamiast jednego. Z manifestantów było 11 zabitych i 30 rannych. W pochodach brało udział do 15 000 uczestników. Było to od powstania w r. 1863 pierwsze wystąpienie rewolucyjne robotników i studentów Warszawy. Łątwo zrozumieć, jakim oburzeniem na PPS zawrzała prasa ugodowa. Prym wiodło „Słowo Polskie”, chcąc nieco przebłagać prasę ugodową za przebłysk, przed miesiącem, buntu w Paryżu. Ten ugodowy neofita zarzucił Pepeesowi działanie pod wpływem angielskim, a może japońskim. Wzywał do walki przeciw Pepeesowi aż do „odwołania się do obrony policji” i wywołania pogromów żydowskich. Prócz pism ugodowych napadła na PPS także SDKPiL (Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy). Nóż w plecy!

Równocześnie z walką na placu Grzybowskim demonstrowali przeciw mobilizacji robotnicy pepesowi w Łodzi, Kaliszu, Częstochowie, Radomiu, Ostrowcu, Starachowicach, Zawierciu, Chmielowie, Bodzechowie. W Radomiu przyszło do ostrego starcia z wojskiem. Po jednej i drugiej stronie byli zabici i ranni. Na Jasnej Górze dokonano zamachu dynamitowego na pomnik cara Aleksandra II⁵⁸¹.

⁵⁸⁰ Józef Kwiatek (1874–1910) – działacz socjalistyczny, członek PPS.

⁵⁸¹ Aleksander II Romanow (1818–1881) – car rosyjski od 1888 r., zamordowany w zamachu bombowym, którego wykonawcą był Polak Ignacy Hryniewiecki.

Te wypadki działały na nas jak prawdziwy dynamit. Nie rozumieliśmy sporów programowych ani taktycznych między działaczami zakordonowymi, ale przekonywała nas zbrojna walka z policją i wojskiem. Zagłębiać się w różnice programowe nie miałem czasu.

Kończenie prac na losie wymagało pracy 14 do 15 godzin dziennie. Człowiek wracał do domu tak zmachany, że trzeba było napiąć całą siłę woli, aby przeczytać w gazecie wiadomości z Mandżurii i z Królestwa. W dodatku jakiś czas dręczyła nas niepewność, gdzie będziemy rachować koszty budowy – w Samborze czy we Lwowie? Ostateczna decyzja zapadła na Sambor. Zosia z Kazikiem wyjechała 14 listopada. Zaraz za nią poszły nasze rzeczy, a 18 listopada odbyło się uroczyste otwarcie linii. Nie zaszło przy tym nic pamięci godnego. Nawet nie pamiętam, kto był tą ważną figurą, prezydującą tej uroczystości. Wiem tylko jedno, że Kosiński mnie zbeształ za to, że znów zjawiłem się we fraku, a nie w mundurze kolejowym. Musiałem mu przyrzec, że przy następnym otwarciu już będę w mundurze. Tak się złożyło, że więcej w życiu nie uczestniczyłem, jako budujący inżynier, w otwarciu kolei. Toteż do munduru nie doszedłem. Kończyłem zdjęcia, brałem udział w szczegółowej kolaudacji losu przez organa dyrekcji kolejowej.

Na pożegnanie zaprosiła mnie grupa moich robotników, pomagających mi cały czas przy pomiarach, na przedstawienie amatorskie, zorganizowane i wyreżyserowane przez nich samych, a właściwie przez dwóch braci Wojnowskich (a może Wojnowiczów; szwagrowie Laskowskiego). Grali farsę *Młynarz i kominiarz*, którą pierwszy raz widziałem w jakimś teatryku w Pleszewie, a może w Poznaniu przed 29 laty [s]. Aktorzy spascy grali z wielkim zapałem i poczuciem dumy z dokonanego dzieła. Byłem zbudowany, acz nie powiem, by to przedstawienie stało się dla mnie wzorem godnym naśladowania.

Około 5 grudnia 1904 r. opuściłem Spas i przeniósłem się do Sambora.

Rozdział III

OBRACHUNEK W SAMBORZE 5 GRUDNIA 1904 – 1 GRUDNIA 1905

1.

Staję się mimowolnym rzeczoznawcą sądowym. Adwokat Potocki zakłada publiczną bibliotekę w Samborze. Zawijają PPSD w Samborze. Umiera Witold Reger. Sandauer. Kapitulacja Port Artur. Kartaczami do cara! Gaponada. PPS organizuje strajk generalny. PPS a SDKPiL. Memoriał Tyszkiewicza. „Czas” obwinia Żydów o ruch rewolucyjny. „Przegląd Wszechpolski” przeciw niepodległości. Artykuł „Ojczyzny”. Orędzia biskupów żytomierskiego, płockiego, warszawskiego, poznańskiego. Wywiad Głębińskiego. Warszawscy fabrykanci u policmajstra Nolkena. Rzeź w Warszawie. Zamach na Nolkena. Wzrost PPSD. Samborska „Zgoda”. Pomoc prawna. Przemawiamy Zosia i ja. Ziegler rozbija nam wiec 12 lutego. Lieberman przemawia 19 lutego na wiecu bez przeszkód. Ankieta robotnicza. Druk mojej pogadanki na Uniwersytecie Ludowym *O powstaniu wierzeń religijnych*.

Zabraliśmy się z całą energią do obliczania kosztów budowy. Na losach obliczyliśmy objętość fundamentów, z wpisanych do ksiąg budowy głębokości fundowania. Równocześnie z nami, acz tylko dla obliczenia akordantów i dla własnej orientacji, liczyli inżynierowie przedsiębiorstwa. Moją pracę przerywały częste wezwania sądowe jako świadka rzeczoznawcy. Zentnera procesowali prawie wszyscy jego akordanci. Sędzia wezwał mnie pierwszy raz na wniosek jednego ze skarżących. Na swoją

biedę naprowadziłem sędziego, niewiedzącego, jak się zabrać do tego rodzaju sporów, na właściwą drogę, bo odtąd już żaden proces na tle budowy naszej kolei nie odbył się beze mnie.

Zakotłowało się od inżynierów i w biurze, i w mieście. Samborski oddział Uniwersytetu Ludowego ledwo istniał, więc trzeba go było ożywić. Za to zakwitła publiczna biblioteka i czytelnia przy niej założona przez adwokata Potockiego. Zastaliśmy w wynajętym dwupokojowym lokalu już wcale spory księgozbiór i kilkadziesiąt czasopism, gromadzonych w Czytelnii. Potocki wkładał w to swoje dzieło cały wolny czas, dużo pieniędzy i zapał bezgraniczny. Moi koledzy pomagali mu w pracy. Ja nie przyłożyłem ręki do tej pracy, bo prawdę mówiąc, nie miałem czasu. Utonąłem w robocie partyjnej i w Uniwersytecie Ludowym. Zorganizowałem PPSD w Samborze. Partia samborska organizacyjnie podlegała Przemyślowi. A tam właśnie powstała wielka luka. Głowa i serce partii, szczerzy ideowiec Witold Reger zmarł 1 grudnia 1904 r. na gruźlicę. Ku oburzeniu towarzyszy handlowego wyznania spowiadał się przed śmiercią. Poznałem wtedy jeszcze jedną ważną cechę Żydów, ich nietolerancję dla drugih. Ci sami, których oburzało tego rodzaju rozstrzygnięcie przez umierającego działacza jego czysto wewnętrznego duchowego zagadnienia, na pewno nie zapaliliby w sobotę papierosa ani nie opuścili modlitwy w bóżnicy w sądny dzień. Fakt faktem, w Przemyślu zabrakło wodza, zabrakło głowy lub, co na jedno wychodzi, było ich za dużo. Polak, Żyd, Rusin rywalizowali ze sobą: Schiffler, adwokat Lieberman, Żołnir⁵⁸².

Nie oglądając się na Przemyśl, zacząłem samodzielną robotę. Przed moim pojawieniem się, rej wśród radykalnej młodzieży wodził tow. Sandauer⁵⁸³, syn niebogatego, nie najbiedniejszego kupca. Bardzo porządny człowiek, bardzo ortodoksyjny socjalista i bez inicjatywy. Pracował z wielkim poświęceniem dla sprawy. Zgromadził około siebie półsetki młodzieży żydowskiej, między którą znalazło się kilku studentów gimnazjalnych, ośmioklasistów Weintraub, Beer, Schorr, nawet jeden aryjczyk Wysoczański. Z trudem udało mi się wciągnąć do partii 8 brązowników z tow. Boberskim⁵⁸⁴. Ten został przewodniczącym miejscowego komitetu, co prawda pozornym, bo właściwym był Sandauer, a ja, zostając w cieniu, kierowałem całą robotą. Wynajęliśmy 3 pokoje na nasz lokal, obok sali Hotelu Narodowego, tej samej, w której graliśmy *Wesele*! Powtarzałem tam moje wykłady z Uniwersytetu Ludowego.

⁵⁸² Iwan Żołnir [Jan Żołnierz] – działacz socjalistyczny pochodzenia ukraińskiego z Przemyśla.

⁵⁸³ Adolf (Abraham) Sandauer – lokalny działacz socjalistyczny, ojciec Artura (1913–1989) – krytyka literackiego, tłumacza, prozaika.

⁵⁸⁴ Michał Boberski – socjalista z Sambora.

Na poufnych zebraniach partyjnych oświeślałem bieżące wypadki polityczne, za tym przebieg i powody zmiany rządu w Austrii. Od 2 stycznia premierem został, znany nam z czasów studenckich, Gautsch⁵⁸⁵, syn cesarza. Mówiłem o wojnie rosyjsko-japońskiej. Mała Japonia bije jak w bęben w rosyjskiego kolosa północy, bije, bez przerwy zwycięża i pędzi bez wytchnienia. Świeżo, bo 4 stycznia, poddał się Port Artur, najsilniejsza forteca na północnym wschodzie Azji. Z nim razem niszczała resztką floty rosyjskiej tam schowana i teraz przez Rosjan zatopiona. Dowódca fortecy gen. Stössel⁵⁸⁶ okazał się małym człowieczkiem, poddając twierdzę dużo za wcześnie. Ku naszej radości, przy tej sposobności skompromitował się cesarz niemiecki Wilhelm II⁵⁸⁷. Na poczekaniu obwołał Stössela jednym z największych bohaterów świata. Tymczasem wkrótce się okazało, że Wiluś sławił i wieńczył gówniarza. Rosyjski sąd wojenny stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że forteca mogła się jeszcze dwa miesiące bronić i przez to trzymać na uwięzi wielką armię japońską. Ta klęska caratu odbiła się głośnym echem w całym świecie. Może nawet silniej niż w Rosji zadźwięczał pogłos tej kapitulacji w Królestwie. Toteż gdy w Petersburgu, w dzień święta Jordanu (19 stycznia) podczas święcenia wody w obecności cara i jego rodziny dano uroczystą salwę z baterii armat, a jedno działo rymnęło kartaczami⁵⁸⁸ dookoła cara i świty, całe Królestwo uwierzyło, że to był wynik sprzysiężenia, po prostu zamach na cara. Zapowiedź wielkiej rewolucji! Zapowiedź strasznego wstrząsu przegniłej budowy samodzierżawia! Więc się już zaczyna? A przecież może to tylko przypadek? Okno w sali Mikołajewskiej pałacu Zimowego zostało zdruzgotane. Sąd nad oficerami baterii orzekł dla dwóch kapitanów i jednego podporucznika po 1½ roku twierdzy, po wydaleniu ich ze służby. Jeden porucznik dostał 3 miesiące aresztu. Wyrok świadczyłby raczej, że oficerowie zawinili niedbalstwem, niedopatrzaniem, ale nie złym zamiarem. Jednak wtedy bardziej pasowało do naszych nastrojów przeświadczenie, że zaczął się wielki atak dziejowy w wielkim stylu „armatami do cara”, tedy ten wypadek wciągnęliśmy w rejestr wydarzeń rewolucyjnych. Niewątpliwie pierwszą prawdziwą oznaką zbliżającej się burzy stał się natomiast wielki strajk w Petersburgu i w Moskwie. Po raz pierwszy, jak Rosja Rosją, strajkowało w Petrogradzie [Petersburgu] 70 000 robotników! Strajkujący żądali wolności słowa, druku, osoby, praw konstytucyjnych, ośmiogodzinnego

⁵⁸⁵ Paul von Gautsch (1851–1918) – austriacki polityk, trzykrotny premier Austrii (1897–1898, 1905–1906, 1911).

⁵⁸⁶ Anatolij Stössel [Stessel] (1848–1915) – rosyjski generał lejtnant, uczestnik wojny rosyjsko-japońskiej, dowódca twierdzy Port Artur, którą poddał Japończykom w grudniu 1904 r.

⁵⁸⁷ Wilhelm II (1859–1941) – ostatni cesarz niemiecki i król Prus w latach 1888–1918.

⁵⁸⁸ Kartacz (przest.) – pocisk artyleryjski.

dnia roboczego i państwowego ubezpieczenia robotniczego. Rzecz dziwna. Strajkiem nie kierowała żadna z istniejących w Rosji socjalistycznych partii. Socjaldemokracja podzieliwszy się, dopiero co, na dwa odłamy, była bezsilną. Strajk ujął w swe ręce pop Gieorgij Gapon⁵⁸⁹ czy Hapon. On to w dniu 22 stycznia poprowadził robotników Petersburga w kilkunastotysięcznej masie, ze świętą pieśnią na ustach, z chorągwiami i krzyżami kościelnymi w ręku, do bram Pałacu Zimowego, by „ojcu”, by „carowi” przedłożyć skargi na złość i uciemiężenie, jakiego ze strony czynowników doznają, na biedę i nędzę, jaką lud Rosji cierpi! Car nie zna położenia ludu. Cara okłamują ministrowie, generały, urядniki⁵⁹⁰, trzeba by mu lud skargi przedłożył, czy otworzył na swoje bóle i niedole!

A car, ten ojciec dobrotliwy, w odpowiedzi kazał wojsku gruchnąć w lud salwami karabinowymi, kazał dziesiątkować „buntujący się motłoch”. A choć cara nawet w Pałacu Zimowym nie było, choć nie on sam osobiście wydał rozkazy, ponieważ „w jego imieniu” rozkazywano, zatem jako dyktator, jako samodzielnawca, sam odpowiada za wszystko co się w jego imieniu w państwie działo. Sto pięćdziesiąt trupów i co najmniej 350 rannych krwią swoją zlało plac przed Pałacem Zimowym. Ten mord wzburzył całą Rosję, a w miarę jak poznawano sprężyny, w miarę jak się dowiedziano, że Gapon działał z wiedzą władz, że zatem cały mord był niejako przygotowany z premedytacją, wzburzenie nie miało granic. Niezadowolenie przetwarzało się w rewolucję. (Gapon twierdził, że pisemnie zawiadomił władze o swoim zamiarze urządzenia pochodu i przedłożenia carowi przez delegację robotniczą przygotowanej petycji. Władze nie odwoływały go od tego postanowienia. Strzelanie wojska do pochodu było dla Gapona zupełną niespodzianką. Prowokatorem nie był. Brał od rządu pieniądze na propagandę wśród robotników uczuć patriotycznych i procarskich. Od tego jeszcze daleko do prowokatorstwa. Obciążanie go krwią przelaną przez rząd carski owego pamiętnego dnia było niesłusznym. Inna rzecz, że w jakiś czas po 22 stycznia Gapon całkowicie sprzedał się rządowi carskiemu. Właściwie tylko za to ostatnie rewolucyjny komitet robotniczy skazał go na karę śmierci i wyrok wykonał, wieszając go 10 kwietnia 1906 r. Wyrok wydaje mi się niesprawiedliwym. Rewolucjonści stosowali terror do ludzi, którzy w służbie carskiej używali prowokacji, denuncjacji, byli szpiegami, odznaczali się okrucieństwem, a choćby tylko

⁵⁸⁹ Gieorgij Gapon (1870–1906) – duchowny prawosławny, działacz robotniczy, założyciel Stowarzyszenia Rosyjskich Robotników Fabrycznych Miasta Petersburga i współpracownik Ochrany. Stał na czele manifestacji robotników w dniu 22 stycznia 1905 r. Pochód robotników został ostrzelany przez policję. Wydarzenia te przeszły do historii pod nazwą „krwawej niedzieli” i stały się początkiem rewolucji 1905 r. w Rosji.

⁵⁹⁰ Uriadnik (ros. *урядник*) – stopień podoficera w armii carskiej Rosji.

wyróżniali się niehumanitarnym postępowaniem z więźniami politycznymi, ponad przepisy. Nic z tego nie obciążało Gapon. Wyrok zapadł dlatego, że w pierwszym oszołomieniu po wypadkach styczniowych ci sami rewolucjoniści rozślawili za bardzo mało znaczną figurę Gapon. Za błąd popełniony wtedy przez nich samych zemścili się na Gaponie stryckiem. Takie błędy zdarzały się zawsze i wszędzie w czasie ruchów rewolucyjnych. Wszak 1 maja 1906 r. pobili PPS-owcy na rynku w Krakowie robotnika malarzkiego z Królewca, w mniemaniu, że to szpicel, a tymczasem był to bardzo dzielny ich towarzysz, w dodatku bojowiec).

Tak przynajmniej wówczas sądziliśmy i w tej formie wieść o wypadkach petersburskich została przyjęta w Warszawie. PPS objęła kierownictwo nad ruchem rewolucyjnym na terenie swych wpływów. Ani Bund, ani SDKPiL nie chciały harmonijnie współdziałać z PPS, więc ona sama wyznaczyła na 27 stycznia wybuch strajku generalnego. W tym dniu zastrajkowało w Warszawie 35 000 robotników. Nazajutrz strajk w Warszawie i okolicy, jako też w zagłębiu łódzkim był powszechny. A 30-go wraz z Zagłębiem Dąbrowskim, Białymstokiem stanęły i inne ośrodki robotnicze Królestwa. Nikt w Polsce nie wyczekiwał z zatrzymaniem pracy do 30 stycznia, tj. do dnia nakazanego przez SDKPiL na zaczęcie walki. Okazała się całkowita bezsilność tej partii, oddanej Rosji ciałem i duszą, zarażonej przez polską burżuazję ugodowością partii, która o wiele namiętniej i energiczniej zwalczała ideę i dążność do niepodległości Polski aniżeli polityczny ustrój carski i kapitalizm. Nie chcieliśmy w tych czasach wierzyć, by spory o orientację i ideologię miały sparaliżować cały ruch rewolucyjny. Szukaliśmy w obu stronach, w charakterach, w usposobieniach, w osobistej nieustępliwości działaczy tu i tam winy tego, że rewolucjoniści nie zestrzelili wszystkich sił swoich, wszystkich myśli, wszystkich dążeń w kierunku wywołania w Rosji przewrotu politycznego i społecznego. Dopiero w parę lat później, poznawszy sposoby myślenia, mózgowe nastawienia i programy obu stron, jasnym mi się stało, że słabością rosyjskiej rewolucji 1905/6 była drewniana pryncypialność rosyjskich esdeków i ich odłamu żydowsko-litwacko-niemiecko-rosyjskiej SDKPiL.

Nasza ugoda nie próżnowała. Hr. Tyszkiewicz ostatecznie wysmażył memoriał o sposobie pozyskania dla caratu Polaków, uzgodnił go z konserwatystami i wszechpolakami. Memoriał przedłożony hr. Mirskiemu kończy się słowami: „Zmiana warunków naszego życia w wysokim stopniu spoczywa w Pańskich rękach, w rękach wykonawcy woli wspańiałomyślnego Monarchy... Utorujesz drogę dla lepszej przyszłości naszej Ojczyzny, dla dobra i sławy wielkiego rosyjskiego państwa, z którym kraj nasz jest związany nierozzerwalnymi więzami”. W początkach stycznia Tyszkiewicz zawiązał to pismo Mirskiemu. Dobrze zrobił, spiesząc się, bo w trzy tygodnie po jego

wręczeniu, hr. Światopełk Mirski był (1 lutego) już dymisjonowanym ministrem, a ów mocno reklamowany, z trudem wysmażony memoriał poszedł do akt, jako że był pisany na za grubym papierze, aby mógł być praktyczniej użyty przez następcę Mirskiego. „Czas” oczywiście się zupełnie solidaryzował z memoriałem, zwłaszcza że szukał odgromnika⁵⁹¹ przed grzmotami nadciągającej burzy rewolucyjnej. Tuż przed zaczęciem generalnego strajku w Królestwie proponował stateczny dziennik krakowski „Czas”, by odpowiedzialność za ruch w Królestwie zwalić na Żydów. „Słowo Polskie” ma dla rewolucji w Rosji protekcyjną lekceważenie, acz nie jest pewne sił własnego narodu, bo pisze: „Wstrząsana ruchem rewolucyjnym budowa państwa rosyjskiego wałąc się, może i nas, jeżeli nie druzgotać, to wielkie szkody nam (?) wyrządzić”. Oficjalny organ wszechpolaków, „Przegląd Wszechpolski”, wprawdzie wypiera się współpracy swego stronnictwa nad uzgodnieniem memoriału tyszkiewiczowskiego, ale przecie[ż] w styczniowym numerze oświadcza się „przeciw niepodległości Polski i za przynależnością ziem polskich do państwa rosyjskiego”.

Prawdziwy rumor zrobił się, gdy na scenie zarania rewolucji zabłysnął wielki ruch strajkowy w Królestwie. Był on tak powszechny, zatoczył tak szerokie kręgi, że przeraził rząd rosyjski, przeraził też naszą ugodę. Cała prawie prasa polska rzuciła się jak nieprzytomna na strajk, a właściwie na organizującą go PPS. Masłowski⁵⁹² nie wytrzymał i po prostu odsądził całą PPS od polskości. Nie mniej nikczemnie pisało i „Słowo Polskie”. Ale i PPS też nie wytrzymał i p. Zygmunt Wasilewski, redaktor „Słowa” znów dostał za to po mordzie, tym razem od technika Włodarczyka. Najgłupiej [s], przy tym najcharakterystyczniej [s] dla owych czasów pisał w endeckim piśmie dla chłopców „Ojczyzna”⁵⁹³ jego redaktor Panek⁵⁹⁴: „Rozruchy urządzili Żydzi, gdyż... potrzebowali krwi chrześcijańskiej na zbliżające się święta wielkanocne. W tym celu podburzyli katolików do strajku, a gdy się krew polała, rozchwyтали ją dla celów rytualnych”. W dutkę endecką dmiały pisma ludowe ks. Stojałowskiego, zdeklarowanego moskalofila. W obronie caratu, a więc i prawosławia ruszył nasz kler katolicki. Zaczął biskup żytomierski ks. Karol Niedziałkowski rozesłaniem do proboszczów i mnóstwa wiernych

⁵⁹¹ Odgromnik – piorunochron, tu w znaczeniu elementu zabezpieczającego przed napięciem społecznym.

⁵⁹² Zapewne Ludwik Masłowski (1847–1928) – publicysta, pisarz polityczny, tłumacz, dziennikarz, redaktor „Kuriera Lwowskiego”.

⁵⁹³ „Ojczyzna” – tygodnik dla wsi utworzony w 1902 r., początkowo ukazywał się we Lwowie, a następnie w Krakowie. Pismo stało się jednym z organów Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego.

⁵⁹⁴ Michał Piotr Panek (1869–1960) – przemysłowiec, działacz Narodowej Demokracji, publicysta, założyciel tygodnika „Ojczyzna” i jego pierwszy redaktor.

owieczek „Przestrogi” przed „partią radykalno-socjalistyczną w Galicji, która w organie swoim... lwowskim „Słowie Polskim”, zachęca do rozruchów, nawet do powstania”. Taka była w owym czasie, za kordonem, znajomość stosunków galicyjskich, taką orientacja polityczna jednej z czołowych postaci kleru katolickiego, która czuła w sobie powołanie do dawania politycznych ostrzeżeń diecezjom! List ks. biskupa płockiego Wnukowskiego⁵⁹⁵ nie bardzo odbiegał od tego poziomu politycznego. Ani też pismo ks. arcybiskupa warszawskiego Popiela, ani orędzie ks. arcybiskupa Stabilewskiego, ugodowca poznańskiego. A oni wszyscy wypuścili w świat swoje prawomyślne, konserwatywno-ugodowe orędzia, zięjące przeciw strajkowi i przeciw PPS.

Zdaje się, że to ten list biskupa z Żytomierza wywołał wywiad posła St[anisława] Głabińskiego ze szmokiem⁵⁹⁶ z „Neuen Freie Presse”⁵⁹⁷, dziennika wiedeńskiego. Mniej więcej w połowie lutego tak się odżegnywa [s] lwowski pan poseł przed insynuacją, zrodzoną z politycznej głupoty ks. biskupa Niedziałkowskiego: „Agenci prowokatorzy rosyjskiego rządu są czynni, aby wywołać powstanie... My brzydzimy się zbrojnym powstaniem i nie chcemy go”.

Praktycznie tą samą drogą narodowo-ugodową, drogą współdziałania politycznego z rządem rosyjskim dla zwalczania ruchu rewolucyjnego, poszła delegacja warszawskich fabrykantów, którą w dwa tygodnie po rzezi urządzonej przez wojsko rosyjskie wśród robotników warszawskich zjawiała się 12 lub 13 lutego na posłuchaniu u oberpolicmajstra Nolkena⁵⁹⁸. 20 kilku delegatów prowadzili pp. Rodkiewicz, Wydzga, Marconi Henryk⁵⁹⁹, Zieliński Stefan i Gajzler. Najprzystojniejsi, najmniej reakcyjnie, najmniej ugodowo zachował się Gajzler, stale przemawiał do carskiego policjanta po polsku, a nie jak tamci po rosyjsku i nie żądał wojska do fabryk, jak oni. Audiencja skończyła się postanowieniem, że komitet fabrykantów pomoże Nolkonowi opracować odezwę, wzywającą robotników do powrotu do pracy. Fabrykanci polscy dla porozumienia się z robotnikami polskimi uciekli się

⁵⁹⁵ Apolinary Wnukowski (1848–1909) – duchowny rzymskokatolicki, biskup płocki w latach 1904–1908, następnie arcybiskup mohylewski.

⁵⁹⁶ Szmok – pogardliwe określenie dziennikarza.

⁵⁹⁷ „Neue Freie Presse” – liberalny dziennik austriacki, wydawany w Wiedniu w latach 1864–1939.

⁵⁹⁸ Karl Stanisławowicz Nolken (1858–1919) – rosyjski wyższy urzędnik państwowy, w latach 1898–1904 był szefem policji w Petersburgu, następnie w Warszawie (1904–1905). Piastował urząd gubernatora w guberni tomskiej (1905–1908) i mohylewskiej (1908–1910). W 1919 r. rozstrzelany przez bolszewików.

⁵⁹⁹ Henryk Marconi (1842–1920) – przemysłowiec, członek Towarzystwa Przemysłowego Guberni Królestwa Polskiego, wieloletni dyrektor Zakładów Mechanicznych „Lilpop, Rau i Loewenstein”.

do pomocy i pośrednictwa rosyjskiego policjanta!!! W półtora miesiąca potem (26 marca) bojówka PPS rzuciła bombę w Nolkena, raniąc go ciężko. „Policmajster – opowiadała jedna sklepikarka warszawska – jak wiadomo, otrzymał 120 ran, to jest właśnie tyle, ilu ludzi przez niego zamordowano podczas strajku... Wyrażna kara boska!”.

Rząd szedł na stłumienie siłą strajku w Królestwie. Więcej jak 100 zabitych i prawdopodobnie trzy razy tyle rannych padło w końcu stycznia od kul wojska rosyjskiego w Warszawie. Robotnicy co prawda też nie byli bezbronni. Sporo padło i po drugiej stronie od kul i noży robotników.

Pod wrażeniem tych zmagania się polskich robotników z aparatem olbrzymiego państwa rosyjskiego i jego sojusznikiem polskim, światem kapitalistyczno-burżuazyjno-ugodowym, kształtowały się nastroje w galicyjskiej klasie pracującej. Partia rosła jak na drożdżach. Zgromadzenia były masowe, popyt za prasą socjalistyczną stale wzrastał. Nawet w tym zupełnie nieprzemysłowym mieście Samborze partia rosła. Największą liczbę członków zyskało stowarzyszenie ogólnozawodowe „Zgoda”, świeżo zorganizowane 28 stycznia 1905 r. W wyniku przemówienia Zosi około 30 kobiet weszło do organizacji. Partia dochodziła do półtora sta członków. Zorganizowałem bezpłatną pomoc prawną (adw. Syrop i Spindler⁶⁰⁰), pogadanki Uniwersytetu Ludowego, kursy dla analfabetów, wcale pokaźną biblioteczkę. 29 stycznia urządziliśmy uroczysty wieczorek ku czci 4 proletariatchyków, Kunickiego i towarzyszy, straconych przed 20 laty [s] w Warszawie⁶⁰¹. Wygłosiłem godzinne przemówienie o klęsce wojennej Rosji i o obecnym ruchu rewolucyjnym w Królestwie.

Praca nie była łatwą. Napotkałem przeszkody i tarcia, podobnie jak w czasie pracy przy tworzeniu Uniwersytetu Ludowego. Spróbowaliśmy wystąpić publicznie. Na 12 lutego zwołaliśmy publiczne zgromadzenie w sali Hotelu Narodowego z porządkiem obrad: „Stanowisko PPSD wobec ruchu rewolucyjnego w Rosji”. Starostwo nie robiło jawnej obstrukcji. Ale podszczuło na nas majstra ślusarskiego Franciszka Zieglera. Nie... podejrzewany typ.

Cały jego warsztat ślusarski składał się z niego i dwóch chłopców. Robót miał mało, a pieniędzy w bród, sypał nimi na lewo i prawo. Przed trzema laty [s] wyszedł z więzienia za politykę. Tego kryminalistę przeforsowało starostwo ponownie na cechmistrza. Można się łatwo domyśleć, za czyje pieniądze Ziegler, przez dwa dni przed naszym wiecem, poił bandę zdeklasowanych majsterków, rozpitych czeladników i różnych wykolejeńców

⁶⁰⁰ Marek Spindler – adwokat w Samborze.

⁶⁰¹ Mowa o członkach Socjalno-Rewolucyjnej Partii „Proletariat” straconych 28 stycznia 1886 r. na stokach Cytadeli Warszawskiej. Byli to Piotr Bardowski (1846–1886), Stanisław Kunicki (1861–1886), Michał Ossowski (1863–1886) i Jan Pietrusiński (1864–1886).

i oczajduszów spod ciemnej gwiazdy. Banda pijanych drabów z pałkami i nożami wpadła do sali na nasze zgromadzenie. Krzyk, hałas, rwetes bijatyki nie dał rozpocząć obrad. Młodzież żydowska zaczęła uciekać oknami na ulicę, skąd kamieniami biła w napastników zieglerowskich. Nas garstka opierała się przy stole prezydialnym krzesłami i ławkami. Krzyk napastników, domagających się oddania przewodnictwa Zieglerowi, uniemożliwił jakiegokolwiek obrady. Komisarz starostwa Dyduszyński⁶⁰² rozwiązał zgromadzenie. Był to mój pierwszy wiec w życiu publicznym od czasu opuszczenia techniki.

Niezrażeni tą awanturą odbyliśmy w tydzień potem drugie zgromadzenie w tej samej sali z takim samym porządkiem obrad. Przygotowaliśmy się należycie, ustawili straż i nie wpuścili na salę bandy zieglerowskiej. Przemawiał tow. Lieberman z Przemyśla, ja po nim. Piękny Jasio Łępkowski, komisarz starościński, co chwila przerywał Liebermanowi, biorąc w obronę cara, rosyjskich czynowników, policjantów i wiedeńskie Koło Polskie. Na zgromadzeniu był niemożliwy tłok. Co najmniej 600 uczestników. Wszystko odbyło się w porządeczku, bez niespodzianek. Nawet rezolucji nie skonfiskowała nam władza.

Zatrudniłem towarzyszy ankietą o położeniu prywatnych robotników w mieście. W ankiecie pominąłem badanie stosunków pracowników państwa, jego przedsiębiorstw i samorządu. Zacząłem od piekarzy, potem przeszedłem na inne dostępne dla nas zawody. Na razie nie trafiliśmy do cegielni, młynów i rafinerii spirytusu. Poza tymi niewielkimi fabrykami, z małą liczbą robotników, zebraliśmy przeszło 400 odpowiedzi, rzucających wiele światła na życie przemysłowe Sambora. Nie znalazłem ani wówczas, ani później tyle czasu, aby porządnie, naukowo ankietę opracować. Bo na dobrą sprawę należało odpowiedzi o zarobkach i warunkach pracy skontrolować. Dla agitacji partyjnej wystarczyły zesumowane na poczekaniu wyniki. Z ankiety okazało się, że największym prywatnym przedsiębiorstwem były cukiernie Horwatha. Miał dwa lokale cukierniane w rynku, które obsługiwało 16 robotników, z tego 3 dorosłych (1 fachowy cukiernik, 2 płatniczych) i 13 chłopców od 10 do 15 lat. Drugim z kolei, co do liczby pracowników, był mechaniczny warsztat ślusarsko-kowalski z 15 robotnikami, w tym 11 chłopców niżej 16 lat. Warsztat brązowniczy zatrudniał 8 dorosłych i dwóch małoletnich robotników. Jeszcze mniej zatrudniała drukarnia. Przeciętna wielkość warsztatu nie dochodziła do 3 sił najemnych. Z tego zestawienia można się zorientować, że Sambor nie był miastem przemysłowym. Miał trochę drobnego przemysłu, bynajmniej nieartystycznego.

⁶⁰² Marian Dyduszyński – urzędnik, komisarz powiatowy w Samborze, następnie Sanoku; po I wojnie światowej starosta powiatu brodzkiego, następnie tłumackiego; po 1929 r. radca w Urzędzie Wojewódzkim w Stanisławowie.

Jedna jedyna ruska „Riżnica”, tj. pracownia szat liturgicznych i dewocjonalii, miała w sobie coś z arcyzmu. Jasnym było, że partia socjalistyczna nie za władnie Samborem, w którym klasa robotnicza liczbowo nie przeważała. Miasto przede wszystkim rolnicze, dalej handlowe, urzędnicze z przemysłem na szarym końcu. Jednak swoją robotę trzeba było zrobić i wciągnąć do naszych szeregów tych, których tam było ich naturalne miejsce.

W Uniwersytecie Ludowym wznowiliśmy dawniejsze środowce, obecnie czwartkowe pogadanki dla członków, w których i ja wziąłem udział. W jednej z nich streściłem jeden z tomów socjologii Spencera, zawierający wywód „o powstaniu wierzeń religijnych”. Tę pogadankę wydrukował albo „Kalendarz” albo „Rocznik Samborski”.

2.

Strajk szkolny w Królestwie. Przeciw „Czas” i car. Rzeź w Łodzi. Bal u St[aniława] Badeniego. Toast Dzieduszyckiego. Jeź wydaje endekom fundusze Skarbu Narodowego. Bierny opór na włoskich kolejach. Kłeska rosyjska pod Mukdenem. Car 4 marca zapowiada zwołanie Dumy. Mylna ocena siły ruchu rewolucyjnego. Proces borysławski w Samborze. Bronią tow. Marek i Heski. Lieberman o łańcuckim nietakcie.

Nasze samborskie sprawy były istotnie drobiazgami i takimi wydawały się nam i wówczas wobec burzy huczącej i posuwającej się ze Wschodu. Wprawdzie przedwczesnym okazało się mniemanie, jakoby w Rosji już się zaczęła rewolucja ludowa. Nie! To wypadki wojenne były czynnikiem rewolucjonizującym. Tu i ówdzie wybuchały wielkie strajki, ale niepowiązane ze sobą, tłumione przez wojsko, tak jak powstały, tak i żywiołowo wygasły. Od czasu do czasu podziemna Rosja karała okrutników, szczególnie się wyróżniających w tłumieniu niezadowolenia. Esery (partia socjalnych rewolucjonistów. Wodzem był Azef⁶⁰³, słynny, jak się potem pokazało, prowokator. Bombę rzucił Kalajew⁶⁰⁴) zabili (17 lutego) bombą długoletniego wielkorządcę Moskwy, stryja carskiego wielkiego księcia Sergiusza⁶⁰⁵, jednego z bezwzględniejszych reakcjonistów (zamach orga-

⁶⁰³ Jewno Azef (1869–1918) – jeden z założycieli Partii Socjalistów-Rewolucjonistów (eserowców) w imperium rosyjskim, przywódca organizacji bojowej tejże partii przeprowadzającej zamachy terrorystyczne, jednocześnie wieloletni tajny agent Ochrony.

⁶⁰⁴ Iwan Kalajew (1877–1905) – poeta, członek organizacji bojowej eserowców, zamachowiec, zabójca wielkiego księcia Sergiusza.

⁶⁰⁵ Wielki książę Sergiusz Aleksandrowicz Romanow (1857–1905) – polityk, generał-gubernator Moskwy w latach 1891–1905.

nizował Sawinkow⁶⁰⁶). Jednak w rdzennej Rosji masy jeszcze się nie ruszyły. Natomiast na Kaukazie, na Łotwie, zwłaszcza w Królestwie, ruch nie ustał. Do wrzenia wśród robotników dołączyło się poruszenie młodzieży szkolnej. W Warszawie odbył się 19 lutego pierwszy, od niepamiętnych czasów, publiczny wiec w sprawie polszczenia szkół publicznych. Po wiecu samorządnie rozpoczęte 28 stycznia strajki szkolne przybrały charakter powszechnego obowiązku narodowego. Ten strajk szkolny poruszył całą ludność polską w Królestwie. Prawie nie było rodziny, w której by ta walka nie była tematem codziennych rozmów. Był to naprawdę ogólny bunt przeciw władzy rosyjskiej. Ale że zarówno burżuazja, jak i proletariatus były nim porwane, przeto przez jakiś czas ugoda siedziała cicho i nie występowała w swym właściwym charakterze moralnej „straży ogniowej”. „Czas” nie wytrzymał. Pierwszy zaczął puszczać kontrparę. Ten organ zasadniczych, na wskroś przesiąkniętych, zawodowych – że tak powiem – ugodowców, wypalił 21 marca artykuł przeciw strajkowi szkolnemu. Jednak stańczycy znaleźli się wówczas jeszcze w odosobnieniu w swoich zapędach. Próbował usprawiedliwić tę taktykę nieświadomością faktów, prezes krakowskiego „Sokoła”, stańczyk z bicepsami, Turski⁶⁰⁷, ale wyszło z tego takie głupstwo, że jego ignorancja „odnosi się tylko do objawów poszczególnych, bo w ogólnych czuje się jak w domu!”. W tydzień potem minęło to odosobnienie partii krakowskiej. 29 marca również car rosyjski wydał manifest przeciw strajkowi szkolnemu polskiej młodzieży.

Strajki robotnicze trwały w dalszym ciągu. W Łodzi przyszło do krwawych walk z wojskiem. W dniach 16 i 17 lutego zostało zabitych i rannych 150 robotników. Po drugiej stronie legło na placu: 1 oficer, 1 szpicel, 7 żołnierzy; rannych było dwudziestu kilku Kozaków i dragonów. Za to kolejarze wygrali w 100% strajk ekonomiczny, bardzo solidnie prowadzony od 21 do 25 lutego.

Wobec tego poważnego ruchu, wobec krwi przelewanej na ulicach miast i po wsiach, mocno raził huczny bal u marszałka krajowego Stanisława Bądeniego. W salach balowych i przyjęć zebrało się do 1500 gości. Kwiaty dla ubrania sal przywieziono osobnym pociągiem. Jedzenia i wina było w bród. Może ten bal nie utkwiłby w mej pamięci, gdyby nie słynny na nim toast Wojciecha hr. Dzieduszyckiego⁶⁰⁸. Nie tyle sam toast, ile jego inwokacja.

⁶⁰⁶ Borys Sawinkow (1879–1925) – pisarz, członek organizacji bojowej eserowców, zamachowiec. Skazany na śmierć w 1906 r. uciekł z Rosji. Po rewolucji lutowej w 1917 r. wice-minister wojny w rządzie Aleksandra Kiereńskiego, przeciwnik bolszewików.

⁶⁰⁷ Władysław Turski (?–1931) – prezes krakowskiego „Sokoła” i Związku Sokolego, działacz Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego.

⁶⁰⁸ Wojciech Dzieduszycki (1848–1909) – hrabia, polityk konserwatywny, filozof, wykładowca, pisarz, członek Koła Polskiego w Wiedniu, minister do spraw Galicji.

Hr. Wojtek tak zaczął: „Przepiękne Panie! Przezacni Panowie! I ty czcigodny Dawidzie Abrahamowiczu!”. Wojtek nie cierpiał Abrahamowicza. Więc wyróżnił tę ormiańską ekscelencję, jako że ani pan, ani pani. A Dudio miał cieniutki eunuchowaty głosik.

Mnie oburzyło wydanie endekom, zgrupowanym w Lidze Narodowej, akurat w tym czasie przez T.T. Jeża⁶⁰⁹ 200 000 franków z funduszków uciulanych na „Skarb Narodowy”. Wszak pieniądze te zbieraliśmy na cele obrony czynnej, a więc walki. A teraz dostają się do rąk stronnictwa niechącego walki, brzydzącego się powstaniem, stojącego na gruncie, nawet nie obrony biernej, tylko ugody z najwstrętniejszym, najbardziej barbarzyńskim naszym wrogiem moskiewskim. Fakt, że endecy malowali wówczas – później też – straszaka pruskiego, że każdą bombę rzuconą w Królestwie, każdy strajk, każdy okrzyk: „Niech żyje niepodległa Polska!”, każde wyraźnie w programie wypisane żądanie niepodległości, każdy obronny strzał rewolwerowy z rąk polskich piętnowali jako robotę: *pour le roi de Prusse* był tylko ogromnym komplementem dla Rosji, był tylko przejawem ich poddania się Rosji na łaskę i niełaskę. Nasi moskalofile czystej krwi, nasi moskalofilsko działający politycy świadomie używali męczarni Polaków w zaborze pruskim i jako środka naganiającego naród w objęcia Moskali i dla upiększenia takich samych albo gorszych męczarni Polaków w Rosji i katorgach. A przecież obaj ci zaborcy byli po jednych pieniądzach, tej samej wartości. W odżegnywaniu się od idei powstańczej zagalopowało się endeckie „Słowo Polskie” tak dalece, że odsądziło od polskości krakowską „Nową Reformę”⁶¹⁰, bo nie zajęła frontu antypowstańczego wspólnie z Ligą Narodową i stańczykami. Mitygował ich o to sam ultraugodowy petersburski „Kraj” w numerze z 19 marca. I takim defetystom wydał Jeż kasę Skarbu Narodowego!!!

Nas jako pracowników kolejowych zainteresowała, podjęta 1 marca walka przez kolejarzy włoskich, nowym sposobem ni to strajk, ni to obstrukcja, ni to bierny opór. Był to strajk „włoski”. Polegał na bardzo rygorystycznym wypełnianiu wszystkich przepisów, obowiązujących w ruchu kolejowym i kolejowo-telegraficznym. Bardzo dużo bardzo ciężkich przepisów zostało na kolejach wydanych w celu zwaleni odpowiedzialności na niższą służbę za ewentualne nieszczęśliwe wypadki lub nieterminowe dostawy. Chodziło o zwolnienie właścicieli kolei, względnie zarządy przedsiębiorstw kolejowych od odpowiedzialności osobistej i pieniężnej. Nikt nigdy nie sądził, że można utrzymać regularny ruch kolejowy, przy

⁶⁰⁹ Tomasz Teodor Jeż [właśc. Zygmunt Miłkowski] (1824–1915) – powieściopisarz, polityk demokratyczny i działacz niepodległościowy, publicysta.

⁶¹⁰ „Nowa Reforma” – dziennik ukazujący się w Krakowie w latach 1882–1928, organ stronnictwa demokratycznego.

równoczesnym stosowaniu tych przepisów w całej ich rozciągłości. Istotnie. Z chwilą gdy służba kolejowa zaczęła dosłownie wypełniać litery przepisów, w ciągu 24 godzin koleje włoskie stanęły mimo, raczej wskutek, wytężonej pracy personelu, trwającej bez przerwy przez 24 godziny. Trudno było temu przeciwdziałać, skoro każdy zaczynający pracę na kolejach przysięga trzymać się wiernie przepisów, wydawanych przez władze przełożone. Rząd mógł zmienić, a nawet znieść większość tych przepisów, a wtedy bierny opór musiałby sam ze siebie upaść. No tak! Ale wtedy zarządy kolejowe obciążyłaby większa odpowiedzialność za katastrofy. Po trzech dniach biernego oporu rząd podał się do dymisji. Wobec zmiany gabinetu kolejarze wrócili do normalnej pracy, nie stosując się do przepisów. Mimo że nowy rząd nie spełnił ich żądania, kolejarze wyczerpani kilkudziesięciogodzinną pracą, nie zdobyli się już na ponowne wszczęcie włoskiego strajku. W każdym razie była to ciekawa forma walki społecznej, paradoksalna tym, że pracownicy muszą wytężyć wszystkie swoje siły fizyczne do najwyższego stopnia, muszą pracować – jak wówczas mówiono – „do szpiku i bziku”, aby z tej pracy nie było wyniku.

Grzmoty armat i wrzawa bitewna na Dalekim Wschodzie głużyła wciąż wszystko inne. Niesłychana radość rozpierała nasze serca i mózgi na wieść o pogromie Moskali pod Mukdenem⁶¹¹. Straszliwy bój na froncie 128 km długości toczył się 14 dni, od 24 lutego do 10 marca. Zmagało się 850 000⁶¹² żołnierzy. Makabryczne ilości trupów i rannych zasłało pobojowisko. 50 000 Rosjan dostało się do niewoli. Armia rosyjska w panice uciekała na zachód. W ciągu 13 miesięcy wojny nie sprawdzały się krakania zawodowych polityków, wierzących w niewyczerpane siły carskiej Rosji. Natomiast sprawy poszły torem przewidywanym przez ideowych rewolucjonistów, choć dyletantów w polityce zagranicznej.

Kłęska zmiękczyła upór nieprzewidującego, niemądrego, ale bardzo upartego cara. 4 marca zapowiedział zarządzenie wyborów reprezentacji narodu, która by współdziałała w opracowaniu i obradach nad ustawodawczymi projektami. Zamajaczył obraz parlamentu rosyjskiego, zamajaczył początek końca samodzierżawia i pierwsze zwycięstwo ruchu rewolucyjnego. Ale te majaki powstały przed naszymi oczyma z mylnej oceny pobudek działających na cara. Nie ustępował przed rewolucjonistami, jak my sądziłszy, tylko przed Japończykami. A to zasadniczo zmieniło postać rzeczy, obalając naszą wiarę w możliwość dokonania w jakimś państwie przewrotu

⁶¹¹ Bitwa pod Mukdenem – trwała od 19 lutego do 10 marca 1905 r. i zakończyła się odwrotem wojsk rosyjskich.

⁶¹² Według najnowszych badań liczba żołnierzy biorących udział w starciach wynosiła 270 tys. żołnierzy japońskich i 290 tys. żołnierzy rosyjskich.

społecznego i politycznego w czasach głębokiego pokoju zewnętrznego. W piętnaście lat później wyjaśniła się ta sprawa ponad wszelkie wątpliwości.

Niespodziewanie zaszły w samym Samborze wypadki, które na razie przyćmiły nawet wojnę rosyjsko-japońską, wysuwając Sambor na czoło zainteresowań krajowej opinii publicznej. 21 marca zaczął się tu „proces borysławski”. Jak wspomniałem, przedsiębiorcy naftowi, wyzyskując w pełni wygraną strajku, zamierzali rozbić i uniemożliwić na przyszłość jakąkolwiek organizację robotniczą. Na ich czarnej liście znalazły się nazwiska najczynniejszych, najbardziej świadomych, najtwardszych, najpopularniejszych, jak sądzili, 250 robotników. Czujny, sprężyste i inteligentnie pracujący ścisły komitet pracodawców pilnował, by żadna firma nie złamała zobowiązania i nie nadwyrężyła solidarności kapitalistów. Najskłonniejszymi do zatrudnienia zlokautowanych, a więc bardzo dobrych, a z natury wypadków najtańszych pracowników, były drobne firmy żydowskie. Tym groziła znów organizacja kierowników szybów bojkotem ze swej strony. Skutecznie, bo wycofanie się kierownika było równoznaczne z zamknięciem kopalni. Tak mówiło prawo i jego srogi stróż, c. k. inspektorat górniczy. Jedyne wyjście dla zlokautowanych było opuszczenie kraju. Gorętsi, młodzi robotnicy, broniąc siebie i innych przed tą ostatecznością, zaczęli podpalać szyby. Drewniane, ropą przesiąknięte wieże wiertnicze, baraki, magazyny owiane łatwopalną benzyną, przepojone gazami były niezmiernie łatwe do podpalenia, bo nieraz już nieostrożnie rzucony niedopałek papierosa spowodował w nich pożar. Mimo tego, dzięki wielkiej czujności i ostrożności pożary szybów nie były częste. Toteż, gdy zaraz po ogłoszeniu czarnej listy, zaczął się palić jeden szyb za drugim, przedsiębiorcy zrozumieli, że tak robotnicy odpowiadają za lokaut. W ciągu trzech miesięcy spłonęło 80 szybów, przeważna ich część z podpalenia, czego dowodziły niedopałki kłaków lub resztki podpałek prochowych. Po trzech miesiącach pożogi, po trzech miesiącach niepewności, na który szyb padnie kolejka, wobec świadomości, że nie ma sposobu ustrzeżenia szybu przed podpaleniem, przedsiębiorcy skapitulowali. Wszyscy robotnicy, z wyjątkiem Maćka Wohlfelda, zostali z listy czarnej skreśleni. Ustały celowe pożary, ustępując miejsca tylko tym, istotnie przypadkowym, a do czasu odgazowania szybów, nieuniknionym.

Cały Borysław był przekonany, że szyby były podpalane. Żandarmeria i policja z zapalonym szukały podpalaczy. Wyszukano pomiędzy robotnikami prowokatorów i konfidentów, którym ostatecznie, z wielkim trudem, udało się przy wódce wydusić od kowala, trochę pijaka, Kuźmy⁶¹³ przechwałkę z podpalania szybów. Prócz niego ujęto młodych robotników – pomocnika

⁶¹³ Józef Kuźma (1881–?) – kowal.

wiertniczego Kazimierza Kandefera⁶¹⁴ i palacza Romana Chomycza⁶¹⁵. Ci załamali się i przyznali przed sędzią śledczym Jaworskim do zмовy i zbiorowego wraz z Kuźmą, podpalania. Nie zdawali sobie sprawy, że austriacki kodeks karny przewidywał za podpalanie w zмовie szubienicę. Oprowadzani przez sędziego śledczego po spalonych szybach, szczegółowo zeznawali. Ten stał tu na warcie, a ten tędy przeszedł przez ogrodzenie, tu rzucił podpałkę z prochem i palącym się lontem, tędy wyszedł przy pomocy tego i tego, a tędy rozeszli się. Najinteligentniejszy z nich, Chomycz, zorientował się, w czasie tych oględzin i zeznań, że te szczere przyznania zaciskają im gardła stryczkiem. Chcąc ratować siebie i towarzyszy, zaczął zeznawać kłamliwie, a tak samo pouczeni przez niego dwaj inni. Kłamali z tym samym tupetem, z tą samą pewnością swej pamięci, z tą samą szczerością, z jaką przedtem mówili prawdę.

Żandarmeria, jak zwykle, przeholowała w służbistości. Chcąc mieć w niewodzie⁶¹⁶ nie tylko same płotki, ale także grubsze ryby, zaaresztowała przywódców strajkowych – Inwał, Gabriela, Rychlickiego i tokarza Stanisława Szelingowskiego, z których, być może, jeden tylko Szelingowski pomagał podpalaczom, dostarczając im prochu i lontu. Sędzia śledczy nie dorósł do swego zadania. Wydawało mu się, że łatwe przyznanie się sprawców usuwa wszelkie wątpliwości i że proces nie będzie ciekawy, skoro nie nastreczy większych trudności. Mając takie przekonanie, nie badał, nie kontrolował prawdziwości zeznań podsądnych. Przeciw Inwałowi, Gabrielowi i Rychlickiemu nie miał przekonywujących poszlak ani dowodów, przeto zwolnił ich z aresztu śledczego. Po uprawomocnieniu się aktu oskarżenia stanęła przed sądem rzekoma banda podpalaczy w składzie 6 osób. Prócz 4 wymienionych stanęła przed sądem wyrobnica Katarzyna Szczepaniak, żona Chomycza i palacz Górny⁶¹⁷.

W Samborze, a może nie tylko w Samborze, obowiązywał przepis zakazania w kajdany obwinionych o czyn, za który kodeks przewidywał karę śmierci. Sensacją, która w jednej chwili poruszyła całe miasto, stał się cztery razy dziennie przechodzący przez ulicę pochód z więzienia na salę rozpraw, 6 ludzi zakutych w kajdany, otoczonych strażą z karabinami i nasadzonymi nań bagnetami. Oczywiście poleciałem do sali rozpraw w hotelu Bukietyńskiego. Spośród 12 sędziów przysięgłych i dwóch rezerwowych znałem tylko kilku przedmieszczan – między nimi najinteligentniejszego i może najzamożniejszego jednego z Zimniaków – i dzierżawcę majątku pod Samborem

⁶¹⁴ Kazimierz Kandefera (1885–?) – pomocnik wiertniczy.

⁶¹⁵ Roman Chomycz (1882–?) – palacz w kopalni.

⁶¹⁶ Niewód – rodzaj sieci rybackiej.

⁶¹⁷ Antoni Górny (1871–?) – palacz kopalniany.

Popiela, znanego z reakcyjnych przekonań. Na szczęście Popiel był tylko przysięgłym w rezerwie. Rozprawie przewodniczył radca Kohman⁶¹⁸, cywilista, dobry prawnik, wcale niegłupi człowiek, jowialista i choć zasiedziały w małym mieście na prowincji, jednak sędzia z typu niezależnych. Oskarżał prokurator Hawel⁶¹⁹, człek porządny, ale ani wiedzą i doświadczeniem prawniczym, ani inteligencją nie dorastający Kohmanowi. Broniły oskarżonych dwa smoki podwawelskie, młodzi krakowscy adwokaci dr Heski⁶²⁰ i dr Marek Zygmunt, obaj towarzysze partyjni, bardzo pracowici w swoim zawodzie, sumienni w studiowaniu akt sprawy, doskonali prawnicy, dowcipni, zjadliwi, dobrzy mówcy, ludzie wysokiego wykształcenia i wielkiej inteligencji.

Partia nasza była żywo zainteresowaną tym procesem. Wprawdzie akt oskarżenia nie potrącał jej ani słówkiem, nie rzucał podejrzenia na borysławski komitet strajkowy, jednak wszyscy rozumieli, że w razie zasądzenia obwinionych na partię padnie cień moralnej odpowiedzialności za podpaleń. Dlatego Kraków przysłał najtęższych swoich adwokatów, którzy prawie zupełnie bezinteresownie przez 12 dni toczyli bój z prokuratorem i sądem o życie obwinionych. Z wielkim powodzeniem. Pierwszym widomym znakiem ich powodzenia było zdjęcie kajdan z więźniów. Dopomógł im walnie do tego Chomycz, który świetnie symulował zemdenie. A że był istotnie gruźlikiem, więc depesza wysłana przez adwokatów do prezydenta Sądu Krajowego we Lwowie Tchorznickiego⁶²¹, pełna tragicznego patosu: „kajdany, gruźlica, zemdenie, widmo szubienicy, pochody w kajdanach przez miasto, cztery razy dziennie” itd. osiągnęła pożądaną skutek. Miasto aż ryczało z zachwytu, zwłaszcza że adwokaci zjadali Hawła, Jaworskiego, żandarmów, ich konfidentów, świadków dowodowych rano, w południe i wieczór. Tłumy chodziły na rozprawy, tłumy odprowadzały adwokatów z sali rozpraw do hotelu. Adwokaci stali się najpopularniejszymi osobami w mieście. Świadków dowodowych udało im się zawsze szczęśliwie ochronić przed procesem o fałszywe zeznania. Do pewnego stopnia sterroryzowali i Kohmana, choć trzeba przyznać, że on jeden, z całej w procesie zamieszanej Temidy samborskiej, jeszcze jako tako wyszedł z tego deszczu.

⁶¹⁸ Franciszek Kohman – radca c. k. sądu obwodowego w Samborze.

⁶¹⁹ Jan Bronisław Hawel – radca sądu krajowego w prokuraturii w Samborze.

⁶²⁰ Bernard Heski (1871–1928) – doktor praw, adwokat krakowski, związany z ruchem socjalistycznym.

⁶²¹ Aleksander Mniszek Tchorznicki (1851–1916) – doktor praw, tajny radca, wysoki urzędnik państwowy, prezydent Sądu Apelacyjnego we Lwowie, członek Izby Panów w parlamencie austriackim.

Na czoło wybiło się dwóch oskarżonych. Przede wszystkim tokarz Szelingowski. Odpowiadał z taką godnością, tak konsekwentnie, okazał takie zrozumienie całokształtu spraw społecznych i programu socjalistycznego, że byliśmy dumni z tego reprezentanta borysławskiego proletariatu. Być może, że palacz Petrow, konfident żandarmski i prowokator nie kłamał, gdy zeznawał, że istotnym wodzem podpalaczy był właśnie Szelingowski. Jednak nie załamali go ani żandarmi, ani sędzia śledczy, ani drugi areszt, ani sąd. Wypierał się wszelkiego udziału w podpalaniu nie tylko przed sądem, nie tylko przed swoimi adwokatami, ale także przede mną. Współoskarżeni także go nie obwiniali. Natomiast Chomycz z całą otwartością przyznawał się przed nami i do podpalenia, i do swego załamania się po uwięzieniu przez żandarmów i ze swych pomysłów wyklamania się z sieci własnych zeznań. Pierwszorzędny spryciarz, kanciarz, krętacz. A wszystko na rozprawie otaczał takim kłębem ideowych frazesów, że w końcu Kohman uwierzył, iż ma przed sobą typowego ideowca. Zresztą prawdopodobnie ideowe pobudki skłoniły go do tego rodzaju walki z czarną listą. Po otrząśnięciu się z pierwszego kresu załamania, zorientował się, że sędzia śledczy zaniedbał sprawdzenia prawdomówności przyznających się do winy podsądnych. Zagmatwał całe śledztwo fałszywymi zeznaniami, przyznawaniem się do palenia tych szybów, które spłonęły istotnie z przypadku lub zostały podpalone w czasie, gdy on pracował w Rumunii. Oczywiście opisywał ich podpalanie z takimi samymi szczegółami, jak tych, w których podpalaniu brał naprawdę udział. Pouczał Kuźmę i Kandefera, by zeznawali zgodnie z nim.

Na rozprawie cała trójca cofnęła wszystkie swoje przyznania się jako kłamliwe. Chomycz uzasadnił zamiar wprowadzenia w błąd śledczego i brania na siebie ciężkiej winy, ryzykując własne życie tym, że chciał uzyskać wypuszczenie z aresztu czołowych ludzi komitetu strajkowego, Inwała, Gabriela, Rychlickiego, starszych wiekiem, obarczonych licznymi rodzinami. Tak samo tłumaczyli się Kuźma i Kandefer. Chomicz łgał przy tym tak gładko, że Marek nic mu nie wierzył. Nie wierzył w jego jazdę do Rumunii i na Węgry, bał się oprzeć całą taktykę obrony na dowodzie alibi Chomycza, bo nuż to alibi okaże się jeszcze jednym kłamstwem? Ale Chomycz mnie przekonał. Wytrzymał mój egzamin z geografii, bo dobrze podał nazwy węzłowych stacji kolejowych, przez które jechał do Ploeshti⁶²², za dobrze się orientował w nazwach i wartościach pieniędzy rumuńskich, za dużo znał szczegółów, by wszystko to potrafił sam skombinować. Przekonałem najpierw Heskiego, a potem Marka, że Chomycz istotnie był w Rumunii i na Węgrzech. Sąd

⁶²² Ploeshti (rum. Ploiești) – miasto w południowej Rumunii, miejsce wydobycia i obróbki ropy naftowej.

przyjął ich wniosek o wezwanie świadków: z urzędu miejskiego w Czerniowcach, urzędu granicznego w Burdujeni, kierownika kopalni w Ploeszti, skarbnika związku zawodowego metalowców w Munkaczu, którzy mieli zaświadczyć, że od 10 do 31 sierpnia Chomycz jeździł do Rumunii, że dostał pracę w Ploeszti, że na żądanie borysławskiego komitetu przedsiębiorców został z pracy zwolniony, że przez Munkacz⁶²³ wrócił do Borysławia. To rozstrzygnęłoby o wyniku procesu, bo uprawdopodobniłoby pobudki przyznania się obwinionych do niepopelnionych czynów. Wszak w czasie podróży Chomycza paliły się te szyby, o których podpalenie Chomycz i dwaj jego przyjaciele siebie oskarżali.

Po przesłuchaniu, w ciągu 11 dni rozprawy, sześciu obwinionych, 60 świadków (w tym 12 kierowników kopalń, 6 żandarmów, 2 policjantów, 3 konfidentów i prowokatorów) sprowadzeni dwaj urzędnicy magistratu czerniowieckiego, urzędnik z granicy austro-rumuńskiej i świadek z Munkacza udowodnili książkami, aktami i poznanie Chomycza, ponad wszelką wątpliwość, że Chomycz istotnie tamtędy i w tym czasie, tak jak podał, jeździł. Na życzenie Marka skłoniłem Zimniaka, by w imieniu przysięgłych postawił wniosek odroczenia rozprawy celem uzupełnienia śledztwa. Wprawdzie trybunał wniosek odrzucił, ale nazajutrz, 12 dnia rozprawy, Kohman rozprawę, pod jakimś innym pozorem, dla uzupełnienia śledztwa, odroczył.

Sprawa do Sambora już nie wróciła. Za blisko było Borysławia, za wielu sędziów zawodowych i przysięgłych było związanych interesami z Borysławiem tak, że trudno było złożyć i trybunał, i ławę przysięgłych. Rozprawę przeniesiono do Stryja. Uzupełnienie śledztwa nie wzmocniło aktu oskarżenia. Przeciwnie. Czas go osłabił. Namietności w Borysławiu przygasły zarówno po skreśleniu czarnej listy, jak i po procesie w Samborze. Kierownicy kopalń, którzy na gorąco charakteryzowali podsądnych jako potworów, teraz cofali swoje bezpodstawne pierwotne zeznania i wybielali oskarżonych. Obrona stanęła na mocnej podstawie, bo zarówno właściciele kopalń, jak i inżynier, kierownik szybu z Ploeszti poznali Chomycza i przedłożyli oryginalną listę płacy robotników, na której widniał i nasz Roman Chomycz, i jego brat Leon, dawniej i dłużej tam pracujący. Na stryjskiej rozprawie, zaczętej 26 września 1905 r., bronili podsądnych adwokaci tow. Marek i Lieberman. Przysięgli 9 głosami zaprzeczyli winie Kandefera i Chomycza, innych uwolnili jednogłośnie. Ręka sprawiedliwości nie chciała jednak tak prędko wypuścić podpalaczy, więc prokurator znalazł jakiś możliwy powód do zażalenia nieważności, zrobiony prawdopodobnie w porozumieniu z przewodniczącym

⁶²³ Munkacz (obecnie Mukaczewo) – miasto na Węgrzech, obecnie na Ukrainie.

sądu. Odbyła się w czasie od 13 lutego do 23 lutego 1906 r. trzecia rozprawa we Lwowie. Znowu bronili Marek i Lieberman. Obrona była wyczelowana na ef ef [?]. Przysięgli prawie jednomyślnie zaprzeczyli winie. A prokurator znów wniósł zażalenie nieważności. Zatrzymano nadal w więzieniu tych dwukrotnie, można nawet powiedzieć trzykrotnie, uwolnionych robotników. Jednak ktoś miarodajny, po dowcipnym wyśmianiu tego rodzaju obchodzenia wyroków sądów przysięgłych, zorientował się, że to nie uchodzi. Prokurator swoje zażalenie cofnął i nareszcie 6 marca zostali borysławiaczy wypuszczeni na wolność. Chomycz i Szelingowski zaraz stanęli do walki o reformę wyborczą do parlamentu i sejmu. Chomycz oddał duże usługi w tej pracy.

Po przeszło półtorarocznym więzieniu wynieśli oskarżeni całą skórę z paragrafów kodeksu karnego. Tak samo jak wówczas, tak i dzisiaj, po upływie 33 lat, jestem przekonany, że tak jak się stało, dobrze się stało. To, co ci – dzisiaj już nieżyjący – obwinieni robili, było tylko konieczną obroną przed rozbestwieniem przedsiębiorców skazujących tych 250 doskonałych polskich robotników na śmierć głodową w kraju albo na wygnanie z ojczyzny w dalekie kraje, bo w bliskiej Rumunii dosięgała ich ręka mściwych pachołków obcych kapitałów. I o co chodziło? Za co ta nagonka? Za to, że robotnicy mieli i okazali charakter w czasie strajku. Ideowe motywy były po stronie podpalaczy. W trzy lata potem udało mi się przeprowadzić w przemyśle naftowym 8-godzinny dzień pracy. Przemysł naftowy na tym nic nie ucierpiał. Pokazało się dowodnie, że pycha i chęć zysku były przewodnim motywem komitetu firm, zwalczającego strajk i narzucającego czarną listę, firmy też nie wyszły źle na tym, że proces nie skończył się szubienicami. Gdyby czarna lista nie została przekreślona i gdyby trupy powieszonych robotników, za jej zwalczanie, stanęły między naftowcami a firmami, nie mogłoby być mowy o spokojnym, bez wybuchów, prawie harmonijnym załatwieniu zatargów między nami, jakie potem nastąpiło i trwało przez życie jednego pokolenia.

Jeszcze w czasie trwania samborskiego procesu przyjechał do miasta tow. Lieberman. Krakowianie odbyli z nim naradę nad taktyką obrony. W czasie większego u nas zebrania, urządzonego dla zetknięcia trzech towarzyszy adwokatów z palestrą samborską, zabawiał nas Lieberman opowiadaniem o kłopotach, jakie partii sprawiają towarzysze, ultraradykalnie nastroszeni, pod wpływem wypadków w Królestwie i Rosji. Jeden z kolegów tow. Łańcucki⁶²⁴, mający duże pretensje, jako że się uczy po francusku i gra

⁶²⁴ Stanisław Łańcucki (1882–1937) – polityk, działacz socjalistyczny i komunistyczny, członek PPSD, następnie Komunistycznej Partii Polski (KPP), poseł do Sejmu Ustawodawczego i Sejmu I kadencji w II Rzeczypospolitej (złożył mandat w lutym 1926 r.).

na fortepianie, zarzuca oportunizm przywódcom partii w Przemyślu. Nie dopuszczają do głosu jego dlatego, że jest szczerym rewolucjonistą. Boją się wpływu, jaki mógłby wyrzucić swoim przemówieniem na masy robotnicze. „Trudno było sobie z nim poradzić – ciągnie swoją opowieść Lieberman – postanowiliśmy wpuścić go na trybunę w rocznicę powieszenia we Lwowie⁶²⁵ 31 lipca 1847 r. Teofila Wiśniowskiego⁶²⁶ i Józefa Kapuścińskiego⁶²⁷. Tłum zebrał się na górze Zamkowej. Pochodnie słabo oświetlały plac zebrania, ale było dość jasno, by dojrzeć komisarza starostwa z licznym oddziałem policji państwowej i moc szpicli. Trochę niepokoiła mnie myśl, co to się będzie działo, gdy ten rrrrewolucjonista podburzy tłum, a nerwy pana komisarza nie wytrzymają. No! Ale stało się! Łańcucki grzmi między innymi – «wyrok wykonany na Wiśniowskim i Kapuścińskim był jaskrawym bezprawiem, nawet w myśl brzmienia ówczesnych praw. Co więcej powiem – To był NIE-TAKT! Rządu austriackiego!» Dalej nie słuchałem” – skończył swe opowiadanie Lieberman. Za prawdę tego niech odpowiada Lieberman. Ja ręczę za wierne odtworzenie jego opowiadania. Wtedy po raz pierwszy usłyszałem nazwisko Łańcuckiego. Wprawdzie, gdy po 20 blisko latach przypomniał ten słynny „nietakt” późniejszego bolszewika Stanisława Łańcuckiego, Lieberman, który miał ogólną słabość do bolszewików, a zwłaszcza bronił Łańcuckiego przed moim i Kuryłowicza⁶²⁸ oskarżeniem, twierdził, że autorem „zubiniczego nietaktu” był tow. Żołnir, a nie Łańcucki. Ale ja dobrze pamiętam jego opowiadanie w 1905 roku.

⁶²⁵ Wyrok wykonano na tzw. Górze Straceń w Kleparowie pod Lwowem.

⁶²⁶ Teofil Wiśniowski (1805/1806?–1847) – działacz niepodległościowy i konspirator, członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, organizator i dowódca oddziału, który napadł na szwadron huzarski w Narajowie (21 lutego 1846 r.). Następnie ukrywał się w Manajowie do 3 marca. Rozpoznany i aresztowany, został oskarżony o zdradę stanu i skazany na śmierć.

⁶²⁷ Józef Kapuściński (1818–1847) – konspirator, emisariusz Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, w okręgu pilźnieńskim prowadził przygotowania do powstania. Aresztowany i skazany na śmierć.

⁶²⁸ Adam Kuryłowicz (1890–1966) – kolejarz, działacz związkowy, polityk socjalistyczny, członek PPSD, następnie PPS, w II Rzeczypospolitej poseł do Sejmu, więzień Auschwitz, w PRL minister pracy i opieki społecznej w latach 1946–1947, poseł do Sejmu Ustawodawczego, od 1948 r. członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, prezes Związku Zawodowego Kolejarzy w latach 1945–1950.

3.

Umiera Juliusz Hochberger. Wiec poselski Tomaszewskiego. Mój udany występ. Wygrywamy wybory do Zarządu Kasy Chorych. Unieważnia je starosta. Stryjscy robotnicy grają w Samborze *Tkaczy Hauptmanna*. Obchód 1 Maja. Na wiecu referaty Gumpłowicza i Wacha. Wzrost święta majowego w Galicji i w Królestwie. „Młodzi” obejmują rządy w PPS-ie. Rzeź majowa w Warszawie.

Boleśnie odczułem śmierć (5 kwietnia) mego wuja Juliusza Hochberga. Ten świetny architekt i pierwszorzędny organizator pracował niezmordowanie i owocnie jako dyrektor Urzędu Budowlanego we Lwowie. Miasto bardzo podniósł, nie tylko budynkami, ale wodociągami, kanalizacją, uporządkowaniem nawierzchni ulic i placów, oświetleniem, wspaniałymi parkami, tramwajem itd. Urząd budowlany postawił i utrzymał na wysokim poziomie. Pod względem sprawności i uczciwości było jego biuro oazą w magistracie lwowskim, w którym poza tym panował niewiarygodny szlendrian⁶²⁹. Dochodziło nawet do tak groteskowych wydarzeń, że niesumienność urzędników wychodziła czasem na korzyść miasta. Tak np. Rada Miejska uchwaliła wyprzedaż różnych papierów „wartościowych”, raczej bez wartości, nierokujących żadnej korzyści, a kupowanych w dawniejszych czasach bądź z ultralojalności, bądź na życzenie namiestnika. Urzędnicy przez swoje zwykłe nieróbstwo, odkładali wykonanie tego postanowienia i papierów nie sprzedali. Niespodziewanie, w połowie kwietnia, pada wielka wygrana 300 000 k[oron] na los wiedeńskiej pożyczki miejskiej, będący własnością miasta Lwowa, a przeznaczony przed rokiem na sprzedaż.

Wystąpiłem publicznie na sejmiku sprawozdawczym samborskiego posła do sejmu, dyrektora tamtejszego gimnazjum dr. Franciszka Tomaszewskiego. W niedzielę 9 kwietnia w sali „Sokoła” zebrało się do 150 wyborców, przeważnie urzędników, przedmieszczan, no i emerytów, jako że Sambor uchodził, dla swej taniości, za eldorado emerytów. Poseł, dobry przyrodnik, mówił dużo o ustawach zajmujących się kolczykowaniem świń, tępieniem myszy polnych i ochroną drzewek przydrożnych; średni pedagog omawiał zepsucie przez sejm ustawy szkolnej, do czego przecież swoją rączkę przyłożył; kiepski polityk mimo woli zbazgrał całą demokratyczną lewicę sejmową, do której sam należał, określając jej stanowisko wobec wniosku

⁶²⁹ Szlendrian (właśc. *Schledrian* – niem.) – niedbalstwo.

Stapińskiego o reformie prawa wyborczego do sejmu „tyle było podnoszonych” mówił pan poseł, „i to bardzo poważnych argumentów za i tyle, równie poważnych przeciw, że nie mogliśmy się oświadczyć ani za, ani przeciw, aby nie narazić się na zarzut, dlaczego głosowaliśmy za projektem, albo dlaczego przeciw?”. Poseł widocznie nie znał dowcipu o monachijskich „Latających Liściach” (*Fleiegende Blätter*), w którym wyszydzano jakiegoś mówcę wiecowego, wkładając w jego usta zdanie: *Ich sag nicht so und ich sag nicht so damit mann spater nich sagt, ich hab' so oder so sagt* (Nie mówię tak ani siak, aby potem nie mówiono, że mówiłem tak albo siak). Tym weselej wypadło jego przemówienie.

Po nim zabrałem głos i w półgodzinnej mowie scharakteryzowałem, tak przekonywująco społeczną szkodliwość obecnej ordynacji wyborczej i korzyści z jej reformy, że zebrani, wszystkimi przeciw czterem głosom uchwalili mój wniosek. Wzywałem w nim posła Tomaszewskiego do zajęcia w sejmie zdecydowanego stanowiska za powszechnym, równym, tajnym i bezpośrednim prawem wyborczym do sejmu. Dodaję, że na zebraniu było nas coś 4 czy 5 socjalistów.

Wkrótce partia nasza mogła się poszczycić drugim zwycięstwem w Samborze. Wybory do powiatowej Kasy Chorych, w których partia wystąpiła ze swoją listą, zakończyły się 16 kwietnia. Co prawda Kasa była rządzoną dobrze i uczciwie, więc w odezwie wyborczej wystawiliśmy staremu Zarządowi dobre świadectwo i nie wystąpiliśmy w roli tępieli korupcji, skoro jej w Kasie nie było. Chodziło nam o wprowadzenie do Zarządu robotniczej instytucji ludzi nie narzuconych przez starostwo, ale uzgodnionych przez nas z robotnikami wszystkich gałęzi przemysłu i handlu. Zarówno przy wyborze delegatów z grona przedsiębiorców, jak i robotników uzyskały nasze listy 60% i 80% głosów. Wygrana, może raczej jej triumfalne ogłoszenie w „Naprzodzie”, spowodowała starostwo do unieważnienia wyborów. Powód łatwo było znaleźć, bo prowadzący wybory Zarząd Kasy dał prawo głosowania wszystkim członkom Kasy, także niepełnoletnim, wbrew ustawie. Podnieceni powodzeniami gotowaliśmy się do uroczystego obchodu święta pierwszomajowego. 1 Maj wypadł w poniedziałek, więc nie byliśmy pewni, czy się powiedzie.

Stryjska robotnicza scena amatorska przyrzekła swój przyjazd w dniu 30 kwietnia z przedstawieniem dramatu Hauptmanna *Tkacze*. Aktorami byli tamtejsi kolejarze, metalowcy i ich rodziny. Reżyserował słuchacz praw Albert Rosenberg, syn znanego i cenionego w Stryju lekarza. Odnosiłem się z pewnym niedowierzaniem do zapowiadzanego przedstawienia. Wypróbowałem przecie[ż] na *Weselu* ile pracy i trudu trzeba było włożyć, i to z inteligenckim zespołem amatorskim, żeby nie zrobić parodii z poważnego

dramatu. Nie przypuszczałem, aby młody akademik też tyle trudu włożył w *Tkaczy*, ba! Wiele więcej! Wszak przepracowywał dramat z zespołem robotniczym. Tym bardziej lękałem się o wrażenie, gdy z pociągu wysiadł poważny zespół 40 osób.

Przedstawienie doszczętnie rozwiało moje obawy. Wprawdzie szwankowały dekoracje i charakteryzacja, wprawdzie sala u Dreisigerów nie była żadnym salonem burżuazyjnym, a widoczne peruki i ordynarne kreski na twarzach zdradzały z daleka, że jesteśmy na przedstawieniu amatorskim⁶³⁰. Jednak znakomita gra zacierала te braki. Robotnicy grali z takim zapałem, temperamentem i odczuciem sztuki, że już pierwszy akt rozgrzał całą widownię, a w drugim i następnych, niedające się powstrzymać wybuchy entuzjazmu, przy otwartej scenie, przeszkadzały w grze artystom. Niezbyt licznie przybyła do teatru inteligencja przyznała z całym przekonaniem, że przedstawienie wypadło świetnie. A publiczność ta nieraz widywała dobre przedstawienia ze znakomitą Kazimierzem Kamińskim⁶³¹, więc była dość wybredną. Surowy krytyk i doskonały reżyser adw. Aleksandrowicz mówił mi po przedstawieniu, że przecież bohaterem sztuki jest właściwie tłum tkaczy, a takiego żywiołowo wzburzonego, szczerze zbuntowanego tłum nie pokaże ani lwowska, ani krakowska scena. Zamiast drewnianych lwowskich statystów – po 2 korony za wieczór – zobaczyliśmy porwanych przez dramat robotników, grających z całym realizmem. Widownia była wypełniona robotnikami. Przedstawienie skończyło się dopiero po północy. Widownia i scena witały dzień 1 maja pieśnią *Czerwonego Sztandaru*.

Pierwszy występ majowy naszej młodej organizacji wypadł doskonale. Zgromadzenie zaczęło się o 15^h na Wychylówce. Wprawdzie sklepy w mieście były otwarte, ale wszyscy pracujący w nich handlowcy znaleźli się na zgromadzeniu pod gołym niebem. Trybunę otoczył zwarty tłum blisko półtoratysięczny. Prócz zorganizowanych stawili się w komplecie ceglani, młynarze, budowlani. Przeważali budowlani, których kilkaset ciągle jeszcze pracowało przy robotach nad rozszerzeniem stacji samborskiej, tedy wśród zgromadzonych była moc naszych barabów. Poza tym zjawili się kolejarze, listonosze, niższa służba państwowa i samorządowa, robotnicy z rafinerii nafty i spirytusu, z drobnego rzemiosła i handlowcy. Przewodniczył tow. Darasz, sekretarzowali Dobrowolski⁶³² i Weintraub. Referentów przyjechało aż dwóch. Uparłem się, by pisać do Krakowa po referenta. Nie otrzymawszy stamtąd na czas odpowiedzi i nie wiedząc, czy kto przyjedzie, zwróciłem

⁶³⁰ „Naprzód”, sierpień 1905, nr 124, s. 4.

⁶³¹ Kazimierz Kamiński (1865–1928) – aktor i reżyser, występował w teatrach na prowincji, ale też w takich miastach, jak Kraków, Lwów i Warszawa.

⁶³² Być może Jan Dobrowolski – murarz ze Lwowa.

się, na wszelki wypadek, do Przemyśla o referenta. Tymczasem oba źródła referenckie trysnęły na Sambor referentami. Z Krakowa przyjechał tow. Gumpłowicz, z Przemyśla tow. Rudolf Wach.

Ja siedziałem na podeście, na którym stał stół dla przewodniczącego, sekretarza i przedstawiciela starostwa. Był nim stary urzędnik, zupak⁶³³, tj. wysłużony podoficer (feldfebel), prowadzący dział ewidencji poborowych i rezerwistów, a więc urzędnik raczej manipulacyjny niż conceptowy. Znany w mieście jako dobre człeczysko, spokojny amator piwa i poobiedniej drzemki. Dzień był słoneczny, upalny jak w lipcu, a tow. Gumpłowicz omawiał wypadki za kordonem i postulat zmiany ordynacji wyborczej do ciał ustawodawczych w tak wysoce inteligentny sposób, że ja mało co zrozumiałem z tego, co mówca chciał powiedzieć, a nie dopiero ten surowy, nieprzerobiony materiał na członków partii, który na Wychylówce czekał na wyjaśnienie wielu zawiłych spraw i odpowiedzi na zadawane sobie samemu pytania. Przy tym Gumpel mowę wygłaszał jednostajnym tonem, nie podnosząc ani zniżając głosu, z tym swoim nieschodzącym z twarzy lekkim uśmieszkiem, tak jak nam opowiadał o falansterze anarchistów, o grochu i szewcu, tak jakby wyładał na katedrze na uniwersytecie do kilkunastu wybranych a wytrwałych słuchaczy, a nie do 1½ tysięcy robotników. Tedy po dziesięciu minutach referatu Gumpłowicza nasz komisarz zapadł w swoją poobiednią drzemkę. Obecni najchętniej posiadaliby sobie na trawce i zdrzemnęli się również, ale nie wypadało. Stali tedy półsenni, odrętwieni, jakby zaczarowani, nie skrzypkami Chochola, ale półgodzinnym wykładem towarzysza referenta z Krakowa. Mnie aż podnosiła niecierpliwość, żeby ten nieszczęsny agitator raz skończył, żeby coś zahamowało ten wodociąg uczonnej wymowy. Ostatecznie prawie każda rzecz raz musi się skończyć, więc i ten nasenny wylew uczoności zakończył się odczytaniem dobrej rezolucji, ułożonej przez Komitet Wykonawczy naszej partii.

Po jej uchwaleniu wstąpił na mównicę drugi referent, murarz z Przemyśla. Tow. Wach wziął od razu wysoki ton, a że miał huczący, tubalny głos, w jednej chwili obudził całe zgromadzenie. Ale że z tonu nie spuścił, głosu nie obniżył, nie cieniował go, że huczał wciąż jednakowo, że w treści był wciąż jednakowo rrrrewolucyjny, że nie operował kontrastami, tylko wszystko było zawsze najgorsze, ludzie sami dranie, a wszystko działa się najbardziej łajdacko, więc po pewnym czasie murarz wywołał ten sam efekt, co ultrrrralogiczny, filozofujący profesor, wszyscy zapadli na powrót w odrętwienie. Komisarz zbudzony przez Wacha po chwili zapadł w jeszcze głębszy sen i chrapał na całą Wychylówkę, gdy Wach grzmiał temat 8-godzinnego

⁶³³ Zupak – podoficer zawodowy, który „za zupę w wojsku służy” (*Słownik języka polskiego*, red. Witold Doroszewski, t. 10, Warszawa 1958–1969, s. 1312).

dnia pracy i reformy wyborczej. Ta jego drzemka wyszła nam na dobre, bo gdy niedoświadczonemu mówcy brakło wkrótce tematu, wyciągnął ze swej pamięci melodię antymonarchistyczną. (Gumpłowicz nigdy nie nauczył się popularnie mówić. Tow. Wach wyrobił się, przy swej wrodzonej inteligencji na bardzo dzielnego mówcę. W czasie opisywanym zaczynał swoją pracę w partii jako mówca i agitator). Początek jej tak mniej więcej brzmiał: „Największym zbrodniarzem na świecie jest car rosyjski Mikołaj II, który posiada 640 000 morgów ziemi i lasów i pobiera rocznie dla siebie 100 do 120 milionów koron z kasy państwowej. Syfilityk zaraża tą chorobą damy dworu swojej żony. Drugim z rzędu łajdakiem jest sułtan turecki Abdülhamid⁶³⁴. Bierze rocznie z kasy państwowej 20 milionów, a własny jego majątek przynosi mu 80 milionów, tak że roczny jego dochód wynosi 100 milionów koron. Zaraził syfilisem 5 tysięcy swoich żon i hurysek⁶³⁵. Trzecim z kolei jest cesarz niemiecki i król pruski Wilhelm II. Ten ma 15 ogromnych obszarów leśnych, 50 dóbr ziemskich, które niosą mu 15 do 18 milionów k[oron] dochodu rocznego, co razem z rentą z kasy państwowej daje mu do kieszeni 33 do 36 mil[ionów] koron. Po przodkach odziedziczył syfilis i przekazał go sumiennie swoim potomkom. Czwartym łajdakiem jest cesarz austriacki Franciszek Józef I. Z listy cywilnej ma 18 800 000 koron. Jest obszarnikiem na 50 000 morgach gruntów, właścicielem 9 browarów, 8 cegielni, posiada 4 rafinerie spirytusu, 3 młyny, 2 parowe tartaki i fabrykę maszyn, kilka kamieniołomów oraz 11 zamków. Znany kurwiarz, przeżarty syfilisem”.

Obrobił z tego samego punktu widzenia, tą samą metodą, tym samym tonem jeszcze królów włoskiego, hiszpańskiego z całą rodziną, belgijskiego, portugalskiego, angielskiego, szwedzkiego, rumuńskiego, bawarskiego, szacha perskiego, mikada japońskiego i dwóch prezydentów Francji i Szwajcarii. Była taka masa tych opowieści, wszystkie zrobione tak na jednym kopycie, w dodatku zaprawione szczegółową, jednostajnie nużącą statystyką, że nikt z tego nic nie pamiętał, nikt się nie obudził, nikt pięści nie zaciskał, nikt nie wołał „hańba!”. Nikt nie był poruszony ani zaagitowany tym przemówieniem.

Nareszcie skończył się ten referat. Uchwaliliśmy drugą rezolucję, odśpiewali *Czerwonego* i zakończyli to jedyne w swoim rodzaju, niezwykle nużące zebranie pierwszomajowe. Drugiego takiego w swym życiu nie przebyłem, choć uczestniczyłem w przeszło czterdziestu. Rozeszliśmy się bez urządzania pochodu. Komisarz prosił o odpis protokołu zebrania. Skwapliwie, na gorąco, wieczorem napisałem protokół, opuściwszy Wachowe

⁶³⁴ Abdülhamid II (1842–1918) – sułtan Imperium Osmańskiego w latach 1876–1909.

⁶³⁵ Hurysa – według Koranu wiecznie piękna i młoda dziewczyna, będąca w raju muzułmańskim nagrodą dla wiernych wyznawców.

komplementowanie monarchów. Byłem niespokojny, czy Wacha i prezydium zgromadzenia nie czeka proces o obrazę majestatu. Nic się nie stało, bo komisarz spał naprawdę, nikt nie zrobił donosu, a może w starostwie nie chciano robić użytku z donosu, aby nie zakopać zaspanego urzędnika starostwa. Wszystko skończyło się szczęśliwie. Może raczej należało napisać „nieszczęśliwie” z tej racji, że z trudem i wysiłkiem urządzony obchód święta robotniczego nie dał nam tej propagandy, której po nim oczekiwaliśmy.

Rozmiary święta majowego w kraju przewyższyły wszystkie dotychczasowe. Poruszenie mas ludowych pod caratem oddziaływało na Galicję. Nasza partia zrobiła olbrzymi krok naprzód w uświadamianiu i organizowaniu proletariatu. Wieści zza kordonu świadczyły o potężniejącym w Królestwie ruchu. W rdzennej Rosji pierwszy maj minął prawie bez wrażenia. Za to w krajach nadbałtyckich, na Kaukazie i u nas w Królestwie święto majowe przybrało imponujące rozmiary. Trzeba pamiętać, że właśnie w marcu tego roku na kongresie PPS nastąpiło „change des messieurs”⁶³⁶. Kierownictwo partii przeszło do rąk tzw. „młodych”. Mówiąc bez ogródek, bez sztucznej a nieuzasadnionej nomenklatury powiem, że większość na kongresie zdobyli towarzysze żydowskiego pochodzenia: Golde⁶³⁷, Haase⁶³⁸, Horwitz⁶³⁹, Kohn⁶⁴⁰, Lewinson⁶⁴¹, Sachs⁶⁴², Wortman-Posnerowa⁶⁴³ i inni, a usunięci zostali z Komitetu Wykonawczego aryjczycy Czarkowski⁶⁴⁴, Jędrzejow-

⁶³⁶ *Change des messieurs* (fr.) – dosłownie „Panowie się zmieniają”.

⁶³⁷ Estera Golde-Stróżecka (1872–1938) – działaczka socjalistyczna, członkini PPS, redaktorka „Gazety Robotniczej”, organu prasowego PPS w zaborze pruskim. W latach 1905–1906 znalazła się w obozie „młodych”. Żona Jana Stróżeckiego (1869–1918), socjalisty i działacza PPS i PPS-Lewicy. W II Rzeczypospolitej współpracowała z Komunistyczną Partią Polski.

⁶³⁸ Jerzy Haase (1878–?) – działacz socjalistyczny, redaktor „Gazety Robotniczej”, członek PPS, następnie PPS-Lewicy.

⁶³⁹ Maksymilian Horwitz (1877–1937) – działacz socjalistyczny i komunistyczny, publicysta, początkowo w PPS, następnie we władzach PPS-Lewicy. W 1918 r. jeden z założycieli Komunistycznej Partii Robotniczej Polski (później KPP), powstałej w wyniku połączenia SDKPiL i PPS-Lewicy. Po 1926 r. wyemigrował do ZSRR, gdzie został zamordowany w okresie „wielkiej czystki” w 1937 r.

⁶⁴⁰ Feliks Kohn [Kon] (1864–1941) – etnograf, działacz socjalistyczny i komunistyczny, zesłaniec, członek PPS-Lewicy, po rewolucji lutowej w 1917 r. przybył do Rosji, gdzie ostatecznie związał się z bolszewikami. Pozostał w ZSRR do śmierci.

⁶⁴¹ Paweł Lewinson (1879–1937) – działacz socjalistyczny i komunistyczny, publicysta, dyplomata w służbie ZSRR. Aresztowany podczas „wielkiej czystki” w 1937 r. i w tym samym roku popełnił samobójstwo.

⁶⁴² Feliks Sachs (1869–1935) – lekarz, działacz socjalistyczny, członek PPS, od 1906 r. PPS-Lewicy, w latach 1908–1919 na emigracji w Wiedniu.

⁶⁴³ Zofia Posnerowa z d. Wortman (1877–1924) – działaczka socjalistyczna związana z PPS, a po 1906 r. z PPS-Lewicą, publicystka.

⁶⁴⁴ Bolesław Czarkowski (1873–1939) – działacz socjalistyczny, członek PPS, od 1906 r., po rozłamie w PPS Frakcji Rewolucyjnej, współpracownik Józefa Piłsudskiego.

ski⁶⁴⁵, Jodko-Narkiewicz⁶⁴⁶, Malinowski Aleksander, Piłsudski, Sławek⁶⁴⁷, Wasilewski Leon, Wojciechowski⁶⁴⁸ i jeden nie-Aryjczyk Perl⁶⁴⁹. Mimo tego przesunięcia, grożącego formalnym rozłamem, wiara w PPS, wiara w firmę była w masach tak silna, że obchód święta rozprzestrzenił się szeroko po całym kraju. Nie mówiąc o policji, nawet wystąpienie wojska nie zahamowało obchodu. Statystyka mordów dokonywanych w tym dniu na odpowiedzialność cara samodzierżawcy spisała 40 zabitych na miejscu, 63 ciężko rannych i 120 łez. Jeżeli dodać tych, którzy nie dostali się do szpitali, padło razem ofiarą caratu co najmniej 300 osób tylko dlatego, że zamierzały dzień ten spokojnie świętować, a to się carowi nie podobało. Zwłaszcza straszną była masakra oddzielnego – jak zwykle – pochodu SDKPiL w Warszawie. W odpowiedzi na to, bojowcy PPS-u, kierowani przez „starych”, rzucili bombę w oddział kozacki i drugą w patrol szpiclów, zabijając kilkunastu kozaków i 3 szpicli. Jeden szpicel został na Pradze zastrzelony.

Na tle działalności bojowców i wpływu bomb na nastroje władz zaburczych kwitły jak zwykle dowcipy warszawskie, tym lepsze, im więcej zawierały w sobie cech prawdopodobieństwa. Jeden z takich dowcipów wywołał dużo śmiechu i wesołości w tych niewesołych, acz pełnych nadziei czasach.

Łódzki tramwaj elektryczny staje na drugim przystanku w kierunku Pabianic, w Rokiciach Nowych. Motorowy woła: „Bomba na szynach! Bomba na torze!”. Istotnie na szynach leży coś okrągłego, podobnego do bomby.

⁶⁴⁵ Bolesław Antoni Jędrzejowski (1867–1914) – publicysta, tłumacz, działacz socjalistyczny, jeden z założycieli Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich i PPS, po rozłamie w 1906 r. czołowy działacz PPS-Frakcji Rewolucyjnej.

⁶⁴⁶ Witold Jodko-Narkiewicz (1864–1924) – publicysta, działacz socjalistyczny, członek PPS i PPS-Frakcji Rewolucyjnej, zwolennik i współpracownik Józefa Piłsudskiego. W II Rzeczypospolitej pracował w służbie dyplomatycznej.

⁶⁴⁷ Walery Sławek (1879–1939) – polityk, początkowo związany z PPS, następnie z PPS-Frakcją, organizator Związku Walki Czynnej, podczas I wojny światowej oficer I Brygady Legionów Polskich; przywódca obozu sanacyjnego (BBWR) w II Rzeczypospolitej, jeden z najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego, trzykrotny premier, marszałek Sejmu, podpułkownik Wojska Polskiego.

⁶⁴⁸ Stanisław Wojciechowski (1869–1953) – polityk, początkowo związany z PPS (wycofał się z działalności w partii po zdobyciu większości przez działaczy antyniepodległościowych, tzw. „młodych”), w czasie I wojny światowej członek Komitetu Narodowego Polskiego. Po odzyskaniu niepodległości minister spraw wewnętrznych w rządzie Ignacego Jana Paderewskiego, prezydent II Rzeczypospolitej w latach 1922–1926. Po przewrocie majowym zrezygnował ze stanowiska i czynnego udziału w życiu politycznym.

⁶⁴⁹ Feliks Perl (1871–1927) – działacz socjalistyczny związany z PPS, od 1906 r. z PPS-Frakcją Rewolucyjną, w II Rzeczypospolitej poseł na Sejm, przewodniczący Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS, redaktor naczelnny „Robotnika” w latach 1915–1927, przeciwnik polityczny Piłsudskiego po przewrocie majowym.

Nikt nie odważa się podejść blisko. Telefonują do policji. Zbiera się tłum ciekawych. Zjawiają się policjanci i żandarmi, ale wszyscy mają respekt przed tą maszyną piekielną i trzymają się z dala od niej. Telefonują do policmajstra Chrzanowskiego, który przysyła Kozaków i sam wkrótce przybywa za nimi. Ofiarowuje 25 rubli śmiałkowi, który odważy się bombę usunąć. Występuje młody Kozak z szeregu. 25 rubli! Ładny pieniądz! Zsiada z konia, zdejmuje czapkę, modli się, żegna, bije w piersi: „*Hospody pomitu!*”. Oczy w niebo, głowa spuszczone, dwa palce na czole: „*Hospody pomitu!*” i zdecydowanym krokiem zbliża się do bomby, schyla się i... i... Napięte, nerwowe wyczekiwanie. „*Cztoż?*” – pyta wzruszony policmajster zza pleców wojska i publiczności. „*Hawno! Wasze Prewoschoditelstwo!*” – melduje Kozak.

4.

Przygotowuję odpowiedź na skargę sądową Zentnera. Pół roku pracy. Sprawa wyodrębnienia partii żydowskiej. Moje stanowisko. Umiera Kazimierz Mokłowski. Wybory do lwowskiej Rady Miejskiej ciągną się 3 i pół miesiąca. Żaden z towarzyszy nie przeszedł.

O bliczanie należności przedsiębiorców było w pełnym toku, w przybliżeniu można się było w maju zorientować, jaki będzie końcowy wynik. Zentner twierdził, że poniósł wielkie straty na moim losie. Było do przewidzenia, że straci, ale nigdy jeszcze żaden przedsiębiorca nie przyznał się do zarobku, więc z jego lamentów nic sobie nie robiliśmy. Obrachunek z nim za spaski los obracał się około sumy 1 600 000 k[oron] Zentner, nie czekając na ostateczne wykończenie i sprawdzenie rachunków zaskarżył kolej o kwotę 880 000 k[oron], które rzekomo stracił z winy organów rządowych i kolejowych, starosty, mojej, Żaka i Kosińskiego. Wypadek skargi sądowej ze strony przedsiębiorcy zaszedł w naszym kierownictwie bodajże pierwszy raz. Zrobił się wielki rejwach, tym bardziej, że Zentner miał we Wiedniu silne plecy – gdzieś cichego współnika – zaś przegranie procesu i konieczność wypłacenia takiej sumy ponad preliminarz mogłoby wykończyć Kosińskiego. Kosiński wezwał mnie telegraficznie do Lwowa i tam na konferencji z prawnikami, po przeczytaniu pozwu Zentnera, porucił mi przygotowanie technicznej odpowiedzi. Był bardzo zdenerwowany, patrzył czarno na wynik procesu i początkowo miał wątpliwości, czy dam radę przygotowania materiału do walki z niewątpliwie dobrymi adwokatami, których Zentner przed sądem postawi. Nabrawszy w sądzie samoborskim pewnej praktyki i mając przekonanie o zupełnej nieumiejętności

i niezaradności sędziów rozstrzygających spory techniczne, uciszyłem nerwy mego szefa zarozumiałą pewnością siebie.

Dało mi to olbrzymią dodatkową robotę, ale tak różną od obrachunku, tak odpowiadającą moim zamiłowaniom do prac statystycznych, że z wielką radością wzięłem się do tej repliki. Kosiński dostarczył mi odpis skargi, Żak zwolnił mnie od obowiązku wysiadzania w biurze (nazwanego przez nas „Dupenfleissem”). Obrachunek losu musiałem wykańczać, tak jak inni koledzy, tyle że od czasu do czasu wyjeżdżałem do Spasa, Starego Sambora, Lwowa i gdzie było trzeba. Ja jeden pracowałem cały czas jako inżynier prowadzący ze strony kolei budowę spaskiego losu, ja jeden znałem na wylot wszystkich akordantów, wszystkie zakamarki budowy, całą gospodarkę przedsiębiorcy, warunki pracy i płacy, stosunki tak, że ja jeden mogłem dobrze, szczegółowo odeprzeć wszystkie pretensje Zentnera. To mi dawało – przynajmniej na czas trwania mej pracy – zupełną niezależność polityczną. Byłem nie do usunięcia i nie do zastąpienia. Wart byłem [dla] kolei 880 tysięcy koron. Mocnym obrońcą moim w ewentualnym wypadku byłby Kosiński jako bardzo zainteresowany w dodatnim wyniku mej pracy.

Przysporzyła mi ta sprawa roboty. Po staremu pracowałem 15 do 16 godzin na dobę. Wytchnieniem były wyjazdy na los, w którym mieszkali jeszcze nasi akordanci. Chętnie dawali mnie wszelkie wyjaśnienia i potrzebne materiały, bo wszyscy skarżyli go o wypłatę należności. Powoływali mnie do sądu na rzeczoznawcę, przez co zyskałem dostęp do aktów [s] sądowych. A choć nie mogłem się na nie powoływać w mej replice, wyzyskałem zawarte w nich materiały dla odparcia pozwu.

Skargę Zentnera podzieliłem na cztery grupy. Pierwszą była sprawa strat na kupnie kamienia, spowodowanych przez starostę i moją nieustępliwość. Ta część skargi – nie wyłączając owej pralni, którą Zentner też wykorzystał – była stosunkowo łatwą do obalenia. Przynajmniej ja byłem w zupełnym porządku. Ba! Stało się tak, że musiałem bronić starosty, porozumiewać się z nim co do stopnia i formy presji przez niego na Zentnera wywieranej. Na szczęście Dauksza był dostatecznie chytry i Zentnerowi nie dał do ręki żadnego skrawka papieru z jakąś pogroźką, z jakimś cieniem nadużycia władzy. Wszystko robili na „gębę”, sami nie podpisywali umowy o sprzedaż kamienia. Umowę bardzo sprytnie spisał Dauksza, zwalając całe ryzyko kupna na Zentnera. Bronilem tedy [s] starostę argumentem, że nie miał możliwości wywierania presji na przedsiębiorcy z okazji kamieniołomów. A gdyby miał, należałoby kupno przez Zentnera bezwartościowego kamienia, celem uniknięcia szykan starościńskich, uważać za rodzaj łapówki. Zaś za straty spowodowane wydatkiem na łapówkę nie może odpowiadać skarb państwa.

Drugą grupą był *vis maior*⁶⁵⁰, usuwisko w tunelu. Koszt walki z usuwiskiem obciążył wyłącznie przedsiębiorstwo, a nie skarb kolejowy. Tu skardze brakło podstawy prawnej, bo warunki budowy określały, że w ryczałtowej sumie za 1 metr bieżący wykończonego tunelu zawarte jest odszkodowanie za wszelkie usuwiska, zalew wodą, pożary, gazy trujące itp. przeszkody, stawiane przez przyrodę budowie tuneli.

Trzecia grupa obejmowała moje rygorystyczne wymagania przy wykańczaniu robót, zwłaszcza kamieniarskich przy mostach, tunelu, murach oporowych i oskaławaniach. Niektóre z tych pozycji sami przeliczyliśmy, przed jego skargą, po myśli jego żądań, na inne znalazła się odpowiedź w interpretacji warunków budowy (swoją drogą doskonale ujmujących wszystkie rodzaje robót przy budowie kolei). Zentner jako Żyd nie odznaczał się cierpliwością. Gdyby był poczekał z pisaniem skargi na skończenie przez nas rachunków, wypadłaby ona lepiej, poważniej. Odpadłyby może także te błędy w dodawaniu, odejmowaniu, mnożeniu i dzieleniu, od których roił się jego na kolanie pisany pozew. (Suma błędów dochodziła do 100 000 k[oron] na jego korzyść). Wykończenie obliczeń przekreśliło niektóre pozycje jego skargi, za to zmniejszyły się inne pozycje o które nie skarżył. Już same niedokładności osłabiały wagę, którą bezstronny sędzia przykładałby do argumentów strony skarżącej.

Najwięcej pracy dała mi czwarta grupa żądań związanych ze strajkiem. Skrócenie czasu pracy i podwyżkę zarobków przyznał przedsiębiorca pod nieodpornym przymusem. Starosta za słabo go bronił przed grozącymi jego życiu robotnikami. A gdy on za przykładem przedsiębiorców w Turce zamierzał obalić wymuszoną przez robotników umowę, starostwo, żandarmeria i ja nie dopuściliśmy do tego. Z tego tytułu miał największe straty. Zamiast pracy od wschodu do zachodu słońca wszedł w życie 12-godzinny dzień roboczy, który nie był ustawowym w czasie wnoszenia przez niego oferty.

Wiadomo, że w miesiącach letnich dzień trwa znacznie dłużej niż 12 godzin, za to w zimowych jest znacznie krótszy. Wiadomo również, że w roku przeciętnie wypada od wschodu do zachodu słońca dokładnie 12 godzin. Miesiąc po miesiącu, dzień po dniu przeliczyłem i porównałem – z kalendarzem w rękę – długości obu czasów pracy i ilości zatrudnionych, w czasie po strajku, robotników. Dziwnym zbiegiem okoliczności w miesiącach, w których dzień nie miał 12 godzin pracowało więcej robotników niż w lecie, kiedy dzień był dłuższy. Zestawienia statystyczne, na podstawie wykazu ilości zatrudnionych podawanych przez przedsiębiorstwo, unaocznili ten fakt, a wykresy go uplastyczyły. Przedsiębiorca nie poniósł strat, że

⁶⁵⁰ *Vis maior* (łac.) – siła wyższa.

się zastosował do obowiązującej ustawy. Rząd – starosta – miał obowiązek bronięcia ustawy, a ja oparłem swoje czynności na porządku roboczym, ułożonym przez przedsiębiorcę, a zatwierdzonym przez starostwo, zgodnie z podpisaną i niewymówioną przez Zentnera ugodą zawartą w Starym Samborze z robotnikami. Czy umowa była wymuszona czy nie, nic władzom kolejowym nie było wiadomym. Zentner dopiero teraz wysuwa tę sprawę. Przez półtora roku nie próbował obalić tej, rzekomo na nim wymuszonej, umowy.

Tygodniowymi wykazami wysokości wypłacanych zarobków, przesyłanych obowiązkowo przez przedsiębiorstwo, odparłem jego wyliczenia strat z powodu podwyżki robocizny po strajku. Wykazy służyły nam, między innymi, do wypośrodkowania wysokości zaliczek na poczet wykonanych robót. Zentner, chcąc otrzymać jak największe zaliczki, stale w swoich wykazach podawał wyższe płace robotnicze od wypłacanych. Naszą rzeczą było ustalenie stopnia przesady w liczbach przedsiębiorców. Odpierając skargę, załączyłem wykazy tygodniowe, podpisane przez przedsiębiorstwo z okresu przedstrajkowego i wyliczyłem przeciętną miesięczną wysokość zarobków poszczególnych kategorii robotniczych. Za cały czas po strajku zebrałem zeznania pisemne wszystkich akordantów, ile robotnikom płacili i ile liczył im, przy zaliczkach Zentner za każdego pracującego robotnika. Z tego zestawienia wynikało, że istotne płace robotnicze po strajku były niższe od wykazywanych przez Zentnera przed strajkiem. Dlatego na myśl nie mogło nam przyjść, by przedsiębiorca, przyznawszy robotnikom minimum płacy, poniósł z tego powodu jakiekolwiek straty. Potrzebowałem pół roku – pracując równocześnie nad skończeniem obrachunku – na wygotowanie odpowiedzi. Opracowany wywód z zestawieniami statystycznymi, namalowanymi wykresami, załącznikami wyglądał imponująco, bo też naprawdę było w nim dużo pracy, dużo pomysłów. Był nawet poprawnie wypisany po niemiecku, jako że był przeznaczony dla sądu we Wiedniu. Język poprawił rodowity i wyjątkowo inteligentny Niemiec.

Rozwój socjalistycznej żydowskiej partii „Bund” w zaborze rosyjskim oddziałł silnie na towarzyszy żydowskich w Galicji. W maju tego roku separatystyczny ruch żydowski w łonie PPSD przybrał poważne rozmiary. Początkowo przejawiał się żądaniem zorganizowania w partii żydowskich robotników praw dla żargonu niemieckiego, uważanego przez Żydów za ich ojczysty język i przewzany przez nich „jidysz” (*Jüdisch* znaczy w niemieckim języku „po żydowsku”). Domagali się jidysz na publicznych zgromadzeniach, domagali się żydowskiej prasy partyjnej, drukowania formularzy, odezw, druków partyjnych i związkowych w jidysz. Skoro zrozumieli trudność

ureczywistnienia ich postulatu i szkodliwość dla całokształtu pracy partyjnej, dążyli do założenia odrębnej partii żydowskiej. Bez zgody PPSD, a nawet bez nacisku Daszyńskiego na niemiecką S[ocjal] D[emokrację] Austrii, ta ostatnia nie zgodziłaby się nigdy na wyodrębnienie socjalistów Żydów w osobnej partii. A znowu bez uznania przez austriackie partie socjalistyczne żydowska partia zawisłaby w powietrzu, okazałaby się zupełnie bezsilną.

Separatyści uzasadniali swoje żądanie niedającym się odeprzeć argumentem, że tylko drogą stworzenia czasowego getta można pozyskać dla socjalizmu masy robotników żydowskich. Przeważna część inteligentów i inteligentniejszych robotników pochodzenia żydowskiego w naszych szeregach była już tak spolszczoną, że po prostu nie miała wewnętrznej możliwości wracać do partyjno-socjalistycznego getta żydowskiego. Socjalistyczna partia żydowska w Galicji byłaby z góry skazaną na odgrywanie podrzędnej roli przyczepki do ruchu polskiego, skoro teren jej działalności ograniczyłby się do stosunkowo małego fabrycznego i rękodzielniczego proletariatu. Organizowanie chałupników, najliczniejszego wśród Żydów rodzaju pracy, wydawało się już wtedy prawie niepodobną rzeczą. W tym kupieckim narodzie (przeszło połowa ludności żydowskiej w Galicji żyła z handlu i faktorstwa) na najniższym szczeblu społecznym stoi robotnik. U nich jest to klasa pogardzana przez wszystkich innych. Wprawdzie wśród handlowców mógł socjalizm znaleźć dużo zwolenników, zwłaszcza wobec wielkiej wrażliwości Żydów na nowe hasła wyrastające na tle niezadowolenia społecznego. Naród żydowski, nie żyjąc we własnym państwie, nie mogąc wyżyć się politycznie, społecznie, kulturalnie, zgodnie ze swą narodową tradycją i potrzebą, najkonserwatywniejszy [s] w całej Europie, był od prawie 2000 lat opozycyjnie nastrojony do wszystkich aryjskich narodów, wśród których musiał żyć. A przy tym zmateriałizowany do szpiku kości. Te dwie sprzeczne podstawy swego charakteru narodowego, ideowość i materializm, chwytność nowych myśli i konserwatyzm, godził przeciętny Żyd w praktycznym życiu w ten sposób, że za młodu, do czasu żeniaczki, do czasu otwarcia własnego interesu był skrajnym rewolucjonistą. Potem... potem po krótkim czasie przejściowym, w jarmułce, chałacie, lisiej czapce przechodził do reakcyjnej konserwy we własnym społeczeństwie. W organizacji była moc młodzieży żydowskiej do 21 roku życia, ale bardzo mało w starszym wieku. Odwrotnie – polskiej młodzieży do 21 lat było w naszych szeregach mało. Nasi wstępowali do partii dopiero po dłuższej agitacji, propagandzie, lekturze już jako pełnoletni, przeważnie po odsłużeniu wojska. Zaś ci towarzysze pochodzenia żydowskiego, którzy pozostali wierni idei polskiej partii socjalno-demokratycznej także po przebyciu kryzysowego

wieku 21 lat, albo przyszli już do nas przesiąknięci, albo w czasie pracy w partii tak dalece ulegli wpływowi kultury polskiej, że niepodobnym stał się dla nich powrót do ciasnego zakresu pracy w środowisku żydowskim. Po prostu wzdragali się przed nawrotem wstecz. Diamand⁶⁵¹, Haecker⁶⁵², Szalit⁶⁵³, Lieberman, Czaki⁶⁵⁴, Weinfeld, Nacher⁶⁵⁵, Salamander⁶⁵⁶, [Szmul] Josesberg i inni stali się najzaciętszymi wrogami separatyzmu żydowskiego.

Od tego czasu, przez kilka lat pokutowała sprawa żydowska we wszystkich silniejszych naszych ośrodkach i na wszystkich kongresach naszej partii. Od pierwszej chwili byłem zwolennikiem odrębnej partii żydowskiej. Po pierwsze – poczucie sprawiedliwości kazało stać po stronie separatystów. Wszak w zaborze pruskim, a także w Westfalii, nasi towarzysze walczyli z Niemcami o wyodrębnienie polskich związków zawodowych na terenach, w których robotnik polski stanowił znacznie większy procent ogółu robotników. PPSD z całą energią popierała tę separatystyczno-polską walkę naszych towarzyszy. Więc? Równocześnie mielibyśmy przeciwstawić się akurat takiej samej dążności robotników żydowskich dla wygody, dla potrzeby może setki, a może dwóch setek zasymilowanych towarzyszy pochodzenia żydowskiego? To jeden motyw.

Drugi czysto praktyczny. Widziałem jak jedno przemówienie żargonowe na publicznym polskim zgromadzeniu niweczy, co najmniej półroczną, pracę propagandową wśród polskich robotników, widziałem jak polscy robotnicy opuszczali lokale partyjne, do których zaglądali butni, pewni siebie, rozpie-
rający się, zarozumiali chłopcy żydowscy w wieku 16–18 lat, widziałem jak upadały oddziały związków zawodowych, w których znalazł się znaczny procent robotników żydowskich, z których każdy chciał wybrać więcej pieniędzy niż ich do kasy wniósł. Z dwóch pobudek, ideału sprawiedliwości

⁶⁵¹ Herman Diamand (1860–1931) – prawnik, działacz socjalistyczny, członek PPSD, następnie PPS, poseł do austriackiej Rady Państwa, w II Rzeczypospolitej poseł do Sejmu Ustawodawczego oraz Sejmu I i II kadencji.

⁶⁵² Emil Haecker (1875–1934) – działacz socjalistyczny, członek PPSD, później PPS, dziennikarz i redaktor naczelny „Naprzodu” w latach 1895–1934, w II Rzeczypospolitej poseł do Sejmu I i II kadencji.

⁶⁵³ Edmund Szalit (1884–1915) – doktor praw, krakowski adwokat, poseł do austriackiej Rady Państwa z ramienia PPSD, żołnierz Legionów Polskich.

⁶⁵⁴ Franciszek Czaki (1874–1935) – dziennikarz, działacz społeczny i polityczny związany z PPSD, od 1898 r. administrator „Naprzodu”, w latach 1907–1910 redaktor lwowskiego „Głosu”.

⁶⁵⁵ Karol Nacher – działacz socjalistyczny, sekretarz Kasy Chorych we Lwowie, redaktor lwowskiego dwutygodnika żydowskiego „Der Arbeiter” (1893–1896).

⁶⁵⁶ Dawid Salamander (1872–1928) – działacz socjalistyczny pochodzenia żydowskiego, działacz Sekcji Żydowskiej PPSD, od 1894 r. związany z lwowską Kasą Chorych, długoletni jej dyrektor.

i partyjnego oportunizmu, należałem do tych, którzy stanowczo oświadczyli się za spełnieniem życzeń olbrzymiej większości towarzyszy Żydów z naszej partii. Pech chce, że za wyodrębnieniem agitowali także esdecy. Z tego powodu władze naszej partii zaczęły mnie podejrzewać o sprzyjanie esdekowi i taką opinię wyrabiały mi w szeregach PPS-u. Podejrzewanie na niczym nieoparte. Od esdeków odpychało mnie wszystko. Pobudką mojej sympatii dla separatyzmu żydowskiego była chęć wzmocnienia naszych szeregów PPSD, zaś esdekowi chodziło o osłabienie PPS-u przez odebranie im zorganizowanych Żydów.

Przyszłość pokazała, że słuszność była po mojej stronie. W parę lat potem powstała w Galicji żydowska partia. To przyczyniło się do potężnego wzrostu PPSD. Inną rzeczą było, niewynikające bezpośrednio z dążeń separatyzmu żydowskiego, że socjalizujący Żydzi podzielili się na Bund, Poalej-Syjon prawicę⁶⁵⁷, Poalej-Syjon Lewicę⁶⁵⁸, że przynajmniej do roku 1922 nie zdobyli poważniejszych wpływów we własnym narodzie. W polskiej klasie robotniczej utracili wszelkie wpływy, ale na to powinni przecież być przygotowani.

W tym czasie lwowska organizacja poniosła ciężką stratę przez śmierć mego kolegi z politechniki tow. Kazimierza Mokłowskiego (15 maja), który wprawdzie w ostatnich latach coraz więcej wydawał z siebie w sztuce polskiej, coraz bardziej zagłębiał się w badaniu pierwiastków polskiego ludowego budownictwa, ale przecież, póki mu zdrowie pozwalało, znajdował także czas do pracy w kierownictwie partii. Nie będąc demagogiem, zyskał sobie ogromną popularność wśród lwowskich robocizny swoim umysłem pełnym inicjatywy, swoją duchową niezależnością, gorącym umiłowaniem sprawy ludu, szczerym socjalizmem, istotną demokracją na tle patriotyzmu najszlachetniejszego rodzaju. Luki powstałe po jego zgonie, przez długi czas nie wypełnili ani Hudec, ani też mój kolega z techniki i osobisty przyjaciel – Artur Hausner.

Okazało się to w czasie przewlekłych wyborów do lwowskiej Rady Miejskiej. Partia wysunęła dwóch kandydatów, Diamanda i Hausnera. Kandydował też tow. Mikołaj Czajkowski⁶⁵⁹. Miano wybrać połowę radnych,

⁶⁵⁷ Poalej Syjon Prawica – prawicowy odłam Żydowskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, syjonistycznej partii o umiarkowanych poglądach socjalistycznych. Do rozłamu w partii doszło na międzynarodowym zjeździe partii w 1920 r. w Wiedniu. Dwa lata później działacze prawicowego skrzydła utworzyli Poalej-Syjon Prawicę.

⁶⁵⁸ Poalej Syjon Lewica – powstała w wyniku rozłamu w Żydowskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, ideowo bliska komunizmowi.

⁶⁵⁹ Mikołaj Czajkowski (1863–?) – inżynier pracujący w Wydziale Krajowym, socjalista, członek PPSD.

50 rajców i coś zastępców. Wybory zaczęły się 28 lutego a skończyły 15 czerwca. Wyborcy szli cztery razy do urn. Niedołęstwo w przeprowadzeniu tego aktu obywatelskiego przechodziło wszelkie pojęcie. Obliczanie wyniku głosowania 7500 wyborców ciągnęło się przez półtora miesiąca, od 28 lutego do 14 kwietnia! Dziennie zdołano zaledwie obliczyć głosowanie 170 wyborców! Gdyby tą samą metodą obliczano wybory do rady miasta Londynu lub New Yorku trwałoby to tam około 15 lat. W tym czasie spora ilość wybranych opuściłaby ten padół wyborów i trzeba by na nowo wybory zaczynać, chyba by zniecierpliwieni wyborcy napędzili tak niedołężnych skrutatorów do stu diabłów. We Lwowie niedołęstwo jednych szczęśliwie sparowało się z chęcią drugich, korygowania woli wyborców. Wybrano 40 radnych i żaden z nich w czasie liczenia głosów nie zmarł. Rozpisano ściślejsze wybory na 31 maja. Kandydatura Hausnera odpadła. Wśród 20 zawodników stających znowu do wyborów znalazł się na 14 miejscu tow. Czajkowski, a na 15 – tow. Diamand. Obliczanie wyników trwało krócej, bo tylko 3 dni. 4 czerwca dowiedzieliśmy się, że wybrano 6 radnych. Nastąpił wybór ściślejszy 4 radnych, do którego dostali się obaj nasi towarzysze kandydaci, w dniu 7 czerwca. Nie dał żadnego wyniku. Potrzebny był jeszcze 4 wybór, 15 czerwca, do ostatecznego utracenia naszych kandydatów. Spośród 15 000 uprawnionych do głosowania wrzuciło kartki do urny zaledwo [s] 2900 wyborców, którzy po bohatersku wytrzymali cztery pochody do urny wyborczej na lwowskim ratuszu. Naszych położyło przetrzucenie się ludowca Mikołajskiego Szczepana⁶⁶⁰ na listę korupcyjnej mafii ze Strzelnicy.

5.

Po dojściu młodych do władzy w PPS ruch w Królestwie zaczyna słabnąć. Delegacje magnacka i fabrykancka u generał-gubernatora Maksymowicza. Okólnik Roppa biskupa wileńskiego. Bomba na Miodowej w Warszawie. Strajki w Samborze wygrane. Dowcip warszawski o bombie na torze tramwaju łódzkiego. Zniszczenie floty rosyjskiej pod Cuszimą. Nowa fala ruchu za kordonem. Rzeź w Łodzi. „Słowo Polskie” broni rządu cara. Potemkinada. Czarna sotnia. Arcybiskup Popiel przeciw strajkowi szkolnemu. Rewolucyjni niepodległościowcy i reakcyjni ugodowcy. Moralność posłów z Koła Polskiego. Kolischer, Wilk, Szajer. Rozwód Norwegii od Szwecji. Rzeź w Białymstoku. Stany Zjednoczone

⁶⁶⁰ Szczepan Mikołajski (1861–1929) – lekarz, działacz Stronnictwa Ludowego.

zapośredniczyły pokój między Rosją a Japonią. Car 19 sierpnia zapowiada nadanie konstytucji. PPS uważa to za komedię i organizuje dwudniowy strajk powszechny. Świadcstwo urzędu gminy „Zielony Dwór”.

Więści z Królestwa wskazywały na pewne osłabienie ruchu po wielkim wysiłku podjętym pierwszego maja. W PPS coraz wyraźniej przejawiała się rysa, zapowiedź pęknięcia tej dotąd silnej i zwartej organizacji. „Młodzi” zaczęli marzyć o legalnym ruchu robotniczym, o związkach zawodowych, o ubezpieczeniu robotników, a „starczy”, nie wierząc w możliwość normalnej pracy organizacyjnej w atmosferze samodzierżawia – dyktatury, po staremu kierowali Wydziałem Bojowym i zamachami starali się podtrzymać ducha rewolucyjnego w masach. Ugoda w dalszym ciągu nie przestała ofiarowywać swoich uczuć i swej współpracy carowi. Warszawscy ugodowcy pielgrzymowali 10 maja, pod pastorałem acybiskupa Popiela, z hołdem na Zamek. Panowie Radziwiłły [s], Potoccy, Tarnowscy, Straszewicze i inni, też porządni, ludzie prosili pokornie generał-gubernatora Maksymowicza⁶⁶¹, by złożył u stóp tronu ich podziękowanie za „najwyższy ukaz” (który niczego nie obiecywał, niczego nie zmieniał). Inna delegacja u tegoż Maksymowicza zajęła godniejsze stanowisko. Składała się z liberalnych fabrykantów warszawskich z Drzewieckim⁶⁶², Geislerem⁶⁶³, Suligowskim⁶⁶⁴ na czele. Prosili o dopuszczenie reprezentantów społeczeństwa do komisji śledczej, która miałaby zbadać działanie organów rządu, policji i wojska przeciw robotnikom w dniu 1 maja. Zwłaszcza chodziło im o słynną masakrę w Alejach Jerozolimskich, która – ich zdaniem – oburzyła całe miasto. Maksymowicz oczywiście odmówił. Usprawiedliwiał wojsko, które wystąpiło do akcji „na skutek zuchwałego zachowania się tłumu, z którego dane były (zawsze w podobnych wypadkach dyktatorskie rządy tak się tłumaczą) pierwsze strzały”.

⁶⁶¹ Konstantin Maksymowicz (1849–1921) – generał rosyjski, generał-gubernator warszawski od 19 lutego do 28 sierpnia 1905 r.

⁶⁶² Piotr Drzewiecki (1865–1943) – inżynier i przemysłowiec, działacz społeczno-gospodarczy, radny miasta Warszawy, w latach 1916–1917 burmistrz, a następnie w latach 1918–1921 prezydent Warszawy. Założyciel kilku przedsiębiorstw, m.in. w 1893 r. firmy Towarzystwo Budowy Maszyn i Urządzeń Sanitarnych Drzewiecki i Jeziorański, wraz z inżynierem Janem Jeziorańskim (1865–1933).

⁶⁶³ Edward Gustaw Geisler (1854–1933) – przemysłowiec, działacz społeczno-gospodarczy, w młodości sympatyzujący z socjalizmem. Wraz z bratem Karolem kierował założoną w 1876 r. odlewnią żelaza i fabryką budowy maszyn, angażował się w działalność charytatywną, w 1916 r. wybrany radnym miejskim w Warszawie.

⁶⁶⁴ Adolf Suligowski (1849–1932) – prawnik, adwokat, działacz społeczno-gospodarczy, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, autor prac z zakresu prawa, poseł do Sejmu Ustawodawczego w II Rzeczypospolitej.

I znowu na czoło ugodowców, pomagających rządowi carskiemu w uspokajaniu zrewoltowanych umysłów, wysuwają się Najdostojniejsi Pasterze. Arcybiskup Popiel wyznaczył kaznodziejów do 4 kościołów warszawskich z zadaniem zwalczania socjalizmu. Przez to wszedł w rolę ochotniczego pomocnika policmajstra Nolkena. „Kataryniarz”, biskup wileński Ropp okólnikiem, rozesłanym do duchowieństwa w swej diecezji, poleca zachęcać ludność do modłów za „Najjaśniejszego Pana i jego rodzinę” i do odśpiewania *Te Deum* za carski ukaz w sprawie tolerancji religijnej. Na życzenie parafian należy odprawiać nabożeństwa za zdrowie i pomyślność „Najjaśniejszego Pana” bez zwracania się do biskupa o pozwolenie. Gdyby parafianie życzyli sobie wystosować do „Najjaśniejszego Pana” adres z wyrazami uczuć wierнопoddanych, należy na ich żądanie udzielić im wszelkiej pomocy.

Ustalała się znowu dwutorowość naszego polskiego życia politycznego. Jedni parli naprzód, ryzykując sobą, swoją wolnością, przyszłością, zdrowiem, życiem, aby bić wroga i dążyć nieustraszenie do niepodległości. Drudzy płaszczyli się przed wrogiem, przed jego siłą, pławiąc się we wdzięczności za pierwszy lepszy ochłap, a nawet za pozór ochłapu rzuconego narodowi przez zaborcę. Pod pozorem troski o dobro publiczne, chodziło im tylko o ich prywatne mienie i cenną – dla nich oczywiście – własną skórę. Za bombę, która wybuchając na ul. Miodowej, przed cukiernią Trojanowskiego w Warszawie, zabiła niosącego ją bojowca i dwóch łapiących go szpicli⁶⁶⁵, oplwał „Dziennik Poznański” tych, „rzucających bomby nikczemników, potępieńców... których zadaniem, w interesie trzecich, przeszkadzać, za każdą cenę, porozumieniu między Rosją a Polską”. „Czas” pisał o nich to samo, nieco przyzwoiciej, choć z wielkim patosem: „Niech się Rosja przekona, że na wszystkie wieści o ulgach mają jedną odpowiedź: «dynamit!»”. Ugodowcy zamykają oczy, aby nie widzieć, udają, że nie rozumieją, że Rosja, że car nie przystałby na żadne rzeczywiste ani nawet pozorne ulgi, nie wydawałby liberalnych ukazów, gdyby nie dynamit i bronki⁶⁶⁶ w rękach czerwonych ryzykantów. Gdyby to przyznali, mieliby obowiązek stanąć w szeregach czerwonych. Ta biała i ta czerwona nić snuje się przez całą polską politykę, z krótkimi przerwami, od czasu Sejmu Czteroletniego.

Pod wrażeniem walki klasy robotniczej w Kongresówce o Polskę i swoje w niej prawa żył cały świat robotniczy Galicji. Ożywienie wyrażało się falą strajków, przeważnie wygrywanych. I w Samborze stanęli do walki strajkowej blacharze. Od 22 do 30 maja trwał strajk o czas pracy. Skończył się

⁶⁶⁵ Mowa o nieudanym zamachu na generał-gubernatora warszawskiego Konstantina Maksymowicza, przeprowadzonym 19 maja 1905 r. przez członka Organizacji Bojowej PPS Tadeusza Dzierżbickiego (1881–1905) w Warszawie, przy ul. Miodowej 6.

⁶⁶⁶ Bronki – potoczna nazwa pistoletów marki Browning.

pełną wygraną. Blacharze zdobyli skrócenie pracy z 15 na 12 godzin i symboliczną podwyżkę płac o 50 hal[erzy] do 1 kor[ony] na tydzień. W parę dni potem strajkowali piekarze. Walka była cięższą. Bastówka⁶⁶⁷ trwała 10 dni (od 22 maja do 4 czerwca) zakończyła się szeregiem umów z poszczególnymi właścicielami piekarni. Jednolicie skrócono nieludzki czas pracy. Zamiast dwóch dni w tygodniu po 22 do 24 godzin pracy na dobę i czterech dni po 9 godzin, umówiono 12 godzinny dzień pracy przez 6 dni w tygodniu. Z 84 godzin tygodniowo na 72 godziny było wielkim postępem, ale jeszcze daleko do 46 godzin ustanowionych w wolnej Polsce w 13 i pół roku później!

Nastroje rewolucyjne za kordonem falowały zależnie od wieści z placu boju. W końcu maja Japończycy rozgromili flotę rosyjską płynącą z Morza Bałtyckiego naokoło Afryki (Suez zamknęli jej Anglicy). W bitwie przy wyspie Cuszima (27 i 28 maja) zatopili 16 okrętów wojennych, a siedem wzięli do niewoli. Ogółem flota rosyjska straciła 23 okręty pojemności 157 000 ton. Spośród 22 000 marynarzy zginęło 14 000, dostało się do niewoli 6000, wyszło cało z pogromu 2000. Ta bitwa oddała Japończykom w niepodzielne władanie morze, oddzielające ich wyspy od pola walki. Jeszcze raz okazało się, że romantycy, liczący na zwycięstwo silnego ducha japońskiego, lepiej oceniali przyszłość i szanse wojny od zawodowych polityków, wierzących jedynie w materialną przewagę.

Rozgłos klęski, wywołanej absolutnym niedołęstwem absolutnego cara i jego rządów, wstrząsnął dreszczem rewolucyjnym, nie tyle całym państwem, ile jego kresami – nierosyjskimi. Pobity na Wschodzie rząd próbował odgrywać się zwycięstwami nad bezbronnymi robotnikami, własnymi obywatelami, na Zachodzie. W niedzielę 18 czerwca⁶⁶⁸, przy sposobności wielkiego manifestacyjnego pogrzebu robotnika w Łodzi, odbył się szereg manifestacyjnych pochodów robotniczych. Na jeden taki wielotysięczny pochód uderzyli na Bałutach (wówczas wieś, przylegająca do miasta. Dzisiaj przedmieście Łodzi) z zasadzki dragoni, kładąc 7 trupem na miejscu i raniąc kilkadziesiąt ludzi, z których wielu wkrótce zmarło. W pogrzebie zabitych na Bałutach wzięło udział przeszło 100 000 ludzi. Po dniu tego olbrzymiego pogrzebu aż do niedzieli 25 czerwca trwały w Łodzi manifestacyjne pochody, a po wystąpieniu wojska zaczęło się budowanie barykad i walki. 4 pułki piechoty i 2 kawalerii ostatecznie ośwładnęły ulicami. Razem w ciągu „krwawego tygodnia” w Łodzi padło 261 zabitych i zmarłych z ran, a w szpitalach

⁶⁶⁷ Bastówka – tu w znaczeniu przerwa.

⁶⁶⁸ Dnia 18 czerwca 1905 r. w Łodzi doszło do starcia robotników powracających z majówki i patrolu rosyjskiego, w wyniku którego zginęło 5 osób (nie 7, jak podaje Autor *Wspomnień*). Pogrzeb odbył się 20 czerwca, po którym demonstrowało 50 tys. (nie 100 tys.) robotników. Wydarzenia te były początkiem tzw. powstania łódzkiego.

znalazło się 700 rannych. Łatwo sobie przedstawić, jak wiadomość o tych walkach i mordach działały na nas, jak nas pobudzały do akcji i czynu. Chciałoby się biec z pomocą walczącym tam i ginącym towarzyszom.

Natomiast druga polska strona wściekała się ze złości, że PPS psuje tymi walkami i znacznie utrudnia pożądaną przez nią możliwość harmonijnej pracy Polaków z rządem rosyjskim. Lwowskie „Słowo Polskie” wypisywało tego rodzaju plugastwa: „Panowie socjaliści myślą się, jeżeli machając czerwona chustą, zmaczaną we krwi oszalałego z bólu i nędzy robotnika, pociągną cały naród do czynów szaleństwa i rozpacz. Krew niewinnych będzie policzoną im i tam przed tronem najwyższego i tu w historii. Ale inicjatorów tych bezmyślnych orgii krwawych, wyległych po pijanemu w mózgach przywódców socjalistycznych, pociągamy do odpowiedzialności przed trybunałem sumienia narodowego”. Dziś, po przeżyciu najwzniolejszej chwili w życiu, jaką było bez wątpienia odzyskanie niepodległości w listopadzie 1918 r., gdy się wspomina te poglądy, wyklینania i czyta tego rodzaju artykuły, nawet trudno zdobyć się na patos słusznego oburzenia. Widzi się przed sobą polityków ugodowych i razem z nimi idących wszechpolaków, w czambuł małych ludzi, głupich a złośliwych, „grubych a sprośnych”, jak o nich pisał Kochanowski⁶⁶⁹, „zapłutych karłów”, jak ich nazywał Piłsudski.

Ten karzeł, czy jego uosobienie, p[an] Zygmunt Wasilewski, naczelny redaktor „Słowa Polskiego” wypisał w innym artykule z dnia 26 czerwca prawie to samo, gdy zdawał sprawę z zasadzki wojska rosyjskiego na spokojnie, poważnie, bez wybryków kroczący masowy korowód pogrzebowy, demonstrujący tylko swoją masą. Pisząc o mordowaniu przez wojsko uczestników orszaku żałobnego, stwierdza, że wieści o tym podniecają „patriotów endeckich” „dzisiaj większą nienawiścią do winowajców rzezi aniżeli do samych siepaczy”. „Polityka narodowa w Królestwie ma dzisiaj... wskazania... łamać lub przynajmniej osłabić, wrogą interesom narodowym, organizację socjalistyczną, używając bez wahania radykalnych, a skutecznych do osiągnięcia tego celu środków”. Po czym w korespondencji z Warszawy oznajmia, że Narodowy Związek Robotniczy⁶⁷⁰ (NZR) pozostaje pod bezpośrednim wpływem stronnictwa narodowego. Ten okazał się wkrótce tą uzbrojoną pięścią, z której wyłoniły się owe radykalne, a skuteczne środki.

Z tych kilku cytatów widoczne, że „Słowo Polskie” ofiarowało rządowi rosyjskiemu, jego „ochronie”⁶⁷¹, swoją pomoc dla wytępienia rewolucjonistów.

⁶⁶⁹ Jan Kochanowski (1530–1584) – polski poeta epoki renesansu, tłumacz, sekretarz królewski.

⁶⁷⁰ Narodowy Związek Robotniczy – partia robotnicza o obliczu narodowo-chrześcijańskim powstała w Królestwie Polskim w 1905 r. Działała do 1920 r., następnie wraz z Narodowym Stronnictwem Robotników z b. zaboru pruskiego utworzyła Narodową Partię Robotniczą.

⁶⁷¹ Ochrań – tajna policja polityczna w carskiej Rosji.

To wywołało uczucie pogardy dla tych polskich bojowych reakcjonistów, strojących się bezprawnie w piórka narodowe. Zajęte wówczas przez endecję stanowisko wytworzyło przepaść między nami niepodległościowymi pepesowcami a nimi. Ściśle powiem, że od tego czasu uważałem ich za na poły zrusyfikowanych, jakichś „Polonorusów”, a nie Polaków. Wprawdzie bolszewizm odstręczał ich od dzisiejszej Rosji. Niechby jednak wrócił tam „biały car” albo chociaż jakieś „kadety” (rosyjscy endecy), a nasi endecy właziliby, bez wazeliny, w miejsce odchodowe jednego zaborcy, niczym stańczycy do czarnożółtych gatek innego zaborcy.

Tymczasem rewolucja zaczęła zarażać wojsko i rosyjską czarnomorską flotę wojenną. Na pancerniku „Potiomkin”⁶⁷² wybuchł bunt otoczony nimbem poezji rewolucyjnej i legendą. Zaraz potem w wojennych portach Kronsztadu, Libawy i Odessy zaczęły się ruchy rewolucyjne marynarzy. Zdawało się, że absolutyzm carski rwie się w strzępy, że władza się rozłazi, że niewielki, ale zharmonizowany wysiłek wszystkich niezadowolonych wystarczy, by rozbić gliniane nogi rosyjskiego carskiego kolosa. W celu utrzymania się u steru rząd skierował falę ruchu przeciw Żydom. Ich progromy miały skierować na ślepy tor pociągi rewolucji. Ponadto rząd wcale niegłupio liczył, że odśrodkowe dążności licznych przez carat podbitych ludów wywołać powinien wzrost patriotycznych nastrojów w „istinnno ruskich”. Około, tworzonej przez najsłabsze reakcyjne czynniki rządowe, patriotycznej „czarnej sotni”⁶⁷³ skupiły się początkowo same szumowiny. Doskonale charakteryzowało ją powiedzenie któregoś dowcipnego polityka: „Ne wsiako patriot swołocz, ale wsiakają swołocz patriot”. Z biegiem czasu fala patriotyzmu ogarnęła i nieswołocz, ludzi, którzy z tą samą nienawiścią odnosili się do pepesowego hasła „niepodległości”, jak i do endeckiego „autonomia”. Jedynie znalazł łaskę w oczach czarnej sotni arcybiskup Popiel, którego list otwarty przeciw strajkowi szkolnemu odczytano 23 lipca z ambon w jego diecezji. Motywy arcybiskupa warto zapamiętać. Wyjątki z nich brzmiały: „Kości praojców naszych, poległych na polach chwały, łzy ciche matek, wyłane w dniach niedoli, złote karty dziejów, księgi świętych patronów kraju podnoszą głośny protest przeciw takiemu pojęciu godności narodowej. Tą herodową (?) sławą nie poszczycą się przyszłe pokolenia, owszem załadają rachunku z bluźnierczego pomiatania wielką i piękną naszą spuścizną. Toteż zaklinam Was, rodzice, nie dajcie się otumanić pustym frazesom, nie

⁶⁷² Bunt na pancerniku „Potiomkin” – bunt marynarzy na rosyjskim pancerniku stacjonującym na Morzu Czarnym, mający miejsce 14/27 czerwca 1905 r., jeden z symboli rewolucji rosyjskiej 1905 r.

⁶⁷³ „Czarna sotnia” – określenie rosyjskich ugrupowań skrajnie prawicowych i konserwatywnych powstałych w okresie rewolucji 1905–1907, zwalczających ruch robotniczy.

słuchajcie ani gołosłownych obietnic, ani zatrważających gróźb! Nie wahajcie się z rozpoczęciem roku szkolnego wieść wasze dzieci do szkół czy to prywatnych, czy publicznych, słowem, rozpocząć przerwane dzieło wychowania według środków, jakimi rozporządzacie, nie krępując nikogo w sprawie, która zbyt jest doniosłą, aby kierować nią miała jakaś ukryta komen-da. Nie zapominajcie, że za losy waszych dzieci, nie kto inny, tylko wy odpowiadacie będziecie przed Bogiem i krajem!”.

Cała politycznie myśląca część narodu podzieliła się na dwie części – rewolucyjnych niepodległościowców i pogodzonych z niewolą, reakcyjnych ugodowców. Ten dawny i długo trwający podział przetrwał co najmniej 15 lat w tej nowej fazie ówczesnych stosunków. Odczuli to robotnicy lwowscy i po jednym z tych cytowanych artykułów „Słowa Polskiego” demonstrowali 6 lipca przed redakcją na pl. Chorażczyzna. A potem dzień w dzień. W trzy dni później któryś z „patriotów” „Słowa Polskiego” postrzelił jednego z demonstrujących robotników.

Trafność charakterystyki swołoczy jako „patentowych patriotów” potwierdzało kilkunastu posłów wiedeńskiego Koła Polskiego. Niski stopień moralności kilku utytułowanych lub wysoko sytuowanych zdemaskował Daszyński w swych mowach parlamentarnych. Nie dotknął obszarników, właścicieli gorzelń, którzy właśnie jako posłowie otrzymali od skarbu austriackiego niezwykle wysokie przydziały kontyngentów spirytusu, pominał milionera Kolischera⁶⁷⁴, posła, którego czerlańska fabryka papieru otrzymała generalną dostawę papieru dla wszystkich galicyjskich urzędów państwowych, a całkiem nie poruszał moralności, raczej niemoralności, posłów chłopskich z grupy staczającego się coraz niżej ks. Stojałowskiego. Dla nich tego rodzaju, jak powyżej wymienione, dyskretno-delikatne formy łapówki za czarno-żółty patriotyzm były zupełnie niedostępne. Kradli bez porównania mniej, ale za to w najordynarniejszej formie. W parlamentarnych drukach można znaleźć sprawozdanie komisji nietykalności poselskiej, w której posłowie Starzyński⁶⁷⁵ i Jabłoński⁶⁷⁶ wnoszą o wydanie sądowi

⁶⁷⁴ Henryk Kolischer (1853–1932) – doktor praw, działacz gospodarczy, poseł do sejmu galicyjskiego austriackiej Rady Państwa w latach 1902–1918, a w II Rzeczypospolitej do Sejmu Ustawodawczego.

⁶⁷⁵ Stanisław Starzyński (1853–1935) – prawnik, znawca prawa konstytucyjnego, profesor prawa w Uniwersytecie Lwowskim, dziekan Wydziału Prawa i rektor tejże uczelni. W latach 1884–1888 i 1901–1911 poseł do austriackiej Rady Państwa, a w okresie 1907–1911 wiceprezydent Izby Poselskiej. W latach 1907–1913 poseł do Sejmu Krajowego Galicji. W okresie I wojny światowej pracował m.in. w Komisji Sejmowo-Konstytucyjnej Tymczasowej Rady Stanu. W II Rzeczypospolitej pracował jako wykładowca prawa w Uniwersytecie Lwowskim.

⁶⁷⁶ Wincenty Jabłoński (1863–1923) – doktor prawa, polityk, początkowo związany z Polskim Stronnictwem Demokratycznym, a następnie ze Stronnictwem Narodowo-Demokratycznym.

krakowskiemu posła dr. M. Danielaka. Skarżył go poseł Andrzej Wilk⁶⁷⁷ o obrazę honoru, popełnioną w kwietniu 1904 r. w artykule tygodnika „Obrona Ludu”⁶⁷⁸ przez zarzut, że Wilk skradł w parlamencie 1000 kopert i arkuszy papieru listowego, nożyczki i łyżki, zaś kilkadziesiąt koron z kieszeni, śpiącego z nim w jednym przedziale w pociągu, posła Bomby⁶⁷⁹. Były to głośne fakty, udowodnione już przedtem w komisji parlamentarnej, a potem w sądzie (Sąd Powiatowy w Sieniawie, pow. jarosławski, zasądził Wilka wiosną 1907 r., po rozwiązaniu parlamentu, na półtora miesiąca więzienia za kradzież tych przedmiotów). Zaś poseł Bomba (ludowiec) zelżył stojałowczyka, posła Tomasza Szajera⁶⁸⁰ na ulicy w Rzeszowie słowami: „jesteś złodziejem i łapownikiem” i ta obelga skończyła się przed sądem, bo i Bombę parlament wydał sądowi. I znowu Bomba miał słuszość, bo Szajer był przecież skończonym draniem!

Od huku, pożogi i dymu wojny, od burz, grzmotów i ciągłych rzezi wewnątrz w caracie, od słabości charakterów, małości, znikczemnienia naszych rodaków, urabianych przez zaborców na własne kopyto, wspaniale odbija, dokonany w tym samym czasie, w sposób pokojowy, rozwód między Szwecją a Norwegią⁶⁸¹. Nadzwyczajny sejm szwedzki zgodził się 28 lipca na żądany przez Norwegię rozdział Królestwa Szwecji na dwa niezależne państwa, Szwecję i Norwegię. W cztery tygodnie potem odbył się w Norwegii 19 sierpnia plebiscyt, w którym naród norweski wypowiedział się, 368 000 głosów przeciw 184 głosom, a więc prawie jednomyślnie, za całkowitym odzieleniem się od Szwecji. Formalnie zakończyła się ta sprawa rozwodowa ostatecznie 27 września 1905 r. Ludzie postępu byli dumni, że dwa cywilizowane narody potrafiły tak drażliwą, choć prostą sprawę, zaspokojenia pędu do politycznej niepodległości jednego z nich, tak zgodnie załatwić. W tym samym czasie, bo 12 sierpnia, rząd rosyjski urządza rzeź wśród demonstrujących w Białymstoku robotników, za to, że żądali trochę więcej sprawiedliwości i trochę więcej swobody.

Posel do austriackiej Rady Państwa w latach 1901–1918, poseł do Sejmu Krajowego Galicji (1908–1914). W II Rzeczypospolitej poseł w Sejmie Ustawodawczym.

⁶⁷⁷ Andrzej Wilk (1848–1934) – działacz ludowy, członek Stronnictwa Chrześcijańsko-Ludowego ks. Stanisława Stojałowskiego, poseł do austriackiej Rady Państwa X kadencji (1901–1907).

⁶⁷⁸ „Obrona Ludu” – organ prasowy Stronnictwa Chrześcijańsko-Ludowego, którego redaktorem i wydawcą był Michał Danielak.

⁶⁷⁹ Antoni Bomba (1868–1956) – działacz ludowy, poseł do austriackiej Rady Państwa w latach 1901–1918.

⁶⁸⁰ Tomasz Szajer (1860–1914) – działacz chłopski, poseł do Sejmu Krajowego Galicji (1901–1907) i austriackiej Rady Państwa w latach 1897–1911.

⁶⁸¹ Rozwód między Szwecją i Norwegią – mowa o zniesieniu unii personalnej pomiędzy Szwecją i Norwegią.

Tymczasem między Rosją a Japonią toczyły się rokowania pokojowe. Po bitwą w całym tego słowa znaczeniu Rosję ratowały Stany Zjednoczone, Francja i Anglia. Pokój zawarty 30 sierpnia był dla Japonii o kilka stopni niższy od wojennych sukcesów jej armii. Car kupił dyplomatyczną pomoc u demokracji zachodnich zapowiedzią – zupełnie nieszczerą – nadania konstytucji nawet z Dumą opiniodawczą (19 sierpnia)⁶⁸², karykaturą parlamentu. Na ten carski kawał nie dali się nabrać rewolucjoniści. PPS odpowiedział na dumski manifest powszechnym dwudniowym strajkiem, ogłoszonym 21 sierpnia. Zależny od Petersburga Bund uważał, że jeszcze nie czas na protest przeciwko tej konstytucji, a SDKPiL czekała na hasło z Petersburga. Tedy, nie oglądając się na tych bezsilnych maruderów, PPS sama przeprowadziła istotnie powszechny strajk, który trwał do 12.00 w południe 23 sierpnia. Udało się nawet częściowo wstrzymać ruch kolejowy (na kolei nadwiślańskiej i linii do Brześcia).

Za dalekie moje zapędy w sferę dziejów politycznych owych czasów hamują wspomnienia kwiatków z terenu naszej Golicji i Głodomerii, jak Galicję nazwał Lam⁶⁸³. Tu zacytuję pismo urzędu gminnego „Zielony Dwór” pod Żółkwią, trącący humorem szekspirowskich błazeńskich postaci. Poprawiwszy język i ortografię, świadectwo urzędowe gminne tak brzmiało:

Świadectwo służby i odejścia:

Imię i nazwisko: Petro Kit

Wiek: jeszcze nie stary, ale gorzej niż stary.

Wzrost: połamany ani kulika (?)

Nos: zażywa dużo tabaki, to jest wielki.

Ruki [ręce]: długie.

Zostawał na służbie gminy jako pastuch i to przez niedziel 6 i dni 4, i takie było jego zachowanie:

Pilność: leniwy.

Wierność: lubi poruszyć.

Zdolność: Na pastucha byłby dobry, ale mu się nie chce. Odszedł od służby na własne żądanie, wypędzony i wypłacony rzetelnie wedle zgody. Poleca się go sumiennie każdemu na własną prośbę.

Urząd Gminy Zielony Dwór. Pow. Żółkiew. 10 sierpnia 1905 r.

Mykita Kich wójt.

A co? Nieszekspirowski język i styl?

⁶⁸² Duma – parlament w Rosji ustanowiony manifestem cara Mikołaja II z dnia 6/19 sierpnia 1905 r.

⁶⁸³ Jan Lam (1838–1886) – powieściopisarz, publicysta, nauczyciel, satyryk i krytyk systemu rządów w Galicji.

6.

Buduję dom w Winnikach. Starosta Lasocki a imieniny cesarza. Drugi raz wygrywamy wybory do Kasy Chorych. Stangret starosty Kieszkowskiego ma szczęście. Rewolucja w Skale nad Zbruczem. C. k. burdel w Trembowli. „Słowo Polskie” dosiada szkapę antymasońskiej. Stracenie Kasprzaka. Rząd i król węgierski za reformą wyborczą. Konferencja austriackich partii socjalistycznych 23 października. W parlamencie większość za reformą. Drugi proces borysławski w Stryju. 15 października zgromadzenie ludowe w Samborze z Hausnerem. Pochody 21 i 23 października. Olbrzymie demonstracje we Lwowie 23 października. Moje poczucie niezależności. 400 artykułów Austerlitz za reformą wyborczą. 26 października wiec ruski za reformą w Samborze. List pasterski prymasa Stablewskiego i odpowiedź nań Wilhelma II. Strajki kolejowe w Rosji wymuszają manifest cara z 30 października.

30 sierpnia powiększyła się nasza Rodzina o córeczkę, ku wielkiej naszej obopólnej radości. Położnicy pomagała znów tow. Libańska.

Kosiński zawiadomił mnie w sposób stanowczy, że po skończeniu prac obrachunkowych zostanę mianowany kierownikiem budowy 2 i 3 losu nowej linii kolejowej Lwów–Podhajce. Teren budowy rozciągnie się od Winnik do Mikołajowa, na przestrzeni 24 kilometrów. Moją siedzibą będą Winniki. Przypatrzywszy się stosunkom mieszkaniowym w Winnikach, nabrałem przekonania, że trzeba będzie wybudować dom mieszkalny. Po skończeniu budowy albo go sprzedam, albo sam w nim zamieszkam, o ile bym dostał się do lwowskiej dyrekcji kolejowej. Gotówki miałem 6000 koron. Nie namyślając się długo, kupiłem pół morgi gruntu tuż koło przyszłego dworca kolejowego za 2700 k[oron], za resztę kupiłem cegieł i wapna. Dobrze poznany w Skale inż. Kościuk⁶⁸⁴ opracował plan domu na podstawie danego mu rzutu poziomego. Kosztorys wypadł na 25 000 k[oron]. Od rodziców moich i Zosi dostaliśmy 4000 k[oron]. Brakowało mi jeszcze 18 000 k[oron], na razie Kościuk zaczął budowę fundamentów i piwnic.

Pewnego deszczowego dnia we wrześniu wracałem z Winnik zły, bo przemoczony, markotny, bo pieniądze się skończyły i budowa będzie musiała utknąć. W tramwaju spotykam jednego z kolegów, który pyta mnie o powód zaspiania. Nie wiem dlaczego, ale całkiem szczerze i głośno spowiadam

⁶⁸⁴ Tadeusz Kościuk (1861–?) – inżynier, absolwent Wydziału Inżynierii we Lwowie.

mu się z moich kłopotów. Pożyczkę hipoteczną dostanę dopiero, gdy dom będzie pod dachem. Ale na to trzeba będzie zaciągnąć drogą pożyczkę wekslową i płacić prawie lichwiarskie procenta. Jakaś starsza pani, siedząca naprzeciw mnie i przypatrująca się mojej postaci, słuchała uważnie moich lamentów. W pewnej chwili odzywa się: „ja panu pożyczę 15 000 k[oron] na 6% na hipotekę pańskiej posiadłości, tak jak ona w tej chwili wygląda”. Wziąłem to powiedzenie poważnie. Wyraziłem zdziwienie, że ona, nie znając mnie, ryzykuje tak stosunkowo znaczną sumę. Okazało się, że p[ani] Klimkiewiczowa знаła mnie z fotografii, którą widziała u swej bratowej Frendlowej, serdecznej przyjaciółki mej teściowej. P[ani] Frendlowa wyrobiła mi opinię człowieka prawdomównego, niekłamiącego i niebłagującego. Na tej podstawie p[ani] Klimkiewiczowa jest pewną, iż moje opowiadanie jest prawdziwe. W krótkim czasie podpisałem jej skrypt dłużny na 15 000 k[oron] [i] budowa ruszyła całą siłą pary. Kościuk budował solidnie i niedrogo. Przed zimą dom był pokryty dachówką. W końcu czerwca 1906 [r.] już mieszkaliśmy we własnym domu. Nie uprzedzając wypadków, cofam się na razie do Sambora.

Obliczanie kosztów mego losu i przygotowywanie repliki na skargę Zentnera postępowały naprzód. Roboty miałem moc, ale nie czując codziennej, bezustannej odpowiedzialności za jakość budowl, za życie i zdrowie przeszło pół tysiąca robotników, mimo ciągłej, bardzo wytężonej, sumiennej pracy, miałem wolniejszą głowę od zajmowania się wypadkami światowej doniosłości i do działania na niewielkim podwórku cichego, prowincjonalnego miasta emerytów.

Partia nasza rozwinęła agitację przy sposobności rozpisania wyborów do powiatowej samborskiej Kasy Chorych. Na przedwyborczym zgromadzeniu 27 sierpnia przemawiał bardzo sympatyczny tow. Teofil Meleń ze Lwowa (ukraińska młodzież socjalistyczna) o rządowym projekcie reformy ustawodawstwa ubezpieczeniowego. Tow. Schorr⁶⁸⁵ mówił o czekających nas 4 września wyborach. W dniu wyborów byli w Samborze tow. Semen Wityk ze Lwowa i tow. Wach z Przemyśla. Teraz głosowali już tylko pełnoletni, których było 512. Na 306 głosujących za naszą listą zdobyliśmy 194 głosy (63%). Druga lista syjonistów wraz z policjantami, strażą ogniową, rewizorami propinacyjnymi i c. k. woźnymi skupiła 112 głosów, mimo iż syjonista Reich kupował głosy po 1 koronie za głos. Po wygraniu batalii zorganizowaliśmy pochód przez miasto do naszego lokalu. Wynik wyborów zaskoczył starostę. Aby przecież wybory wygrać, postanowił odbyć je ostatecznie w zimie, licząc na to, że wówczas ani cegielniani ani budowlani robotnicy,

⁶⁸⁵ Prawdopodobnie Samuel Łazarz Schorr (1868–1925) – prawnik, działacz socjalistyczny związany z PPSD i jej sekcją żydowską, czołowy działacz tej partii w Kołomyi.

nie pracując, zatem wymeldowani z kasy, nie będą mieli prawa głosowania; po skreśleniu ich 250, kasta starościańsko-syjonistyczna będzie miała szanse wygrania. Unieważnił tedy 31 października wybory pod pozorem, iż termin ich nie był ogłoszony w miejscowym piśmie. Nasz rekurs przeciw orzeczeniu starostwa oparliśmy na rozumowaniu, że Walne Zgromadzenie Kasy – wybory są tylko jego częścią składową – zaczęło się 25 kwietnia br., o czym zarząd zawiadomił członków w miejscowym tygodniku.

Przy tej okazji wyszedł na jaw fakt charakteryzujący p. starostę Kieszkowskiego. Ustawa z 1902 r. o stabilizacji woźnych państwowych po 10 latach prowizorycznej służby, dawała im stałość pracy i prawo do emerytury dla nich i ich rodzin. Starosta, zestawiając listę woźnych i wydając o nich opinię, wpisał na tę listę swego prywatnego stangreta. I stangret, analfabeta, dostał dekret na woźnego... wszak wozził pana starostę! Otrzymał płacę 80 koron miesięcznie z kasy państwowej i zapewnienie pełnej emerytury po 35 latach służby koło koni, bo do pracy woźnego zgoła się nie nadawał. Nieźle by było, gdyby starosta postarał się o takie zabezpieczenie całej prywatnej służby domowej w Samborze, a nie tylko wyjątkowego szczęściarza, który się dostał na kozioł powozu pana starosty.

Z prasy, której mogłem poświęcić wiele więcej uwagi, utkwiły mi w pamięci niektóre inne informacje o współczesnych. Taki np. starosta tarnobrzeski Lasocki⁶⁸⁶, późniejszy poseł, późniejszy ludowiec. Późniejszy hrabia kazał w dzień urodzin cesarskich odbębnić w Tarnobrzegu, co następuje: „Dzisiaj wieczór mają być wszystkie okna oświetlone, bo jutro są imieniny (?) Najjaśniejszego Pana. Kto okien nie oświeci, a panowie studenci szyby mu powybijają, niech jutro do gminy nie przychodzi, bo mu się sprawy nie zrobi”. Nigdzie indziej w Galicji nie zarządziła władza iluminacji, a tym bardziej przymusowej tylko akurat w Tarnobrzegu! Ten Lasocki (w Polsce był jakiś czas posłem w Pradze czeskiej), był typem karierowicza, pochodzącego z „narodu wybranego”, a może urzędnika, przeżartego na wskroś czarnożółtym patriotyzmem.

Podejrzani o zamiar wywołania w Skale nad Zbruczem rewolucji, stanęli 7 września przed sądem we Lwowie tow. Korkeś⁶⁸⁷ i [Artur] Haskler. Podstawą aktu oskarżenia był donos żandarmerii następującego brzmienia: „W Skale ma tymi dniami wybuchnąć rewolucja. Powstańcy są uzbrojeni w noże, zaś Korkeś w rewolwer. Termin rewolucji jest oznaczony, ale tutejszej

⁶⁸⁶ Zygmunt Lasocki (1867–1948) – hrabia, doktor praw, starosta tarnobrzeski w latach 1904–1908, polityk związany z PSL, poseł do austriackiej Rady Państwa od 1911 r., w II Rzeczypospolitej w służbie dyplomatycznej.

⁶⁸⁷ Natan Korkeś – redaktor, działacz socjalistyczny pochodzenia żydowskiego ze Lwowa związany z PPSD.

komendzie żandarmerii dotąd nieznany”. Mimo noży kuchennych, a nawet rewolweru i oznaczonego już terminu, rewolucja w Skale nie wybuchła, bo Korkes został przedtem aresztowany. Trybunał zasądził go na 8 dni więzienia, bo nie miał karty na broń! Okazało się, że tą rewolucją była awantura, którą Korkes urządził strażnikowi skarbowemu Stankiewiczowi⁶⁸⁸ o to, że Żydów dezertujących przed wojną japońską z wojska rosyjskiego aresztował i za ich wypuszczenie na wolność kazał komitetowi Żydów skalskich, opiekującemu się dezertarami, płacić sobie okup. To mnie zainteresowało, jak wszystko, co się odnosiło do tego miejsca mej poprzedniej pracy.

Również z tego powodu zajęły mnie wiadomości o powstaniu w Trembowli pierwszego w Austrii c. i k. burdelu. Stał tam załogą pułk konnicy i batalion strzelców. Trembowelski komendant, chcąc uprzyjemnić żołnierzom i oficerom pobyt w mieście, odniósł się do komendy korpusnej we Lwowie z prośbą o urządzenie w Trembowli domu nierządu dla użytku wojska. Komenda Korpusu zwróciła się w tej sprawie do Namiestnictwa, a to wysłało staroście trembowelskiemu Kruszyńskiemu⁶⁸⁹ następujące telegraficzne polecenie: „Poleca się c. k. staroście poczynić odpowiednie kroki, celem założenia i otwarcia publicznego domu nierządu”. Rozporządzeniem do 1.19750 [?] polecił starosta magistratowi miasta, aby natychmiast wykonał polecenie Namiestnika. Trembowlę rządził wtedy komisarz rządowy Scheybel, który wezwał do ratusza „szlachetnych rajfurów” Seidelmana i Chaję Kurzmana i polecił im zorganizowanie burdelu. Pomieszczenie dla tej instytucji znalazł w walącym się domu Jana Dziaducha. Zagroził mu zamknięciem i opieczutowaniem domu, jeżeli go na pożądany użytek nie wynajmie. Burdel został zorganizowany. Otwarcie odbyło się widocznie bez wzniosłych przemówień i bez uroczystej wyżerki, bo prasa o nich nie wspomniała.

Wszystko szłoby bardzo dobrze, gdyby nie § 512 ustawy karnej. Konkurent Seidelmana zrobił na niego do sądu trembowelskiego doniesienie, a ten za stręczenie do nierządu zasądził złą parę właścicieli burdelu na 5 i 4 miesiące więzienia. Rekurs zasądzonych zakończył się uwolnieniem ich od winy i kary przez sąd obwodowy w Tarnopolu (12 kwietnia 1905 r.). W motywach wyroku podany jest przebieg wydarzeń, tak jak je tu opowiedziałem. Sąd doszedł do wniosku, że oskarżeni mogli sobie nie zdawać sprawy z karagodności swego postępowania. Wszak działali na polecenie wszystkich władz administracji państwowej i samorządowej. Z tego logiczny wniosek, że w obronie prawa należało pociągnąć do odpowiedzialności za stręczenie do nierządu tych, co wydawali polecenie zorganizowania pierwszego c. k. burdelu publicznego. To się rzecz oczywista nie stało. W czasach heroicznych

⁶⁸⁸ Michał Stankiewicz – strażnik skarbowy ze Skały.

⁶⁸⁹ Mowa o Leonie Kruszyńskim – staroście trembowelskim.

wstawiła Trembowłę obrona zamku przed Turkami⁶⁹⁰, a w czasach prozaicznej niewoli obrona c. k. burdelu przed kodeksem karnym.

Sławetna instytucja trembowelska mimo woli nasuwa myśl o ówczesnej prasie endeckiej. W „Słowie Polskim” panował formalny burdel polityczny. W pierwszej połowie września pisano w nim z okazji kongresu wolnomysłicieli w Paryżu: „Kampania wszczęta kilka lat temu przeciw kierunkowi narodowo-demokratycznemu, a zwłaszcza przeciw naszemu pismu (?), była pierwszym znamienym objawem skonsolidowania się masonerii na gruncie polskim”. Do masonerii zalicza „Słowo Polskie” i stańczykowski „Czas”, i socjalistyczny „Naprzód” (Kraków), i namiestnikowski „Dziennik Polski”, i ludowy „Kurier Lwowski” (Lwów), i Świętochowskiego⁶⁹¹ „Prawdę”⁶⁹² (Warszawa), i ultraogodowy „Kraj” (Petersburg). Równocześnie, w korespondencji z Warszawy o jednodniowym strajku powszechnym ogłoszonym przez SDKPiL z powodu powieszenia przez sąd esdeka Marcina Kasprzaka⁶⁹³, pisze „Słowo” w dniu 14 września: „Najwięcej strajkowała Wola, mniej więcej od południa. Tu strajkowały i pewne warsztaty rzemieślnicze. Powody zrozumiałe: tu jest siedziba możnowładców i dlatego najłatwiej ich tu zżytkować”. W ogóle korespondent nazywa przywódców socjalistycznych wprost: „złodziejami i nożowcami, z którymi nikt nigdy nie chciał się zadawać”. (Losy M. Kasprzaka były tragiczne. Pochodząc z zaboru pruskiego, rozwijał działalność socjalistyczną na przemian to w zaborze pruskim, to rosyjskim. Człowiek wielkiej energii i wielkiego sprytu, działał przeważnie na własną rękę, nie znosząc podporządkowania się rygorowi partyjnemu, zwłaszcza ludzi marnych i małych, z którymi się związał. Z tego powodu osoba jego nie budziła zaufania w kołach partyjnych. W r. 1893 komitet partii „Proletariat” w Warszawie zasądził go za rzekome stosunki z policją. Wyrok przylgnął do Kasprzaka na całe życie. Jednak nie tylko fakt powieszenia go przez rząd carski wykazał absolutną pomyłkę sądu partyjnego sprzed 12 lat. Cała jego działalność po tym straszliwym pokrzywdzeniu wybitnego działacza potwierdziła, że podejrzenie, subiektywnie zrozumiałe w stosunkach konspiracyjnych, było zupełnie bezpodstawne. A ono spowodowało ten jego tragiczny koniec. Chcąc się zrehabilitować, wrócił do Warszawy w 1904 r. i założył tajną drukarnię dla SDKPiL. Zaskoczony przez policję

⁶⁹⁰ Mowa o obronie zamku w Trembowli podczas wojny polsko-tureckiej w 1675 r.

⁶⁹¹ Aleksander Świętochowski (1849–1938) – pisarz, publicysta, filozof, historyk, działacz społeczny i redaktor, jeden z głównych przedstawicieli pozytywizmu.

⁶⁹² „Prawda” – tygodnik społeczny, polityczny i literacki założony przez A. Świętochowskiego, wydawany w Warszawie w latach 1881–1905.

⁶⁹³ Marcin Kasprzak (1860–1905) – polski działacz robotniczy w zaborze pruskim i rosyjskim.

przy pracy nad jej montowaniem, zaczął strzelać do policjantów. Te strzały rewolwerowe były ostatnim akordem jego złamanego życia. Zawiodły go na szubienicę).

A „Dziennik Poznański” podejrzewa, że nawet hr. Stanisław Tarnowski ulega wpływom masonerii, bo przecie Krakowska Akademia Umiejętności⁶⁹⁴, której przewodniczy, nagrodziła lwowskiego profesora historii T. Wojciechowskiego⁶⁹⁵ za znakomitą pracę z dziejów Polski XI wieku (*Bolesław Śmiały i biskup Stanisław Szczepanowski*). „Słowo Polskie” węszy wpływ masonerii węgierskiej w planie węgierskiego rządu Fejérvárego⁶⁹⁶ przeprowadzenia reformy wyborczej do sejmku węgierskiego.

Istotnie rząd węgierski – dla gry politycznej – rozpoczął ruch za wprowadzeniem powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego do swego sejmku. Na czele rządu stał stary, wysłużony generał hr. Fejérváry, na którego miał duży wpływ minister spraw wewnętrznych Kristóffy⁶⁹⁷, ubiegając się o mandat poselski do sejmku, wygłosił przed wyborcami 9 września świetną mowę za zdemokratyzowaniem sejmku przez zasadniczą reformę prawa wyborczego. Zamiast szczupłego grona 5% ogółu ludności, posiadającego przywilej wyborczy, winni osiąść to prawo wszyscy pełnoletni (24 lat) obywatele węgierscy, czyli prawie 50% mieszkańców. Wprawdzie Rada Gabinetowa, pod przewodnictwem cesarza (wzięli w niej udział, oprócz 3 wspólnych ministrów, także premierowie obu części monarchii, Fejérváry i Gautsch), odrzuciła zasadę takiej reformy wyborczej, wprawdzie gabinet węgierski natychmiast podał się do dymisji, ale rzucona myśl utkwiała w mózgach. Przesilenie gabinetowe przeciągało się. Rządy sprawował nadal Fejérváry. Kristóffy, wybrany w międzyczasie posłem, w dalszym ciągu agitował za reformą. Jego hasło podjęli socjaliści węgierscy. Zaczęły się tam masówki, demonstracyjne pochody, strajki polityczne, zaburzenia. Jednak akcja nie przybrała masowych rozmiarów, z łatwo zrozumiałych powodów – większość sejmowa prowadziła dłuższy czas walkę o rewizję ugody austro-węgierskiej z r. 1867, w kierunku pełniejszej niezależności od Austrii, zwłaszcza chodziło jej o zmadziaryzowanie wojsk rekrutowanych z terenu

⁶⁹⁴ Akademia Umiejętności – polska instytucja naukowa działająca w Krakowie od 1872 r., powstała z przekształcenia Towarzystwa Naukowego Krakowskiego.

⁶⁹⁵ Tadeusz Wojciechowski (1838–1919) – historyk mediewista, profesor i rektor Uniwersytetu Lwowskiego, współzałożyciel Towarzystwa Historycznego i członek krakowskiej Akademii Umiejętności.

⁶⁹⁶ Géza Fejérváry (1833–1914) – generał węgierski, premier rządu węgierskiego w latach 1905–1906.

⁶⁹⁷ József Kristóffy (1857–1928) – polityk węgierski, minister spraw wewnętrznych w rządzie Fejérvárego.

Węgier. Ta walka była sympatyczną całemu narodowi, wszystkim jego klasom, zarówno uprzywilejowanym, jak i upośledzonym. Cesarz zgodził się na wysunięcie projektu reformy wyborczej, sądząc, że będzie to odtrutka na żądanie węgierskiej komendy w pułkach węgierskich. Robotnicy przejrżeli tę grę, stąd walka węgierskich socjalistów o reformę wyborczą nie miała tego żywiołowego rozmachu potrzebnego do zwycięstwa. Rząd sądził, że walkę zakończy kompromis – dymisję urzędniczego gabinetu Fejérvárego i zaniechanie reformy wyborczej ofiarowała jedna strona, żądając w zamian, odpowiedniego odłożenia programu rewizjonistyczno-wojskowego.

Sprawa nie poszła gładko. Przesilenie trwało długo. Pierwszy jego okres skończył się 21 października utrzymaniem zasadniczo niezmienionego gabinetu Fejérvárego, który jednak ograniczył swój projekt prawa wyborczego do pełnoletnich obywateli, umiejących czytać i pisać po węgiersku. W ten sposób tylko 15 do 20% ludności zyskałoby prawo wyborcze. Ten program przyjął cesarz. Ale i to nie złagodziło sporu. Opozycja uniemożliwiła uchwalenie konieczności państwowych. Nastąpiło rozwiązanie sejm, które tylko zaogniło walkę. Posłowie nie uznali dekretu rozwiązującego sejm, obradowali nadal w gmachu parlamentu. Rząd zdecydował się użyć siły zbrojnej, 19 lutego 1906 wojsko obsadziło sejm, wyrzuciwszy zeń posłów. Teraz zaczęły się prawdziwe zakulisowe targi. Rząd przeraził się swego gwałtu i nastrojów, które wywołał, przejaw siły rządu napełnił także posłów respektem i strachem. Obie strony szukały wyjścia. „Królestwo za kompromis!”

Pełny kompromis doszedł dopiero w kwietniu 1906 [r.]. Na czele parlamentarnego gabinetu stanął Wekerle⁶⁹⁸, a ministerstwo handlu objął wódz „nieprzejednanych” Kossuth⁶⁹⁹, mały syn wielkiego ojca. Głęboko sięgający plan reformy wyborczej został zaniechany, tak samo jak żądania rewizji ugody i języka w wojsku. Topór wojenny między sejmem a królem węgierskim został zakopany!

Epizod węgierski nie przeminął bez śladu. Mniej ważnym było to, że oswoił cesarza z myślą szukania lekarstwa na boleści wewnętrzne w powszechnym prawie wyborczym, w zdemokratyzowaniu ciał ustawodawczych. Ważniejsze było oddziaływanie tego hasła na Austrię. Wrzenie rewolucyjne w Rosji poruszyło ludy tworzące Austrię. Skierowanie tego poruszenia w jednym kierunku rokowało wszelkie nadzieje powodzenia. Wybór hasła, wskazanie

⁶⁹⁸ Sándor Wekerle (1848–1921) – prawnik i polityk węgierski, trzykrotny premier rządu w latach 1892–1895, 1906–1910 i 1917–1918.

⁶⁹⁹ Ferenc Kossuth (1841–1914) – inżynier i polityk węgierski, minister handlu w rządzie S. Wekerlego. Był synem Lajosa (1802–1894) – polityka, męża stanu i przywódcy rewolucji węgierskiej w 1848 r.

celu walki nastęrczał pewne trudności. Wahano się, czy stawiać żądania reform społecznych czy zacząć od reform politycznych? Ruch węgierski zdecydował. Skoro korona wyraziła swoją zgodę na demokratyzację parlamentu wydawało się łatwiejszym osiągnięcie przez klasę robotniczą równouprawnienia politycznego. W partii sądzono wówczas, że oparłszy się o tą nową podstawę, łatwiej będzie potem osiągnąć reformy społeczne niż w drodze rewolucyjnej.

Po konferencji wszystkich partii socjalno-demokratycznych w Austrii 23 września 1905 r. rozpoczęła się zacięta, półtora roku trwająca walka o zdobycie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do parlamentu, bez cenzusu majątkowego, bez pluralności, bez prawyborów, bez cenzusu inteligencji. W parlamencie za nagłością, postawionego 7 października, wniosku o reformę wyborczą głosowało 155 posłów, zaś przeciw nagłości 114. Nagłości nie uchwalono, bo potrzebną był większość dwóch trzecich głosujących, aby nagłość przeszła, ale bądź co bądź był to dobry znak. Uwidocznili się, kto za i kto przeciw. Naturalnie Koło Polskie rzuciło swoich 46 głosów przeciw nagłości. Reszta mameluków⁷⁰⁰ wyszła za drzwi. Od 24 września zaczęła się w kraju nieustająca akcja zgromadzeniowa.

W samym początku osłabił ją trochę powtórny proces o podpalanie szynków naftowych w Borysławiu po przegrany strajku. Zaczął się 26 września. Przed sądem w Stryju stanęło tylko 5 oskarżonych, bo Kuźma, zdradzający pomieszanie zmysłów, został ze sprawy wyłączony. W Samborze zaczęliśmy akcję dopiero po uporządkowaniu naszych organizacji zawodowych. Związki miejscowe i oddziały związków krajowych przekształciliśmy na oddziały centralnych państwowych związków. Rozwiązaliśmy zbędną już teraz „Zgodę”. Na jej miejsce, w celach politycznych zawiązaliśmy w końcu września „Czytelnię Robotniczą” i rozpoczęli[śmy] jej działalność wcale udanym wieczorkiem muzykalno-wokalnym.

Przez to przekształcenie wzmocnieni wewnętrznie w swoim samopoczuciu moralnym, zwołaliśmy na 15 października ogólne, publiczne zgromadzenie ludowe za czteroprzymiotnikowym prawem wyborczym. Referował tow. Artur Hausner ze Lwowa. Przewodniczył tow. [Józef] Flakiewicz. Żaden Ziegler nie odważył się rozbić naszego zgromadzenia. Artur wygłosił dobre, bardzo misternie ułożone przemówienie, może trochę za górnotłone dla naszych surowych, jeszcze należycie nieuświadomionych towarzyszy. Po zgromadzeniu odbył się pochód wokoło rynku, przed starostwem i z powrotem do siebie. W pochodzie niesiono tablice z napisami za powszechnym prawem

⁷⁰⁰ Mameluk – tu w znaczeniu fanatycznego zwolennika władzy.

wyborczym i przeciw kuriom (te tablice były nowością niedawno przez PPSD wprowadzoną), śpiewając *Czerwonego* i *Marsylianę*. Miasto było zdumione skąd się naraz w tym zacisznym, spokojnym, nieprzemysłowym zakątku wzięło tyle socjalistycznych robotników, bo i zgromadzenie, i pochód udały się nadspodziewanie. Po publicznym wiecu zwołaliśmy w tygodniu szereg poufnych zgromadzeń, na których omawiałem całkiem popularnie sprawę reformy wyborczej. Na poufnym zebraniu w sobotę 21 października stawili się robotnicy liczniej niż zwykle. Ucieszyło nas, że nawet z dala od związków i partii stojący robotnicy przybyli do nas. Po przemówieniu akademickim tow. Schorra, zgromadzenie wybrało jako delegatów do demonstracji w dniu 23 października we Lwowie tow. Boberskiego i Sandauera. Po tym wyborze odbyliśmy znowu demonstracyjny pochód po rynku. Po powrocie do stowarzyszenia zabrałem głos i w długim wywodzie, przekonywując [s] podobnie jak w mej broszurze *Lud a sejm*, starałem się trafić do mózgów i instynktu klasowego zgromadzonych. Mogłem śmiało występować bez obawy o przekreślenie mego planu życiowego, polegającego na wytrwaniu przez pełnych 10 lat w cieniu, bez afiszowania się, bo po 10 latach pracy przy kolejach i członkostwa w funduszu pensyjnym urzędników kolejowych uzyskiwałem mocne oparcie materialne. Oparty o nie mógłbym być w polityce materialnie zupełnie niezależnym. Aby tedy otworzyć sobie drogę do działania politycznego z otwartą przyłbicą, należałoby jeszcze ten rok ostatni wytrzymać. Ale właśnie w tym roku czułem się zupełnie pewnym, wiedząc, że wartość moja dla kolei wyraża się sumą 880 000 kor[on]. Żadna władza kolejowa nie zdecyduje wylać mnie ze służby kolejowej i stracić na tym taką sumę pieniędzy. Tym bardziej, że to musiałoby stać się z powodu moich występów politycznych za reformą wyborczą, lansowaną przez Franciszka Józefa i króla węgierskiego, i jego rząd. Więc prowadziłem pochód, przemawiałem coraz częściej, coraz bardziej publicznie. Tym śmieiej, że agitacja za reformą obejmowała coraz szersze koła, stawała się coraz namiętniejszą.

Jednym z przejawów tego był wybór posła do parlamentu w sudeckim okręgu wyborczym Liberec, wodza niemieckiej, austriackiej partii socjalistyczno-demokratycznej tow. dr. (med.) Wiktora Adlera⁷⁰¹ przeszło 30 000 głosami na 49 000 głosujących w tamtejszej V kurii. Tow. Hannich⁷⁰², tkacz i poseł z tego okręgu, złożył mandat, aby umożliwić Adlerowi kierowanie w parlamencie walką o reformę wyborczą.

⁷⁰¹ Wiktor Adler (1852–1918) – lekarz, publicysta, założyciel i wieloletni przywódca Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Austrii, poseł dolnoaustriackiego sejmiku krajowego i do austriackiej Rady Państwa.

⁷⁰² Josef Hannich (1843–1934) – polityk niemiecki, publicysta, członek Socjaldemokratycznej Partii Austrii, poseł do Rady Państwa w latach 1907–1911.

O nastrojach może świadczyć również rekord redaktora dziennika „Arbeiter Zeitung”⁷⁰³ tow. Austerlitz⁷⁰⁴. Prawie w każdym numerze „Arbajterki” pojawiał się wstępny artykuł jego pióra za reformą wyborczą. Każdy w odmienny sposób uzasadniał jej potrzebę. Ani razu nie powtórzył żadnego z argumentów. Po trzechsetnym artykule zaczęły się mnożyć coraz wyższe zakłady, czy Austerlitz wymyśli jeszcze nowy argument, czy też powtórzy w nowej redakcji któryś z już użytych. Przegrali wątpiący w wynalazczość mózgu Austerlitz. Wziął wtedy rekord światowy, pisząc blisko 400 artykułów na ten sam temat, uzasadnianych 400 argumentami.

Najżywiej, najbardziej rewolucyjnie ruszyła się Galicja. Poruszony był nie tylko robotnik, ale i chłop, nie tylko samą walką o prawo wyborcze, ale wypadkami tuż za kordonem. W dniu 26 we czwartek, dzień targowy, odbył się w Samborze chłopski wiec ruski w sali Hotelu Narodowego, na który stawiała się nasza partia, bo przemawiał tow. Mikołaj Hankiewicz, ongiś kandydat z naszego miasta w piątej kurii. Mówił – jak zwykle – świetnie charakteryzując obecną sytuację polityczną w Rosji i Austrii i wzywając do walki za powszechnym prawem wyborczym. Oklaskiwano gorąco doskonałą, jasną, zrozumiałą mowę, tego najwybitniejszego, w tym okresie, polityka ukraińskiego, nieznanego – niestety – należytego zrozumienia we własnym narodzie.

We Lwowie odbyła się 23 października olbrzymia demonstracja. Co najmniej 20 000 ludzi prowadziło, wybraną w kraju deputację PPSD i UPSD do marszałka sejmu Stanisława Badeniego. I. Daszyński i Mikołaj Hankiewicz przemawiali do niego i wręczyli mu petycję za powszechnym itd. prawem wyborczym do sejmu i parlamentu. Odpowiadając na mowy, marszałek oświadczył się za wydatnym rozszerzeniem prawa wyborczego do sejmu. O wiele powściągliwiej wyrażał się namiestnik do delegacji 23 reprezentantów partii, odprowadzonej do namiestnictwa przez olbrzymi ludowy pochód. Partia samborska była dumna, że prasa wymieniła tow. Boberskiego, między nazwiskami członków delegacji. Sandauera nie wymieniono. Dowiedzieliśmy się, że Ignacy skreślił nazwiska delegatów Żydów z miejscowości, w których żydowscy robotnicy nie mieli większości. Chciał uniknąć pozeru, którym zwalczali nas przeciwnicy, że cała akcja za reformą wyborczą jest robotą żydowską. Z tego powodu i nasz Sandauer został, wraz z innymi, skreślony z listy delegatów.

⁷⁰³ „Arbeiter Zeitung” – dziennik, organ prasowy socjaldemokracji austriackiej ukazujący się w latach 1889–1991 (z przerwą w latach 1934–1945).

⁷⁰⁴ Friedrich Austerlitz (1862–1931) – austriacki działacz socjaldemokratyczny, polityk i publicysta.

Nastroje w Galicji przybierały coraz wyraźniejsze cechy rewolucyjne. W pochodach i na zgromadzeniach bito, chcących rozpedzić policjantów, zarówno urzędników, jak i żołnierzy. Na zgromadzeniach nie słuchano poleceń wysłanników władzy politycznej. I w Samborze widać było poruszenie mas ludowych. Przynajmniej dla mnie jasnym było, że nastrój nie był wywołany naszą słabą agitacją. Ona dawała tylko kierunek wyładowania energii, była drogowskazem, ale atmosfera była przesiąknięta rewolucją. Gdyby nie to, na nasze wezwania jawiłaby się może jedna dziesiąta część tych, którzy teraz skupiali się na każdym zebraniu. Na poufne zebrania w sobotę 21 października, nieogłoszone nawet ulotkami, tylko propagowane z ust do ust, zjawiało się więcej ludzi niż na uroczyste zgromadzenie w dniu 1 maja.

W tym nastroju zupełnie przestaliśmy rozumieć język polskich ugódowców, mimo że mówili po polsku. A właśnie w tym burzliwym październiku rozlegał się głośno, z ambon kościelnych głos listu pasterskiego poznańskiego arcybiskupa Stablewskiego przeciw socjalizmowi i o upadku moralności wśród młodzieży. List malował oczom wiernych dwa wzniosłe wzory. Jednym był papież Pius X, drugim... cesarz Wilhelm II (tak!). O tym ostatnim tak pisze p[an] Stablewski: „W obronie zagrożonych zasad chrześcijańskich stanął również w sposób stanowczy i odważny (?) nasz monarcha. Poznawszy bystrym okiem, że na zegarze wieków mogą się szybsze, niż dotąd, dokonać dziejowe przełomy, a stąd niebezpieczeństwo grożące cywilizacji dotychczasowej, wzywa cesarz narody europejskie, aby broniły najświętszych skarbów, jakie im dała religia chrześcijańska. Rozumiejąc, że chrześcijaństwo opiera się, jako na fundamencie swym, na wierze w Jezusa Chrystusa, prawdziwego syna Bożego, wiarę swą w boskość Zbawiciela głośno wyznaje, zachęcając poddane sobie ludy, aby na podstawie wspólnej w Jezusa Chrystusa wiary, łączyły się do obrony porządku chrześcijańskiego.

Stojąc z obowiązku biskupiego na straży dóbr nadprzyrodzonych (?), dziękuję Panu Bogu z głęboką wdzięcznością, że w przedstawicielach najwyższej władzy duchownej i państwowej dał nam (?) mężów, umiejących myślać sięgać daleko”. Jak trafną była ta pochwała tego zapamiętałego wroga naszego narodu, jak jasno umiał arcypasterz przewidzieć przyszłość, świadczą dzieje następnych 13 lat.

Stablewskiemu odpowiedział ów „dalekowzroczny” – wedle arcybiskupa – Wilhelm II jak następuje: „Mój rząd chętnie wesprze pańskie usiłowania ku zwalczaniu szerzących się zachcianek przewrotowych, za pomocą wydatnego i pogłębionego oświecenia młodzieży w chrześcijańskich prawdach wiary. Tym bardziej spodziewam się, że Wasza Przewielebność poczyni starania, aby przy sposobności nowych zarządzeń dla udoskonalenia nauki przygotowawczej, pańscy duchowni wytrwali w wiernopaństwowej myśli,

stosownie do wskazówek, które – wedle pańskiego zapewnienia – będą im przez Pana udzielone”. Coś robi to pismo wrażenie kpiny z Prymasa Polski!

Że to nie był chwilowy flirt oportunistyczny prymasa, tylko uczucie ugodowca, że p. Stablewski był wtedy już tylko Niemcem, mówiącym jeszcze po polsku, świadczy jego rozporządzenie ogłoszone w dzienniku urzędowym arcybiskupa poznańskiego w r. 1906:

Ze względu na uroczystość srebrnego wesela cesarskiej pary, przypadającej (a może przypadającą?) dnia 27 lutego rozporządzam, aby dnia 26 wieczorem we wszystkich parafialnych i filialnych kościołach przez kwadrans dzwoniono i aby w sam dzień uroczystości odprawiono w tychże kościołach śpiewaną mszę św. odśpiewano *Te Deum laudamus*. W niedzielę poprzednią zwróć XX. kaznodzieje ludowi uwagę na tę uroczystość i jej znaczenie, w modlitwie zaś powszechnej dodadzą tę samą niedzielę w miejscu odpowiednim następujące słowa: „Daj cesarzowi, naszemu monarsze, długie panowanie, a dostojnej parze cesarskiej, wraz z którą wdzięcznym sercem spoglądamy na jej błogosławione 25-letnie małżeńskie pożycie, jeszcze wiele lat niczym niezmaconego szczęścia domowego. Zlej także obfite łaski na książęcą parę, która w dniu jubileuszu rodzicielskiego węzłem małżeńskim się złączy”.

Arcybiskup gnieźnieński i poznański + Florian

W maju tego roku wydał Stablewski okólnik, zakazujący księżom współudziału w stowarzyszeniu „Straż”⁷⁰⁵, którego celem była obrona prześladowanej przez hakatyzm⁷⁰⁶ polskości. Ten okólnik był zgodny z przysięgą złożoną w swoim czasie przez tegoż arcybiskupa rządowi a brzmiąca:

Ja Floryan Stablewski, zamianowany arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim, składam przysięgę przed Bogiem wszechmogącym, wszechwidyącym, na Ewangelię Świętą, że wyniesiony na stolicę arcybiskupią gnieźnieńską i poznańską będę jego Królewskiej mości królowi Wilhelmo wi i prawowitym jego następcom w rządach uległym, wiernym, posłusznym i oddanym, że starać się będę według sił i możliwości o Jego dobro, że szkody i niebezpieczeństwa od niego będę uchylał, że mianowicie dążyć będę do tego, ażeby w umysłach oddanych mej biskupiej pieczy księży i gmin gorliwie pielęgnowano uczucia czci i wierności dla króla, miłości ojczyzny, posłuszeństwa dla praw i wszystkie one cnoty, które w chrześcijanach

⁷⁰⁵ „Straż” – organizacja o charakterze oświatowo-wychowawczym założona w zaborze pruskim w 1905 r. w celu obrony ludności polskiej przed działaniami germanizacyjnymi.

⁷⁰⁶ Mowa o działalności niemieckiego Związku dla Popierania Niemczyzny na Ziemiach Wschodnich (Hakata), organizacji utworzonej w 1894 r., której celem była szeroko rozumiana germanizacja ziem zaboru pruskiego.

stanowią dobrych poddanych, że nie ścierpię, żeby oddane mi duchowieństwo nauczało i postępowało w duchu przeciwnym. W szczególności ślubuję, że nie będę utrzymywał żadnego współnictwa z jakim związkiem czy to wewnątrz, czy za granicami monarchii, który by mógł się stać groźnym dla bezpieczeństwa publicznego i że w razie, gdy dowiem się o tego rodzaju usiłowaniach, które mogą się obrócić na niekorzyść państwa, o tym doniosę Waszej Królewskiej Mości. Przysięgam dotrzymać tego wszystkiego tym niezłomniej, ile że pewny jestem, że przysięgą złożoną przeze mnie Jego Świątobliwości Papieżowi i Kościołowi do niczego się nie zobowiązałem, co by było przeciwnym przysiędze, wierności i poddaństwu względem Waszej Królewskiej Mości. Na wszystko to przysięgam, tak mi Panie Boże dopomóż i jego święta Ewangelia. Amen.

Języka arcybiskupa Stablewskiego, prymasa Polski już nie rozumieliśmy. Za to pojmwaliśmy doskonale język polskich i rosyjskich kolejarzy, którym przemówili do łepety cara, nazwanego już wtedy przez „Naprzód” „Mikołajem Ostatnim”. 24 października zaczął się w Rosji generalny strajk kolejowy przeciw projektowanej „konstytucji”, wedle której „Duma” miała być tylko instytucją opiniodawczą, wybieraną w sposób usuwający robotników od udziału w niej. Organizacje opozycyjne i socjalistyczne pchnęły kolejarzy do strajku, chcąc tą drogą wymusić na rządzie zwołane „Dumy-Konstytuanty”. Ważną rolę w strajku odegrali kolejarze w Kongresówce. Koleje w Królestwie stanęły, odcinając przez to prawie całkowicie Rosję od zachodniej Europy. Przerwaną została także komunikacja telefoniczna. Strajk, w którym wzięło udział około pół miliona ludzi, zachwiał tak potężnie administracyjnym aparatem państwa, tak gruntownie zahamował życie gospodarcze Rosji, że car został zmuszony do ogłoszenia 30 października manifestu (październikowy), w którym uznał ustawodawczy charakter przyszłej Dumy, mającej być wybraną na podstawie powszechnego prawa wyborczego i zapowiedział nadanie wolności osób, wyznania, słowa, zgromadzeń i stowarzyszenia. Zdawało się, że polityczny ustrój Rosji zostanie zasadniczo zmieniony, że Rosja z monarchii absolutystyczno-dyktatorsko-totalnej zmieni się na państwo konstytucyjno-demokratyczno-liberalne. Zdawało się, że rewolucja zwycięży, że car korzy się przed wolą ludów, a właściwie przed naciskiem partii socjalistycznych, kierujących akcją robotników i lwiej części inteligencji, ustępuje pod naciskiem opozycji burżuazyjnej, skierowującej nastroje mas chłopskich ku monarchii konstytucyjno-demokratycznej.

7.

Kongres partii socjalistycznych w Austrii 30 października–1 listopada w Wiedniu. W Austrii zaostrza się walka o reformę. W Rosji rośnie fala rewolucyjna i represje władz. W Austrii wygrywają kolejarzy biernym oporem. W Samborze zebrania i pochody: 18, 19, 28 listopada. Strajk generalny jednodniowy 28 listopada w Austrii. Tego dnia rząd Gautscha zapowiada wniesienie projektu o 4-przymiotnikowym prawie głosowania do parlamentu. Atak generalny na moją osobę. Zostaje przeniesiony od 1 grudnia do Lwowa. Przesiedlam się 12 grudnia. Wójt z Poronina, szkarlatyna i podatki. Dr Dietzius, burmistrz Jarosławia wystawia świadectwo moralności tow. Seeliebowi.

Mniej więcej w tym samym czasie (30 listopada) odbył się we Wiedniu ogólny kongres sześciu socjaldemokratycznych partii Austrii – niemieckiej, czeskiej, polskiej, włoskiej, ukraińskiej i słoweńskiej. Jednogłośnie, z wielkim zapalem uchwalono wszcząć walkę o reformę wyborczą do parlamentów, sejmów, nie cofając się, w razie potrzeby, przed strajkiem generalnym. W czasie trwania kongresu odbyła się pierwsza większa demonstracja robotnicza za reformą. Nie wypadła zbyt imponująco jak na 2-milionowe miasto. Prasa partyjna zanotowała 20 000 uczestników. Mniej niż 23 października przed sejmem i namiestnictwem we Lwowie, mieście dziesięć razy mniej ludnym od Wiednia. Ale już w następnym zgromadzeniu zebrało się 100 000 ludzi, a demonstracja 28 listopada zgromadziła ćwierćmilionowy tłum.

Wszyscy przemawiający na kongresie przywódcy partii podkreślali łączność walki w Austrii o prawa polityczne dla robotników i chłopów z walką w Rosji o prawa polityczne dla całej ludności. Jak słusznym i uzasadnionym było to powiązanie, świadczy oddziaływanie władz w obu państwach na te ruchy rewolucyjne. Carski manifest październikowy przyjęła burżuazja w Rosji i Królestwie jako szczere ustępstwo despotyzmu, a car kulami, szabłami, nahajami, zesłaniem, więzieniem, katorgą i szubienicą tłumaczył naiwnym, że swej obietnicy nie traktuje poważnie. W Austrii tylko klasy robotnicza i chłopska potraktowały na serio projekt rządowy i królewski reformy wyborczej do sejmu węgierskiego, a policja i wojsko starały się wybić im to z głowy, urządzając napady i masakry we Wiedniu (2 listopada), w Pradze (5 listopada), we Lwowie (6 listopada), w Krakowie, Stanisławowie, Kołomyi. Co prawda te napady organów „bezpieczeństwa i ładu” w Austrii nie umywały się do tego, co się działo w państwie carskim.

W Austrii nie wiem, czy doliczyłby się kto 200 zabitych i 500 rannych w czasie półtorarocznej walki o reformę. W Rosji morze krwi wylano w Petersburgu, Moskwie, Twerze, Rostowie, Kazaniu, Elizabetgradzie, Witebsku, Baku, Sewastopolu, Kijowie, Połtawie, Rewlu, Rydze, w Warszawie, Łodzi, Białymstoku, Grodnie, Wilnie, Mińsku Litewskim, Równym. W jednej Odesie, w dniach 3 i 4 listopada, padło zabitych 2000 i 4000 rannych. Liczba ofiar ludzkich złożonych w Austrii na ołtarzu walki o równouprawnienie polityczne chłopów i robotników nie wiem czy dochodzi do ½% tych strat, które w tym samym czasie poniosła klasa pracująca pod caratem.

A przecież poruszenie mas było w Austrii głębokie. Wiece publiczne i zgromadzenia poufne odbywały się nie tylko w dni wolne od pracy. Spacer-y demonstracyjne, demonstracje na galeriach sejmu i rad miejskich były zwykłym zjawiskiem. Zgromadzenia czym raz liczniejsze po miastach, ogarnęły i wieś. W krótkim czasie 25% rad gminnych w Galicji uchwaliło i wysłało do rządu w Wiedniu petycje o wprowadzeniu powszechnego głosowania do parlamentu i sejmu. Uchwalały i rady miejskie (Lwów) rezolucje za reformą wyborczą. Wiece po wsiach przybierały masowy charakter. W Nowym Siole, wsi w powiecie zbarskim zebrało się na wiecu 30 000 [?] uczestników ze wszystkich okolicznych wsi. O podnieceniu umysłów świadczyły coraz częstsze odpowiedzi na gwałty administracji, policji i wojska lokalnymi generalnymi strajkami. Częstszymi stały się walki strajkowe o polepszenie materialnego bytu. W obronie niższego personelu kolejowego, stosującego do końca października bierny opór w czeskim zagłębiu węglowym, związek zawodowy kolejarzy proklamował 7 listopada ogólny bierny opór na wszystkich liniach kolejowych Austrii, domagając się 20% podwyżki zarobków i płac. Już 9 listopada stanął ruch kolejowy w Wiedniu, a 13 listopada rząd skapitulował przed kolejarzami, przyjął trzy czwarte ich żądań i 14 listopada ustał bierny opór.

Historycznym stało się zgromadzenie zwołane we Lwowie 17 listopada do sali „Gwiazdy”⁷⁰⁷. Przybyli na nie, obok naszych towarzyszy, demokraci polscy i ruscy. Historycznym stało się z powodu przemówienia pośła Stapińskiego, w którym przyznał, że po 16 latach pracy politycznej doszedł do przekonania, że nic nie da się u nas zrobić, dopóki obszarnicy nie znikną z areny politycznej. Już w latach 40-tych pisał demokratą poznański Szuman⁷⁰⁸: „Nie będzie lepiej w Polsce, aż bruki Warszawy nie będą czaszkami

⁷⁰⁷ „Gwiazda” – oświatowo-kulturalne stowarzyszenie młodzieży czeladniczej założone we Lwowie w 1868 r.

⁷⁰⁸ Prawdopodobnie Pantaleon Szuman (1782–1849) – działacz społeczny, inicjator akcji przeciw ograniczaniu praw Polaków w zaborze pruskim, deputowany do sejmu prowincjonalnego Wielkiego Księstwa Poznańskiego, członek Komitetu Narodowego Polskiego w Poznaniu w 1848 r.

szlacheckimi zasłane”. To przypomnienie pisma Szumana wkładano, stosownie do potrzeby, raz w usta Stapińskiego, raz Daszyńskiego, rozdzielając przy tym szaty i lejąc kubły szlachetnego oburzenia na nich.

Atmosfera była tak podniecona, że na zwołane przez nas w dniu 18 listopada poufne zebranie zjawilo się przeszło 500 luda. Przemawialiśmy ja i Zosia za reformą wyborczą. Po czym ruszył demonstracyjny pochód ze stowarzyszenia, wkoło rynku, zatrzymując się tylko przed ratuszem i starostwem, gdzie jeden z towarzyszy, wspominając o unieważnieniu wyborów do zarządu Kasy Chorych, wzywał do wytrwania w dalszej walce o reformę wyborczą, bo po jej zwycięskim przeprowadzeniu takie nadużycia władzy przez starostwa będą niemożliwe. Nazajutrz w niedzielę, 19 listopada, miasto było podniecone wczorajszą wieczorną demonstracją przed starostwem. Ponoć starosta przygotował wojsko, nie chcąc dopuścić do ponownej demonstracji. Pod wpływem tych wieści „bohaterski” kahał pospiesznie zdierał rozlepione przez siebie odezwy, wzywając na nabożeństwo za ofiary pogromów żydowskich w caracie. W stowarzyszeniu ruch gorączkowy. Po południu nadciągają większe grupy robotników. Rozchwytują „Naprzód” i lwowski „Głos Robotniczy”⁷⁰⁹. Lokal stowarzyszenia przepełniony. Większość robotników stoi na ulicy. Z wolna zapada zmrok. Szykuje się pochód. Rozwinięto sztandar, wyniesiono tablice i przeszło 1000 głów liczące szeregi posuwają się naprzód z pieśnią na ustach. Przed ratuszem pochód staje. Przemawiam za reformą wyborczą. Liczba demonstrantów rośnie. Pochód obchodzi rynek i wraca do stowarzyszenia, gdzie tow. Schorr wezwaniem do generalnego strajku w dniu 28 listopada zakończył demonstrację. Ludzie zaczynają się rozchodzić. Nagle słychać okrzyki: „Żandarmi idą!”. Istotnie wpada z impetem kilkunastu żandarmów, a za nimi wali do sali z powrotem tłum demonstrantów z ulicy. Robi się nieprawdopodobny tłok, w którym żandarmi są bezsilni. Towarzysze zabierają się do rozbrojenia żandarmów. Zaniepokojeni żandarmi wahają się i próbują przecisnąć się ku drzwiom. Powstaje ścisk, bo towarzysze tarasują im drogę. Wtem rozlega się ochrypły głos Ujwarego⁷¹⁰, inspektora miejskiej policji, zapamiętałego niszczyiciela alkoholu pod wszelką postacią, rozkazujący żandarmom zostać. On ich sprowadził, jemu też wymyślają towarzysze ostatnimi słowami. Z początku ciskał się, ale ściśnięty przez tłum zląkł się i zwraca się do mnie z prośbą, by jemu i żandarmom ułatwić wyjście z sali, gwarantując, że żandarmi nie będą strzelać. Ostatecznie ułatwiam im odwrót.

⁷⁰⁹ „Głos Robotniczy” – tygodnik społeczno-polityczny, organ PPSD.

⁷¹⁰ Prawdopodobnie Ludwik Ujwary.

Olbrzymią falę ludu poruszył strajk generalny, jednodniowy, we wtorek 28 listopada. W całym kraju prawie całkowicie stanęła wszelka praca, z wyjątkiem kolei, poczt i zakładów użyteczności publicznej, wyłączonych z góry od moralnego obowiązku strajkowego. W tym dniu odbyły się w całej Austrii zgromadzenia i pochody robotnicze. Pochód we Wiedniu 250 000 robotników wywarł tam olbrzymie wrażenie. Ale i w Galicji dzień ten przeszedł wszelkie oczekiwania. I tak na ulicę wyszło we Lwowie 80 000, Krakowie 60 000, Stanisławowie 25 000, Przemyśle 20 000, Borysławiu 15 000, Białymostku 15 000, Kołomyi 12 000, Drohobyczu 10 000, Tarnopolu 10 000, Tarnowie 8000, Stryju 8000, Rzeszowie 6000, Sanoku 5000, Samborze 4000, N[owym] Sączu 3000, Jarosławiu 2000, Żywcu 2000, Gorlicach 1500, Oświęcimiu 1000, a poza tym znaczne pochody odbyły się w Krośnie, Brodach, Otyunii, Jasle, Zakopanym, Tyśmienicy, Mościskach i innych. Razem w demonstracji tego dnia wzięło w Galicji udział przeszło 300 000 uczestników, co na kraj bez wielkiego przemysłu było olbrzymią liczbą świadczącą o głębokim poruszeniu również i mas chłopskich. Dzień ten przeszedł na ogół bez wystąpień organów władzy. Tylko pod Austerlitz (Sławków) Austria brała również za klęskę poniesioną przed stoma laty [s]. W bitwie o dusze robotników cukrowni wojsko położyło trupem 2, ciężko raniło 5, a lżej 20 robotników. Oczywiście wojsko odniosło zwycięstwo nad bezbronnymi i niebronionymi się robotnikami i powetowało klęskę, zadaną w 1805 przez Napoleona.

W Samborze, jak w całym kraju, dzień ten poprzedziła panika wśród kupców żydowskich. Jednym z jej siewców był sekretarz magistratu [Wojciech] Kostuś, wychwalający pogromy Żydów urządzone w Rosji przez „czarną сотnię” i zapowiadający proroczym tonem dzień sądu nad Żydami w Galicji. „Że tak nikczemna kanalia utrzymuje się w Magistracie, świadczy tylko o ograniczoności burmistrza dr. Steuermana, który dziedzicznie obciążony chorobliwą tęsknotą do tronu biskupiego, opiekuńczymi skrzydłami otacza tego kroju indywidua” – pisałem w korespondencji do „Naprzodu” o przebiegu tego dnia w Samborze. Tylko policjanci na rozkaz rozanielonego alkoholem inspektora ostrzyli szable. Ale i tu dzień minął bez smutnych wypadków. Miasto przybrało świąteczny wygląd. We wszystkich rękodzielnich i warsztatach praca stanęła, prawie wszystkie sklepy pozamykane, tłumy robotników i nanuchów od rana zapełniały ulice. Sala Hotelu Narodowego nie pomieściła nawet piątej części cisnących się. Przewodniczył dr Syrop, referował tow. Władysław Kobak⁷¹¹ z Tarnopola. Referat był bardzo

⁷¹¹ Władysław Kobak (1882–1955) – działacz społeczny i socjalistyczny, inżynier budowy maszyn. Do 1913 r. kierował powiatową Kasą Chorych w Stanisławowie, od 1914 r. rozpoczął pracę w przemyśle naftowym. Członek PPSD od 1900 r. W Komitecie Wykonawczym i Zarządzie tejże partii od 1908 r.

dobry i jasno powiedziany. Po przemówieniu Schorra formuje się pochód w połowie z robotników, w połowie z Nanuchów złożony. Za sztandarem olbrzymich rozmiarów posuwa się czterotysięczny pochód dookoła rynku. Przed stowarzyszeniem przemawia jeszcze raz Kobak i kończy tę imponującą – jak martwe miasto – demonstrację. Mogłem być dumny z wyniku mej rocznej roboty politycznej.

Mimo tej gorączki politycznej, nie zaniedbałem pracy w Uniwersytecie Ludowym. Ze starannie opracowanym wykładem o szkodliwości alkoholu wybrałem się do pobliskich Biskowic, wsi polskiej, zamieszkałej przez nanuchów. Obrazy do latarni pożyczył nam krakowski zarząd. Sam od 9 lat nie piłem wódki (piwa w życiu nie piłem) więc apostołowałem trzeźwości z przekonaniem. Straszliwe zniekształcenia przez alkohol wątroby, woreczka żółciowego, nerek, żołądka, serca, płuc i Bóg nie wie, jakich jeszcze ludzkich wnętrzności pokazywały przerażonym słuchaczom obrazy rzućcane na ścianę. Na mnie samego mocno oddziaływały, skutkiem czego mówiłem mocno, z ogniem, nieszablonowo. Podjudzał mnie widok siedzącego w pierwszej ławie olbrzymiego chłopca z odpowiednio dużym, fioletowym nochalem, nieomylną cechą – jak wówczas sądzono – notorycznego pijaka. Wpatrzony we mnie jak w tęczę, zasłuchany, co chwila kułakiem obcierał łzy gęsto mu z oczu płynące. „Kuj żelazo póki gorące, naciskaj tego nawracającego się pijaka” – błysnęło mi przez myśl i tym żywiej, tym bardziej przekonująco płynął potok mej mowy. Skończyłem – taki bowiem jest los wszystkich, nawet najdłuższych wykładów – wzywając do zabrania głosu tych, którzy chcieliby wyjaśnień, o ile czego nie zrozumieli. Jeżeli po mowie czy wykładzie chłopci milczą, jest to znakiem, że referent nie został zrozumianym, nie mówił tak, jak powinno się mówić w środowisku na wsi. Dopiero gdy rozwiążą się języki, można być pewnym, że mówca zainteresował, poruszył słuchaczy. Śmiało prowokowałem biskowiczanki do mówienia, bo wiedziałem, że mówiłem dobrze, jasno, że zdołałem zatrzęsnać ich nerwami. Nie pomyliłem się. Wstał ów fioletowy nos i wygłosił dłuższą, dobrze akcentowaną przemowę, mniej więcej tej treści: „Święte słowa pana inżyniera. My dobrze wiemy, że alkohol niszczy zdrowie człowieka i to stosunkowo prędko, odbija się na zdrowiu dzieci, jest jednym z najgłówniejszych pobudek wielu zbrodni. Więc po cóż pić tę truciznę!” – woła z groźnym gestem w stronę niewidocznego alkoholu. „Czyż nie lepsza nasza pocziwa siwucha – ciągnie dalej z rozjaśnioną twarzą, przewracając rozkosznie oczyma – która pociesza, rozgrzewa, daje zapomnienie trosk, kłopotów. Na jej rzecz lepiej wyrzec się tego naprawdę diabelskiego trunku, tego alkoholu!”

Zbaraniałem, zapomniałem języka w gębie. Nie ja jego, ale on mnie przekonał. Cały mój antyalkoholizm podważył tym jednym propagandowym przemówieniem. Więcej w życiu nie wygłosiłem wykładów o szkodliwości alkoholu. Wprawdzie ów fiolet nie przekonał mnie do „siwuchy”, ale czystą żytniówką przestałem gardzić. Oczywiście nadal trzymałem się i dotąd się trzymam zasady, że umiarkowanie w jedzeniu i piciu jest zaletą młodości.

Inni chłopci też zabierali głos na temat mego wykładu, głównie jednak po to, by się domagać wykładu o pomocy w wypadkach nagłego zachorzenia żywego inwentarza. Musiałem im przyrzec taki wykład w najbliższym czasie. Niestety żaden z samborskich weterynarzy nie chciał jechać do Biskowic. Ten nie może, bo jest zależny od powiatu, ów, jako Czech, nie umie dobrze po polsku, tamten nie potrafi mówić popularnie, zaś tego odstraszała moja marka socjalistyczna. Nie pozostało nic innego, jak jechać samemu do Biskowic, nauczysz się przedtem, prawie na pamięć, popularnej broszurki na ten temat. Był to w moim życiu najgorszy wykład. Najgorszy, bo ja się najgorzej czułem na mównicy. Wprawdzie po wykładzie zasypali mnie pożałowania godni słuchacze pytaniami, ale rozczarowała ich moja szczerza odpowiedź, że w tej dziedzinie nie umiem absolutnie nic więcej ponad to, co powiedziałem; dodałem, że oni na ten temat, prawdopodobnie, więcej wiedzą ode mnie.

Czas wrócić z Biskowic przez Wiedeń do Sambora. Rząd b[a]r[ona] Gautscha okazał się jednak mądrzejszym aniżeli przypuszczano. Widząc wzrost nastrojów rewolucyjnych, poddał się im. Unikając pozoru, że ustępuje pod naporem ulicy, zdecydował, dzień przed strajkiem generalnym, zmianę zasadniczą stanowiska w sprawie reformy wyborczej. W czasie przeciągania przed parlamentem od 9^h pochodu robotniczego, Gautsch zawiadomił Izbę Posłów imieniem rządu o zmianie stanowiska i zapowiedział, że w lutym przedłoży projekt zaprowadzenia powszechnego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego do parlamentu. Zdawało się, że sprawa jest przesądzoną, że pozostanie nam tylko walka o równość tego prawa i z różnymi jego artykułami, mającemu na celu pewne uprzywilejowanie burżuazji. A jednak ona tak łatwo nie uległa. Czekala nas długa i ciężka walka.

Na razie odczułem na mej osobie opór klas posiadających przeciw reformie. Po samborskich demonstracjach 18, 19 i 20 listopada posypały się na mnie donosy: starosty do namiestnika, księży do arcybiskupów, marszałka powiatowego do marszałka krajowego i członków partii konserwatywnej, endeckiej, chadeckiej i syjonistycznej do swoich naczelnych władz partyjnych. Naciskano we Lwowie i w Wiedniu. Ludziom nie mieściło się w głowach, by gdzieś tam w Samborze mógł rewoltować umysły wyższy – bo ze złotym kołnierzem – urzędnik kolejowy, socjalista! Już 30 listopada zjechał

do Sambora Kosiński, wyłącznie w mojej sprawie. „Coś Pan takiego narobił, że minister kolejowy, że namiestnik, że marszałek krajowy, że ks. arcybiskup, że koła poselskie chcą Pana koniecznie wylać z kolei? Z trudem udało mi się obronić Pana widmem owych 880 tysięcy koron, ale musiałem przyobiecować namiestnikowi natychmiastowe przeniesienie Pana z Sambora do Lwowa. Od jutra, od 1 grudnia, jest Pan przeniesiony do lwowskiego kierownictwa budowy kolei Lwów–Podhajce. Naturalnie przeniesienie się Pana po jak najszybszym zakończeniu swoich prac tutaj i nad obrachunkiem i nad repliką na pozew Zentnera”. Przyrzekłem mu, że najwyżej w dwa tygodnie będę gotów z robotami i stawię się we Lwowie. Spieszyło mi się do Lwowa. W Samborze dadzą sobie już radę beze mnie. Od czasu do czasu mogą dojeżdżać. We Lwowie otwierało się przede mną bez porównania szersze pole działania niż w Samborze. Z chwilą przeniesienia (1 lipca) szwagrowstwa Kozickich do Lwowa urwało się wiele nici wiążących nas osobiście z Samborem. Prawdę mówiąc, byłem zachwycony wynikiem tej nagonki na moją osobę. Zwłaszcza, że udało mi się uspokoić Kosińskiego, że przecież jedynym moim grzechem była agitacja za reformą prawa wyborczego, a teraz, po oświadczeniu rządu, nagonka na mnie ma posmak opozycji przeciw rządowi, zaś moja robota wygląda na prorządową.

Faktycznie, po różnych kłopotach z mieszkaniem, po serdecznym pożegnaniu towarzyszy, kolegów biurowych, przyjaciół i znajomych przenieśliśmy się 12 grudnia do Lwowa i tu zamieszkali przy ul. Sakramentek 5. Kamienica miała drugie wyjście na ul. Piekarską. Poruszenie umysłów pobudziło także inteligentniejsze zwoje mózgowe naszych wójtów do pracy. Wcale dowcipnie poradził sobie np. wójt Poronina z egzekutorem podatkowym. Nauczony praktyką wyborczą starościńską zastosował przeciw „zdejmkożuchowi” epidemię szkarlatyny. Gdy w końcu listopada zjawił się egzekutor podatkowy w Poroninie, celem „urzędowania”, wójt, dodawszy mu dwóch chłopów jako aniołów stróżów, odszupasował⁷¹² go do granicy gminy wraz z pismem do urzędu podatkowego w Nowym Targu, że „z powodu panującej w Poroninie szkarlatyny i obawy zawleczenia jej przez egzekutora do innych gmin nie można było egzekwować podatków”. Dodatkowo zagroził, że „jak potraza będzie, to się i tyfus najdzie!”

Od tak sprytnego uwolnienia swej wsi od egzekucji podatkowych jak nieinteligentnie, jak głupio odbija świadectwo moralności, wystawione tow. Seeliebowi⁷¹³ do jego rozprawy z policją przed sądem przysięgłych

⁷¹² Szupasować (przest.) – odesłanie winowajcy pod strażą do miejsca, gdzie ma być sądzony.

⁷¹³ Artur Emil Seelieb (1878–1958) – nauczyciel, tłumacz i redaktor, działacz społeczny i polityczny związany z PPSD.

we Lwowie, przez burmistrza miasta Jarosławia, posła do parlamentu i na Sejm Krajowy dr. (med.) Adolfa Dietziusa⁷¹⁴. Dosłownie: „L.8782/1905. Świadectwo moralności i majątku. Magistrat wolnego król. miasta Jarosławia stwierdza, że Artur Seelieb z Obłaźnicy, wyznania ewangelickiego, dyrektor powiatowej Kasy dla chorych i odpowiedzialny redaktor czasopisma «Tygodnik Jarosławski»⁷¹⁵ jest przywódcą partii socjalistycznej, organizuje najrozmaitsze bezrobocia (strajki), jak ceglarzy, piekarzy, malarzy itd. – w przemowach na zgromadzeniach socjalistycznych krytykuje ustrój władz państwowych, szerzy demoralizację w społeczeństwie – napadając w swych przemówieniach na dostojników państwa i Kościoła – w czasopiśmie lokalnym krytykuje życie rodzinne i czynności zawodowe osób, zbyt często, w sposób nieprawdziwy i nieprzyzwoity – wznieca przez to zarzewie nienawiści klasowej. Dr. Dietzius”. Uważny czytelnik nie potrzebuje komentarza do takiego świadectwa władzy miejskiej.

⁷¹⁴ Adolf Dietzius (1852–1920) – doktor medycyny, burmistrz Jarosławia w latach 1891–1918, honorowy obywatel miasta od 1901 r., wiceprezes jarosławskiej Rady Powiatowej w latach 1897–1918, poseł do austriackiej Rady Państwa (1907–1911) związany z Narodową Demokracją.

⁷¹⁵ „Tygodnik Jarosławski” – czasopismo poświęcone sprawom społecznym, politycznym i ekonomicznym ukazujące się od 1896 do 1939 r.

Rozdział IV

LWÓW. OD 12 GRUDNIA 1905 DO 30 CZERWCA 1906

1.

Wysokie Mazowieckie. VIII Kongres PPS we Lwowie. Doktor z Wilejki bije „szpicla”. Proces z Zentnerem wygrany.

Wybuch powstania w Moskwie w dzień Nowego Roku utwierdził nasze przekonania o przesiąkaniu rewolucji w głąb narodu rosyjskiego. Mimowolne porównanie z Wielką Rewolucją Francuską kazało uważać każde zwycięstwo cara za chwilowy, przejściowy etap, po którym jeszcze silniejsza fala rewolucyjna uderzy w zmurszały okręt samodzierżawia. Więc i utopienie powstania, po trzydniowej walce, w morzu krwi (22 000 zabitych i rannych) nie zmieniło w niczym naszego przeświadczenia. Tym bardziej, że zasłoniła klęskę poniesioną w odległej i całkiem nam obcej Moskwie udana wyprawa naszych polskich pepesowskich bojówek po „złote runo”. 3 stycznia⁷¹⁶ PPS wzięła w Wysokim Mazowieckim (powiat Łomża) przewożone pocztą, państwowe pieniądze w kwocie 486 000 rubli. Nikt z bojowców nie został ujęty, wszystkie pieniądze dostały się do kasy organizacji bojowej i użyte zostały na kupno broni (pistoletów systemu Browning i Mauser). Jeszcze żywiej zmoгло się nasze zainteresowanie działalnością PPS, starciami w łonie tej partii, gdy w lutym 1906 odbył

⁷¹⁶ Napad, o którym mowa, miał miejsce w nocy z 26 na 27 grudnia 1905 r.

się we Lwowie Kongres PPS⁷¹⁷. Zjechało nań przeszło półtorasta delegatów. Posiedzenia kongresu odbywały się w gmachu dawnego teatru skarbkowskiego⁷¹⁸. A że kongres był zakonspirowany, przeto delegatów rozmieszczono w prywatnych pomieszkaniach. Przez cały czas trwania kongresu, przez 12 dni, mieszkał u nas dr z Wilejki, psychiatra, pracujący w tamtejszym zakładzie obłąkanych. Fanatycznie oddany ciałem i duszą polityce „młodych” z C.K.R. (Centralny Komitet Robotniczy PPS) oburzał się na list otwarty Daszyńskiego do tychże młodych prowadzących całą politykę pepesowską. Wieczorami uzasadniał nam politykę konieczności podporządkowania się wszystkich partii socjalistycznych w granicach caratu rozkazom, programowi i taktyce socjaldemokracji rosyjskiej. Powołał się przy tym na stosunek naszej PSD do socjaldemokratycznej partii niemieckiej w Austrii. Facet nie orientował się w naszych stosunkach. Właśnie PSD miała swój odrębny program, uwzględniający nasze dążności narodowe. Ani polska, ani czeska, ani włoska socjaldemokracja w Austrii nie otrzymują rozkazów z Wiednia. Przeciwnie. Wiedeń tylko na to się decyduje, na co zgodzą się również pozostałe partie socjalistyczne w liczbie sześciu. Doktor mylił i mieszał związki zawodowe, centralistycznie zorganizowane z partiami politycznymi. Nie dziwota, w państwie rosyjskim istniały tylko parodie związków zawodowych. Nie orientował się, że związki w Austrii chadzały swoimi, a partie polityczne swoimi drogami, że wieczne były między nimi niedowierzania, tarcia i spory, istniało współzawodnictwo o kierownictwo ruchem socjalistycznym. Gdy mu to wyjaśniłem dość jasno i przekonywująco, przesiadł na innego konia: jedynie w łączności z Rosją, w granicach imperium rosyjskiego, może proletariat polski znaleźć dostateczną pracę w przemyśle i kopalnictwie, może doczekać się równouprawnienia politycznego i społecznego. Zwycięstwo socjalizmu w Rosji przyniesie również i Polsce pełną swobodę kulturalnego rozwoju. Socjal-patrioci, głoszący dążność do niepodległości Polski, właśnie nie są socjalistami tylko nacjonalistami, niepoprawnymi, społecznie szkodliwymi marzycielami! „Znam! Znam! Znam! To dzisiejszy Stojałowski, to przed wiekiem... Targowica!”⁷¹⁹ Mój gość zapoznał mnie z odwrotną stroną medalu pepesowskiego. Dotąd znałem tylko stronę okazywaną przez L. Wasilewskiego, Jodkę-Narkiewicza, Kazimierza Mokłowskiego, przez „starych”.

⁷¹⁷ Kongres trwał od 12 do 23 lutego 1906 r. Uczestniczyło w nim 141 delegatów i 15 zaproszonych gości.

⁷¹⁸ Teatr skarbkowski – teatr we Lwowie, działający w latach 1842–1900, wzniesiony dzięki wsparciu finansowemu Stanisława Skarbka (1780–1848) – ziemianina i mecenasa sztuki.

⁷¹⁹ Targowica – nawiązanie do konfederacji targowickiej zawiązanej w 1792 r. przez magnatów przeciw uchwałom Sejmu Czteroletniego, synonim zdrady narodowej.

Ujrzałem w tym odżegnywaniu się młodego lekarza, pełnego temperamentu, inteligentnego, ideowego człowieka, od niepodległości wpływ rusyfikatorski szkoły. Oboje z Zosią toczyliśmy z nim zażarte dysputy na ten temat. Walcząc nie bez powodzenia, z galicyjskimi ugodowcami, czarno-żółtymi serwilistami, wychowani w tajnych związkach powstańczych, przesiąknięci tryskającą najszlachetniejszym patriotyzmem poezją Wyspiańskiego, zasłuchani w szlachetny patos wykładów St[anisława] Brzozowskiego⁷²⁰, biorący czynny udział w naprawdę „polskiej” partii socjaldemokratycznej, nie mogliśmy w żaden sposób pogodzić się z faktem, że polski socjalista kapitułuje z dążeń narodowych. Okazało się, że ten inteligent nie znał zupełnie historii polskiej. To dało nam w dyskusji przewagę nad nim. Spory ustały z chwilą, gdy dysputujący nie mogli stanąć na jednym poziomie umysłowym. Zwłaszcza, że doktora zajęło co innego.

Przesiąknięty na wskroś konspiracją, węszył wszędzie szpicli. Zauważył, że wejście do gmachu skarbkowskiego, przynajmniej to, którym on wchodzi na posiedzenia kongresu, jest obserwowane przez szpicla. Codziennie rano idąc i wieczorem wychodząc z obrad, spotyka jednego i tego samego jegomościa albo w klatce schodowej, albo w sieni, albo krążącego chodnikiem przed gmachem. Odgrażał się, że tego szpicla unieszkodliwi. Czy dlatego, że zupełnie odzwyczaiłem się od konspiracji? Czy przez ducha przekory wywołanego kłótniami ideowymi? Starałem się wytłumaczyć mu, że może się mylić, że to może nikt z policji ani z ochrony. Starałem się przepoić go moją niewiarą w wszechobecność i wszystkowidztwo policji i wprost przeciwnie. To może być ktoś z naszej organizacji, chroniący kongres przed szpiclami. Nic nie pomogło. Doktor odgrażał się wieczorami coraz zajadlej. Moje kubły zimnej wody nie ostudziły jego pewności siebie. Był przekonany, że na 100 kroków pozna szpicla i nigdy się nie pomyli. Tak samo w Wilejce, jak we Lwowie! Więc ma stanowczy zamiar unieszkodliwienia „drania”. Jednego wieczora wpadł uradowany, rozpromieniony: „Już szpik uspokojony, już się więcej nie pokaże! Zbiłem mu mordę, wykopałem na środek ulicy tak, że nosem zarył w jezdnię! Ze trzy dni będzie leżał, a my jutro kończymy obrady”. Załamałem ręce: „Pocoście to zrobili? Będzie z tego awantura, tym bardziej, że zapewne pobiliście Bogu ducha winnego człowieka”. Ale on był przekonany o swoim. Moje wątpliwości kładł na karb niedoświadczenia konspiracyjnego. „Trzeba mieć nos, wyczucie, którego Wam brak”. Nie widziałem pobitego, więc nie mogłem upierać się przy swoim. Nie zapamiętałbym tego epizodu, gdyby nie wyjaśnienie, które nastąpiło w półtora, a może dwa lata potem.

⁷²⁰ Stanisław Brzozowski (1878–1911) – filozof, pisarz i publicysta, krytyk teatralny i literacki.

W przejeździe z Wiednia do Stryja siedziałem przy czarnej kawie we lwowskiej Kryształówce⁷²¹ w pasażu Mikolascha z Diamandem, Witykiem, Hausnerem i całą czeredą lwowskich socjalistów kawiarnianych. Jak zwykle w towarzystwie posłów, rozmowa toczyła się na tematy bieżącej polityki, przynoszonej przez dzienniki. Prym wodził Diamand, terroryzujący z reguły swoje otoczenie tubalnym basem i ostrością języka. Jakiś starszy pan, po ubraniu i nosie sądząc, burżuj handlowego wyznania, słysząc naszą rozmowę na temat osobistego bezpieczeństwa we Wiedniu i we Lwowie, przysiadł się do naszego stolika. Diamand przedstawił go nam jako adwokata dr. Ten wtrącił swoje trzy grosze w naszą rozmowę opowieścią przygody, która go we Lwowie spotkała. Lekarz polecił mu picie wody karlsbadzkiej dla rozpuszczenia czy rozmoczenia kamieni żółciowych. Trzy razy dziennie po szklance i po każdej szklance obowiązkowy półgodzinny spacer. Działo się to w zimie, więc spacerował rano, w południe i wieczór przed kamienicą, w której mieszkał. Jednego dnia wieczorem jakiś porządnie ubrany, zupełnie nieznan ani nigdy widziany homo bije go w twarz i z taką siłą wyrzuca z sieni na ulicę, że upadł na twarz na środek jezdni i stracił przytomność. Z tego chorował dłuższy czas i przerwał, rzecz oczywista, kurację karlsbadzką. Policja nie znalazła sprawcy niczym niewytłumaczonego napadu. Rabunku ani kradzieży nie było, zemsta wykluczona. Do dziś dnia napad jest zagadką i dla niego, i dla policji.

Na myśl mi przyszedł mój doktorek z Wilejki. Zapytawszy o szczegóły, dowiedziałem się, że adwokat mieszka i ma kancelarię w gmachu skarbkowskim, że napad nastąpił w lutym 1906 r. w sieni tego gmachu. Wszystko mi się wyjaśniło. Ten psychiatra miał nos! Miał wyczucie! Na 100 metrów odgadł szpika! Nie ma co mówić! Gdy zostaliśmy sam na sam z Diamandem, opowiedziałem mu o doktorze z Wilejki. Pamiętał go dobrze, bo przez cały czas przewodniczył kongresowi, a zwariowany doktor dał mu się dobrze we znaki. Trzeba dodać, że Diamand umiał przewodniczyć bezstronnie; umiał też stronniczo i z zachowaniem pozorów bezstronności, i bez pozorów. Na kongresie miał trudne zadanie. CKR [Centralny Komitet Robotniczy] tak misternie złożyła skład kongresu, że miał na nim murowaną większość nastawioną przeciw „starym”, przeciw „polskiej” polityce, a za podporządkowaniem się komendzie rosyjskiej esdecji. Tymczasem osobiści przyjaciele Diamanda byli zajadłymi przeciwnikami „młodych” z CKR-u, z powodu ich rezygnacji z walki o niepodległość. Na Diamanda mieli wówczas wpływ tylko dwaj polscy towarzysze: Daszyński i Piłsudski. Ci nie mogli wygrać na kongresie, tendencyjnie złożonym przez ich przeciwników. Diamand

⁷²¹ Mowa o znanej we Lwowie kawiarni „Kryształowa”.

tak dobrze zachował pozory bezstronnego prowadzenia obrad, że do oficjalnego rozłamu nie doszło. Stało się to dopiero w dziewięć miesięcy później, na listopadowym zjeździe we Wiedniu.

W końcu 1905 [r.] wykończyłem ostatecznie odpowiedź na pozew Zentnera. Po przepisaniu, wykończeniu wykresów i tablic statystycznych, powstała całkiem przyzwoicie przedstawiająca się wewnętrznie i zewnętrznie replika. Pojechałem z Kosińskim na termin sądowy do Wiednia. Hofrat z generalnej prokuratury, który miał w sądzie bronić interesów kolei, był wysoką gidia⁷²² z dużą szpakowatą brodą. Obsypał mnie komplementami, gdy Kosiński przedstawił mu mnie jako autora repliki. Nie wątpił, że sąd oddali pretensję Zentnera – mój elaborat przekonał w zupełności nawet jego, skończonego niedowiarka. W najgorszym nawet razie skrupi⁷²³ się na kilkudziesięciu tysiącach koron. Na drugi dzień czekałem w poczekalni sądowej na ewentualne wezwanie na świadka. Po kilku godzinach wpadają z rozradowanymi minami Kosiński z hofratem i gratulują mi zwycięstwa. Po przeczytaniu repliki sąd odrzucił całą skargę Zentnera i skazał go na zapłacenie kosztów sądowych! W czasie wspólnego obiadu w restauracji dowiedziałem się, że adwokat Zentnera, przed rozprawą, chciał za 50 000 k[oron] cofnąć skargę, ale hofrat nie chciał. „Wygraliśmy – powiada do Kosińskiego – dzięki pracy tego młodego inżyniera!”. „Socjalisty!” – wtrąca mu Kosiński. Ku mojemu zdumieniu hofrat się nie zdziwił: „Nie – powiada – to mi wszystko tłumaczy. Uważam, że pośród ludzi z wyższym wykształceniem, tylko prawdziwie inteligentny człowiek może być socjalistą”. „Toteż jest on jednym z najtęższych inżynierów budowy kolei” – rekomenduje mnie Kosiński, nieco zmieszany dopiero co usłyszaną pochwałą socjalizmu z ust wysokiego dygnitarza państwowego we Wiedniu. Napomknienia hofrata o odznaczeniu, wzgl[ędn]ie awansie, dla mnie Kosiński odrzucił, bo „odznaczenia by nie przyjął, a awans dopiero co dostał”. Tedy hofrat zwraca się wprost do mnie z pytaniem: „Za tę nadprogramową, doskonałą pracę należy się Panu nadprogramowe wynagrodzenie. Jakiego by pan sobie życzył?”. „Urlopu, choć z tydzień urlopu” – wypaliłem bez namysłu. Hofrat całkiem zbaraniał. „Daj mu Pan dwa tygodnie” – mówi do mego szefa. A ten, z lekka się uśmiechając: „Kiedy sam chce tydzień, dam mu tydzień”. Na tym się skończyło. Zastanawiałem się, czy nie zażądałem za mało. Ale widząc i znając gorączkową pracę w naszym kierownictwie, wiedząc, że nasza robota nie mogła czekać, że w razie dłuższego urlopu pracować będą za mnie moi koledzy, nie miałem sumienia żądać długiego urlopu.

⁷²² Gidia – ktoś wysoki i chudy.

⁷²³ Skrupić się – spaść na kogoś, skupić się na kimś lub na czymś.

Ten proces utrwalił moją przyjaźń z Kosińskim, przerwana przez jego przedwczesną śmierć. Będąc posłem do parlamentu, odwiedzałem go w Wiedniu, w którym jako szef objął sekcję (departament) budowy i utrzymania kolei w ministerstwie kolejowym.

Sprawa z Zentnerem miała jeszcze swoje drobne zakończenie. Z Wiednia, w którym Zentner miał mocne plecy, wywierano nacisk na Kosińskiego, aby pomimo wygrania procesu coś uwzględnić z żądań zentnerowych i przyznać mu choć 50 000 koron, bo ta budowa całkiem go zrujnowała. Kosiński zwrócił się do mnie po opinię, czy, co ile można by – po sprawiedliwości – Zentnerowi dodatkowo przyznać? Wtedy opowiedziałem Kosińskiemu o łapówce ofiarowanej mnie przez budowniczego Zentnera i przypomniałem łapówkę daną przez niego staroście i Daukszy w formie zakupu rzekomego kamienia w ich kamieniołomach. „Żyd niemiecki z Bukowiny niefachowiec, ufny w plecy w Wiedniu i w wszechmoc łapówki w kraju, chciał zarobić w Galicji. Dumny jestem, że stracił, że jego metody na nic mu się w naszym Kierownictwie nie przydały. Jestem pewien, że to samo przydarzyłoby mu się, gdyby na moim miejscu siedział którykolwiek z moich lwowskich kolegów z naszego Kierownictwa. Ale na życzenie, do jutra rano przedłożę sumienne i bezstronne obliczenie wraz z uzasadnieniem, ile i za co można by mu z tych procesowych 880 000 k[oron] przyznać”.

Jedna drobna pozycja na kilka tysięcy należała mu się bezspornie. Gdyby nie był o nią skarżył, bylibyśmy mu ją w obrachunku przyznali; po wtóre coś należało mu się za komin w tunelu, coś, o czym Zentner nie wiedział i o co nie skarżył. Mogłem z czystym sumieniem uzasadnić kwotę 15 do 16 000 kor[on] – taką odpowiedź wręczyłem Kosińskiemu na jego zapytanie czy kwoty nie dałoby się podwoić? Odpowiedziałem odmownie. Kazał przepisać dosłownie moją opinię i posłał ją do Wiednia jako swoje zdanie. Czy i ile wypłacono Zentnerowi, nie umiem powiedzieć. Wiem, że nasz obrachunek podpisał bez zastrzeżeń, że tedy nie próbował apelacji. W późniejszym życiu już się z nim nie spotkałem. Podobno naprawdę zbankrutował.

2.

Próby zatamowania ruchu za reformą sfingowanymi epidemiami i szykanami władz. Olbrzymie wiece chłopskie. Lwowski wiec. Charakterystyka posła Głębińskiego. Jak zostałem wybrany posłem ze Lwowa. Sztab endecki w Galicji.

Walka o reformę wyborczą przybierała coraz szersze i głębsze rozmiary. Do agitacji wzięli się z zapalem chłopci, zarówno polscy, jak rusczy. Nie potrafię zestawić statystyki uchwał rad gminnych, wzywających rząd do przeprowadzenia reformy wyborczej. Pewien obraz może dać fakt, że do końca lutego 600 polskich gmin wiejskich powzięło odnośne uchwały. Jest to przeszło 20% ogółu polskich gmin. Trudno było nadążyć z posyłaniem na wiec referentów. Ruch wiecowy zaskoczył władze administracyjne. Starostowie, nie mogąc obesać⁷²⁴ wszystkich wieców swymi urzędnikami, po prostu zabraniali zgromadzeń. Najbezczelniej robił to starosta drohobycki Tadeusz Bobrzyński. Do 19 stycznia zabronił 23 wieców, zezwolił na 3, a z tych dwa rozbił przez swoich ludzi. Jego przykład naśladowali starostowie: skałecki (Szydłowski⁷²⁵), tarnopolski, brodzki, husiatyński, podhajecki, rudzki, bóbrecki. Powodów używali najbardziej żonglowali epidemiami. Tak np. Pokiński⁷²⁶ z Rudek zabronił wieców za reformą wyborczą z powodu „grasujących w powiecie tyfusu żółdkowego, ospy, odry”. Te epidemie były tak opanowane przez rząd, że na życzenie ustawały i znów wybuchały. I tak 13 stycznia starosta zakazał wiecu za reformą w Kołodrubach z powołaniem się na te epidemie, zaś 14 stycznia widocznie epidemie ustały, bo pozwolił na wiec wszechpolsko-radykalny w Rudkach przeciw reformie. Nazajutrz epidemie wróciły z niesłabnącą siłą, bo 15 zabronił wiecować w Zagórze, 17 w Kupnowicach itd. Podobnie wymyślił jakąś epidemię starosta podhajecki dla wiecu w Borkowie. Starosta brodzki manewrował ospą, chrzanowski tyfusem, jasielski meningitem⁷²⁷, zborowski tyfusem plamistym, trembowelski szkarlatyną, stanisławowski Prokopczyc wszystkimi możliwymi. Mniej dowcipny był starosta krośnieński. Na wiecu 17 grudnia w Charkówce zjawił się we własnej

⁷²⁴ Obesać [obsyłać] – posłać kogoś lub coś do wielu miejsc.

⁷²⁵ Antoni Lubicz-Szydłowski – starosta powiatu skałeckiego, honorowy obywatel Skałat, Grzymałowa i Podwołoczysk.

⁷²⁶ Mikołaj Pokiński – starosta rudzki.

⁷²⁷ Meningit – zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych.

osobie i podjął polemikę z referującym Janem Dąbskim⁷²⁸ (późniejszy poseł sejmowy, podpisał traktat pokojowy z Rosją w 1921 r.⁷²⁹ imieniem RZ[eczpospolitej] P[olskiej]). Ten zwrócił mu uwagę, że starosta na wiecu jest przedstawicielem władzy „bezstronnej”, a nie uczestnikiem wiecu i stroną. Starosta, mszcząc się za tę słuszną nauczkę, zabronił dalszych wieców w swym paszali⁷³⁰, bo „przekonał się osobiście na podobnym zgromadzeniu, odbytym 17 grudnia w Chorkówce, że tego rodzaju zgromadzenia zagrażają łaadowi i bezpieczeństwu publicznemu...”. Tą samą potrzebą obrony ładu i bezpieczeństwa motywowali swe zakazy starostowie w Drohobyczu, Bóbrce, Skałacie, Tarnopolu itd. Oryginalniejszy jest władca żydaczowski, który odkrył, iż „izba, gdzie ma się odbyć zebranie (w Hnizdyczowie), jest zanadto (?) mała i odbycie wiecu jest fizycznie niemożliwe, więc zagraża publicznemu bezpieczeństwu”. Zaś starosta podhajecki zrobił prawniczo genialne spostrzeżenie, że wiecowe obrady w szopie w Iszczykowie są niemożliwe, bo „przy zamkniętych drzwiach było za ciemno, a przy otwartych byłby to wiec pod gołym niebem (?)”. W pojęciu tego prawnika (wszyscy starostowie byli ukończonymi prawnikami) drzwi nie są drzwiami tylko niebem, dach nie jest dachem, niebo nie jest niebem tylko drzwiami, a moim zdaniem starosta nie był prawnikiem tylko jełopem. Starosta w Brzozowie zakazał zbierania podpisów na petycję za powszechnym prawem wyborczym, mającą być wniesioną do rąk rządu, który publicznie zobowiązał się do wniesienia takiego projektu prawa.

A przecież nie wszyscy starostowie byli takimi jełopami. Fala wieców zalała cały kraj. Poseł Abrahamowicz, może najzagorzalszy przeciwnik reformy wyborczej, odpierając 6 marca w parlamencie ataki Daszyńskiego na galicyjskie władze administracyjne, stwierdził (prawdopodobnie na podstawie materiałów dostarczonych mu przez namiestnictwo), że w sprawie reformy wyborczej odbyło się w Galicji do końca lutego (w okresie 5 miesięcy) 847 publicznych zgromadzeń, przeszło 1000 poufnych a „tylko” 300 zakazali starostowie. Oczywiście zakazy odnosiły się tylko do publicznych wieców, bo o poufnych nikt nie zawiadamiał starostów, skoro ustawa tego nie wymagała. Więc jednak przeszło 26% zgłoszonych zgromadzeń władze zabroniły i stąd taka wielka ilość poufnych. Gdy rząd w końcu lutego przedłożył parlamentowi projekt reformy, fala wieców nieco spadła, ale przecie[ż] odbyło się publicznych zgromadzeń: w marcu 147, w kwietniu 198, w maju

⁷²⁸ Jan Dąbski (1880–1931) – działacz ludowy, polityk, dziennikarz, poseł do Sejmu w II Rzeczypospolitej, w latach 1928–1931 wicemarszałek Sejmu.

⁷²⁹ Traktat pokojowy pomiędzy Polską, Rosją i Ukrainą podpisany 18 marca 1921 r. w Rydze, kończący wojnę polsko-bolszewicką.

⁷³⁰ Paszalik – okręg administracyjny w Turcji, pozostający pod nadzorem paszy.

182 (prócz tego 100 wieców pierwszomajowych), w czerwcu 79. Razem w ciągu 4 miesięcy 706, wraz z pierwszomajowymi. Właściwie ruch wiecowy osłabł w marcu, już po wniesieniu przez rząd projektu, po czym wrócił z dawną siłą, by znowu osłabnąć w czerwcu, kiedy sprytny premier Beck⁷³¹ poprowadził pewną i mocną ręką rządową akcję za reformą niesfałszowaną. W lipcu, w którym komisja parlamentarna uchwaliła reformę wyborczą, fala zgromadzeniowa całkiem osłabła, wszak los reformy był już zapewniony. Wiece cel swój osiągnęły. Ale nie uprzedzajmy faktów.

Brak referentów zmusił chłopów do zbierania się z kilku wsi do jednej. Najlepiej w ten sposób zorganizował tow. Ostapczuk⁷³² (wicemarszałek powiatowy i późniejszy poseł do parlamentu) powiat zbaraski. Stopniowo z coraz dalszych wsi zjeżdżali się chłopci i wiece przybierały coraz bardziej masowy charakter. W dniu 9 stycznia we wsi Szelepaki zebrało się na wiecu 6000 ludzi, 14 stycznia w Hołotkach 15 000 (mimo zakazu starosty i po przełamaniu kordonów żandarmskich), a 22 stycznia w Nowym Siole aż 30 000 wiecowników. Toteż Wydział Krajowy rozwiązał zbaraską radę powiatową, ale przez to Ostapczuka, z jego gospodarstwa, a więc i z powiatu nie wygryzł. Inaczej radzili sobie ludowcy w zachodniej połowie kraju. Zwoływali wiece delegatów powiatami. Delegaci na poufnych zgromadzeniach w swoich wsiach powtarzali to, co na wiecu słyszeli. Na wiecu w Krakowie 15 stycznia stawili się delegaci z 52 powiatów w liczbie 1200 głosów. Rusini przeważnie odbywali masówki. I tak, 30 stycznia do Brzeżan zjechało 15 000 ludzi, do Stanisławowa 12 000, 31 stycznia do Tarnopola 5000, do Drohobycza 3000, 2 lutego do Burkanowa (pow. Podhajce) 6000, do Sambora 5000.

2 lutego odbył się we Lwowie monsturalny meeting⁷³³ chłopski. Z całej wschodniej Galicji spieszyli chłopci koleją, furmankami, pieszo na Wysoki Zamek i Kopiec Unii Lubelskiej, gdzie z kilkunastu mównic równocześnie przemawiali mówcy po polsku i po rusku do 40 000 masy chłopskiej. Podobnie działo się w całej Galicji.

Ruch za powszechnym prawem głosowania był tak imponująco silny, tak głęboki i tak powszechny, jakiego dotąd nie było w Galicji. Ja przynajmniej nie widziałem tak poruszonych umysłów chłopów i robotników, jak wtedy. Nie dziwota, że wyolbrzymiano, zarówno w mowach agitatorów,

⁷³¹ Max Vladimir von Beck (1854–1943) – baron, austriacki polityk, poseł do austriackiej Rady Państwa, premier w latach 1906–1908.

⁷³² Jacko Ostapczuk (1873–1959) – ukraiński działacz socjalistyczny, redaktor czasopisma socjaldemokratów w Tarnopolu „Czerwonyj prapor”, w latach 1907–1911 poseł do austriackiej Rady Państwa.

⁷³³ *Meeting* (ang.) – zebranie.

jak w mózgach poruszonych mas ludowych, rolę i znaczenie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego. Po wprowadzeniu w życie tej reformy miała się zacząć nowa era stosunków społecznych. Przewrót dokonywujący się w umysłach ubierano w kształty ordynacji wyborczej. I chłopci, i robotnicy oczekiwali, po zdobyciu tego prawa, zupełnego równouprawnienia politycznego, społecznego i gospodarczego.

W pewnej mierze nadali tę przesadną wartość pożądanej reformie mówcy wiecowi, ale w znacznie większym stopniu zrobiła to akcja obozu, broniącego przywilejów klas posiadających, broniącego kurii, obozu przeciwnego reformie. Początkowo rząd starał się zahamować ruch w Galicji, ścisnąć falę zakazami publicznych zgromadzeń, rozpędzaniem poufnych, aresztowaniami mówców, procesami politycznymi, naciskami żandarmerii i policji, grożeniem represjami właścicielom lokali, nadających się na wiece, konfiskatami pism, odezw, ulotek, afiszów, słowem – metodami wypróbowanymi w okresie wyborów. Ale po nawróceniu się Gautscha, po 28 listopada 1905 r., inteligentniejsi starostowie, zorientowawszy się „kuda witer wyje”, zaniechali przeciwdziałania. Namiestnictwo mogło już tylko konspiracyjnie informować i zachęcać starostów. Na ogół od marca władze administracyjne usunęły się w cień, a na pierwsze pozycje wysunęły się stronnictwa polityczne: endecy, Podolacy, klerykali, syjoniści, konserwatyści. Kierunek walce nadali z jednej strony ks. Stojałowski (w zachodniej), prof. Stanisław Głąbiński (we wschodniej Galicji), z drugiej strony biskupi.

Z różnych powodów wolę dla charakterystyki dr. S. Głąbińskiego, profesora ekonomii na Uniwersytecie Lwowskim, użyć słów Wilhelma Feldmana (*Stronnictwa i programy polityczne w Galicji 1846–1906*, tom drugi, s. 185–187)⁷³⁴. „Stanisław Głąbiński jest skończonym przedstawicielem typu narodowo-demokratycznego i wytłumaczeniem niejednej zagadki przedstawianej przez ten kierunek. Przede wszystkim zagadka popularności. Dr Głąbiński jest zawsze wyrazem poziomej przeciętności galicyjskiej, umiejącej się przystosować do warunków. Profesor Uniwersytetu nikogo nie przygniecie i nie onieśmieli jako potęga naukowa. Najważniejszym jego czynem naukowym: opracowanie podręcznika ekonomii Leona Bilińskiego⁷³⁵ (krok pod każdym względem zręczny) i skompilowanie, podług kilku podręczników obcych, wykładu skarbowości; Głąbiński dla nauki, nie tylko europejskiej, ale także polskiej, nic nie uczynił; zdobył atoli podręcznikami

⁷³⁴ Dzieło Wilhelma Feldmana (1868–1919) – dziennikarza, publicysty i krytyka literackiego – zostało wydane w Krakowie w 1907 r.

⁷³⁵ Leon Biliński (1846–1923) – polityk i ekonomista, profesor i rektor Uniwersytetu Lwowskiego, poseł do austriackiej Rady Państwa, prezes Koła Polskiego w latach 1911–1912 i 1915–1918, minister skarbu w monarchii habsburskiej i w Polsce międzywojennej.

«sławę» wśród młodzieży, wśród starszych zaś studiami nad finansami Galicji. Podobny brak okazuje też na polu polityki; jedyna idea, na której bezustannie gra, to «usamodzielnienie Galicji», a i ta jest znajdą, podjętą po przeszłości przez Władysława Studnickiego⁷³⁶. Jak umiał tę ideę pochwycić i popularyzować, tak chwyta inne kwestie i motywy krążące w partii i staje się ich parlamentarnym rzecznikiem; każdy więc z maluczkich widzi w nim – siebie. To już tłumaczy tajemnicę powodzenia, tym bardziej, że towarzyszą jej zdolności taktyczne niezaprzeczone, choć co prawda bardzo mieszanej wartości. Jako polityk nie uznaje «dogmatów» i każdy środek jest dlań dobry, który prowadzi do celu, poczynwszy od dowcipnych, kończąc na tragicznych. Takim dowcipnym środkiem jest żyrowanie się na lwowskim zgromadzeniu wyborców jako radykał, żądaniem prawa głosowania dla... kobiet, aby tym sposobem nieszkodliwie przelicytować mniejsze stopnie radykalizmu, np. obstawanie za równością wyborców. Czymś innym już, niż dowcipem, jest «maskowanie» swego stanowiska, stosownie do klimatu audytorium: np. w Krakowie na zgromadzeniu 6 kwietnia 1906 [r.], mając przed sobą postępowców, przemilczał swe żądanie *iunctim*⁷³⁷ między reformą wyborczą a rozszerzeniem autonomii. Umie jednak uciekać się do drastyczniejszych środków walki, np. na owym posiedzeniu Izby Posłów z października 1902 [r.], na którym obwieścił komu wiedzieć o tym należy, że potulni, pod skrzydła rządu uciekający się Rusini są właściwie wrogami państwa i dynastii, gdyż śmiały myśleć o niepodległości Ukrainy. Ta mała wybredność w wyborze środków zbliża go zapewne bardzo do typu politycznego pożądanego przez partię, tak samo go zbliża umiejętność obrony najżywotniejszych jej interesów. Niewielu np. posłów polskich miało tyle co on odwagi, by w parlamencie bronić szlachty wschodniogalicyskiej, która swą skalą płacy roboczej wywołała strajki rolne na Podolu; niewielu też okazało tyle zapału w kampanii z powodu reformy wyborczej. Szczególnych zdolności na tej arenie Głębiński nie okazał, pod żadnym względem nie zdołał dorównać mistrzowi w grze parlamentarnej, jakim był i jest Dawid Abrahamowicz; robił jednak, co mógł, by ordynację wyborczą pogorszyć i wzniósł się na wyżyny pierwszorzędnego kancelisty typowej biurokracji opanowaniem tajemnic topografii i statystyki Galicji, potrzebnych do zastosowania pożądanej przez koło poselskie geometrii wyborczej; w wykrywaniu i kombinowaniu

⁷³⁶ Władysław Studnicki (1867–1953) – polityk i publicysta, początkowo działał w Związku Zagranicznych Socjalistów Polski, następnie związał się z Narodową Demokracją, jednak nie zgadzając się z prorosyjską polityką endecji odszedł z jej szeregów. Podczas I wojny światowej jeden z założycieli proniemieckiego Klubu Państwowowców Polskich. Do końca życia postulował ścisłą współpracę polsko-niemiecką.

⁷³⁷ *Iunctim* (łac.) – wspólny element, łączność.

poszczególnych okręgów dla zrobienia miejsca «swoim», a utracenia socjalisty, Rusina, Żyda, okazał się majstrem i na kartach tej «geometriji» bardziej utrwalił swe nazwisko niż w rocznikach nauki. Utoruje mu drogę do wyższych jeszcze szczebli w hierarchii, tym bardziej, że wielka jego ambicja, uzbrojona w dużą pracowitość i rozporządzająca płytką, lecz płynną wymową stara się zawsze innym sugerować dobre mniemanie, jakie ma o sobie; sprawozdaniami poselskimi wywołuje wrażenie, jakby on był osią, około której wszystkie sprawy parlamentarne się obracały – podobnie, jak jego partia uważa siebie za centrum ziemi, przynajmniej polskiej”.

Uznając trafność sylwetki p. Głębińskiego, muszę ją jeszcze uzupełnić jednym kardynalnym rysem, przez Feldmana niewypuklonym. Jest nim bezceremonialne mijanie się z prawdą, gdy to dla jakichkolwiek celów wydało mu się pożyteczne. Przytoczę parę faktów dla potwierdzenia tego twierdzenia. W swej dziewiczej mowie w parlamencie, wygłoszonej 29 października 1902 r., podczas debaty nad rolnymi strajkami w Galicji, denuncjował (oczywiście kłamliwie) ruskich chłopów, akademików, księży, że dążą do rozlewu krwi, że występują przeciw dynastii habsburskiej. Ruskich urzędników oskarżał o stronnictwo, przy czym powoływał się na nanucha samborskiego Marcina Wanata, który – wedle niego – miał skarżyć się na wiecu w Samborze, że sędziowie ruscy w Samborze traktują polskich chłopów stronnictwo i odsyłają ich z biura do biura. Ruscy sędziowie samborscy, na podstawie tej mowy Głębińskiego zaskarżyli do sądu Wanata. Ten na rozprawie zaprzeczył jakoby kiedykolwiek i gdziekolwiek tak mówił. Słuchani jako świadkowie zwołujący wiec i jego prezydium zaprzeczyli, by Wanat tak lub w podobny sposób na wiecu przemawiał. Wanat twierdził, iż nie tylko „nie wyraził się w ten sposób na wiecu o sędziach Rusinach”, ale „nie miałby nawet żadnej do tego uzasadnionej przyczyny, ile że nigdy od sędziów Rusinów tutejszego sądu podobnego traktowania nie doznał, z nimi nawet nigdy urzędowo się nie zetknął”. Wobec jednoznacznych zeznań świadków sąd uznał prawdziwość obrony oskarżonego i uwolnił go. Tym samym pośrednio stwierdził kłamliwość wyводу Głębińskiego.

W wywiadzie udzielonym po swej parlamentarnej mowie 19 grudnia 1903 r. (o poborze rekruta) korespondentowi jednego polskiego dziennika panu Hm. Hm. stwierdził, iż Koło Polskie wymogło na rządzie, iż nie rozpisze poboru na owego rekruta, dopóki sejm węgierski ustawy wojskowej nie uchwali. To zastrzeżenie zostało (tak czytałem w wywiadzie) wciągnięte do austriackiej ustawy wojskowej. Nie było to zgodne z prawdą. W ustawie o tym ani słowa, a rząd nazajutrz po uchwaleniu ustawy przez parlament austriacki, bo 20 lutego, ogłosił rozporządzenie wykonawcze o poborze rekruta, mimo iż Węgrom ani się śniło ustawę wojskową uchwalić.

Zdając 24 września 1903 we Lwowie sprawozdanie wyborcom ze swej działalności poselskiej, zarzucił Daszyńskiemu, że przejawia najzupełniejszą obojętność dla sprawy narodowej, że używa kłamstwa i potwarzy, aby osłabić wpływ tych członków Koła Polskiego, którzy przejawiają najlepszą wolę i energię w działaniu.

Inne dwa fakty, które jeszcze przytoczę, mogą albo potwierdzić moją opinię o prawdomówności posła Głębińskiego, albo obrazować poziom wiedzy profesora Głębińskiego. W swym wykładzie uniwersyteckim (wykłady historii ekonomii społecznej prof. St[anisława] Głębińskiego, litografowane skrypty, wydane w r. 1901 we Lwowie, będące w obiegu handlowym, księgarskim, oczywiście za zgodą profesora), mówiąc o Karolu Marksie⁷³⁸, wkładał w jego pisma twierdzenie, że „tak zwanych ekscesów, tj. aktów zemsty ludowej na osobach znienawidzonych lub budynkach publicznych, pełnych wspomnień nie należy powstrzymywać, ale owszem objąć ich kierownictwo. Celem przeprowadzenia tego zaleca Marks morderstwa, rabunek, pożogę itd. Że to nie żarty, dowodem tego uchwały trzech kongresów międzynarodowych (1867–[186]9) w Lozannie, Brukseli i Bazylei, gdzie otwarcie ogłoszono te zbrodnicze zamiary i wypowiedziano wojnę stowarzyszeniom niesocjalnym (?), zwłaszcza tzw. uniom robotniczym angielskim (Trades Union), oraz żądano przeniesienia własności na robotników, jako też zniesienia armii, religii, rządów...”.

Drugim wykwitem mądrości albo prawdomówności tego „uczonego” są jego myśli o socjalizmie, spisane 21 grudnia 1903 [r.] dla świątecznego numeru „Słowa Polskiego”: „stronnictwo socjalistyczne nie stoi na gruncie narodowym i używa zawiści i walki klasowej jako zasadniczych środków dla swoich celów. W społeczeństwie skłonny do zatargów i pieniactwa, w którym ludność wiejska słynie z zamiłowania do procesów, które ma (?) 65% sporów prowizjonalnych całego państwa, a niemal tyleż procesów o obrazę czci osobistej, wszelkie stronnictwa, liczące na rozstrój społeczny i narodowy (ojej!) mogą być pewne względnego powodzenia, chociażby nie miały, w danych stosunkach, żywotnego (?) gruntu dla swojego rozwoju”. Rozwój socjalizmu w Galicji jako wynik pieniactwa chłopów! Czyż to niegenialne odkrycie naszego profesora ekonomii i socjologa?

Pogląd swój na kwestię rolną w Galicji wyraził w swojej mowie parlamentarnej 29 października 1902 r.: „Chłop nie powinien mieć więcej roli, gdyż wówczas... straciłby czasowy zarobek i wykształcenie gospodarcze, jakie zdobywa przy pracy na łonie dworskim... Powodem upadku wielkiej własności w Galicji jest przeludnienie i brak przemysłu”. 19 grudnia 1903 r.

⁷³⁸ Karol Marks (1818–1883) – niemiecki filozof, socjolog, publicysta i działacz rewolucyjny, twórca socjalizmu naukowego, jeden ze współorganizatorów I Międzynarodówki.

wypowiada zdanie, że nędzy Galicji mogłoby bardzo ulżyć nieupośledzanie jej przy dostawach dla wojska i hodowla raków. Jako odtrutkę na walkę klas zalecał na odczycie krakowskim (18 lutego 1904 r.) rozpowszechnianie drobnych motorów, patriotyzm i ustawodawstwo socjalne (?).

Na zakończenie dwa obrazki politycznej dojrzałości tego opatrznosciowego męża. W czerwcu 1903 r. udało się [dzięki] jego zabiegom doprowadzić – zgodnie z życzeniami min. spr. zagranicznych Agenora Gołuchowskiego – do tego, że z tak zwanego „wiecu narodowego” we Lwowie usunięto referaty o położeniu Polaków w zaborze rosyjskim i pruskim!

O opróżniony po śmierci Romanowicza⁷³⁹ mandat do sejmu z miasta Lwowa ubiegał się Głabiński. Spośród 15 000 uprawnionych stanęło 10 września 1904 r. do głosowania 4200 wyborców. Źle mówię, bo powinienem powiedzieć „legitymacji”, a nie „wyborców”. Na Głabińskiego padły głosy z 3150 legitymacji, bijąc kontrkandydata prezydenta sądu dr. J. Dylewskiego⁷⁴⁰ (też endeka). „Głos Robotniczy” (lwowski tygodnik) oświecił te wybory takim reflektorem – komitet Głabińskiego częścią otrzymał za darmo od wyborców, częścią kupił (po 30 do 50 hal[erzy] za sztukę) 1800 legitymacji wyborczych. Skład tych legitymacji znajdował się w lokalu wyborczym w mieszkaniu niejakiego Goldberga w Rynku, obok sklepu firmy „Bund i Urych”. Urzędowali tam dr Pawłowski z Tłenu, Daniluk⁷⁴¹ z bandy Breitera i Pilicer. Stąd wynoszono legitymacje wielkimi paczkami do drugiego lokalu w restauracji Pfaua, też w Rynku, gdzie urzędowali Ohly⁷⁴² sekretarz Izby Rękodzielniczej i Neusiedler, bileter teatru żydowskiego. Stąd wypuszczano hieny wyborcze, tj. najętych ludzi do wygłosowywania [s] legitymacji wyborców. A to nie lada zadanie wygłasować 1800 legitymacji. Niejedna hiena musiała iść 20 do 30 razy do głosowania. W południe dr Pawłowski, główny kasjer, dawał akonto hienom po dwie korony. Wieczorem były główne wypłaty w lokalu „Słowa Polskiego” i w stowarzyszeniu

⁷³⁹ Tadeusz Romanowicz (1843–1904) – literat, działacz konspiracyjny, powstaniec styczniowy, poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego, radny miasta Lwowa, współzałożyciel i redaktor „Nowej Reformy”.

⁷⁴⁰ Jan Dylewski (1845–1924) – sędzia, działacz społeczny, radca c. k. sądów okręgowych w Galicji Wschodniej, wiceprezydent c. k. sądu krajowego we Lwowie, wuj Zofii Moraczewskiej.

⁷⁴¹ Być może Józef Daniluk (1842–1904) – jeden z pionierów ruchu socjalistycznego w Galicji, twórca i redaktor dwutygodnika „Praca”. W 1892 r. przyłączył się do tzw. „niezależnych” socjalistów, którym przewodził Ernest Breiter. Daniluk zmarł jednak w lutym 1904 r. i nie mógł brać udziału w wyżej wspomnianych wydarzeniach.

⁷⁴² Ferdynand Ohly – kowal, naczelnik Izby Rękodzielniczej we Lwowie, radny miejski w latach 1909–1914.

żydowskim „Jad Charuzim”⁷⁴³. Getritz⁷⁴⁴ (wielki zakład introligatorski) wydawał hienom asygnatki. W swoim liście otwartym (ogłoszonym we wrześniu, po wyborach, w pismach lwowskich i krakowskich opisuje Ornstein, jak to legitymacje rozdzielali i wysyłali ludzi do głosowania: Fraenkel i Kroch, majstrowie malarscy i Rewicz, majster blacharski. Każdy z nich miał po kilkaset legitymacji. Ci też wypłacali, ponadto Kauf, urzędnik kahału. Rewicz np. wysłał 3 bezrobotnych kelnerów po kilkanaście razy do głosowania. Woźny kahału Atlas głosował 12 razy, podobnie inny woźny kahału Willner, który opowiadał, że zasiadający w komisji wyborczej członek kahału Jonasz dawał mu ciche rady, żeby już dał spokój i więcej nie głosował. Za głosowanie płacono hienom 2, 3, 5 i 8 koron, zależnie od tego, ile która z nich „pracy” zrobiła. Faktem niedającym się zaprzeczyć jest, że wówczas Głębiński uzyskał tak wielką ilość głosów przekupstwem i machinacjami żydowskimi, a teraz on, w każdym razie jego stronnictwo, pławi się w antysemityzmie.

Obszernie rozwiódłem się na temat mało nęcący. Zrobiłem to dla odtworzenia mego ówczesnego poglądu na polityka, który mimo swego ciasnego horyzontu wywarł znaczny wpływ na rozwój stosunków politycznych we Wschodniej Galicji. Być może, że gdyby on nie mącił narodowej kadzi między Polakami a Ukraińcami, byłby to zrobił ktokolwiek inny, choćby taki wariatućcio jak Wł[adysław] Studnicki, o którym Daszyński stale mawiał, że ma miękkie ciemiączko, lub Grabski⁷⁴⁵ też Stanisław, też profesor, też ekonomii, też na Uniwersytecie Lwowskim, też fanatyczny endek, ale o całe niebo inteligentniejszy, głębszy, odważniejszy (Studnicki też) od Głębińskiego. Może byłby zamącił tę wschodniogalicyską kadź Aleksander Skarbek, który pokrywał niewielką inteligencję (na poziomie Głębińskiego) partyjnym fanatyzmem i wielkim tupetem, do którego – jak sądził – dawał mu prawo hrabski [hrabiowski] tytuł i majątek ziemski. A przecież właśnie przez ten sztuczny tupet robił wrażenie czegoś nieukształconego [s], niewykończzonego, szczeniakowatego, oczywiście w oczach tych, którym ani tytuł, ani majątek nie imponują i nie zasłaniają rzetelnej oceny wartości takiego austriacko-galicyskiego hrabiego. Nareszcie różne Wierczaki, Wirstlajny, Dubanowicza,

⁷⁴³ Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Rękodzielników Żydowskich „Jad Charuzim” – żydowska organizacja rzemieślnicza istniejąca w Galicji od 1875 r.

⁷⁴⁴ Mowa o mieszczącym się we Lwowie zakładzie introligatorskim Aleksandra Getritza (1841–1917) – powstańca styczniowego, introligatora.

⁷⁴⁵ Stanisław Grabski (1871–1949) – ekonomista, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, jeden z czołowych działaczy Narodowej Demokracji. W II Rzeczypospolitej poseł do Sejmu i minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego w 1923 i 1925–1926. W czasie wojny więziony przez NKWD, po uwolnieniu (po podpisaniu układu Sikorski–Majski w 1941 r.) wyjechał do Londynu. W okresie PRL wiceprezes Krajowej Rady Narodowej.

Medardy Kozłowskie lub te „mieszczany”, którzy jeszcze w 1903 [r.] mówili i pisali: „Cechy stanęli z foregwiemi w rękę, a dzwony bili” (autentyk, tak pisał kandydat na prezesa banku mieszczańskiego w Stanisławowie w marcu 1903 r.). A może i to przełożenie [s] cechów lwowskich, które w styczniu wniosło petycję do władzy skarbowej o odpisanie podatków, skoro rząd nie przeszkodził strajkowi – naprawdę generalnemu – w dniu 28 listopada 1905 r. urządzonemu dla poparcia żądania reformy wyborczej do parlamentu i sejmu.

Całą tę plejadę firmował nie kto inny tylko właśnie Głębiński. Z jego nazwiskiem przeszło do historii specjalne zastrzeżenie – ze strony polskiej – wrogich stosunków między dwoma pokrewnymi narodami, żyjącymi wspólnie na jednej ziemi. Nie brakło podżegaczy wśród Ukraińców. Wina jest niewątpliwie obustronna. Wolałbym jednak, aby była jednostronna, aby odpowiadali za nią wyłącznie tamci, a nie my, których 125-letnia ciężka niewola powinna była nauczyć, że ucisk narodowy wzmacnia świadomość narodową uciskanego i budzi w nim nienawiść do uciskającego czy próbującego wynarodowić. Po tej nieco przydługiej charakterystyce czas przejść do bojowych występów prof. i pośła Głębińskiego; od teorii do praktyki.

3.

Wyodrębnienie Galicji i niebezpieczeństwo ruskie. Wiece Głębińskiego. Wiece w Samborze 21 stycznia i 4 lutego. Działacze endeccy. Wojsko w Nadwórnej. Libicki i Witte.

Nie konserwatyści, rządzący politycznie krajem, nie obszarnicy, mający przewagę w życiu gospodarczym, tylko narodowi demokraci wydali z łona swego tego rycerza smutnej postaci, który ruszył w lud, żeby mu wybijać z głowy żądanie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego i bronić wobec niego kurii. Jego bronią były dwa argumenty narodowe: równość i tajność głosowania. Skasowanie kurii ma „w sobie ostrze skierowane przeciw narodowi polskiemu w Austrii” (mowa w parlamencie 6 marca 1906 r. i mowy na wiecach), taki był sens jednego argumentu, który z czasem uległ zmianom i z którego ostatecznie wynikło, że najgorszy z czterech przymiotników reformy jest jej „równość”, którą należy zastąpić popularnością. Świat by się skończył, żeby cham na zagrodzie miał być równy wojewodzie, a robotnik panu dyrektorowi!

Drugą bronią był argument pośredni, była nią próba utworzenia łączności (*iunctim*) między reformą wyborczą a zgłaszanym przez niego projektem

„wyodrębnienia Galicji”. Chodziło mu w tym projekcie o znaczne rozszerzenie autonomii galicyjskiej nie tylko w sprawach gospodarczych i finansowych, ale i politycznych. Aby rozszerzyć zasięg samorządu, należałoby nadać Galicji statut odrębny od statutów wszystkich innych krajów koronnych austriackich, czyli „wyodrębnić” ją. Koło Polskie mogłoby głosować za zdemokratyzowaniem parlamentu, tego centralnego organu ustawodawczego dopiero po wyjęciu Galicji spod zasięgu jego działalności. Oczywiście każdy, nawet osysek polityczny rozumiał, że „wyodrębnieniu Galicji” przeciwstawia się: 1) całe Węgry, 2) w Austrii dynastia i $\frac{2}{3}$ parlamentu, zgodnie posłowie niemieccy, czescy i wszyscy słowiańscy, 3) w Galicji połowa ludności, tj. Rusini. Z Niemców austriackich tylko mała garsteczka posłów, kilkunastu krzykliwych prusofilów, byłaby za wyodrębnieniem Galicji, bo po usunięciu Polaków z Galicji od wpływu na wewnętrzne stosunki reszty krajów Niemcy będą mieli możliwość porządnie i systematycznie zabrać się do wynaradawiania Czechów. Czesi, tego się obawiając, byli najzagorzalszymi przeciwnikami „wyodrębnienia” Galicji. Głębiński, mimo że go nazywano „Głębem”, nie był głębem, więc doskonale rozumiał, że wyodrębnienie jest w pokojowych czasach nie do osiągnięcia w żadnej formie, przeto uzależnianie reformy wyborczej od wyodrębnienia miało być tym genialnym trikiem politycznym, unicestwiającym reformę wyborczą.

Uzbroiwszy swoją partię i siebie tymi strzałami, ruszył sam hetman endecki w bój. Na samym początku potknął się. Socjaliści opanowali publiczny wiec zwołany przez niego we Lwowie w dniu 12 stycznia 1906 r. Na wiecu zapadły uchwały akurat przeciwne temu, co zamierzał Głębiński. Był to zły znak dla dalszej kampanii, którą – nawiasowo powiedziawszy – z kretesem przegrał. Ale na razie ta porażka nie osłabiła jego rozmachu. Wprawdzie do Rzeszowa na jego wiec 13 stycznia zjechał z Krakowa Daszyński i szanowny profesor musiał tam zmierzyć się publicznie z tym ówczesnie najlepszym mówcą nie tylko polskim, ale bodaj na całym kontynencie europejskim. Nie mogąc mu sprostać w argumentach, dał nogę i przed końcem uciekł ze swojego wiecu. Tym nauczony zaniechał publicznych zgromadzeń, zadawałając się poufnymi. Więc już w Tarnopolu 15 stycznia, nie krępując się, przed zaufanymi wysuwał argument niebezpieczeństwa ukraińskiego przeciw reformie i propagował pluralność. 19 stycznia mówił na poufnym zebraniu we Lwowie. W Stanisławowie nie stanął na publicznym wiecu przez siebie zwołanym, tylko uciekł do sali Banku Mieszczańskiego i wylewał swoje mądrości przed zaproszonymi stronnikami. Na takim samym konwentyklu⁷⁴⁶

⁷⁴⁶ Konwentykl (konwentykiel) (żart.) – poufne zebranie jakiegoś stowarzyszenia czy organizacji.

przemawiał nazajutrz w Kołomyi, a w tydzień później w Drohobyczu (28 stycznia). Do Sambora zawitał 4 lutego. Ten dzień mego urlopu spędziłem właśnie w Samborze.

Samborscy endecy zaczęli walkę z naszą partią wcześniej. Nasi zwołali na niedzielę 21 stycznia zgromadzenie ludowe, na którym mieliśmy zamiar omówić rocznicę pochodu robotników z Gaponem na czele do Pałacu Zimowego w Petersburgu, uważanego za początek rewolucji rosyjskiej. Przewodniczył tow. Boberski. Przemawiał akademik lwowski tow. [Emanuel] Roth o tej rocznicy, o walkach rewolucjonistów rosyjskich z caratem, o włączeniu przez PPS hasła niepodległości Polski do ruchu rewolucyjnego na polskich ziemiach zaboru rosyjskiego. W połowie przemówienia referenta, w korytarzu wiodącym z ulicy do sali, zadudniły miarowe kroki jakby maszerującego wojska. Na sali wyteżamy słuch: „Dudni... pędzi... jedzie... tętni... goni... dudni... coraz bliżej... dudni...”. Ale nie był to żaden „Archanioł” tylko młodzież z przedmieść. Młodzi [s] nanuchy prosto z sumy czwórkami walili na nasz wiec, by go rozbić! Grupka endeckiej młodzieży znajdowała się już od początku zgromadzenia na sali, ale dopóki nie usłyszała tupotu nanuchów zachowywała się cicho i przyzwoicie. Teraz skupiwszy się koło drzwi, zaczęła krzyki i hałasy. Maszerujący coraz się zbliżają. Tuż... tuż... tuż...! Pierwsza czwórka wmaszerowała na salę w swych ludowych strojach, za nią druga, trzecia... czwarta... Spod siermięgi dobyli „zbawienie”, tj. kołów wierzbowych i zaczęli niczego niespodziewających się wiecowników młócić beznamyślnie, ale z taką chłopską dokładnością, z jaką nasz chłop „sieje, orze, miele” wszak „co czyni, to czyni święcie”⁷⁴⁷, mówi o nim, nie bez słuszności, poeta, a ja nie tak dawno, te jego słowa powtarzałem w tej właśnie sali. Z naszych co silniejsi i odważniejsi rzucili się ku drzwiom, by dać odpór napastnikom, ale pałkom nanuchów mogli przeciwstawić pięści lub miejskie laseczki. Gdzie niektórzy chwycił za krzesło. „Piękny Jasio”, który jako władza czuwał nad porządkiem zgromadzenia, blady i trzęsący się schował się za moje plecy, choć i ja nie byłem pewny, czy z całymi kośćmi wyjdę dziś z tej sali. Uratowało nas dwóch wyrostków, których jako za młodych nie wpuściłem na salę, ale nie miałem nic przeciwko temu, że wleźli na galerię nad drzwiami wchodowymi. Galeria nie była bardzo pewną, dlatego publiczności na nią nie wpuszczano. Służyła nam za skład drzewa opałowego dla naszego lokalu tuż za salą. Świeżo kupiony sąg grabiny, jeszcze nieporąbany, leżał na niej w szczapach metrowej długości o średnicy 15 do 20 cm. Chłopcy, widząc napad i bój na sali, zorientowali się szybko, czym mogli nam pomóc. Z galerii zaczęły lecieć ciężkie polana na głowy wmaszerowujących

⁷⁴⁷ Cytat z *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego.

do sali nanuchów. Nieludzki krzyk zwalonych na ziemię, pokrwawionych tymi pociskami napastników zatamował dopływ świeżych sił. A z galerii polana za polanami lecą, nie tylko prostopadle w dół, ale i na salę. Widząc tę pomoc z góry, nasi coraz potężniej natarli krzeselkami i polanami, podjętymi z podłogi, rozbili i nanuchów, i endeków będących na sali. Wprawdzie Jaś Łępkowski rozwiązał zgromadzenie, ale odparcie napadu, utrzymanie placu boju i klęska przeciwników dały nam pełne zadośćuczynienie. Około 200 nanuchów czekało na ulicy na nasze wyjście. Ale już nie byliśmy bezbronnymi. Na ich koły wierzbowe mieliśmy potężniejsze grabowe i było nas więcej, dwa razy tyle, co nanuchów. Więc ci zmiękli, prosili, by im pozwolić zabrać rannych. Przeszło 20 było dotkliwie pokaleczonych. Zgodnie, razem z nanuchami, odwieźliśmy około 10 rannych napastników do szpitala. Zgromadzenie dokończyliśmy wieczorem, na którym oświetliłem napad dzisiejszy na nas jako jeden z epizodów walki toczonej w Królestwie między endekami a pepesami, walki na łamach „Słowa Polskiego” w obronie caratu i wszelkiej reakcji, więc i przeciw reformie wyborczej. Nasz triumf odebrał endekom na jakiś czas ochotę do uderzania na towarzyszy samborskich wręcz. Co prawda zawdzięczaliśmy go przypadkowi, ucieleśnionemu w osobach dwóch wyrostków, którym bezspornie należała się palma zwycięstwa. W tym napadzie – pierwszym w okresie obecnych zmagających politycznych – dostrzegłem wyraźne wypowiedzenie przez endeków bezwzględnej wojny naszej partii. Wysłanie w obronie rządu rosyjskiego – mówcy na zgromadzeniu atakowali wyłącznie carat – polskiej chłopskiej młodzieży samborskiej świadczyło o tym najwyraźniej. Wszystko jedno, co my socjaliści będziemy robili, mówili czy pisali, zawsze wszystko będzie złe, godne zniszczenia, potępienia. Endecy objęli po konserwatystach zasadę: „Nie uważaj co, tylko kto mówi!”.

Bitwa stoczona tego dnia w Samborze między wierzbowymi pałkami a grabowymi polanami zakończyła się tam 7 maja przed trybunałem karnym. Oskarżony był referent tow. Roth. Jaś Łępkowski, „dzielny” komisarz starostwa, zrobił na niego donos jakoby mówił że „śmierć rosyjskiego w[ielkiego] ks[ięcia] Sergiusza była zasłużoną karą za jego czyny”, że „podobna śmierć spotka cara”. A „jeśli reformy wyborczej nie dostaniemy, to i u nas również znajdują się bomby i rewolwery”. Łępkowski był niezrównanym świadkiem. Zaczął swoje zeznanie w sposób doskonale go charakteryzujący: „Ja panom powiem. Ja całe zgromadzenie brałem ze strony humorystycznej... Gdybym wiedział, że to się skończy w sądzie, to bym robił jakieś notatki, ale myślałem, że jak wszystkie inne moje sprawozdania i to pójdzie do kosza”. Przewodniczący: „Czy oskarżony użył słów, że śmierć Sergiusza

była zasłużoną karą?”. Świadek: „Nie pamiętam tego dobrze, ale stwierdzam stanowczo, że tak powiedział”. (Ogólna huczna wesołość). Przew[odniczący] zwraca uwagę świadka na niestosowność tej odpowiedzi. Pyta: „Czy oskarżony walkę za pomocą bomb i rewolwerów odnosił do naszych stosunków?”. Św[iadek]: „Tak! Aby jednak ulżyć sumieniu, powiadam, że odnosił to tylko do stosunków rosyjskich”. (Zdumienie). W dalszym ciągu przyznaje, że podczas przemówienia oskarżonego rozmawiał, na mowę uwagi nie zwracał, że po prostu jej nie rozumiał. Na zapytanie, dlaczego w sprawozdaniu do władzy podał treść mowy, mimo że jej nie rozumiał, Jasio denerwuje się, wikła, zaprzecza swoim słowom. Z tych sprzeczności usiłuje ratować go przewodniczący sądu. Adwokat: „Czy pan komisarz słyszał treść rezolucji, stawianych przez oskarżonego?”. Św.[iadek]: „Słyszałem tylko pierwszą, która brzmiała: «popierajmy ruch rewolucyjny», dalszych nie słyszałem”. Adw[okat]: „Skąd tedy pan wie, że oskarżony postawił aż trzy rezolucje?”. Św.[iadek]: „Bo słyszałem potrójne okrzyki: «uchwalamy! uchwalamy! uchwalamy!» (huczna wesołość)”. Świadek inż. Zygmunt Marynowski zapytany, czy Łępkowski słuchał uważnie mowy oskarżonego, odpowiada: „Komisarz Łępkowski jest – według mego zdania – człowiekiem, który żadną poważną sprawą zająć się nie może”. Sąd uznał Rotha winnym i zasądził go na 3 tygodnie aresztu z zamianą na grzywnę 126 koron. Z tego widać, że doniesienia starostwa nie wziął na serio.

Ten niespodziewany, przez nas absolutnie niczym niewywołany, napad wymagał odwetu. Toteż skoro, z przysłanego mi przez towarzyszy samborskich plakatu, dowiedziałem się, że na publiczne zgromadzenie zjeżdża do Sambora sam watażka Głabiński, znalazłem się 4 lutego wraz z Hausnerem w tym grodzie. Endecy zwołali na 12 godzinę zgromadzenie ludowe dla przedmieszczan, bo tylko tam afiszowane, a na 3 po południu poufne dla inteligencji i mieszczan miejskich. Oba w sali „Sokoła”. Tematem obrad i jednego, i drugiego miało być: 1) wyodrębnienie Galicji, 2) powszechne prawo wyborcze, 3) wnioski i interpelacje. Do gimnastycznej sali „Sokoła” wiodą dwa wejścia. Jedno przez biura, czytelnię i pokoje klubowe, drugie główne wprost z placyku przy ul. Tkackiej, na który w tym jeszcze roku postawiono pomnik Kościuszce⁷⁴⁸. Leżało na nim kilkanaście stosów cegieł przygotowanych pod budowę postumentu pod postać Naczelnika. Zdecydowaliśmy [się] iść na to zgromadzenie jak najliczniej. Pół godziny przed dwunastą placyk przed wejściem do „Sokoła” pełen był naszych towarzyszy i sympatyków z przedmieść. Ale wejście na salę zamknięte. Jednak wewnątrz słychać

⁷⁴⁸ Tadeusz Kościuszko (1746–1817) – bohater narodowy, generał Wojska Polskiego, uczestnik wojny polsko-rosyjskiej w 1792 r., naczelnik insurekcji kościuszkowskiej w 1794 r. Brał udział w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

było ruch, widocznie wpuszczano swoich wejściem przez biura. Tłum z placu napiera na drzwi coraz potężniej, a te zaczynają się chwiać i trzeszczeć pod naciskiem wielkiej ciżby. Prawdopodobnie w zamiarze powstrzymania tego parcia nadbiega komisarz starostwa onże piękny Jasio Ł. i łże jak z nut, że zebranie jest poufne, a nie publiczne. Na dowód pokazuje z całym cynizmem Hausnerowi podanie o zgromadzenie i załatwienie go przez starostwo. W podaniu i załatwieniu wypisano jednak jak byk, że chodzi o zgromadzenie publiczne. Skonfundowany Łępkowski wraca na powrót okólną drogą na salę, przyrzekłszy nam, że drzwi każe otworzyć. W czasie ponownego szturmowania drzwi zostały otwarte. Jednak wejścia do sali broni jeden kordon żandarmerii, drugi kordon policji i kilka kordonów milicji endeckiej, uzbrojonej w ciupagi góralskie i kastety. Żandarmi puszczają kilku naszych, przepuszcza ich policja, ale młodzież endecka, na naszych oczach, rozbija im kastetami głowy. To nie wzrusza ani żandarmów, ani policji, ale za to porusza nas i wyprowadza towarzyszy z równowagi. We drzwiach wywiązuje się bójka z żandarmami i policją, a ponad głowami walczących lecą z placu do wnętrza sali cegły wielkiego galicyjskiego formatu niby pociski artyleryjskie. W sali robi się popłoch, rozlegają się krzyki, słychać jęki. Coraz więcej towarzyszy rzuca cegły na głowy wiecujących. Obradujący usiłują drzwi zamknąć, nasi nie pozwalają, a tymczasem padają cegły za cegłami. Więcej jak 30 cegieł zdołali nasi wrzucić, jak wyczytałem w doniesieniu na mnie do prokuratury. Ostatecznie żandarmi kolbami, a policja pałaszami odparła naszych ode drzwi i zdołano je zamknąć. Gdzieś ktoś przyniósł skądś stół, a jeden z towarzyszy sztandar. Zaczął się prawidłowy wiec pod gołym niebem. Hausner w dłuższym przemówieniu piętnuje tchórzostwo endeków, którzy zwołują zgromadzenie ludowe, publiczne, a przed ludem zamykają drzwi do sali i kordonami c. k. żandarmerii i samorządowej policji. Paradny jest ten komisarz starostwa, który w służbie endeków łże w żywe oczy, że zgromadzenie jest poufne. „Widzieliście wszyscy, co tu się działo, widzieliście, że endecja jak prostytutka: od frontu publiczna, a z tyłu poufna!” – zakończył krótkim spiczem za czteroprzymiotnikowym prawem wyborczym. Tow. Schorr wezwał obecnych na poufne zebranie na 3 godzinę do stowarzyszenia. Samorzutnie sformował się wspaniały pochód. Za czerwonym sztandarem szło więcej niż 1000 ludzi przy dźwiękach pieśni i wśród okrzyków. Przedefilowaliśmy wokoło rynku ku stowarzyszeniu. Komisarz, żandarmi, policja starają się pochód rozbić, sztandar odebrać, aresztować. Nie daliśmy się, właściwiej mówiąc, nie mogli nam dać rady. Przed stowarzyszeniem rozwiązaliśmy pochód. Kilkunastu nas wróciło na plac przed „Sokołem”. O dziwo! Drzwi otwarte! Zgromadzenie endeckie usiłuje przybrać pozory wiecu publicznego. Tedy nasi znowu wrzucili tam sporo cegieł,

co zmusiło wiecowników do zamknięcia drzwi. W chwilę potem – telefon działał – wpada na plac galopem pluton kawalerii z szablami w ręku. Atak kawalerii! Niestety! Bohaterska armia nie miała pola do popisu, bo nas tylko kilku widać było zza stosów, a reszta, przykucnąwszy za cegłami, była dla kawalerii niewidoczną. W dodatku konie, pędzące po złodowacialej jezdni, ślizgają się, dwa padają, jeden żołnierz ciężko pokaleczony, jeden koń łamie nogę. To speszżyło jeźdźców, którzy widząc na placu, zamiast tłumu, przeciw któremu ich wezwano, trzech spokojnie stojących wśród cegieł ludzi, odjeżdżają do koszar, wśród owacyjnych syków i gwizdów wyrostków, nie wiedzieć skąd zbierających się w sąsiednich ulicach dla oglądania niezwykłego widoku szarży kawalerii po ulicach miasta.

Endecy nie dali głosu ludowcom, którzy dostali się na salę, a jednego z nich po barbarzyńsku pobito, ściągnąwszy z trybuny. Z naszych tylko dwóch było ciężiej pobitych. Kilkunastu uczestników wiecu było cegłami ciężko rannych.

Epilogiem zgromadzenia było doniesienie starostwa do prokuraturii na mnie jako na sprawcę całej bójki, jako na winnego wszystkim pokaleczeniom, ba nawet jako moralnego sprawcę upadku koni dragońskich. A że w sądzie i prokuraturii byli sami przyjaciele Włodka Kozickiego, stąd i mnie, jego szwagrowi, życzliwi, przeto pokazali mnie to doniesienie i skręcili mu kark.

Podobnie działało się w całym kraju. Różnice wyrastały w innych ośrodkach na tle odmiennego stosunku sił naszych i endeckich. Ale walka toczyła się wszędzie. Obok Głębińskiego powyrastali agitatorzy mniej lub bardziej od niego krzykliwi, demagogiczni. Krzykliwszym i demagogiczniejszym [s], za to mniej inteligentnym był taki Jan Zamorski⁷⁴⁹, który grasował po Tarnopolszczyźnie i zatruwał swoim jadem stosunki między Polakami a Ukraińcami. Za pieniądze opanowanego przez endeków tarnopolskiego koła Tow[arzystwa] Szkoły Ludowej wydawał broszury i odezwy przeciw reformie wyborczej, w których rzucał oszczerstwa jakoby księża ruscy święcili noże na Lachów (luty 1906). Wtedy zdobywał ostrogi rycerza endeckiego, inteligentniejszy od swego patrona Stanisław (Lewi) Stroński⁷⁵⁰. Najgor-

⁷⁴⁹ Jan Zamorski (1874–1948) – działacz społeczny, dziennikarz i wydawca, polityk związany z Narodową Demokracją, poseł do austriackiej Rady Państwa (1907–1918) i do galicyjskiego Sejmu Krajowego. W II Rzeczypospolitej poseł do Sejmu w latach 1919–1927, członek władz naczelnych Związku Ludowo-Narodowego.

⁷⁵⁰ Stanisław Stroński (1882–1955) – profesor romanistyki w Uniwersytecie Jagiellońskim i Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, publicysta, polityk związany z ruchem narodowodemokratycznym, poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego. W okresie I wojny światowej członek Naczelnego Komitetu Narodowego. W II Rzeczypospolitej poseł do Sejmu w latach 1922–1935. W czasie II wojny światowej członek Rządu Polskiego na Obczyźnie, wicepremier i minister informacji i dokumentacji.

liwiej pomagał Głabińskiemu redaktor „Słowa Polskiego” Zygmunt Wasilewski. Na jego kłamliwe, prowokatorskie donosy dało się nabrać Namiestnictwo i wysłało 19 stycznia do Nadwórnej kompanię (mówią, że batalion) piechoty dla uśmierzenia wrzenia i zapobieżenia rozruchom antyżydowskim i antypolskim. Nasi stanisławowscy towarzysze natychmiast stwierdzili, że w Nadwórnej⁷⁵¹ nastrój akurat taki samiuteńki, jak w całym kraju, że o żadnych pogromach żydowskich i polskich nikomu się ani śniło. To samo potwierdził korespondent „Dziennika Polskiego”⁷⁵², półoficjalnego rządowego organu, który tam pojechał, aby opisać posiew owej „agitacji radykalnej”, szerzonej przez „agitatorów urządzających wiece, na których wygłaszają mowy dążące do wywołania u słuchaczy rozdrażnienia przeciw ludności polskiej i żydowskiej” (dosłownie tak motywowała Lembergerka – popularna nazwa „Gazety Lwowskiej”, dawniej „Lemberger Zeitung”, dziennika oficjalnego, wysłanie do Nadwórnej wojska). Korespondent rewolucji nie znalazł, trupów też nie ani rzezi. Skarżyli się przed nim Żydzi, że cały alarm przyjechał z dziennikarzami wprost ze Lwowa. Chłop ruski opowiadał mu, iż jego znajomy czytał w gazetach o zamiarze Lachów i Żydów wyrżnięcia 19 stycznia (na ten dzień był wiec zwołany) Rusinów. Dlatego żaden z nich nie odważył się przybyć w sobotę do Nadwórnej.

Wojsko swoje zrobiło, bo rozpędzając 23 stycznia wiec w Tarnowicy Leśnej⁷⁵³ (pow. Nadwórna), przypuściło do chłopów atak na bagnety. Kilkunastu rannych, między nimi wójt Semeniuł, dostało się do szpitala. Najpoważniejszy z ruskich posłów adwokat dr E. Oleśnicki⁷⁵⁴ wybrał się do Nadwórnej. Ogłosił w „Dile”⁷⁵⁵ wynik swych rozmów ze starostą tamtejszym Markiem⁷⁵⁶ i burmistrzem miasta Müllerem⁷⁵⁷. Obaj zapewnili go, że wszystkie alarmujące doniesienia są zmyślane i nikomu myśli o rozruchach do głowy nie przyszły. Poseł wyciągnął z tego naturalny wniosek, wzywając prokuratora do wdrożenia śledztwa przeciw redakcji „Słowa Polskiego” za rozszerzanie nieprawdziwych i niepokojących wieści. Namiestnictwo, wzięte na kawał przez prowokatorów endeckich, wycofało po tygodniu

⁷⁵¹ Nadwórna [Nadworna] – miasto powiatowe w Galicji Wschodniej, w okresie II Rzeczypospolitej siedziba powiatu w województwie stanisławowskim.

⁷⁵² „Dziennik Polski” – dziennik wydawany we Lwowie w latach 1869–1918.

⁷⁵³ Tarnawica [Tarnowica] Leśna – wieś w powiecie Nadwórna.

⁷⁵⁴ Eugeniusz Oleśnicki (1860–1917) – ukraiński działacz społeczny i polityczny, doktor praw, adwokat, współzałożyciel stowarzyszenia oświatowego „Proswita”, poseł do sejmu galicyjskiego w latach 1901–1903 i 1904–1912, w którym był przewodniczącym klubu posłów ukraińskich, poseł do austriackiej Rady Państwa w latach 1907–1917.

⁷⁵⁵ „Diło” – dziennik ukraiński wydawany we Lwowie w latach 1880–1939 (z przerwą w latach 1918–1922).

⁷⁵⁶ Władysław Marek – starosta w Nadwórnej.

⁷⁵⁷ Józef Müller – burmistrz Nadwórnej.

wojsko pod pozorem, iż nastąpiło uspokojenie umysłów. Z tego zostało trochę mimowolnego humoru. Wprawdzie żadnego wzburzenia umysłów nie było, jednak w aktach „stoi”, że „uspokojenie nastąpiło!”.

Bezwzględność endecji w walce przeciw reformie charakteryzuje stek obelg, jakimi jej prasa obrzuciła delegację Stronnictwa Ludowego, która przedłożyła rządowi masowe petycje polskich chłopów za czteroprzymiotnikowym prawem wyborczym. To samo „Słowo Polskie”, które dopiero co rozpływało się z zachwytem nad zdaniem jednego z zakordonowych wodzów endeckich, Stanisława Libickiego⁷⁵⁸, do rosyjskiego premiera Wittego⁷⁵⁹, że Polacy woleliby autonomię Królestwa zawdzięczać carowi Mikołajowi II, a nie rewolucji. To samo pismo nazywa ludowców „chamami”, za to, że ośmielili się sami – bez nieproszonych pośredników – przedłożyć rządowi austriackiemu żądanie polskiego ludu wiejskiego. Jest to drobny, ale jak wymowny szczegółik namiętnej kampanii endeków przeciw demokratyzacji parlamentu. Mały obrazek wielkiej historii!

4.

Przeciw reformie – syjoniści i klerykali. List z nieba. Papież a rewolucja. Centrum Ludowe. Nerozerwalność małżeństw. Patent różgowy z r. 1852. Rząd wnosi 23 lutego projekt reformy. Wpływ na stronnictwa. Mord w Ładzkim. Rząd wygrywa pierwszą walkę w parlamencie o reformę.

Gdzie konia kują, tam żaba nogę nadstawia” – w szeregu wrogów reformy stanęli i syjoniści. Małe objaśnienie: socjaliści wysunęli hasło „czteroprzymiotnikowej reformy wyborczej. Przeciwnicy – z wyjątkiem Dawida Abrahamowicza – ogłosili, że są za reformą, byle nie za powszechną, tylko kurialną, byle nie za równą, tylko pluralną, byle nie za tajną, tylko dowolnie tajną lub jawną, byle nie w tej chwili, bo przedtem „wyodrębnienie”, byle nie za żadnym jej konkretnym planem, bo tylko w zasadzie, byle uwarunkowaną tak, aby nie stała się niewykonalną. Do tych ostatnich zaliczam syjonistów. W końcu 1905 r. i na początku 1906 narobili tyle wrzasku i krzyku wokoło swego żądania odrębnej kurii żydowskiej, że od niego powinna być runąć reforma wyborcza niczym mury Jerycha. Gdyby się

⁷⁵⁸ Stanisław Libicki (1852–1933) – polski działacz narodowy, prezes Towarzystwa Kredytowego w Warszawie, członek Ligi Narodowej, jeden z założycieli Polskiej Macierzy Szkolnej.

⁷⁵⁹ Siergiej Witte (1849–1915) – hrabia, polityk rosyjski, minister finansów w latach 1892–1903, premier rządu w latach 1905–1906.

stało zadość ich życzeniom, byłby to najwალniejszy krok do odtworzenia w całym majestacie getta żydowskiego. W 30 lat później wysunęli to hasło polscy antysemita zgrupowani w Oenerze, Falandze, chadecji, endecji i im pokrewnych organizacjach. Tylko że Żydzi mają lepsze kiepeł⁷⁶⁰ od swoich syjonistów. Wystąpili z całą energią przeciw temu żądaniu nie tylko Żydzi mieszkający we wszystkich innych krajach austriackich, ale i Żydzi galicyjscy w ogromnej większości. W zachodniej Galicji syjoniści nie mieli wówczas czego szukać, więc tam swoich trzech kurialnych groszy nie wściubiali, ale nawet na wschodzie kraju, w gniazdach najbardziej żydowskich Żydów, nie udało im się pozyskać zwolenników dla swej polityki. We Lwowie mogli już tylko na poufnych zebraniach w gronie ścisłych partyjniaków głościć i uchwałać żądania tak dla Żydów szkodliwe wskutek łatwo dających się przewidzieć następstw. Syjonistom chodziło przede wszystkim o rozbudzenie krzykliwego szowinizmu narodowego, a poza tym o utracenie reformy wyborczej, mogącej w przyszłości wykazać ich słabość w zamieszkującym Austrię narodzie żydowskim.

W Samborze dostali 7 stycznia od Żydów po plecach, nazajutrz w Stryju, w Drohobyczu, zresztą wszędzie indziej. Osiągnęli jedno – rozżarzyli antysemityzm! Ważniejszą rolę odegrali klerykali [s]. W ostatnich latach trochę przyciszyli swoją „istinno” klerykalną agitację, choć ani na chwilę jej nie zaniechali. Charakteryzuje ówczesny poziom ich roboty „List z Nieba”, rozszerzany masowo i uparcie w początkach 1906 r. w Galicji „list znaleziony w Rzymie, przed ołtarzem Świętego Michała u Bożego Ciała”, który „sam się otworzył”. W liście tym „Jezus, Syn Boga żywego” wzywa wiernych chrześcijan do święcenia niedzieli i grozi, że jeżeli wezwania nie posłuchają, będzie karał głodem, powietrzem, ogniem, mieczem nieprzyjacielskim, błyskawicami, grzmotami, piorunami, różnymi chorobami, czarnymi ptakami, piekielnymi karami. „Pobudzę króla na króla, pana na pana, mistrza na mistrza, sędziego na sędziego, miasto na miasto, ojca na syna, syna na ojca, córkę na matkę, matkę na córkę, sąsiada na sąsiada, a będzie wielkie krwi rozlanie między Wami, a nie będziecie wiedzieli, do kogo się uciekać i chronić macie, do końca życia waszego nie ustaniecie w strachu, abyście wiedzieli, że gniew mój jest według sprawiedliwości mojej” itd., itd. Tego rodzaju potworne przedstawianie twórcy najszlachetniejszej, najłagodniejszej religii w świecie jako okrutnego sadystę mogło powstać tylko w mózgu na obłęd religijny. To prawda! Ale rozszerzali ją ludzie w zimnym wyrachowaniu, bynajmniej niewariaci. Byli to ludzie pokroju komentatora ostatniej encykliki papieża Piusa X, opartej zresztą na zupełnie fałszywych przesłankach.

⁷⁶⁰ Kiepeł (pot.) – rozum, głowa, spryt.

Komentator (ks. arcybiskup orm[iańsko]-kat[olicki] Józef Teodorowicz⁷⁶¹ w połowie stycznia 1906 r.) pisał: „Papież, zapatrzony w łunę rewolucji, widzi, jak ona z Rosji przenosi się dalej. W takiej chwili nie ma on na myśli tych czy owych partii politycznych, tym mniej tych czy owych osób; dla niego istnieją tylko dwa obozy, obóz wywrotowej rewolucji i obóz ładu i porządku. I czuje potrzebę papież, patrząc jak rewolucja jest zorganizowaną i solidarną, skupić i zorganizować obóz przeciwny”.

Zdaniem ormiańskiego arcybiskupa, papież wziął się do organizowania kontrrewolucji w obronie caratu! Jego zdaniem, wtedy kiedy ludy zatargały swymi kajdanami, kiedy nam Polakom zaczęła świtać niepodległość, wtedy Watykan całą swą siłę i potęgę rzuca w obronie samodzielnostwa, przeciw pędowi ku wolności ludów niewolnych i uciśnionych narodów. Czyż dziwota, że mając taki przykład z góry, kapłani *minores gentium*, że moskalofil ks. Stojałowski, Rublarz⁷⁶², że próbujący z nim rywalizować ks. Szponder⁷⁶³, że ks. poseł Żyguliński⁷⁶⁴ z Tarnowa, że ks. Leon Pastor⁷⁶⁵ z Jasła, że ks. Spis⁷⁶⁶ z Uniw[ersytetu] Jagiellońskiego poczuł też w sobie święty ogień zapału do walki przeciw, rewoltującej myśli ludu, reformie wyborczej. Założyli 3 marca 1906 r. nowe stronnictwo „Centrum Ludowe”⁷⁶⁷, które złączyło w swych szeregach wszystkie odcienie galicyjskich klerykałów, a które później wsiąkło w ogólnopolską chadecję. Najmędrszymi i najsprytniejszymi z nich byli dwaj. Duszą nowego stronnictwa był ks. Rublarz, kepelem ks. Pastor, ten ostatni nawet ciekawa postać, bo za młodu nie Leon, tylko Lewi i nie Pastor, tylko Smalebach⁷⁶⁸, a w dodatku nie „pastor”, tylko ksiądz katolicki.

⁷⁶¹ Józef Teodorowicz (1864–1938) – duchowny obrządku ormiańskiego, od 1901 r. arcybiskup, polityk, poseł na Sejm Ustawodawczy, senator w II Rzeczypospolitej.

⁷⁶² Rublarz – określenie, jakim socjaliści galicyjscy nazywali księdza Stanisława Stojałowskiego.

⁷⁶³ Andrzej Szponder (1856–1945) – ksiądz rzymskokatolicki, działacz ruchu ludowego, współpracownik „Wieńca” i „Pszczółki”, współzałożyciel i redaktor „Obrony Ludu”, poseł do sejmiku galicyjskiego w latach 1901–1907, poseł do austriackiej Rady Państwa w latach 1897–1900 i 1907–1911.

⁷⁶⁴ Michał Żyguliński (1864–1912) – ksiądz rzymskokatolicki, doktor filozofii, teologii i prawa kanonicznego, działacz ludowy, w latach 1901–1911 poseł do austriackiej Rady Państwa.

⁷⁶⁵ Leon Pastor (1846–1912) – ksiądz rzymskokatolicki, działacz polityczny, poseł do sejmiku galicyjskiego w latach 1905–1912 i do austriackiej Rady Państwa (1893–1911).

⁷⁶⁶ Stanisław Spis (1842–1920) – ksiądz rzymskokatolicki, profesor w Uniwersytecie Jagiellońskim, dziekan Wydziału Teologicznego, rektor w latach 1887–1888, działacz społeczny, członek Rady Miejskiej w Krakowie.

⁷⁶⁷ Polskie Centrum Ludowe – ugrupowanie powołane do życia w Galicji w 1905 r., w którego skład wchodziły stronnictwa chrześcijańsko-społeczne i chrześcijańsko-ludowe. Istniało do 1908 r.

⁷⁶⁸ Nazwisko panińskie matki Leona Pastora, Franciszki, neofitki, która zmieniła wyznanie z mojżeszowego na katolicyzm.

Aby się długo nie rozwodzić nad poziomem umysłowym nowego stronnictwa, przytoczę drobny kwiatusek z broszury jednego z ich wodzów – profesora Uniw[ersytetu] Jagiellońskiego dr. Czerkawskiego⁷⁶⁹ pt. *Socjaliści czym są i do czego dążą*. Czytamy tam, że socjaliści „to dzikie zwierzęta”, że wedle zasad socjalizmu „mężczyzna z kobietą ma żyć tak jak psy”, że socjaliści „nie chcą wierzyć w Pana Boga, wierzą w szatana” itd. Zakończę przytoczeniem nazwy, nie wiem wesołej czy smutnej, jednego w tym czasie założonego stowarzyszenia klerykalnego – „Kongregacja Mariacka Niepokalanego Poczęcia Kolejarzy w Nowym Sączu”. Jasne? Niepokalanie poczęci kolejarze z Nowego Sącza utworzyli tam kongregację mariacką. Głos ludu nazwał tę kongregację niepokalanie poczętych – Stowarzyszeniem Nagłej Śmierci, krótko – „Nagła Śmierć”.

Centrum też nie uderzyło wprost. Przyłączyło się do endeckiego ataku na równość prawa wyborczego, ale poza tym dosiadło swego własnego konika. W którejś austriackiej komórce rządowej pokutował, wyjątkowo rozumny, projekt reformy prawa małżeńskiego w sensie ułatwiającym katolikom rozwody. Z tego zrobili klerykali pocisk przeciw reformie. „Nowy parlament” agitowali z ambon, w zakrystiach, na wiecach i w pismach, „gdyby był oparty na czteroprzymiotnikowej ordynacji wyborczej, natychmiast wprowadziłby nową ustawę o małżeństwach. W obronie nierozdzielności małżeństw nie wolno dopuścić do reformy wyborczej”. Zbierali tedy podpisy, pozornie w obronie dotychczasowego prawa małżeńskiego, a właściwie przeciw powszechności, równości itd. głosowania. W Galicji zachodniej, w której straszak ruski nie straszył, bo w niej Rusinów nie było, natrafiła nasza agitacja na „świętość małżeństwa”. Kto z nas był za reformą wyborczą, był od razu piętnowany jako przeciwnik „sakramentu małżeństwa ustanowionego przez nasz Kościół z mocy władzy przekazanej mu przez Pana naszego Jezusa Chrystusa”.

Nie potrzebuję chyba dodawać ani cytować, że stańczycy, że Podolacy, że cała konserwa była przeciw jakiegokolwiek demokratyzacji parlamentu. Okazała to w sejmie galicyjskim, obalając z góry i to z kpinami wszelkie próby rozszerzenia praw wyborczych do sejmu.

Wszystkie te wrogie reformie obozy łączyła harmonijnie państwowa władza administracyjna. Otrzępany z pyłu archiwalnego patent z r. 1852, a więc z epoki przedkonstytucyjnej, stał się na nowo bronią w rękach starostów. Mając ją, aresztowali, szupasowali, karali działaczy agitujących za reformą, rozpędzali poufne zebrania, konfiskowali nieskonfiskowane pisma, książki, broszury. Starostowie na zebraniach wójtów nakazywali im

⁷⁶⁹ Włodzimierz Czerkawski (1866–1913) – profesor ekonomii i statystyki w Uniwersytecie Jagiellońskim, członek Akademii Umiejętności.

i pouczali, jak należy używać tego patentu różgowego (Prügel – Patent) dla zahamowania ruchu wśród ludu.

Aż naraz padł grom z jasnego nieba. Rząd b[a]r[ona] Gautscha, bastarda cesarskiego⁷⁷⁰, przedłożył 23 lutego izbie posłów projekt ustawy o prawie wyborczym do parlamentu, oparty na czterech, bynajmniej niesfałszowanych, przymiotnikach. Premier wygłosił mowę za tym projektem, której by się nie powstydział najczerniejszy mówca socjalistyczny! Za Gautschem stał na pewno cesarz!

Strach obleciał stronnictwa dotąd odważne w walkach z nami, dopóki czuły za sobą pomoc maszyny państwowej, władz administracyjnych, policji, żandarmerii, wojska, prokuratorów. Pierwsi spuścili z tonu syjoniści. Za mało mieli w sobie ducha Machabeuszów⁷⁷¹, aby walczyć, mając przeciw sobie rząd wiedeński, niebawem może też i galicyjski, a w dodatku ogromną większość galicyjskich Żydów. Naraz uciął wielki krzyk o osobną żydowską kurie wyborczą. Podobnie spuścili z tonu endecy. „Na wyodrębnienie Galicji nie pora” – orzekł naraz na jednym ze swych partyjnych zebrań „genialny taktik” Głębiński. Naraz w jego ustach reforma prawa wyborczego stała się koniecznością, kurie raz na zawsze trzeba usunąć. Byle to prawo nie było równe, bo... i tu dosiadł swego kucyka ukraińskiego i żydowskiego, i hasał na nim tym uporczywiej, im bardziej mu się w ciemniaczku rozjaśniało, że i tak reforma wyborcza wejdzie w życie, więc praktyczniej jest przygotować grunt dla partii do przyszłej kampanii wyborczej, w której w Galicji weźmie udział 1½ miliona uprawnionych do głosowania, a nie jak dotąd 150 tysięcy! To samo rozumiało i Centrum Ludowe, które teraz tym usilniej agitowało przeciw umożliwieniu rozwodów, iż pozornie ta ich akcja nie miała nic wspólnego z projektowaną przez rząd demokratyzacją parlamentu. Jedyne konserwatywne wygi parlamentarne rozpięły sieci swych intryg dookoła rządu.

W kraju walka – teraz już o projekt rządowy – toczyła się nadal, pozornie na węższym terenie. Ilość zgromadzeń pomału zaczęła się zmniejszać, częściej także z powodu zaczęcia robót wiosennych na roli. Natomiast walka przybierała coraz namiętniejszą, coraz uporczywszą formę. Pogłębiała się w masach świadomość polityczna, dotarły do nich wieści o intrygach stronnictw prawicowych i pseudodemokratycznych. Robotnicy i chłopci zaczęli odpowiadać na to po swojemu, tj. strajkami w przemyśle i na łonie dworskim. Zaś endecy starali się spopularyzować w kraju złośliwe nazwanie socja-

⁷⁷⁰ Ówczesne plotki głosiły, że baron Paul Gautsch uważał się za naturalnego syna Franciszka Józefa I.

⁷⁷¹ Machabeusze – judejski ród kapłański, od 140 r. p.n.e. dynastia panująca w Judei.

listów „cesarsko-królewskimi”, wymyślone w parlamencie przez niemiecką szlachtę (kaiserlich-königliche Sozialdemokraten), ale to nas nie gniewało. Cały kraj był świadkiem, że my po staremu mieliśmy ciągle przeciw sobie pikielhauby⁷⁷² żandarmskie, policję, wojsko i starostów, zbrojnych w bicz patentu z 1852 r. Że stanowisko władz galicyjskich nie uległo zmianie świadczy mord, dokonany przez nie we wsi Ladzkie koło Niżnowa. Spokojnie obradujący 27 lutego masowy wiec w Niżnowie, na którym mówcy wychwalali projekt rządowy i rząd, rozwiązał bez żadnego powodu durny, żółtodzioby urzędniczek starostwa Dunikowski⁷⁷³. Usłyszał za to parę soczystych prawd i świst kamieni koło swej głowy. Szczęściem czy nie-szczęściem pociski go nie trafiły, ale zmusiły do szybkiej koncentracji w tył. Z zemsty posłał nazajutrz do najbliższej wsi Ladzkie oddział wojska i żandarmerii. Żandarmi zorientowawszy się, a może i nie, zaczęli aresztować rzekomych sprawców kamiennych pocisków. Kobiety broniły swych mężów, braci i synów, próbowały aresztowanych odbić. Dowodzący wojskiem kadet Rada, nie mając obok siebie władzy cywilnej, która by go mogła pohamować, dał samowolnie rozkaz ognia. Na placu legło 3 zabitych i więcej niż 12 rannych, z których wkrótce 2 zmarło. Sumienie starosty, Dunikowskiego, sekretarza rady powiatowej Walewskiego⁷⁷⁴ i kadeta Rady obciążają trupy 5 z ich winy zamordowanych i kilkunastu rannych, naturalnie w sprawozdaniu z tego mordu korespondent „Słowa Polskiego” wrzcił chłopom kosy w garść, na poczekaniu na sztorc osadzone. Zwykła brechnia⁷⁷⁵!

Władze nadal utrudniały wiece robotnicze i chłopskie, a te po staremu wciąż się odbywały. Endecy i klerykali [s] zaczęli tworzyć swoje bandy chuli-gańskie. Pierwsze ich występy zaczęły się we Lwowie, Czortkowie, Drohobyczu, Tarnowie, Tarnobrzegu, Wieliczce, a potem w innych miejscowościach. To zmusiło i nas do tworzenia własnych milicji. Nastąpiło ubojowanie zgromadzeń ludowych.

W parlamencie zaczęła się 7 marca walna bitwa po potyczce stoczonej poprzedniego dnia o wniosek nagły z powodu mordu w Ladzkiej. W czasie pierwszego czytania rządowego projektu o reformie wyborczej przemawiali z Polaków przeciw projektowi: Dzieduszycki, Głębiński, Abrahamowicz,

⁷⁷² Pikielhauba – hełm skórzany okuty blachą, zakończony na szczycie ostrym grotem.

⁷⁷³ Prawdopodobnie Juliusz z Urską Dunikowski herbu Abdank (1879–1941) – doktor praw, praktykant konceptowy (urzędnik sporządzający pisma urzędowe) delegowany w owym czasie do pracy w starostwie w Tłumaczu.

⁷⁷⁴ Wandalin Walewski (1861–1922) – właściciel ziemski, oficer w c. k. armii austriackiej, major kawalerii w Wojsku Polskim, sekretarz rady powiatowej w Tłumaczu, w latach 1921–1922 starosta powiatu stanisławowskiego.

⁷⁷⁵ Brechnia – w gwarze lwowskiej: brednia.

Opydo⁷⁷⁶ (Centrum Ludowe), za projektem: Daszyński, Petelenz⁷⁷⁷ (demokrata), Olszewski⁷⁷⁸ (ludowiec), Michejda⁷⁷⁹ (demokrata) ze Śląska Cieszyńskiego. Rusin Romanczuk⁷⁸⁰ oświadczył się za projektem, również dziki Grajter (dziki nie znaczy „diziki”, tylko nienależący do żadnego stronnictwa). Niespodzianką była doskonała mowa członka Koła Polskiego Ignacego Petelenza. Trzeba przyznać, że jeden jedyny Abrahamowicz walczył w obronie kurii, a przeciw projektowi rządowemu, z otwartą przyłbicą, nie bojąc się rządu ani przypuszczalnie za nim stojącego cesarza, nie udając zwolennika demokratycznego prawa wyborczego, jak to robili inni polscy mówcy przeciw, zastrzegający się tylko przeciw formie, w jaką je rząd ubrał. Rozprawa stwierdziła, że losy kurialnego parlamentu są przesądzone, że kurie zapewne znikną z politycznego życia, a zastąpi je powszechne, bezpośrednie prawo wyborcze. Walka ograniczała się o jego równość, tajność, proporcjonalność, o ilość mandatów, o geometrię wyborczą. Odpadły – jak się zdawało – wszelkie uwarunkowania tej ustawy innymi ustawami.

Ta debata zupełnie zmieniła sytuację. Czarnożółci patrioci, rządowcy, obrońcy ładu i porządku społecznego, klerykali znaleźli się naraz w opozycji przeciw rządowi, wprowadzie tylko w tej jednej sprawie, ale najważniejszej dla państwa, rządu i stronnictw, zaś dążący do przewrotu społecznego robotnicy, zaś domagający się równouprawnienia z innymi klasami chłopci, zaś opozycyjni wolnomyślni demokraci stali się obrońcami rządu społecznie reakcyjnego. Ta zmiana sceny nastąpiła nagle, w ciągu tego jednego dnia, w którym rząd, przedłożywszy parlamentowi projekt reformy wyborczej, udowodnił, że skorzystał z nauki udzielonej całemu światu przez wypadki w Rosji. Tej nauki nie wyciągnął dla siebie galicyjski namiestnik, pan na Krzeszowicach, Andrzej Potocki⁷⁸¹. Tylko odtąd jego organy wykonawcze

⁷⁷⁶ Franciszek Opydo (1856–1923) – lekarz miejski w Wadowicach, członek tamtejszej Rady Miejskiej, wiceburmistrz (1897–1898), następnie burmistrz (1899–1902 i 1909–1918), poseł do parlamentu austriackiego w latach 1901–1907.

⁷⁷⁷ Ignacy Petelenz (1850–1911) – doktor filozofii, nauczyciel, działacz polityczny, radny miejski w Krakowie, w latach 1901–1911 poseł do austriackiej Rady Państwa.

⁷⁷⁸ Michał Olszewski (1868–1924) – rolnik, działacz ludowy związany ze Stronnictwem Ludowym, redaktor tygodnika „Gazeta Chłopska” (1907–1908), poseł do austriackiej Rady Państwa w latach 1901–1911.

⁷⁷⁹ Jan Michejda (1853–1927) – doktor praw, działacz polityczny, założyciel i redaktor „Dziennika Cieszyńskiego” i poseł do austriackiej Rady Państwa w latach 1901–1907 i 1911–1918, burmistrz Cieszyna w latach 1922–1927.

⁷⁸⁰ Julian Romanczuk (1842–1932) – nauczyciel, profesor filologii klasycznej, publicysta, współzałożyciel i redaktor czasopisma „Diło”, ukraiński działacz polityczny, poseł do sejmiku galicyjskiego w latach 1883–1895, poseł do austriackiej Rady Państwa w latach 1891–1897 i 1901–1918.

⁷⁸¹ Andrzej Kazimierz Potocki (1861–1908) – hrabia, polityk konserwatywny, w latach 1886–1892 w służbie dyplomatycznej Austro-Węgier, poseł do sejmiku galicyjskiego w la-

zaczęły się maskować. Starostowie i ich urzędnicy teraz – czego dawniej nie robili – w ustawach szukali uzasadnienia swego hamowania ruchu ludowego za... za projektem rządowym. Ale ster cenzury pism, poczyńań policji, żandarmerii prawie nigdzie nie został tak skierowany, jak tego powinien by się rząd centralny domagać. Jednak zapał bojowy organów administracyjnych stygł, energia słabła, praworządność rosła. Działo się to ze strachu przed krytyką prasy ludowej, przed interpelacjami poselskimi, które naraz zaczęły być skuteczne, o ile chodziło o odsłonięcie zarządzeń mogących osłabić natężenie ruchu za reformą wyborczą.

5.

Budowa kolei i mego domu. Zbieram fundusze na dziennik partyjny we Lwowie. Koło Polskich Kobiet Postępowych. Trzy siostry Perlmutterki. 2 wiece kobiet we Lwowie. Endecy zaniechali polszczenia urzędowania w gminach Królestwa. Bojkot Dumy i skutki. Wyprowadzenie 10 z Pawiaka.

Rozpolitykowanie nie przerwało jednak toku bieżącego życia. Moja praca w kierownictwie budowy nie straciła ani na chwilę swego natężenia. Udział w życiu politycznym nie wpływał na wydajność mej pracy w biurze. Do Sambora na zgromadzenia wyjeżdżałem tylko w niedzielę względnie w dni wolne od pracy zawodowej.

We Lwowie pracowałem w partii tylko wieczorami i tylko w czasie, w którym tok opracowywania projektu linii kolejowej pozwalał na bytność w mieście. W czasie pięciu lat przygotowań do tej budowy porobiono tyle zdjęć szczegółowych, że bez wyjazdu w pole był huk roboty. Budowa przeciągała się tylko z powodu trudności finansowej natury. Na linię celem uzupełnienia zdjęć szczegółowych i przygotowań do komisji obchodowej wyjeżdżałem rowerem, lub wózką pocztową. Z domu we Lwowie do końca mego losu miałem 35 km do przebycia. Na parę dni osiadłem w Winnikach, przeniosłem się potem do Unterbergen, stąd do Gajów ostatecznie do Mikołajowa. Od czasu do czasu zaglądałem do budującego się naszego domu w Winnikach. Kościuk z wielkim pośpiechem pokrył, przed nastaniem mrozów, jeszcze w początkach grudnia całą budowę dachówką, tak że robota w zimie nie ustała. Na wiosnę okazało się sporo wody w piwnicach, na półtora metra głęboko! Jakiś czas byłem w kłopotcie, jak się jej pozbyć.

tach 1895–1897, 1901–1903 marszałek krajowy, w latach 1895–1897 poseł do austriackiej Rady Państwa, a od 1899 r. członek Izby Panów. W latach 1903–1908 namiestnik Galicji, zamordowany 12 kwietnia 1908 r. przez nacjonalistę ukraińskiego Myrośława Siczyńskiego.

Na oko wydawało się, że dom stoi na równinie, a że do rowu osuszającego łąkę, rozpościerającą się tuż za drogą, przy której stał dom, można wodę z piwnic spuścić. Założone dreny osuszyły gruntownie piwnice i ogród. Przez 20 lat w piwnicach nie było wilgoci. Później zapewne też. Zastosowałem u siebie, z doskonałym wynikiem nowość ówczesną, studnię z kręgów betonowych. Aby już nie wracać do tego tematu powiem, że w drugiej połowie czerwca sprowadziliśmy się do domu, który jak wszystko, co Kościuk i ja budowaliśmy, był solidnie wykończony i ładnie wyglądał. Po wydaniu pożyczanego kapitału wystawiłem weksli na 5 tysięcy. Budowa wraz z gruntem, ogrodzeniem, założeniem ogrodu kosztowała do 30 tysięcy koron. Rozpocząłem starania o pożyczkę bankową, chcąc spłacić p. Klimkiewiczową. Najtańszą byłaby w Banku Krajowym⁷⁸², ale ten dawał pożyczki z reguły tylko na miejskie kamienice i na budynki w tych wsiach, w których uchwała sejmowa na to pozwalała. Trzeba było kołatać, aby Winniki (wieś licząca przeszło 4000 mieszkańców) dostała się w poczet tych uprzywilejowanych wsi. Dużo się nachodziłem, namęczyłem, ale nareszcie udało mi się doprowadzić do tego, że w tym duchu zapadła uchwała winnickiej rady gminnej, uchwała lwowskiej rady powiatowej, uchwała Wydziału Krajowego, w końcu uchwała sejmu. Trwało to tak długo, że ja już nie mieszkalem ani w tym domu, ani w Winnikach, że postarzałem się o dwa lata, ale przecie[ż] dopiąłem swego – mieszkańcy Winnik mogą korzystać z kredytu hipotecznego w Banku Krajowym. Mnie osobiście nic z tego nie przyszło. Okazało się, że Weinbergen⁷⁸³, w których stał nasz dom, nie są „przysiółkiem” do Winnik, jak mniemałem, tylko osobną gminą. Naraz otworzyła się przede mną perspektywa jeszcze raz udania się tą samą drogą, poprzez radę gminną, radę powiatową, Wydział Krajowy, sejm do Banku Krajowego o przywilej kredytu hipotecznego dla nieruchomości w Weinbergen! Szlag by to trafił! Zacząłem szukać kupca i szczęśliwie udało mi się sprzedać dom na sąd powiatowy za 35 000 k[oron]. Odsetki od pożyczek za 3 lata wyniosły 3000 k[oron] nabywca wymagał przeróbek, które kosztowały 2500 k[oron] tak, że po spłaceniu pożyczek wrócił mi się kapitał z małą nadwyżką, wyrobioną wyłącznie przeze mnie, o czym będzie jeszcze mowa.

W zimie, zanim mogłem ruszyć w pole, pracowałem w partii. Edward Pomorski został wybrany 14 stycznia członkiem komitetu okręgowego PPSD we Lwowie z zadaniem zbierania funduszy na przeistoczenie tygodnika „Głos Robotniczy” na dziennik. Zabrałem się gorliwie do roboty, wypuściłem

⁷⁸² Bank Krajowy Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim – bank założony we Lwowie w 1881 r., zaczął działać dwa lata później.

⁷⁸³ Weinbergen – kolonia niemiecka założona niedaleko Winnik przez Austriaków pod koniec XVIII w.

listy składkowe, zwołałem zgromadzenie oddziałów związków zawodowych, na których przemawiałem za zbieraniem funduszy na dziennik. To dało mi sposobność poznania wszystkich komórek organizacyjnych, całego aparatu partyjnego lwowskiej PPSD. Widziałem zalety i wady organizacji. Z początku nie byłem bardzo pewien siebie. Odwykłem od publicznych występów polityczno-organizacyjnych na nieznanym sobie terenie, wśród obcych twarzy. Nieraz sam skład zgromadzenia zbijał mnie z pantałyku. Pamiętam jedno niedzielne zgromadzenie w związku drukarzy (oddział „Ogniska”). Zeszło się więcej niż setka Panów starannie wygolonych, we frachach, cylindrach, kaloszach, rękawiczkach, elegancko ubranych, ze złotymi łańcuszkami od zegarków na kamizelkach. Wśród nich ja jeden, w swoim codziennym barabskim ubraniu wyglądałem naprawdę jak baciara Łyczakowski. Zdawało mi się, że wdepnąłem w jakieś „burżujskie zebranie”, ale nie. To właśnie byli towarzysze zecerzy. Mimo swego eleganckiego wyglądu, sztywności powierzchowności nie stracili klasowej świadomości ani odwagi, bo w dwa miesiące potem, w obronie strajkującego personelu pomocniczego, w poczuciu klasowej solidarności stanęli do strajku i po 6 dniach walki zmusili właścicieli oficyn do zawarcia ugody z pomocnikami i uznania w całości ich żądań (strajk zakończył się 30 marca). Na tym zebraniu, o którym wspominałem, poszło mi nie najgorzej, bo z nadejściem znanych mi towarzyszy Hudeca i Obirka⁷⁸⁴ odzyskałem pewność siebie i udało mi się tę arystokrację robotniczą poruszyć. Późniejszy strajk zmniejszył bardzo napływ składek.

Początkowo chadzał ze mną na te zgromadzenia Hausner, ale w styczniu 1906 r. pojechał do Warszawy uszczknąć z owego „złotego runa”, zdobytego w Wysokim Mazowieckim, choć trochę na cele naszego pisma. Miał przy tym zorientować się w nastrojach, w sile PPS i zbadać wpływ ery wolnościowej – jak się wkrótce okazało – chwilowej, na masy robotnicze. W czasie jego blisko dwutygodniowej nieobecności zostałem sam dla propagandy. Artur wrócił cały, choć ledwo, ledwo, bo na wiecach, na których przemawiał w obronie programu „niepodległościowego”, a zarówno przeciw programowi „wcielenia” (esdekapeil)⁷⁸⁵, jak i „autonomii” (późniejsza PPS-Lewica) nie walczone salonowo, w rękawiczkach. Demagodzy endeccy, mając za sobą rozegzaltowanych, namiętnych, histerycznych młodzieńców żydowskich – przeważnie handlowców – doprowadzali do bójek, co dla Hausnera, który niejedną bitwę zgromadzeniową miał za sobą, nie było nowością, ale i nie było przyjemnością. Przywiózł ze sobą 1000 rubli na nasz dziennik.

⁷⁸⁴ Julian Obirek (1862–1939) – lwowski zecer, działacz socjalistyczny członek PPSD, wiceprezydent Lwowa.

⁷⁸⁵ Mowa o SDKPiL.

Po pokryciu 220 k[oron] na koszty podróży i jego pobyt w Warszawie pozostało na czysto 2280 k[oron] [i] z tą sumą w kasie rozpocząłem zbiórkę. Na kongresie PPSD referowałem (28 maja) plan finansowy dziennika, mając już wówczas gotówką prawie 4000 k[oron]. Wynik mej półrocznej pracy był następujący – z list składkowych w związkach zebrałem 3270 k[oron], z dobrowolnego opodatkowania się inteligencji wpłynęło 730 k[oron], od moich przyjaciół samborskich otrzymałem 430 k[oron], od PPS-owej bojówki 2500 k[oron]. Razem brutto 6914 k[oron]. Gotówką było mniej, bo poza drobnymi wydatkami na zbiórkę pieniędzy (listy składek, kwitariusze, porta⁷⁸⁶) zapłaciłem koszty podróży do Warszawy i koszty wyjazdów na prowincję, a prócz tego partia narzuciła mi płatnego sekretarza komitetu prasowo-finansowego (niepotrzebnie), który za trzy miesiące pobrał 600 k[oron]. Od czerwca zajęty budową niewiele mogłem przyczyniać się do dalszej zbiórki pieniędzy. Po wręczeniu w styczniu 1907 r. całej gotówki w sumie 5810 k[oron] głównemu gospodarzowi pisma Diamandowi tym bardziej nie mogłem się mieszać do gospodarki w piśmie. A była bardzo licha. Przekonałem się wtedy, co się tyle razy potem potwierdziło, że Diamand przy wielu swoich zaletach miał liczne wady, z których niemało ważną była niegospodarność. Wydawnictwo doszło do skutku. Od 1 stycznia 1907 zaczął wychodzić we Lwowie dziennik socjalistyczny „Głos”. Redaktorem naczelnym został tow. Franciszek Czaki, długoletni współpracownik „Naprzodu”.

Zosia w tym czasie weszła do Koła Polskich Kobiet Postępowych. Przeważały wśród nich socjalistki. Z wyjątkiem Zosi, Kozickiej, Czajkowskiej⁷⁸⁷ i Mokłowskiej⁷⁸⁸ koło tworzyły Żydówki, jeżeli nie z wyznania to z pochodzenia. Były wśród nich bardzo inteligentne, wysokiej kultury niewiasty, gorące Polki, ale były i fanatyczne międzynarodowe socjalistki, co w połączeniu z histerią staropanieństwa wywoływało nieraz groteskowe sceny. Głównymi aktorkami w nich były siostry Perlmutterki⁷⁸⁹. Dr (fil.) Salcia Perlmutter⁷⁹⁰ tryskała zarozumiałością i pryncypialnością. Gdy koło zaczęło układać swoją deklarację ideową, Salcia próbowała narzucić deklarację, prawie dosłownie równobrzmiącą z programem niemieckiej socjaldemokratycznej kobiecej organizacji w Austrii. Kłóciła się o każdą myśl, każde zdanie, każdy wyraz. Jednak koło miało skupić w sobie wszystkie postępowe

⁷⁸⁶ Porto – dawniej: opłata pocztowa, należność za przesyłkę.

⁷⁸⁷ Maria Czajkowska – żona Mikołaja, inżyniera i działacza socjalistycznego.

⁷⁸⁸ Zofia Mokłowska z d. Hiszpańska (1874–1940) – od 1892 r. żona Kazimierza Mokłowskiego.

⁷⁸⁹ Salomea, Laura i Anna Perlmutter – znane we Lwowie działaczki PPSD.

⁷⁹⁰ Salomea Perlmutter (1865–1936) – doktor filozofii, nauczycielka, działaczka związana z ruchem kobiecym i PPSD (po 1919 PPS), członkini Centralnego Komitetu Kobiecego PPS, publicystka.

kobiety, także niesocjalistki, które taki partyjny program byłby odstręczał zamiast zbierać, przyciągać i przekonywać dopiero do socjalizmu. Salcia napotkała na bardzo silny opór. Gdy któryś z jej wniosków nie przeszedł, Salcia obrażała się i wychodziła z pokoju. Po niej występowała na scenę druga z kolei siostra Andzia [Anna], obrażała się również i opuszczała zebranie. Wtedy w szranki wkraczała trzecia siostra [Laura]. Napytlowała coś naprędce i z fukiem⁷⁹¹ zagniewanej jędzy wybiegała za drzwi. Wstawiała ich adoratorka Szererka (Schererówna⁷⁹²) i po oświadczeniu, że „w tym towarzystwie nie ma już teraz co robić”, wychodziła z trzaskiem. Pozostałe, znacznie owocniej, zgodniej, spokojniej obradowały dalej. Widząc to, obrażone wielkości wracały i jakby nigdy nic brały udział w dalszym posiedzeniu. Raz byłem świadkiem takiego przebiegu. Od Zosi dowiedziałem się, że tak działo się przy każdej debacie nad deklaracją ideową. Rzecz prosta, że z takimi współpracownicami deklaracja ideowa w ogóle nie ujrzała światła dziennego. Z chwilą wyjazdu Kozickiej do Tarnopola (maj 1906) i Zosi do Winnik (koniec czerwca 1906) zamarło życie w Kole Kobiet Postępowych, uśmiercone przez Perlmutterki, z chwilą gdy zabrakło jednego na ich fanatyczne zapędy hamulca, jakim była Zosia.

Poza układaniem nieszczęsnej deklaracji koło wzięło czynny udział w wielu pracach, do których organizowania nie mieszały się te trzy gracje. Tak np. zorganizowało polski wiec kobiet za politycznym ich równouprawnieniem i za reformą wyborczą (19 lutego). Temu bardzo licznemu zgromadzeniu przewodniczyła Zosia, referowały na nim Maria Turzyma⁷⁹³ i Różia Vorzimmerowa⁷⁹⁴. Obie mówiły doskonale, wiec udał się nadspodziewanie. Tak samo udał się wiec kobiet 7 czerwca. Przewodniczyła Pani Grünbergowa, referowały Zosia i Szererka. Dużą wesołość wywołał Zakrzewski. Gorzycka⁷⁹⁵ (wdowa po Kazimierzu Gorzyckim⁷⁹⁶; wyszła za mąż za

⁷⁹¹ Fuk (przest.) – gniewne, hałaśliwe strofowanie, wymyślanie komuś.

⁷⁹² Być może Antonina Schererówna, działaczka ruchu kobiecego.

⁷⁹³ Maria Turzyma, właśc. Maria Wiśniewska z d. Głowacka (1860–1922) – jedna z czołowych działaczek ruchu feministycznego w Galicji, pisarka, publicysta i redaktorka, założycielka dwutygodnika dla kobiet „Nowe Słowo”.

⁷⁹⁴ Róża z Altenbergów Vorzimmer (ok. 1870–1942) – żona Jakuba Vorzimmera (1868–1940), siostra lwowskiego księgarza i wydawcy Alfreda Altenberga (1877–1924). Po ślubie rozpoczęła studia na Uniwersytecie Lwowskim i zaczęła działać w PPSD. Małżeństwo Vorzimmerów rozpadło się około 1907 r. Była matką Henryka (1898–1990), ze związku z ukraińskim socjalistą Mikołajem Hankiewiczem, historyka i profesora Uniwersytetu Wrocławskiego i Jagiellońskiego, który w 1924 r. zmienił nazwisko na Wereszycki.

⁷⁹⁵ Mowa o działaczce pedagogicznej i społecznej Adolfinie Gorzyckiej-Wieleżyńskiej (1866–1925).

⁷⁹⁶ Kazimierz Gorzycki (1865–1912) – historyk, uczeń Ksawerego Liskego, nauczyciel gimnazjalny i działacz socjalistyczny.

płk. Wieleżyńskiego⁷⁹⁷), starsza osoba, mając zabrać głos, szła powolnym, majestatycznym krokiem matrony polskiej do trybuny, skąd miała mówić. Powitał ją Staszek, ryknąwszy na całą salę: „Całuję rączki!”.

Tymczasem wypadki w Rosji toczyły się szybko. Jeszcze szala nie przechyliła się ani na stronę cara, ani rewolucji. Dekrety wydawane przez rząd carski świadczyłyby, że rewolucja górą, a zaciskanie obroży i stany wojenne o czymś wprost przeciwnym. Postępowa część burżuazji miała za mało ludzi z charakterem, a masy ludowe za mało były uświadomione. Wykładnikiem polskiej burżuazji była endecja, której charakter odzwierciedlał się w uległości przed silnym rządem i w twardości w stosunkach z robotnikami. Jeden promyczek oświeclający jej charakter starczy za tomy. Endecy w poszukiwaniu hasła narodowego, jako tako dogadzającego poruszonym umysłom, a które nie miałyby posmaku rewolucyjnego, więc nie mogło być ani żądanie niepodległości, ani spolszczenia szkół, natrafili na furtkę, istne jajko Kolumba⁷⁹⁸! Stała się nim propaganda za spolszczeniem urzędowania w urzędach gminnych. Miało to stać się wzorem, jak w drodze pracy ewolucyjnej (nie „rewolucyjnej”) – można z jednej strony wychować lud, z drugiej zwyciężać rząd w sposób niekrwawy, a przecież zmuszający go do oddania władzy w Królestwie Polakom. Kilkaset gmin wiejskich zaczęło istotnie urzędować po polsku. Rząd rozpoczął i z tym poczynaniem wojnę, uwięził wybitniejszych wójtów, ławników i sekretarzy gminnych pod zarzutem samowolnego wprowadzania języka polskiego w urzędowanie. Endecy od razu dudy w miech. Jeden z wodzów „Związku Narodowego”⁷⁹⁹ w Królestwie – Stanisław Chełchowski⁸⁰⁰ – zapośredniczył w tej sprawie między warszawskim rządem Skałona⁸⁰¹ a uwięzionymi. Udało mu się przebłagać satrapę i nakłonić więźniów do podpisania aktu, w którym zobowiązują się trzymać się w urzędowaniu przepisów wynikających ze stanu wojennego⁸⁰². Cała szumnie reklamowana akcja unarodowienia administracji gminnej ugrzęzła w błocie endeckiej drogi politycznej. Nawet skłonny jestem przyznać, że pobudki tej kapitulacji były czyste, ale przecież sama kapitulacja w okresie trwania zaciętej walki rewolucyjnej maluje w pełnym słońcu słabość charakteru.

⁷⁹⁷ Aleksander Wieleżyński (1874–po 1933) – pułkownik Wojska Polskiego.

⁷⁹⁸ Jajko Kolumba – proste i zaskakujące rozwiązanie pozornie trudnej sprawy.

⁷⁹⁹ Mowa o Lidze Narodowej.

⁸⁰⁰ Stanisław Chełchowski (1866–1907) – ziemianin, właściciel majątków Chojnowo i Miłoszewiec Kmiecy, działacz społeczny i polityczny w Królestwie Polskim, publicysta, badacz, etnograf, członek Ligi Narodowej i działacz Macierzy Szkolnej, przyjaciel Romana Dmowskiego.

⁸⁰¹ Geоргий Скалон (1847–1914) – rosyjski generał kawalerii, generał-gubernator warszawski i głównodowodzący Warszawskiego Okręgu Wojskowego w latach 1905–1914.

⁸⁰² Stan wojenny w Kraju Nadwiślańskim wprowadzono 10 listopada 1905 r.

Po ogłoszeniu 7 marca manifestu carskiego o „Dumie i Radzie Państwa”, w którym m.in. zapewniał car nietykalność członkom obu tych ciał w czasie trwania sesji, rozpoczęły się 19 marca wybory do Dumy. Oba odłamy esdeków rosyjskich, jako też wszystkie polskie obozy socjalistyczne ogłosiły bojkot wyborów Dumy, jej obrad i uchwał. Że PPS bojkotowała centralny państwowy organ ustawodawczy, wynikało konsekwentnie z jej naczelnego hasła „niepodległości Polski”, więc oderwania ziem polskich od państwa rosyjskiego. W okresie czynnej walki o niepodległość polskich ziem zaboru rosyjskiego, którą toczyła cała bojowa część Pepeesu, praca ewentualnych jej posłów w rosyjskiej Dumie była nie do pomyślenia. Zgoła innego rodzaju były pobudki bojkotu Dumy w polskiej partii socjalistycznej, a inne w rosyjskich esdecjach i ich wiernym i posłusznym trabancie⁸⁰³ SDKPiL. Późniejsze wypadki, rozpędzenie Dumy przez cara, śmiałe przeciwstawianie się jej większości usiłowaniom rządu zrobienia z Dumy posłusznego narzędzia woli carskiej, okazały, że bojkot Dumy był, z punktu widzenia rosyjskich partii rewolucyjnych, błędem politycznym. Okazało się to już w czasie wyborów w Petersburgu. Mimo silnej agitacji za bojkotem 60% uprawnionych do głosowania stanęło do wyborów, tj. mniej więcej taki sam procent, jaki głosuje w państwach, w których nie ma przymusu głosowania. Toteż na tle bojkotu wyborów i Dumy rozegrała się w obozie esdeckim walka. Próby ponowne połączenia mienszewików z bolszewikami wzięty w łeb. Rozłam pogłębił się. Mienszewicy zaniechali wszelkich ataków na Dumę, nie chcąc podcinać gałęzi, na której nie siedzieli wprawdzie socjaliści, ale ludzie, walczący szczerze – choć burżuje – o wolność dla wszystkich w państwie, a więc i dla robotników. Wtedy jeszcze mniemaliśmy, że do walki o socjalizm potrzebną jest wolność polityczna. Tylko esdecy weszli do Dumy i na czas sesji dumskiej wstrzymali działalność terrorystyczną. Jedynie bolszewicy byli niedostępni żadnym argumentom. Wrogiem jest burżuazja i cokolwiek by robiła, jest złe, nieszczerze, potępienia godne. „Nie należy sądzić wedle tego, co i jak zrobiono czy napisano, tylko wedle KTO robi, pisze i myśli”. Kto myśli inaczej, jest wrogiem proletariatu i jego przewodniej idei walki klasowej.

Mimo tych różnic, wszystkie odłamy i partie socjalistyczne próbowały legalnej roboty. Zakładały pisma, organizowały związki zawodowe, spółdzielnie, stowarzyszenia kulturalno-oświatowe. Wykorzystywały działalność posłów dumskich, ich wnioski, mowy i interpelacje. Znowu na tym tle pogłębił się przedział między „starymi” a „młodymi” w PPS, bo starzy byli przeciwni wszelkim próbom jawnej, legalnej roboty, już teraz, już w Rosji, już w samodzierżawiu. Te różnice zdań doprowadziły wkrótce do rozłamu.

⁸⁰³ Trabant (drabant) – średniowieczny żołnierz w straży przybocznej monarchy.

Rząd Wittego, rząd o pokoście liberalnym, ustąpił po otrzymaniu dużej francuskiej pożyczki i po przeprowadzeniu wyborów do Dumy. Goremykin⁸⁰⁴ został 5 maja premierem, zaś ministra spraw wewnętrznych Durnowego⁸⁰⁵ zastąpił Stołypin⁸⁰⁶. W pięć dni potem Duma zaczęła obrady.

W okresie wyborów bojówka pepesowska uprowadziła z Pawiaka 10 więźniów, którym groziła śmierć. Ten pierwszorzędny wyczyn, wynik doskonale obmyślanego, brawurowo, przez śmiałych ryzykantów pod wodzą „Jura” Gorzechowskiego⁸⁰⁷, przeprowadzonego planu, zelektryzował wszystkich. Bojówka pepesowska udowodniła, że ona objęła moralny spadek po wszystkich polskich rezolutach⁸⁰⁸ naszych dziejów. Wielu z nas ochota brała, dusza się rwała do takich właśnie imprez. Urzeczywistnienie tego rodzaju marzeń było na razie, dla nieumiejących po rosyjsku, niewykonalne, więc przynajmniej rosła chęć dopomożenia bohaterom, walczącym za kordonem.

6.

„Słowo Polskie” denuncjuje przemyt broni do Królestwa. Aresztowanie J. Nowickiego. Rewizja u nas w domu. Endecy w Warszawie strzelają do robotników pepeesowych. W Galicji organizują szlachtę zagrodową. Orędzie Bilczewskiego. Jeszcze Trembowla. W miejsce Gautscha premierem Hohenlohe. Oświadczenie cesarza. Dr Karol Renner. Po miesiącu premierem Beck. Następne oświadczenie cesarza. Walka o ilość mandatów. Jeszcze Głębiński. Komisja parlamentu uchwała reformę wyborczą.

⁸⁰⁴ Iwan Goremykin (1839–1917) – rosyjski polityk, od 1865 r. komisarz spraw włościańskich, a następnie wicegubernator Królestwa Polskiego, minister sprawiedliwości w rządzie rosyjskim od 1891 r., minister spraw wewnętrznych w latach 1895–1899, premier w 1906 i 1914–1916.

⁸⁰⁵ Piotr Durnowo (1842–1915) – polityk rosyjski, konserwatysta i przeciwnik reform, minister spraw wewnętrznych w rządzie Sergieja Wittego, członek rosyjskiej Rady Państwa.

⁸⁰⁶ Piotr Stołypin (1862–1911) – rosyjski polityk, minister spraw wewnętrznych w rządzie Goremykina, następnie, od lipca 1906 r. premier. Okres jego rządów charakteryzował się ostrą walką z ruchem rewolucyjnym. Zginął na skutek ran odniesionych podczas zamachu.

⁸⁰⁷ Jan „Jur” Gorzechowski (1874–1948) – członek Organizacji Bojowej PPS, w 1908 r., po wydaleniu z zaboru rosyjskiego w Galicji, działał w Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckim. W czasie I wojny światowej – w I Brygadzie Legionów. Po wydaleniu z Legionów (na wniosek dowództwa austriackiego) powrócił do Królestwa Polskiego i działał w Polskiej Organizacji Wojskowej. Po wojnie wstąpił do Wojska Polskiego, w latach 1928–1939 był komendantem głównym Straży Granicznej. W czasie II wojny światowej przebywał na Bliskim Wschodzie w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich. Zmarł w Wielkiej Brytanii.

⁸⁰⁸ Rezolut (przest.) – człowiek zaradny, sprytny, rezolutny.

Na razie przez Galicję szedł do Królestwa przemysł broni. Zakupionej za skonfiskowane zaborcy pieniądze w Wysokim Mazowieckim i gdzie indziej. Różni szpicle węszyli dla policji rosyjskiej za tą bronią, jej magazynami, drogami i organizatorami przemytu. Między innymi „Słowo Polskie”, drukując w połowie kwietnia wiadomość o lutowym tajnym kongresie PPS we Lwowie – ogłoszenie tej wiadomości było samo dla siebie obrzydliwą nieprzyzwoitością – popełniło w zakończeniu artykułu taki szpiclowski wyczyn: „Zakupione przez agenta przywódców powstania pewnego prawosławnego Polaka (nazwiska nie mogłem się dowiedzieć!?) broń (z Liege, z Niemiec karabiny mauzerowskie) bez przeszkód może przejść następujące galicyjskie punktu graniczne: Skała n[ad] Zbruczem, Radomyśl n[ad] Sanem i Ulanów. Transportem tym zajmuje się nijaki J.N.”. Ta zupełnie prawdziwa, pełna konkretnych wskazówek, doskonale wyspiclowana wieść pobudziła do działania policję rosyjską. Jej ekspozytura w biurach konsula rosyjskiego we Lwowie tropiła niezmordowanie przemysł broni. Po tym donosie „Słowa Polskiego” była już w domu. Ów J.N. to oczywiście Józef Nowicki⁸⁰⁹ (pseudonim „Pluskwa”) emigrant z Królestwa, poszukiwany przez tutejsze władze jako bojowiec pepeesowski. Na żądanie konsula, lwowska policja, wbrew swej chęci, ciągniona za uszy przez szpicli rosyjskich, aresztowała 22 maja we Lwowie Nowickiego, przyłapawszy go na gorącym uczynku, bo ze skrzynką 60 broni w dorożce. Nowicki wyszedł z tego względnie cało. Najgorszym było to, że przesiedział się w areszcie śledczym. Prokurator oskarżył go wprawdzie o zamiar wywołania rewolucji w zaprzyjaźnionym cesarstwie rosyjskim, lecz sąd, będący już wtedy naprawdę niezależnym, zasądził go na grzywnę 50 koron za niedozwolone noszenie broni. To nie umniejsza stopnia łajdactwa „Słowa Polskiego”, głównego organu endeków galicyjskich, redagowanego przez Zygmunta Wasilewskiego. W każdym razie 60 nowiuteńskich browningów przepadło, zepsuty został cały aparat przemytu, zagrożone składy pepeesowskiej broni we Lwowie. Pospieszenie, w popłochu opróżniono wszystkie składy. Broń roznoszono do domów towarzyszy zamożniejszych, więc na zewnątrz solidnych burżujów. U nas złożono 600 browningów i 60 pistoletowych karabinów mauzerowskich. Przynosiły je różne niewiasty w koszykach, walizkach, pudłach. Aby uniknąć szpiclowania, nosiły je nocą. Całą noc trwało przychodzenie do naszego mieszkania nieznanych osób. Obróciły kilkadziesiąt razy nim zniosły i zesypały pistolety na jedną kupę jak ziemniaki. Nazajutrz dobrze napracowaliśmy się z Zosią nim jako tako pochowaliśmy do dwóch szaf i dużego

⁸⁰⁹ Józef Nowicki (1878–1938) – działacz socjalistyczny, inżynier mechanik, członek Organizacji Bojowej PPS; w czasie I wojny światowej sierżant w I Brygadzie Legionów Polskich; w okresie międzywojennym działał w PPS do 1928 r.

mocnego kufra broń leżącą na podłodze. To intensywne przenoszenie broni w nocy z zaszcipclowanego magazynu do nas, ciągłe dzwonienie w nocy do bramy i procesja różnych, dotąd w kamienicy niewidzianych kobiet do Moraczewskich, nie uszły uwadze ochrony rosyjskiej. Konsul rosyjski zasypywał policję doniesieniami, że broń została dnia tego a tego w nocy przeniesioną stąd dotąd.

W kilka dni potem, w czasie, gdy pracowałem w polu w Winnikach, zjawia się u nas w mieszkaniu agent policyjny i legitymuje poleceniem swej władzy i pozwoleniem sądu na odbycie u nas rewizji za bronią. Nieco zmieszana Zosia, chcąc zyskać na czasie dla obmyślenia sposobu ocalenia broni, przyjęła go nader uprzejmie. Siedziała właśnie przy śniadaniu, przeto nie przerywając sobie posiłku, zaprosiła go do stołu. Pojawiła się wódka, chleb, masło, wędliny. „Tajniak” (jak się dziś mówi, a co brzmi ładniej niż „szpicel”, jak myśmy wtenczas mawiali), siadając do stołu, powiedział swoje nazwisko. Zosia dowiedziawszy się, że ma przed sobą Józefa (?) Finkelsteina, zapytała go, czy nie jest krewnym inżyniera Michała? Okazało się, że są to rodzeni bracia, że policjant umożliwił Michałowi ukończenie studiów na Politechnice, że bracia bardzo się kochają, że Michał pisuje do niego listy z Paryża, że mu się dobrze powodzi, że pracuje w żelazobetonie, w dziedzinie, która ma przed sobą wielką przyszłość, że Michał dużo mu opowiadał i bardzo czule wspominał swoją pracę w Skale n[ad] Zbruczem pod inż. Moraczewskim. Gdy się dowiedział, że jest właśnie w jego mieszkaniu i ma przed sobą jego żonę, wypadł całkiem z roli urzędowej i rozplływał się w czułościach. Widząc go rozkrochmalonego, zapytała Zosia, co będzie z rewizją. Nie krępując się, wręcz jej oświadczył, że właśnie jego władza przełożona, tj. jego szef Reinlender, bardzo niechętnie zarządza rewizję za bronią, bo wie, że broń ma iść za granicę przeciw Rosji, a ta nie jest specjalnym przyjacielem Austrii ani Austria Rosji. Prosił, żeby mu Zosia sama wskazała, gdzie w mieszkaniu, w piwnicy i na strychu może bezpiecznie robić rewizję. Musi ją jednak głośno przeprowadzić, aby jak najwięcej osób widziało, że robi ją gorliwie i sumiennie. Zaglądał tedy z hałasem do wskazanych szaf wywracał rzeczy tak, że służąca wybiegła z kuchni przerażona, co się tu dzieje. Trzaskając drzwiami, zbiegał do stróża po klucz od piwnic, przeszukał naszą piwnicę. Stróż musiał mu otworzyć blachą obite drzwi na strych, zrewidował nasz strych. Spisał o rewizji protokół, w którym stwierdził, że niczego podejrzanego ani broni nie znalazł. Zosia protokół podpisała. Na odchodnym radził, aby broni na skład nie przyjmować, względnie, gdyby broń u nas była, aby ją nieznacznie w ciągu kilku dni wynieść, bo dom, w którym mieszkamy, jest na pewno przez policję rosyjską obserwowany. Daliśmy o tym znać tow. Leonowi Weinfeldowi, który chwilowo wyręczał uwięzionego Pluskwę.

Weinfeld opróżnił nasz skład o wiele ostrożniej, przy dziennym świetle, wykorzystując zgrabnie fakt, że mieszkaliśmy w przechodniej kamienicy. Broń rozniesiono do kilku mieszkań.

Endecy nie ograniczyli się do szpiclowskiej współpracy z ochroną, ale potworzyli w Królestwie przeciw pepeesom swoje polskie czarne sotnie, które rozpoczęły bratobójcze walki z robotnikami. Odezwa pepeesowska oskarżała endeków o strzelanie do robotników w Warszawie na podwórzu fabryki Gerlacha i Pulsta⁸¹⁰. W tym czasie przestaliśmy się już dziwić temu, co nam bratnia partia o endekach opowiadała, bo poznaliśmy ich nieprzebiegającą w środkach robotę w Galicji i przeciw Pepeesowi i przeciw reformie wyborczej i przeciw wszystkim ruchom w łonie klasy robotniczej. Pieniądze na to czerpali ze Skarbu Narodowego!!!

Walka z reformą toczyła się nieprzerwanie. Po wniesieniu projektu rządowego przybrała inne formy, ale nie ustała ani na chwilę. Abrahamowicz razem z Dzieduszyckim coraz dokładniej motali Gautscha w sieć węgierską. Głębiński jeszcze w swej „wyodrębnionej” zbroi, na swej „ruskiej” Rosynancie⁸¹¹ szturmował dalej śmigi wiatraka. Na endeckim konwentyklu (6 kwietnia) w sali krakowskiej rady miejskiej grzmiał patetycznie przeciw równości, za pluralnością, potrząsając, już mniej pewnie, swoim sztandarowym hasłem ideowym: „Najpierw wyodrębnienie, potem reforma ustroju parlamentarnego”. Hetmanił straży porządkowej, czuwającej by niepowołani nie dostali się na salę, akademik Witold Staniszkis⁸¹² (znany poseł endecki w Niepodległej RP) miał pod sobą siłę zbrojną w mundurach i w cywilu, składającą się z 1) plutonu miejskiej straży pożarnej, 2) oddziału c. k. policji pieszej, 3) kilkunastu c. k. policjantów konnych, 4) wydelegowanych c. k. szpiclów policyjnych, 5) gwardii endeckich akademików.

Któryś z endeckich historyków dopiero teraz odkrył dawno znany fakt, że ruska zaściankowa szlachta w Samborszczyźnie, Starosamborszczyźnie i w Turczańskim pieczętuje się Sasem, że zatem prawdopodobnie uszlachcona została przez królów Sasów. Byстрыm oczkiem dojrzał, że pewna jej część spolszczała, że jej ogół uważa się za członków klasy o wiele wyżej stojącej od chłopów. Politycy wywnioskowali stąd, że można ją będzie pozyskać przeciw równości prawa wyborczego a może, a może – kto wie – czy nie da się jej przekabacić na rzymskich katolików, na Polaków, ile że w odróżnieniu

⁸¹⁰ Mowa o Towarzystwie Akcyjnym Fabryki Maszyn założonym przez Maksymiliana Gerlacha i Edwarda Pulsta w 1898 r.

⁸¹¹ Rosynant – szkap, koń z powieści Miguela de Cervantesa pt. *Don Kichot z Manchy*.

⁸¹² Witold Staniszkis (1880–1941) – agrotechnik, profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, działacz społeczny i polityczny, poseł w latach 1922–1935 z ramienia Związku Ludowo-Narodowego.

od chłopów, lgnących do Ukrainy, zagrodowa szlachta, podobnie jak obszarnicza szlachta podolska, wyznawała moskalofilizm. Wówczas endecy zrobili pierwszą próbę organizowania szlachty chodackowej na tle niedopuszczenia „chamów” do równego ze szlachcicami prawa wyborczego. Po zakończeniu batalii o reformę i związanej z nią walki wyborczej zaścianki stały się partii niepotrzebne, a ich organizacja okazała się bardzo kosztowną. Szlachta chciała jak najwięcej dostać, a jak najmniej za to z siebie dać. Partia endecka akurat przeciwnie. Jak wiadomo „w tym największy jest ambaras, żeby dwoje chciało naraz”, a że dwoje nie chciało tego samego, więc endecja zarzuciła robotę wśród tej szlachty. Drugi raz podjęła ją po przeszło 30 latach licząc, że wymarło już pokolenie, które zostało przez nią jak zdarty łachman odrzucone.

Na swoim miejscu robił niestrudzenie swoje arcybiskup lwowski Bilczewski, który tłumaczył ludowi w swym wielkanocnym liście pasterskim, że powszechne głosowanie katolikom nie tylko niepotrzebne, ale i szkodliwe. Wszak we Francji przyniosło rozdział państwa od Kościoła, a więc możliwie największą szkodę. Po staremu namawiał najbiedniejszych do ograniczania swoich potrzeb, okazując im, dla pokrzepienia ducha, niebo po śmierci.

Władze rządowe w dalszym ciągu gwałciły ustawy. Wprawdzie rząd wniósł projekt ustawy, ale nad rządem jest cesarz, który się nie wypowiada. Być może, że wniesienie projektu jest tylko grą nieszczerą. Co prawda pewności, że tak jest, nie było, tylko przypuszczenia. Te wahania sprawiły, że coraz mniej słyszało się o takich okazach, jak wsławiony organizator burdeli starosta trembowelski Kruszyński. On to nakazał burmistrzom, wójtom i przełożonym obszarów dworskich w powiecie, pod rygorem grzywny 40 k[oron], ewentualnie zawieszenia w urzędowaniu, podawania starostwu nazwisk osób zajmujących się w powiecie agitacją za reformą, [za] zdeziernienie plakatów, zabieranie odezw i manifestów za reformą, aresztowanie wszystkich obcych ludzi i przymusowe odszupasowanie ich do starostwa. Te ukazy to jaskrawe nadużycie władzy, doszło do rąk burmistrzów, wójtów, pisarzy gminnych, sołtysów i asesorów już po zapowiedzi Gautscha, ale jeszcze na miesiąc przed pojawieniem się rządowego projektu. Pozostało i potem w mocy, bo nie zostało odwołane, przeciwnie, było wykonywane.

Intrygi we Wiedniu zrobiły swoje. Za dobrych majstrowie wzięli się do nich. 30 kwietnia dymisjonował Gautsch. Cesarz wprawdzie dymisję przyjął, ale niespodzianie pokrzyżował rachuby intrygantów. Premierem zamianował ks. Hohenlohego⁸¹³, namiestnika Triestu, zwanego „czerwonym

⁸¹³ Konrad zu Hohenlohe-Schillingsfürst (1863–1918) – książę, namiestnik Bukowiny i Północnej Austrii, premier rządu austriackiego od 2 maja do 2 czerwca 1906 r.

księciem”. Był to wyjątkowy namiestnik, który w Trieście dogadał się z ludem, tj. z socjalistami reprezentującymi robotników tego głównego portowego miasta austriackiego. Doszedł do porozumienia zarówno z włoskimi, jak i słoweńskimi robotnikami. Znalazł sposób zgodnego współżycia z włoskimi partiami burżuazyjnymi i z irredentami, i z liberałami, i z klerykałami. Nawet Słoweńcy, walczący z Włochami na noże, chwalili sobie mądrego namiestnika, biorącego wszystkich swoim rozumem, a nie siłą. Hohenlohe, obejmując 2-go maja urządowanie, zapowiedział, że przeprowadzenie reformy wyborczej uważa za swoje główne zadanie. Jeżeli nie uda mu się pozyskać większości parlamentu dla projektu rządowego, ustąpi miejsca komuś zgrabniejszemu od niego, a taki ustawę przeprowadzi. Równocześnie odezwał się cesarz. Żegnając ustępującego Gautscha napisał między innymi: „Nie mniej podniosłą świadomością będzie dla Pana myśl, że nazwisko pańskie jest na zawsze związane z wielką reformą podstaw parlamentu”. Ten przejaw woli cesarza przeprowadzenia reformy skłonił polityków i dworaków do śledzenia sprężyny, która w 76-letnim, zramolowanym [s], prawie bezwolnym starcu wzbudziła w tym kierunku wolę i energię, jakich nikt się już w nim nie spodziewał. Okazało się, że jakąś drogą dotarły do niego broszury, pisma i artykuły pisane przez Sinopticus, Austriacus, Springera, nazywającego się istotnie Karolem Rennerem⁸¹⁴, który był urzędnikiem biblioteki parlamentarnej. Tow. dr Renner łączył w sobie szczere przekonania socjalistyczne z gorącym patriotyzmem austriackim. Może to kogo dziwić, że w ogóle poza stańczykami i ukraińskimi endekami mógł istnieć jakiś obywatel austriacki, zwłaszcza Niemiec, będący wewnętrznie patriotą austriackim. Niemniej przeto takim był Renner, człowiek bardzo rozumny, wielkiej wiedzy i dużego charakteru. Mimo że uchodził za naiwnego polityka, był przecież realistą w polityce. Jego pisma – jak fama niosła – przekonały cesarza, że Austro-Węgry, będące zlepkiem 12 narodów, wśród których szybko narastająca świadomość narodowa wywołuje dążenie odśrodkowe, skitować może tylko dopuszczenie mas ludowych robotników i chłopów do udziału w rządach państwem. Pierwszym tego krokiem jest reforma prawa głosowania do parlamentu, sejmów i gmin. Sami Niemcy nie zdołają utrzymać nadal w karchach innych narodów Austro-Węgier, skoro liczba ich nie dochodzi do 24% ogółu ludności.

Oświadczenie cesarza podziało na władze galicyjskie. Wprawdzie podziały jeszcze nawyki ścigania i tępienia wszelkich ruchów ludowych, wprawdzie osoby sprawujące władzę w Namiestnictwie i po powiatach

⁸¹⁴ Karol Renner (1870–1950) – austriacki polityk socjaldemokratyczny, publicysta, poseł do Rady Państwa od 1907 r., pierwszy kanclerz republikańskiej Austrii (1918–1920), poseł do 1934 r. Po II wojnie światowej kanclerz, a w latach 1945–1950 prezydent Austrii.

pozostały w prawie niezmiennym składzie rutynistów, zdemoralizowanych ciągłym łamaniem i obchodzeniem ustaw. Zmiana następowała bardzo powoli. Jeszcze w całym kraju rozgrywały się takie sceny, jak owa w dniu 7 maja przed samborskim sądem karnym. Ale najjaskrawsi przeciwnicy reformy wyborczej najwierniejsi lokaje konserwatystów i obszarników zostali porozstawiani po kątach. Odszedł nareszcie w połowie maja z bardzo „intratnego” Drohobycza starosta Bobrzyński na o wiele cichszy, spokojniejszy, a nade wszystko chudszy powiat stryjski. Drohobyckim starostą został Noël⁸¹⁵, choć niepostępowiec, choć nietolerujący ruchu robotniczego, ale przecie[ż] z miejsca zaniechał przeszkadzania ruchowi za reformą wyborczą. To, jako też przeniesienie na emeryturę kilku innych zanadto rozwydrzonych, ostudziło znacznie zapęły innych starostów. Zaczęli rozumieć, że rząd istotnie szczerze zamierza przeprowadzić ustawę.

Wprawdzie Hohenlohemu nie udało się – mimo energicznych wysiłków – doprowadzić do porozumienia. Zgodnie ze swą zapowiedzią, ustąpił Hohenlohe w niespełna miesiąc, bo 29 maja. Cesarz zamianował 2 czerwca premierem Włodzimierza Becka, męża zaufania następcy tronu. Bardzo zdolny, bardzo zgrabny i niegłupi polityk. Sam skład gabinetu odbijał niezwykle korzystnie od dotychczasowych, przepełnionych figurami arystokratycznymi mającymi mnóstwo tytułów i pałek herbowych w pergaminach, ale mało oleju w głowach. Znakomity prawnik Klein⁸¹⁶ objął sprawiedliwość, adwokat Derschatta⁸¹⁷ został ministrem kolei; jak się potem okazało, był to najtęższy z austriackich rządców kolejami. Bardzo dobrym ministrem skarbu był Korytowski⁸¹⁸. W danych warunkach zgrabnym posunięciem było zamianowanie prezesa Koła Polskiego Wojciecha Dzieduszyckiego ministrem dla Galicji, choć Wojtek okazał się – mimo swego dowcipu – ministrem od siedmiu boleści (dowcipy hr. Wojciecha Dzieduszyckiego krążyły w tych czasach po całej niemal Galicji, robiąc z niego jedną z ciekawszych osobistości Lwowa. Warto go trochę podmalować, a raczej scharakteryzować typ jego dowcipu przez przytoczenie niektórych kwiatków zerwanych z moich o nim wspomnień).

Był zwyczaj, że wierzchołki urządzające przyjęcie, obiad, raut, bal, koncert czy coś w tym rodzaju dla śmietanki społecznej i biurokratycznej, zamieszczały na rozsyłanych zaproszeniach cztery litery: „O.O.U.S.”, co

⁸¹⁵ Mowa o Romualdzie Stanisławie Noëlu.

⁸¹⁶ Franz Klein (1854–1926) – austriacki prawnik i polityk, członek Izby Panów, minister sprawiedliwości w rządzie Becka.

⁸¹⁷ Juliusz Derschatta von Standhalt (1852–1924) – austriacki adwokat i polityk, poseł do Rady Państwa, minister kolei w rządzie Becka.

⁸¹⁸ Witold Korytowski (1850–1923) – finansista, polityk konserwatywny, minister skarbu w rządzie austriackim w latach 1906–1908, od 1907 r. poseł do austriackiej Rady Państwa, od 1908 r. do sejmu galicyjskiego, namiestnik Galicji w latach 1913–1915.

należało czytać: „O odpowiedź uprasza się”. Otrzymał od namiestnika takie zaproszenie i Dzieduszycki. Posłał mu w odpowiedzi karton też z czterema literami: „D.U.P.A.”. Zapytany przez obrażonego i zgorzonego tym namiestnika p[ana] Kazimierza Badeniego wyjaśnił, że to tylko odpowiedź znacząca: „Dziękuję uprzejmie, przyjdę akuracie”. „A Ekscelencja co myślał, że wedle niego znaczą te cztery litery?” – pyta z całą czelnością.

Pisał też powieści. Nie daj Boże takich więcej! Między nimi znalazła się jedna na tle ówczesnego Egiptu, a w niej opis sceny, w której tłum tragarzy egipskich otacza przybywającego cudzoziemca, wołając: „Machuja! Machuja!”. „Co ma znaczyć w ich języku – wyjaśnia autor – bądź pozdrowion miły cudzoziemcze!”.

Hrabina Dzieduszycka, w czasach spędzonych we Lwowie, a nie w ich majątku w Jezupolu, pracowała w towarzystwie dobroczynnym. W oznaczonych dniach odbywało się u niej zebranie młodzieży wciągniętej do tej czynności. Hr. Wojciech zazwyczaj w porze tych zebrań wychodził z domu. Zdarzyło się, że został u siebie i na odgłos dzwonka otworzył drzwi przybyszowi, młodemu akademikowi. Ten zmieszany, że nie lokaj ani służąca, jak zazwyczaj, ale sam hrabia ekscelencja drzwi mu otwiera, jękając się pyta: „Czy zastałem panią hrabinę?”, a Wojtek odburknął: „Jest u siebie, ale uprzedzam: dziś ja śpię z hrabiną!”.

Na balu we Lwowie otacza znaną, popularną, wysoką, nieco pochyloną figurę hr. Dzieduszyckiego rój strojnych danserek. Głośna rozmowa toczy się żywo, wesoło, dowcipnie, hałaśliwie, wśród co chwila wybuchających salw śmiechu. Gdy w czasie walca hr. Wojciech znalazł się na chwilę sam, przysiadła się do niego młoda, bardzo piękna pani doktorowa. Nawiązuje do tego, co się działo na początku zabawy: „Widzę, że hrabia ma do nas kobiet duży pociąg!”. „Tak – odpowiada – ale pociąg pospieszny”. „To chyba lepiej” – mówi pani doktorowa. „Nie rozumiem tego, ale czy pociąg pospieszny miałby być gorszym od zwykłego?”. „No tak! Przecie[ż] pociąg pospieszny rzadko staje i na bardzo krótko”. „Że też hrabia tak nic w bawełnę nie obwija” – gorszy się piękna pani. „Och Pani! Owijałem i w watę i nic nie pomogło”.

Podczas obiadowej przerwy w obradach wiedeńskiej Izby Posłów, po posiłku w restauracji parlamentarnej, nasz klub poselski PPSD zachodził na 20 minut „na czarną” do kawiarni naprzeciw parlamentu, gęsto odwiedzanej przez posłów. Zdarzyło się, że poseł ks. Leon Pastor, członek Koła Polskiego przysiadł się do naszego stolika, nie mogąc znaleźć miejsca w przepełnionej kawiarni. Człowiek był niegłupi, nie wstecznik, nie klerykał, rozumiał nowoczesne prądy społeczne, dużo czytał, rozmawiało się z nim wcale przyjemnie. Nadchodzi hr. Wojciech Dzieduszycki, staje przy naszym stoliku i pyta: „Słyszeliście panowie najnowszą anegdotkę o rabinie?”. Jego anegdoty

były zawsze pierwszej marki. Odpowiadamy chórem: „Nie słyszeliśmy, ale radzi byśmy usłyszeć!”. Zrobiło się miejsce, on siada i mówiąc – jak zawsze – przez nos, opowiada: „Młody żonkoś prosi rabin o pomoc: «Poradź coś Rebe! Moja żona wciąż jeszcze panną. Chciałbym, a nie mogę... nic na to poradzić». «Włóż – mówi rabin – swój instrument małżeński do Pisma Świętego!». «Rebe! Czy to pomoże?» «Głupiś! – gromi niedowiarka Rebe – czy nie wiesz, że w Piśmie Świętym wszystko stoi?»”.

Tabaka była dla księdza Pastora za silna. Bo i nieprzyzwoita, i niezgodna z jego sutanną, i skierowana widocznie do jego żydowskiego pochodzenia. Szybko wstał, pożegnał się i odszedł do parlamentu. A Wojtek: „Oczyściłem Wam atmosferę!” – mówi z tryumfem przez nos.

Raz wpada w Izbie do naszych ław i głośno pyta: „Czy nie ma u was jakiego analfabety?”. Daszyński zdumiony odpowiada: „Nie ma! A do czego hrabiemu potrzebny?”. „Zgłosiłbym w gabinecie jego kandydaturę na ministra”. Działo się to po mianowaniu ministrami dwóch bogatych chłopów Niemca i Czecha. Ukończyli tylko szkołę powszechną czteroklasową.

Chętnie przysiadł się do nas w parlamencie i gawędził. Pamiętam jedną z jego opowieści o czasach, gdy był ministrem dla Galicji. „Przychodzi do mnie do biura młody człowiek, źle ubrany, wieszak od surduta, Bóg wie kiedy czyszczonego, wystaje nad kołnierzykiem, tasiemki od gaci wiszą z obszarpanych na dole nogawek, niejaki Studnicki” (Władysław). Panowie go znacie? Tak! To wiecie, jak się ubiera! Ręce trzyma na plecach i pyta z poważną miną: „Jak się pan hrabia zapatruje na obecny stan sprawy polskiej?”. Nie biorę go poważnie. Odpowiadam mu ni to ni owo, zdawkowe frazesy, komunały, gdyby tak, to by tak, gdyby nie, to by nie, aby się pozbyć natręta. Studnicki słuchał cierpliwie moich bzdur. Gdym po 10 minutach ustał, mówi: „Ekscelencja jest stary osioł!” – obrócił się na pięcie i wyszedł. „Bardzo mi się ten młody człowiek spodobał”, zakończył Dzieduszycki. Również zgrabną była nominacja dwóch ministrów bez teki, Niemca i Czecha.

Walnie dopomógł mu cesarz, który w czasie przyjęcia delegacji austriackiej (mowa tu o wspólnych delegacjach austriackiej i węgierskiej, które obradowały nad wspólnymi sprawami na przemian raz w Wiedniu, raz w Budapeszcie; cesarz dawał przyjęcia dla każdej delegacji z osobna, a potem dla obu łącznie) w Wiedniu (12 czerwca) powiedział do przywódcy parlamentarnego stronnictwa młodoczeskiego dr. Kramarza⁸¹⁹, że „Reforma wyborcza musi być rychło załatwioną, bo jest niemożliwym zarządzanie

⁸¹⁹ Karel Kramář (1860–1937) – doktor praw, czeski polityk narodowo-konserwatywny, poseł do czeskiego sejmu krajowego, poseł do austriackiej Rady Państwa (1891–1916), podczas I wojny światowej zwolennik współpracy narodów słowiańskich z Rosją, pierwszy premier Czechosłowacji (1918–1919), poseł do parlamentu czeskiego do 1934 r.

jeszcze jednych wyborów na podstawie starej ordynacji”. W swym piśmie wystawionym (z datą 25 czerwca) do namiestnika Czech Coudenhovego⁸²⁰ po swoim odejździe z Czech wyjaśnił pobudki, które go skłoniły do wejścia na drogę demokratyzacji parlamentu. Dziękując ludności za patriotyczne (?) przyjęcie, którego doznał, pisze m.in.: „Wyrównanie narodowych przeciwieństw przyczyniłoby się nie tylko do rozkwitu Królestwa Czeskiego, ale dałoby całemu państwu większą siłę, zwłaszcza w chwili, w której życie publiczne ma być oparte na nowej podstawie i przez połączenie wszystkich żywiołów, otrzymać wewnętrzne wzmocnienie”.

Jasno i wyraźnie wypowiedziana wola cesarza zmieniła gruntownie sytuację w parlamentarnej komisji obradującej nad reformą wyborczą. Stało się oczywistym, że ustawa przejdzie, a walka ograniczyła się do zapasów o ilość mandatów i o geometrię wyborczą, tj. takie ukształtowanie okręgów głosowania, aby zapewniały danemu stronnictwu prawdopodobieństwo zyskania największej liczby mandatów. Do ostatniej chwili trwał zażarty spór o mandaty między Niemcami a Czechami. Co chwila zanosilo się na obstrukcję to jednej, to drugiej strony. W lipcu zaczęli obstrukcję Włosi, ale po 6-ciu dniach załagodził ich Beck. Rusini, którym reforma dawała trzy razy więcej mandatów niż ich dotąd mieli, którzy ze wszystkich 8 narodów austriackich najwięcej zyskiwali na reformie, robili pokrzywdzonych i śmiertelnie obrażonych. Ich obstrukcja ciągle wisiała w powietrzu. Premier bardzo zgrabnie łątał, prując się wciąż kompromisy, gasił ogień, tłumił zarzewia, ale twardo, nieustępliwie bronił równości, odrzucał pluralność. Ustępował tylko w ilości mandatów. Więc i kołowcy zmienili front. Wszak rządziła nimi stańczykeria, a skoro ich dewiza brzmiała „przy Tobie Najjaśniejszy Panie”, to trudno naraz stawać „przeciw Tobie Najjaśniejszy!”... Z wściekłością w duszy, ze zgrzytaniem zębów musieli najzagorzalsi przeciwnicy demokratyzacji oświadczyć się za ustawą. Pierwsi zastosowali się do woli cesarskiej czystej krwi stańczycy, za nimi poczłapali „demokraci”, posłowie bez politycznego kręgosłupa, w końcu ci posłowie, których mało co poza dietami poselskimi i wolnym biletem kolejowym obchodziło, stojąłowczy. Naprawdę wytrwali, w opozycji głośnej podolski stańczyk o sopranowym głosiku Dudio Abrahamowicz i w cichej minister, aluminiowy konserwatysta (pomyliwszy albumin i aluminium Dzieduszycki gdzie utrzymywał, że aluminium wchodzi w skład chemiczny mózgu człowieka, a że był profesorem uniwersytetu, przeto złośliwi chętnie mu to przypominali) Wojtek Dzieduszycki, choć forma ich opozycji przeciw nowemu prawu przybrała teraz kształt walki za wprowadzeniem pluralności i za pomnożeniem ilości polskich mandatów.

⁸²⁰ Maximilian von Coudenhove (1865–1928) – doktor praw, polityk austriacki, gubernator Czech w latach 1915–1918.

Po cichu próbował dawnych czasów bronić z wież wschodniej Galicji Głębiński z garstką posłów, bijąc się o jakąkolwiek pluralność, a gdy się i to rozbiło, starał się w komisji utracić, uniemożliwić każdy kompromis, wysuwając żądanie nadmiernej ilości mandatów. Niektóre jego przemówienia przybierały charakter, jakby żywcem wzięty z Zarwanicy (żydowska część śródmieścia lwowskiego). Na przykład mowa w komisji 24 czerwca: „Wedle liczby ludności albo Galicja powinna wybrać 140 posłów, albo ogólna liczba posłów powinna być zmniejszoną. Ale że tu już padło słowo o 110 mandatach, więc niech będzie 110!”.

Ostatecznie – po długich, żmudnych targach, zakończonych czesko-niemiecko-polsko-rumuńskim kompromisem, co do liczby mandatów – komisja przyjęła rządowy projekt czteroprzymiotnikowej ordynacji wyborczej i przerwała swoją pracę 22 lipca. Mimo tego pogłoski o możliwości wydebienia na rządzie pluralności ciągle pokutowały w głowach reakcjonistów i w prasie. Wszak jeszcze ustawa miała przejść między Scyllą Izby Posłów i Charybdą⁸²¹ Izby Panów.

⁸²¹ Być między Scyllą a Charybdą oznacza sytuację nieomal bez wyjścia. Scylla i Charybda – w *Odysei* Homera dwa potwory morskie zamieszkujące cieśninę, którą miał przepłynąć Odyseusz.

Rozdział V

BUDOWA KOLEI W WINNIKACH 1 LIPCA 1906 – 7 KWIETNIA 1907

1.

Droga do Winnik. Opis Winnik i Weinbergen. Koloniści niemieccy. Budowa mało interesująca. Walka z przestrzenią. Przedsiębiorca Breiter i jego inż. Horowitz. Opis losu. Sąsiedzi. Nosowicz i Niewiadomski. Mikołajów. Jędrkiewicz. Studnie. Kosiński odchodzi. Inż. Michał Kolbuszowski.

Słusznie słyną okolice Lwowa ze swej piękności. A już najpiękniejsze są lesiste góry za jego wschodnią, łyczakowską rogatką, przez którą wiedzie „cesarski” gościniec ze Lwowa do wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej. Prześliczny las krzywczycki (po lewej stronie gościńca) z głębokimi debrami⁸²² i ciasnymi przesmykami rozciągał się wtedy blisko milę (7 km) długości, obramowany pod Lwowem Czartowską Skałą (420 m) i żupanem pod Winnikami. Lwowianie dobrze znali Czartowską Skałę, tworzącą jakby uroczysko, jakby jakieś pogańskie święte miejsce w głębokim starym lesie. Ale rzadko docierali do pięknej, prawie tak samo wysokiej góry porośniętej młodym lasem, do Żupana. Droga przez las krzywczycki ciągnęła się nad potokiem, nad stawkami (w jednym z nich były urządzone łaźienki), lasem gęstym, pełnym ptactwa i zwierzyny, zwłaszcza saren i danieli. Po drugiej stronie gościńca porasta las

⁸²² Debra – dolina.

lesienicki wzgórze nie tak wysokie ani strome, jak w lesie krzywczyckim, ale także piękne, poprzerywane rozkosznymi dolinkami. Tuż przy gościńcu przerywa las cienisty ogród, otaczający browar Grunda. Przerwa działa nie tyle estetycznie, ile gastronomicznie, bo olbrzymia altana w starym parku, mogąca pomieścić do 500 osób, ciągnęła do siebie zgłodniałych i spragnionych wycieczkowiczów. Za młynami i stawami na Maruncie, za sanatorium w Marjówce zamyka las lesienicki góra Pryśka (363 m), spadająca swoim wschodnim stokiem w sam środek Winnik. Wąwozem między Żupanem a Pryską wjeżdża się na falistą równinę winnicką. Gościniec prowadzi prosto do dużego, na pewno pamiętającego czasy napoleońskie zajazdu. Było to coś pośredniego między karczmą a hotelem, albo raczej i karczma, i hotel. Z tego zajazdu widać było Winniki jak na dłoni. Gdy tam przez kilka dni mieszkał, mimo woli nasuwała się złośliwa myśl, że ta karczma opanowała miejsce zamku tak samo, jak „święta karczma” opanowała duże potomków kasztelanów czy burgrabiów. W Winnikach zamku nie było, tylko miejsce na zamek było jak wymarzone.



Fot. 8. Winniki. Fabryka tytoniu przed 1906 r.

Źródło: polona.pl

Winniki były gminą wiejską, mimo że były znacznie ludniejsze od wszystkich czterech miast i miasteczek znajdujących się w granicach powiatu lwowskiego, mimo że mają sąd powiatowy, fabrykę tytoniu i cygar (bodajże

największą w Galicji) i regularne targi tygodniowe. W 1907 r. liczyły 515 domów zamieszkałych przez 4000 osób. Jak prawie wszędzie we wschodniej Galicji była to ludność czterowyznaniowa i czteronarodowa – 1500 rzymskich katolików, 2100 grekokatolików, 280 mojżeszowców i 120 lutrów. Faktem jest, że ilość rzymskich katolików wzrastała takim samym tempem, jak grekokatolickich, natomiast Żydów nie przybywało, a liczba ewangelików malała. Winniki nie odgrywały w historii ważniejszej roli, aczkolwiek w archiwach są wiadomości, że istniały przed rokiem 1400. Kościół rzymskokatolicki fundowała i w r. 1738 wybudowała pobożna Marianna Tarłowa⁸²³. Zawiesiła w nim cudowny obraz Maryi, matki Jezusa (kopia M[atki] B[oskiej] Częstochowskiej). Obraz długie lata wisiał zapylony, zabrudzony w komorze aż niejaki Nikiel spostrzegł, że na obliczu Matki Boskiej pokazał się pot. Stał się wielki, pobożny huczek i odświeżony obraz zawisnął na głównym ołtarzu. Co prawda w czasie naszego prawie dwuletniego zamieszkania w Winnikach obraz ani razu się nie spocił i o cudach za jego sprawą nie było słyhać. Być może, że działał się przedtem i potem.

W fabryce tytoniu pracowało przeszło 500 kobiet i około 120 mężczyzn. Była ona znacznym źródłem zarobku ludności Winnik i okolicznych wsi. Tu muszę się przyznać, że znacznie później dowiedziałem się, iż nasz dom nie stał w gminie Winniki – położonej po prawej stronie gościńca złoczowskiego – tylko we wsi i gminie Weinbergen, po lewej jego stronie. Granica między obu gminami szła środkiem gościńca, zresztą gęsto po obu stronach zabudowanego. Dom nasz stał na początku wsi, przy bocznej drodze, blisko 150 m, od gościńca na lewo lub jak kto woli na północ. Wieś Weinbergen (Winne Góry) założyli niemieccy koloniści sprowadzeni za Józefa II⁸²⁴, więc chyba na 130 lat przed opisywanym czasem. Niemieckie józefińskie wysepki stale podmywały fale ruskiego i polskiego narodu i kruszyły je kawałek po kawałku. Bo choć Niemcy, solidarnie broniąc się przed wynarodowieniem, unikali małżeństw mieszanych, choć niemiecka szkoła i kircha⁸²⁵ podtrzymuje w nich świadomość narodową, choć „Gustaw-Adolf-Verein”⁸²⁶ wiąże ich z ich geograficznie i chronologicznie oddaloną ojczyzną, choć w każdym z ich obszernych, porządných i czystych domów wisi na honorowym miejscu podobizna tego króla szwedzkiego, który zapoczątkował niszczenie Niemiec ogniem i mieczem przez pełnych 20 lat, przecież prawie wszyscy

⁸²³ Marianna z Potockich Tarłowa (1664–1749) – wdowa po wojewodzie lubelskim Piotrze Adamie Tarło (zm. 1719).

⁸²⁴ Józef II Habsburg (1741–1790) – cesarz rzymsko-niemiecki, cesarz Austrii.

⁸²⁵ Kircha (niem. *das Kirchen*) – kościół.

⁸²⁶ Gustaw Adolf Verein – najstarsze austriackie stowarzyszenie ewangelickie powstałe w Wiedniu w 1861 r.

(z wyjątkiem starców) mówią i piszą doskonale po polsku, przecież kurczy się ich stan posiadania nawet wewnątrz ich kolonii. Jeszcze w r. 1880 protestanci mieli w Weinbergen, liczącym wówczas 675 mieszkańców, większość (50,5%), a do języka (narodowości) niemieckiego przyznało się 63% mieszkańców. Ale 27 lat później we wiosce liczącej 90 domów i 660 ludności liczba protestantów kurczy się do 42,4%, a do niemieckości przyznało się już tylko 44%. Przy tym liczba osób wyznania mojżeszowego spadła z 91 na 40. Natomiast podniosła się znacznie liczba rzym[skich] katol[ików] (ze 160 na 190), a jeszcze znacznie gr[eco]kat[olików] bo z 83 na 150. Fakt ten wyjaśnia po części najniższa u protestantów cyfra narodzin, a najwyższa u Rusinów, po części stosunki społeczne. Mimo iż ziemia tam doskonała, gleba ciepła, mimo że koloniści zawierają małżeństwa prawie wyłącznie między sobą, przez co nie rozdrabniają swoich posiadłości, tedy ziemi mają stosunkowo dużo, w dobrej kulturze, bydło ładne, krowy mleczne, konie, świny rasowe, jednak życie zmusza ich do szukania zarobku poza rolnictwem. Modłą chałupniczą wyrabiają meble, głównie szafy, które w tych czasach cieszyły się we Lwowie najlepszą marką z całej tandety meblowej i mimo wielkiej podaży miały nieco wyższą cenę. Niemcy coraz częściej i gęściej zaprzęgali do pracy na swych warsztatach stolarskich Rusinów i Polaków jako robotników, podczas gdy swoją młodzież wysyłali do zawodowej pracy w tych działach służby państwowej, w których wewnętrznej służbie obowiązywał język niemiecki. W wojsku jako oficerom i zawodowym podoficerom, w żandarmerii, w kolejnictwie dawała im znajomość języka niemieckiego lepsze szanse aniżeli Polakom i Rusinom. Ale przez to zmniejszała się niemczyzna w Weinbergen i innych koloniach, a narastała polszczyzna w Weinbergen, a ruszczyzna w innych. W Weinbergen mnożyła się zwłaszcza inteligencja polska, stosunkowo liczna w obu tych wsiach. Składali ją – poza nauczycielstwem, sędziami, urzędnikami fabryki tytoniu, poczty – jeszcze lekarze, adwokaci, notariusz, kilkunastu emerytów, a z chwilą zaczęcia budowy kolei także inżynierowie.

Różne rzeczy przeżyliśmy i widzieli[śmy] w Winnikach. Przeżyliśmy trzęsienie ziemi, które zbudziło nas ze snu, ale które nie nadwyrężyło solidnie zbudowanego domu. Oczywiście nie było to wulkaniczne tylko tektoniczne trzęsienie, tj. opad jakichś warstw podziemnych, ale w danej chwili, gdy ziemia się trzęsie pod nogami człowieka, myśli się raczej o wszystkim innym tylko nie o tym, z jakiego się to dzieje powodu. Poznaliśmy dr. (med.) Stanowskiego⁸²⁷, wysoce kulturalnego męża i doskonałego lekarza i nową zasadę pedagogiczną pani doktorowej. Codziennie rano ustawiała

⁸²⁷ Karol Stanowski [do 1893 r. Elsenberg] (1867–1941) – doktor medycyny, starszy lekarz przy fabryce tytoniu w Winnikach.

szeregiem swoich pięcioro dzieci i trzepaczką wbijała im w pamięć słowne powtarzanie tego, czego im robić nie wolno.

Ale jednego nie widziałem ani w Winnikach, ani w Winnych Górach, tj. winnej latorośli. Kiedyś chyba musiały tu być winnice, bo skąd by się takie nazwy tych miejscowości wzięły, ale w roku pańskim 1906 i 1907 nic tu nie przypominało winnic. Chyba austriacki cienkusz i węgierski Erlauer we flaszeczkach, którego tu jednak mało pito. Za to piwa i wódeczności to ale!

Znowu zaczęła mnie pochłaniać budowa. Nie tyle same roboty. Mimo długości losu, roboty miałem bez porównania mniej niż na wszystkich poprzednich liniach kolejowych. Po walce z przyrodą w Skale i Spasie, po walce z niesumiennością i głupotą przedsiębiorców w Trembowli, Skale i Spasie, po utarczkach z niezyczliwymi przełożonymi w Splicie, ze starostwem w Spasie czekała mnie w Winnikach tylko walka z przestrzenią. Los, właściwie mówiąc dwa losy w jeden złączone, miał 24 km długości. W czasie robót regularnie co drugi dzień – cztery razy w tygodniu – przebywałem całą jego długość tam i z powrotem na rowerze. Ten mój „rumak” oddawał mi nieocenione usługi. Nigdy się nie uważałem za kolarza, nigdy nie używałem koła dla sportu. Z pewną pogardą odnosiłem się do wyścigów kolarskich, wyręczających reklamowanie firm wytwarzających rowery, co uważałem za profanację tego niezwykle ważnego i wygodnego środka lokomocji dla pracujących.

Przy przetargu utrzymał się stary wytrawny praktyk acz nie inżynier, Breiter, ojciec posła „Necha”, ów wzmiankowany już przeze mnie przedsiębiorca budowli fortecznych, usunięty od robót wojskowych za łapownictwo. Nie zaczął ze mną walki jak Lieberman ani nie próbował pozyskać łapówką jak Zentner. Muszę przyznać, że robotników nie oszukiwał, nie naciągał, nie najgorzej płacił, umów z nimi zawartych dotrzymywał. Na budowie pracowano o pół godziny krócej niż dozwalała ustawa. Nie siedziałem w jego duszy, przeto nie wiem, czy to pochodziło z jego przekonań, czy też z tego powodu, że mój los leżał w obrębie powiatu lwowskiego, który wraz z miastem Lwowem tworzył ten okręg wyborczy piątej kurii, w którym w 1901 r. jego syn, Ernest pobił towarzysza Józefa Hudeca. Przypuszczam, że w okręgu swego syna posła, „niezawistego socjalisty”, stary nie chciał mieć zatargów z robotnikami. Tak czy owak nie dochodziły do mnie żadne skargi robotników, chociaż ci znali mnie doskonale, gdyż widywali mnie na linii wśród siebie najczęściej ze wszystkich inżynierów mego losu. Inżynierem Breitera był Horowitz, elegancki, przystojny młody człowiek, krakowianin, pełen nabożeństwa dla Ignacego Daszyńskiego, tym samym po części i dla idei przez niego szerzonych. Sam robotników nie uważał ani za niewolników, ani za głupców i akordantom nie pozwalał na złe odnoszenie się do nich. Robotnicy byli traktowani jak ludzie. Odpadła mi tedy prawie całkowicie część mej

pracy, wynikająca z kontrolowania stosunku przedsiębiorcy do robotników. Również miałem spokój ze starostami. Nie widziałem ani ich, ani urzędników starostw lwowskiego i bóbreckiego. Żandarmi interesowali się głównie robotnikami fabryki monopolu tytoniowego. Gęsto kręcili się po naszej linii, gdy w samym początku budowy wybuchały strajki rolne w Gajach, Czyżykowie, Podbereścach, Hermanowie, wywołane po części stosunkami społecznymi, a po części skutkiem agitacji za reformą wyborczą, jako memento dla zwalczających ją konserwatystów – obszarników. Strajkujący fornale znaleźli u nas bez porównania lepiej płatną pracę. To zmusiło obszarników do ustępstw. Po skończeniu serii tych strajków prawie nie widywałem żandarmerii na linii. Na budowie pracowali miejscowi robotnicy, z wyjątkiem niektórych fachowców stale przez Breitera zatrudnianych. Barabów na losie nie było, bo nie było odpowiedniej dla nich roboty. Z ważniejszych budowli wymienię dwie stacje – Winniki i Gaje-Czyżyków. W tej ostatniej największą robotą była stacja wodna i wodociąg, czerpiący dla niej wodę z oddległego o 100 m potoku. Stacja leżała na bagnistym terenie. Wymienię trzy przystanki – Podbereście, Hermanów i Mikołajów. Dojazd z Mikołajowa do przystanku trzeba było rozwinąć dla uniknięcia ostrego spadku. Żadnych większych mostów ani robót ziemnych. Na długim losie nie było żadnych technicznie interesujących budowli. Mieszkiałem prawie na końcu mego losu. Los pierwszy, lwowski budował inż. Andrzej Nosowicz⁸²⁸, mój kolega z techniki. Kobyłański przeważał go – nie wiem dlaczego – „Andrij Perdyj Naławajko”, robiąc na poczekaniu Rusinem tego najprawomyślniejszego endeka. To przezwisko przyłgnęło do niego w kołach naszego tajnego związku na technice. Był to bardzo sumienny, pracowity, powiem pedantyczny inżynier, z dużym doświadczeniem budowlanym. Mieszkał we Lwowie, przeto prawie niemożliwym dla nas było bliższe pozycie z Nosowiczami.

Od końca pierwszego losu do mego mieszkania miałem zaledwo [s] k[iło] m[etr] drogi. Za to do granicy z moim sąsiadem z drugiej strony Marianem Niewiadomskim, moim szwagrem, miałem 23 km odległości, a od Kurowic, siedziby losu Niewiadomskiego, dzieliły nas 4 mile drogi kołowej. A że wówczas samochody nie były jeszcze w naszym kraju w użyciu przeto na odbycie tej podróży zdobyliśmy się dwa czy trzy razy przez cały czas naszego w Winnikach pobytu. Ostatnim etapem, moim punktem wytchnienia, był przy końcu mego losu położony Mikołajów. Niezwykła wieś. W 180 domach mieszkało 1000 osób, wśród nich było 400 Żydów. Ta wieś przepojona narodem kupieckim miała wszystkie cechy małego brudnego miasteczka, leżącego na uboczu od głównego traktu, od „cisarskiego” gościńca.

⁸²⁸ Andrzej Nosowicz (1867–1940) – inżynier, budowniczy linii kolei państwowych, minister kolei żelaznych w rządzie Wincentego Witosa (od 14 września do 14 grudnia 1923 r.).

Jedynym urozmaiceniem w monotonnej pracy była walka z szablonem, rutyną i pewną skostniałością kolejowych robót inżynierskich. Popełniłem srogi grzech, zarządziwszy, by zamiast cembrowania studzien, z wodą do picia, łamanym kamieniem wiązonym gliną, budować je z kręgów betonowych. Budowa o wiele prędsza [s] i bezpieczniejsza, bo zamiast kopania szybu, okładania go drewnem, a potem murowania kamieniem, w dole na sucho, wyżej na glinie, kręgi opadały w spód własnym ciężarem w miarę podbierania spod nich ziemi. Studnia bez porównania higieniczniejsza i prawie niewymagająca odnawiania. Nim moi zwierzchnicy zdążyli się zorientować, już studnie były gotowe z wyjątkiem studni na stacji Gaje, gdzie natrafiliśmy na cisnący materiał, który nam studnię wyboczył. Namęczyliśmy się dość, nim udało się nam w 16 metrze głębokości naprawić błąd zrobiony przez niewprawnych ludzi.

Kierownikiem naszej sekcji był inż. Jędrkiewicz⁸²⁹, świetny technik, mający wszystkie zalety przełożonego i idący chętnie naprzód mimo swej pedanterii, która zresztą była w dobrym gatunku. Przed wyłonieniem się jego w naszym kierownictwie zaokrąglaliśmy liczby obliczenia objętości murów na centymetry sześciennne. On wprowadził obliczenie w milimetrach sześciennych. Dodał nam przez to roboty – sądziliśmy, że niekoniecznie potrzebnej – za co ochrzciliśmy go mianem: „Milimetr-Reiter” (Jeździec na milimetrach). Moje zarządzenia studziennne nie bardzo go zgorszyły. Raczej przeciwnie. Widział w tym postęp. Ale co na to powie nasza biurokratyczna góra trzymająca się niewolniczo wydawanych we Wiedniu „normalii”, tj. tablic z rysunkami poszczególnych budowli? Nie Kosiński, bo go już nie było między nami. Wkrótce po zaczęciu budowy został mianowany szefem departamentu w ministerstwie kolei. Ku szczeremu żalowi nas wszystkich ustąpił kierownictwo inż. Janowi Cieślikowskiemu⁸³⁰, którego właściwie nie znałem; nawet twarzy jego nie pamiętam. Raz jeden przejechał szosą przez mój los, nigdzie się nie zatrzymując. Oczywiście studni nie oglądał, a że mnie przy otwarciu linii już nie było, przeto ten samowolny postępek minął dla mnie bez śladu.

Wprawdzie robota była mało interesująca, ale za to było jej dużo, zwłaszcza z początku. W wyrobieniu planów pomagał mi inż. Kolbuszowski Michał. Pracowało się z nim dobrze, harmonijnie. Zamieszkał pokój strychowy w naszym domu. Pokój deskami oszalowany, wewnątrz wyprawiony nadawał się doskonale na letnie mieszkanie. W zimie, mimo pieca, był nie do

⁸²⁹ Alfred Jędrkiewicz (1857–?) – inżynier kolejowy, budowniczy linii kolei państwowych, w II Rzeczypospolitej wiceprezes Dyrekcji Kolei Państwowych w Gdańsku.

⁸³⁰ Jan Cieślikowski (1842–1927) – inżynier, c. k. nadradca budowy kolei państwowych we Lwowie.

opalenia. Kolbuszowskiemu woda zamarzła w miednicy. Postanowiłem ocieplić pokój zagacaniem ścian. Pojawiły się wtedy płyty z prasowanej słomy (1 m w kwadrat, grubości 10 cm) drutem szyte. Nie wierząc w ich reklamowaną ogniotrwałość, zrobiłem u siebie próbę. Płytę rzuciliśmy na duży ogień, żywo przez pół godziny podtrzymywany. Płyta nie zajęła się ani od węgla, ani od nafty, ani obłana benzyną. Po obiciu zewnętrznych ścian i sufitu tymi płytami słomianymi, pokój stał się najcieplejszym w całym bynajmniej niezimnym domu. Wspominam ten bardzo drobny epizod tylko dlatego, że w dwadzieścia kilka lat potem, już jako minister robót publicznych, szukając rozwiązania budownictwa włościańskich domów mieszkalnych i gospodarczych, napotkałem na walną przeszkodę w postaci polskiego patentu na wyrób płyt z prasowanej słomy, drutem szytej, ochrzczonej szumną nazwą „solalitu”. Wydawało mi się albo nonsensem, albo nieuczciwością ze strony urzędu patentowego wydawanie świeżo prywatnej osobie, bynajmniej niewynalazcy, monopolu na wyrób materiału budowlanego pierwszej potrzeby, używanego od przeszło 30 lat! Wszak słoma, z dawien dawna używana w Polsce jako materiał budowlany wsi, czekała i czeka na możliwość używania jej w ogniotrwałej postaci. Rozwiązałyby to zagadnienie jakaś prosta, łatwa do użycia, niedroga prasa, umożliwiająca każdej gromadzie w bezleśnej okolicy wyrabianie płyt słomianych na ściany i poszycie dachów. A tu jakiś kombinator położył się w poprzek postępowi i cywilizacji ze swoim bzdurnym patentem i rozbójniczym mytem za patent. Ale winniejszym jest urząd patentowy, który dla wygody swych pracowników, dla uniknięcia żmudnych i sumiennych badań, czy zgłoszony wynalazek jest nim istotnie, czy z nadania patentu wyniknie korzyść czy szkoda dla społeczności, wydaje każdemu zgłaszającemu się monopol na wyrób i sprzedaż opatentowanych towarów. Na polu patentowym popełniono ten sam błąd, co i w wielu innych działach pracy państwowej, nie przeprowadzono, nie wprowadzono w życie, w pracy codziennej podstawowej zasady, że urząd jest konieczną potrzebną służbą ludności, a nie odwrotnie. Czas spuścić kurtynę dla zakrycia nie milego wrażenia, jakie powyższe myśli, trącające nieco kazaniem, mogłyby wywrzeć. Za chwilę podniosę ją w górę dla okazania sceny w lwowskim wielkim teatrze, która poruszyła całą galicyjską lewicę. Ustępujący dyrektor teatru Tadeusz Pawlikowski⁸³¹, syn poety Mieczysława Pawlikowskiego⁸³², właściciela klucza medycznego (Medyka duża wieś w powiecie przemyskim na wschód

⁸³¹ Tadeusz Pawlikowski (1861–1915) – reżyser teatralny, dyrektor Teatru Miejskiego w Krakowie i we Lwowie.

⁸³² Mieczysław Gwałbert Pawlikowski (1834–1903) – pisarz, dziennikarz, działacz polityczny.

od Przemysła), żegnając się z publicznością, odstąpił 29 czerwca widownię zorganizowanym robotnikom. W antrakcie, odpowiadając na przemówienie reprezentanta związków pepeesowskich, powiedział między innymi: „Miło mi przyjąć ten ostatni uścisk dłoni ze strony obecnej tu publiczności, najszanowniejszej, jaka kiedykolwiek w tym przybytku sztuki przebywała. Przekazuję Wam pracę moją i usiłowania celem odnowienia sztuki polskiej”. To przemówienie rzuca piękny refleks na postać tego wysoce kulturalnego męża, a równocześnie na rozwój i znaczenie, jakie zdobyła robota naszej partii dla klasy robotniczej.

2.

Rozwiązanie Dumy. Początek krwawych walk NZR contra PPS. Antagonizmy polityczne w Królestwie. Krwawa środa. Zamach na Stołypina. Denuncjacja „Słowa Polskiego”. Statystyka rewolucji. Napad na pociąg w Rogowie. Walki na zgromadzeniach we Lwowie. Beck do urzędników. O starostach w Krośnie, Starym Samborze, Samborze, Nowym Targu i o magistracie miasta Rzeszowa. Kapitan z Koepenik. Pluralność. Cesarz broni równości. Ordynacja wyborcza. Ostatnie walki w parlamencie. Cesarz wygrał walkę w Izbie Panów. Reforma wyborcza stała się ustawą.

W tym czasie, tj. w drugiej połowie 1906 r., rozstrzygały się losy rewolucji rosyjskiej. Car zdecydował się na rozwiązanie, w dniu 22 lipca, Dumy. Zapowiedział nowe wybory dopiero w początku następnego roku. Część opozycyjnych posłów, wypędzonych z gmachu Dumy, ziała do Wyborga w Finlandii i tam próbowała prowadzić dalej obrady dumskie, a część, o ile nie została uwięziona, zapadła się w podziemie. Lewica próbowała zorganizować strajk generalny, zaczęły się rewolucyjne ruchy w armii. Jednak w ciągu dwóch tygodni udało się caratowi stłumić bunt w wojsku i marynarce. Car zawsze mógł napuścić na Rosjan pułki rekrutowane z żołnierzy narodowości polskiej, łotewskiej, turkmeńskiej, gruzińskiej i 60 innych ludów wchodzących w skład Rosji i na odwrót. Strajk generalny nie udał się. Po trzech dniach wygaś, nie przybierając, poza Królestwem i Kaukazem, nigdzie indziej rozmiarów istotnie powszechnych. Zamach na premiera w dniu 25 sierpnia w Petersburgu celu nie osiągnął. Wprawdzie bomba zniszczyła jego willę, zabiła i poraniła wiele osób, ale i Stołypin sam wyszedł nietknięty, i wśród jego gości, w chwili zamachu, nie było tej elity reakcjonistów, na których właściwie robiono zamach. Walka

trwała jakiś czas, jakiś czas ważyły się losy. Nasza PPS też ruszyła w bój z całą furją, mimo iż znajdowała się w coraz trudniejszym położeniu. Musiała walczyć nie tylko z ochraną, z prowokacją, policją, żandarmerią, z rządem rosyjskim, ale także ze swoimi, z robotnikami podszytymi przez endecję do krwawych napadów na Pepeesowców. Bratobójcze walki z NZR (Narodowy Związek Robotniczy) zaczęte w czerwcu w fabryce Gerlacha i Pulsta, powtórzyły się 6 sierpnia w Warszawie na Okopowej i w październiku w czasie lokautu warszawskich grabarzy. Po czym rozpoczęły się w Łodzi. Tam przybrały zastraszająco masowe rozmiary i trwały aż do maja 1907 r. Kilkaset trupów rozdzieliło na zawsze jednych od drugih. PPS musiał również odgryzać się esdekom na zgromadzeniach i w prasie, co prawda tylko słowem i piórem toczyć zaciętą walkę z ich moskwofilskim [s] nastawieniem.

Opinia publiczna była tak przesiąknięta oportunistycznym, wyrastającym z pnia „pracy organizacyjnej” i hasła „zbogacajmy się”, że nawet szczyty literatury były w rewolucyjne i niepodległościowe poczynania i sztandary PPS-u. Bił w nie, zarówno zresztą jak strajk szkolny, Bolesław Prus⁸³³, uderzali Weyssenhoff, Świętochowski, Henryk Sienkiewicz. Ten ostatni, najsławniejszy w kraju i za granicą pisarz polski, tak pisze o socjalistach w liście otwartym, w którym agituje za wybieraniem endeków posłami do Dumy (10 listopad 1906): „Barbarzyński i pozbawiony mózgu socjalizm krajowego wyrobu... to bandytyzm najzwyczajniejszy. Przywódcy dzisiejszej pseudorewolucji... służą tylko reakcji... są jej bezwiednym narzędziem... rujnują własny kraj”. A wszystko to „czasem z powodu braku polskiej duszy i braku obywatelskiego sumienia, a czasem z powodu zupełnej niezdolności do logicznego myślenia i po prostu fenomenalnej głupoty...” Socjalizm w Polsce „jest okrutniejszy, dzikszys i bezmyślniejszy niż gdziekolwiek w Europie, a w ogóle tak bezmyślny, że się zabija własnym jadem jak skorpion”.

Aby ocenić trafność wywodów Sienkiewicza, wystarczy wymienić nazwiska tych „przywódców pseudorewolucji”: Józef Piłsudski, Józef Montwiłł-Mirecki⁸³⁴, Leon Wasilewski, Jodko-Narkiewicz, Gabriel Narutowicz⁸³⁵,

⁸³³ Bolesław Prus [właśc. Aleksander Głowacki] (1847–1912) – pisarz, prozaik i publicysta okresu pozytywizmu, działacz społeczny.

⁸³⁴ Józef Montwiłł-Mirecki (1879–1908) – działacz socjalistyczny, członek Organizacji Bojowej PPS, organizator zamachów, stracony w 1908 r. w Cytadeli.

⁸³⁵ Gabriel Narutowicz (1865–1922) – inżynier hydrotechnik, profesor Politechniki w Zurychu, minister robót publicznych, minister spraw zagranicznych, pierwszy prezydent II Rzeczypospolitej, zamordowany kilka dni po wyborze przez fanatycznego zwolennika narodowców, malarza Eligiusza Niewiadomskiego. Do 1914 r. Narutowicz nie brał aktywnego udziału w życiu politycznym, ponadto w momencie opisywanych przypadków mieszkał w Szwajcarii.

Ignacy Mościcki⁸³⁶, Tomasz Arciszewski⁸³⁷, Al[eksander] Prystor⁸³⁸, Ign[acy] Boerner⁸³⁹, Feliks Perl, [Aleksander] Michał Sulkiewicz⁸⁴⁰, Dąbrowski⁸⁴¹ i tylu tylu innych pierwszorzędnych ludzi. O nich pisał Sienkiewicz „fenomenalna głupota”, im to zarzucał „brak polskiej duszy i obywatelskiego sumienia”. Świetny beletrysta lepiej byłby zrobił, nie mieszając się do polityki, aby nie palnął tego skorpiona, co się zabija własnym jadem! Jak silnie odbija od tej elity literackiej Tadeusz Pawlikowski we Lwowie!

Nie zważając na te przeciwieństwa i na tę opinię, niezwykle prężna OB (Organizacja Bojowa) znalazła dość sił do zorganizowania w całym kraju w dniu 15 sierpnia „krwawej środy”, w czasie której zabito 78 policjantów i żandarmów, prócz tego wielu szpicli. W samej Warszawie padło ich trupem 28, szpicli 15, ciężko rannych było 18, a liczba lżej rannych przekraczała setkę. Tyleż rannych było w Łodzi. W trzy dni potem tow. Krahelska⁸⁴² rzuciła bombę na Skałona jadącego ulicą Natolińską, która rozniosła eskortę, zniszczyła powóz. Kacyk warszawski wyszedł z tego zamachu przypadkiem żyw, choć poraniony. Bojówka prowadziła walkę z dużym rozmachem. Prawie nie było dnia bez napadów na policjantów, szpicli, szczególnie okrutnych urzędników i sędziów, na monopolowe sklepy, kasy skarbowe, domy publiczne. Krwawą środę powtarzano kilkakrotnie w inne dni aż doszło do tego, że stójkowych na ulicach, urzędników policyjnych, więziennych, kasy skarbowe, sklepy z monopolową wódką musiały osłaniać posterunki wojskowe. Rozprzegło to armię, a od kul browningów i mauzerów ginęli także żołnierze. Legenda owiewała czyny bojowców, zwłaszcza w szeregach

⁸³⁶ Ignacy Mościcki (1867–1946) – chemik, wynalazca, profesor Politechniki Lwowskiej, działacz niepodległościowy, prezydent II Rzeczypospolitej w latach 1926–1935. W okresie rewolucji 1905 r. przebywał w Szwajcarii.

⁸³⁷ Tomasz Arciszewski (1877–1955) – działacz socjalistyczny, członek Organizacji Bojowej PPS, minister poczt i telegrafów w rządzie Daszyńskiego i Moraczewskiego w II Rzeczypospolitej poseł do Sejmu, w latach 1944–1947 premier rządu polskiego na uchodźstwie.

⁸³⁸ Aleksander Prystor (1874–1941) – działacz niepodległościowy, członek Organizacji Bojowej PPS, pułkownik Wojska Polskiego, w II Rzeczypospolitej minister pracy i opieki społecznej oraz minister przemysłu i handlu; premier w latach 1931–1933, poseł na Sejm w latach 1930–1935 i senator w latach 1935–1939.

⁸³⁹ Ignacy Boerner (1875–1933) – inżynier mechanik, członek PPS, działacz niepodległościowy, pułkownik Wojska Polskiego, minister poczt i telegrafów w II Rzeczypospolitej.

⁸⁴⁰ Aleksander Sulkiewicz (1867–1916), pseud. Michał – działacz socjalistyczny, jeden ze współzałożycieli PPS, działacz niepodległościowy, oficer Legionów Polskich.

⁸⁴¹ Edward Dąbrowski (1879–1946) – działacz socjalistyczny, członek Organizacji Bojowej PPS.

⁸⁴² Wanda Krahelska (1886–1968) – działaczka socjalistyczna, członkini Organizacji Bojowej PPS. W 1906 r. dokonała nieudanego zamachu na generał-gubernatora Gieorgija Skałona. Jej drugim mężem był Tytus Filipowicz, działacz PPS.

proletariatu. Robotnicy Ignęli do PPS-u w takim samym stopniu, w jakim nienawidziły ich konkurencyjne partie, w pierwszej linii SDKPiL, która stając na poziomie Puryszkiewicza⁸⁴³, wydała w początkach września odezwę w obronie policji i wojska moskiewskiego.

Nie muszę dodawać, że z równą furją atakowały PPS ugodowe pisma. Takie lwowskie „Słowo Polskie” z całą nienawiścią biło w rewolucję. Prawdopodobnie zachęcone powodzeniem denuncjacji na Nowickiego, który wydany (w drugiej połowie sierpnia) z granic Austrii musiał się tulać na Węgrzech, specjalnie ukochało ten swój zawód denuncjatorski. Tym razem „Słowo” denuncjuje 22 września wprost władze austriackie, policję, żandarmerię, a zwłaszcza straż skarbową (terebelulków), zorganizowaną przez PPSD w związku zawodowym, że ułatwia socjalistom przemysł wyrabianej w austriackich państwowych fabrykach broni przez Podwołoczyska do rąk polskich rewolucjonistów. Denuncjowała lwowską policję, że tolerowała zjazd PPS-u we Lwowie, bo na tym zjeździe uchwalono 10 000 koron na przekupienie urzędników i agentów policyjnych. Redaktorami działu politycznego tego dziennika, który tak pisał, jakby się stał zagranicznym oddziałem ochrony rosyjskiej, byli nie byle kto, same szczyty elity endeckiej, Jan L. Popławski⁸⁴⁴, Zygmunt Wasilewski i J. Hłasko⁸⁴⁵. Zaś W. Feldman w „Krytyce”⁸⁴⁶ twierdził, że autorem tej denuncjacji był sam Roman Dmowski! Zresztą „Słowo” nie poprzestało na tej nowej denuncjacji. W miesiąc później przedrukowuje donos warszawskiej, endeckiej „Pochodni”.

Wprawdzie notatka szpiclowska była bezsensowną, nad wyraz głupią, nieprawdziwą od początku do końca, mimo to „Słowo” puszcza ją bez słowa uwagi od siebie. Czytałem tam, że rząd – ściślej mówiąc – „generałowie austriaccy otwarli na oścież arsenały w Petersburgu i w Stytyi (?), skąd wagonami wywożą broń do Królestwa przez stacje galicyjskie”. Jednocześnie „genialny” szpicel z „Pochodni” donosi, że „rząd pruski przepuszcza te wagony przez Ejdkuny⁸⁴⁷!!!” Gdzie Styryja, gdzie Galicja, gdzie Ejdkuny, gdzie Bałabanowa karczma?? Wskutek tych denuncjacji rząd rosyjski wysłał do swego konsula we Lwowie sprytniejszych policjantów. Pośrednim wyni-

⁸⁴³ Władimir Mitrofanowicz Puryszkiewicz (1870–1920) – rosyjski polityk konserwatywny i prawnik, twórca Rosyjskiego Związku Narodowego.

⁸⁴⁴ Jan Ludwik Popławski (1854–1908) – publicysta, polityk, jeden z ideologów Narodowej Demokracji.

⁸⁴⁵ Józef Hłasko (1860–1934) – dziennikarz, publicysta i działacz Narodowej Demokracji.

⁸⁴⁶ „Krytyka” – miesięcznik społeczno-literacko-naukowy wydawany w latach 1896–1914 ideowo związany z PPSD i PPS, od 1901 r. redagowany przez Wilhelma Feldmana.

⁸⁴⁷ W oryginale Eydkuny. Ejdkuny (obecnie Czernyszewskoje w obwodzie kaliningradzkim, przy granicy z Litwą) – miejscowość w Prusach Wschodnich, miejscowość graniczna pomiędzy Rzeszą Niemiecką i Rosją.

kiem artykułów i przedruków „Słowa” była rewizja w lwowskiej Kasie Chorych (5 listopada) w poszukiwaniu za pepeesowskim składem broni i głośne w owym czasie aresztowanie 15 listopada we Lwowie dr. med. W. Kraszewskiego⁸⁴⁸ na żądanie władz rosyjskich (uwolniony 27 listopada).

Zwalczały rewolucjonistów polskich i „Czas”, i „Przegląd”, psioczyły też „Nowiny”⁸⁴⁹ Ludwika Szczepańskiego⁸⁵⁰, zresztą prawie wszystkie inne dzienniki ugodowe. Ich artykuły nie były ani przyzwoite, ani mądre, ale przecieć przyzwoitsze, bo operowały ogólnikami i nigdy tak nie pisały głupio, ani tak denuncjatorsko, jak dmowszczyzna. Typową tendencją ich artykułów było przedstawienie polskich rewolucjonistów jako rabusiów, a rosyjskich żandarmów jako stróżów ładu, porządku i bezpieczeństwa. Zohydzały każdy objaw rewolucyjny w Polsce, mieszały go ze zwyczajnym bandytyzmem, aby czytelnicy nie poczuli się bliskimi walce polskich, bohaterskich rewolucjonistów przeciw moskiewskiemu rządowi, jego żandarmom, szpiegom i gnębicielem. Chodziło im o własną skórę, o to żeby rewolucja nie przetrzała się do Galicji, żeby nie wybuchnął strajk powszechny, żeby nie nastąpiło równouprawnienie polityczne chłopów i robotników z klasami uprzywilejowanymi, żeby obszarnicy nie ponieśli szkody i nie musieli oddać ziemi. A przecieć nie paskudzili się szpiclowskimi donosami.

Car nie potrzebował już endeckich posług. Rewolucja gaśła. Walka stała się bardzo nierówną. W połowie października próbowano obliczyć siły rewolucjonistów. Okazało się, że esdecja rosyjska liczyła 80 000 członków, a jej folwarki jak SDKPiL 28 000, Esde⁸⁵¹ Łotwy 13 000, Bund 33 000, co razem czyni 154 000 ludzi w stronnictwie, rozłamanym na mienszewików i bolszewików i tracącym swoje siły na walki między sobą. Siła znikoma w państwie liczącym 150 milionów ludności! W czasie półtorarocznych zmagania, od połowy lutego 1905 do połowy października 1906, padło około 30 000 rewolucjonistów bądź zabitych, bądź ciężko rannych w powstaniach, starciach, strajkach, masowych wystąpieniach, pogromach. Wyroki śmierci, więzienia i zesłania zapadły na 1500 rewolucjonistów. Ci zaś zabili i ranili 4000 organów władz i kapitału. W ciągu pierwszych ośmiu miesięcy 1906 rewolucjoniści zabrali rządowi 3 miliony rubli.

⁸⁴⁸ Wacław Kraszewski (1872–1931) – lekarz, działacz społeczny i polityczny związany z PPS, od 1907 r. związany z Zakopanem, jeden z założycieli Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

⁸⁴⁹ „Nowiny” – dziennik wydawany w latach 1903–1913, początkowo w Podgórzu, a następnie w Krakowie. Do 1905 r. nosił tytuł „Nowiny dla Wszystkich”.

⁸⁵⁰ Ludwik Szczepański (1872–1954) – literat, publicysta i dziennikarz.

⁸⁵¹ Zapewne mowa o Łotewskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej założonej w 1904 r.

Zwycięstwo caratu stawalo się coraz wyraźniejsze. Aż nadto dobitnie określało sytuację słynne powiedzenie Milukowa⁸⁵² o „bezsilnej rewolucji przeciw niedołącznemu rządowi”. Ówczesnie my śledzący z oddali wypadki nie mogliśmy dojrzeć, że pożar rosyjskiej rewolucji gaśnie, bo wciąż widzieliśmy łunę w Królestwie. Tam ruch opierał się na podłożu socjalnym i narodowym, więc z tej mocniejszej podstawy czerpał więcej soków ożywczych niż czysto społeczny ruch w rdzennej Rosji. W Rosji gaślo, u nas się jeszcze paliło. Taki np. świetnie zorganizowany i doskonale wykonany przez blisko setkę bojowców napad 8 listopada na pociąg w Rogowie, z którego wzięto rządowi 41 000 rb. (rubli) gotówką i 25 000 w papierach wartościowych wywołał podziw, imponował siłą, rozmiarami, śmiałością. A że nie mogliśmy brać udziału w tego rodzaju walce, więc tym bardziej tamten przykład podjudzał nas, zagrzewał do walki o zdobycie prawa wyborczego, niesfałszowanego żadną pluralnością, jawnością ani pośredniością. Tę walkę trzeba było toczyć przeważnie z endekami. Brałem skromny w niej udział. Przypominam sobie zgromadzenie 2 lipca na Łyczakowie, na którym starłem się bardzo ostro z młodym czupurnym endekiem Majblummem (jeżeli nazwiska nie mylę?) pochodzącym zresztą ze starego i wybranego narodu. Mego przeciwnika zwyciężyłem argumentami słownymi tak, że w pewnym momencie skapitulował. Wielką podniecię stanowiło dla mnie przekonanie, że wywody, na które napadają działacze endeccy, muszą mieć zdrowe jądro, bo „nie najgorszymi są te owoce, na które osy się rzucają”. Walki argumentami słownymi stawały się coraz rzadszymi. Ubolewaliśmy nad tym, gdyż mając zawsze na oku propagandę i pewni przewagi umysłowej nad każdym przeciwnikiem na zebraniach, na których przeważała klasa pracująca, pragnęliśmy starcia ideologii. Przeciwnicy, obawiając się w miastach wyższości naszej argumentacji i nie mając żadnego programu dla robotników, starali się krzykiem i hałasem unieszkodliwić działanie naszej propagandy. Stąd wynikły bójkі. Miejsce walk na mózgi zajęły walki na pięści. W miastach z liczniejszą klasą robotniczą my byliśmy górą także w tego rodzaju bojach, choć zdarzały się wiece, na których znaleźliśmy się pod wozem, zwłaszcza od czasu, gdy endecy zorganizowali z akademików silny oddział straży, czuwającej by socjały nie opanowały zgromadzenia. A ponieważ nie odbywali nawet jednej dziesiątej części naszych wieców i zgromadzeń, przeto mogli na każdym ze swoich nielicznych zgromadzeń skoncentrować imponującą liczbę swojej akademickiej policji. Pamiętnym mi zostanie ich wiec przeciw równemu i powszechnemu prawu głosowania w sali „Sokoła” we Lwowie. Nasz komitet partyjny polecił tow. Julianowi Smulikowskiemu (wówczas

⁸⁵² Paweł Nikołajewicz Milukow (1859–1943) – rosyjski publicysta i polityk, założyciel i przywódca liberalnej Partii Konstytucyjno-Demokratycznej (tzw. kadetów).

nauczyciel w szkole powszechnej, jeden z najczynniejszych organizatorów związku nauczycielstwa szkół ludowych. Wybitny poseł do sejmu w RP) prowadzenie ataku na tym wiecu. Sala pełna. Same dobrze znane fizjomordy endeckie i przeszło setka straży akademickiej, uzbrojonej w pałki, ciupagi, modne wtedy żelazne laski i boksery⁸⁵³. Przez sita straży przesiąknęło nas ledwo kilkunastu towarzyszy i przyjaciół, dającego się kochać Julcia. Po referacie Głębińskiego endecy, pewni swej przewagi fizycznej, dopuścili Julka do głosu. Ten, widząc nierówność sił, same wrogie postacie, kluczył jak zając. Zaczął niczym najprawomyślniejszy endek. Sala całkiem życzliwie słuchała tego prawie jej nieznanego, szczupłego, sympatycznie przedstawiającego się młodego człowieka. Sądząc, że po części już opanował salę, z zająca robi lisa i wykręca stopniowo, przekonywująco w stronę czterech przymiotników. Sala czuła, że coś jest w nim niepomyślnego, ale jeszcze się nie orientowała. Dopiero gdy mówca zrzucił z siebie przybraną zarzutkę endecką i ruszył na całego, zaczął się na sali pomruk, coraz wyraźniejszy szurgot nóg, chrzęst ciupag, stukot lasek. Na jakiś, widocznie umówiony znak, samorzutny niepokój przybiera zorganizowaną formę, robi się rumor między krzesłami i ze wszystkich stron sali, spod ścian bojówka toczy się ku trybunie. Dla Smulikowskiego nigdzie drogi, nigdzie schowku, znikąd ratunku. Zrywamy się z krzeseł, by dać pomoc naszemu, wciąż jeszcze przemawiającemu, towarzyszowi. Ale przemoc endecka tak wielka, tak przy tym zorganizowana, że i nas okrążają ciupagi. Jeszcze chwila i straszne rzeczy dzieć się będą.

Wtem, opodał nas, błyskawicznie wskakuje na krzesło potężna postać. To Nestor Przepiórski, znany we Lwowie działacz ukraiński. Robi się śmiertelna cisza, w której z krzesła rozlega się donośny, przyjemny głos: „Switłe zbory! My ukraiński narod...” Więcej słów w tym języku, tego dnia, w tej sali nie padło. Spod nóg Przepiórskiego wyrwano krzesło, nogi podbito mu do góry. Tuman kurzu wzbił się z podłogi, łoskot upadającego ciała zlał się w jedno z głuchym trzaskiem. Cała endecka bojówka runęła na Nestora... „znakomitych polityków!” W dziesięć sekund Julcio i my byliśmy przy drzwiach wyjściowych. Jeszcze w uszach brzmiał nam ryk: „Bij hajdamakę!” i nie-ludzki wrzask bitego, gdyśmy wysuwali się na ulicę. W pół roku wyszedł p[an] Nestor Przepiórski ze szpitala. „Znakomity polityk” wiedział, kiedy zabrać głos!

O wiele częściej my byliśmy górą. Raz udało się naszym w dużej liczbie wtargnąć na wiec endecki do sali tow. Skała. Wszczęta się walka z gwardią akademicką. Lwowscy murarze, kowale, rzeźnicy, stolarze, dzienni wdarli się do środka i uderzyli krzesłami na laski ciupagi. Walka była krótka. Nikt nie oprze się lwowskim Józkom, Szczepkom i Tońkom, gdy atakują z całą

⁸⁵³ Rodzaj białej broni, zakrzywiony nóż.

furią. Pogrom endeków był zupełny. Straży hetmanił prof. dr Stanisław Zakrzewski. Na niego polowali zwycięzcy. Dopadł go pod ścianą tow. Zubacz. Ale krzesło w ręku Zubacza nie rozbiło głowy młodego historyka. Zamach ręki w sam czas chwycił silną grabą murarz Witkowski i krzycząc: „Ta joj! Ta to uczony człowiek! Szkoda jego głowy. Ta uczonego tak si biji!” i wyrzucił go mocno dwa razy w twarz, ale ręką, ale ochronił przed dalszymi ciosami, ale wyprowadził z sali. Prof. Zakrzewski prawdopodobnie miał kilku pasażerów wybitych z tramwaju, jak w takiej potrzebie lwowska gwara nazywała zębę i szczękę.

Raz byłem na galerii w sali przy ul. Jagiellońskiej, w której nasi zmagali się z separatystami, syjonistami, poalej syjonistami (tyle co nasz NZR) i tym podobnymi endekami żydowskimi. Obok mnie siedział tow. Sebel⁸⁵⁴, przewodniczący oddziału związku zawodowego żydowskich rzemieślników. W dole huczał tubalny głos tow. Hermana Diamanda, zagłuszając natarczywe wołanie nacjonalistów żydowskich: „Idisz! Iiiiiidisz! Ii.....idisz!”. Diamand, ufając swym strunom głosowym, grzmiał po polsku. Cała sala i galeria słyszały go doskonale. Obok Sebla na galerii, młody chłopaczek, widocznie zapalony syjonista, wychyliwszy głowę, szyję i pierś poza barierę galerii i wymachując obu rękoma, poszczał namiętnie swym cienkim, ale przenikliwym głosikiem: Iiiiiidisz! I.....idisz Idisz! Aż po nerwach grało. Sebel nie wytrzymał. Trzepnął namiętnego krzykuna dłonią po głowie. Na szczęście złapałem młodziutkiego syjonistę, bo od razu zemdlął i omal nie spadł z galerii na salę. Sebel silny w rękach, ale miękki w sercu, wziął go jak dziecko na ręce, położył sobie na kolanach i nacierając głowę omdlałego zimną wodą, mrucał do siebie i do przychodzącego do przytomności: „Nie trzeba z tak słabą głową chodzić na zgromadzenia! Nie trzeba!”. Nasi wyrzucili idyszów ze sali.

W kraju znów zagęściło się od zgromadzeń. Nastrój mas był coraz mocniejszy, władze okazywały się coraz bezsilniejszymi. Cały kraj był poruszony. Głównie zgromadzenia, choć i walka na pióra nie ustawała ani na chwilę. „Słowo Polskie” nie zeszło ze swej donosicielskiej linii. Dla odmiany spróbowało denuncjować polskich urzędników przed rządem wiedeńskim, pisząc: „Znamy kierowników nawet bardzo wysokich władz, którzy protegują agitatorów socjalistycznych i radykalnych”. Ten donos trafił w próżnię, bo niedawno, w końcu lipca, premier Beck wystosował wezwanie do państwowych urzędników wszelkich dykasterii⁸⁵⁵, w którym, poza nakazami antybiurokratycznymi, przypominał im z całym naciskiem, że urzędy są

⁸⁵⁴ Być może Icchok Sebel – socjalista, późniejszy działacz i członek egzekutywy Żydowskiej Partii Socjalno-Demokratycznej.

⁸⁵⁵ Dykasteria – oddział sądu lub urzędu administracyjnego.

dla ludności, a nie odwrotnie, że najważniejszą zasadą każdego urzędnika państwowego jest absolutna bezstronność w stosunku do obywateli wszystkich religii i narodowości, taka rezerwa w odniesieniu do stronnictw i kierunków politycznych i społecznych, aby wykluczonym było wrażenie agitowania, a nawet demonstrowania swoich osobistych sympatii politycznych. Wspominam o tym wezwaniu – grochem o ścianę – dlatego, że w ciągu ostatnich siedmiu lat, przed przegraną wojną z Niemcami, rządy polskie wymagały od urzędników i sędziów akurat odwrotnego postępowania. Mądry zew premiera mało gdzie skutkował. Starostowie tu i ówdzie, po staremu deptali ustawy, byle nie pozwolić stronnictwom lewicowym na szerzenie agitacji, byle utrwalić wiarę w swoją wszechmoc. Tak np. Korytowski⁸⁵⁶, starosta krośnieński, zakazał ludowcom w Odrzykoniu odbicia 3 sierpnia wiecu za reformą wyborczą, ponieważ „w ostatnim czasie kilkunastu włościan odrzykońskich napadło na dom rządcy obszaru dworskiego w Odrzykoniu Bolesława Osińskiego”. Całym „napadem” było droczenie się trzech chłopów z psem p. Osińskiego. Broniąc psa, Osiński skrzyczał ich słusznie, ale że ich bardzo przy tym skłął, więc ci nie pozostali mu dłużni. Walka o psi honor odbyła się na języki. Osiński, żyjąc dobrze ze starostą, musiał mu zajście odmalować w przesadnych barwach, a starosta puścił je na swój młyn. Mimo tego odbył się tego dnia wiec w Odrzykoniu.

W Samborze starostwo, po dwukrotnym unieważnieniu wyborów do Kasy Chorych, użyło całego nacisku władz podatkowych na przedsiębiorców, a równocześnie odpędzało od urny robotników wyborców, nie chcąc dopuścić organizacji do objęcia zarządu Kasy. Rzeczywiście w dniu 18 sierpnia zwyciężyło starostwo, względnie jego komisarz [Władysław] Madeyski, któremu chodziło o to, aby jego utrzymankę wzięła na swoje utrzymanie Kasa Chorych. Ułożył się z przewidzianym przez siebie na prezesa zarządu kasy, cukiernikiem Horwathem, że zatrudni ją jako pracownicę. Jego pech chce, iż do zarządu przedostał się tow. Boberski, jeden jedyny socjał i ten nie dopuścił do takiego nadużywania funduszy społecznych. Utrzymankę musieli i nadal utrzymywać sam p[an] komisarz Madeyski.

W innym, również dobrze mi znanym mieście Starym Samborze starosta (następca Ricciego) w przystępie czarnożółtej rozlewności wymusił na radzie miejskiej, że ni z tego ni z owego nadała obywatelstwo honorowe (15 sierpnia) generałom Galgotzy’emu, byłemu komendantowi korpusu przemyskiego i Pino⁸⁵⁷, który po nim nastąpił.

⁸⁵⁶ Stanisław Korytowski został starostą krośnieńskim w 1906 r.

⁸⁵⁷ Arthur Georg baron Pino von Friedenthal (1843–1930) – generał austriacki, w latach 1905–1910 dowódca X Korpusu w Przemyśle.

Trochę śmieszył starosta z Nowego Targu, który pozwala Daszyńskiemu na odczyt w Zakopanym na temat *Taktyka rewolucji w Królestwie Polskim*, przestrzega go jednak: „Zarazem wzywam Pana, abyś Pan w swoim odczytacie nie dopuścił do zbrodni obrazy religii ani podburzania przeciw panującym dynastiom i zaprzyjaźnionym mocarstwom”.

To pismo pana starosty prawie tak samo mądre, jak owo magistratu miasta Rzeszowa (20 000 mieszkańców), w którym burmistrz odmawia żądaniu magistratu zurychskiego, by Rzeszów zabrał sobie swojego obywatela W. Koszadzkiego, który w Zurychu dostał pomieszania zmysłów. Motyw odmowy opiewał: „Miasto nie może nikogo posłać po tego wariata, ponieważ nie ma w Rzeszowie człowieka, który by był «in Schweitzer Zunge mächtig!» (władał szwajcarskim ozorem).

Nie mniejsze głupstwa wychodziły na jaw za granicą, a nawet w państwie „Bojaźni Bożej”, w kraju tak na pozór świetnie zorganizowanym, słynnych „tragarzy cywilizacji”, jak siebie chętnie Niemcy nazywają. Cała Europa zachotała szczerym śmiechem, gdy Wilhelm Voigt⁸⁵⁸, dobry szewc i jeszcze morowszy złodziej, przebrany – nieudolnie – za kapitana, objął, rzekomo z rozkazu cesarza, komendę nad dość sporym oddziałem żołnierzy jednego z gwardyjskich pułków i obsadził nim ratusz miasteczka Köpenick pod Berlinem. Aresztował burmistrza, zwędził z kasy 4000 marek i zwiął. Działo się to 16 października 1906 r. Słynnego odtąd „Kapitana z Köpenick” aresztowano w półtora miesiąca później, wsadzono na 4 lata do uła. A przecież był to doskonały kawał, a przecie[ż] ten „kapitan” zrobił szkołę w całym świecie, czyli spełnił czyn godny „Kulturtregera” w swoim rodzaju.

Co prawda w drugiej połowie 1906 r. wybryki i próby tłumienia rozpędu mas przez starostów stały się o wiele rzadsze. Sprawa reformy była już przesądzona. Jedynie ultragłupi starostowie tego nie dojrżeli jeszcze próbowali stłamsić każdy przejaw ruchu ludowego. Walka toczyła się jeszcze za i przeciw pluralności, której granice nareszcie endecy wysmażyli, a które Koło przyjęło za swoje. Ich projekt przyznawał dwa głosy każdemu wyborcy, który:

- 1) płaci ponad 25 koron rocznie podatków bezpośrednich,
- 2) ukończył szkołę średnią,
- 3) jest żonaty, przebył 35 lat życia, ma co najmniej jedno dziecko i samodzielne mieszkanie.

⁸⁵⁸ Friedrich Wilhelm Voigt (1849–1922) – szewc. Za wyżej opisane przestępstwo został skazany na cztery lata więzienia. Wydarzenie to przysporzyło mu jednak sławy i pieniędzy.

Wyborca, który by posiadał dwa lub wszystkie trzy warunki, otrzymuje trzeci głos. W tym miejscu dobrze będzie przypomnieć zdanie słynnego przeciwnika Bismarcka⁸⁵⁹, przywódcy Centrum Katolickiego⁸⁶⁰ w Niemczech Windthorsta⁸⁶¹: „Próba poprawienia powszechnego głosowania prawa wyborczego workiem pieniężnym jest najniebezpieczniejszą, skoro pieniądz jest najbardziej rozkładczym czynnikiem świata”. Natychmiast, bo 4 października, odpowiedział na wniosek kołowy premier Beck: „Żądane zmiany rządowego projektu nie mogą wypaczać celu reformy, tj. wzmocnienia siły państwowej, podwyższenia uczucia państwowego w szerokich masach, które teraz powinny z państwem złączyć silny węzeł równości prawnej, węzeł powszechnego, bezpośredniego głosowania”. „Czas” krakowski, polemizując z Beckiem, argumentował za pluralnością przeciw równości: „Zawistość w życiu codziennym, a niezawistość, równości w życiu publicznym, rozgorycza jedną, zniechęca drugą stronę. Trzeba więc koniecznie znaleźć formułę odpowiadającą w ustawie tym rzeczywistościom w życiu”. Znowu cesarz wmieszał się w tę walkę i 24 października na zebraniu 6 ministrów parlamentarnych i premiera (znany mi ze Skały minister Gołuchowski akurat wtedy dymisjonował; jego następcą został 25 października mianowany Aehrenthal⁸⁶²) domagał się, by „reforma wyborcza została spieszenie załatwioną. Ministrowie winni swoim stronnictwom zwrócić uwagę, iż wszystkie trudności muszą być przezwyciężone”.

Po tych, z uporem powtarzanych, przejawach woli cesarza i rządu, Koło Polskie całkiem zmiękło. A gdy jeszcze, jako cukierek, nastąpiło 1 listopada 1906 [r.] rzeczywiste przejęcie w zarząd państwa, upaństwowionej kolei północnej, równoznaczne z usunięciem niemieckiej tamy, hamującej gospodarczy rozwój Galicji, Koło głosowało w komisji 9 listopada za projektem rządowym w redakcji komisji. Ze zmian wprowadzonych przez komisję do projektu ustawy, najważniejszą było wprowadzenie proporcjonalności dla galicyjskich wiejskich okręgów wyborczych. Każdy taki okręg miał wybierać dwóch posłów i dwóch zastępców. Wyborca miał prawo głosowania na jednego posła i jednego zastępcę. Kandydat, który uzyskał ponad 50% głosów, zostawał posłem większości. Ponad 25% głosów trzeba było uzyskać,

⁸⁵⁹ Otto von Bismarck (1815–1898) – niemiecki polityk konserwatywny, premier Prus i kanclerz Rzeszy; jeden z najwybitniejszych polityków XIX w.

⁸⁶⁰ Mowa o Niemieckiej Partii Centrum, której przywódcą w latach 1870–1891 był Ludwig Windthorst.

⁸⁶¹ Ludwig Windthorst (1812–1891) – niemiecki prawnik i polityk, założyciel Niemieckiej Partii Centrum.

⁸⁶² Alois Lexa von Aehrenthal (1854–1912) – dyplomata austriacki, zastąpił Gołuchowskiego na stanowisku ministra spraw zagranicznych.

aby uzyskać mandat mniejszości. Jeżeli w pierwszym głosowaniu nie został wybrany poseł większości, następował ponowny wybór. Dopiero gdy ten nie dał wyniku, następował wybór ściślejszy między tymi trzema kandydatami, którzy zdobyli najwięcej głosów. Mógł się odbyć jeszcze jeden ściślejszy wybór. Tedy ustawa przewidywała możliwość czterokrotnego głosowania. Tak ujęta proporcjonalność wykluczała wybory uzupełniające, bo w razie opróżnienia mandatu większości względnie mniejszości, posłem zostawał zastępca posła większości względnie mniejszości. Inne zmiany powiększały tylko liczbę mandatów, tym samym pociągały za sobą zmiany granic okręgów wyborczych, tzw. geometrii wyborczej.

W pełnej izbie wyruszył jeszcze na harc Głabiński ze swoim wnioskiem utworzenia jednego małego okręgu z większością polską na Bukowinie. Przez to przybyłby jeden polski mandat. Trzeba sobie uprzytomnić, że wskutek reformy Niemcy tracili najwięcej mandatów. Zmuszeni przez rząd cesarza zgodzili się na takie ograniczenie swoich mandatów, aby liczba posłów słowiańskich narodów nie przekraczała ilości posłów niemieckich wraz z włoskimi. Na tej zasadzie doszedł do skutku w komisji kompromis między stronnictwami. Każde jednostronne powiększenie ilości mandatów po jednej lub drugiej stronie rozpętywało [s] burzę i groziło całej ustawie. Oto właśnie szło Głabińskiemu. Poprawkę wniesioną przez Koło, obalili w głosowaniu Niemcy razem z Czechami i Rusinami. Mszcząc się za to, odmówił Abrahamowicz, imieniem Koła poparcia wnioskowi Kramarza (Karel Kramař, przywódca Młodoczechów, najsilniejszego stronnictwa czeskiego, znakomity mówca, wybitny parlamentarzysta, gorący moskwofil [s], stąd wróg Polski i Polaków), domagającego się dodatkowego mandatu czeskiego na Morawach. Głosowanie w pełnej izbie nad opracowaniem komisji zaczęło się 30 listopada wśród krzyku, awantur i zawziętych walk na pięści między radykalnymi Wszechniemcami a radykalnymi Wszechczechami. O co ci się między sobą bili, trudno było zgadnąć, bo jedni i drudzy chcieli cały projekt reformy unicestwić. Być może, że to tylko „temperamenty grały”, że w parlamentarnej bójce wyładowywało się napięcie, w którym Austria blisko rok żyła. Głosowanie zakończyło się nazajutrz wieczorem, po wyjściu za drzwi Rusinów (ci najwięcej zarabiali na reformie, więc nie mogli za nią głosować!!) Wszechniemców, konserwatystów z Koła Polskiego i z innych klubów, w ogólnej liczbie około 50 posłów. Projekt reformy wyborczej przeszedł w trzecim czytaniu 193 głosami przeciw 63.

Teraz walka przeniosła się do Izby Panów. Pozornie toczyła się tylko o pluralność i ilość mandatów niemieckich. I wobec niej cesarz uporczywie bronił równości prawa wyborczego. W czasie budapeszteńskich obrad wspólnych delegacji, cesarz w rozmowie z posłami i członkami Izby Panów

(26 listopada) domagał się od nich natarczywie uchwalenia reformy w postaci uchwalonej przez Izbę Posłów. Widząc, że to nie pomogło, bo reakcyjna większość komisji uchwaliła pluralność, zdecydował zamianowanie takiej ilości nowych „parów” i takiej jakości, jaka była potrzebną do uchwalenia niezmienionej ustawy. Rozgłoszenie tego postanowienia zaszachowało „panów”. Spokornieli, zaczęli z Beckiem układy. Stało na tym, że druga izba uchwali ustawę bez zmian, ale po ustawowym ograniczeniu składu Izby Panów. Cesarz przyjął ten warunek ograniczający jego prawa w tej izbie. Kompromis doszedł do skutku. Rząd przedłożył ustawę o „*numerus clausus*”, która ograniczała liczbę członków Izby Panów do 180 łącznie, tj. zarówno wchodzących w jej skład na mocy ustawy, jak i z nominacji cesarskiej. Obie strony otrzymały „*iunctim*” między obu ustawami. Po uchwaleniu *numerus clausus* Izba Panów uchwaliła 21 grudnia, bez zmian, ustawę o reformie wyborczej. Wprawdzie trwało jeszcze jakiś czas nim reszta ustaw związanych z zasadniczą reformą została uchwalona. W końcu, 30 stycznia, wszystkie te ustawy zostały ogłoszone i w życie wprowadzone. Uchwalenie czteroprzymiotnikowej ordynacji wyborczej było bezsprzecznie wielkim zwycięstwem ruchu ludowego. Tym bardziej skoro dobrze zrozumiany interes państwowy kazał temu bardzo konserwatywnemu, wysoce niesympatycznemu Franciszkowi Józefowi stanąć po stronie ludu.

Ustawa otwierała na roścież wrota demokracji. Ta walka o równouprawnienie polityczne niesłychanie podniosła uświadomienie poczucia siły w masach. W każdej miejscowości, w której odbywały się zgromadzenia, w których łamano przeszkody stawiane przez starostwa, policję, żandarmerię, prokuratorów, w których ruch przybierał formy rewolucyjne – a działo się to prawie wszędzie w całej Galicji – pozostały legendy opiewające bohaterstwo uczestników tych zmagania. Legendy przetrwały wielką wojnę, stykałem się z nimi jeszcze po wojnie bolszewickiej. Nie dziwota, że chcąc rozkołysać falę ruchu ludowego, chcąc obojętnych na wypadki polityczne porwać i popchnąć w wir walki, nieraz trzeba było wyolbrzymić społeczne i polityczne znaczenie reformy. Przez nią został zrobiony niewątpliwie olbrzymi i najważniejszy krok na drodze równouprawnienia politycznego mas ludowych. Zdobycie reszty było kwestią niedalekiej przyszłości. My agitujący za reformą wierzyliśmy głęboko, że zdobycie pełni praw politycznych musi pociągnąć za sobą podniesienie gospodarcze i społeczne klas pracujących. Nie naszą winą, że nowy parlament, ten z czterech przymiotników, rozwiął nadzieję, rozburzył wiarę w parlamentaryzm jako drogę do nowego ustroju. Po pierwszych wyborach nastąpiło w masach ludowych rozczarowanie do parlamentu, do wartości zdobytych praw politycznych. Pomimo tego, taka zażarta walka polityczna przyniosła

nieocenioną zdobycz, wielki postęp cywilizacji. Myślenie polityczne, zdolność do krytycznej oceny wypadków politycznych na szerokim świecie, zatoczyła niespodziewanie szerokie kręgi wśród ludu miast i wsi. Dzięki tej walce Galicja wniosła do Niepodległej Polski niezaprzeczalnie najwyższe ze wszystkich dzielnic wyrobienie polityczne i pełną świadomość narodową.

3.

Wywłaszczenie w Winnikach. „Lokomotywa”. Starosta brodzki zabronił mi wykładu o *Wyodrębnieniu Galicji*. Złote myśli i ukazy rządu i gubernatorów rosyjskich. Rozłam w zaborze pruskim. Umarł arcybiskup Stablewski. Niepodległość Transvaalu.

Nasze kierownictwo porozumiało się ostatecznie z monopolem tytoniowym i objęło budowę dojazdu kolejowego do winnickiej fabryki tytoniu do stacji kolei. Tor dojazdowy przechodził przez nasz ogródek. Okazała się potrzeba wywłaszczenia jednej dziesiątej części naszej posiadłości. Wyłoniła się drażliwa sprawa wykupna [s] gruntu, będącego własnością jednego z inżynierów kierownictwa, przez innego inżyniera tego samego urzędu. Kolega od kolegi, przyjaciel od przyjaciela. Z hersztami wykupujących, zarówno z Odzierzyńskim⁸⁶³, jak z Manowardą, żyłem w stosunkach przyjacielskich. Obie strony były w kłopotcie. Manowarda chciał kupić za tanio. Dawał mi 300 koron, w tym 270 k[oron] za ziemię, a 30 za drenowanie. Ja żądałem 1000 k[oron], on się na to nie godził. Dla uniknięcia targów i gadań oświadczyłem, że zamiast dobrowolnej sprzedaży i kupna zdrowiej będzie dla obu stron oddać sprawę sądowi. Gdy sąd rozstrzygnie sprawę, unikniemy wszelkich podejrzeń. Na razie usunę ogrodzenie i przesadzę drzewka owocowe tak, by bez zwłoki można było budować. Na tym stanęło.

W czasie poprzednich budów – była to już moja piąta budowa – nabrałem wiele doświadczenia w szacowaniu gruntów wywłaszczanych przez kolej. Teraz wykorzystałem w całej pełni moją wiedzę w tym kierunku. Oszacowanie gruntu i odszkodowanie bardzo starannie przeze mnie opracowane, a przy tym popularnie – dla prawników – napisane techniczne uzasadnienie mej pretensji, utrzymało się w pierwszej, drugiej i trzeciej instancji sądowej. Wylczyłem wszystko, co tylko można było wymyśleć; roboty, które

⁸⁶³ Być może Antoni Odzierzyński (1854–1918) – urzędnik kolejowy, ojciec Romana (1892–1975) – generała Wojska Polskiego, premiera Rządu Polskiego na Uchodźstwie w latach 1950–1954.

powinienem był na mej posiadłości przedsięwziąć w związku z budową dojazdu kolejowego obliczyćm po cenach płaconych, płaconych przez nasze kierownictwa przedsiębiorcy. Wynikła z tego łączna suma 3000 kilkudziesięciu koron z halerzami. Po bardzo dobrym skwalifikowaniu mego zestawienia przez mego szwagra Kozickiego, świetnego prawnika, wniosłem je do sądu powiatowego w Winnikach. Liczyłem, że w najgorszym razie sąd przyzna mi co najmniej 2000 k[oron], tymczasem, ku memu radosnemu zdumieniu, a przerażeniu naszego biura wykupu, sąd przysądził mi całą wyliczoną sumę. Zirytowany Odzierzyński rekurował⁸⁶⁴ dokąd mógł. Nic nie pomogło. Po dwóch latach procesowania się – ja przed sądem nie stawałem tylko moje wypracowanie – wypłaciła mi kolej przeszło 3000 k[oron], to pozwoliło mi spłacić długi wekslowe pozostałe po budowie domu.

W niedziele i święta, dzięki bliskości Lwowa, bywało u nas rojno i gwarno. Sprawa reformy wyborczej przybrała pomyślny obrót, humory były doskonałe, więc chodziliśmy z gośćmi do przepięknego lasu pod Żupanem, bawiliśmy się i baraszkowali wesoło. Raz nagabywany, jakie imię otrzyma nasza córeczka, zażartowałem w przystępie dobrego humoru, że jako kolejarz zamierzam nazwać ją „Lokomotywą” (dzisiaj mówi się „parowóz”). Zostało to przyjęte jako dobry żart, ale ktoś musiał być tym żartem zgorszony, bo jeszcze w pięć lat potem zarzucano mi w czasie agitacji wyborczej, że jestem bezbożnikiem, skoro dzieci nie chrzcilem i dawałem im tak pogańskie imiona jak „Lokomotywa”. Nieraz przyszło mi pokazywać metrykę chrztu moich dzieci, zwłaszcza córki, która otrzymała wprawdzie pogańskie, ale za takie nieuchodzące imię „Wanda”.

W późnej jesieni i zimie, gdy roboty na budowie ustały, mogłem od czasu do czasu wymknąć się na wieczór do Lwowa. Najczęściej jechałem wózkiem pocztowym, płacąc za miejsce, czasem rowerem, choć bywały i piesze wycieczki. Raz zmówiło się nas 6-ciu na pieszą wycieczkę z Winnik do Lwowa. Ktoś chwalił się, że przebył tę 7 kilometrową drogę w 48 minut. Postanowiliśmy wypróbować, jak najprędzej można zejść od karczmy winnickiej do krańcowej stacji tramwaju elektrycznego na Łyczakowie. Wzięliśmy od razu ostre tempo i nie zwalniając ani wypoczywając w 50 minut byliśmy na miejscu.

We Lwowie wykładałem w Uniwersytecie Ludowym. W niedzielę kilka razy wyjeżdżałem z wykładami na prowincję. Ku mojemu utrapieniu towarzysze stale tytułowali mnie „nadinżynierem” kolejowym, chcąc tym ochronić wykład przed szykanami starościńskimi. Może być, że dlatego, a może i nie, dość że nie miałem trudności ze strony władz. Tylko w Brodziech

⁸⁶⁴ Rekurować (przest.) – złożyć zażalenie.

(tak w gwarze lwowskiej mówiono o mieście Brody) tytułowanie nie pomogło, bo starosta Russocki⁸⁶⁵ zabronił wykładu i na wszelki wypadek zabronił burmistrzowi udzielania sali na mój wykład o *Wyodrębnieniu Galicji*. Przez to ominęła mnie sposobność i tego sławnego grodu do dzisiaj nie widziałem.

Obrałem ten temat, bo nasza walka z demagogicznym wnioskiem osła [posta?] Głębińskiego o wyodrębnienie nie była łatwą. Jednym z etapów po drodze do niepodległości mogłoby się stać rozszerzenie samorządu na terenie zaboru austriackiego nazwane „wyodrębnieniem”. Tylko pewność, że Głębiński po kuglarsku żonglował swoim wnioskiem, w dodatku tak niezgrabnie, że widać było jego cel – uniemożliwienia reformy wyborczej, nakazywał ostrożność. Gdyby wywieszone przez niego hasło nie było trikiem politycznym, gdyby szczerze walczył o wyodrębnienie kraju, to po pierwsze powinien by nadać Galicji w swym projekcie demokratyczny ustrój, rozumie się z czteroprzymiotnikowym prawem wyborczym do sejmu i samorządów, po drugie nie zwalczać ani w kraju, ani w Wiedniu demokratycznej ordynacji wyborczej do wspólnego parlamentu. Mieliśmy zaledwie jaskrawe przykłady obiecywania szczęśliwości niebieskiej po śmierci, aby tylko zahamować dążenie proletariatu do poprawienia sobie bytu za życia, byśmy dawali się nabierać panu Głębińskiemu na podobne gruszki na wierzbie.

Ale i za kordonem niepodległość tonęła w coraz gęściejszej mgłę, unoszącej się nad Rosją. Carat tępił ruchy rewolucyjne wszystkimi sposobami. Warto przypomnąć [s] niektóre z tych sposobów, którymi są przepełnione ówczesne rozkazy, nakazy, okólniki władz administracyjnych. Tak np. Durnowo min[ister] spr[aw] wewnętrznych pisze: „Należy tępić buntowników bronią, a w razie oporu palić domy. Aresztowania są bezcelowe. Niemożliwym jest stawianie przed sąd setek tysięcy ludzi”. Dubasow⁸⁶⁶, moskiewski gen[erał]-gubernator taki wydaje rozkaz: „Jeżeli gminy wiejskie, lub chociażby tylko niektórzy ich mieszkańcy, pozwolą sobie na urzeczywistnienie podobnych pogroźek (mowa o rozruchach – przyp. autora), to wszystkie domy takiej gminy i cały jej majątek będzie zniszczony z mego rozkazu”. Alichanow⁸⁶⁷, kutajski gen[enerał] gubernator: „Za jednego winnego będzie ukaranych dziesięciu niewinnych!”. Bauer, goryjski (Kaukaz) gen[erał]-gubernator: „Za jedną znaną fuzję niszczyć się będzie całą wieś lub miasteczko do

⁸⁶⁵ Władysław Russocki (1841–1908) – c. k. urzędnik, starosta jarosławiecki i starosta brodzki od 1882 r.

⁸⁶⁶ Fiodor Wasiljewicz Dubasow (1845–1912) – rosyjski polityk, admirał, gubernator Moskwy w latach 1905–1906.

⁸⁶⁷ Maksud Alichanow-Awarskij (1846–1907) – rosyjski generał, gubernator w Tyflisie, a następnie generał-gubernator guberni kutajskiej (dziś terytorium Gruzji).

fundamentów!”. Gen[erał-]gubernator z Kremenczuga⁸⁶⁸ tak nakazuje: „Zagarnięcie prywatnej własności ziemskiej karane będzie spalaniem domów i gospodarstw winnych [...] miejscowości, których mieszkańcy pozwolą sobie na jakikolwiek gwałt, będą ostrzeliwane przez artylerię”. Itd., itd. Dlatego przypominam te nakazy sprzed 35 lat, że brzmiącą w nich zasadniczą nutę zna obecnie żyjące pokolenie aż nadto dobrze z własnych przeżyć po wrześniu 1939 r., bo czy się kto tytułuje samodzierżcą, tyranem, despotą, dyktatorem, führerem, ducem, komisarzem, czy ma opinię barbarzyńcy, kulturtregera, czy wyrafinowanie cywilizowanego potomka Rzymian, wszystko jedno, zawsze użyje jednych i tych samych metod w zwalczaniu opornych.

A przecież mimo pozorów, te metody stosowane przeciw pokoleniu sprzed 35 lat, mniej przyczyniły się do uciszenia nastrojów rewolucyjnych, aniżeli wewnętrzne walki w obozie rewolucyjnym. Widocznie taki musi być los wszystkich rewolucjonistów, zmuszonych do dłuższej walki z reakcją, że zjadają jedni drugich. Ten los spotkał naszą PPS. Jej IX zjazd w Wiedniu w listopadzie 1906 r. skończył się formalnym rozłamem. Większość wyrzuciła i członków Wydziału Bojowego i wszystkich „starych”, solidaryzujących się z nim. 11 delegatów opuściło zjazd. Były to same asy. Usunięcie z partii Piłsudskiego, Mańkowskiego⁸⁶⁹, Mireckiego, Al. Malinowskiego, [Leona] Wasilewskiego, Arciszewskiego, Sławka, Perla i innych, rozwiązanie Wydziału Bojowego osłabiło partię. Masy członków ciągnęła do partii właśnie działalność bojowa, opromieniająca legendą całą robotę pepesowską. Jakiś czas trwało, zanim masy zrozumiały, że z Pepeesu pozostała tylko łupina, że jądro zostało wyrzucone. Jakiś czas trwało, zanim wyrzuceni zdążyli wybudować gmach partyjny na swej deklaracji ideowej z 22 listopada 1906 r. Wynik rozłamu oglądany przez okulary historii był ten, że ową większość IX zjazdu pokryła fala zupełnego zapomnienia. Nawet ulotniła się tradycja istnienia jakiejś PPS-Lewicy, pod której postacią zapadała się w niesławną nicość paczka tych „młodych” z PPS-u, takich butnych i szumnych na IX zjeździe. A wyrzuceni „starzy” przeszli do historii, ba! Sami ją robili swoim życiem, krwią, zdrowiem, trudem, poprzez więzienia, zesłania, katorgi! W walce zbrojnej o niepodległość szli w pierwszych szeregach, tak samo jak w dziele organizowania państwa polskiego. Stworzona przez nich nowa PPS żyje jeszcze dotąd. Po rozłamie bratniej partii galicyjska PPSD zdecydowała zachować się bezstronnie wobec obu frakcji.

⁸⁶⁸ Kremenczug – miasto przemysłowe, obecnie w środkowej części Ukrainy.

⁸⁶⁹ Mieczysław Mańkowski (1862–1922) – działacz socjalistyczny, członek Międzynarodowej Socjalno-Rewolucyjnej Partii Proletariat, następnie PPS, jeden z przywódców Organizacji Bojowej.

Pośrednio o PPS zahaczała przykra sprawa Stanisława Brzozowskiego⁸⁷⁰, uchodzącego za towarzysza partyjnego, pisującego w „Naprzodzie” i innych organach partyjnych. Ten gorący patriota, człowiek wysokiej kultury, doskonały mówca, świetny pisarz, osiadłszy we Lwowie, poruszał swymi wykładami i pismami młodzież i ludzi dojrzałych. Jego poglądy filozoficzne i literackie obalały dotychczasowe mniemania i autorytety, tym samym pociągały umysły ku rewolucji dokonującej się po tej i tamtej stronie kordonu. Atakował reakcyjność i ugodowość endeków tak skutecznie, że część młodzieży porzuciła ten obóz. Endecy dla sparaliżowania jego wpływu wyciągnęli zeznania, jakie uwięziony w 1898 r. razem z innymi członkami tajnego towarzystwa „Oświaty Ludowej” młodzieńcy, 18-letni Brzozowski złożył na śledztwie. Broszurę z tymi zeznaniami rozrzucili szeroko po kraju. Brzozowski nie wypierał się swoich zeznań. Bronił się twierdzeniem, że pisał je dla odparcia kłamliwych denuncjacji jednego z aresztowanych. Z tej chwili swej słabości wyciągnął przecież konsekwencje przez wyjazd za granicę Królestwa. Istotnie, zeznania były właściwie literacką charakterystyką nastrojów, ograniczały się do nieszkodliwych ogólników i nie wskazywały żadnego człowieka. Moim ówczesnym zdaniem nie rzucały cienia na osobę Brzozowskiego. Zdaniem fachowszych [s] ode mnie konspiratorów złem było wszelkie udzielanie Moskałom jakichkolwiek wyjaśnień odkrywających przed wrogiem ducha w naszym narodzie. Sprawa narobiła wiele hałasu. Brzozowski wyszedł z niej zwycięsko. Później, całkiem inne zarzuty, podniesione przeciw niemu przez Burcewa⁸⁷¹, przybrały poważniejsze rozmiary.

Prześadowanie dzieci szkolnych w zaborze pruskim okazało dowodnie, że ówczesne rządy i sądy niemieckie rosły na tym samym pniu, z którego wybijała potem hitlerowska filozofia (jeżeli w ogóle *Mein Kampf*⁸⁷² można nazwać filozofią), a którego odroślą byli ci Satrapi moskiewscy, których „złote” czy „stalowo-ogniste” słowa dopiero co spisałem. Na obszarze całego zaboru pruskiego strajkowało 70 000 dzieci. Władze administracyjne, w poczuciu swej bezsilności, przekazywały swoje oskarżenia sądom. Te, bez skrupułów, nakazywały odbieranie rodzicom tych dzieci, które nie chciały modlić się ani uczyć religii w niemieckim języku. Nie wszystkim Niemcom

⁸⁷⁰ Stanisław Brzozowski (1878–1911) – filozof, publicysta, pisarz i krytyk literacki okresu Młodej Polski, związany z ideologią socjalistyczną.

⁸⁷¹ Władimir Burcew (1862–1942) – rosyjski działacz rewolucyjny, publicysta i wydawca, demaskował agentów Ochrany. Opublikował listę współpracowników Ochrany, na której znalazł się Stanisław Brzozowski. Wyjaśnieniem sprawy Brzozowskiego zajął się sąd obywatelski powołany przez PSD. Jednym z obrońców filozofa był Jędrzej Moraczewski. Sprawa współpracy Brzozowskiego z tajnymi służbami rosyjskimi nie została jednoznacznie rozwiązana.

⁸⁷² *Mein Kampf* – książka napisana przez Adolfa Hitlera, będąca ideologiczną wykładnią ruchu nazistowskiego.

przypadła ta barbarzyńska germanizacja do smaku. Były i wyjątki. Monachijskie satyryczne pismo „Simplicissimus” umieściło rysunek przedstawiający tłum policjantów pruskich, pędzących z szablami w dłoni do ataku na polskich pędraków szkolnych i wołających: „Musiś się uczyć niemieckiego! Polska kanalio! My także musieliśmy się go uczyć!”. Mocną mowę przeciw temu prześladowaniu wypowiedział A. Bebel⁸⁷³ w parlamentarnej debacie nad interpelacją berlińskiego Koła Polskiego. „Podziwiam ten strajk – wołał Bebel – jest on piękny, wspaniały [...]. Najnieudolniejszym i najmściwszym germanizatorem są Prusacy. Nie chcą zrozumieć, że mowa ojczysta stanowi organiczną samorządną część każdej narodowości. Dziś czas postawić przed Niemcami zagadnienie krytyczne: jeżeli chcecie dalej być państwem cywilizowanym, musicie na tej drodze wstrzymać swoje nacjonalistyczne zapędy”.

24 listopada zmarł zapieczony ugodowiec arcybiskup Stablewski. Był jednym z epigonów zanikającej w zaborze pruskim ugody z Niemcami. Wierny sługa rządu, chcąc być także wiernym sługą kościoła, coraz częściej popadał w konflikt to z jedną, to z drugą stroną. Przy końcu życia męczył się, lawirował. Ostatecznie „wziął i umarł”, pozostawiając po sobie niesławną pamięć. Jego następca Likowski był co prawda nie lepszy, kto wie czy nie gorszy nawet od Stablewskiego. Inny z dawnych filarów ugody, Kościelski, osobisty przyjaciel Wilhelma II, stał się mimowolnym sprawcą obnażenia niemieckiej kultury. W swym majątku w Miłosławiu postawił pomnik Juliuszowi Słowackiemu. Sąd w Gnieźnie, rozpatrując sprawę postawienia przez Kościelskiego pomnika bez pozwolenia władzy (!?!), badał przy tej sposobności prawomyślność Słowackiego. Uspokoiło go dopiero świadectwo lojalności wystawione Słowackiemu przez zaprzysiężonego rzeczoznawcę sądowego p. Kollmanna, profesora gimnazjalnego w Poznaniu.

Dla kontrastu rok ten mogę również zamknąć przykładem postępu i rozwoju cywilizacji w demokratycznych krajach zachodniej Europy. W końcu 1906 r. udało się przesyłać depezę telegrafem bez drutu na odległość 2000 km. Ludzkość zrobiła przez to olbrzymi krok naprzód w dziedzinie wzajemnego porozumiewania się.

Innego rodzaju porozumienie nastąpiło między Anglikami a Burami. W końcu grudnia (28) 1906 r. nadała Anglia swym koloniom na południu Afryki zupełny samorząd polityczny. W skład nowo utworzonej Republiki Południowo-Afrykańskiej wszedł Transvaal, Orania, Natal, Kraj Przylądka Dobrej Nadziei i coś tam jeszcze. W tej republice Burowie byli liczniejsi

⁸⁷³ August Bebel (1840–1913) – polityk, publicysta i pisarz, założyciel i wieloletni przywódca Socjal-Demokratycznej Partii Niemiec.

od Anglików. Wykorzystali swoją liczebną przewagę i przy wyborach do parlamentu, w początkach marca 1907, zdobyli 37 mandatów poselskich na ogólną liczbę 69 posłów. Mając bezwzględną większość, opanowali rząd. Premierem został Botha⁸⁷⁴, słynny wódz burski w ich wojnie z Anglią o niepodległość. Kolonia stała się wkrótce, tak jak inne angielskie kolonie, jednym z państw niezawisłych (dominiów), tworzących tzw. „imperium” brytyjskie. To imperium jest tylko [z] nazwy brytyjskim. W rzeczywistości stało się rodzajem angielskich Stanów Zjednoczonych świata. Co prawda ma w nich pełne prawa tylko biała ludność. Pozostaje jeszcze jeden krok do zrobienia – równouprawnienie całej ludności imperium, po czym dopiero należałoby zastąpić nazwę państwa „Wielka Brytania” jakąś inną, odpowiadającą ustrojowi. Przed rokiem okazały swoją wysoką kulturę ludy skandynawskie, a w tym roku Anglia nie zawiodła nadziei szczerych demokratów w niej pokładanej. Zeszła – zdaje się nieodwołalnie – z drogi rozbojów na tory pełnej demokracji.

4.

Zima. Wyjazd do Stryja. Wybory w Starym Samborze. Wielki wiec nauczycieli we Lwowie, a starosta z Dąbrowy. 19 lutego rozpisano wybory do parlamentu. Jantek z Bugaja wymyśla *Gruszkę za 10 koron*. Wynik wyborów do drugiej Dumy. Daszyński proponuje mi kandydowanie w miejskim okręgu Stryj-Kałusz. Moje wahania i decyzja. Atak „Słowa Polskiego” na mnie. 8 kwietnia wygłaszam w Stryju mowę kandydacką.

Zima była niezwykle ostra. Ciepłota na kopcu Unii Lubelskiej spadła 23 stycznia do -34°R . W Winnikach termometr pokazywał -30°R . Budowniczy naszego domu, dostawca do niego stolarszczyzny K. Prugar, pieców I. Lewiński zdali egzamin, bo w domu było ciepło. Oczywiście w czasie takich mrozów o budowie nie było co myśleć. Miałem czas na wykończenie planów, których mimo trzy razy dłuższej przestrzeni było nieco mniej niż w Spasie. A że do pomocy miałem kol. Kolbuszowskiego, więc praca szła szparko⁸⁷⁵ naprzód. Znalazł się czas na czynne zajęcie się polityką. Lwowski Komitet Okręgowy PPSD, wysłał mnie do Stryja, by tam

⁸⁷⁴ Louis Botha (1872–1919) – wojskowy i polityk, jeden z dowódców burskich podczas II wojny burskiej. W 1910 r. został pierwszym premierem Związku Południowej Afryki, utworzonego z pokonanych przez Brytyjczyków ziem burskich, Transwalu i Oranii.

⁸⁷⁵ Szparko – żwawo.

załatwić kłótnie i spory między towarzyszami Piotrowskim⁸⁷⁶, za którym stali kolejarze i metalowcy, a Brojdem⁸⁷⁷, którego bronili wszyscy tow. Żydzi. Cały dzień trwało opowiadanie szczegółów sporów i przesłuchiwanie świadków. Po prostu dałem się obu stronom wygadać do woli. Przez to udało mi się, późnym wieczorem, doprowadzić, na jakiś czas, do złagodzenia sporów i wyrównania antagonizmów. Słomiana zgoda trwała pełne pół roku.

Dzienniki przypominały mi nie tak dawno widziane wybory sejmowe w Starym Samborze. Wyczytałem, że po śmierci posła Agopsowicza odbył się tam 24 stycznia, w czasie najsroższych mrozów, wybór uzupełniający posła sejmowego. Znowu stanęli do walki Polak, bogaty obszarник Sozański⁸⁷⁸ (z Sozania) i Rusin ks. Jaworski⁸⁷⁹ (z Jawory). Dwa typy szlachty chodackowej, jeden Rusin, drugi spolszczony, jeden ruski endek, drugi polski, obaj wyszli już ze swoich wsi, obszarник dawniej, ksiądz w pierwszym pokoleniu, ale umysłowość pozostała w nich ta sama – z chłopska po szlachecku. Tradycja Ricciego widocznie jeszcze była żywą w Starym Samborze, a może jeszcze Dauksza grasował, bo komisja wyborcza nie uznała wyboru Jaworskiego, mimo że uzyskał 59 głosów, o 5 więcej od swego przeciwnika. Zaczepiono ważność akurat tylu głosów, ile było potrzeba, aby wbrew woli wyborców wprowadzić do sejmu Sozańskiego. Jednak starosta się przeliczył. Parlament był czynny. Beck robił bezstronnego i sprawiedliwego naczelnika rządu, wszak czekała go wielka praca przeprowadzenia wyborów do nowego parlamentu! Nie chciał drażnić Rusinów ani nie mógł tolerować drobnych świństw jak to. Nacisnął namiestnika, namiestnik starostę, starosta komisję wyborczą, a ta, po tygodniu namysłu, uznała ważność wszystkich głosów. Jaworski dostał się do sejmu. Jakoś Polska od tego nie zginęła, a w sejmie działało się tak samo z nim, jak bez niego.

Innym preludium do eposu wyborczego był wielki wiec nauczycielski zwołany do Lwowa przez związek nauczycieli na 17 lutego. Zjazd 6000 nauczycieli (z ogólnej liczby 16 000) przybrał charakter olbrzymiego wiecu o zdecydowanym lewicowym zabarwieniu. Przemawiali ludowcy, demokraci. Gdy na trybunę wszedł Ignacy Daszyński szal entuzjazmu opanował wiecowników. Udzieliło się coś z tego Daszyńskiemu. Mówił porywająco i przekonująco. Cały wiec był pod wrażeniem jego mowy. Zgromadzeni nie dopuścili Głębińskiego do głosu. Zjazd nie odbył się bez stawianych

⁸⁷⁶ Władysław Piotrowski – robotnik kolejowy, działacz socjalistyczny, członek PPSD.

⁸⁷⁷ Adolf Brojde – działacz socjalistyczny ze Stryja.

⁸⁷⁸ Feliks Sozański (1860–1914) – ziemianin, poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego, marszałek rady powiatowej w Samborze.

⁸⁷⁹ Jan Jaworski – ksiądz, poseł do Sejmu Krajowego w 1907 r. (po śmierci posła Stanisława Agopsowicza).

mu tu i ówdzie przez władze przeszkód. Tak np. Czepielewski⁸⁸⁰, starosta w Dąbrowie, zakazał nauczycielom w swoim powiecie opuszczać w dniach 16 i 17 lutego miejsca zamieszkania. Fakt tym dziwniejszy, że Czepielewski uchodził w Dąbrowie i w Namiestnictwie za ludowca, a na następnej placówce stryjskiej okazał się całkiem bezstronnym, szanującym ustawy reprezentantem władzy politycznej. Zwarta postawa nauczycielstwa odśloniła nowy, trzeci czynnik, wywierający wpływ polityczny na wieś. Antagonizm między chłopami a obszarnikami przybierał na sile, a że duchowieństwo rzymskokatolickie stało z reguły po stronie dworu, przeto jego wpływ gwałtownie malał. Pozostał na wsi nauczyciel, ten jedyny inteligent, który mógł jeszcze pozyskać zaufanie chłopów. Wiec ujawnił, że nauczyciele przy swym lewicowym nastawieniu odegrają przeważną rolę na wsi. W przededniu zbliżających się wyborów do parlamentu nastrój wieceu był przykrą niespodzianką dla administracji krajowej, a jeszcze przykrzejszą dla stronnictw reakcyjno-prawicowych.

Wybory do czteroprzymiotnikowego parlamentu zostały 19 lutego rozpisane. We wszystkich krajach austriackich dniem wyborów głównych miał być dzień 14 maja, a ściślej 23 maja. Dla Galicji, mającej odrębną, swą ordynację, wyznaczono następujące terminy: a) w 16 wiejskich okręgach w dniach 14, 21, 28 maja i 4 czerwca, w 18 pozostałych wiejskich 17, 24, 31 maja i 7 czerwca, b) w 17 miejskich okręgach główne wybory 17, ściślej 24 maja, w 17 pozostałych miejskich główne 23, ściślej 31 maja. Wskutek bardzo sztucznej galicyjskiej ordynacji okres głosowania rozciągnął się od 14 maja do 7 czerwca. Walka wyborcza miała trwać od 19 lutego do 7 czerwca (3 i pół miesiąca). Dość czasu na zupełne wyładowanie energii rewolucyjnej!

Zaczęto spisywać wyborców. Przy tej sposobności dowiedzieliśmy się z radością o szybkim rozroście Lwowa. Od r. 1870, w którym we Lwowie żyło 88 000 mieszkańców, do 1 stycznia 1907 miasto rozrosło się przeszło dwójnasób, bo doszło do 178 000 ludności.

Przedsmakiem poziomu walki wyborczej uraczył nas chłopski poeta „Jantek z Bugaja”⁸⁸¹ w pisemku ks. Stojałowskiego „Wieniec i Pszczółka”⁸⁸². Zatyłował swoją przystawkę do jadłospisu politycznej uczty *Gruszka za 10 koron*. Między innymi wyczytałem tam: „Opowiadał mi p. Z., że będąc raz

⁸⁸⁰ Emil Mikołaj Czepielewski – c. k. urzędnik starosta w Dąbrowie koło Tarnowa.

⁸⁸¹ Jantek z Bugaja [właśc. Antoni Kucharczyk] (1874–1944) – pisarz ludowy, redaktor związany z ruchem księdza Stanisława Stojałowskiego.

⁸⁸² „Wieniec i Pszczółka” – tygodnik wydawany od 1875 r. przez księdza Stanisława Stojałowskiego. Został założony w 1860 r. jako „Pszczółka”, a jednocześnie ukazywało się czasopismo o nazwie „Wieniec”. Od 1900 r. zostały one połączone w jedno czasopismo.

w Krakowie, widział jak Daszyński kazał sobie, po dobrym obiedzie, podać na przekąskę gruszkę za 10 koron... nie jestem politykiem, ani – powiem otwarcie – nie przejmuję się ideami ludowców, socjalistów czy centrum. Boga i Ojczyznę mam w sercu!... Zapamiętajcie sobie dobrze, bracia robotnicy, że ten wasz Patron zjada po 10 koron gruszki, pije szampany i drugą kamienicę już buduje. Jantek z Bugaja”. Ten Antoni Kucharczyk, syn chłopca z Benczyna (poczta Wielkie Drogi) wydał jeden tomik wierszyków pt. *Blade kwiaty z chłopskiej niwy*⁸⁸³. W swoim artykule zełgał wszystko, z Bogiem i Ojczyzną w sercu od zet, od tego pana Z. aż do końca, do tego Bugaja. Sam sprawdziłem, nie dowierając nikomu, żadnemu politykowi, ceny gruszek w restauracjach krakowskich i wiedeńskich. W najniewłaściwszej porze za najdroższą gruszkę w pierwszorzędnym krakowskim restauracjach żądano 2 korony, w Wiedniu 3 kor[ony]. Daszyński żadnej kamienicy w Krakowie nie budował ani nie posiadał. Wprawdzie jeden zacny szewc krakowski, zachwycony przemówieniami Ignacego, zapisał w testamencie swoją kamienicę polskiej partii socjalno-demokratycznej. Po śmierci testatora okazało się, że kamienica jest tak zadłużona, że nawet nie opłaci się przyjąć spadku. Po długim namyśle i naradach z prawnikami spadek przyjęto. W kamienicy rozsiadła się redakcja, administracja i sklep z wydawnictwami „Naprzodu”, a na górze zamieszkał Daszyński. Nie płacono podatków, rat bankowych, należności spadkowej przez dwa lata. To była cała korzyść, jaką partia odniosła z tego spadku. Ostatecznie po dwóch latach zakwesterował kamienicę skarb i bank i opróżnił z lokatorów. Czy *Blade kwiaty* pana Jantka Kucharczyka przejdą do historii literatury nie wiem, bom ich nie czytał, ale, że jego nikczemne łgarstwo powinno przejść do historii politycznej Galicji, nie ulega wątpliwości. Choćby dlatego, że obaliło kandydaturę na posła tow. Z. Klemensiewicza⁸⁸⁴ w r. 1907.

W tym samym czasie, w którym u nas ten z Bugaja otworzył dopiero walkę wyborczą, w Królestwie wybory do drugiej Dumy dobiegły do końca. Powstała tam „koncentracja narodowa” wytworzyła komitet dla przeprowadzenia wyborów, wzorowany na podobnym utworze [s] galicyjskim. Tylko że galicyjski komitet utworzyły polskie stronnictwa i partie, a w Królestwie ziarno, z którego wyrósł pomysł komitetu, podobno posiał premier rosyjski Witte. Dmowski razem z p. Wł. Żukowskim⁸⁸⁵ dostali się w listopadzie 1905 r.

⁸⁸³ Właśc. *Blade kwiaty z wiejskiej chaty* (1905).

⁸⁸⁴ Zygmunt Klemensiewicz (1874–1948) – z wykształcenia lekarz, polityk socjalistyczny, członek PPSD, redaktor i dziennikarz. Podczas I wojny światowej służył wraz z J. Moraczewskim w Legionach Polskich. W II Rzeczypospolitej poseł do Sejmu Ustawodawczego (1928–1930), senator z list BBWR (1930–1935).

⁸⁸⁵ Władysław Żukowski (1868–1916) – przemysłowiec i ekonomista, polityk związany z Narodową Demokracją, poseł do Dumy rosyjskiej w latach 1907–1912.

do Wittego z propozycją zduszenia ruchu rewolucyjnego w Królestwie w zamian za oddanie tam endecji rządów. Witte lekko potraktował tę ofertę. Poradził im, by połączyli wszystkie antyrewolucyjne stronnictwa. Jeżeli ich delegacja powtórzy carowi to samo, co oni jemu powiedzieli, być może, że takie lojalne zjednoczenie otrzyma polską szkołę, polski sejm, polski sąd, polski rząd. Z tej rozmowy miał wyrósć [s] w mózgu pana Dmowskiego plan koncentracji, który w rezultacie zjednoczył realistów (ugodowców), endeków i pepepe (Polska Partia Postępowa)⁸⁸⁶. Być jednak może, że źródło koncentracji było o wiele naturalniejsze od tego, w które w owych czasach święcie wierzone. Zjednoczona lojalność stanęła do wyborów i w imię Boga, i Ojczyzny, pod hasłem świętej zgody, pod groźbą ekskomuniki narodowej wywierała nacisk na wyborców, by głosowali tylko na koncentrantów. Prawybyory zakończyły się 20 lutego, a potem i wybory, zwycięstwem lojalnych Polaków. Nic dziwnego, wszak cała lewica i obóz nieprzejednanych bojkutował wybory! Inaczej wypadły wybory w Rosji, w której do urny poszedł także obóz rewolucyjny. Druga Duma była o wiele czerwieńsza od pierwszej. Nawiasem dodam, że i bezsilniejsza [s]. Liczono w niej do 200 posłów socjalistycznych wraz z rewolucjonistami, blisko 150 posłów opozycjonistów w granicach prawa i ustroju, a zaledwo [s] 150 posłów ugrupowań prorządowych. Do tych ostatnich wliczono wszystkich posłów polskich i czarnosecinnych. Pan Dmowski robił opozycję tylko rządowi polskiemu w Niepodległej RP, nigdy rządowi zaborcemu, nigdy namaszczonej głowie cara Mikołaja II.

Na znacznie szerszej podstawie niż w Królestwie powstała 3 marca mafia wyborcza we Lwowie. Komitet centralny dla „rozbojów wyborczych”, nazywany szumnie „Radą Narodową” utworzyły stronnictwa stańczyków, podolaków, demokratów, wszechpolaków (endecja) Centrum Ludowego (stojałowczycy), centrum katolickiego (mimo połączenia obu „centrów” Stojałowski chciał swoimi drogami, nie chcąc się wiązać nawet pozorną wspólnotą ze stronnictwem biskupów). Naród... bez chłopów i robotników!

W początkach marca przyjechał do Winnik Daszyński nakłaniać mnie do kandydowania na posła z miejskiego okręgu 28, tj. z miasta Stryja i Kałusza. Towarzysze stryjscy chcieli postawić kandydaturę tow. Mikołaja Hankiewicza. Jest to człowiek wielkiej wartości, wysoka inteligencja, szczytowy poziom etyczny, gorący przyjaciel Polski. Właściwie, zdaniem Daszyńskiego, wyraz „przyjaciel” nie oddaje całej pełni ani jego uczuć, ani zapatrywań na stosunek Polski i Ukrainy. Jest fanatycznym zwolennikiem federacji obu tych narodów podzielonych dotąd, Polacy między trzech, Ukraińcy między

⁸⁸⁶ Polska Partia Postępowa – liberalna partia polityczna działająca w Królestwie Polskim i II Rzeczypospolitej w latach 1909–1919. Wyrosła z Polskiego Związku Postępowego powstałego w 1907 r. – być może o tym ugrupowaniu pisał Autor *Wspomnień*.

czterech zaborców. Mimo tego, a może właśnie dlatego, mówił Daszyński, Rada Narodowa wykorzystałaby fakt postawienia przez PPSD kandydatury Ukraińca w okręgu uznanym oficjalnie za okręg polski (nieoficjalnie odstąpiony Żydom za cenę ich głosów i poparcie w innych okręgach) i napiętnowałaby socjalistów jako zdrajców narodu za złamanie kompromisu między narodami austriackimi (tow. Adler pomagał w komisji w dojściu do skutku kompromisu). Zresztą okręg, liczący co najwyżej 25% ludności ukraińskiej – w dodatku politycznie biernej, jako że w tych miastach [ludność] trudni się przeważnie rolnictwem – nigdy nie wysłał do parlamentu Ukraińca. Kandydatura Hankiewicza byłaby tam z góry skazaną na przegraną. Więc Daszyński, sądząc, że okręg można zdobyć, odrzucił z przykrością kandydaturę swego przyjaciela Hankiewicza. Dla niego powinno się znaleźć miejsce w ruskim okręgu. Nasza partia poprze go ludźmi, a nawet pieniędzmi, mimo że ma ich bardzo mało. Dyskusja między Daszyńskim a stryjskimi towarzyszami trwała prawie cały dzień. Zachęcał ich, by postawili kandydaturę robotnika, lakiernika z warsztatów kolejowych Wł. Piotrowskiego. Towarzysz uświadomiony, czytany, doskonały mówca, niezłe pióro, na pewno nie zrobiłby wstydu ani miastu ani partii. Ale towarzysze nie chcieli o tym słyszeć, bo Piotrowski byłby tylko kandydatem do policzenia głosów, szans przejścia nie miałby żadnych. Sami robotnicy nie mają w okręgu większości, a i tak nie poszliby wszyscy ławą za Piotrowskim, bo po pierwsze dużo byłoby zawistnych, dlaczego on, a nie ja? A po drugie, wielu bałoby się przesładowań za wybory. Tylko wtedy unikną zemsty władz, jeżeli nasz poseł przejdzie i nie dopuści do szykanowania za przekonania. Chłopi ruscy z przedmieść, stosunkowo zamożni, powinni głosować za Hankiewiczem, bo to i Rusin, i inteligent, ale robotnikowi, w dodatku Polakowi, nie dadzą swoich głosów. Daszyński swoje, oni swoje. Stał pewnego rodzaju kompromis. Daszyński obiecał zaproponować im poważnego, sympatycznego kandydata, mającego szansę przejścia. Nie wymienił nazwiska, ale mnie miał na myśli. Chodziło mu o to, abym się zgodził na ryzyko kandydowania.

Propozycja odpowiadała zupełnie mojemu planowi życiowemu, ułożonemu przed 11 laty [s], ale gdy tak blisko przede mną stanęła i tak nagle, zawahałem się przed tym skokiem w nieznaną przyszłość. Ukończyłem właśnie 37 rok życia. Bodaj połowę życia miałem za sobą, jeżeli nie więcej! Pracę inżynierską kochałem, odpowiadała również zupełnie moim przekonaniom społecznym. Zawód poznałem gruntownie. Praktykę miałem pierwszorzędną i w dobrej szkole. Prawda, że pracowałem ciężko, ale pełne zadośćuczynienie za trud w pracę włożony dawał mi widok skończonego dzieła. Stosunki z robotnikami, kolegami, przełożonymi miałem stale jak najlepsze. Materialnie stałem doskonale, na pewno lepiej od posła. Małe potrzeby,

a duże dochody. Zamierzałem na stałe osiąść we własnym domu, w sześciu pokojach z kawałkiem ogrodu, w domu położonym blisko przyszłego dworca kolejowego i tuż pod lasem, milę od Lwowa. Trzeba się było zdecydować na porzucenie tego wszystkiego z chwilą, gdy zgodzę się kandydować. Sam fakt, że wysoki urzędnik kolejowy (mój ówczesny stopień służbowy odpowiadał randze podpułkownika) występuje publicznie jako socjalista, wywoła taką burzę, że w najlepszym wypadku zostanie przeniesiony do jakiejś małej mieściny niemieckiej, co zmusi mnie do zrezygnowania z pracy kolejowej. Wiedziałem już, co to znaczy walczyć przeciw całemu aparatowi rządowemu. Jego moc i potęgę poznałem, zanadto dobrze i w Starym, i w nowym Samborze. Miałem i to przekonanie, że denuncjanci ze „Słowa Polskiego” nie daliby mnie spokoju. A gdyby, wbrew przewidywaniom, udało mi się zdobyć większość głosów, w mieście o podobnej do Sambora strukturze społecznej wynikłaby z tego konieczność zupełnej zmiany zawodu i przesiedlenia się do Stryja. Trzeba by porzucić inżynierię, a zacząć uczyć się na nowo, od początku, pracy posła. Moją ambicję zaspakajała lepiej praca w kolejnictwie niż perspektywy w parlamencie. Musiałbym zaczynać jako „elefant” pod tak wytrawnym parlamentarzystą, tak sławnym w kraju i za granicą, jak Ignacy [Daszyński], razem z tak górującymi nade mną doświadczeniem w pracy organizacyjnej i politycznej towarzyszami tworzącymi górę naszej partii, z których prawdopodobnie wielu znajdzie się w parlamencie. Ponadto nie byłem sam. Zosia również miała głos w tej sprawie. Względ na dzieci, trzeciego spodziewaliśmy się w najbliższym czasie, nakazywał ostrożność. To wszystko przemawiało przeciw. Za przemawiał tylko jeden argument. Jako poseł mógłbym bez porównania więcej zdziałać dla równouprawnienia klasy pracującej niż jako inżynier. Nierównie szersze pole działania. A że Zosię nie przestraszało [s] ryzyko, zdecydowałem kandydować, o ile będą szanse zwycięstwa, gdy się przekonam, że wygrana zależy od umiejętnego i energicznego działania. Stało na tym, że pojadę do Stryja i zbadam możliwości, przypatrzę się towarzyszom i po zbadaniu sprawy na zimno, bez entuzjazmu, krytycznie, matematycznie dam odpowiedź. Ewentualnie moją rzeczą będzie wlać życie w cyfry, ale muszę je znać.

W Stryju (30 000 mieszkańców) zastałem słabiutką organizację polityczną. Związki zawodowe były silniejsze, liczyły do 300 członków, przeważnie kolejarzy. W Kałuszu nie było żadnej naszej organizacji. Na stacji kolejowej (3 km od miasta) dwóch pracowników kolejowych należało do związku zawodowego. To wszystko. W mieście Stryja lista wyborców liczyła 1600 osób narodowości polskiej, 1400 ruskiej i 1840 wyznania mojżeszowego. Razem 4840 wyborców (po sprawdzeniu) z tego około 1100 pracowało na kolei, około 900 w prywatnych fabrykach i warsztatach. W mieście

żyło 250 emerytów kolejowych. Klasa robotnicza liczyła tedy bez mała 50% wyborców, wraz z pracownikami umysłowymi dużo ponad połowę wyborców. W Kałuszu (10 000 mieszkańców) było nieco gorzej, bo spośród 1500 wyborców pracowało 300 w salinie i 300 w browarze, tartakach, rafinerii, na kolei, poczcie, zresztą jako budowlani i inni robotnicy w drobnym rzemiośle. Wygranie bitwy zależało od pozyskania części inteligencji i trochę rolników. Towarzysze przedstawili się nie najgorzej do działania w środowisku robotniczym i chłopskim. Wróciłem do Winnik stwierdziwszy, że sytuacja jest bardzo trudna, ale niebeznadziejna. Zaryzykowałem. W niedzielę 10 marca przemawiałem, niezwykle serdecznie witany, na wielkim wiecu kolejarzy we Lwowie. W dwa tygodnie później ludowe zgromadzenie w Kałuszu, zorganizowane przez naszych stryjów, uchwaliło moją kandydaturę, a 27 to samo stało się w Stryju.

Był to dzień, w którym powiększyła się nasza rodzina o jednego chłopca. Położną była tow. Wiktorina Libańska. Zosia przeżyła poród szczęśliwie.

Komitety wyborczy naszej partii zatwierdził moją kandydaturę i 29 marca ogłosił ją w „Naprzodzie”. Ale żeby 23 maja wygrać, trzeba było diabelnie mocno pracować. Musiałem to robić sam, nikt za mnie nie zrobiłby tej pionierskiej roboty. Od przyjaciół inżynierów dostałem trochę pieniędzy, najwięcej, bo 500 koron, dał mi inż. Schauer, który w tym czasie budował leśną kolej ze Synowódzka, 40 km długości. Razem z moimi pieniędzmi miałem w kasie 2500 koron na walkę wyborczą. Zwróciłem się do mej władzy przełożonej o urlop na kandydowanie; przewidywała to ustawa o ochronie wolności wyborów. Robiono ją co prawda pod kątem widzenia ochrony przed terrorem robotników, ale w tym razie wypadła na moją korzyść. Mój bezpośredni zwierzchnik Jędrkiewicz okazał radość z powodu cywilnej odwagi, której dawałem dowód, kandydując jako socjalista. Pomoże mi w miarę sił, choć sprawa musi potrwać, dopóki nie uzyska zgody Cieślukowskiego na osobę mego zastępcy na losie. Kolbuszowski się na to nie nadaje, gdyż ma zamiar pracować w cywilnej inżynierce, a do kierownictwa wstąpił tylko dla nabycia praktyki.

Zanim odszedłem z losu, spróbowało „Słowo” rzucić mi, swoją metodą, kłódę pod nogi. W osobnym artykule streściło – zresztą fałszywie – ze złośliwymi uwagami moje podanie o urlop. Wieść niesła, że „Słowu” dostarczył materiał Żygulski. Przy tej sposobności organ endecki ukąsił rząd, że „reformę wyborczą poparci socjalistów powierzył”. Plon wyborów należy do tych dwóch czynników do rządu i socjalistów po połowie. *Tertium non datur*⁸⁸⁷. Aby ten artykuł ogłosić, trzeba było dużo bezczelności tego dziennika stronnictwa, które postawiło 13 kandydatur z grona cesarsko-królewskich

⁸⁸⁷ *Tertium non datur* (łac.) – trzeciej możliwości nie ma.

urzędników z p. St. Głębińskim na czele. W Kole Polskim znalazło się po wyborach 18 posłów c. k. urzędników, zaś we wszystkich klubach socjalistycznych jeden jedyny dr Karol Renner c. k. adiunkt biblioteki parlamentarnej. Gdyby wszyscy endeccy kandydaci sumiennie spełniali i swoje cesarsko-królewskie obowiązki, i swoje obywatelskie jako kandydaci, powinni byli wszyscy zażądać urlopów na kandydowanie. O ile mnie wiadomo, zrobiło to tylko kilku z nich, jak Ptaś⁸⁸⁸, Socha⁸⁸⁹, Surówka, może Zamorski? Dziesięciu c. k. urzędników-endeków weszło do parlamentu. Ja nigdy nie byłem c. k. urzędnikiem. Pracowałem jako urzędnik w państwowym przedsiębiorstwie. A to była wielka różnica zarówno w prawach, jak i obowiązkach, zarówno w uposażeniu, jak i w tytulaturze.

Urlop dostałem. Memu następcy oddałem szczegółowo los, wszystkie pozaczynane i wykończone prace. Wprowadziłem go w tok robót tak, że budowa losu ani na chwilę nie pozostała bez nadzoru inżyniera kierownictwa. Pojechałem do Stryja.

Ósmego kwietnia przemówieniem w Stryju wkroczyłem w walkę wyborczą. Na tym kończy się mój epos inżynierski, w którym jedynie wolne chwile mogłem oddawać pracy społecznej i politycznej. Rozpocząłem pracę polityczną, przeplataną tu i ówdzie, od czasu do czasu pracą inżynierską. Kochałem obie prace. Gdyby mi przyszło w tych samych warunkach zacząć życie na nowo, niczego bym w nim nie zmienił.

Sulejówek, 25 sierpień 1940 r.

Inż. Moraczewski Jędrzej

⁸⁸⁸ Józef Ptaś (1864–1942) – prawnik, polityk związany z Narodową Demokracją, poseł do austriackiej Rady Państwa w latach 1907–1918.

⁸⁸⁹ Być może Jan Nałęcz Socha (1871–1938) – doktor praw, sędzia Sądu Apelacyjnego we Lwowie, działacz społeczny związany z endecją.

Sulejówek to szczególne miasto na mapie Polski. Miasto, które na zawsze zapada w serce każdego Polaka. Miasto, z którym swoje losy związali nasi wielcy rodacy, twórcy odrodzonego po stu dwudziestu trzech latach niewoli Państwa Polskiego – Józef Piłsudski, Jędrzej Moraczewski, Ignacy Jan Paderewski, Maciej Rataj, Stanisław Grabski.

Jędrzej i Zofia Moraczewscy, małżeństwo wybitnych działaczy niepodległościowych i społecznych, w 1920 r. kupili w Sulejówku nieruchomość Dworek Siedziba. W 1921 r. Aleksandra Szczerbińska, przyjaciółka Zofii Moraczewskiej, późniejsza żona Józefa Piłsudskiego, kupiła po sąsiedzku z Dworkiem Siedziba parcelę, w skład której wchodziły dwie działki: Willa Milusin i Willa Otradno z drewnianym domem – Drewniak. Inżynier komunikacji Jędrzej Moraczewski jeszcze w okresie zaborów był posłem do parlamentu austriackiego, a w latach 1914–1917 służył w Legionach. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Józef Piłsudski właśnie temu sprawnemu organizatorowi powierzył stanowisko premiera, które Jędrzej Moraczewski zajmował przez dwa miesiące na przełomie lat 1918/1919. W okresie II Rzeczypospolitej był posłem, zajmował stanowiska rządowe i państwowe oraz działał w ruchu zawodowym. Jako aktywny mieszkaniec utworzył Stowarzyszenie Przyjaciół Sulejówka, które stało się prekursorem życia kulturalnego i oświatowego. To jego staraniem utworzona została w 1939 r. gmina Sulejówek. Kilka dni po wybuchu II wojny światowej Jędrzej i Zofia Moraczewscy wraz z grupą mieszkańców powołali Komitet Pomocy Ofiarom Wojny w Sulejówku. W okresie niemieckiej okupacji małżonkowie Moraczewscy zostali wysiedleni z Dworku Siedziba i mieszkali w pobliskim Drewniak. Tam Jędrzej Moraczewski zginął w 1944 r. podczas przechodzenia frontu, odłamka pocisku armatniego. Po wojnie Zofia Moraczewska pielęgnowała pamięć męża, mieszkając w ich domu do śmierci w 1958 r. Dworek Siedziba stanowi fragment Enklawy Historycznej Miasta, od 1987 r. wpisany jest do państwowego rejestru zabytków. Dzięki staraniom obecnych właścicieli Dworku Siedziba powstała tam Izba Pamięci Zofii

i Jędrzeja Moraczewskich. W Dworku swoją siedzibę ma także Towarzystwo Przyjaciół Sulejówka, nawiązujące swoją działalnością do tradycji przedwojennego Stowarzyszenia Przyjaciół Sulejówka.

Serdecznie zapraszam do Sulejówka, miasta nierozzerwalnie związanego z historią II Rzeczypospolitej, a szczególnie z postacią Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego i Jędrzeja Moraczewskiego.

Burmistrz miasta Sulejówek
Arkadiusz Śliwa

BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁA DRUKOWANE

III (trzecie) Państwowe Liceum i Gimnazjum im. króla Stefana Batorego we Lwowie (nr 561), lata szkolne: 1867/68–1938/39. Dokumenty przeszłości (4), oprac. Jerzy Kowalczuk, Kraków 2006.

XLI Sprawozdanie roczne Wydziału Towarzystwa Bratniej Pomocy Słuchaczy Politechniki we Lwowie za rok akademicki 1901/1902, Lwów 1902.

Album inżynierów i techników w Polsce, t. 1, cz. II: Towarzystwo Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Lwowskiej (b.m.d.).

Album inżynierów i techników w Polsce, t. 1, cz. III: Życiorysy (b.m.d.).

Daszyński Ignacy, Niedola robotniczych Kas Chorych w Galicyi. Dosłowny przekład interpelacji posła Ignacego Daszyńskiego, Kraków 1899.

Daszyński Ignacy, Niedola robotniczych Kas Chorych w Galicyi, Lwów 1900.

Encyklopedia do krajoznawstwa Galicyi pod względem historycznym, statystycznym, topograficznym, ortograficznym, geognostycznym, etnograficznym, handlowym, przemysłowym, sfragistycznym, etc., etc., t. 2, zebrał i wydał Anton Schneider, Lwów 1874.

Księga pamiątkowa Towarzystwa „Bratniej Pomocy” Słuchaczy Politechniki we Lwowie, Lwów 1894.

Polskie Towarzystwo Politechniczne we Lwowie 1877–1927. Księga pamiątkowa, red. Maksymilian Matakiewicz, Lwów 1927.

Szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, Lwów 1881–1914.

PAMIĘTNIKI, WSPOMNIENIA, RELACJE

Białynia-Chołodecki Józef, *Pamiętnik powstania styczniowego. W pięćdziesiątą rocznicę wypadków*, Lwów 1913.

Daszyński Ignacy, *Pamiętniki*, cz. 1–2, wstęp i opracowanie Kamil Piskała, Warszawa 2017.

Głąbiński Stanisław, *Zamach na Uniwersytet Polski we Lwowie*, Lwów 1902.

Jabłońska Helena, *Dziennik z oblężonego Przemyśla (1914–1915)*, wstęp, przypisy i opracowanie Stanisław Stępień, Przemyśl 2017.

Kozicka z Gostkowskich Helena, *Wspomnienia z lat 1867–1914*, opracowanie Kamila Cybulska, Kielce 2015.

Liga Narodowa (1893–1928). *Wybór relacji*, wybór, wstęp i opracowanie Tomasz Sikorski i Adam Wątor, Warszawa 2015.

Moraczewska Zofia, *Listy do siostry 1896–1933. Dziennik 1891–1895 (1950)*, wstęp i opracowanie Joanna Dufat i Piotr Cichoracki, Łomianki 2018.

Moraczewski Jędrzej, *Przewrót w Polsce*, wstęp i opracowanie Tomasz Nałęcz, Warszawa 2015.

Najmniej jestem tam gdzie jestem... Listy Zofii z Vorzimmerów Breustedt z Warszawy i getta warszawskiego do córki Marysi w Szwajcarii (1939–1942), wstęp, opracowanie i komentarze Elżbieta Orman, tłum. listów niemieckojęzycznych Elżbieta Wrońska, konsultacja językowa Ewa Gorbiel, Kraków 2016.

Wolska Maryla, Obertyńska Beata, *Wspomnienia*, Warszawa 1974.

Woyniłowicz Edward, *Wspomnienia 1847–1928. Część pierwsza*, Wilno 1931.

Żygulski Kazimierz, *Jestem z lwowskiego etapu*, Warszawa 1994.

PRASA

„Czasopismo Techniczne. Organ Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie” 1910, 1911.

„Czasopismo Towarzystwa Technicznego Krakowskiego” 1894.

„Inżynier Kolejowy” 1928.

„Kraj” (Petersburg) 1904.

„Naprzód” 1904–1906.

„Przedświt” 1904.

„Przemysł Naftowy” 1928, R. III.

„Rocznik Akademii Umiejętności w Krakowie na rok 1895/1896” 1896.

„Tygodnik Samborsko-Drohobycki” 1906, R. VII.

OPRACOWANIA

- Aftanazy Roman, *Dzieje rezydencji na dawnych Kresach Rzeczypospolitej*, t. 4: *Województwo wileńskie*, Wrocław 1993.
- Aftanazy Roman, *Dzieje rezydencji na dawnych Kresach Rzeczypospolitej*, t. 7: *Województwo ruskie, ziemia halicka i lwowska*, Wrocław 1995.
- Aftanazy Roman, *Dzieje rezydencji na dawnych Kresach Rzeczypospolitej*, t. 9: *Województwo podolskie*, Wrocław 1996.
- Baczkowski Krzysztof, *W służbie dworu habsburskiego. Antoni Walewski (1805–1876)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2005, z. 132, s. 99–108.
- Baczkowski Michał, *Pod czarno-żółtymi sztandarami. Galicja i jej mieszkańcy wobec austro-węgierskich struktur militarnych 1868–1914*, Kraków 2003.
- Biblia w rycinach Gustave’a Dore. Stary i Nowy Testament*, Warszawa 1991.
- Broński Krzysztof, *Rozwój galicyjskiego systemu bankowego w latach 1841–1914 (zarys problematyki)*, „Zeszyty Naukowe Akademii Ekonomicznej w Krakowie” 2007, nr 749, s. 75–92.
- Broszkowska Izabela, *Szlenkierowie. Warszawski ród*, Warszawa 2016.
- Brzoza Czesław, Stepan Kamil, *Posłowie polscy w parlamencie rosyjskim 1906–1917. Słownik biograficzny*, Warszawa 2001.
- Buszko Józef, *Polacy w parlamencie wiedeńskim 1848–1918*, Warszawa 1996.
- Chodubski Andrzej, *Historia polskiego przemysłu naftowego*, Toruń 2014.
- Chrząszcz Czesław, *Wychowanie elit. Działalność katechetów galicyjskich szkół średnich w latach 1867–1918*, Kraków 2014.
- Corpus studiosorum Universitatis Iagellonicae 1850/51–1917/18. M–N*, red. Krzysztof Stopka, Kraków 2011.
- Cybulska Kamila, *Wiktoria Niedziałkowska i jej zakłady wychowawcze we Lwowie, [w:] Znani i nieznani dziewiętnastowiecznego Lwowa. Studia i materiały*, t. 4, red. L. Michalska-Bracha i M. Przeniosło, Kielce 2014, s. 65–86.
- Drozdowski Mateusz, *Naczelny Komitet Narodowy (1914–1918). Polityczne i organizacyjne zaplecze Legionów Polskich*, Kraków 2017.
- Dudek Tomasz, *Ruch konserwatywny wobec kwestii ukraińskiej w końcowym okresie rządów namiestnika Andrzeja hr. Potockiego (1906–1908)*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2012, t. 16, s. 89–109.
- Dunin-Borkowski Jerzy, *Almanach błękitny. Genealogie żyjących rodów polskich*, Warszawa–Lwów [1908].
- Dylewski Adam, *Historia kolei w Polsce*, Warszawa 2012.
- Dziadzio Andrzej, Mataniak Mateusz, *Namiestnictwo galicyjskie (1854–1914). Organizacja i zadania*, „Krakowskie Studia z Historii Państwa i Prawa” 2018, t. 11, nr 1, s. 137–167.

- Dziedzic Stanisław, *Józef Bilczewski – arcybiskup i władca*, [w:] *Lwów. Miasto, społeczeństwo, kultura*, t. 7: *Urzędy, urzędnicy, instytucje*, red. Krzysztof Karolczak, Łukasz T. Sroka, Kraków 2010, s. 292–304.
- Filozof Tomasz, *Przemysł naftowy na terenie zachodniej Ukrainy w XX wieku*, „Nowa Ukraina” 2013, nr 13, s. 89–102.
- Florczak Ilona, *Jędrzej Moraczewski. Socjalista, poseł, legionista. Z autonomicznej Galicji do niepodległej Polski*, Łódź 2009.
- Franaszek Piotr, *Galicja Wschodnia – ekonomiczne i organizacyjne centrum przemysłu naftowego na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Na wschód od linii Curzona. Księga jubileuszowa dedykowana profesorowi Mieczysławowi Smoleniowi*, red. Renata Król-Mazur, Michał Lubina, Kraków 2014, s. 185–192.
- Frank Flieg Alison, *Oil Empire. Visions of Prosperity in Austrian Galicia*, Harvard University Press, Cambridge 2005.
- Gajak-Toczek Małgorzata, *Męskie gimnazja państwowe we Lwowie w latach 1772–1914*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” 2010, t. 13, s. 349–358.
- Galicja a powstanie styczniowe*, red. Mariola Hoszowska, Agnieszka Kawalec, Leonid Zaszkilniak, Warszawa–Rzeszów 2013.
- Gierszewska Barbara, *Inżynier Edmund Libański – popularyzator nauki i techniki we Lwowie w początkach XX wieku*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2004, t. 49, nr 2, s. 53–68.
- Głosy prasy polskiej: o udziale sześćdziesięciu szlachciców litewskich w uroczystości odsłonięcia pomnika Katarzyny w Wilnie*, Lwów 1904.
- Gołota Janusz, *Jędrzej Moraczewski. Pierwszy premier II Rzeczypospolitej*, Ostrołęka 2002.
- Gomoła Jan, *Joachim Traczyk, nie tylko inżynier*, „Wiek Nafty” 2013, R. XXII, nr 1, s. 31–38.
- Grzybowski Andrzej, Nawrocki Mateusz, *Karol Roman Nałęcz-Brudzewski (1868–1935) – znaczący polski okulista i utalentowany rzeźbiarz*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 2018, t. 81, s. 100–112.
- Gzella Grażyna, *Lwowskie czasopisma studenckie w dobie autonomii*, [w:] *Kraków–Lwów: książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku*, t. IX, cz. 2, red. Halina Kosętko, Barbara Góra, Ewa Wójcik, Kraków 2009, s. 5–17.
- Haptaś Krzysztof, *Feliks Szlachetowski (1820–1896) prezydent miasta Krakowa w latach 1884–1893. W 115. rocznicę śmierci*, [w:] *Ci, co odeszli*, „Rocznik Milecki” 2011/2012, t. 14/15, s. 359–363.
- Henryk Wereszycki (1898–1990). *Historia w życiu historyka*, red. Elżbieta Orman, Antoni Cetnarowicz, Kraków 2001.
- Hickiewicz Jacek, *Roman Dzieślewski (1863–1924)*, „Zeszyty Problemowe – Maszyny Elektryczne” 2013, nr 2, s. 321–322.

- Historia polskiego przemysłu naftowego*, red. Maciej Boryń, Andrzej Chodubski, Bartosz Duraj, Kraków 2014.
- Hoff Jadwiga, *Mieszkańcy małych miast Galicji Wschodniej w okresie galicyjskim*, Rzeszów 2005.
- Homola Irena, *Kraków za prezydentury Mikołaja Zybkiewicza (1874–1881)*, Kraków 1976.
- Hoszowska Mariola, *Działalność Macierzy Polskiej we Lwowie w latach 1882–1894*, „Galicja. Studia i Materiały” 2015, t. 1, s. 134–152.
- Ihnatowicz Ireneusz, *Projekt instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych XIX i XX wieku*, „Studia Źródłoznawcze” 1962, R. 7, s. 99–124.
- Ilgiewicz Henryka, *Udział ziemian w wileńskich towarzystwach rolniczych i technicznych na początku XX wieku*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku” 2010, t. VII, s. 187–201.
- Isakowicz-Zaleski Tadeusz, *Słownik biograficzny duchownych ormiańskokatolickich oraz duchownych rzymskokatolickich pochodzenia ormiańskiego w latach 1750–2000*, Kraków 2001.
- Jakubowska Urszula, *Wacław Wolski – niezwykła kariera polskiego nafcjarza*, [w:] *Galicja – mozaika nie tylko narodowa. Tom II dedykowany Profesorowi Jerzemu Myślińskiemu*, red. Urszula Jakubowska, Warszawa 2014, s. 107–115.
- Janusz Bohdan, *„Mons Pius” Ormian lwowskich*, Lwów 1928.
- Jarowiecki Jerzy, *Dzieje prasy polskiej we Lwowie do 1945 r.*, Kraków–Wrocław 2008.
- Jarowiecki Jerzy, *Prasa lwowska w dobie powstaniowej*, [w:] *Kraków–Lwów: książki, czasopisma, biblioteki w XIX i XX w.*, t. III, red. Jerzy Jarowiecki, Kraków 1996, s. 98–116.
- Jaśkiewicz Leszek, *Carat i kwestia polska na początku XX wieku*, „Przegląd Historyczny” 1995, t. 86, nr 1, s. 29–46.
- Judek Jacek, *Kazimierz Panek. Życie, działalność i dorobek naukowy*, Bydgoszcz 2018.
- Jurkowski Roman, *Sukcesy i porażki. Ziemiaństwo polskie Ziemi Zabrzanych w wyborach do Dumy Państwowej i Rady Państwa 1906–1913*, Olsztyn 2009.
- Jurkowski Roman, *Ziemiaństwo polskie Kresów Północno-Wschodnich 1864–1904. Działalność społeczno-gospodarcza*, Warszawa 2001.
- Kokociński Lech, *Z dziejów Mieszczańskiego Towarzystwa Strzeleckiego we Lwowie*, Kraków–Warszawa 2010.
- Kolendo Ireneusz T., *Łotwa. Zarys dziejów narodu i państwa. Od czasów najdawniejszych do początku XXI wieku*, Łódź 2014.
- Kozłowski Józef, *„Tkacze” Hauptmanna w polskiej kulturze robotniczej. Przegląd materiałów źródłowych*, „Pamiętnik Literacki” 1978, t. 69, nr 2, s. 227–242.
- Kraj Kazimierz, *Rosyjski system antyterrorystyczny*, Kraków 2017.
- Książkiewicz Stanisław Bonawentura, *Przemysł chemiczny na ziemiach polskich w latach 1815–1918*, Warszawa 1995.

- Kto był kim w II Rzeczypospolitej*, red. Jacek Majchrowski, Warszawa 1994.
- Kuberski Leszek, *Stanisław Szczepanowski 1846–1900. Przemysłowiec, polityk, publicysta*, Opole 1997.
- Kühnel Artur, *Szkoła Kosińskiego*, „Czasopismo Techniczne. Organ Ministerstwa Robót Publicznych i Polskiego Towarzystwa Politechnicznego” 1923 r., nr 8, s. 87–88.
- Litwin-Lewandowska Dorota, *O polską rację stanu w Austrii. Polacy w życiu politycznym Austrii w okresie monarchii dualistycznej (1867–1918)*, Lublin 2008.
- Lorenz Krzysztof, Lorenz-Szwed Jarosława, Ślusarczyk Stanisław, *Rozwój i upadek przemysłu naftowego w Galicji*, „Hereditas Minariorum” 2017, t. 4, s. 201–207.
- Łapot Mirosław, *Szkolnictwo ludowe w Galicji u progu działalności Rady Szkolnej Krajowej (w stu pięćdziesięciolecie jej powołania)*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie” 2017, t. XXVI, nr 2, s. 237–259.
- Łapot Mirosław, *Uczniowie żydowscy w szkołach średnich we Lwowie w dobie autonomii galicyjskiej*, „Prace Naukowe im. Jana Długosza w Częstochowie” 2016, t. XXVI, nr 1, s. 309–322.
- Majewski Piotr, *Posłowie i senatorowie II Rzeczypospolitej. Słownik biograficzny*, t. III: K–Ł, Warszawa 2005.
- Majewski Piotr, *Posłowie i senatorowie II Rzeczypospolitej. Słownik biograficzny*, t. IV: M–P, Warszawa 2009.
- Malinowski Ludwik, *Druga Rzeczpospolita: ludzie władzy i polityki*, Warszawa 1995.
- Małecki Marian, *Wydział Krajowy sejmu galicyjskiego. Geneza, struktura i zakres kompetencji, następstwo prawne*, Kraków 2014.
- Meissner Andrzej, *Tatomir Lucjan herbu Sas (1836–1901) – pedagog, geograf, historyk. Szkic do portretu*, „Studia i Prace Pedagogiczne” 2016, nr 3, s. 183–192.
- Melbechowska-Luty Aleksandra, *Widmo. Życie i twórczość Ludwika de Laveaux (1868–1894)*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988.
- Mich Włodzimierz, *Związek Ziemian w Warszawie (1916–1926). Organizacja i wpływy*, Lublin 2007.
- Michalska-Bracha Lidia, *Uczestnicy powstania styczniowego w życiu społeczno-politycznym Galicji w dobie autonomicznej. Aspekty źródłowe badań i ich perspektywy*, [w:] *Galicja 1772–1918. Problemy metodologiczne, stan i potrzeby badań*, t. 1, red. Agnieszka Kawalec, Waław Wierzbieniec, Leonid Zaskilniak, wstęp Jerzy Maternicki, Rzeszów 2011, s. 360–371.
- Mierzecki Roman, *Przemysł naftowy w Polsce w XIX i XX wieku*, „Annalecta” 1999, nr 8/2 (16), s. 55–71.
- Mleczo Wojciech, *Arcybiskup Józef Teodorowicz – przyjaciel zmartwychwstańców i znawca duchowości semenenkowskiej*, [w:] *Sługa Boży o. Piotr Semenenko i zmartwychwstańcza szkoła duchowości. Materiały z sympozjum*, red. Wojciech Misztal, Wojciech Mleczo, Kraków 2011.
- Morawski Wojciech, *Słownik historyczny bankowości polskiej do 1939 roku*, Warszawa 1998.

- Myśliński Jerzy, „*Ognisko*” (1889–1890) na tle losów Czytelni Akademickiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1962, nr 1, s. 184–203.
- Myśliński Jerzy, *Wysłouchowie – twórcy prasy ludowej*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1991, t. 30, z. 3–4, s. 145–152.
- Najdus Walentyna, *Ignacy Daszyński 1866–1936*, Warszawa 1988.
- Najdus Walentyna, *Klasowe związki zawodowe w Galicji*, „Przegląd Historyczny” 1960, t. 51, nr 1, s. 123–154.
- Najdus Walentyna, *Polska Partia Socjalno-Demokratyczna Galicji i Śląska 1890–1919*, Warszawa 1983.
- Najdus Walentyna, *Rozwój ruchu strajkowego w Galicji w latach 1900–1914*, „Przegląd Historyczny” 1957, t. 48, z. 3, s. 460–490.
- Najdus Walentyna, *Ruch robotniczy w Galicji w latach 1890–1900*, „Przegląd Historyczny” 1962, nr 1, t. 53, s. 86–118.
- Nicieja Stanisław Sławomir, *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie w latach 1786–1986*, wyd. 2 popr., Wrocław–Warszawa–Kraków 1989.
- Nicieja Stanisław Sławomir, *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych*, t. VII: *Drohobycz, Majdan, Schodnica, Sławsko, Turka*, Opole 2015.
- Nicieja Stanisław Sławomir, *Kresowe Trójmiasto. Truskawiec – Drohobycz – Borysław*, wyd. 2, Opole 2018.
- Nowakowski Tomasz, *Armia austro-węgierska 1908–1918*, Warszawa 1992.
- Obertyńska Beata, *Perepelniki*, Goszyce 2010.
- Ochendusko Tadeusz, *Leksykon kadry kierowniczej gimnazjów galicyjskich w okresie autonomii*, Rzeszów 2015.
- Ochendusko Tadeusz, *Leksykon nauczycieli i wychowanków I Gimnazjum i Liceum w Rzeszowie urodzonych pomiędzy XVII wiekiem a 1945 rokiem*, Rzeszów 2010.
- Od Moraczewskiego do Składkowskiego. Gabinety Polski Odrodzonej 1918–1939*, red. Janusz Faryś, Adam Wątor, Henryk Walczak, Szczecin 2011.
- Pałka Zbigniew ks., *Ks. Leon Pastor (1846–1912)*, „Rocznik Kolbuszowski” 2011, nr 11, s. 97–106.
- Piasecki Henryk, *Sekcja Żydowska PPSD i Żydowska Partia Socjalno-Demokratyczna 1892–1919/20*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1982.
- Pol Krzysztof, *Poczet prawników polskich XIX i XX wieku*, wyd. 2, Warszawa 2011.
- Polski słownik biograficzny*, t. 1–53, Kraków–Wrocław–Warszawa 1935–2020.
- Polski słownik judaistyczny. Dzieje – kultura – religia – ludzie*, t. 1–2, oprac. Zofia Borzymińska, Rafał Żebrowski, Warszawa 2003.
- Ponarski Zenowiusz, *Wokół sprawy polskiej na Wschodzie*, Toruń 2003.
- Popławski Zbysław, *Dzieje Politechniki Lwowskiej 1844–1945*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992.
- Purchla Jacek, *Jan Zawiejski – architekt przełomu XIX i XX wieku*, Warszawa 1986.

- Puszka Alicja, *Nauczyciele historii i geografii państwowych szkół średnich w Galicji w okresie autonomii (1868–1914)*, Lublin 1999.
- Rędziński Kazimierz, *Bratnia Pomoc Studentów Uniwersytetu Lwowskiego (1865–1918)*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie” 2015, t. XVII, s. 85–112.
- Rędziński Kazimierz, *Stowarzyszenie Bratnia Pomoc Studentów Politechniki Lwowskiej (1861–1918)*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie” 2014, t. XVI, s. 423–443.
- Rybicki Stanisław, *Św. p. inż. Stanisław Rawicz Kosiński*, „Czasopismo Techniczne. Organ Ministerstwa Robót Publicznych i Polskiego Towarzystwa Politechnicznego” 25 kwietnia 1923 r., nr 8, s. 85–87.
- Rydel Jan, *W służbie cesarza i króla. Generałowie i admirałowie narodowości polskiej w siłach zbrojnych Austro-Węgier w latach 1868–1918*, Kraków 2001.
- Siadkowski Marcin, *Powszechna Wystawa Krajowa we Lwowie w 1894 roku, czyli Galicja od nowa*, [w:] *Galicyjskie spotkania 2011. Zbiór studiów*, red. Urszula Jakubowska, Zabrze 2012, s. 123–141.
- Sierotwiński Stanisław, *Maryla Wolska. Środowisko, życie, twórczość*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1963.
- Skwarczyński Józef, *Rozwój sieci kolejowej pod zaborem austriackim*, „Inżynier Kolejowy” 1926, nr 8–9, s. 215–219.
- Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu ludowego*, red. Józef Dancygier, Warszawa 1989.
- Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, t. 1–3, red. Feliks Tych, Warszawa 1985–1992.
- Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku*, red. Mieczysław Pater, Katowice 1996.
- Słownik biograficzny katolicyzmu społecznego*, t. 1–3, red. Ryszard Bender, Lublin 1994–1995.
- Słownik biograficzny polskiej historii wychowania*, red. Andrzej Meissner, Władysław Szulakiewicz, Toruń 2008.
- Słownik języka polskiego*, t. 1–11, red. Witold Doroszewski, Warszawa 1958–1969.
- Słownik uczestniczek walki o niepodległość Polski 1939–1945. Poległe i zmarłe w okresie okupacji niemieckiej*, red. Hanna Michalska, Maria Stopień, Bożenna Tazbir-Tomaszewska, Warszawa 1988.
- Snopko Jan, *Oblicze ideowo-polityczne „Sokoła” galicyjskiego w latach 1867–1914*, „Kwartalnik Historyczny” 1992, nr 4, s. 35–55.
- Sokołowska Magdalena, Baran Alicja, *Odnaleziona korespondencja Józefa Kremera i jego rodziny (komunikat)*, [w:] *Józef Kremer (1806–1975). Studia i materiały*, red. Urszula Bęczkowska, Ryszard Kasperowicz, Jacek Maj, Kraków 2016, s. 457–466.

- Sroka Łukasz Tomasz, *Rada Miejska we Lwowie w okresie autonomii galicyjskiej 1870–1914. Studium o elicie władzy*, Kraków 2012.
- Sroka Łukasz Tomasz, *Żydzi w Krakowie. Studium o elicie miasta 1850–1918*, Kraków 2008.
- Starnawski Jerzy, *Polonica w „Zeitschrift für die Österreichischen Gymnasien (1850–1918)”*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Germanica” 2002, nr 3, s. 191–218.
- Staroń Mateusz, *Władysław Ignacy Milko (1881–1914)*, „Rocznik Przemyski” 2008, t. XLIV, z. 1, s. 223–230.
- Subotin Stojan, *Legenda i prawda o powieściach południowosłowiańskich Teodora Tomasza Jeża*, „Pamiętnik Literacki” 1969, t. 60, z. 2, s. 41–63.
- Suleja Włodzimierz, *Jędrzej Edward Moraczewski, premier Republiki Polskiej 18 XI–16 I 1919*, [w:] *Prezydenci i premierzy Drugiej Rzeczypospolitej*, red. Andrzej Chojnowski, Warszawa 1996, s. 88–99.
- Sysak Marzena, *Władysław Długosz w 80. rocznicę śmierci*, „Wiek Nafty” 2017, nr 3 (98), s. 9–14.
- Szemczyszyn Magdalena, *Galicyjskie wybory. Działalność Centralnego Komitetu Wyborczego w Galicji Wschodniej w latach 1867–1906*, Warszawa 2014.
- Szemczyszyn Magdalena, *Specyfika kampanii wyborczych do Sejmu Krajowego i Rady Państwa w Galicji Wschodniej w latach 1867–1901*, [w:] *Między polityką, historią a pamięcią historyczną. Studia z dziejów Polski okresu porozbiorowego*, red. Waldemar Łazuga, Sebastian Paczos, Poznań 2015, s. 17–32.
- Szordykowska Barbara, *Partia Konstytucyjno-Demokratyczna wobec problematyki polskiej w Rosji w latach 1905–1907*, „Przegląd Wschodni” 2014, t. XIII, z. 1, s. 21–40.
- Szordykowska Barbara, *Polityka rządu carskiego wobec Wielkiego Księstwa Finlandzkiego na przełomie XIX i XX wieku*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Wschodniej” 1985, t. XXI, s. 63–82.
- Szulińska Margerita, Szuliński Jan, Zieliński Jarosław, *Skala nad Zbruczem. Dzieje, architektura, budownictwo*, Warszawa 2003.
- Szuro Stanisław, *Informator statystyczny do dziejów społeczno-gospodarczych Galicji. Koleje w Galicji w latach 1847–1914*, Kraków 1997.
- Szymczak Damian, *Między Galicją a Wiedniem. Ministrowie do spraw Galicji w latach 1871–1918*, [w:] *Między irredentą a kolaboracją. Postawy społeczeństwa polskiego w latach niewoli – „W obcym mundurze”*, red. Lidia Michalska-Bracha, Maria Korybut-Marciniak, Warszawa 2013, s. 241–252.
- Świątek Tadeusz Władysław, Chwyszczuk Rafał, *Warszawski ruch społecznikowski*, Warszawa 2010.
- Toczek Alfred, *Czasopisma polskiej młodzieży akademickiej w okresie popowstaniowym (1865–1918). Przegląd informacyjno-bibliograficzny*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis” 2015, folia 188, s. 52–74.

- Tomczyk Ryszard, *Galicyjskie korzenie polskiej lewicy parlamentarnej*, [w:] *Lewica polska. Dziedzictwo i współczesność*, red. Ryszard Tomczyk, Szczecin 2013, s. 19–68.
- Tomczyk Ryszard, *Z dziejów ukraińskiego ruchu paramilitarnego w Galicji. Towarzystwo Gimnastyczne i Straży Ogniowej „Sicz”*, „Przegląd Zachodniopomorski” 2009, t. 24, z. 4, s. 129–164.
- Tomicki Jan, *Polska Partia Socjalistyczna 1892–1948*, Warszawa 1983.
- Tymieniecka Aleksandra, Jędrzej Edward Moraczewski (*szkic biografii politycznej*), „Z Pola Walki” 1968, nr 3 (43), s. 135–163.
- Uniwersytet Ludowy im. Mickiewicza, „Kultura Polska” 1910, nr 2, s. 3–5.
- Wacęga Sebastian, *Galicyjscy pionierzy przemysłu naftowego w II połowie XIX wieku*, „Rocznik Małopolska. Regiony – Regionalizmy – Małe Ojczyzny” 2016, R. XVIII, s. 127–159.
- Waingertner Przemysław, *Ekspozytury i wpływy Związku Młodzieży Polskiej „Zet” w okresie zaborów (1886–1914)*, „Przegląd Nauk Historycznych” 2017, R. XVI, nr 1, s. 137–165.
- Wais Tadeusz, *Strajk naftowców w 1904 roku*, „Wiek Nafty” 2017, nr 2, s. 20–26.
- Wątor Adam, *Narodowa Demokracja w Galicji do 1918 roku*, Szczecin 2002.
- Wątor Adam, *Słownik działaczy Narodowej Demokracji w Galicji*, Szczecin 2008.
- Wątor Adam, *Spis większych właścicieli ziemskich należących do Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w dzielnicy austriackiej*, „Galicja. Studia i Materiały” 2015, t. 1, s. 328–342.
- Wielkopolski słownik biograficzny*, red. Antoni Gąsiorowski, Jerzy Topolski, Warszawa–Poznań 1981.
- Wilczyński Włodzimierz, *Leksykon kultury ukraińskiej*, Kraków 2018.
- Wiśniewska Małgorzata, *Związek Strzelecki (1910–1939)*, Warszawa 2010.
- Włocławski słownik biograficzny*, t. II–III, red. Stanisław Kunikowski, Włocławek 2005.
- Wołczański Józef, *Katalog grobów duchowieństwa rzymskokatolickiego, greckokatolickiego i ormiańskokatolickiego na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie*, „Nasza Przyszłość. Studia z Dziejów Kościoła Katolickiego i Kultury Katolickiej w Polsce” 1997, t. 87, s. 323–374.
- Wołczański Józef, *Katalog grobów duchowieństwa i sióstr zakonnych obrządku łacińskiego i greckokatolickiego na Cmentarzu Janowskim we Lwowie*, „Nasza Przyszłość. Studia z Dziejów Kościoła Katolickiego i Kultury Katolickiej w Polsce” 1997, t. 88, s. 255–294.
- Wróbel Tadeusz, *Ludzie Borysławia. Opowieść o ludziach niezwykłego miasta*, Warszawa 2005.
- Wydarzenia wrzesińskie w roku 1901*, red. Zdzisław Grot, Poznań 1964.

Zaczyński Marian, „*Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały*”. Z dziejów ruchu niepodległościowego w Galicji (o lwowskim „*Promieniu*”), „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 1984, z. 53, s. 143–167.

Zajac Grzegorz, *Socjaliści zachodniogalicyjscy wobec ruchu chłopskiego i jego liderów w latach 1892–1897*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2005, z. 132, s. 125–146.

Zoll Andrzej, *Zollowie. Opowieść rodzinna*, Kraków 2011.

Żukowski Przemysław, *Profesorowie Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego*, t. 2: 1780–2012, Kraków 2014.

STRONY INTERNETOWE

<http://senat.edu.pl/historia/senat-rp-w-latach-1922-1939/senatorowie-ii-rp/> (dostęp: 10.05.2019).

<http://www.ipsb.nina.gov.pl> (dostęp: 11.04.2019).

<http://www.jhi.pl/nauka> (dostęp: 13.04.2019).

<http://www.sejm-wielki.pl/> (dostęp: 10.09.2019).

<https://in-memoriarn.uj.edu.pl/lista-pamieci> (dostęp: 24.04.2019).

<https://nowyobywatel.pl/2012/04/13/w-imie-dobra-wspolnego-leopold-caro-teoretyk-solidaryzmu-chrzescijanskigo/> (dostęp: 25.05.2019).

<https://www.parlament.gv.at/WWER/PARL/J1848/> (dostęp: 23.06.2018).

Miński Kazimierz, *Życiorysy nafcjarzy*, <http://bc.inig.pl:8080/dlibra/docmetadata?id=378&from=pubstats> (dostęp: 11.06.2018).

INDEKS OSOBOWY

Indeks osobowy obejmuje hasła z trzech tomów pierwszej części *Wspomnień* Jędrzeja Moraczewskiego. W nawiasie kwadratowym umieszczono pseudonimy, zdrobnienia, różne formy zapisu lub pełne brzmienie imienia i nazwiska (np. Tycjan – Tiziano Vecelli), a także imię i nazwisko pierwotne w przypadku jego zmiany. Kursywą zapisano nazwiska autorów książek i artykułów wykorzystanych przy opracowywaniu *Wspomnień*. Cyfry rzymskie oznaczają numer tomu, a arabskie – numer strony.

A

- Abdülhamid II **III** 229
Abłamowicz **I** 189
Abrahamowicz Dawid **III** 199, 216, 276, 279, 292, 297, 298, 309, 315, 336
Achilles **I** 60 **II** 34
Adam Ernest **I** 122, 135, 139 **II** 144
Adamski Paweł **III** 39, 41
Adler Wiktor **III** 256, 349
Aehrenthal Alois Lexa **III** 335
Afrodyta **III** 116
Agata, św. **III** 30
Agopsowicz Stanisław **III** 55, 57, 60–62, 64, 79, 90, 91, 345
Ajnenkiel Andrzej **I** 21
Ajschylos **I** 61
Aleksander Newski **II** 98
Aleksander I Obrenović **III** 142
Aleksander I Romanow **I** 69, 210
Aleksander II Romanow **I** 78 **III** 179, 202
Aleksander III Romanow **III** 179
Aleksandrowicz, rodzina **III** 86
Aleksandrowicz Adolf **I** 238 **II** 129–131, 140
Aleksandrowicz Juliusz **III** 39, 45–47, 52, 70, 74–76, 227
Aleksandrowicz Stanisław **I** 119, 131, 147, 149, 190, 237, 238 **II** 130
Aleksiewicz, ksiądz **I** 224–229
Algierski Kasper **I** 51, 54
Alichanow-Awarskij Maksud **III** 340
Als **II** 97
Alszer Wiktor **I** 167
Altenberg Alfred **II** 128 **III** 303
Altman, urzędnik ministerstwa kolei **III** 181, 183
Anczyc Stanisław **I** 111
Andruchow [Andruchów] Włodzimierz **I** 62
Anna Jagiellonka **III** 59
Antokolski Marek **III** 194
Antoni, św. **III** 30
Antoniewicz, prałat sejneński **III** 178
Apollo **III** 123
Archimedes **II** 52
Arciszewski Tomasz **III** 327, 341
Artwiński Eugeniusz **I** 16
Asnyk Adam **I** 141
Atlas **III** 283

Augustyn, św. **I** 56, 57
Austerlitz Friedrich **III** 248, 257
Azef Jewno **III** 214

B
Babecki Kajetan **III** 165
Baczkowski Michał **I** 11
Baczyńscy **III** 57
Badeni Kazimierz **I** 100, 148, 154 **II** 139
III 41, 313
Badeni Stanisław **III** 52, 214, 215, 257
Baedeker [Bädecker] Karl **II** 163, 190
III 106
Balcerkiewicz Ignacy **III** 73
Balicki Zygmunt **III** 158
Bałanda Wiktor **I** 137
Bałmaszow Stiepan **III** 82
Baranowski Bolesław **I** 109
Barański Franciszek **I** 138 **II** 17, 23–26
Bardowski Piotr **III** 212
Barlicki Norbert **I** 23
Bartel Kazimierz **I** 24 **III** 142
Bartmański Kazimierz **I** 62, 64, 86
Bartoszewicz Stefan **I** 92, 96, 136, 151
Barwiński Eugeniusz **I** 71, 74
Batu-Chan [Batukan] **II** 98
Bauer, generał-gubernator **III** 340
Baworowski Wiktor **II** 89
Bączalski Wiesław **II** 35 **III** 18
Bebel August **III** 343
Beck Max Vladimir von **III** 277, 306, 312,
315, 325, 332, 335, 337, 345
Bednarowiczowa Helena **III** 73
Beer, socjalista z Sambora **III** 206
Bełza Władysław **I** 31
Bem Józef **I** 199
Bemowa **I** 199
Benedykt XVI **II** 54
Ber Meisels Dow **I** 125
Berger **III** 193
Bernatowicz Feliks **I** 225
Bernstein, przedsiębiorca **III** 103, 133, 140
Beseler Hans Hartwig **I** 19, 75
Białkowski Leon **I** 35

Biedermann Stanisław **III** 177, 193
Biedroń **I** 106, 128
Biela, ksiądz **III** 67, 94
Bieńkowski Feliks **I** 138, 140 **II** 17
Biernacki Edward Konstanty **II** 18
Biernacki Mikołaj [pseud. Rodoć] **II** 18
Bies Paulina **I** 11
Bilczewski Józef **III** 94, 306, 310
Biliński Feliks **II** 24, 25
Biliński Franciszek Leopold **III** 132
Biliński Leon **II** 24 **III** 278
Birsztejn Czesław **I** 89
Bisanz Gustaw **I** 174
Bismarck Otto von **III** 335
Bittner Władysław, technik **III** 18, 103
Blau, właściciel banku **II** 36, 37, 71, 80
Błaż Michał **III** 186
Błażej, św. **II** 200
Błażek Tadeusz **I** 131, 144
Boberski Michał **III** 206, 256, 257, 286, 333
Bobrikow Nikołaj **III** 192
Bobrzyński Michał **II** 121, 126, 127
III 31
Bobrzyński Tadeusz **III** 186–189, 275,
312
Boccaccio Giovanni **II** 194
Bock A., aptekarz **III** 30
Boerner Ignacy **III** 327
Bogdanowicz Aleksander **II** 27, 195
Bogolepow Mikołaj Pawłowicz **III** 82
Bogucki Jan **I** 85, 86 **II** 18
Bohusiewicz, matka **III** 142
Bohusiewiczówna Maria **III** 142
Bojko Jakub **I** 77 **III** 65
Bolcewicz Karol **III** 195
Bolesław Chrobry **III** 159
Bolesław Śmiały **I** 48 **III** 87, 253
Bolesławiusz Klemens **III** 30
Bomba Antoni **III** 246
Bomba Ewa **III** 92, 96
Bona Sforza d'Aragona **III** 21–23, 90
Bonifacy, św. **II** 179
Borak Selig **III** 193
Borkowska z Gołuchowskich Maria **II** 85

Borkowska z Sadowskich Maria **II** 69
Borkowski-Dunin Mieczysław Ignacy **II** 64, 69, 70
Borkowski-Dunin Piotr **II** 85
Bortkiewicz Edmund **III** 195
Borzemski Wacław M. **I** 28, 122, 123, 149
Botha Louis **II** 153 **III** 344
Böcklin Arnold **III** 14
Branicki Franciszek Ksawery **I** 141
Brehm Alfred **I** 208
Breiter Ernest **I** 128, 131, 132 **II** 129, 141 **III** 25, 26, 39, 102, 282, 321
Breiter Wacław, ojciec Ernesta **I** 132 **III** 317, 321, 322
Brodowicz Władysław **I** 167, 183, 184
Broel-Plater Adam **III** 195
Broel-Plater Jerzy **III** 195
Broel-Plater Marian **III** 195
Brojde Adolf **III** 345
Brok Nikołaj Petrowicz **II** 144
Broniewski Alfred Karol **II** 54
Brudzewscy **III** 78, 126
Brudzewska z Gostkowskich Wanda **I** 33 **II** 99
Brudzewska z Moraczewskich Zofia **I** 16 **II** 38
Brudzewski Edward **I** 16, 123 **II** 38, 84
Brudzewski Karol **I** 16, 52 **II** 38
Brudzewski Kazimierz **I** 33, 123, 190, 193, 250, 251 **II** 99
Brück Joel **III** 160–163
Brygiewicz Wacław **I** 95, 101, 136, 151, 156
Brzozowski Gustaw **III** 197
Brzozowski Stanisław **III** 271, 342
Buckle Henry Thomas **I** 95 **II** 51
Budkowski **I** 65
Budnik Anastazy **I** 199
Budnik Iwan **I** 199
Budzynowski Alfred **I** 109
Budzynowski Ignacy **III** 16, 49
Budzynowski Wacław **I** 106, 107, 109
Buga Abraham **II** 81–84

Bukietyński, właściciel hotelu **III** 219
Bukowski Józef **I** 92
Bulič Frane **II** 163
Burcew Władimir **III** 342
Buszyński Stanisław **III** 190
Büchner Ludwig **I** 93
Byk Jojne **III** 66

C

Caro Leopold **III** 43
Cavour Camillo Benso di **III** 110
Cedro-Adamczyk Katarzyna **I** 11
Cedro Wojciech **I** 11
Cehak Adam [Stodor Adam Teofil] **I** 102, 138, 142, 144
Cervantes de Miguel **III** 30, 309
Chamiec Jaksa Antoni **II** 21, 22, 27, 28, 30 **III** 34
Chełchowski Stanisław **III** 304
Chmielnicki Bohdan **II** 98 **III** 61
Chodkiewicz Jan Karol **II** 91, 199
Chojnacki Antoni **III** 73
Chojnowski Andrzej **I** 21
Chołoniewski Tomasz **I** 48 **II** 68
Chołoniewski Stanisław **I** 128
Chomiński Aleksander **III** 195
Chomrański **III** 87
Chomycz Leon **III** 222
Chomycz Roman **III** 219–223
Chopin Fryderyk **III** 70
Chrobak, bracia **II** 75, 110, 111
Chrobak **II** 110
Chryściński Tadeusz **I** 89
Chrzanowska z Frezenów Anna Dorota [Zofia] **II** 36, 37
Chrzanowski Jan Samuel **II** 37
Chrząszcz **I** 42
Chrząszczewski Wojciech, dr med. **III** 68
Chyżewski Maksymilian **I** 247–252
Cichoracki Piotr **I** 24, 26, 29
Cieszkowski **II** 143
Cieślukowski Jan **III** 323, 351
Cihlař Antoni **III** 97, 98, 128–130, 136, 144, 168–170, 181, 183, 192

Cihlařowa **III** 141
 Cingr Peter **III** 187
 Comte August **I** 92
 Correggio Antonio Allegri da **III** 126
 Coudenhove Maximilian von **III** 315
 Cronjé Pieter Arnoldus Piet **II** 153
 Cuvier Georges **III** 84
 Cybański Antoni **I** 144
Cybulska Kamila **I** 11, 29
 Cybulski Napoleon **I** 114
 Cycoń, bracia **III** 18
 Cycoń Ludwik **III** 143, 147, 152
 Czacki Tadeusz **I** 159
 Czajkowska Maria **II** 128, 129 **III** 302
 Czajkowski Mikołaj **I** 143 **II** 17, 19, 128, 129 **III** 238, 239
 Czajkowski Stanisław **III** 76
 Czaki Franciszek **III** 237, 302
 Czaplicki Henryk **I** 138 **II** 17
 Czapski Adam **III** 195
 Czapski Aleksander **III** 195
 Czarkowski Bolesław **III** 230
 Czarniecki Stefan **III** 61
 Czarnik Kazimierz **I** 138, 140
 Czechner **II** 160, 192, 194
 Czechnerowa **II** 180
 Czechowicz Kazimierz **III** 195
 Czechowicz Włodzimierz **I** 62
 Czecz de Lindewald **II** 143
 Czekońska, panna **II** 44
 Czekońscy **II** 44, 55, 65
 Czemeryński Ignacy **I** 64
 Czepielewski Emil Mikołaj **III** 346
 Czerkawski Włodzimierz **III** 295
 Czernecki Józef **I** 59
 Czertkow Michał Iwanowicz **III** 200
 Czerwiński Jan Wacław **I** 185–188
 Czetwertyński [Światopełk-Czetwer-tyński] Seweryn Franciszek **III** 200
 Czetwertyński Stanisław **III** 196
 Czetwertyński-Światopełk Włodzimierz **III** 178
 Czyngis Chan **II** 98

Ć

Ćwierczakiewiczowa Lucyna **III** 53
 Ćwikliński Ludwik **II** 125, 126

D

Danielak **I** 135
 Danielak Michał **III** 173, 246
 Daniluk Józef **I** 131, 132 **III** 282
 Darasz Franciszek **III** 227
 Darwin Charles **I** 93, 139 **II** 52 **III** 84
 Daszyński Ignacy **I** 13, 20, 51, 118, 136, 137, 159 **II** 66, 67, 106, 151, 154, 182, 189, 191, 192, 195 **III** 21, 24, 26, 39, 40, 65, 95, 99, 132, 148, 149, 163, 187, 189, 236, 245, 257, 263, 270, 272, 276, 281, 283, 285, 298, 314, 321, 327, 334, 344, 345, 347–350
 Dauksza Jan **III** 37, 58, 59, 61–64, 91, 98, 99, 102, 133, 134, 136, 233, 274, 345
 Dawid, król Izraela **II** 59
 Dawid Oswald **II** 121, 126
 Dąbrowski Edward **III** 327
 Dąbrowski Jan Henryk **I** 36
 Dąbrowski Wojciech **I** 69, 171
 Dąbski Jan **III** 276
 Deák Ferenc **III** 27
 Deiches Ernest Arnold – zob. Łuniński Ernest
 Dekker Eduard Douwes **III** 70
 Demostenes **I** 61
 Derschatta von Standhalt Juliusz **III** 312
 Diamand Herman **II** 129 **III** 237–239, 272, 302, 332
 Diamandowa Hermina [Lazarus Sydo-nia] **II** 129
 Diana **III** 123
 Dickmann Srul **III** 66
 Dickens Karol **I** 207
 Dietzius Adolf **III** 261, 268
 Dioklecjan **II** 162, 190
 Długosz Władysław **II** 136 **III** 188
 Dłuscy, rodzina **II** 100
 Dmowski Roman **I** 151 **III** 198, 199, 304, 328, 347, 348

Dobrowolna **II** 195, 196
Dobrowolny **II** 195
Dobrowolska **I** 131
Dobrowolski Jan **III** 227
Doliński Roman **I** 141
Domaszewicz Aleksander **I** 134, 135
Doré Gustaw **II** 171
Doyle Arthur Conan **II** 176
Draga Obrenović [primo voto Mašin] **III** 142
Draper Henry **I** 93 **II** 51
Drewnicki Tadeusz **I** 118
Drobner Józef **III** 187
Drozdowski Mateusz **I** 17, 18
Drucki-Lubecki Ksawery **III** 195
Drucki-Lubecki Władysław **III** 195
Drzewiecka Wanda **I** 26
Drzewiecki Piotr **III** 240
Dubasow Fiodor Wasiljewicz **III** 340
Dufurat Joanna **I** 11, 24, 26, 29
Dulęba Bronisław **I** 138
Dulębianka Maria **III** 106
Dunikowski Juliusz **III** 297
Durnowo Piotr **III** 306, 340
Durski-Trzaska Karol **I** 236, 251, 252
Dutkiewicz Jan **I** 42
Dyduszyński Marian **III** 213
Dylewska z Graffów Aleksandra **I** 11 **II** 44
Dylewski Adam **II** 10
Dylewski Antoni **I** 16 **II** 52
Dylewski Jan **I** 149 **II** 52 **III** 282
Dylewski Julian **I** 11 **II** 48
Dymitr, carewicz **III** 23
Dymitr Samozwaniec **III** 23
Dziaduch Jan **III** 251
Dzieciuchowicz Władysław **III** 73
Dzieduszycka Seweryna **III** 313
Dzieduszycki Włodzimierz **I** 220
Dzieduszycki Wojciech **II** 143 **III** 53, 214–216, 297, 309, 312–315
Dziembowski Zygmunt Florian **III** 72
Dzierzbicki Tadeusz **III** 241
Dzierżanowski Kazimierz **I** 251

Dzieślewski Roman **III** 80
Dziubiński **III** 166
Dziwiński Placyd **I** 111, 175 **III** 165

E

Edison Thomas Alva **III** 85, 87
Egelmeyer Eüg. **I** 251
Eitner Ludwik **III** 16
Eljasiewicz [Eliasiewicz] Piotr **I** 131, 132
Engels Friedrich **I** 93
Englert Władysław **II** 82
Epstein, właściciel banku **II** 36, 37, 71, 80
Espinass Alfred **I** 93

F

Fabiański Jan **I** 52, 63, 64, 68, 69, 82, 119, 122, 123, 135, 139
Fabina **III** 67
Fabrycjuszowa **II** 96
Fabrycjuszówna **II** 96
Faryś Janusz **I** 21
Faun **III** 117
Fąfara Julian **II** 124
Fedorowicz Eugeniusz **I** 163
Fedorowski Zygmunt **I** 62, 64, 68
Fedtke, dyrektor szkoły we Wrześni **III** 72
Feldman Wilhelm **I** 112 **III** 278, 280, 328
Fejérváry Géza **III** 253, 254
Feliński Alojzy **I** 69
Ferdynand IV, książę Toskanii **I** 142
Ferdynand Maksymilian Habsburg **II** 151
Feuerstein Jakub **III** 193
Fiderer Edward **I** 51, 60, 61
Fiedler Tadeusz **I** 175 **III** 103
Filemonowicz Jakub **I** 92
Filip Macedoński **I** 61
Filipowicz Tytus **III** 327
Filipowski Antoni **I** 51, 60, 81, 82
Filowicz Antoni **III** 39, 42
Finkelstein Józef **III** 308
Finkelstein Michał [Morton M.] **II** 102, 106, 107, 115, 168 **III** 308
Fiodor I Iwanowicz **III** 23

Fiorelli Giuseppe **III** 118, 121
 Fischler Abba **II** 86 **III** 17
 Fiszer Ksawery **I** 138
 Fiszerowa **II** 38, 61
 Flakiewicz Józef **III** 255
 Flobert Louis **I** 212
Florczak Ilona **I** 10–14, 18, 20, 24–26, 29
 II 10
 Fourier Charles **III** 148
 Fraenkel Joachim **I** 106, 130 **III** 174, 176
 Fraenkel, majster malarski **III** 283
 Franciszek II (I) Habsburg **II** 163
 Franciszek Józef **I** 8, 44, 50–52, 58, 63,
 66 **II** 20, 70, 120, 151, 164 **III** 13, 30,
 37, 157, 229, 256, 296, 337
 Franke Jan Nepomucen **I** 175, 176, 182
 Franko Iwan **I** 77 **II** 57
Fras Zbigniew **I** 16
 Fredro Aleksander **I** 75, 213
 Fredro Jan Aleksander **I** 75
 Frendlowska Ludwika **III** 249
 Frenkel Alfred **I** 162
 Friedman Dawid Mosze **II** 69
 Fryderyk III Hohenzollern **I** 38
 Fuggerowie, rodzina **III** 14
 Furlan **I** 237–241, 245, 246
 Furmaniak Ignacy **III** 73
 Furmanowa **II** 138

G

Gabriel, robotnik **III** 188, 219, 221
 Gajzler **III** 211
 Galgotzy Anton von **III** 132, 333
 Galileusz [właśc. Galileo Galilei] **III** 118
 Gamski Franciszek **II** 71, 72
 Ganimedes **III** 123
 Gapon Gieorgij **III** 208, 209, 286
 Garibaldi Giuseppe **III** 110
 Gautsch Paul **I** 100, 105 **III** 207, 253, 261,
 266, 278, 296, 306, 309–311
 Gawroński Franciszek Ksawery **III** 29
 Gebhardt **II** 157, 159
 Gebhardtowa **II** 180
 Geisler Edward **III** 240
 Geisler Karol **III** 240
 Gerlach Maksymilian **III** 309, 326
 German Ludomił **III** 103
 Gertsman Teofil **I** 46–48
 Geta, cesarz rzymski **III** 120
 Getritz Aleksander **III** 283
 Giecwicz Hipolit **III** 195
 Gierszyński Henryk **III** 158, 159
 Giller Agaton **I** 120, 126 **III** 69
 Gissman Ferdynand **I** 249
 Giżowski Juliusz **III** 21
 Glaser Franciszek, technik **III** 18, 68,
 103
 Glindicz Józef **III** 196
 Glińskie, panie **III** 104, 105, 128, 141
 Głębiński Stanisław **II** 104, 125–127
 III 80, 205, 211, 275, 278–285, 288,
 290, 291, 296, 297, 306, 309, 316, 331,
 336, 340, 345, 352
Goclon Jacek **I** 21
 Godfrejów Adolf **II** 35 **III** 17
 Godunow Piotr **III** 23
 Goethe Johann Friedrich von **I** 59 **II** 45
 Goldberg **III** 282
 Golde-Stróżecka Estera **III** 230
 Goldenberg, inżynier **III** 55
 Goldman Bernard **I** 138
 Goldszlag Akiwa **I** 166, 169 **II** 77, 78, 115
 Gołąb Andrzej **III** 101
Gołota Janusz **I** 19, 22, 24, 25, 28, 29
 Gołuchowska z Baworowskich Maria
 Karolina **II** 89, 101, 102
 Gołuchowska z d. Daum ab Erdod Pallfy
 Bianka **II** 85
 Gołuchowski Adam **II** 85, 90, 101, 102
 Gołuchowski Agenor Maria **II** 44, 85,
 90, 108, 110–112 **III** 282, 335
 Gołuchowski Agenor Romuald **II** 9, 82,
 83, 85, 107 **III** 49, 52
 Gołuchowski Józef **II** 85
 Gorazdowski Zygmunt **II** 53, 142
 Goremykin Iwan **III** 306
 Gorzechowski Jan „Jur” **III** 306
 Gorzycka-Wieleżyńska Adolfina **III** 303

Gończy Kazimierz **I** 105, 106, 112, 130
II 121–123 **III** 303
Gostkowsy, rodzina **III** 24, 148, 185
Gostkowska Bronisława **II** 46
Gostkowska Helena – zob. Kozicka
z Gostkowskich Helena
Gostkowska Julia **II** 46
Gostkowska Sydonia **II** 46
Gostkowska z Bronowieckich Julianna **II** 46
Gostkowska z Dylewskich Wanda **I** 11,
16, 33 **II** 46, 48, 51–54, 190 **III** 148
Gostkowska Zofia – zob. Moraczewska
z Gostkowskich Zofia
Gostkowski Bazyli **II** 46
Gostkowski Kazimierz **II** 34
Gostkowski Mieczysław **II** 46
Gostkowski Roman **I** 11, 12, 16, 33,
154, 158, 175, 182, 192, 193 **II** 16, 29,
46–49, 52, 190 **III** 70, 113
Gostkowski Władysław **II** 46
Gostkowski Zygmunt **II** 46
Gottwald, leśniczy **II** 101, 102
Górny Antoni **III** 219
Górski Artur **I** 112, 118
Górski Gabriel **I** 112, 118
Górski Julian **III** 186, 188
Górski Paweł **III** 178
Grabowski Ludwik **III** 195
Grabski Stanisław **III** 283
Grabski Władysław **I** 23
Gradowski Oktawian **II** 94
Graeve Ludwik **II** 129, 132, 133, 140
Graf Leon **II** 36–39
Grajter, poseł **III** 298
Grakchus Gajusz **I** 54
Grakchus Tyberiusz **I** 54
Gross Ferdynand **I** 103
Grothus Eustachy **I** 36
Grottger Artur **I** 115 **II** 46, 47 **III** 70
Grünbergowa Zofia **III** 303
Grzegorz VII, papież **III** 59
Gumplowicz Władysław **III** 141, 148,
149, 225, 228, 229
Gumplowicz z d. Golde Cecylia **III** 148

Gundulić Ivan **II** 199
Gutkowski Stanisław **I** 169, 171

H

Haase Jerzy **III** 230
Habakuk **II** 120
Haeckel Ernst **I** 93, 143 **III** 84
Haecker Emil **III** 237
Haenel Józef **III** 73
Halecki **II** 143
Haller Anna **I** 66
Haller August **I** 66
Haller Cezary **I** 66
Haller Edmund **I** 66
Haller Ewa **I** 66
Haller Henryk **I** 66, 68
Haller Józef **I** 66, 67, 237
Haller Karol **I** 66
Haller Stanisław **I** 237
Haller Władysław **I** 237
Haller z Tretterów Olga **I** 66
Halpern Dawid **III** 193
Hamada Lud. **I** 251
Hanińczak Józef **III** 87, 91
Hankiewicz **II** 58, 88
Hankiewicz Mikołaj **II** 58, 129 **III** 21, 27,
32, 257, 303, 348, 349
Hannich Josef **III** 256
Hansban von Anton **II** 104
Hansemann Ferdynand von **II** 153
Hartel Wilhelm August von **III** 80
Hartleb Tadeusz **III** 80
Haskler Artur **III** 250
Hassling – zob. Hejking
Hassman Władysław **I** 167
Hauptmann Gerhart **II** 123 **III** 70, 225, 226
Hausman, karczmarsz **III** 133, 152
Hausner Artur **II** 17, 27, 128, 195 **III** 28,
34, 35, 103, 163, 164, 238, 239, 248, 255,
272, 288, 289, 301
Hayderer **I** 149
Hawel Jan Bronisław **III** 220
Hejking [Hassling Kettling] **II** 97
Heller Ludwik **III** 51

Henryk II Pobożny **II** 98
 Henryk IV, cesarz niemiecki **III** 59
 Henseling **II** 122
 Hermes **III** 116
 Heski Bernard **III** 214, 220, 221
 Heyne Bolesław **III** 31
 Hilsner Leopold **III** 30
 Hitler Adolf **III** 342
 Hlibowicki, ksiądz **II** 57, 88
 Hłasko Józef **III** 328
 Hochberger Juliusz **I** 16, 71 **II** 16, 88
III 164, 225
 Hochberger z Moraczewskich Helena
I 16, 71, 72
 Hodyński S. **III** 29
 Hofer Andreas [Andrzej] **III** 14
 Hofsass, rotmistrz **III** 136
 Hofsassowa **III** 136
 Hohenlohe-Schillingsfürst Konrad zu
III 306, 310–312
 Holländer Artur **II** 160, 180
 Hołówko Tadeusz **I** 19
 Homer **I** 57, 61, 185
 Horowitz Zygmunt **III** 317, 321
 Horwath Dionizy **I** 172
 Horwath Alojzy [?], właściciel cukierni
III 78, 213, 333
 Horwitz Maksymilian **III** 230
 Hoszowska Anna **I** 162
 Hozjusz Stanisław **I** 57
 Hrůzova Anežka **III** 30
 Hudec Józef **I** 130 **III** 21, 25, 26, 39, 102,
 106, 238, 301, 321
 Hrycak, rodzina **III** 37
 Hryniewiecki Ignacy **III** 202

I

Ibsen Henryk **III** 70
 Iłowajski Dmitrij **I** 95
 Inwał Karol **III** 186, 188, 219, 221
 Isakowicz Izaak Mikołaj **III** 39, 41, 42
 Ivcevič **II** 178
 Iwan IV Groźny **III** 23, 59
 Iwaniukow Iwan **I** 95

J

Jabłoński Wincenty **III** 245
 Jaegerman Józef **I** 75, 77, 88
 Jagodziński Ignacy **III** 73
 Jakub II Stuart **I** 53
 Jambrišak Mikołaj **I** 250
 Jamrógiewicz Mieczysław **III** 81
 Jan Kazimierz II Waza **I** 35, 37 **III** 61
 Jan Laterański, św. **III** 121
 Jan Paweł II **II** 53
 Jan III Sobieski **I** 200 **II** 23, 25, 37, 38, 96
III 57
 Janikowski Ludwik **I** 118
 Jankiel **I** 125
 Jankowski, podporucznik **I** 237, 240
 Jankowski Kazimierz **I** 138 **II** 17, 19
 Jankulio Iwan Konstantinowicz **III** 93, 94
 Janowski Józef Kajetan **I** 138, 140
 Jantek z Bugaja [Kucharczyk Antoni]
III 344, 346, 347
 Jaremczuk **I** 178
 Jarmulski Adam **I** 144
 Jaroszewicz Roman **II** 67, 69
 Jaroszyński Stanisław **I** 64
 Jasio **I** 75, 79
 Jawetzowie, rodzina **II** 41, 43
 Jaworski, sędzia śledczy **III** 219, 220
 Jaworski Apolinary **I** 201 **III** 199
 Jaworski Jan **III** 345
 Jaworski Z., profesor gimnazjum **III** 80,
 81
 Jägendorf **II** 58, 59, 62–64
 Jelski Aleksander **I** 95
 Jerzy II Rakoczy **II** 92
 Jezierska Jadwiga **III** 73
 Jeziorański Jan **III** 240
 Jezus Chrystus **I** 56–59, 63, 67, 129, 130,
 168 **II** 162 **III** 14, 34, 93, 94, 121, 124,
 178, 258, 293, 295
 Jeż Tomasz Teodor [właśc. Miłkow-
 ski Zygmunt] **I** 69, 120 **II** 183 **III** 159,
 214, 216
 Jędrkiewicz Alfred **III** 317, 323, 351
 Jędrzejowski Bolesław Antoni **III** 231

Jockel, inżynier **III** 134–136
Jocz, rodzina **III** 24
Jocz Bolesław **III** 24
Jocz Maria Janina **III** 24
Jocz Mieczysław Jan **III** 24
Jocz z Zacharasiewiczów Wiktoria **III** 24
Jodko-Narkiewicz Witold **III** 231, 270, 326
Jonasz **II** 120
Jordan Jan **I** 80
Josef ben Akiba **I** 211
Josefsberg Szmul **III** 237
Joselewicz Berek **I** 124
Jougan Alojzy [właśc. Władysław Alojzy] **I** 51, 58
Jougan Henryk **II** 110
Jow [Hiob], św. **II** 193
Jozue **III** 83
Józef, św. **III** 29, 180
Józef II, cesarz Austrii **III** 319
Juliusz Cezar **I** 47, 50, 61

K

Kaczanowski Kazimierz **III** 187
Kaczkowski Zygmunt **I** 71, 74, 157
Kaczura Tomasz **III** 82
Kaczurba Stanisław **I** 59, 61
Kah, prezes sądu w Gnieźnie **III** 72
Kalajew Iwan **III** 214
Kalicki Bernard **I** 73
Kalinka Władysław **III** 198
Kamińska-Kwak Jolanta **I** 11
Kamińska **III** 105
Kamiński **III** 105
Kamiński Kazimierz **III** 227
Kandefer Kazimierz **III** 219, 221, 222
Kania Agnieszka **I** 11
Kantak Kazimierz **I** 44
Kantorczykowa Elżbieta **III** 73
Kapusta Hryć **III** 92, 96
Kapuściński Józef **III** 224
Karakalla, cesarz rzymski **III** 120
Karakulski Andrzej **III** 84
Karlsbad Izydor **I** 138, 140
Karol I Habsburg **III** 30
Karpowicz Piotr **III** 82
Kasia, kucharka **II** 56, 58, 59, 62, 63
Kasperek Teodor **I** 105–107
Kasprowicz Jan **I** 77, 128
Kasprzak Marcin **III** 248, 252
Kassjusz Stanisław **I** 92, 101
Katarzyna II, caryca Rosji **III** 179, 194, 198
Kauf, urzędnik kahału **III** 283
Kausche **I** 171
Kautsky Karol **I** 92, 93, 101, 137 **II** 52
Kazimierz Wielki **I** 90
Kątski Marcin Kazimierz **II** 98
Kegel Edward **I** 35
Kelles-Krauz Kazimierz **II** 128, 129
Kelles-Krauz z d. Goldstein Maria **II** 128, 129
Kennemann Hermann **II** 153
Kędzior Andrzej **I** 20 **II** 16, 18
Kęs **I** 43
Kich Mykita, wójt **III** 247
Kiereński Aleksander **III** 215
Kieszkowski Bogusław **III** 48, 73, 77, 136, 248, 250
Kieszkowski Henryk **II** 141
Kiewlicz Władysław **III** 197
Kikinger Edward **I** 60, 64, 81
Kilarski Tadeusz **I** 51, 59
Kirchmajerowie **III** 103
Kiszakiewicz Tadeusz **I** 101, 158
Kit Petro **III** 247
Kiwon, św. **III** 30
Klein Franz **III** 312
Kleinberger, technik **III** 18, 103
Klemensiewicz Zygmunt **I** 17 **II** 181, 192 **III** 347
Kleopatra **III** 120
Klimaszewski Aleksander **I** 92, 101
Klimkiewiczowa **III** 249, 300
Klimonda Józef **I** 87, 159, 163, 164
Klopstock Friedrich Gottlieb **I** 59
Kłobukowski Stanisław **I** 151
Kneipp Sebastian **II** 148
Kobak Władysław **III** 264, 265

- Kober Lucjan Michał **III** 80, 81
 Kobylańska Maria **I** 232, 233
 Kobylański Józef **I** 233
 Kobylański Kazimierz **I** 233, 234 **II** 86
 Kobylański Stanisław **I** 233, 234 **III** 166
 Kobylański Tadeusz **I** 159, 161, 186, 187,
 190, 195, 233, 234, 250 **II** 60, 61, 65,
 86, 99, 100, 102, 117, 154, 191 **III** 17,
 76, 142, 158, 322
 Kobylński Lucjan **III** 195
 Kochanowski Jan **III** 243
 Kochański Jerzy **I** 29
 Koczorowska z Moraczewskich Anastazja **I** 37
 Koerber Ernest von **III** 54, 163
 Kohman Franciszek **III** 220–222
 Kohn [Kon] Feliks **III** 230
 Kolbuszowski Michał **III** 18, 317, 323,
 324, 344, 351
 Kolischer Henryk **III** 239, 245
 Kollman, prof. gimnazjum **III** 343
 Kolumb Krzysztof **I** 34 **II** 198 **III** 110
 Kołodyński-Mazepa Iwan (Jan) **III** 176
 Komornicki, majster **II** 75
 Komorowski Stefan, hrabia **III** 67
 Komorowski Szymon **III** 197
 Koneczny Feliks **I** 113
 Konopnicka Maria **III** 70, 104–106
 Konstantyn, cesarz rzymski **III** 120
 Kontrym Leon **III** 197
 Kończą Franciszek **III** 197
 Kończą Paweł **III** 195
 Kopernik Mikołaj **I** 159 **II** 192 **III** 42
 Koralewski Feliks **III** 72
 Korasadowicz Tadeusz **I** 62, 86
 Korczyński Edward **I** 113
 Korkes Natan **III** 250, 251
 Kornafel Władysław **III** 68
 Kornella Andrzej **I** 94, 99, 100
 Kornhaber **II** 76, 114, 115, 116
 Kornhaber Mojżesz Izaak **III** 188, 193
 Kornmann Samuel **I** 92
 Korwin-Milewski Hipolit **III** 196
 Korytowski Stanisław **III** 333
 Korytowski Witold **III** 312
 Korzeniewski Franciszek **III** 73
 Kosacz **I** 131, 135
 Kosiński Stanisław **II** 29, 33, 34, 39, 41,
 43, 69, 70, 73, 77, 79–81, 86, 88, 89,
 104, 105, 113, 115–118, 122, 146,
 158, 190 **III** 15, 49, 87, 91, 100–102,
 105, 129, 131, 137–139, 143, 144, 146,
 149–151, 154, 155, 169, 170, 183, 203,
 232, 233, 248, 267, 273, 274, 317, 323
 Kosiński Władysław **I** 37
 Kossak Wojciech **I** 191
 Kossar Gregor **I** 46
 Kossuth Ferenc **III** 254
 Kossuth Lajos **III** 254
 Kostecki Edward **III** 80
 Kostecki Platon **I** 139
 Kostuś Wojciech **III** 264
 Koszadzki W. **III** 334
 Koszczyc Wacław **I** 139, 140
 Kościelski Józef **III** 199, 343
 Kościuk Tadeusz **II** 73, 74, 77–81, 114–116,
 121 **III** 248, 249, 299, 300
 Kościuszko Tadeusz **I** 191 **III** 81, 288
Kotowski Robert **I** 11
 Kotwicz Jan **III** 196
Kozak Szczepan **I** 11
 Kozakiewicz Jan **I** 130, 131 **II** 66, 106
III 39
 Koziccy **I** 242 **II** 146, 148, 149, 175, 195,
 196, 201 **III** 17, 24, 48, 49, 51, 86, 128,
 148, 185, 267
 Kozicka z Gostkowskich Helena **I** 15, 27,
 29, 33, 56, 241–243 **II** 46, 54, 99, 158,
 175, 198, 201 **III** 51, 70, 78, 302, 303
 Kozicka z Gradowskich Aniela **II** 94
 Kozicka z Sochaników Maria **I** 56 **II** 146
 Kozicki **I** 238
 Kozicki Jerzy **II** 146, 158, 197
 Kozicki Kazimierz **II** 94
 Kozicki Tadeusz **II** 146, 158, 197
 Kozicki Włodzimierz **I** 56, 242–244
II 46, 64, 94, 96, 145–147, 197 **III** 17,
 28, 43, 45, 46–49, 290, 339

Kozierowska II 86–88
Kozierowska Aleksandra [Ola] II 87, 99
Kozierowski II 44, 45, 59, 90, 113
Kozłowski Medard III 284
Kozłowski Stanisław I 93, 100, 101, 106, 107
Koźmian Stanisław III 40
Krahelska Wanda III 327
Krakówka I 237, 238, 246
Kramář Karel III 314, 336
Kramer Feliks I 166
Kramer Wilhelm I 126, 166
Kramerowa I 126, 253
Kraśński Adam III 200
Kraśński Zygmunt III 62, 70
Krasicki Ignacy I 59
Kraszewski Józef Ignacy I 44, 79, 225 II 96
Kraszewski Wacław III 329
Kratter Fryderyk II 143
Kremer Józef, filozof II 81
Kremer Józef II 81
Kriegshaber, rodzina I 201, 215
Kristóffy József III 253
Kroch, majster malarski III 283
Kronenberg Leopold Julian III 178
Kronenberg Leopold Stanisław III 178
Krotochwila Karol I 126 III 69
Król, gajowy III 163, 170
Kruczkiewicz Antoni I 25
Kruczkiewicz Bronisław I 16 II 182 III 149
Kruczkiewicz Władysław II 182
Kruczkiewicz z Moraczewskich Franciszka I 16, 25, 30, 39 II 46, 182 III 149
Krusenstern Aleksander II 23
Krusenstern Karol II 23
Kruszyński Leon III 251, 310
Krynicky [Krynicki] Lucjan II 64, 68
Krzaczkowski Władysław I 142
Krzyształowicz August II 87, 88, 110, 111, 119
Krzysztof, św. II 104
Krzyworączka Tomasz I 239

Krzyżagórski Ludwik III 72
Krzyżanowski II 143
Kubala Ludwik I 51, 53
Kucharczyk Antoni – zob. Jantek z Bugaja
Kućmyda Józef I 94
Kudelka Ferdynand I 69
Kulczycki Ludwik III 179
Kulczycki Roman I 139, 140
Kulecka Alicja I 12
Kulisz Herman III 94
Kulski Wacław I 111
Kunaszowska I 159, 162
Kuncewiczowa I 215
Kunicki Stanisław III 212
Kupski Mikołaj I 64
Kuryłowicz Adam III 224
Kurzman Chaja III 251
Kuszell Michał I 36
Kuźma Józef III 218, 219, 221, 255
Kühnel Artur I 151 II 35 III 18, 19, 28, 48, 68, 70, 75, 103
Kwiatek Józef III 202
Kwiatkowski Jan, inżynier III 18, 68, 128
Kwiatkowski Leon I 207, 224
Kwiatkowski Saturnin I 51, 54, 58, 60, 81
Kwieciński, murarz II 75, 110, 111

L

Lafargue Paul I 93
Lam Jan I 103, 241 III 103, 247
Lancaster Charles W. I 208
Lanckoroński Wespazjan II 97
Lanckorońscy, rodzina II 92
Langer, prokurator w Gnieźnie III 72
Langiewicz Marian I 38, 139
Lanikiewicz Józef III 38
Laokoon III 123
Laskownicki I 10
Laskowski Józef III 98, 126, 128–130, 132, 183, 185, 203
Lasocki Zygmunt III 248, 250
Laveaux de Ludwik I 42
Laveaux de Stefan I 42

Laveleye Èmile Louis Victor de I 95
 Leda III 123
 Lehman Józef I 62, 64
 Leisner Jan I 46, 47
 Lejzor M. III 45, 46
 Lekkert Hirszt III 82
 Lelewel Joachim I 36
 Lenartowicz Teofil I 120
 Leniński Piotr III 56, 57, 61
 Leon XIII [właśc. Pecci Gioacchino Vincenzo Raphaelo Luigi] III 28, 149
 Leopold Ferdinand Salwator von Habsburg I 142
 Leser S. I 44
 Leser Zygmunt II 65, 68
 Leszczyński II 143
 Letourneau Charles I 93 II 181
 Lewakowski Karol I 77 III 159
 Lewakowski Zygmunt III 188
 Lewandowski Mikołaj I 46, 48, 49
 Lewicki Adam I 166, 182, 253
 Lewicki Anatol I 53, 69
 Lewicki Witold I 139, 140
 Lewinson Paweł III 230
 Lewiński Jan III 344
 Leżański Ryszard I 46, 47
 Libańska Wiktoria II 128 III 158, 248, 351
 Libański Edmund [Mondschein Bernard] I 143, 181, 185 II 17, 21, 27, 28, 121, 123, 124, 160 III 102, 158, 168, 173
 Libelt Karol I 36
 Libicki Stanisław III 284, 292
 Librewski Władysław I 148
 Licyniusz August, cesarz rzymski III 120
 Lieberman II 37, 39, 40, 43, 71, 75–81, 101, 104, 105, 110, 113–115, 121, 146 III 321
 Lieberman Herman III 188, 205, 206, 213, 214, 222–224, 237
 Lieberman Józef III 188
 Likowski Edward III 199, 343
 Limanowski Bolesław I 95–97
 Linde I 135

Linde Samuel III 103
 Ling Hjalmar I 67
 Ling Piotr Henryk I 67
 Liptay Maksymilian III 103
 Lis III 65
 Lisiewicz Aleksander III 165
 Liske Antoni I 66, 73, 75, 79
 Liske Ksawery I 54, 66, 71–74, 157 III 103, 303
 Liske ze Starorypińskich Jadwiga I 72
 Liskowacki Tadeusz I 66
 Liskowacka I 67, 68
 Lisowski Wacław I 94, 110
 Lizak Julian I 43
 Loeb Hermann III 37, 38
 Loegler Teodor II 86 III 17, 101, 103
 Low III 193
 Lubański Aleksander III 196
 Lubomęski Zenon I 49
 Lubomirski Stanisław II 199
 Ludwik II Bawarski III 15
 Lump, inżynier III 131
 Lutosławski Wincenty II 45

Ł

Łańcucki Stanisław III 223, 224
 Łaszcz Tomasz III 188, 191
 Łaszowski Zygmunt I 109
 Ławrow Piotr Ławrowicz [pseud. Mitrow] I 95 II 52
 Łazarski Mieczysław I 85, 111, 175, 176
 Łepki Onufry I 58
 Łępkowski Jan III 36, 213, 287–289
 Łowczyński Franciszek I 166
 Łoziński Władysław III 89
 Łuniński Ernest I 44
 Łuszczkiewicz Antoni I 45
 Łuszczkiewicz Marek I 45
 Łużecki Michał I 166
 Łysenko M. I 109

M

Mac Garvey William Henry II 136
 Macaulay Babington Thomas I 53, 54

- Machabeusze, ród kapłański **III** 296
Machalski Maksymilian **II** 76, 79, 80
Machalski Maurycy **I** 78 **II** 79
Machiavelli Niccolo **III** 126
Maciołowski Julian **I** 41, 42
Mackiewicz Antoni **I** 135
Mackiewicz Zygmunt **III** 197
Madeyski Władysław **III** 333
Madurowicz Maurycy **I** 142, 143
Magid **I** 46, 47
Mahomet IV **II** 97
Mahrburg Adam **I** 112
Majchrowicz Julian **I** 47, 50
Majerowie **III** 103
Majerski Stanisław **I** 51, 58, 59
Majewski Karol **I** 72
Majski Iwan **III** 283
Makowiec, ksiądz **III** 67, 83, 94
Maksymilian I Habsburg **III** 14, 15
Maksymowicz Konstantin **III** 239–241
Malinowski Aleksander **III** 171, 231, 341
Malinowski Ludwik **I** 25
Malinowski Stefan **I** 62, 81, 82
Malinowski Zygmunt **III** 183
Małachowski Godzimir **I** 139, 140 **II** 124
III 163–166
Małaczyńska, żona lekarza **III** 192
Małaczyński Roman, lekarz **III** 104, 158
Małecki Antoni **I** 72
Małyszew – zob. Bałmaszow Stiepan
Mann Jan Baptysta **III** 30
Mannlicher Ferdinand **I** 206
Manowarda Jan Walerian, geometra
III 18, 68, 338
Mańkowski Mieczysław **III** 341
Marat Jean Paul **I** 77 **III** 32
Marcellus Marek Klaudiusz **II** 52
Marcinkiewicz Roman **II** 35
Marconi Guglielmo **III** 66, 74
Marconi Henryk **III** 211
Marconi Leonard **I** 85
Mardyrosiewicz Jan **III** 41
Margasiński **II** 36, 37, 39, 40, 61, 86, 121
Maria Bianca Sforza **III** 14
Maria Magdalena **I** 38
Maria, Matka Boska **II** 160, 185 **III** 29–31,
89, 94, 319
Marchwicki Zdzisław **II** 129, 140
Marek Władysław **III** 291
Marek Zygmunt **III** 189, 214, 220–223
Markiewicz **I** 106
Markow Dmytro **I** 46
Markow Osip Andriejewicz **I** 135, 137
Marks Karol **I** 92, 93, 95, 101, 137 **III** 281
Marmont August Frederic **II** 163, 164
Maryniak Bogdan **I** 175
Marynowski Zygmunt **III** 18, 128, 141, 143,
146, 147, 152, 154, 175, 182, 185, 288
Marysia, kucharka **I** 212–214
Masaryk Tomasz **III** 30
Masłowski Ludwik **I** 139, 140 **III** 210
Maszewska z Gostkowskich Alojzja **II** 46
Maszewski Anastazy **II** 46
Matczyński **I** 242
Matczyńscy **I** 242
Matejko Jan, malarz **II** 33–35 **III** 59, 76
Matejko Jan, student **I** 153, 156–158,
177, 181
Maternowski Marcelli **I** 42
Mauksz Włodzimierz, technik **III** 18
Maurocordato **I** 162
Mazaraki, sędzia **II** 147
Mehoffer Józef **III** 93
Meleń Teofil **III** 187, 249
Mester Henryk **III** 48, 191
Metzger Katarzyna **II** 178, 180
Metzger Robert **II** 37, 65, 86, 160, 180
Meyer **I** 241, 242
Meyer Zygmunt **II** 139
Meyers Joseph **III** 106
Meysztowicz Aleksander **III** 179, 197
Meysztowicz Szymon [Józef] **III** 197
Męcińska, poczmistrzyni **III** 129
Mianowski **II** 74, 107, 168
Miarczyński, ojciec **I** 45
Miarczyński Karol **I** 44
Miarczyński Witold **I** 44
Miarczyński Zygmunt **I** 44

- Michaelsohn, lekarz **III** 72
 Michalewski Romuald **I** 46
Michalska Hanna **I** 26
Michalska-Bracha Lidia **I** 11
 Michalski Michał **III** 166
 Michał, św. **I** 221 **III** 158, 293
 Michał Anioł **III** 123
 Michał Korybut Wiśniowiecki **III** 61
 Michejda Jan **III** 298
 Mickiewicz Adam **I** 10, 12, 35, 63, 64, 99, 118, 120, 125, 126, 143, 144, 159 **II** 10, 17, 110, 111, 121, 122, 187 **III** 42, 48, 70, 74, 94
 Miecznikiewicz **I** 61
 Mierosławski Ludwik **I** 37, 108 **II** 183
 Mikołaj II Romanow **III** 200, 229, 292
 Mikołajski Szczepan **III** 239
 Mikucki Leon **I** 110 **III** 188, 190
 Milko Władysław Ignacy **III** 80
 Milowicz Włodzimierz **I** 72, 73
 Milukow Paweł Nikołajewicz **III** 330
 Miński Adam **II** 154
 Mirski-Swiatopołk [Światopełk] Piotr **III** 194, 197, 200, 209, 210
 Mistat Mieczysław **III** 18, 68
 Miś Wincenty **III** 29
 Mitrow – zob. Ławrow Piotr Ławrowicz
 Młodnicka z d. Monné Wanda **I** 172
 Młodnicki Karol **I** 85, 172
 Mniszchówna Maryna **III** 23
 Mniszech Jerzy **III** 23
 Mohr Marcin **I** 71, 75, 79
 Mojżesz **III** 83, 122
 Mokłowska z Hiszpańskich Zofia **II** 128 **III** 302
 Mokłowski Kazimierz **I** 10, 94, 101, 153–158, 171, 231–233 **II** 123, 128 **III** 21, 26, 39, 80, 232, 238, 270
 Mokłowski Tadeusz **III** 81
 Montwiłł-Mirecki Józef **III** 326, 341
 Moraczewska Bibiana **I** 7, 37
 Moraczewska Wanda **I** 12, 26 **III** 339
 Moraczewska z Gostkowskich Zofia [Zosia] **I** 11, 15, 22, 24–27, 29, 31–33, 56, 71, 149, 242, 245 **II** 46, 50, 51, 56, 59, 61–65, 67, 72, 73, 84–87, 89, 94, 99, 116, 121, 122, 128, 145, 146, 150, 158, 171, 174, 175, 178, 181, 184, 190–192, 194, 202 **III** 51, 54, 70, 86, 98, 104–106, 121, 128, 137, 141, 158, 184, 185, 203, 205, 212, 248, 263, 271, 282, 302, 303, 307, 308, 350, 351
 Moraczewska z Pomorskich Aniela **I** 7
 Moraczewska z Pomorskich Anna **I** 7, 39
 Moraczewska z Zakrzewskich Franciszka **I** 38 **II** 94
 Moraczewski Adam **I** 12, 25, 28, 29, 160
 Moraczewski Benedykt **I** 7, 36
 Moraczewski Franciszek **I** 35
 Moraczewski Jędrzej, historyk **I** 7, 36, 37, 54, 69
 Moraczewski Kazimierz, stryj **I** 39
 Moraczewski Kazimierz, syn **I** 12, 23 **III** 157, 158
 Moraczewski Maciej **I** 7, 8, 16, 34, 38, 41, 45, 71, 243 **II** 38
 Moraczewski Roman **I** 7, 37, 243
 Moraczewski Roman, brat Autora **I** 65, 75, 80, 123 **III** 142
 Moraczewski Stanisław **I** 35
 Moraczewski Stefan **I** 35
 Moraczewski Tadeusz **I** 12 **III** 49, 54, 98, 104, 105, 128, 158
 Moraczewski Wacław **II** 123
 Morawetz **II** 190
 Morf **II** 86
 Morgenbesser Aleksander **II** 93
 Moszczeński Jan **I** 46
 Mościcki Ignacy **III** 327
 Mowicki **III** 68
 Mozart Wolfgang Amadeusz **III** 13
Mroczkowski Władysław **I** 28
 Mucha, strażnik graniczny **II** 99, 100, 103, 106, 109
 Multatuli – zob. Dekker Eduard Douwes
 Murawiew Michaił Nikołajewicz **III** 180
 Murillo Bartolomé Esteban **III** 126
 Musielak Franciszek **III** 73

Mussolini Benito **III** 96

Mussolino **III** 96

Müller Józef **III** 291

Myron Jan **I** 98

N

Nacher Karol **I** 130, 131 **III** 237

Nadybski, wójt **III** 67

Naftuła **I** 131

Najdus Walentyna **I** 20

Najświętsza Maria Panna – zob. Maria,
Matka Boska

Nałęcz Tomasz **I** 15

Napoleon Bonaparte **I** 210, 211 **III** 106,
107, 149, 264

Narutowicz Gabriel **III** 326

Nawrocki Marian **III** 18

Nehemiasz **II** 120

Neiger **II** 74, 91

Nepos Cornelius **I** 47

Neusiedler **III** 282

Neuwelt **III** 39, 41

Newton Isaac **I** 76

Niedziałkowska Wiktoria **I** 71 **II** 51

Niedziałkowski Karol Antoni **III** 178,
210, 211

Niedźwiedzki Julian **I** 175, 176, 178–180,
185, 187 **III** 185

Niekrasz Adam **I** 92

Niemojewski Andrzej **I** 112 **III** 92, 93

Niemontowski Stefan Dominik **I** 175

Niewiadomska z Moraczewskich Ma-
rianna [Maria] **I** 45 **III** 18, 128, 158

Niewiadomski Eligiusz **III** 326

Niewiadomski Marian **III** 18, 104, 105,
128, 129, 141, 143, 158, 317, 322

Nikiel **III** 319

Nikorowicz Józef **I** 70

Noe, postać biblijna **III** 122

Noël Romuald Stanisław **III** 312

Nolken Karl Stanisławowicz **III** 205,
211, 212, 241

Noskowski Tadeusz **III** 76

Nosowicz Andrzej **II** 35 **III** 317, 322

Nowacka Aniela **I** 202, 208, 228, 229

Nowacka z Pokutyńskich Aniela **I** 198

Nowacki Leon **I** 48

Nowacki Michał **I** 48

Nowacki Stanisław **I** 31, 46–49, 52, 55,
62, 79, 86, 198, 201, 202, 205–208, 214,
216, 218, 224, 225, 230, 231 **II** 24

Nowak A. **I** 43

Nowicki **III** 165

Nowicki Franciszek Henryk **I** 112–114, 118

Nowicki Józef „Pluskwa” **III** 306, 307, 328

Nowicki Tadeusz **III** 18

O

Obertyńska z Wolskich Beata **I** 31, 172

Obirek Julian **I** 130, 131 **III** 301

Oboleński Iwan Michajłowicz **III** 82

Oczeret **III** 193

Odrzywolska z Wolskich Zofia **II** 136

Odrzywolski Kazimierz **II** 129, 136,
138–140, 181

Odzierzyński Antoni **III** 338, 339

Odzierzyński Roman **III** 338

Ogiński Bogdan **III** 197

Ogórek Józef, prof. gimnazjum **I** 47

Ogórek-Pankowa Flora Dobromira Amalia
III 172, 173

Ohly Ferdynand **III** 282

Oktawiec Józef **III** 186

Okuniewski Teofil **III** 65

Olearski Kazimierz **I** 175

Oleśnicki Eugeniusz **III** 291

Olszewski Michał **III** 298

Onyszkiewicz Zdzisław **II** 50

Opaliński Dariusz **I** 11

Opydo Franciszek **III** 298

Ordon Marian **III** 49, 70

Orłowicz Mieczysław **II** 163 **III** 106

Orłowski Józef **II** 141–143

Ornstein **III** 283

Osiński Bolesław **III** 333

Osman **II** 91, 98

Osman Pasza **I** 44

Ossowski Michał **III** 212

Ostapczuk Jacko **III** 277
 Ostaszewski-Barański Kazimierz **II** 143
III 81
 Ostrowski Erazm **I** 62, 64
 Ostrowski Józef August **III** 200
 Otriejew Grigorij Grisza **III** 23

P

Paderewski Ignacy Jan **I** 22 **II** 141 **III** 231
 Paderewski Zbigniew **I** 20
 Padlewscy **I** 31
 Padlewska Wiktoria **I** 202, 213
 Padlewska Władysława **I** 215
 Padlewska z Pokutyńskich Melania
I 198, 200–202, 211–213, 216, 228,
 229 **II** 147
 Padlewski **I** 44
 Padlewski Romuald **I** 200, 202, 203
 Padlewski Stanisław **I** 202
 Padlewski Szczepan **I** 203
 Padlewski Szymon **I** 198, 200–205, 208,
 211, 213, 215, 216, 218–222, 224,
 226–229 **II** 147
 Padlewski Władysław **I** 200, 202, 217
 Pająk Aleksander **I** 41, 42
 Pałaszewski **I** 61
 Panek Kazimierz **III** 172
 Panek Michał Piotr **III** 210
 Paneth Marceli **I** 239
 Pankracy, św. **II** 179
 Pannenkowa Irena **II** 43
 Pansa **III** 117
 Papp Józef, poczmistrz **III** 129, 163, 170
 Paschke **I** 74, 75
 Pasek Jan Chryzostom **III** 61
 Passakas Feliks **III** 42
 Pastor Leon **III** 294, 313, 314
 Paweł, św. **III** 119, 123
 Pawlewski Bronisław **I** 175 **III** 165
 Pawlicka Rozalia **III** 73
 Pawlikowska-Jasnorzewska z Kossaków
 Maria **I** 31, 143
 Pawlikowska z Wolskich Aniela **I** 31,
 172
 Pawlikowski Jan Gwalbert Henryk **I** 31,
 143
 Pawlikowski Michał **I** 31
 Pawlikowski Mieczysław Gwalbert **III** 324
 Pawlikowski Tadeusz **III** 324, 327
 Pawłowski **III** 282
 Pazowski Józef **I** 205, 207, 217
 Pazowski Leon **I** 200, 203–207, 218,
 220–224, 228, 232
 Pechner Marek **I** 182
 Pelc [Peltz] Jan **II** 36–39, 74 **III** 17
 Pelczar Józef Sebastian **III** 79, 83, 87,
 167, 168
 Pelzling, dr **III** 68
 Pełka Władysław **I** 62
 Perl Feliks **III** 231, 327, 341
 Perlmutter Anna **III** 299, 302, 303
 Perlmutter Laura **III** 299, 302, 303
 Perlmutter Salomea **III** 299, 302, 303
 Perutz Leon **III** 190
 Petelenz Ignacy **I** 51, 55, 57, 58 **III** 298
 Petelenz Karol **I** 55
 Petrow, palacz z Borysławia **III** 221
 Pfau **III** 282
 Piasecka Nepomucena **III** 72, 73
 Piątkowski **I** 46
 Piekarski Kazimierz **I** 119
 Pietrusiński Jan **III** 212
 Piętak Leonard **I** 104, 107 **II** 182, 195
III 39
 Pilecki Leliwa Adam **III** 39, 46, 47
 Pilicer **III** 282
 Piltz Erazm **III** 198
 Piłsudscy **I** 31
 Piłsudski Józef **I** 15, 17–21, 23–26, 31,
 66, 150, 151 **II** 43, 181 **III** 39, 107, 140,
 142, 171, 230, 231, 243, 272, 326, 341
 Piniński Leon **II** 126 **III** 38, 139, 161
 Pino von Friedenthal Arthur Georg
III 333
 Piotr, św. **III** 119, 121, 122, 181
 Piotr III Romanow **III** 179
 Piotr Wielki **II** 98
 Piotrowska **II** 87, 88

- Piotrowski Marian **II** 87
Piotrowski Władysław **III** 345, 349
Piskala Kamil **I** 13
Pitagoras **II** 76
Pius IX **I** 44
Pius X **III** 29, 149, 258, 293
Piwocki Jerzy **III** 186–188, 191, 193
Plater Aleksander **III** 197
Plattner **II** 86
Plehwe Wiacesław Konstantynowicz von **III** 192
Podkowicz Stanisław **I** 52, 106
Podkowicz Stefan **I** 105
Podoski Józef **I** 203, 218
Pohorecki Emilian, książdz **III** 60
Pokiński Mikołaj **III** 275
Pokutyński Jan **I** 198
Pol Marek Stanisław **II** 17
Pol Wincenty **II** 17
Pol z Olszewskich Kornelia **II** 17
Połoniecki Bernard **III** 51
Połotnicki Włodzimierz **I** 52
Pombieliński, prałat **III** 200
Pomorski Edward [Moraczewski Jędrzej] **II** 192 **III** 173, 300
Pompejusz Wielki **I** 61
Poncjusz Piłat **III** 121
Poniatowski Józef **I** 210
Ponicki Franciszek **I** 124
Popaj Jan **I** 240
Popiel **I** 46
Popiel, dzierżawca **III** 220
Popiel, legendarny władca Polan **III** 25
Popiel Wincenty Teofil **III** 178, 211, 239–241, 244
Popławski Jan Ludwik **I** 151 **II** 144 **III** 27, 328
Popowski **III** 200
Pordes Edmund zob. Połoniecki Bernard
Pordes Fryderyk **III** 18
Posilovič Jerzy [Juraj] **III** 167
Posnerowa Zofia **III** 230
Poster Herch Meilech **I** 167, 169
Potoccy, rodzina **III** 86, 244
Potocka z Sanguszków Maria Klementyna **I** 142
Potocki Alfred Kazimierz **I** 142
Potocki Andrzej Kazimierz **III** 298
Potocki Bronisław **III** 39, 43, 44, 48, 68, 70, 71, 205, 206
Prek Henryk **I** 162
Prokopczyc Juliusz **III** 157, 160–163, 275
Prokopowicz **I** 64
Próchnicki Franciszek **I** 51, 52, 55, 58, 64
Prugar K. **III** 344
Prus Bolesław [właśc. Aleksander Głowacki] **III** 326
Prystor Aleksander **III** 327
Pryzner Jakub **I** 206
Przeniosło Małgorzata **I** 11
Przepiórski Nestor **III** 331
Przetocki Marian **III** 87
Przeworski J. **I** 44
Przedziecki Jan **III** 196
Przedziecki Józef **III** 196
Przedziecki Konstanty **III** 196
Przedziecki Rajnold **III** 196
Przedziecki Stefan **III** 196
Psarski z Psar Konstanty **II** 29, 39
Ptaś Józef **III** 352
Puccini Giacomo **II** 189
Pulst Edward **III** 309, 326
Punicki Adolf **III** 139
Puryszkiewicz Władimir Mitrofanowicz **III** 328
Puszet Stanisław **III** 31
Putti **II** 160
Putz Adolf **III** 51
Puzyna Jan **III** 29, 31, 92, 93
- ## R
- Rabiej Franciszek **III** 16
Rabiej Jan **III** 16, 49
Raczyńska Klementyna **III** 142
Raczyński Aleksander **III** 142
Raczyński Klemens **III** 142
Rada, kadet **III** 297
Radziwiłł Bogumił **I** 171

- Radziwiłł Konstanty **III** 179
 Radziwiłł Maciej **III** 178
 Radziwiłłowie **III** 199, 240
 Rafael [Rafaello Santi] **II** 199 **III** 119, 122, 123, 126
 Rampolla del Tindano Mariano **III** 28, 29, 41
 Rappe, radca sądowy **III** 128
 Raszevska z Moraczewskich Aniela **II** 132, 142 **III** 165
 Raszevski Antoni **II** 132, 138 **III** 165
 Raszevski Gustaw **II** 132
 Réaumur René Antoine Ferchault de **III** 128, 157
 Redlich, przedsiębiorca **III** 103, 131, 140
 Reger Karol **II** 40
 Reger Tadeusz **I** 147 **II** 40 **III** 132
 Reger Witold **II** 40 **III** 132, 161, 205, 206
 Reich, syjonista **III** 249
 Reiff Adolf **I** 69
 Reinlender **III** 308
 Reiter **I** 144
 Renan Ernest **I** 93, 95
 Renner Karol **III** 306, 311, 352
 Rephan August **I** 98
 Reutt Gustaw **II** 16, 21, 28
 Rewakowicz Henryk **I** 75–77 **II** 144 **III** 28, 36–38, 165
 Rewicz, majster blacharski **III** 283
Rędziński Kazimierz **I** 9
 Ricci Leon **III** 28, 37, 38, 55, 61–64, 79, 87, 90–92, 99, 101, 126, 133, 134, 136, 139, 140, 333, 345
 Ricci z Leoblów Helena **III** 37
 Riedl Edmund **I** 190
 Rikli Arnold **I** 230 **II** 46, 47, 49, 145, 148, 194
 Robespierre Maximilien de **III** 32
Rodak Paweł **I** 29
 Rodkiewicz **III** 211
 Rogalscy, bracia **II** 88
 Rogawski Karol **I** 110 **III** 188
 Roj Wojciech **I** 183
 Rójewski Alfred **I** 167–170
 Roland (rycerz) **II** 200
 Rolle Antoni Józef **I** 157
 Rolle Karol **I** 156, 157
 Romanczuk Julian **III** 298
 Romanes George John **II** 181
 Romanowa **I** 131
 Romanowicz Tadeusz **I** 64, 72, 73, 138, 140, 143 **II** 134 **III** 282
 Romer Jan **I** 237
 Ropp Edward von **III** 195, 239, 241
 Rosenberg Albert **III** 226
 Rostafiński Józef **I** 114
 Roth Emanuel, akademik **III** 286–288
 Rotszyldowie, rodzina **II** 68
 Rottar Michał **I** 64
 Rotter **I** 203
 Rozborski Józef **III** 66
 Rozwadowski Tadeusz **I** 121
 Rozwadowski Zygmunt **I** 191
 Rożnicki Aleksander **I** 210
 Rożałowski Ludwik **III** 67
 Różia, kucharka **II** 164, 174
 Różański, chemik **II** 136
 Różański Bronisław **I** 185, 186–188
 Rubinstein Jakub **III** 193
 Rubinstein Seliga Józef **III** 160–163
 Rucińska z Moraczewskich Hanna **I** 26
 Ruebenbauer Józef **III** 56, 58, 62, 64, 92, 163
 Ruebenbauer Karol **I** 125, 126, 139, 154, 159–162, 238, 247–249, 251, 252 **II** 124 **III** 56, 103, 163, 166
 Russocki Władysław **III** 340
 Rybczyński Mieczysław **I** 151, 190 **II** 35
 Rybicki Stanisław **II** 116–118
 Rychlicki, robotnik **III** 188, 219, 221
 Rychter Józef **I** 157, 175–177, 185 **II** 16
Rydel Jan **I** 16
 Rydel Lucjan **III** 75
 Rydlowa z Mikołajczyków Jadwiga **III** 75
 Rylska **III** 95
 Rzepa Wojciech **I** 148
 Rzewuski Kazimierz Franciszek **II** 97

S

- Sachs Feliks **III** 230
Sadłowska ze Skałkowskich Maria **II** 51, 99, 100, 154
Sadłowski Władysław **II** 51, 65, 99
Salamander Dawid **III** 237
Samolewicz Zygmunt **I** 54, 55
Sandauer Adolf (Abraham) **III** 205, 206, 256, 257
Sandauer Artur **III** 206
Sarto del Andrea **II** 199
Sarto Giuseppe Melchiorre – zob. Pius X
Savonarola Girolamo **III** 125
Sawaszkiwicz Rudolf **I** 134
Sawczyński Henryk **II** 142
Sawczyński Roman **I** 64
Sawicki Aleksander **I** 166
Sawicki Jan Stella **I** 73
Sawinkow Borys **III** 215
Schaffner **I** 92
Schauer Joachim **III** 97, 100, 101, 127, 128, 130, 137, 140, 144, 147, 149, 151–153, 174, 183, 351
Schauer Ludwik **I** 166 **III** 100
Schätzel Stanisław **III** 103
Scheinbach Józef **III** 193
Schererówna Antonina [Szererka] **III** 303
Scheybel, komisarz rządowy **III** 251
Schiffler Józef **III** 28, 35, 103, 206
Schiller, działacz socjalistyczny **III** 187
Schiller Fryderyk **I** 59
Schleyen Adolf **I** 46, 100, 106, 107, 125
Schleyen Artur **I** 124, 125
Schleyer Johann Martin **I** 92
Schloss Hersch **I** 166
Schmitt Henryk **III** 103
Schmosch [Szmosz] Marcus **II** 66, 86 **III** 17, 55, 99
Schopenhauer Artur **I** 95 **III** 69
Schor Mojsze **III** 66
Schorr, kupiec z Sambora **III** 45, 46
Schorr, socjalista z Sambora **III** 206, 256, 263, 265, 289
Schorr Samuel Łazarz **III** 249
Schölzchen, nauczyciel religii **III** 72
Schulz Bruno **II** 175
Schutzman Lipe **III** 188, 193
Sebel Icchok **III** 332
Seelieb Artur Emil **III** 261, 267, 268
Segal **III** 190
Seget Józef **III** 28, 32
Seidelman **III** 251
Sejnanowič, inżynier **II** 160, 165, 172, 173
Sembratowicz [Sembratowycz] Sylwester **I** 224, 229, 230
Semeniuk, wójt **III** 291
Seńkowski Julian **I** 235–238
Septymistrz Sewer **III** 120
Sergiusz Aleksandrowicz Romanow, wielki książę **III** 214, 287
Serwacka **III** 75
Serwacy, św. **II** 179
Sianożęcki Marian **I** 171–174
Siczyński Myrośław **III** 299
Siedlecki Jan **III** 29
Sieheń Stanisław **III** 196
Sieliwierstow N.D. **I** 202
Siemaszkowa Wanda **III** 78
Siemieński Jan **I** 134
Siemieński Lucjan **I** 134
Sienkiewicz Henryk **II** 97, 123 **III** 44, 68, 326, 327
Sierakowski Jakub **III** 73
Sieroszewski Wacław **III** 171
Sierotwiński Stanisław **I** 31
Sikorski Władysław **III** 283
Silberstein Adolf **III** 157
Simonowicz Jakub **I** 142
Singer Hirszt **III** 78
Singer Józefa **III** 78
Sipiagin Dmitrij Siergiejewicz **III** 82
Skajewski **I** 131, 132
Skałkowski Tadeusz Antoni **II** 51, 154
Skałon Georgij **III** 304, 327
Skarbek Aleksander **I** 46 **III** 28, 39, 79, 88, 283
Skarbek Stanisław **III** 270

- Skarga Piotr **I** 57 **III** 41
 Skąbski **I** 123
 Skibiński Karol **I** 156, 157, 175, 185 **II** 16
 Skirmunt Aleksander **III** 200
 Skirmunt Henryk **III** 196
 Skirmunt Konstanty **III** 196
 Składkowski Sławoj Felicjan **I** 21
 Skołyśzewski Franciszek **I** 42
 Skołyśzewski Wiktor **I** 42, 123
 Skorupski Adam – zob. Moraczewski Adam
Skowrońska Janina **I** 16
 Skórewicz Kazimierz **III** 107
 Skrudlik Mieczysław **III** 107
 Skrzyński Aleksander **I** 23
 Skurski **I** 207
 Skurski Antoni **I** 207
 Skuta [Skuciński] **I** 123
 Sławek Walery **I** 25 **II** 66 **III** 231, 341
 Słonecki **II** 72
 Słonina Stanisław **II** 139
 Słonińska z Witaszewskich Maria **I** 183
 Słoniński Władysław **I** 183
 Słowacki Juliusz **II** 148 **III** 51, 70, 94, 343
 Służewski **I** 60
 Smakowski Wacław **I** 94, 110, 111
 Smalebach Franciszka **III** 294
 Smoleński Władysław **I** 95 **II** 101
 Smolikowski Paweł Klemens **III** 178, 198
 Smolka Franciszek **I** 75, 76, 108, 147, 155, 161, 238 **II** 180, 182 **III** 103
 Smolka Hubert **I** 76
 Smolka Karol **III** 165
 Smosarska z Moraczewskich Krystyna **I** 26
 Smosarski Mirosław Krzysztof **I** 31, 32
 Smulikowski Julian **III** 330, 331
 Sobolewski Paweł Cyrus **I** 236, 237, 239, 240
 Socha Jan **III** 352
 Sochanik Tadeusz **I** 56
 Sokolnicki Michał **I** 210
 Sokołowski Edward **III** 196
 Sokrates **I** 61
 Solman Jan **I** 4, 110, 111
 Sośniak Tadeusz Antoni **I** 122, 134
 Sozański Feliks **III** 345
 Spencer Herbert **I** 92, 93, 95 **II** 52, 181 **III** 214
 Spindler Marek **III** 212
 Spis Stanisław **III** 294
 Spitzman Leon **III** 188
 Sroczyński Julian **I** 64
 Sroka [Jarosławiecki] Józef **I** 168
 Stablewska z Moraczewskich Ludwika **I** 37
 Stablewski Florian **III** 199, 211, 248, 258–260, 338, 343
 Stachowiak Stanisława **III** 73
 Stachowski Augustyn **III** 73
 Stadtmüller Ludwik **I** 145
 Staff Leopold **I** 31
 Stagraczyński Józef Kalasanty **III** 30
 Staniewicz Cezary **III** 196
 Stanisław August Poniatowski **III** 37
 Stanisława, zakonnica **III** 92, 94
 Staniszkis Witold **III** 309
 Stankiewicz Michał **III** 251
 Stanowski Karol **III** 320
 Stańczyk **III** 74, 76, 77
 Stapiński Jan **I** 77, 122, 126, 128–130, 134, 136 **III** 36, 187, 226, 262, 263
 Starzecki Adam Daniel **III** 87
 Starzeńska z Gołuchowskich Zofia Maria Klementyna **II** 101, 102
 Starzeński **II** 143
 Starzeński Henryk **II** 101
 Starzyński Stanisław **III** 245
 Stasina Józef **I** 64
 Steczkowski Jan Kanty **III** 87
 Steczkowski Władysław **III** 87
 Stefan Batory **I** 57 **III** 59
 Stefanowski Stanisław **III** 42, 67
 Stern Bernard **III** 193
 Stettner Franciszek, inżynier **III** 18, 103
 Steuermań Józef **III** 49, 264
 Steuermańowa Augusta **III** 66, 76
 Stojalowski Stanisław **I** 126, 128–130, 139, 149 **II** 142–144 **III** 34, 35, 54, 167, 210, 245, 246, 270, 278, 294, 346, 348

Stołypin Piotr **III** 306, 325
Stopień Maria **I** 26
Stopka Andrzej, nauczyciel **III** 39, 44
Stopka Andrzej, scenograf **III** 44
Stopka-Nazimek Andrzej **I** 183
Stössel Anatolij **III** 207
Strojnowski Alfred **I** 46, 48
Stroka **I** 216
Stroka Kornel **I** 100, 119, 139
Stroński Stanisław **III** 290
Stróżecki Jan **III** 230
Strzyżewski Piotr **I** 210
Studnicki Władysław **III** 279, 283, 314
Styka Jan **I** 191
Suligowski Adolf **III** 240
Sulimierski Zygmunt **I** 121
Sulkiewicz Aleksander [pseud. Michał]
III 327
Surówka Michał [?] **III** 79, 352
Surzycki Stefan **I** 124
Syroczyński Leon **I** 72, 73, 139
Syrop Samuel **III** 47, 212, 264
Szablewski **I** 61
Szajer Tomasz **III** 103, 239, 246
Szajnocha Karol **III** 103
Szalit Edmund **III** 237
Szancer, inżynier **III** 49
Szarski Stanisław **III** 51
Szczaniecka **I** 48
Szczepaniak Katarzyna **III** 219
Szczepanowska z Wolskich Helena **II** 136
Szczepanowski Stanisław, biskup **III** 253
Szczepanowski Stanisław **II** 28, 129, 130,
133, 135–140
Szczepański **III** 54
Szczepański Kazimierz **I** 102, 138, 142
Szczepański Ludwik **III** 329
Szczzerbiński Bolesław **III** 81
Szczur **III** 65
Szela Jakub **I** 127, 136
Szelingowski Stanisław **III** 186, 188, 219,
221, 223
Szemioth Kazimierz **III** 196
Szendorowicz **I** 131, 144

Szeremeta **I** 139
Szlachtowska z Jankowskich Helena **I** 185
Szlachtowski Feliks, prezydent Krakowa
I 185
Szlachtowski Feliks **I** 185 **II** 41, 42
Szlenkier Karol Jan **III** 178, 200
Szmerkowski [?] **III** 56, 61, 92
Szponder Andrzej **III** 294
Szpunt Michał **I** 92, 165
Szujscy, rodzina **III** 191
Szujscy, ród książęcy **III** 59
Szujski Dymitr **III** 59
Szujski Iwan **III** 59
Szujski Józef **I** 95, 113 **III** 40
Szujski Władysław **III** 188, 190
Szukiewicz Maciej **I** 44, 97
Szukiewicz Wojciech **I** 44
Szulc de Szulcer Stanisław **III** 48, 49, 70
Szulińska Margerita **II** 9
Szuliński Jan **II** 9
Szuman Pantaleon **III** 262, 263
Szwarce Bronisław **II** 23 **III** 172
Szydłowski Antoni **III** 275
Szyszkowski Władysław **II** 17, 23, 25, 26
Szyszman Ibrahim **II** 37

Ś

Śliwińscy **I** 31
Śliwiński Artur **I** 194 **II** 27
Śliwiński Hipolit **III** 174
Śmiałowski **I** 44
Śniadecki Jan **I** 159
Świątkiewicz **II** 27
Świątkiewicz, bracia **II** 25
Świątkiewicz Michał Antoni **II** 25
Świętochowski Aleksander **III** 252, 326
Świtalski Kazimierz **I** 24

T

Taaffe Edward von **II** 65 **III** 53
Talko Kazimierz **I** 169, 170
Tarło Adam **II** 92
Tarło Piotr Adam **III** 319

Tarło z Potockich Marianna **III** 319
 Tarnowska z Branickich Róża Maria **I** 141
 Tarnowski Stanisław **I** 113, 141, 142 **III** 40, 253
Tazbir-Tomaszewska Bożenna **I** 26
 Tchorznicki Mniszek Aleksander **III** 220
 Telszewski, właściciel ziemski **III** 196
 Teller Andrzej **III** 103
 Teodorowicz Józef **I** 195 **II** 123 **III** 294
 Teodorowicz Kazimierz **I** 166
 Tertulian [Quintus Septimus Florens Tertullianus] **I** 57
 Teschner Johann Gottlieb **III** 128
 Tetmajer-Przerwa Kazimierz **I** 112
 Thon **I** 245
 Thon, rodzina **I** 242
 Thullie Maksymilian **I** 156, 157, 159, 175, 181, 182, 185, 195 **II** 17, 28, 123
 Thumen Feliks **III** 41
 Thun und Hohenstein Franz von **II** 135
 Tiedemann-Seeheim Henryk von **II** 153
 Tobiczek K. **I** 43
 Tokarz Stanisław **III** 177
 Tołstoj Lew **I** 93 **II** 181 **III** 70
 Tomaszewski Edward **III** 41
 Tomaszewski Franciszek **III** 39, 44, 69, 225, 226
 Tomkowicz Stanisław **III** 93
 Towiański Andrzej **III** 94
 Traczyk Joachim **I** 159, 164, 165, 167–169
 Traczyk Józef **I** 87
 Trojanowski Mieczysław **I** 17
 Trusewicz Stanisław **I** 92
 Truszkowski Aleksander **I** 236, 237, 239, 240, 242
 Tryłowski Kirył **I** 106
 Tukało Ignacy **III** 196
 Tuleja Józef **I** 94, 151
 Turnau Grzegorz **I** 71
 Turnau Jerzy **I** 71
 Turski Władysław **III** 215
 Turzyna [Wiśniewska z d. Głowacka] Maria **III** 303

Twain Mark [właśc. Clemens Samuel Langhorne] **III** 180
 Tycjan [Tiziano Vecelii] **II** 199 **III** 126
 Tylec Józef **III** 18
Tymieniecka Aleksandra **I** 24
 Tyrała **I** 43
 Tyszkiewicz Józef **III** 196
 Tyszkiewicz Władysław **III** 200, 209
 Tytus Flawiusz **III** 120

U

Ujejski Kornel **I** 31, 69, 137, 197
 Ujwary Ludwik **III** 263
 Ulanowski Bolesław **I** 114
 Ulmer Narcyz **III** 103
Urbanowicz Adam Andrzej **I** 21
 Urbanowicz Bogdan **II** 123
 Urbanowicz Bronisław **III** 173
 Ustyanowski Stanisław **III** 87, 91

W

Wacek, leśniczy **III** 168–170
 Wach Rudolf **III** 225, 228–230, 249
 Wachholz A. **I** 43
 Wachholz Leon **I** 142
 Wachnianin Anatol **I** 109
 Wackowa, żona leśniczego **III** 141
 Wahl Wiktor Wilhelmowicz **III** 82
Waingertner Przemysław **I** 9
 Wajda Jan **II** 55, 116
 Wajdowski [Waydowski] Bronisław **I** 64, 69
Walczak Henryk **I** 21
 Walewski Leon **II** 28, 29, 189, 190
 Walewski Wandalin **III** 297
 Walichiewicz Michał **III** 166
 Wałęga Leon **III** 167, 168
 Wanat Marcin **III** 280
 Waniura [Wanjura] Gustaw **III** 199
 Wańkowicz Leon **III** 196
 Wasilewski Leon **I** 29 **III** 171, 231, 270, 326, 341
 Wasilewski Zygmunt **III** 158, 210, 243, 291, 307, 328

- Wassnitzer [Wessnitzer] **II** 157, 159, 179, 202
Wasył **III** Szujski **III** 76
Wasył **IV** Szujski **III** 59
Wasylewski Stanisław **I** 16
Wańkowski Wawrzyniec **I** 43
Waygart [Wajgart] Jan **I** 52, 63, 64
Wątor Adam **I** 21
Wątopek Karol **II** 35 **III** 17, 184
Webersfeld Ludwik **I** 139, 140
Wecjusz [?] **III** 117
Wegman Abraham **I** 98
Weiner B., przedsiębiorca kolejowy **III** 101, 103, 140
Weinfeld Leon **III** 177, 237, 308, 309
Weingeist Herszko **II** 45, 60, 62–64, 76–78, 106 **III** 21, 25
Weingeistowa **II** 45, 58, 62, 63
Weintraub, socjalista z Sambora **III** 206, 227
Weiss, generał rosyjski **III** 82
Weissman, rodzina **I** 201
Wekerle Sándor **III** 254
Wentzl Ignacy **I** 110, 111
Wenzel August **III** 72
Wereszycki Henryk **II** 129 **III** 303
Wergilusz [Vergil] **I** 57
Werndl Josef **I** 206
Wernekiniek A. **I** 38
Wernyhora **III** 76
Weryha-Darowski Mieczysław **III** 76
Wespazjan, cesarz rzymski **III** 120
Weszka **III** 65
Wet de Christiaan Rudolf **II** 153
Weyssenhoff Józef **III** 70, 326
Wieczerzyk **I** 149, 150
Wieleżyński Aleksander **III** 304
Wierczak Karol **III** 283
Wierzbicki Ludwik **I**
Wiesiołowski **I** 44
Wild Karol **I** 104
Widt Seweryn **I** 182
Wiktor Emanuel **II** **III** 110, 113
Wiktor Stefan **I** 190 **II** 35 **III** 18, 19, 28, 48, 68, 70, 79, 82, 83
Wilhelm **I** Hohenzollern **III** 15
Wilhelm **II** Hohenzollern **II** 153 **III** 142, 207, 229, 248, 258, 259, 343
Wilk Andrzej **III** 239, 246
Willner, woźny kahału **III** 283
Willomitzer Edward **I** 51, 55, 56, 58
Winiarz Kazimierz Ignacy **III** 18
Windthorst Ludwig **III** 335
Winter, inspektor szkolny **III** 71, 72
Wiśniewski Aleksander **III** 73
Witkowski, murarz **III** 332
Witkowski August **I** 114
Witold, wielki książę litewski **II** 98
Witte Siergiej **III** 284, 292, 306, 347, 348
Wityk Semen **III** 28, 38, 39, 187, 249, 272
Wiśniowski Teofil, architekt **I** 113 **III** 224
Wiśniowski Teofil **I** 199
Witos Wincenty **I** 19, 20 **II** 104 **III** 80, 322
Witowski Witold **I** 44
Wittek, kolonista niem. **III** 79, 88
Wittek Heinrich von **III** 88
Władysław **II** Jagiełło **II** 98
Władysław **IV** Waza **II** 199
Włodarczyk, technik **III** 210
Włodzimierz Aleksandrowicz Romanow, książę **III** 179
Wnukowski Apolinary **III** 211
Wodzicki Aleksander Ludwik **I** 199
Wodzicki Kazimierz **I** 199, 200
Wodzicki Ludwik **I** 113 **III** 40
Wohlfeld Maciej **III** 181, 186, 188, 190, 191, 218
Wojciechowski Stanisław **III** 231
Wojciechowski Tadeusz **I** 72 **III** 253
Wojciechowski Zachariasz **I** 166
Wojnowscy (Wojnowiczowie?) **III** 203
Wolska z Młodnickich Maryla **I** 31, 172
Wolska z Pokutyńskich Aniela **I** 198
Wolski Juliusz **I** 172
Wolski Kazimierz **I** 172

Wolski Ludwik **I** 172, 198, 202, 215
 Wolski Wacław **I** 31, 172, 189, 190, 194, 198, 202, 207, 208, 209, 214, 232
II 129, 136, 138, 139, 181 **III** 158, 187, 189, 190
 Wołodziejowski Jerzy [Jerzy Michał] **II** 97
 Wołoszczak Eustachy **I** 176
 Womela Stanisław **I** 46
 Woyniłłowicz Edward **III** 178, 200
 Woźnicki Jan **I** 225
Wróbel Piotr **I** 21
 Wundt Wilhelm Maximilian **I** 93
 Wychowski [Wyhowski] Stanisław **II** 86
 Wydźga Stanisław [Stefan?] **III** 200, 211
 Wysłouch Bolesław **I** 76, 101, 106, 128, 130 **II** 144 **III** 167
 Wysłouch Maria **I** 76
 Wysocki Józef **II** 47
 Wysoczański **III** 68, 70, 206
 Wypiański Stanisław **I** 16, 141, 191, 192
II 123, 140, 174 **III** 22, 49, 51, 66, 68, 70, 74, 76–78, 93, 193, 271, 286
 Wyrwa **I** 43

V

Vinci Leonardo da **III** 125, 126
 Vodička Wincenty **I** 250 **III** 17, 77, 101, 128, 175
 Voigt Friedrich Wilhelm **III** 334
 Vorzimmer **I** 44
 Vorzimmer Jakub **II** 128 **III** 303
 Vorzimmer z Altenbergów Róża **II** 128, 129 **III** 303

Z

Zachariewicz Julian **I** 86, 175, 176, 185
 Zadorożny Hryńko **I** 221
 Zadurówicz **I** 64
 Zagłoba Jan **I** 36
 Zagórowski Olgierd **I** 16

Zagórski Włodzimierz **I** 18
 Zajączkowski Władysław **I** 176
 Zakrzewski Stanisław, historyk **III** 159, 332
 Zakrzewski Stanisław, student prawa **III** 157, 159–163, 182, 303
 Załęski Stanisław **III** 41
 Zamorski Jan **II** 144 **III** 290, 352
 Zangen Baruch Markus Bronisław **I** 125, 167
 Zapolska Gabriela **II** 195 **III** 93
 Zaremba Andrzej **I** 124
 Zaremba Stanisław **I** 51
 Zaręczny Stanisław **I** 43
 Zawiejski Jan [właśc. Jan Baptysta Feintuch] **III** 51
 Zawiejski [do 1882 Feintuch] Leon **III** 51
 Zawisza Antoni **I** 202
 Zawisza Artur **I** 202, 215, 229
 Zawisza Czarny **III** 75
 Zawisza z Boduszyńskich Józefa Maria **I** 202
 Zawisza z Wolskich Maria [Mima] **I** 198, 202, 214–216
 Zawiszkanka Zofia [*primo voto* Gąsiorowska, *secundo* Kern] **I** 202
 Zbiegniewska Izabela **I** 48
 Zborowski Józef **III** 186
 Zbrożek Dominik **I** 107
 Zdanowicz Marcin **III** 131
 Zeitleben Jan **II** 136
 Zenegg Schafenstein Adolf **III** 94
 Zentner Dawid, przedsiębiorca kolejowy **III** 97, 99, 101–104, 127, 130, 134–141, 144–147, 154, 169, 183, 205, 232–235, 249, 267, 269, 273, 274, 321
 Zemberlini, inżynier **II** 160
 Zębaty **I** 42
 Zgorlakiewicz Władysław **I** 167
 Ziegler Franciszek **III** 205, 212, 213, 255
Zieliński Jarosław **II** 9
 Zieliński Stefan **III** 211
 Zieliński Zygmunt **III** 65

Ziembicki Gwalbert **II** 36, 37, 40 **III** 103
Ziemiałkowski Florian **I** 16, 198
Ziemiński Władysław **I** 194 **II** 17, 27
Ziętek Jan **III** 73
Zima Franciszek **I** 72, 138 **II** 129, 133,
137–140 **III** 165
Zimmerman **II** 122
Zimniak **III** 219, 222
Zipser Kazimierz **I** 190 **II** 35 **III** 18, 28,
70, 103
Złotnicki Antoni Polikarp **II** 98
Zofia, św. **II** 179
Zoll Fryderyk, ojciec **I** 183
Zoll Fryderyk **I** 183
Zoll Józef **I** 183
Zoll ze Słonińskich Maria **I** 183
Zubacz **III** 332
Zucker Izrael **I** 171
Zumbusch Kaspar von **III** 93
Zybkiewicz, kowal **III** 55, 63, 64, 91
Zybkiewicz Mikołaj **I** 45 **III** 63
Zygmunt **I** Stary **I** 57 **II** 25 **III** 23, 76
Zygmunt **III** Waza **I** 57 **III** 59

Ż

Żak Albert **II** 35–37, 57, 60–62, 74, 79,
104, 115 **III** 15, 17, 66, 75, 87, 146,
149–151, 154, 155, 232, 233
Żelaszkiewicz Kornel **I** 121 **II** 128 **III** 163,
173, 174
Żeleński Stanisław Gabriel **I** 172, 173
Żeleński Władysław **I** 172
Żeleński-Boy Tadeusz **I** 172 **II** 166
Żeromski Stefan **I** 91 **III** 70
Żmichowska Narcyza **I** 37
Żołnierkiewicz Józef **III** 73
Żołnierkiewicz Katarzyna **III** 73
Żołnir Iwan **III** 206, 224
Żukowski Władysław **III** 347
Żuławski Zygmunt **III** 187
Żupański Jan Konstanty **I** 36
Żychowicz Edmund **III** 166
Żyguliński Michał **III** 294
Żygulski Franciszek **III** 87, 183, 351
Żygulski Kazimierz **III** 87
Żygulski Zdzisław (1888–1975) **III** 87
Żygulski Zdzisław (1921–2015) **III** 87

